



kowski, J.

OBRAZY

Z ŻYCIA

OSTATNICH POKOLEŃ

W POLSCE

PRZEZ

FALKOWSKIEGO.



OM V.



W.
HEUMANN.

Falkowski, J.

OBRAZY

Z ŻYCIA

KILKU OSTATNICH POKOLEŃ

W POLSCE

PRZEZ

JULIUSZA FALKOWSKIEGO.



TOM V.



POZNAŃ.
KSIĘGARNIA J. K. ŻUPAŃSKIEGO.

KRAKÓW.
J. K. ŻUPAŃSKI & K. J. HEUMANN.

1887.

KRAKÓW.
DRUK WŁ. L. ANCZYCA I SPÓŁKI,
pod zarządem Jana Gadowskiego.

Do

JWS. Hrabiego Adama Krasińskiego.

Kochany Hrabio!

Moje „Obrazy“ nie istniałyby prawdopodobnie, a przynajmniej nie miałyby w znacznej części prawdziwych barw życia, gdybym nie był znalazł przyjaznego i gorliwego współpracownika, który corocznie lato całe trawił na wypisywaniu dla mnie z XII tomów rękopiśmiennych pamiętników ojca swego, najciekawsze rozdziały, pisane pod świeżem wrażeniem wypadków w jakie był wmięszanym i tchnące żywo duchem tej epoki. — Niech mi wolno będzie poświęcić temu współpracownikowi, którym jesteś kochany Hrabio, ten V i może ostatni tom mojego dzieła, w dowód mojej serdecznej wdzięczności i najszczerszego szacunku.

Autor.

SPIS RZECZY.

I.

Wyjście Napoleona z Moskwy.

Mały Jarosławiec. — Pobojowisko pod Możajskiem. — Wiazma. — Przypadek księcia Józefa. — Smoleńsk. — Przejście Francuzów przez Widła Kaudyńskie pod Krasnem. — Orsza.

Wojsko francuzkie wyszło z Moskwy w takiéjże liczbie, w jakiéj do niéj weszło, nawet wypoczęte i orzeźwione; ranni w znacznéj części wyzdrowieni, wrócili do szeregów, tak, że straty dni pierwszych i ta, którą poniósł Murat pod Winkowem, były pokryte. Jeden tylko korpus księcia Józefa, ciągle na straży wielkiéj armii, poniósł straty niepowetowane i zmniejszył się do 5 tysięcy ludzi. Lecz jeżeli piechota francuzka nieźle jeszcze wyglądała, to jazda, prócz téj, która wchodziła w skład gwardyi, po ostatnich stratach pod Winkowem już za nic liczyć się nie mogła; w ogóle wszystkie konie resztek téj jazdy, artyleryi, pociągów podobne były do szkieletów.

Armia szła w porządku, ale za nią ciągnęły nieskończonym sznurem tabory wszelkiego rodzaju: najprzód ogromny tabor artyleryi z przyrządami i amunicyą na

600 dział, a daléj inny tabor z taką masą bagażów, jakie widziano chyba w wiekach barbarzyńskich, kiedy ludy całe wynosiły się z dawnych swoich posad i szły na wyszukanie nowych. Widziano tam kocze i karety wyższych oficerów, bryki, *drożki*, kibitki wywożące chorych i całą ludność francuzką, która osiadła była w Moskwie, a teraz uciekała przed zemstą Rosyan; daléj furgony, wozy wszelkiego rodzaju napełnione worami mąki, wiktuałami, ubiorami, sprzętami i wszystkiemi łupami z Moskwy.

Wszystkie to pojazdy i wozy szły po sześć rzędem, ale mnogość ich była taka, że zaczęły wychodzić z Moskwy ze świtem i nie przestały jeszcze wychodzić aż do późnéj nocy, a zajmowały parę mil drogi.

Widowisko to było dziwne i zastraszające, bo każdy zimno patrzący na rzeczy pytał sam siebie, co nastąpi z takiémi taborami w razie napadu nieprzyjaciela? Marsz tak był powolny, że pierwszego dnia armia zaledwie trzy francuzkie mile (to jest 12 kilometrów) uszła. Dokąd zaś szła, tego jeszcze sam Napoleon dobrze nie wiedział. To tylko było pewném, że szła na zgubę. Był to już prawdziwy początek końca.

W rzeczy saméj postanowił on bez namysłu, pod wpływem obrażonéj pychy, uderzyć na Kutuzowa, pomścić klęskę zadaną Muratowi pod Winkowem i otworzyć sobie drogę do prowincyj niewyniszczonych przechodami wojsk i obfitujących, jak mówiono, w zboża, bydło i paszę, na południu Kaługi. W téj chwili, nie wątpiąc o zwycięztwie, ułożył on był sobie zatrzymać w swojém posiadaniu Kremlin i zgliszcza Moskwy; z drugiéj strony sprowadzić korpus marszałka Victora na lewy brzeg Dniepru do Jelnéj, a samemu z główną armią rozłożyć

się na zimowe leża wpośrodku, w okolicach Kaługi, jak pająk w środku swojéj sieci — powiada Thiers — i czekać tak, ażby się Aleksander nakłonił nareszcie uczynić pierwszy krok do pokoju. Wojsko po dwóch dniach nader powolnego marszu zaszło na błonia między rzeczkami Desną i Pakrą, niedaleko Winkowa, gdzie Murat i książę Józef zajmowali stanowisko obserwacyjne, a o jeden etap daléj nad drogą ku Kałudze, pod Tarutynem, znajdowała się armia Kutuzowa w silnie oszańcowanym obozie.

Napoleon, opuściwszy Moskwę, nazajutrz po wyjściu wojska, dognał je nad Pakrą 20 października i stanął opodal od obozu w pałacu prywatnym nad tą rzeczką, we wsi Troickoj. Po dwudziestu czterech godzinach zastanowienia osłabły już były wielce jego nadzieje pomyślnego skutku przedsięwziętéj wyprawy, a wiadomości, jakie w Troickoj powziął od Murata i księcia Józefa, rozwiały je do reszty. Postrzegł wyraźnie, że się zawanturował.

Armia Kutuzowa była zreorganizowana, wypoczęta, wzmocniona i jeżeli nie liczniéjsza, to bez wątpienia nie słabsza liczebnie od francuskiéj, a miała jazdę na świeżych koniach, artyleryę doskonale umontowaną i w dodatku była szańcami potężnie uzbrojonemi zabezpieczona od wszelkiego ataku.

Napoleon nie śmiał już na nią uderzyć — jednak cofnąć się, było mu moralnie niepodobném, bo cóżby powiedziała armia o swoim cesarzu, który w Moskwie zapowiedział jéj zwycięstwo, a zbliżywszy się do nieprzyjaciela, uląkł się go i cofnął przed nim. Postawiony między témi dwoma ostatecznościami: wystawienia armii

swojéj na niechybną klęskę, któraby była fatalną w skutkach, swoich albo shańbienia się w jéj oczach, Napoleon miał ciężką chwilę do przebycia. ale w takich chwilach przychodziły mu zwykle w pomoc natchnienia genialne. Rozpatrując się w mapie, zauważył, że o kilka mil na zachód od punktu, gdzie się znajdował, przechodziła inna droga do Kaługi, zwana nową, poczynająca się u wielkiego gościńca ze Smoleńska do Moskwy pod Możaiskiem i idąca przez Wereję, Szerapowo, Fominskoje, Borowsk i Mały Jarosławiec. Borowsk był na równéj linii z Troickoj, Mały Jarosławiec z Tarutynem. Napoleon wpadł na myśl przerzucić się na tę drogę, obejść Kutuzowa i dostać się do Kaługi na jego tyłach. Ale manewr ten pociągał za sobą zupełną zmianę ogólnego planu, jaki powziął był na wychodném z Moskwy. Trzeba mu było: najprzód zrzec się zajmowania Kremlina i natychmiast ściągnąć marszałka Mortiera z jego 10.000nym korpusem, zostawionym na załodze w téj twierdzy, gdyż inaczéj zostałby on odciętym od głównéj armii; następnie nie można mu już było myśleć o czém innèm, jak o odwrocie do Litwy. Manewr obejścia Kutuzowa tę przynajmniéj korzyść nastręczał Cesarzowi, że mógł odwrót ten wykonać przez okolice niespustoszone, bogate nawet, gdzie znalazłby podostatkiem żywności dla ludzi i koni, ale udanie się przedsięwzięcia zależało głównie od wielkiéj szybkości ruchów, ażeby się nie dać ubiedz przez Kutuzowa w Małym Jarosławcu, jedynym punkcie, gdzie wódz rosyjski mógł zastąpić drogę wojsku francuzkiemu, zajmując pozycyę nader korzystną dla siebie. Mały Jarosławiec bowiem leży na krawędzi pochyłéj równiny, ciągnącéj się od wschodu, gdzie był Kutuzow; na zachodzie

zaś przedzielonym był od drogi kaługskiéj głębokim parowem, w którym płynie bagnista rzeczka Łuża.

Napoleon poczynił bezzwłocznie, z gorączkową czynnością, wszystkie potrzebne rozporządzenia do tego ruchu. Zarazem posłał rozkaz do Mortiera, ażeby 23 października wyruszył za armią do Werei, wysadziwszy Kremlin w powietrze, jak to miał w dawniéjszéj instrukcyi przykazaném na przypadek odwrotu. Księcia Józefa wysłał z Winkowa do Werei dla strzeżenia komunikacyi na nowéj drodze kaługskiéj, a na miejscu jego w Winkowie zostawił Neya, aby zaprzątał Kutuzowa fałszywémi manewrami swojego korpusu, do którego przydzieloną była legia Nadwiślańska pod dowództwem jenerała Claparéde.

Obrót armii francuzkiéj z jéj niezmiernemi taborami, ciągnionemi przez konie wychudłe, które co chwila ustawały, odbywał się bardzo powoli, zwłaszcza, że deszcz popsuł był drogi boczne i trzeba było w dodatku przeprawiać się przez rzeczkę Narę, co dzień cały zajęło. Trzeciego dnia dopiero Napoleon zaszedł z gwardyami swemi do Borowska na nowéj drodze kaługskiéj, a w marszu do tego etapu doszedł go huk daleki, głuchy, ale straszliwy wylatującego w powietrze Kremlina. Barbarzyński rozkaz jego był wykonany i rozszerzył jeszcze przepaść istniejącą między nim a Aleksandrem i całym narodem rosyjskim. To był jedyny skutek tego czynu ślepéj zemsty. Na kilka godzin przed Napoleonem przeszedł był przez Borowsk książę Eugeniusz ze swoim korpusem, idącym na czele armii, a jedna dywizya z tego korpusu, dywizya Delzonsa, wyszła naprzód forsownym marszem i tegoż samego dnia jeszcze wieczorem

zajęła Mały Jarosławiec bez oporu. Napoleon otrzymał o tém raport w nocy i zasnął spokojnie. Nikt go nie zawiadomił, że tegoż samego wieczora widziano w dali, w stronie wschodniéj, ognie nieprzyjaciela, gotującego sobie strawę. Była to dywizya Doktorowa, która wyśledziła ruch Francuzów i szła uprzedzić ich, jeżeliby się dało, w Małym Jarosławcu. Kutuzow ze swojéj strony zwijał obóz w Tarutynie, ażeby iść z całą armią swoją na spotkanie Francuzów.

Rankiem 24 października doniesiono Napoleonowi, że jenerał Delzons uciera się w Małym Jarosławcu z nieprzyjacielem. Napoleon — powiada Segur — wysłuchał tego raportu z dziwną obojętnością, nie przyspieszył wymarszu gwardyj z Borowska i już słońce było dosyć wysoko, gdy ztamtąd wyruszył*). Był to pierwszy symptom apatyi, w którą miał wkrótce popaść zupełnie. bo dla niego odwrót z Rosyi równał się śmierci. Dopiero na wychodném z Borowska, usłyszawszy silną kanonadę, ocknął się z tego odrętwienia. Był już na koniu, przed frontem gwardyi, pobiegł na pobliskie wzgórza i przysłuchiwał się jakiś czas z natężoną uwagą odgłosom boju. Wrócił widocznie zmięszany. Wstyd mu zapewne było, że się dał ubiedz rosyjskiemu wojsku.

Gdy przyszedł z gwardyami pod Mały Jarosławiec, bitwa już była skończona; zostały były tylko okropne jéj ślady. Zaczęła się ona starciem się między dwoma batalionami francuzkiemi, które przyszły pospiesznie zająć ogołocone z wojska miasteczko, a czterema pułkami strzelców rosyjskich, które późniéj nadeszły i po upornéj

*) Segur, t. II, str. 83.

walce wyparowały z niego bataliony francuzkie, ale z jednéj i drugiéj strony coraz nowe pułki, brygady i dywizye występowały do boju, w miarę jak nadchodziły do Małego Jarosławca. Sześć razy Francuzi zdobywali tę mieścinę, i sześć razy ją tracili; walka była coraz zażartsza i coraz większe przybierała rozmiary; w końcu książę Eugeniusz poprowadził do ataku ostatnie rezerwy swojéj włoskiéj armii i walcząc wśród płomieni, które ogarnęły całe miasteczko z drzewa zbudowane, zdobył go po raz siódmy. Dywizye rósyjskie Doktorowa i Rajewskiego cofnęły się, a wśród dogorywających domostw leżało 4,000 Francuzów i 6,000 Rosyan zabitych lub rannych. Mnóstwo trupów było zwęglonych, jak na przedmieściu Smoleńska; mnóstwo zgniecionych kołami armat i jaszczyków. Parów był trupami napełniony i zdawało się, że to jeszcze nie koniec, bo na pochyłém błoniu, na wschód miasta, widać było w dali nadchodzące kolumny głównéj armii Kutuzowa, a z drugiéj strony zbliżały się gwardye Napoleona, za niémi korpus Davousta. Lecz zmrok już zapadał, armia rosyjska zatrzymała się w pochodzie i wkrótce znikła z widnokręgu. Zwycięstwo zostało ostatecznie przy Francuzach.

Tak stały rzeczy, gdy Napoleon wyprzedzając swoje gwardye przybył nad brzeg Łuży pod Małym Jarosławcem z dwoma tylko oficerami swego sztabu — dwoma Polakami. — Jeden z nich ks. Eustachy Sanguszko opowiada w swoim pamiętniku szczegół wykrywający co się działo w duszy Napoleona w téj nader ważnéj, stanowczéj nawet chwili. „Stałem — powiada on — niedaleko Cesarza z pułkownikiem Falkowskim wtedy, gdy mu doniesiono o zejściu Rosyan z placu. Rozparł się był w krze-

śle składaném na środku szerokiéj drogi pocztowéj, natężone mając oczy ku Jarosławcu. Po tym raporcie nie wstając z krzesła, znimże obrócił się wstecz, mówiąc: „Na Wereję, Możaisk, do Smoleńska“. Zdrętwiałem na te słowa i rzekłem do ziomka mego: Zginęliśmy niezawodnie, pan nasz oszalał“ *).

Pierwszą więc myślą Napoleona po tém zwycięztwie tak drogo opłaconém, było, że trzeba mu się cofać jaknajkrótszą drogą, choćby na téj drodze połowa jego armii z głodu miała umrzeć. Do takiéj to ostateczności doszedł już był ów wielki zdobywca, przedłużając małodusznie swój pobyt w Moskwie, w nadziei, że Aleksander nakłoni się przyjąć ofiarowany mu pokój, na jakichby chciał warunkach, byleby był podpisany w stolicy Carów. Nie widział a wierzyć nie chciał, że przez ten czas Kutuzów odświeżał, pomnażał, wzmacniał swoją armię i plan, jaki sobie Napoleon ułożył, ażeby zatrzymać Kremlin a przeto i Moskwę w swoim ręku; z główną armią zaś uderzyć na wodza rosyjskiego pod Tarutynem, pobić go, zająć Kaługę, Tułę z fabryką broni i rozłożyć się na zimowe leża w żyznych prowincyach nad Oką i wyższą Użą; plan ten rzeczywiście piękny był już spóźniony.

Przybywszy pod Tarutyn przekonał się Napoleon, że daremnieby było kusić się o wyparowanie Kutuzowa z silnéj pozycyi, jaką zajmował. Chciał go obejść, lecz nie ubiegł go pod Małym Jarosławcem, obie armie stanęły jednocześnie w równéj prawie odległości od tego miasteczka. Więc i ten nowy manewr Napoleona był chybiony. Dlatego téż gdy się dowiedział, że dywizya

*) „Pamiętnik ks. Eustachego Sanguszki“, wydał Józef Szujski, str. 106.

Delzons'a zaatakowaną została przez przednią straż nieprzyjacielską w Małym Jarosławcu, tak opieszale wybierał się iść jéj na pomoc wahając się zapewne, czy nie lepiéj poświęcić tę dywizyę a z resztą armii cofnąć się na Wereję ku gościńcowi smoleńsko-moskiewskiemu?

Urządził on był na nim, jak widzieliśmy, pocztę francuzką. Nie mogąc utrzymać się w Moskwie i wątpiąc bardzo, ażeby mógł przezimować w Kałudze wobec rosnącéj armii Kutuzowa chodziło mu już tylko o to, żeby jaknajprędzéj dostać się do Litwy, gdzie na jego armię czekały obfite magazyny, a ztamtąd przemknąć się do Francyi, ocalić swoją koronę i stworzyć nowe wojsko.

Wśród tych wahań usłyszał ogromny huk dział od strony Małego Jarosławca, który mu oznajmił, że nietylko dywizya Delzons'a, ale cały korpus księcia Eugeniusza jest w walce, a tego poświęcić byłoby za wiele. Przyspieszył więc kroku, lecz gdy przybył pod Mały Jarosławiec, też same wahania rozpoczęły się na nowo w jego umyśle. Zwycięztwo księcia Eugeniusza było niewiele znaczącym szczegółem w téj wojnie, a zbyt wiele wysileń, zbyt wiele ofiar kosztowało. Było to iście Pyrrhusowe zwycięztwo, jakich kilka podobnych sprowadziłoby jego armię do nieznaczącéj siły poświęconéj na zgubę. Ztąd téż wyrwał się z jego piersi ten krzyk: „Na Wereję, Możaisk, do Smoleńska".

W kilka chwil jednak zastanowił się, że nie zna pozycyi, jaką zajął Kutuzow cofnąwszy się z pod Małego Jarosławca, a może ta pozycya przedstawia korzyści do zaatakowania go — może fortuna, tak długo mu wierna, przygotowała mu sposobność niespodzianą walnego zwycięztwa. Ta nadzieja go orzeźwiła. Przywołał marszałka

Bessieres'a, swojego ulubieńca, w którym zupełną pokładał ufność i polecił mu obejrzyć jaknajdokładniéj pozycyę nieprzyjacielską. Czekał niecierpliwie na jego raport w wioszczynie Gorodnia, o pół mili od Małego Jarosławca, w biednéj chacie tkacza, gdzie obrał kwaterę główną. O godzinie 11éj w nocy wrócił Bessieres z rekonensansu i zniweczył nadzieje Napoleona. Powiedział mu, że armia Kutuzowa ma przed frontem parów bagnistéj Łuży i opiera jedno skrzydło swoje o drugi parów zbiegający się z pierwszym; że przeto pozycya jest nader trudna do zdobycia, że trzebaby na to ze dwadzieścia tysięcy żołnierza poświęcić. Napoleon się zasępił. Kazał Bessieresowi powtórzyć te szczegóły pod uroczystém zapewnieniem, że są dokładne, a gdy je Bessieres powtórzył tonem pewnym, Cesarz założył ramiona na piersiach i chodził po izbie smutny, milczący. Był widocznie przybity. Nazajutrz ze świtem wyjechał rozpoznać jeszcze własnémi oczami pozycyę armii rosyjskiéj; towarzyszyli mu Murat, Bessieres, Rapp i kilku oficerów z jego sztabu. Objechał z dala obóz rosyjski i przekonał się, że Bessieres prawdę mówił; wrócił téż do swojego dawniéjszego postanowienia cofać się do Smoleńska wielkim gościńcem i już od niego nie odstąpił, tylko chciał, ażeby myśl ta wyszła od jego marszałków, a nie od niego.

Po tym rekonesansie zdarzył się wypadek, który był zapowiedzią nowéj, cięższéj plagi dla armii francuskiéj. Napoleon ze swoimi poufnikami i sztabowcami, bez żadnéj innéj eskorty, zajechał nad brzeg Łuży pod Małym Jarosławcem; nagle usłyszano ogromny hałas i ujrzano uciekające w największym popłochu wozy

różnego kształtu z taboru. Woźnice, wiwandierki, ciury napełniali powietrze krzykami trwogi, a za wozami pokazały się chmury kozaków, które się przedarły między francuzkiémi forpocztami, pędząc z najeżonémi lancami. Było ich ze sześć tysięcy, sądząc na oko. Kilkunastu z nich dopadło do grona cesarskiego; Napoleon już był w ich ręku, odbił go jenerał Pac, należący w téj kampanii do cesarskiego sztabu, ale prawdopodobnie dostałby się ostatecznie w moc kozaków, gdyby nie przypadły były cwałem dwa szwadrony dragonów gwardyi, będące na służbie, które szły z daleka za cesarzem i rozpędziły całą tę hordę.

Tegoż samego dnia ku wieczorowi otrzymał Napoleon raport, że w przeddzień taż sama dzicz dała się srogo we znaki jeździe polskiéj pod Medynem, kilkanaście mil od Małego Jarosławca. Opowiemy w krótkości ten smutny wypadek.

Jazda polska była ciągle w téj wojnie pod dowództwem jenerałów francuzkich, najprzód Sebastianiego, a następnie Lefebvra Desnouèttes Ten ostatni znany czytelnikom naszym z nierozważnéj zapalczywości, jakiéj dał dowody w Hiszpanii, wysłany z Werei na rekonesans, zapędził się aż pod Medyn i wpadł między ogromne masy kozaków, mających z sobą artyleryę. Jazda nasza. zmniejszona do proporcyi kilku szwadronów, zewsząd otoczona, ledwo się przerznąć zdołała napowrót do Werei, zostawiwszy na polu bitwy parę set zabitych i rannych, których uwieść nie było podobna, straciła przy tém 3 działa — pierwsze polskie działa, które w téj kampanii dostały się w ręce nieprzyjaciela.

Takie to było pierwsze wystąpienie na scenę w dwóch

punktach dosyć odległych jeden od drugiego, słynnych kozaków Płatowa, nowo uorganizowanych w liczbie 20,000, opatrzonych w lekką artyleryę i przeznaczonych do trapienia Francuzów na wszystkie sposoby. Napoleon zakomunikował natychmiast raport księcia Józefa swoim marszałkom. Po świeżym wypadku zaszłym nad Łużą, zrobił on na francuzkich wodzach głębokie wrażenie. Spostrzegli oni, że wojna ze strony Rosyi przybrała charakter nowy i bardzo niebezpieczny dla Francuzów, którzy mając już tylko kilka tysięcy jazdy na szkieletach koni, z wyjątkiem pułków gwardyi, nie mogli nic przeciwstawić tym chyżym, stepowym jeźdzcom, nieznającym przeszkód, pędzącym w cwał na swoich małych, lekkich konikach, przez góry, doliny, jary, jakby po równinie, przepływającym wpław rzeki, przebiegającym przez błota i trzęsawiska, a zawsze wypadającym znienacka jak z procy i znów niknącym jak widma. Można było przewidzieć, jak ciężkim oni uczynią odwrót armii francuzkiéj.

Wieczorem tego samego dnia, kiedy Napoleon oglądał pozycyę nieprzyjacielską, wezwani przez niego marszałkowie obecni w Małym Jarosławcu zebrali się na radę wojenną w Gorodnéj W owéj nędznéj izbie tkacza, gdzie było zaledwie parę stołków drewnianych i tapczan, rozstrzygnąć się miał ostatecznie los téj wielkiéj armii, która wchodziła tryumfalnie do wszystkich stolic Europy. Napoleon postawił marszałkom pytanie: co daléj począć? — Murat zawsze z sercem rycerskiém radził uderzyć śmiało na armię Kutuzowa. Ofiarował się sam iść naprzód i złamać jéj szyki, byleby mu dano pod dowództwo gwardyę i szczątki jego jazdy. „W okolicznościach, w jakich się znajdujemy — rzekł — mą-

drzejszą jest zuchwałość niż zbytnia roztropność". Napoleon odparł mu sucho i zimno, że dosyć już tych zuchwałości, że dosyć uczyniono dla sławy; teraz tylko o ocalenie resztki armii trzeba myśleć. Bessieres, trafiając w myśl swojego pana, wyraził zdanie, że do tak zuchwałego natarcia nie byłoby już dosyć popędu, dosyć zapału w armii, nawet w gwardyi, że wojsko szłoby miękko za Muratem — „a tu — rzekł — chodzi o zdobycie pozycyi nader silnéj, jak to widzieliśmy sami, i bronionéj przez żołnierzy, którzy dają się zabijać a nie ustępują, jak się o tém przeświadczyliśmy nieraz". Z tego wszystkiego wnosił Bessieres, że nie pozostaje armii francuzkiéj nic innego do czynienia, jak cofać się i to drogą najkrótszą, unikając spotkania z nieprzyjacielem, bo nawet i zwycięztwo nie polepszyłoby jéj położenia, a osłabićby ją mogło tak, że następnie już i oporu stawićby nie było w stanie. Napoleon słówka jednego przeciw temu nie powiedział, co widząc inni marszałkowie, przyłączyli się do zdania Bessieres'a. Davoust tylko wniósł, ażeby obrać drogę do odwrotu przez Medyn, Juknów, Jelnia; „jest to droga pośrednia — rzekł — między drogą kaługską, zamkniętą nam przez Kutuzowa, a drogą moskiewsko-smoleńską, zamkniętą przez głód. Idąc na Medyn, armia przechodziłaby przez okolice niewyniszczone, mogłaby wyżyć i zaszłaby cało do Smoleńska". Wszyscy obecni marszałkowie powstali przeciw temu zdaniu, a najgwałtowniéj Murat, który oddawna żywił zawiść przeciw Davoustowi. Zarzucano mu, że chce wprowadzić armię na drożynki boczne, gdzieby trzeba używać przewodników, prawdopodobnie zdrajców, że w tych okolicach błąkają się kozacy, jak tego dowodzi klęska,

zadana przez nich kawaleryi polskiéj; nakoniec, że podczas gdy armia francuska błądziłaby po nieznanych manowcach, Kutuzow miałby czas zagrodzić przed nią gościniec smoleński, tę jedyną, pewną, posterunkami francuzkimi obsadzoną drogę do odwrotu. Napoleon zakończył posiedzenie, mówiąc, że zastanowi się jeszcze i nazajutrz oznajmi swoje postanowienie*).

Ta rada wojenna była tylko komedyą ułożoną przez Napoleona, ażeby, jak już nadmieniliśmy, zwalić na swoich marszałków postanowienie małoduszne, nikczemne nawet, około którego krążyła jego myśl od ostatnich strzałów pod Małym Jarosławcem, a które można streścić w tych słowach: „Niech armia zginie z głodu, bylebym ja się dostał jaknajprędzéj do Francyi i uratował mój tron“. Wiedział bowiem Napoleon dobrze, jaka nędza czeka jego armię na drodze smoleńsko-moskiewskiéj. Wychodząc z Moskwy, zabrała ona z sobą na 10 dni żywności: 7 dni straciła na marszach i kontramarszach wokoło armii Kutuzowa, a miała przed sobą jeszcze 3 dni marszu do Możaiska na gościńcu smoleńskim; jasną więc było rzeczą, że wejdzie na tę spustoszałą drogę zupełnie ogołocona z zapasów żywności, ażeby iść daléj dwanaście dni o głodzie do Smoleńska i tam trafić jeszcze na straszliwe rozczarowanie, bo Napoleon nie kazał był nagro-

*) Porównać relacyę téj rady wojennéj w „Historyi Thiers'a" XIV. str. 483—487, z tą, jaką daje Segur w swojéj „Historyi wojny 1812 r." str. 95—98. Thiers, apologista Napoleona, utrzymuje, że on chciał pod Małym Jarosławcem uderzyć na Kutuzowa, ale ustąpił przed zdaniem marszałków, w czém jest w zupełnéj sprzeczności z faktami, ze świadectwami uczestników w téj wojnie i nawet z sobą samym.

madzić wielkich zapasów w téj spalonéj twierdzy. Dołóżmy, że tych 10 dni, zmarnowanych na próżnych marszach i kontramarszach, były to ostatnie dni łagodniéjszéj pory; z początkiem listopada bowiem w klimacie rosyjskim zaczynają się zwykle śniegi i mrozy. Wprawdzie spotkałyby one armię francuzką i na innéj drodze, ale żołnierz mający czém się posilić łatwiéj mróz znosi, niżeli zgłodniały. Mógłże przynajmniéj Napoleon spodziewać się, że zwrot jego na gościniec smoleński ujdzie baczności Kutuzowa i że będzie na nim wolnym od jego napadów? Bynajmniéj; wypadki dalsze to pokazały. Żaden ruch armii francuzkiéj nie mógł być ukrytym przed Kutuzowem, który miał 20,000 kozaków, ażeby ją szpiegowali.

Zgoła samolubstwo, troska o bezpieczeństwo tronu swego zaślepiło Napoleona i dobiło jego armię, a zwalać winę tego na marszałków, jak to czyni Thiers, jestto występować przeciw oczywistości. Nigdy jego marszałkowie podobnego wpływu na niego nie wywierali. On zawsze swoim tylko zdaniem się rządził. Zresztą przed zebraniem się jeszcze rady wojennéj posłał był Napoleon rozkaz księciu Józefowi, ażeby starał się koniecznie oczyścić z kozaków drogę do Werei. Nazajutrz zaś wraz ze dniem doniesiono mu, że się Kutuzow cofa; siadł na koń czémprędzéj, zbliżył się aż pod pozycyę rosyjską i widział armię Kutuzowa ciągnącą długą linią ku południowi, a jednak nie zmieniło to jego postanowienia; tak głęboko już tkwiło w jego umyśle. Tegoż samego dnia, 26 października, wydał potrzebne rozporządzenia do odwrotu na Wereję, i wyprawił przednią straż ku Borowskowi.

Dziwne to było widowisko, rzadkie w dziejach wo-

jen, dwóch armij nieprzyjacielskich, cofających się jedna przed drugą w dwie przeciwne strony.

Dnia 27 października Napoleon połączony z Neyem, który przybył z Winkowa, stanął w Borowsku i zastał tam księcia Józefa, który tegoż dnia właśnie wykonał był świetnie dane mu zlecenie. Tropił kozaków Płatowa aż do Borowska, gdzie się w znacznéj sile zaczaili na tyłach armii francuzkiéj, i tak zręcznie ich podszedł, że mu się łatwo wymknąć nie mogli. Wziął sowity odwet za klęskę pod Medynem i otworzył Francuzom drogę do Możaiska. To był ostatni czyn wojenny wodza naszego w kampanii 1812 r.

Pod Możaiskiem, gdzie Francuzi stanęli 29 października, przedstawił się oczom Napoleona widok, który ściąć musiał krew w jego żyłach, jeżeli zachował był choć trochę uczucia ludzkiego w sercu.

Możaisk i wszystkie wsie okoliczne były spalone. Na przestrzeni kilkumilowéj dokoła nie było ani jednego mieszkańca, a na rozległém pobojowisku z 5 i 6 września leżało 50,000 trupów niepogrzebanych, bo nie było ich komu pogrzebać; leżały nawpół pożarte przez dzikie zwierzęta; z niémi mięszały się również objedzone szczątki koni, połamane wozy, zdemontowane działa, rozrzucone kaszkiety, karabiny, pałasze, a za przybyciem Francuzów zerwały się z przeraźliwym wrzaskiem tysiące kruków, przybiegłych tam jakby na bankiet dla nich zastawiony. Przymrozki nocne tylko wstrzymywały gnicie tylu trupów, których wyziewy byłyby zatruły powietrze.

Czy Napoleon zrobił wtenczas obrachunek sumienia, dlaczego wyprowadził do tak morderczéj walki żołnierzy zebranych z większéj połowy Europy, kiedy odrzucił

słuszną i wielką sprawę, w imię któréj rozpoczął tę wojnę i która jedna cały świat cywilizowany obchodzić mogła? To Bóg tylko wié ale to pewna, że był w téj chwili wzruszonym, jak go nigdy jeszcze nie widziano. Chciał czémprędzéj przeprowadzić wojsko swoje przez ten straszliwy cmentarz, gdzie tyle trupów oskarżało jego pychę bez serca. Było tam jeszcze w pobliżu, w opuszczonym klasztorze zmienionym w szpital, kilka tysięcy rannych z téj bitwy pod pieczą Junot'a i resztki westfalskiego korpusu. Napoleon poszedł ich odwiedzić i tknięty skruchą, kazał wszystkich tych, których przenieść można było, włożyć na wozy prywatne, oficerów, wiwandierów i różnych Francuzów uciekających z Moskwy, z surowym nakazem, ażeby się nimi opiekowali, ale takie rozbestwienie panowało w tych taborach, że pierwszéj nocy powyrzucano wszystkich tych nieszczęśliwych w rowy, ażeby nie ciężyli koniom. Korpus Davoust'a idący w tylnéj straży, parę mil za taborem, usłyszał ich jeki, ale nie mając wozów, zabrać ich nie mógł i zapewne poumierali w rowach *).

Od Możaiska zaczyna się dla cofającéj się armii francuzkiéj najstraszliwsza nędza, którą tak łatwo było przewidzieć. Jedyném jéj pożywieniem było trochę mąki, póki jéj starczyło, rozgotowanéj w wodzie zamiast chleba i mięso zdechłych lub ustających na drodze koni. Na ogień, dla gotowania téj smutnéj strawy szły wozy z taboru, w miarę jak padały konie, które je wlekły, a padały codzień setkami, późniéj tysiącami, gdy nadeszły mrozy.

*) Thiers XVI. 499.

W nocy żołnierze ci bez płaszczów, bez żadnego ciepłego odzienia, obdarci jak żebracy, zziębnięci, rozbijali się o miejsca przy ognisku. Nie umieli oni już pocieszać się wesołą piosneczką. Wśród tych ciężkich prób opuścił ich ów lekki, żwawy, krotochwilny a sprytny duch francuzki, skłonny do szalonych wybryków wszelkiego rodzaju, lecz i łatwo zapalający się najszlachetniéjszym entuzyazmem, a zawsze umiejący sobie zaradzić w kłopotach. Bo téż iść i iść ciągle, dzień po dniu przez pustynie, o głodzie, z tornistrem na plecach, z ciężką bronią w ręku, mając 500 mil drogi do ojczyzny, a w nocy leżeć pod niebem, na gołéj ziemi, w śnieg, mróz lub deszcz bez żadnego okrycia i budzić się co chwila skostniałym od zimna, lub nawskróś przemokłym, a zawsze zgłodniałym, bez nadziei wypoczęcia tak prędko pod dachem i posilenia się lepszą strawą, była to męczarnia fizyczna i moralna, któréj słabsze natury wytrzymać nie mogły. Mnóstwo żołnierzy codziennie padało i umierało na drodze, a silniéjsze natury jeżeli je przetrzymywały, to w wiekszéj części kosztem tych szlachetnych, rycerskich uczuć, na wyrobienie których w duszy człowieka składa się tyle cywilizacyjnych wpływów. Górę nad wszystkiém brał zwierzęcy zachowawczy instynkt, w swojéj brutalnej formie.

Na każdym noclegu po parę tysięcy żołnierzy rzucało cichaczem broń, tornistry, wszystko, co im ciężyło i kwitując ze sławy i z honoru, zrywając solidarność z towarzyszami broni, puszczało się na maruderkę. Wkrótce obok armii pod bronią utworzyła się prawdziwa armia włóczęgów i rabusiów większa jeszcze jak na Litwie, która rozsypując się bandami po obu stronach drogi,

plądrowała wszystkie miasteczka i wioski w obrębie kilku mil z każdéj strony. Wprawdzie i w innych wojnach napoleońskich włóczyły się bandy maruderów za wojskiem francuzkiém, objadały i niszczyły jak szarańcza okolice przez jakie przechodziły, nawet w kraju przyjacielskim, jak w naszém Płockiém w 1806 r., ale tych łupieżców można było uważać za wyrzutków wielkiéj armii, czego niepodobna było powiedzieć o maruderach w odwrocie z Moskwy, bo to była liczba ogromna i ciągle rosła — rosła tak, że po przejściu Dniepru przerosła w dwójnasób armię pod bronią. Był to rozkład owéj epopejowéj armii, który po Berezynie ostatecznie dokonanym został. Nic go wstrzymać nie mogło, ani tradycye dawnéj chwały, ani nawyknienie do karności wojskowéj, ani cześć bałwochwalcza dla cesarza, ani strach przed kozakami, którzy nie przebaczali maruderom ile razy ich napotkali.

Wyższym nad to wszystko był głód, ostateczne znużenie i zniechęcenie, które popychało żołnierzy do zbiegostwa i łupiestwa na własny rachunek, w nadziei że włócząc się bandami zdobędą sobie pożywienie i choćby niekiedy wypoczynek pod dachem.

Na taki to koniec przyszła ta potęga kolosalna, z jaką Napoleon wystąpił przeciw Rosyi.

Nadmienić nam tu należy, że między maruderami nikt nie spotkał nigdy Polaka. Ci, co niedostawali na apel, byli to polegli w boju, lub tacy, którzy z zupełnéj niemocy upadli na drodze. Wróciła téż do kraju bardzo mała ich garstka, ale wróciła w porządnym szyku i z bronią w ręku. Być może, że część téj zasługi przypisać należy ich wytrwalszéj naturze, może téż i różnicy

języka, zarówno jak charakteru, która ich przedzielała od Francuzów i nie dopuszczała do nich zarazy włóczęgostwa. W każdym razie zaszczytniéj przebyli okropne próby odwrotu z Moskwy, niż Francuzi i Niemcy.

Aż do Wiazmy francuzka armia nie była napastowana przez regularne siły rosyjskie. Kozacy tylko, wyśledziwszy ją prędko po jéj odwrocie z pod Małego Jarosławca, szli w trop za nią i napadali nieustannie na tylną jéj straż, nie dając jéj chwili wypoczynku. Często także wpadali w odstępy między korpusami, a gdy zaalarmowali jaki korpus. szczególniéj w nocy, dosyć im na tém było, wnet uciekali. Kutuzow, który pod Małym Jarosławcem uważał jeszcze armię francuzką za tak groźną, iż nie czuł się bezpiecznym w silnéj pozycyi, jaką zajmował i cofnął się daléj na południe pod Gonzerowo, dowiedziawszy się że Napoleon cofnął się nawzajem przed nim, nabrał większéj otuchy i zwrócił się, ażeby go ścigać. Nie wiedział zrazu, gdzie go szukać. Sądził, że poszedł na Witebsk, albo na Medyn i tam zapuszczał rekonesanse, nie przypuszczał zaś wcale, ażeby się cofał gościńcem moskiewsko-smoleńskim, gdzie oczywista zguba czekała jego armię. Dowiedział się dopiéro o tém przez hetmana kozaków, Płatowa, i puścił się za Francuzami równoległą drogą na Medyn i Juknów, tąż samą, którą Davoust tak usilnie doradzał obrać Napoleonowi. Korpus Miłoradowicza, stanowiący straż przednią armii Kutuzowa, zaszedł do Juknowa, gdy korpusy francuskie przechodziły po kolei przez Wiazmę w odstępach około dwóch mil jeden od drugiego. Z Juknowa do Wiazmy prowadzi krótka i dobra droga. Na tę obrócił się Miłoradowicz, lecz nie dochodząc do gościńca smoleńskiego, zatrzymał

się w obserwacyi. Napoleon, wypocząwszy dwa dni w Wiazmie ze swojémi gwardyami, poszedł już był daléj. Na jego miejsce wszedł Ney, a w odległości dwóch mil francuzkich od Wiazmy, idący za Neyem książę Eugeniusz zatrzymanym był na grobli idącéj przez bagna, środkiem których płynie rzeczułka Rusiatka. Most na téj rzeczce zawalił się pod ciężarem pierwszego przechodzącego przezeń batalionu. Korpus ks. Eugeniusza chciał przejść przez bagna skrzepłe, ale artylerya wnet ugrzęzła i nie można było iść daléj. Trzeba było most naprawić, tymczasem nadszedł korpus Davousta, stanowiący tylną straż, i także zatrzymać się musiał.

Korzystając z tego Miłoradowicz, nadbiegł na miejsce z kawaleryą i artyleryą, rozstawił baterye swoje równolegle od gościńca i zaczął kartaczować Francuzów. Trzeba oddać tę sprawiedliwość żołnierzowi francuzkiemu, że póki był pod bronią i trzymał się chorągwi, nie opuszczała go dawna waleczność. Schodził na włóczęgę i rabusia, ale tchórzem nie został. Kutuzow, który się bał rozpaczy francuzkiego wojska i nie śmiał w ciągu odwrotu jego wydać Napoleonowi walnéj bitwy, za co ogromnie na niego krzyczano w Rosyi, miał w gruncie słuszność. Głód i mróz były niebezpieczniéjszymi wrogami Francuzów. Nad Rusiatką napadnięte tak niespodzianie korpusy ks. Eugeniusza i Davousta, broniły się walecznie. Artylerya mianowicie odpowiadała dzielnie artyleryi rosyjskiéj i Miłoradowicz w nocy cofnął się, a Francuzi ustawili most na Rusiatce i rankiem oba korpusy poszły daléj. Davoust w odległości więcéj niż mili za księciem Eugeniuszem, a korpusik polski, zeszły na 1,200 ludzi, przyłączony do korpusu

ks. Eugeniusza, szedł wpośrodku wraz z jedną brygadą francuzką z dywizyi Delzousa, która tyle ucierpiała pod Małym Jarosławcem.

O pół mili od Wiazmy nagle wypadła z boku masa kawaleryi rosyjskiéj (dywizye Wasilczykowa i Korfa), wrzuciła się w odstęp będący między korpusem księcia Eugeniusza i korpusikiem polskim, i przecięła armię francuską na dwoje.

Książę Józef spostrzegłszy zdaleka tę jazdę i chcąc dokładniéj jéj się przyjrzeć, spiął ostrogami ogromnego angielskiego konia kasztanowatego, na którym tego dnia siedział, ażeby przeskoczyć przez rów przy drodze na pagórek na nim będący. Ten pagórek był dosyć stromy, koń uczynił skok fałszywy i upadł z księciem tak ciężko, iż zdawało się, że ukochany wódz zabity. Przybiegli do niego adjutanci, podnieśli go, ale na nogach utrzymać się nie mógł, a krew buchała mu z ust i z nosa; nadbiegło kilku doktorów i chirurgów, zaniesiono księcia do jego karety, lekarz i chirurg wsiedli z nim i w kilka godzin utamowali mu krew, ale stłuczenie było tak silne, że na koniu już jechać nie mógł i musiał zdać dowództwo Zajączkowi *).

Wkrótce po tym wypadku Polacy i brygada francuzka cofnęli się ku korpusowi Davousta; kawalerya rosyjska zaś zeszła na boki, ustępując miejsca piechocie, która się rozciągnęła przez drogę i szeroko poza drogę z obu jéj stron, mając przed frontem 100

---

*) Czerpiemy te szczegóły z zapisków pułkownika Szumlańskiego.

dział. Davoust szedł zawsze w szyku bojowym; za jego nadejściem rozpoczęła się bitwa. Davoust miał tylko 40 dział zdolnych do użytku, które przeciwstawić mógł 100 działom Miłoradowicza, ale książę Eugeniusz i Ney, który właśnie wychodził z Wiazmy, ażeby iść ku Smoleńskowi, zwrócili się, żeby przybyć mu w pomoc. Przedtém jeszcze kazał Davoust Polakom i złączonéj z nimi brygadzie francuzkiéj obejść lewe skrzydło nieprzyjaciela i dostać się na jego tyły. Kolumny te poszły prostszą drogą, przerznęły się bagnetem przez lewe skrzydło rosyjskie, i bataliony nieprzyjacielskie zajmujące gościniec, wzięte we dwa ognie z przodu i z tyłu, ustąpić z niego musiały. Ale Kutuzow z główną swoją siłą przybył na pomoc Miłoradowiczowi, z drugiéj strony Ney i książę Eugeniusz połączyli się z Davoustem. Obie armie zmieniły front, wyciągając się równolegle od gościńca. Rozpoczęła się nowa bitwa, głównie armatnia, która trwała aż do nocy i została nierozegraną. Francuzi mieli wprawdzie drogę otwartą do Wiazmy, lecz w Wiazmie zastali Rosyan, którzy pospieszyli po wyjściu Neya opanować miasto. Walka toczyła się na ulicach w ciemności nocnéj, w największém zamięszaniu, w końcu jednak Rosyanie zostali wyparci. Straty z obu stron w tych dwóch dniach były znaczne, a dla Francuzów niepowetowane, stracili przeszło 4,000 zabitych i rannych, co na jedno prawie wychodziło, bo niepodobna było rannych zabierać; trzeba było ich zostawić na pobojowisku. Nasz korpusik zeszedł po tych dwóch dniach z 1,200 żołnierzy na 800.

Od Wiazmy korpus Neya zastąpił w tylnéj straży korpus Davousta niezmiernie znużony, a zadanie osła-

niania armii stało się trudniéjszém jeszcze dla Neya niżeli było dla jego poprzednika, bo musiał walczyć nieustannie nietylko z kozakami, ale i z żywiołami. Powietrze jesienne z przymrozkami tylko w nocy aż do przybycia Francuzów do Wiazmy, zmieniło się na zimowe. Widnokrąg zasunął się mgłą śnieżystą, posępną, zimną, przenikającą aż do kości i która nie pozwalała nic widzieć na dwa kroki przed sobą. Gdy armia minęła Dorohobuże, spadł gęsty śnieg i pokrył ziemię na parę łokci grubą warstwą, a wiatr zrywał go tumanami, jak gdyby chciał całe Napoleońskie wojsko zasypać. Nastąpił mróz 9—10 stopni Reaumura, który już był prawie nie do wytrzymania dla Francuzów w lekkich ubraniach i zmuszonych spać na śniegu pod gołém niebem; ale jednego dnia ciepłomierz, jaki zawsze nosił przyczepiony do guzika swojego munduru sławny chirurg armii Larrey, spadł na 18 st. R., i tego dnia kilka tysięcy Francuzów padło zmarzłych na śniegu, wielu broń porzuciło, nie mogąc jéj utrzymać zlodowaciałą ręką, a mało było takich, którzyby nie mieli rąk, nóg, nosów lub uszów odmrożonych.

W takich to dniach, wśród mgły, śnieżnéj zawiei lub mrozu ścinającego krew w żyłach, Ney, człowiek żelaznéj natury, nieubłagany dla siebie jak i dla swoich żołnierzy, zasłaniał szczątki armii czworobami nieprzepartémi, o które się rozbijało całe kozactwo Płatowa, napadające nieustannie na tylną straż francuzką na swoich rączych koniach ostro kutych i z lekką artyleryą na saniach; jedna chwila zwątlenia w korpusie Neya, a kozacy byliby wprowadzili armię francuzką w takie zamięszanie, iż Kutuzow czyhający na podobną sposobność,

byłby ją prawdopodobnie dobił. Sam nie śmiał już aż do Smoleńska wręcz drogę jéj zastąpić.

Dwa jednak dotkliwe ciosy poniosła jeszcze armia francuzka zanim doszła do Smoleńska. Z Dorohobuża wyprawił Napoleon ks. Eugeniusza do Witebska w 6 000 różnorodnego żołnierza, Francuzów, Polaków, Włochów, Westfalczyków i z większą częścią taboru, którego chciał zapewne się pozbyć. Pokazało się niebawem, że w stanie, w jakim była armia francuzka i wobec nieodstępnych od niéj kozaków Płatowa, wszelka wyprawa pojedynczego korpusu była niemożebna. Korpus ks. Eugeniusza został wstrzymany na pierwszém miejscu, gdzie droga szła pod górę. Konie artyleryi osłabione i nie kute na ostro, śligały się na gołoledzi i nie mogły dział, a mianowicie ciężkich uciągnąć. Przypadło kilka tysięcy kozaków z lekkiémi działami, ciągnionémi na saniach; Francuzi prażeni ich ogniem a nie mając jazdy ostro kutéj, ażeby ich odegnać, musieli ciężkie działa porzucić, aby módz iść daléj. Nazajutrz trzeba było przechodzić przez rzeczkę Wop i bagna obok niéj. Mostu na rzeczce nie było. Saperzy wzięli się do stawiania takowego, lecz był dopiero nawpół ukończony, gdy ciż sami kozacy znowu się pojawili. Popłoch ogromny powstał między bezbronnymi ludźmi z taboru; rzucili się z wozami na most myśląc, że już ukończony, bo go mgła zakrywała, i powpadali w wodę. Wojsko przeszło w bród rzeczkę i skrzepłe bagna, ale działa lekkie, jakie pozostały ks. Eugeniuszowi, ugrzęzły w nich; nie było innéj rady, jak je także porzucić. Wyciągnięto ich kilka zaledwo z bagna. Po tak ciężkich przejściach ks. Eugeniusz przybywszy do Duhowczyny chciał się wywiedzieć, czy Witebsk jest

jeszcze rzeczywiście w ręku Francuzów, i czy warto przeto narażać swój korpus na nowe podobne klęski. Wyprawił na zwiady oddział Polaków, którzy trzeciego dnia przynieśli wiadomość, że Witebsk zajęty przez Wittgensteina *). Książę Eugeniusz wrócił na gościniec smoleński, straciwszy około 1,000 ludzi i całą swoją artyleryę, z wyjątkiem tych kilku dział, które wyratowano.

Drugi cios zadał armii francuzkiéj Kutuzow, któremu się nawinęło łatwe bardzo zwycięztwo pod Jelnią. Stała tam dywizya francuzka jenerała Baragney d'Hilliers, który wskutku rozkazu Napoleona wysłany został na to stanowisko. Było to w chwili, gdy Napoleon wyprawiał się na Kutuzowa pod Tarutyn i pewny zwycięztwa, zostawił załogę francuzką w Kremlinie, sam myślał zimować w okolicach Kaługi, na zachodnim zaś kresie zajętego przez się czysto-rosyjskiego kraju, na lewym brzegu Dniepru chciał postawić korpus Victora. — Mk. Victor wysłał w przedniéj straży dywizyę Baraguey d'Hilliers; i ten nieotrzymawszy żadnego przeciw rozkazu, a nie wiedząc co się dzieje z Napoleonem i jego armią, czekał spokojnie w Jelnie, gdy nagle ujrzał przed sobą wojsko rosyjskie. Jedna brygada, która stała w przedniéj straży, otoczona dokoła, została zniesioną do szczętu. On sam z resztą dywizyi ratował się ucieczką, ażeby wkrótce potém, oddany przez Napoleona pod sąd wojenny, umrzeć ze zmartwienia.

Dnia 9 listopada wszedł nakoniec Napoleon z gwardyą swoją do Smoleńska. Za nim przychodziły pod mury téj twierdzy przez cztery dni następne, w odstępach

*) Thiers XIV. 544.

24-godzinnych, różne korpusy jego armii. Niestety! w jakimże stanie wracały one nad Dniepr, zkąd przed czterema miesiącami poszły na podbicie Rosyi. Armia Napoleońska po odtrąceniu trzech korpusów, które zostały za Dnieprem, liczyła wtenczas 177,000 ludzi pod bronią. Wracało ich 36,000 najwięcéj, powiada Thiers. Podług szczegółowego rachunku było ich tylko 32 do 33,000, zbiedzonych, obdartych, zniechęconych, a za nimi włóczyło się około 50,000 maruderów *); korpusy zeszły do rozmiarów dywizyi, a niektóre daleko niżéj jeszcze, i tak korpus ks. Eugeniusza z 30,000 zeszedł na 5,000, Neya z 22,000 na 5,000 także, Davousta z 32,000 na 11 do 12,000 podług Thiersa, do 9,000 podług Segura. Gwardye pielęgnowane przez Cesarza, jak dzieci jego, zeszły z 25,000 na 10 do 11,000. Jazda gwardyi liczyła już tylko 2,000 koni, a reszta jazdy 500. Korpus westfalski Junota z 10,000 zmniéjszył się do 1,000 podług Thiersa, do 700 podług Segura.

Najwięcéj jednak ucierpiał korpus polski. Wyszedł z Księztwa Warszawskiego w 30,000 żołnierza. W ciężkich marszach, jakie przebył od Bugu do Dniepru, często o głodzie i w bitwach pod Mirem, pod Smoleńskiem stracił 8 000 ludzi, a po odłączeniu od niego dywizyi Dąbrowskiego, która została po drugiéj stronie Dniepru, nie liczył już więcéj nad 15,000, które zeszły na 5,000 po bitwach pod Możaiskiem, Czerykowem, Winkowem, na 1,200 po bitwach pod Medyną,

*) Bierzemy tę statystykę z Thiersa XIV, str. 202—554, w porównaniu z Segurem, II, 168.

Borowskiem i kilku dniach marszu aż do Wiazmy, po bitwach zaś pod tém miastem na 800, jak to już podaliśmy wyżéj. Stara legia nadwiślańska, niegdyś włoska, w kampanii 1812 r. zwana dywizyą Claparéde, po wyjściu z Hiszpanii uzupełniona we Francyi z zakładów swoich, jakie tam były, do liczby 7,000, doszedłszy do Dniepru liczyła już tylko 3,000; 4,000, które jéj ubyło, składali sami prawie rekruci, świéżo wcieleni do szeregów *). Starsy żołnierze trzymali się dzielnie. Z 3,000 wróciło ich jeszcze 1,500 nad Dniepr, niemal dwa razy tyle, ile zostawało z całego korpusu księcia Józefa, nie licząc dywizyi Dąbrowskiego.

Te szczątki armii Napoleońskiéj dążyły do Smoleńska w nadziei, że tam będzie koniec nędzy, że tam znajdą obfitość wszystkiego, a przytém dostateczny wypoczynek po znojach i cierpieniach bezprzykładnych w dziejach wojen, jakie zniosły. Tymczasem w Smoleńsku nie było wcale zapasów odzieży i obuwia, a żywności tylko na 7 dni dla całéj armii, i największą część tych szczupłych zapasów chciał Napoleon zachować dla swojéj gwardyi.

W rzeczy saméj wszedłszy do téj twierdzy z gwardyami kazał natychmiast bramy jéj pozamykać i żołnierzy z innych pułków do niéj nie wpuszczać. Gwardye zaś rozkwaterowano w Smoleńsku, gdzie tylko można było znaleść miejsce pod dachem i dano im żywność ojcowską miarą. Wkrótce nadeszły tłumy bez broni, chorych, rannych, okaleczałych, wycieńczonych, jakie ciągnęły za każdym korpusem. Ci znalazłszy bramy twier-

*) Thiers XIV. 161.

dzy zamknięte, wołali, krzyczeli, wymyślali pod jéj murami. Hałas ten i zgiełk trwał jeszcze, gdy nadciągnął korpus Davousta. Byli to żołnierze najkarniéjsi z całéj armii, którzy aż do chwili, gdy już upadali ze znużenia, zasłaniali jéj odwrót, idąc ciągle w szyku bojowym i odpierając nieustanne napady kozaków. Gdy się dowiedzieli, że Cesarz zamknął się w Smoleńsku ze swojémi gwardyami, a o innych korpusach a nawet o chorych i rannych nie pamięta, niesprawiedliwość ta oburzyła ich do najwyższego stopnia. Zbuntowali się, wyłamali bramy fortecy i przebiegali ulice, wołając o żywność. Powiedziano im, żeby się udali do kwater pułkowych, gdyż tam żywność rozdają. Część ich poszła wywiedzieć się, gdzie są te kwatery i wróciła krzycząc, że chciano ich zwieść, że nie ma żadnych kwater pułkowych i żywności nigdzie nie rozdają. Wtenczas żołnierze rozżarci rzucili się na magazyny, porozbijali drzwi i zaczęli rabować, a wkrótce i bić się między sobą o suchary, o worek mąki, o kawał słoniny. Tymczasem w mieście rozległ się krzyk, że rabują magazyny i gwardya przybyła ich bronić. Zanosiło się na bratobójczą walkę wobec nieprzyjaciela — zaledwie zdołano temu przeszkodzić i ocalić magazyny obietnicą solenną, że żywność natychmiast będzie rozdawaną. Jako téż część zapasów rozdano różnym korpusom po kolei. Polakom wszakże nic się z nich nie dostało a bramy Smoleńska zostały napowrót zamknięte.

Zachowanie się Napoleona w téj okoliczności było niegodném, ale takiém było w całym ciągu odwrotu, szczególniéj téż od Możaiska. Posłuchajmy co mówi o tém Thiers, który dwadzieścia grubych tomów apologii tego zdobywcy napisał, lecz widząc, jakim był w tym odwro-

cie, oburzenia swego powściągnąć nie może. Oto są jego słowa: „Żyjąc wpośród swojéj gwardyi zajmującéj czoło armii i która spożywała wszystko, co do pożywienia znaleść mogła na drodze, zostawiając tylko ścierwa końskie *(et ne laissant que du cheval mort)* idącym za nią korpusom, Napoleon nie widział wcale, co się dzieje w odwrocie i widzieć tego nie chciał, gdyż trzebaby było patrzeć na okropne skutki swoich błędów — wolał wszystkiemu przeczyć.

„W tych to chwilach, nie pomysłów wielkich potrzeba było z jego strony, ale odwagi, ażeby patrzeć własnémi oczami na złe, które zrządził — być na koniu od rana do wieczora, by przewodniczyć przy przejściu rzek, przy stawianiu mostów, przy rozchodzeniu się tłumów natłoczonych; by podtrzymywać swoim wyższym wpływem zachwianą powagę jenerałów, dzielić między nich sprawiedliwą miarą trudności do przezwyciężenia, zachowując dla siebie najcięższe, choćby nawet wypadło mu umrzeć ze znużenia; bo nie było jednego cierpienia, nie było jednéj śmierci, którychby on nie był sprawcą; by nakoniec uśmiechać się do twarzy zniechęconych, uspokajać twarze gniewne, wystawiać się nawet na gwałtowne wybuchy rozpaczy, gdyż być może, iżby takowe wywołał. Lecz zamiast tego Napoleon — nie przez słabość charakteru — tylko ażeby się uchronić od widowiska tego odwrotu, w którym wszystko go oskarżało, nie porzucił na chwilę swojego miejsca na przedzie armii, i to na koniu, to pieszo, najczęściéj w powozie między struchlałym Berthierem i wygasłym Muratem przepędzał godziny całe, ust nie otwierając, pogrążony w bezdeni rozpacznych rozwag, a jeżeli się na chwilę od nich ode-

rwał, to dlatego, ażeby oskarżać swoich jenerałów, jak gdyby mógł jeszcze kogo obałamucić, potępiając innych a nie siebie“ *).

Dołożymy do tego uwagę, że owa apatya, w którą popadł Napoleon w odwrocie do Smoleńska, było znamieniem najwyraźniéjszém kolosalnego egoizmu tego człowieka, któryby świat cały poświęcił dla swojéj pychy. Nie pytał się on w tym odwrocie o swoją armię, którą na zgubę wyprowadził, myślał tylko o swoim uroku straconym, o swo éj potędze zachwianéj, i to ubezwładniało wszystkie siły jego ducha, który miał tylko tę jedną dźwignię, pychę, a właśnie w Dorohobużu dowiedział się o zamachu Maleta, który jednóm kłamstwem puszczonóm w obieg, że on zginął w Moskwie, o małoco nie wywołał rewolucyi w Paryżu, lubo był już następca na tron cesarski.

Wypadek ten utwierdził Napoleona w myśli, jaką bezwątpienia powziął już był, gdy wojsko swoje wyprowadził na gościniec smoleński, to jest, żeby jaknajprędzéj dostać się do Francyi, a to nieszczęsne wojsko porzucić na drodze jak zużyte narzędzie.

Napoleon nie mógł się spodziewać, ażeby zastał w Smoleńsku większe zapasy, bo takowych nie kazał tam nagromadzić. Wielkie magazyny były w Wilnie, w Witebsku i Mińsku; lecz inne smutne niespodzianki spotkały go w Smoleńsku. Dowiedział się najprzód, że Wittgenstein, zadawszy ciężką klęskę marszałkowi Saint-Cyr pod Połockiem, zajął Witebsk, a w parę dni późniéj otrzymał raport, że admirał rosyjski Czyczagow, idący

*) Thiers XVI. 509.

z Mołdawii z pięćdziesięcio tysięcznym korpusem, przeszedł przez Podole i Wołyń, wobec nieczynnego Szwarcenberga, że złączył się z korpusem Tormasowa i zagraża Mińskowi; ta ostatnia wiadomość przybiła Napoleona. Postrzegł, że nieprzyjaciel postępuje z dwóch stron na jego tyłach, ażeby go odciąć od reszty Europy i nie zwlekając ani chwili, postanowił podążyć najkrótszą drogą ku Mińskowi, ażeby temu przeszkodzić.

Na nieszczęście, patrząc na mapę, osądził, że najkrótsza droga ze Smoleńska d Mińska idzie na Orszę, lewym brzegiem Dniepru, i tę drogę sobie wybrał, nie zważając, że w pobliżu jéj czatuje cała armia Kutuzowa, która przed paru dniami srogo dała się we znaki dywizyi francuzkiéj jenerała Baraguay d'Hilliers pod Jelną; a co gorsza, wobec tak przeważnéj siły nieprzyjacielskiéj, kazał armii swojéj wychodzić zpod Smoleńska korpus po korpusie, w 24-godzinnych odstępach jeden od drugiego, chcąc, ażeby każdy z nich pierwéj należycie wypoczął; i tak jenerał Sebastyani z przednią strażą wyruszył z obozu pod Smoleńskiem 13 listopada, Cesarz sam z gwardyami 14go, książę Eugeniusz z całym parkiem artyleryi i tłumem bezbronnych 15go, Davoust 16go, nakoniec Ney z tylną strażą 17go.

W przeddzień jednak tego fatalnego rozporządzenia, które wystawiło armię francuzką na straszliwą klęskę, jak to zobaczymy daléj, miał Napoleon plan zupełnie inny, wskutek czego roskazy jego wysłane do jenerała Zajączka, zastępującego księcia Poniatowskiego, pokrzyżowały się, i korpusik polski nie wynoszący już spełna 700 ludzi, błąkał się parę dni po drożynach naddnieprzańskich, wśród snujących się tam ciągle band ko-

zackich. W Kraśném dopiero złączył się z przednią strażą francuzką. Zanim téż opiszemy szereg katastrof, przez jakie pod témże miastem przechodziły z kolei wszystkie korpusy francuzkie, a z niémi niektóre waleczne nasze pułki, podamy czytelnikom ciekawy ustęp z łaskawie udzielonych nam Pamiętników Józefa Krasińskiego*), w których autor opowiada tę błąkaninę korpusiku polskiego, oraz przygody, jakie sam przebywał, goniąc za nim z rozkazem od Berthier'a do Zajączka.

Zaczynamy wyciąg z opowiadań Krasińskiego od 12go listopada, to jest od dnia poprzedzającego wyruszenie przedniéj straży francuzkiéj zpod Smoleńska ku Orszy przez Krasne.

„Zaledwie od godziny — powiada pamiętniko-pisarz — byłem w kwaterze Zajączka, gdy ten korzystając z mojéj obecności, wysłał mnie z raportem do Berthier'a. Odległość była niewielka, bo obóz nasz był pod murami

*) Pamiętniki te nie były nigdy drukowane w autentycznéj formie, ani w całości, ani częściowo, prócz ustępów, jakie zamieściliśmy w poprzednich tomach; ale przed kilku laty wyszła w Poznaniu przeróbka tychże Pamiętników, przeróbka — co się nazywa — z gruntu. Z ogromnego rękopismu, obejmującego przynajmniéj 12 sporych tomów, wycisnął przerabiacz jeden chudy tomik; uczucia zaś, opinie i zasady autora pozwolił sobie radykalnie zmienić. Familia zaprotestowała téż natychmiast przeciw téj publikacyi i wycofała ją z obiegu. Historya téj przeróbki jest następująca: W domu kasztelana, Józefa hr. Krasińskiego, przebywał przez długi czas Doktor **, któremu kasztelan pożyczył do przeczytania swoje Pamiętniki. Doktor miał na wsi dużo wolnego czasu i nietylko, że przeczytał Pamiętniki, lecz porobił z nich znaczne wyciągi, z których wszakże sam żadnego nie zrobił użytku; dopiero spadkobiercom jego przyszło na myśl obrócić je na apostołowanie panslawizmu, lubo autor był bardzo dalekim od podobnych mrzonek.

Smoleńska, a kwatera główna w Smoleńsku, gdzie znajdowały się także gwardye. — Zabrawszy mojego służącego Karola, pojechałem z nim konno do kwatery głównéj. Opowiedziałem oficerowi służbowemu poco przybyłem, a lubo mnie zaraz Berthier'owi zameldowano, musiałem straszliwie długo czekać w sali służbowéj.

„Nadeszła godzina obiadowa, liczni oficerowie sztabu poszli do stołu; pozostałem sam jeden w sali, gdy obok mnie obiadowano, a szczęk widelców i nożów, który uszów moich dochodził, smętnie oddziaływał na mój czczy żołądek. Na pociechę znalazłem na stole pyszną edycyę Don Kichot'a, pochodzącą zapewne z jakiegoś pałacu w Moskwie — przeglądałem ją i na tém czas mi zeszedł, aż póki mnie nie powołano do Berthier'a.

„Pan vice-hetman wielkiéj armii *) odebrał z rąk moich raport, przeczytał go i kazał mi znowu czekać na odpowiedź. Miałem więc przed sobą perspektywę parę godzin jeszcze przedpokojować i pocieszać się Don Kichotem. Szczęściem oficerowie sztabu uwiadomili mnie, że w bliskości jest kwatera Wincentego Krasińskiego — naówczas już jenerała, lecz zawsze dowódcy lekkokonnego pułku gwardyi — i oficerów z jego pułku. — Powiedziałem wtedy w sztabie, że gdy mnie przywołają do Jego Książęcéj Mości, znajdą mnie w kwaterze Krasińskiego, i poszedłem tam.

„Zastałem w jednéj wielkiéj izbie jenerała i mnóstwo oficerów, rozłożonych wygodnie na słomie; między nimi znajomych moich Kozietulskiego, T. Łubieńskiego.

---

*) Berthier, książę Wagramu i udzielny książę Neufchatelu, miał tytuł *Vice-Connetable, major général de la grande armée.*

Zembrzuskiego, bardzo chorego (zaraz na pierwszym etapie umarł), Józefa Załuskiego zajętego z rozkazu Napoleona układaniem odezw do Obywateli Ukrainy, Wołynia, Podola, oraz spisywaniem etapow na głównych drogach w tych prowincyach, zamiarem bowiem Cesarza było przerzucić się w te żyzne krainy (a raczéj wyprawić tam korpus polski) tylko okoliczności pokrzyżowały jego plany.

Rodacy przyjęli mnie po bratersku, udzielili mi wprawdzie trochę tylko pożywienia, bo go sami niewiele mieli, ale wina pić mogłem ile chciałem, gdyż cała beczka Bordeaux stała na środku izby, i kto chciał szedł do niéj ze szklanką jak do zdroju.

„Zabawiwszy tak wygodnie i wesoło parę godzin między swoimi, zostałem przywołany do Berthier'a dla odebrania odpowiedzi. Zastałem go przy kominie, na którym palił się dobry ogień, on zaś darł różne papiery i rzucał je w płomienie. — Opodal, w półcieniu — był to już bowiem zmrok, a izbę oświecał tylko ów ogień kominkowy — stała postać drobna, bardzo niepoczesna, nawet z pozoru trochę brudna, którą wziąłem za jakiegoś pisarczyka.

— *Combien de bàtonnetes êtes-vous?* — odezwała się nagle do mnie ta osóbka.

„Gdybym się był lepiéj wpatrzył w nią, byłbym poznał po samym popielatym surducie, jaki na sobie miała, kto to jest, ale ów kolor surduta mieszający się z tłem popielatym zmroku, na jakim się zarysowywała ta postać, nie wpadał mi wybitnie w oczy i odpowiedziałem z niechcenia.

— *Je ne sais pas Monsieur.*

„Natenczas Napoleon, gdyż to on był, tupnął nogą i zawołał z gniewem:

— *Qui est-ce qui ma f.... un aide de camp pareil.*

„Dopiero po tym tonie poznałem z kim mówię, ale nie zmięszało mnie to bardzo i odrzekłem:

— *Sire, je ne suis pas l'aide de camp du général qui m'envoie. Je ne suis que depuis une heure près de lui* — i dodałem, że jestem z 18téj dywizyi do 16téj przed chwilą przeniesiony.

— *Alors c'est autre chose* — wyrzekł i począł mi zadawać pytania o stanie naszéj dywizyi, o liczbie ludzi pod bronią, jaka w niéj była; tudzież o ilości koni, furgonów, dział i t. p.

„Na szczęście w przeddzień wypytywałem się, li-tylko z ciekawości, o wszystkie te szczegóły pułkownika Denhoffa, zastępującego szefa sztabu; miałem je jeszcze w żywéj pamięci; pozwoliło mi to na wszystkie jego pytania bez zająknięcia odpowiedzieć i był z tego kontent. Wziął na stronę Berthier'a — mówił z nim jakiś czas, poczém Berthier zaraz napisał i wręczył mi rozkaz do Zajączka z poleceniem, ażebym bezzwłocznie wracał do korpusu i ten rozkaz jenerałowi we własne ręce oddał.

„Natychmiast siadłem na koń, i ze służącym, który czekał na mnie, ruszyłem ku obozowi, ale jakież było moje zdziwienie, gdy przyjechawszy na miejsce, gdzie rankiem jeszcze był obóz, śladu już jego nie znalazłem — pustki tylko: ani jednego ciura nawet, któregobym mógł się wypytać, gdzie się podział nasz korpus. — Kręciłem się na wszystkie strony, a noc była widna, księżycowa — odblask śniegu więcéj ją jeszcze rozjaśniał i zdaleka

można było rozeznać wszelkie przedmioty, ale na całym widnokręgu jednéj ludzkiéj istoty nie spostrzegłem; ujrzałem nareszcie w dali kocz z tłomokiem i pakunkami, jadący wielkim traktem — dognałem go — i widzę w nim jenerała Rautenstraucha, w szlafmicy zamiast peruki, w dodatku jeszcze z głową chustkami obwiązaną. — Przeląkł się niezmiernie, słysząc, że ktoś za nim goni, a więcéj jeszcze, gdy go zatrzymałem. W końcu lubo mnie poznał, jeszcze kilka chwil upłynęło, nim ze strachu ochłonął. — Powiedział mi, że zrana, zaraz po moim odjeździe, korpus nasz otrzymał nagły rozkaz udać się *à l'extrême gauche* do Mścisławia, drogą, którą mi pokazał; sam zaś ruszył daléj. Rautenstrauch po śmierci jenerała Fiszera pełnił obowiązki szefa sztabu naszego, tylko zapomniał snać w owéj chwili o tych obowiązkach i czmychał sobie ku Litwie *).

„Ledwo małą milkę ujechałem wskazaną mi drogą, gdy spostrzegam około 200tu kozaków przed sobą. Nie dowierzając moim oczom, czy przypadkiem nie biorę ułanów naszych za kozaków, podjeżdżam bliżéj — ale nie — nie mylę się, widzę wyraźnie przy blasku księżycowym małe konie kozackie i kozackie piki. Co tu było począć? Trudno mi było samemu z moim służącym porywać się do bitwy przeciw dwustu kozakom. — Zwróciłem poprostu konia — popędziłem do Smoleńska i zdałem sprawę Berthierowi z tego com widział. „To być nie może", rzekł Berthier — mamy raporta z większéj odległości

*) Rautenstrauch był rzeczywiście chory i do Smoleńska przyjechał z księciem Józefem w jego powozie, jak poświadcza pierwszy jego adjutant pułkownik Szumlański w swoich zapiskach, łaskawie mi udzielonych przez pana Estreichera.

i nie ma w nich mowy o kozakach. Rozkaz, który pan wieziesz, jest bardzo pilny, trzeba więc, żebyś się koniecznie dostał *coute que coute* do swojego korpusu".

„Już wychodziłem, gdy Berthier namyśliwszy się, kazał mi się zatrzymać, poszedł do Napoleona i wróciwszy, powiedział mi, że dostanę zaraz eskortę; jakotéż wywołał ze służbowéj sali jednego oficera sztabowego, żwawego młodzieńca, Laurystona, i wykomenderował 12stu żandarmów wyborowych *(gendarmes d'élites)* z oficerem, ażeby towarzyszyli mi aż do korpusu mojego.

„Późna już była noc, gdyśmy wyruszyli ze Smoleńska. Jechaliśmy tążsamą drogą, gdzie spotkałem kozaków, ale minęliśmy to miejsce — ujechaliśmy znacznie daléj, a żadnych kozaków nie było widać. — Lauriston wesoły i lubiący drwić, już mnie tymi kozakami prześladował i zawstydzał mnie — obawiałem się wielce, że jeżeli kozaków nigdzie nie spotkamy i zajedziemy spokojnie do korpusu polskiego, wezmą mnie za tchórza, który owych kozaków wymyślił, ażeby nie jechać samemu nocą z posyłką, i mocno mnie to bodło — pragnąłem już nawet w duszy spotkać kozaków..... Stało się téż zadosyć mojemu życzeniu.

„Nim opowiem tę przygodę, muszę pierwéj nadmienić, że mi Lauriston po drodze wytłumaczył, dlaczego korpusu mojego nie zastałem na miejscu, gdziem go zostawił wyjeżdżając z raportem do Berthiera. Oto wysłano ze sztabu głównego do Zajączka krzyżujące się rozkazy, z których pierwszy był, ażeby szedł z korpusem do Mścisławia, drugi, żeby się wstrzymał, i snać ten ostatni został przez kozaków przejęty.

„Gdyśmy tak gawędzili, nagle z poza pagórka wy-

sypuje się rój kozaków. Było ich przynajmniéj z 500, jak osądzili sami koledzy moi, Lauriston i oficer od żandarmów. Kozacy wyciągają się długą linią w poprzek drogi i po obu jéj stronach. Następuje krótka narada między nami i jednomyślnie decydujemy, że nie pozostaje nam nic innego, jak skręcić konie i wracać jak niepyszni do Smoleńska. Wracamy i to galopem; ale zaledwieśmy ćwierć mili ujechali, aż tu widzimy drogę do odwrotu przeciętą przez owych 200stu kozaków, którzy mi tyle kłopotu narobili i w których mój towarzysz Lauriston już wierzyć nie chciał. Odnaleźli się, ale wcale nie w porę, i spostrzegłszy nas, puścili się pędem ku nam, wydając zwyczajne swoje piskliwe krzyki. Znaleźliśmy się więc między dwoma ogniami. Rzuciliśmy się w bok, lecz żandarmi mieli wielkie, ciężkie konie, do tego tępo kute — ślizgały się po stwardziałym śniegu i padały. Lauriston, którego koń był lżéjszy i jakoś lepiéj kuty, krzyknąwszy do mnie *sauve qui peut*, puścił się przez pola na prawo drogi i wkrótce zniknął mi z oczów; ja, nie pamiętam, czy z porady mego służącego Karola, czy wiedziony instynktem — skręciłem na lewo na przymarzłe błota i między chrósty; mój mały konik kozacki, myszaty, lubo wcale niekuty, nie ślizgał się bynajmniéj i przemykał się łatwo między témi zaroślami. Za mną Karol dążył jak mógł, a kozacy dopadłszy żandarmów kłuli ich bez miłosierdzia, o nas zaś nie myśleli. Nie wiedzieliśmy wszakże, w jaką stronę się obrócić i na chybi-trafi, jechaliśmy daléj w głąb chróstów.

„Błądziliśmy tak przez resztę nocy, dzień następny i drugą noc, nic nie jedząc ani pijąc, nie natrafiając na

żadną drogę — na żadne ludzkie mieszkanie. W dzień powietrze było dość łagodne, ale w nocy brał mróz ostry, a ja byłem lekko ubrany, wybrawszy się tylko do Smoleńska, i w myśli, że ztamtąd zaraz wrócę do obozu. Już téż pierwszéj nocy takem przemarzł, żem nie czuł ani rąk ani nóg. Trochę się dopiero rozgrzałem, zsiadłszy z konia i drapiąc się pieszo przez chrósty.

„Nazajutrz ujrzeliśmy w lesie trupa, co nam przynajmniéj zwiastowało, że jesteśmy blizko jakiegoś wielkiego gościńca. Trup był zupełnie z odzieży odarty; wisiały na nim tylko kawałki starego flanelowego kaftanika. Był to dla mnie dobry łup, bo mi uszy marzły, a nie miałem czém ich okryć, i to mi najbardziéj dokuczało; zdjąłem więc z nieboszczyka tę niepotrzebną mu resztkę odzienia i zrobiłem sobie z niéj nakrycie na uszy, które przyczepiłem do mojéj bermicy. Lepiéj mi z tém nieco było, lecz wieczorem tego drugiego dnia wędrówki naszéj tak mnie siły opadły. że już nie mogłem utrzymać się na koniu. Szukałem miejsca gdziebym się mógł choć godzinkę przespać; właśnie jakby na zawołanie ukazało nam się w dali światełko bardzo słabe, ale zawsze światełko, dające nadzieję. że gdzieś pod dachem się prześpimy. Dążymy ku niemu — był to tlejący się ogienek, obok drożynki w lesie, a tuż przy nim mała drewniana pusta kapliczka, w któréj snać ktoś niedawno przed nami popasał.

„Natychmiast mój Karol dołożył suchych gałęzi do ognia i rozniecił go, a ja wszedłem do kapliczki zgłodniały, znużony i już prawie bez sił. — Spostrzegłem w kącie kupę staréj słomy — rzuciłem się na nią i zasnąłem jak kamień. Tymczasem Karol nałamał drobnych

gałązek brzeziny i dał je naszym koniom, które jadły je całą noc z najlepszym apetytem i nic nie zostawiły. Gdy dnieć poczęło, obudziłem się odżywiony, czerstwy i nawet w pierwszéj chwili niegłodny, ale niemało się zdziwiłem, gdy przypatrzywszy się mojemu posłaniu, ujrzałem przeglądającego z pod słomy trupa, a ja na tym trupie czy obok niego spałem, nie domyślając się tego bynajmniéj; był bowiem zupełnie zmarznięty, jakby skamieniały.

„Ten drugi nieboszczyk i ów tlejący się ogień, jakiśmy w tym miejscu znaleźli, wskazywał już napewne, że niedaleko przechodzi jakaś uczęszczana droga. W rzeczy saméj, ujrzeliśmy wkrótce kupkę maruderów francuzkich, włóczących się za żywnością, którzy nam objaśnili, że jesteśmy niedaleko wielkiego gościńca wojskowego, prowadzącego do miasteczka Krasnoj. Podziękowawszy za to objaśnienie, ja i mój służący zapytaliśmy jednomyślnie Francuzów, czy nie mają cokolwiek żywności, z któréjby nam mogli trochę odstąpić za dobre pieniądze? Wszyscy odmawiali, nakoniec jeden zdecydował się sprzedać mi za dukata kość z kawałkiem gotowanego ścierwa końskiego, obsypanego prochem zamiast soli. — Zgłodniali od dwóch dni, rzuciliśmy się chciwie na tę potrawę, lecz ja ani jednego kąska przełknąć nie mogłem, tak mi się to wydało obrzydliwém. Mój Karol zjadł wszystko do szczętu, jakby najlepszy bifsztyk.

„Od świtu tegoż dnia nastąpiła nagła zmiana powietrza. Po mroźnéj nocy zrobiła się odwilż; niebo zakryło się czarnemi chmurami; dészcz kropił, gdyśmy wyjeżdżali ze smutnego miejsca naszego popasu, a lał jak z cebra, gdyśmy wjechali na trakt wojskowy. Byli-

śmy przemoczeni do kości, a do Krasnego, pierwszego miasteczka na tym trakcie, było jeszcze daleko. Widząc przy drodze dom drewniany, ostrokołami otoczony, wstąpiłem doń, ażeby się osuszyć a przynajmniéj trochę rozgrzać. Byłto dom poczty francuzkiéj — jakich wiele urządzono poza Dnieprem, gdy Francuzi szli do Moskwy. Niewolno tam było nikomu się kwaterować, i tego przestrzegało kilku żandarmów stojących tam na załodze, którzy także od kozaków i maruderów bronili pocztę, oraz eskortowali kuryerów, luzując się po drodze. Pocztą zawiadywał Litwin ogromnéj budowy, z siostrą prawdziwą czy zmyśloną, podobnychże rozmiarów i ubraną po męsku. Oboje przyjęli mnie co się nazywa po grubiańsku. Prosiłem, żeby mi pozwolili przenocować w domu ze służącym, obowiązywałem się zapłacić za to ile zechcą, a dla większéj pewności, kładłem im w rękę pieniądze, ale słyszeć o tém nie chcieli. Wyprawiali mnie bez ceremonii za drzwi, lubo dészcz ulewny lał ciągle — Uprosiłem nareszcie, iż mi pozwolili przez pół godziny się ogrzać, ale ani minuty więcéj — zagrażając mi, że gdybym się upierał zostać dłużéj, to mnie żandarmami każą wyprowadzić.

„Potrafiłem ich jednak zmiękczyć do tego stopnia, że mi dali wygodny nocleg, niezłą kolacyę i obrok dla koni. Oczywiście, że się to nie obyło bez pomocy przyjaznéj okoliczności. Pan poczmistrz miał, za pocztylionów ośmiu parobków litewskich, ale żaden z nich nie posiadał ani trąbki, ani dzwonka, ani żadnéj innéj oznaki swojego dostojeństwa, któraby go jako tako ubezpie czała, że mu po drodze włóczący się żołnierze koni nie zabiorą, zwłaszcza gdy wraca luzem. Przypinali sobie

wprawdzie do czapek kartki z napisem *Poste Imperiale* ale te napisy nie uderzały w oczy, a dészcz padający od rana, pozalewał je, i papier przemoczył tak, że wszelką formę stracił. Przyszli właśnie przy mnie żalić się na to. Siedziałem przy stoliku, na którym były przyrządy do pisania. Wziąłem kawałek papieru i piórem naprędce odrysowałem trąbkę pocztową z dwoma gałązkami krzyżującémi się w pośrodku; a pod spodem napisałem wielkiemi literami drukarskiemi: *Poste Imperiale*. Pan pocztmistrz rzucił okiem na mój rysunek; widziałem, że mu się podobał — prosiłem go, żeby mi dał marchewkę, buraka, tudzież trochę jakiéjkolwiek zieleniny, i temi farbami ukoloryzowałem rysunek, co tak zachwyciło pocztmistrza i pocztylionów, że pierwszy zaproponował mi układ, iż mnie przenocuje, da kolacyę dla mnie i dla służącego mojego, a gryki w snopach dla koni; ja zaś za to wyrysuję i ukolyryzuję dziesięć takich trąbek; zgodziłem się na to, ma się rozumiéć, jak najchętniéj; pracowałem do późnéj nocy, lecz za to wyspałem się, wysuszyłem, nakarmiłem, mój służący podobnież; biedne nawet konie nasze się nasyciły, a nazajutrz ze świtem ruszyliśmy żwawo w dalszą drogę.

„Zaledwieśmy pół mili ujechali, widzimy uciekających w wielkim popłochu maruderów, z krzykiem dosyć zwyczajnym u nich: *Les cosaques! Les cosaques!* Zboczyliśmy z drogi coprędzéj, ale przyznam się, że nigdy w całéj téj kampanii nie byłem w takim strachu jak w téj chwili, bo znalazłem się na gołém polu, mając tuż przed sobą, a niedługo wokoło siebie, pędzący prawdziwy rój kozaków. Przeminęli jednak, nie zwróciwszy na nas uwagi, a na domiar szczęścia, z przeciwnéj strony

spostrzegamy wysuwających się z lasu kilkunastu ułanów flankierów i wnet za nimi kolumnę piechoty. Serce mi się uradowało na ten widok. Nie byłem jednak jeszcze zupełnie pewnym, czy to nasze wojsko, gdyż Rosyanie mieli swoich ułanów z chorągiewkami i z podobnemiż czapkami jak nasi, ale gdy zobaczyłem, że strzelają ze swoich karabinków do kozaków, powiedziałem sobie: a no to już nasi! wątpić nie można. Kozacy uciekli, odstrzeliwając się bez szkody dla nikogo. A ja, z jakąż rozkoszą powitałem pierwszego flankiera ułana naszego! Pobiegłem natychmiast do swoich. Spotkałem Zajączka idącego na czele swéj dywizyi i z nim Kniaziewicza, którego dywizya szła wtyle; wszyscy mnie witali jak wracającego z tamtego świata; mieli bowiem wiadomości przez drugiego oficera, wysłanego inną drogą z rozkazem do Zajączka, żem przed nim wyjechał i został gdzieś odcięty, a przeto mieli mnie za zgubionego. Rozkaz brzmiał, ażeby korpus polski zamiast iść do Mścisławia szedł do Krasnoj. Musiał więc przeprawiać się manowcami przez lasy i błota, z jednego traktu na drugi; ciągle napastowany przez oddziały kozackie, snujące się dokoła, które nie pozwalały mu ani furażować po stronach, ani spocząć. Szedłem daléj z dywizyą Zajączka [1]) lubo reszta mojéj służby i mój furgon szły z dywizyą Kniaziewicza.

„Dochodząc do Krasnego, usłyszeliśmy gęste strzały piechoty i rzadsze strzały lekkiéj artyleryi. W przed-

[1]) Autor pamiętników ostrzega, żeby wyrażeń: dywizye, brygady i pułki nie brać dosłownie. Używano ich dlatego, że armia nie była zreorganizowana, ale korpusy zeszły były na brygady, a brygady na kompanie, jak nadmieniliśmy wyżéj.

dzień bowiem poszła była jedna brygada francuzka (jen. Sebastianiego), jako przednia straż wielkiéj armii na zajęcie tego miasteczka, zajęła je, lecz została w niém zaatakowaną.

„Korpus nasz pospieszył jéj na pomoc, ale dywizya Zajączka wstrzymaną była przy samém wejściu do miasta dwiema ogromnemi przeszkodami: raz, że mróz wziął był nagle po ulewach dnia poprzedzającego, z czego wynikła taka gołoledź, że działa nasze nie mogły postępować po pochyłości wzgórza, na którém stoi Krasne, i piechota musiała je ciągnąć, co szło bardzo powoli; drugi raz, że niezbyt daleko od traktu rozciągnęły się równoległe od niego kolumny rosyjskie. Byłto korpus Miłoradowicza za którym w dali stała reszta armii Kutuzowa, która przybiegła zastąpić drogę Francuzom. Zajączek zagrożony z flanki, musiał się rozwinąć frontem do tych kolumn i pilnować ich; nie mógł przeto wejść do miasta. W mieście toczyła się walka na wszystkich ulicach. Brygada francuzka miała do czynienia z bardzo przeważającą siłą nieprzyjacielską (z dywizyą Galicyna). Większa część schronić się musiała do cerkwi i w niéj się zatarasowawszy, broniła się, strzelając z okien; pewnie jednak poddaćby się musieli Francuzi, gdyby nie nadejście dywizyi Kniaziewicza; która mając tylko działa lekkie weszła do miasta raźno w szyku do ataku, i prawie bez wystrzału wyparła oddziały nieprzyjacielskie, ucierające się jeszcze na ulicach z garstkami Francuzów; następnie zmusiła do odwrotu te, które szturmowały do cerkwi, i uwolniła oblężonych w niéj Francuzów.

„Tymczasem nadciągnął podpułkownik Walewski ze swoją artyleryą, i postawiwszy na wzgórzu bateryę pod asekuracyą dywizyi Zajączka, sypnął ogniem na obserwacyjne kolumny rosyjskie, ale te miały także artyleryę zakrytą, daleko liczniejszą od naszéj; odsłoniły ją i rozpoczęła się z dwóch stron kanonada. Pułk 3 Blumera poszedł dzielnie na bagnety. Zaczépki te wszakże z naszéj strony skutku innego nie miały, jak ten, że przeszkodziły nieprzyjacielowi przyjść na pomoc swoim, partym w Krasném przez Kniaziewicza, z którym się połączyli Francuzi przez niego wyswobodzeni. Ostatecznie wyrugowaliśmy wspólnemi siłami nieprzyjaciela z tego miasteczka.

„Bitwa nie trwała dłużéj nad dwie godziny; nasz korpus był nawet godzinę tylko w ogniu bo już zastał bijących się od godziny Francuzów. Cofnęły się i kolumny obserwacyjne [1]), ale nie nam wyłącznie skutek ten przypisać należy. Napoleon zbliżał się z gwardyami, o czém nas zawiadomiły nasze forpoczty; bezwątpienia więc i kozacy donieśli o tém wodzom rosyjskim.

„Straty nasze w téj krotkiéj bitwie były dotkliwe; szczególniéj ucierpiał pułk 3 Blumera, idąc na bagnety pod gradem kartaczy. Zginął także obok mnie podporucznik z naszego sztabu Taroni, tylko co od Kniaziewicza do Zajączka przysłany. Mnie kula karabinowa raniła w udo, a druga przestrzeliła bermicę.

---

[1]) Pisarze francuzcy zwyczajem swoim przemilczają o Polakach i w téj okoliczności przypisują Napoleonowi i jego gwardyom wybawienie brygady Sebastianiego, nie uważając, że same daty historyczne temu zaprzeczają: bitwa bowiem w Krasném stoczyła się 14 listopada w południe, a Napoleon tego dnia dopiero rano wyszedł ze Smoleńska i nocował z gwardyami w Korytni.

„Po wyparowaniu nieprzyjaciela z Krasnego i cofnięciu się korpusu obserwacyjnego, cały nasz korpusik złączył się w mieście i obstawiwszy grand-gardy i forpoczty naokoło miasta, rozłożył się na rynku, bo trzeba było koniecznie ludziom wypocząć i posilić się po trzydniowym forsownym marszu, bez wypoczynku i bez jedzenia. W mieście nie zastaliśmy ani jednego mieszkańca, samych tylko Francuzów, którzy, nimeśmy przyszli, już wszystko wyjedli co było do jedzenia. Trzeba było więc raczyć się, jak zwykle, końskiém ścierwem bez chleba, bez soli, bez kieliszka wódki.

„Żołnierze zabrali się do zapalenia ogniów i przyrządzenia sobie takiego obiadu, a garstka jeźdźców, jaka nam pozostała, udała się na furażowanie, jakiekolwiekby być mogło. Ponieważ moje konie były także zgłodniałe, więc i ja się przyłączyłem do téj kawaleryi, wziąwszy z sobą mojego Karola i woźnicę mojego furgonu, Piotrka z Karniowic, krakowiaka. Bystre ich oczy dostrzegły na łące stóg siana nie ze wszystkiém jeszcze rozebrany; opuściliśmy więc kawaleryę, która dążyła do wioski, ażeby parę bydląt schwycić, raczéj niż furażować; skierowaliśmy się wprost ku stogowi, ludzie moi najspokojniéj powiązali ogromne wiązki siana, powkładali je na konie i ruszyliśmy stępo napowrót.

„Nagle z poza bliskich krzaków wypadają kozacy; ja, będąc trochę daléj od moich ludzi, spiąłem ostrogami mojego myszatego konika i dobiegłem cwałem do naszych ułanów, którzy właśnie bydlę jakieś wyprowadzali ze wsi; puścili się oni na ratunek moich ludzi, ale nie zdążyli na czas. Widzieliśmy, jak kozacy kłuli tych biedaków, i zabrawszy im konie, zemknęli. Ułani

znaleźli Piotrka zakłutego lancami, lecz Karola zdrowego. Nie głupi on był; widząc, co go czeka, rzucił się na ziemię i okrył się wiązkami siana, a choć go kozacy kłuli, to przez siano nie bardzo go dosięgali, i kilka tylko lekkich draśnień po udach oberwał. Ułani zabrali siano i przyprowadzili Karola nawpół umarłego ze strachu. Zaklinał się, że już nigdy furażować nie będzie. Musiałem mu dać zaraz innego konia, poczciwego zaś mego krakowiaka szczerze żałowałem.

„Gdym wrócił do Krasnego, już nadeszła tam była gwardya Napoleona i zajęła miasto, a nam dano rozkaz natychmiast wynosić się i iść dalój ku Orszy. Biedni żołnierze nasi zaledwie mogli po kawałku nawpół surowój koniny przekąsić, i dalój w marsz po ślizgawicy, w mróz trzaskący, bez nadziei rozgrzania się gdziekolwiek pod dachem.

„O milę może od Krasnego spostrzegliśmy chłopa ruskiego, idącego ku nam boso po śniegu; doszedłszy do nas, zażądał widzieć się z jen. Zajączkiem. Zaprowadziłem go do Jenerała; chłop dobył z zanadrza pismo i wręczył mu je. Była to depesza od Dąbrowskiego, a przyniósł ją pod chłopskiém ubraniem oficer z jego dywizyi, z 6 pułku ułanów, Komorowski, który umiejąc po rusku podjął się tój misyi, a dla pewniejszego przejścia między wojskami rosyjskiemi i kozakami przebrał się po chłopsku. Żołnierze téż moskiewscy, równie jak i kozacy, nie zaczepili go nigdzie, ale za to obdarły go marudery francuzkie i buty mu nawet z nóg ściągnęli. W depeszy, którą przyniósł, Dąbrowski donosił Zajączkowi, że z Mińska wrócił do Borysowa i tam czeka na

dalsze rozkazy; opisał także stan Białorusi, który już był wtenczas bardzo groźny.

„Po przeczytaniu téj depeszy Zajączek odwrócił się do mnie i kazał mi natychmiast jechać do Borysowa z odpowiedzią do Dąbrowskiego, ażeby starał się z nami złączyć[1]). Jakotéż tego samego dnia pod wieczór wyruszyłem z moim Karolem w drogę ku Borysowi“.

Przerwiemy teraz opowiadanie naszego pamiętnikopisarza, ażeby dokończyć smutną historyę przeprawy armii Napoleońskiéj ze Smoleńska do Orszy, z któréj pierwszy tylko dzień opowiada Krasiński.

Kutuzow wiedział o każdym ruchu armii francuzkiéj przez kozaków, którzy ją szpiegowali; dowiedział się téż natychmiast o wyruszeniu przedniéj straży francuzkiéj ze Smoleńska drogą ku Orszy; domyślił się, że cała armia idzie za nią, i pospieszył zastąpić jéj drogę w Krasnem, w połowie odległości ze Smoleńska do Orszy. Nie przypuszczał wszakże, iżby w tym pochodzie korpusy francuzkie postępowały w tak ogromnych odstępach jeden za drugim, jakto Napoleon zarządził. Dowiedział się o tém dopiero, gdy już dywizya rosyjska Galicyna uderzyła była na francuzką przednią straż w Krasnem i zmusiła ją po uporczywéj walce schronić się do cerkwi. Zmienił natychmiast plan i postanowił wpuścić Napoleona z gwardyami do Krasnego, odciąć go od reszty wojska, otoczyć dokoła i schwycić jak w łapkę. Plan to był tak prosty, że lada jenerałowi w podobnych okolicznościach byłby się nasunął. Dlatego pozwolił Ku-

[1]) Myli się Krasiński, Zajączek nie miał prawa dawać rozkazów Dąbrowskiemu, gdyż ten był oddany przez Napoleona pod rozkazy marszałka Victor'a.

tuzow Polakom wyparować dywizyę Galicyna z Krasnego i kazał Miłoradowiczowi cofnąć się ze stanowiska obserwacyjnego, jakie zajmował pod tém miasteczkiem — lubo to miało pozór, jakby się cofał przed garstką Polaków. Dywizya bowiem Zajączka nie liczyła już więcéj nad 400 ludzi, i Polacy sami, jak widzieliśmy, nie śmieli przypisywać męstwu swojemu tego niespodziewanego odwrotu Miłoradowicza. Ale gdy Napoleon wszedł spokojnie do Krasnego jakby do zdobytego miasta i gwardye francuzkie, posiliwszy się, rozłożyły się w niém obozem, w nocy Miłoradowicz rozciągnął korpus swój na tyłach jego, wpoprzek drogi, oraz po obu jéj stronach wzdłuż rzeczki Łoszminy, płynącéj w głębokim parowie, jak Łuża pod Małym Jarosławcem. Reszta armii Kutuzowa otoczyła z innych stron Krasne, i w niém zamknęła Napoleona z jego gwardyami.

Jakże wielką przysługę wyświadczył Napoleon Polakom że ich wyprosił tak niegrzecznie z miasta! Byli już wtenczas o parę mil daléj na drodze ku Orszy, a nasz pamiętniko-pisarz nocował spokojnie pod dachem w miasteczku Liadzie. Nazajutrz ks. Eugeniusz podchodząc pod Krasne w 6000 żołnierza z parkiem artyleryi, z taborami i bezbronnymi, zastał Miłoradowicza w szyku bojowym, zagradzającego mu przystęp do miasta. Część jego korpusu z potężną artyleryą zajmowała wzgórza równoległe od drogi, druga część tworząc kąt otwarty z pierwszą, rozciągała się w poprzek téjże drogi, na przeciwnym brzegu Łoszminy, a wąski mostek na téj rzéce ostrzeliwało krzyżowym ogniem sto dział nieprzyjacielskich.

Pozycya, jak widzimy, była nader silna, a zajmujące ją wojsko trzykroć liczniejsze od korpusu ks. Eugeniusza, lecz przybrany syn Napoleona widząc, że cesarz i ojciec jego wpadł w zasadzkę, chciał go jakimkolwiek kosztem wyratować. Wysłał dywizyę Broussiera na zdobycie wzgórz nad drogą, a sam z resztą korpusu poszedł ku Łoszminie, ażeby przebyć parów i przerznąć się bagnetem przez stojące za nim kolumny piechoty rosyjskiéj. Podwójny ten atak został z ogromną stratą Francuzów odparty. Padło ich około 2000 w mniéj niż godzinie, i książę Eugeniusz cofnąć się musiał.

Adjutant Kutuzowa przybył go wezwać, ażeby się poddał; ks. Eugeniusz odpowiedział mu dumnie, że się myli, przychodząc do niego z takiém poselstwem. W nocy na radzie wojennéj postanowiono uciec się do rozpacznego środka. Dywizya Broussiera bardzo już przerzedzona w tylko co stoczonéj walce, a stanowiąca więcéj niż połowę korpusu ks. Eugeniusza, została nad Łoszminą na straconéj czacie, ażeby łudzić nieprzyjaciela, jakoby cały korpus był przed nim; ks. Eugeniusz zaś z drugą mniejszą połową swoich żołnierzy, to jest z 1800 ludźmi, przeszedł cichaczem na bok, na falowate równiny naddnieprzańskie i przez pola, po śniegu, starał się obejść Miłoradowicza, ażeby z innéj strony przedostać się do Krasnego; lecz niezbyt daleko zaszedłszy, napotkał silny patrol nieprzyjacielski, którego dowódzca zapytał się z daleka: „*Kto idiot?*“ Zdawało się, że fortel będzie niechybnie odkryty i ks. Eugeniusz zgubiony, bo na pierwszy odgłos strzałów patrolu, wojsko rosyjskie przybiegnie i cały ten zaawanturowany oddział francuzki zabierze do niewoli. Ocalił go Polak jeden

swoją śmiałością. Fakt ten podnoszą wszyscy francuzcy pisarze o téj wojnie, nawet Thiers, który zwykle rzuca zasłonę na zasługi Polaków w wojnach Napoleońskich. Opowiada on to zdarzenie w następujący sposób: „Gdy się tak przemykał książę Eugeniusz, nagle napotkał oddział strzelców Miłoradowicza, który przy świetle księżyca dostrzegł jego obrót. Szczęściem, jeden oficer polski z korpusu Poniatowskiego, znając język rosyjski i posługując się nim z rzadką przytomnością umysłu, zawołał do dowódzcy oddziału, ażeby milczał i natychmiast się oddalił, gdyż oddział jaki zaczepił należy do korpusu Miłoradowicza, i odbywa tajemny manewr około Krasnego" [1].

Dowódzca rosyjski usłyszawszy ten rozkaz wyrzeczony tonem imponującym, przestraszył się i poszedł daléj, a ks. Eugeniusz dostał się bez żadnéj nowéj przeszkody do Krasnego. Tym Polakiem, który ocalił ks. Eugeniusza, a którego Segur nazywa Kliskim, był sławny dowódzca ułanów w Hiszpanii, wtenczas już jenerał, Klicki.

Gdy Napoleon zobaczył, co wicekrólowi włoskiemu zostało z jego korpusu, pomyślał sobie, że ten sam los czeka korpusy Davousta i Neya, to jest, że cała armia jego będzie stracona przechodząc przez te widła Kaudińskie i zdobył się na heroiczne postanowienie: wyprowadzić nakoniec do walki swoje gwardye, dotąd nieużyte w żadnéj bitwie w téj wojnie, aby utorować drogę Davoustowi, który nazajutrz miał nadejść pod Krasne.

Dnia 17 listopada uszykował Napoleon pod ogniem

---

[1]) Thiers XIV, 561.

nieprzyjacielskim gwardye starą i młodą nad Łoszminą, na podniosłéj płaszczyźnie dzielącéj miasto od téj rzeczki, w miejscu, gdzie w przeddzień stała piechota rosyjska, zagradzająca ks. Eugeniuszowi drogę do Krasnego. Wnet usłyszano w oddaleniu gęste strzały karabinowe, zwiastujące, że marszałek Davoust ściéra się już z korpusem Miłoradowicza, zajmującym jak w przeddzień wzgórza równoległe od drogi.

Davoust przyszedł był z korpusem swoim w przeddzień na nocleg do Korytni, ostatniego etapu przed Krasnem; słyszał po drodze huk dział toczącéj się bitwy między księciem Eugeniuszem a Miłoradowiczem, i niecierpliwym był wiedzieć, co się to dzieje. Rozłożywszy wojsko w Korytni, pobiegł nocą z adjutantami swymi ku temu miasteczku. O parę mil przed niém napotkał park artyleryi, tabory i tłum bezbronnych, rozciągnięte na więcéj niż milę drogi i czekające wybawienia od niego; a daléj zastał szczątki dywizyi Broussiera, to jest około 400 żołnierzy, z 3000 które liczyła ta dywizya wychodząc ze Smoleńska, leżących na śniegu i pomięszanych z trupami. Marszałek poruszony do żywego tém widowiskiem, obejrzał jeszcze pozycyę nieprzyjacielską i wrócił coprędzéj do Korytni, by zbudzić swoje wojsko i wyprowadzić je do walki.

Korpus Davousta najlepszy z całéj armii, wynosił jeszcze 9000 żołnierza, ale nie miał wcale dział, gdyż artylerya jego z rozkazu Napoleona przyłączoną została do rezerwowego parku. Davoust uderzył z piechotą na kolumny rosyjskie, które się rozciągnęły znowu wpoprzek drogi, wszakże mając Łoszminę już nie przed sobą, jak w przeddzień, ale za sobą. Na brzeg przeciwny przy-

była młoda gwardya Mortiera, a nieprzyjaciel wzięty we dwa ognie, ustąpił z drogi na bok na wzgórza, gdzie była główna masa wojska Miłoradowicza, złożona z dwóch korpusów. Korpus Davousta zaszedł tym sposobem bez szwanku nad brzeg Łoszminy i część jego przeszła na brzeg przeciwny, by zluzować młodą gwardyę, która się połączyła ze starą.

Rozpoczęła się wtenczas straszliwa walka na obu brzegach Łoszminy. Davoust z bagnetem w ręku zdobył wał baterye nieprzyjacielskie na wzgórzach równoległych od drogi; Napoleon zaś ze trzech stron otoczony na płaskowzgórzu pod Krasnem, pieszo wśród swoich gwardyj — bo koń jego na gołoledzi utrzymać się nie mógł — odpierał szarże kawaleryi nieprzyjacielskiéj, zdobywał wioseczyny pobliskie pod ogniem kilkuset dział, którym artylerya jego słabo odpowiadała, gdyż amunicyi już braknąć jéj zaczynało, i żołnierze gwardyi padali jak kłosy. Wioskę téż zdobytą na lewym skrzydle opuścić musieli, a korpus Galicyna coraz mocniéj z téj strony napierał młodą gwardyę i prawdopodobnie przed końcem dnia Cezar francuzki byłby skończył swój zawód na tém naddnieprowém błoniu, gdyby zniedołężniały Kutuzów nie był mu sam, od początku bitwy, otworzył wyjścia z rozpaczliwego położenia, w jakiém się znajdował. Nacierając na Napoleona z trzech stron, odsłonił czwartą stronę, którędy właśnie szła droga do Orszy. Nie korzystał z tego zrazu Napoleon, mając postanowienie podać rękę korpusom Davousta i Neya; wyprawił tylko przez ten otwór żołnierzy Eugeniusza tak zmęczonych, że się na nogach utrzymać nie mogli, tudzież park artyleryi, tabory i bezbronnych, którzy, dzięki Davoustowi, dostali się byli do Kra-

snego. Beningsen wszakże uwiadomiony o tym ruchu, przestrzegł Kutuzowa, że Napoleon wymknąć mu się może, a sam coprędzéj posłał dywizyę Tormansowa[1]), żeby drogę do Orszy zamknęła.

Strzegła téj drogi Legia Nadwiślańska czyli dywizya Claperede, przyłączona do młodéj gwardyi, i przyjęła rzęsistym ogniem zbliżającą się dywizyę rosyjską. Odgłos tych strzałów zaniepokoił Napoleona; dowiedział się, że mu zamykają jedyną drogę do odwrotu i bohaterskie postanowienie jego w jednéj chwili upadło. Egoizm, jak zwykle u niego, wziął górę; wycofał zaraz z ognia starą gwardyę; młodą zaś, która była w największym ogniu, zostawił na polu bitwy z przykazem, ażeby się zwolna i w porządku cofała, ustępując miejsca w Krasnem korpusowi Davousta, a potém poszła za starą gwardyą. Davoustowi oderwał jeszcze Napoleon jednę dywizyę dla wzmocnienia swoich sił i przesłał mu rozkaz dwuznaczny, ażeby na niego mógł zwalić wszystko złe, jakie z wycofania się tak znacznéj ilości wojska z pola bitwy wyniknąćby mogło [2]).

Poczyniwszy w krótkiéj chwili te rozporządzenia, przerzucił się Napoleon na drogę do Orszy. Tormansow nie miał dostatecznéj siły, ażeby mu stawić zaporę, ale artylerya jego, z przyłączonemi do niéj innemi bateryami, uszykowana równolegle od drogi, sypała nieustan-

[1]) Było dwóch jenerałów, których nazwiska były jednobrzmiące lub bardzo podobne. Tormasow, który działał na Wołyniu i Tormansow (lub także Tormasow) należący do armii Kutuzowa.

[2]) Thiers. XIV, 567. Historyk ten przyznaje sam, że ten rozkaz dwuznaczny, mówiący, że Davoust ma się trzymać Mortiera, a nie opuszczać Neya, był niegodny, ale tłómaczy go okropnością położenia, w jakiém się Napoleon znajdował.

nym gradem kartaczy na przechodzące wojsko francuzkie, które nawet kroku przyspieszyć nie mogło, bo się ślizgało i upadało na gołoledzi. Napoleon sam idąc pieszo między żołnierzami, podpierać się musiał laską ostrokończatą, ażeby nie upaść.

Niedługo po Napoleonie marszałek Mortier wycofał się także z młodą gwardyą z pola bitwy, stosownie do danego mu rozkazu. Nie mógł się on wszakże dostać na wielki gościniec do Orszy, tylko na boczne drogi, na których zaledwo nie zabłądził. Pod Krasnem został tylko jeden Davoust, ze swoim korpusem zmniejszonym do 5000 żołnierza i bez armat, wobec 50.000 armii Kutuzowa z kilkuset działami. Wytrzymał on ogień piekielny i nieustające szarże jazdy nieprzyjacielskiéj, zasłał trupami pole pod Krasnem i ulice miasta i potrafił w końcu niezłomne swoje kolumny wyprowadzić z tego piekła, w jakiém go Napoleon zostawił. Utorował sobie drogę bagnetem do gościńca idącego do Orszy, lecz i po drodze jeszcze odpierać musiał aż do nocy zażarte szarże całéj jazdy Kutuzowa, szczęśliwy że przynajmniéj korpus swój od zupełnéj zagłady ocalił.

Na Neya czekać było Davoustowi niepodobna i Mortier téż odchodząc z pola bitwy, radził mu, ażeby szedł za nim. Ney był poświęcony. Dzielny ten wódz wysadziwszy w powietrze, podług rozkazu Napoleona, stare mury i baszty Smoleńska, noszące jeszcze ślady Zygmuntowskich wojen, przyszedł nazajutrz po bitwie, o któréj tylko co mówiliśmy, rozbijać się z kolei z 4.000mi żołnierzy, jakie mu pozostały, o całą armię Kutuzowa nad Łoszminą.

„Zwyczajem swoim, nie licząc, wielu miał nieprzyjaciół przed sobą, chciał się przerżnąć do Krasnego.

Część jego korpusiku dostała się już była na przeciwny brzeg Łoszminy, przeszedłszy przez jéj parów, ale przywitana ogniem stu dział i batalionowemi strzałami całéj piechoty Miłoradowicza, cofnąć się musiała, zapełniwszy trupami swoich głębinę tego parowu.

Ogromnie przerzedzony korpusik swój odsunął Ney dosyć daleko, ażeby obroty jego ujść mogły przed oczami nieprzyjaciela. W nocy przerzucił się na błonia naddnieprowe i idąc za przewodnikami, chłopami białoruskimi, których mu wyszukał Władysław Podczaski, oficer z pułku Przebendowskiego, zaszedł nad brzeg Dniepru, odległego o dwie mile od Krasnego. Szczęściem, na Dnieprze kra już była dosyć zbita, miejscami tylko znajdowały się przerwy niewielkie, które można było deskami pozatykać. Ney nie namyślał się długo; zostawił na lewym brzegu ciężkie działa, wozy najwięcéj obładowane, a nawet chorych i rannych, którzy o własnych siłach iść daléj nie mogli, a z resztą korpusu, to jest z 1200 ludźmi, lekkiemi działami i częścią furgonów niezbędnych, przeprawił się po krze prawie bez szwanku na brzeg prawy.

— Nie byłto wszakże koniec biéd téj przeprawy dla szczątków korpusu Neya. Na zachodnim brzegu Dniepru przemykać się one musiały bez wytchnienia między polującemi na nie rojami kozaków. Żołnierze upadali ze strudzenia i głodu. Żelazny Marszałek podtrzymywał jednego po drugim własnemi rękami, a wszystkim dodawał ile mógł otuchy; nareszcie o parę mil od Orszy, widząc, że ta garstka niedobitków, którą prowadził, nie miałaby sił oprzéć się nowemu napadowi kozaków, wysłał pułkownika Przebendowskiego z 50ciu jeźdźcami do kwatery głównéj, ażeby zawiadomić Napoleona, który

go miał za straconego, że jest ocalony, że przyprowadza mu 1200 żołnierzy, ale że mu potrzeba posiłków, ażeby mógł zajść do Orszy. Napoleona już w Orszy nie było, lecz wyszli naprzeciw niego książę Eugeniusz i marszałek Mortier z 3.000 żołnierzy i przyprowadzili go tryumfalnie do Orszy.

Korpusik polski przeprawił się już był pierwéj przez Dniepr pod Dąbrowną i podobnież lewym brzegiem téj rzeki dostał się do Orszy, położonéj, jak wiadomo, po obu brzegach Dniepru.

Zgromadzona w ten sposób cała siła, jaka pozostała była Napoleonowi z téj, którą wyprowadził do Moskwy, nie wynosiła już więcéj nad 14 do 15.000 żołnierza pod bronią podług szczegółowego obliczenia Segura, mianowicie: Korpus gwardyi liczył zaledwo 6000 ludzi, między któremi było przeszło 2000 Polaków legij Nadwiślańskiéj i pułku Krasińskiego.

Korpus Davousta liczył		. .	4.000
„ Eugeniusza	„	. .	2.500
„ Neya	„	. .	1.200
„ polski	„	. .	800 niespełna [1]).

Za témi korpusami włóczyło się kilkadziesiąt tysięcy maruderów, których żadnym sposobem nie można było do szeregów napędzić.

W jakim zaś stanie znajdowała się owa resztka wielkiéj armii Napoleońskiéj, to najlepiéj malują słowa, które wyrwały się w Orszy z piersi Davousta, podług świadectwa Segura. Ten wojak i pisarz opowiada, że

[1]) Thiers podaje liczbę ogólną armii francuzkiéj w Orszy na 25.000 żołnierza, co się bynajmniéj nie zgadza z szczegółowemi cyframi, jakie sam podaje, a które są prawie tożsame, co Segura.

gdy marszałek Davoust przyszedł do Orszy, był w łachmanach, bez koszuli, wszystkie bowiem rzeczy swoje utracił. Twarz jego była szronem okryta i nie miał jéj czém otrzéć; musiał pożyczyć chustki, a tak był zgłodniały, iż się rzucił chciwie, słówka nie wyrzekłszy, na kawałek chleba, który mu podano, i dopiero posiliwszy się trochę, odezwał się: „Och! trzeba być chyba ludźmi z żelaza, żeby znieść takie trudy. Siły ludzkie mają swoje granice, któreśmy dawno przekroczyli,“ a jednak straszliwa ta wojna nie była jeszcze bliską końca.

II.

Sceny z Odwrotu z Moskwy.

Przejście Berezyny.

Armia, którą Napoleon wyprowadził na zdobycie Moskwy była stracona ale z téj strony Dźwiny i Dniepru, w dawnych polskich prowincyach, przyłączonych do Rosyi, zostawił był on około 150.000 wojska francuzkiego, polskiego i sprzymierzonego, a za Dnieprem było z 50.000 maruderów, których spodziewano się ściągnąć napowrót do szeregów. Polegając na téj sile Cesarz Francuzów nie uważał jeszcze sprawy swojéj za przegraną. Przechodząc nawet z rozpacznego odrętwienia, w jakie popadł był w odwrocie z Małego Jarosławca, do złudnych nadziei, które mu zaświtały, gdy się zbliżał do Smoleńska, roił sobie, że wywoła ogólne powstanie na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie, jak niegdyś w pruskim zaborze i stworzy nową armię polską, którą wyćwiczywszy przez zimę, będzie mógł albo traktować z Rosyą na silnéj podstawie, albo z wiosną rozpocząć nową kampanię w pomyślniejszych warunkach i podług lepszego planu. Nie-

stety! zapóźno o tém powstaniu na seryo pomyślał, zamknąwszy oczy na niebezpieczeństwa, jakie mu na tyłach groziły, gdy się zapuszczał w głąb Rosyi. Teraz też w powrocie na tę stronę Dniepru czekały go tylko najsmutniejsze rozczarowania, których dopiero pierwszy początek napotkał go w Smoleńsku. Nadmieniliśmy już o tém w kilku słowach. Musimy teraz dla wyjaśnienia stanu rzeczy trochę szerzéj opowiedzieć wypadki, jakie zaszły na tyłach armii francuzkiéj podczas gdy była jeszcze w Moskwie i które się rozwijały, gdy przybyła z powrotem nad brzegi Dniepru.

Klęska jaką poniósł Marszałek Gouvion Saint-Cyr była bardzo dotkliwą dla Napoleona, lecz nie mógł on od razu poznać całego jéj złowrogiego znaczenia, to jest że siła Wittgensteina ogromnie się wzmogła i stała się nader groźną na lewym skrzydle jego podstawy operacyjnéj. W rzeczy samej 17 października korpus finlandzki dwudziesto-tysięczny Jen. Steingela[1]) połączył się był z korpusem Wittgensteina i nazajutrz obaj uderzyli z dwóch stron na Marszałka Saint Cyra, który nie miał nawet trzeciéj części sił atakujących. Bronił się jednak z największém bohaterstwem; bitwa trwała dwa dni; 19 października Saint-Cyr ciężko ranny i zmuszony do odwrotu, cofnął się aż za rzeczkę Ułę, złożył dowództwo korpusu napowrót w ręce Oudinota niezupełnie jeszcze ze swoich ran wyleczonego, a Połock w płomieniach i Witebsk dostały się w moc nieprzyjaciela, któremu Mk Oudinot zostawiony sobie samemu, żadnego już oporu stawić nie byłby w stanie; korpus jego bowiem

[1]) Niektórzy piszą jego nazwisko „Steinheil“.

zeszedł był na 9000 żołnierza, gdy tymczasem połączone siły Wittgensteina i Steingela wynosiły 45.000.

Z tego téż powodu Mk Victor spełnić nie mógł wielkich nadziei Napoleona. Przypomnijmy sobie instrukcye jakie przesłał swoim Marszałkom z Dorohobuża. „Dziewiąty korpus (Victora) — przykazywał on — nie powinien zejść z kierunku na Wilno do Smoleńska chybaby jaki wypadek ważny spowodował potrzebę jego pomocy na prawo lub na lewo, w stronę Mohilewa lub Witebska, ale taki wypadek nie jest prawdopodobny. Sądzę, że dałem moim dwom skrzydłom dosyć siły, ażeby się oparły wszelkim napadom, tak Wittgensteina jak korpusów oddzielonych na Wołyniu. Wnoszę więc, że nic nie sprowadzi księcia de Bellunc z jego 30.000 żołnierza z drogi do Smoleńska“ . . . . Kończy zaś swoją instrukcyę dla tego Marszałka następującemi słowy: „Chcę jednak i złe przypuścić. Gdyby Saint-Cyr został porażony, to książę de Bellune pójdzie mu na pomoc i utrzyma go nad niższą Dźwiną; lecz wyłączając ten jeden przypadek nie powinien z oka spuszczać drogi ze Smoleńska do Moskwy. Wracam téż do myśli przewodniéj, która ma go głównie zajmować.

„Wojsko, którém książę de Bellunc dowodzi, tworzy rezerwę armii idącej do Moskwy. Gdyby droga ze Smoleńska do kwatery głównéj została przeciętą, trzebaby ją natychmiast otworzyć na nowo; całe nawet wojsko księcia de Bellunc powinno iść naprzeciw nas, gdyby okazała się tego potrzeba. Być może, że nie osięgnę pokoju gdzie idę go szukać, ale w takim razie oparty na rezerwie tak silnéj i tak dobrze postawionéj, mógłbym

wykonać odwrót swobodnie i bezpiecznie, a nie być do tego znaglonym“ [1]).

Otóż to co Napoleon przypuszczał, lecz uważał za nieprawdopodobne, to właśnie się stało. Marszałek Saint-Cyr został na głowę pobity, a przeto Victor zamiast iść do Smoleńska musiał zostać w Wilnie i korpus swój wysłać nad Ułę, ku pomocy Oudinotowi gdyby był ponownie atakowanym. Napoleon zganić mu tego nie mógł, lecz nie znając dokładnie stosunku liczebnego sił francuzkich do rosyjskich, po odebraniu raportu o klęsce Saint-Cyra wydał rozkaz ze Smoleńska, ażeby Marszałkowie Oudinet i Victor złączyli się i uderzyli bezzwłocznie na Wittgensteina, dodając tę uwagę, że „siły Wittgensteina są słabsze od obu połączonych korpusów francuzkich i żołnierz jego gorszy od ich żołnierza“.

Korpus Victora wynosił początkowo 30.000 żołnierza doświadczonego w wojnie Hiszpańskiéj, należały do niego trzy sławne pułki polskie, składające wraz z jednym francuzkim dywizyę jenerała Girard, pułk 4ty (Wierzbińskiego) 7my (Prołowskiego), 9ty (niegdyś księcia Sułkowskiego, nie wiemy kto po nim nastąpił, gdy postąpił na jenerała), lecz marsz z Berlina do Wilna, a następnie strata całéj prawie dywizyi, wysłanéj za Dniepr pod Jelnę sprowadziły ów korpus do 25.000 żołnierza. Korpus Oudinota liczył już tylko 9000 ludzi, jak to naznaczyliśmy wyżéj; oba więc korpusy nie wynosiły razem jak 34 lub 35 tysięcy żołnierza, o 10.000 mniéj niż mieli Wittgenstein ze Steingelem, którzy przytém zajmowali nader silną pozycyę pod Smoliancami na wzgó-

[1]) Zobaczyć T. IV niniejszych obrazów 287—289.

rzach, mając przed frontem rzeczkę Ułę. Wypełniając jednak rozkaz Napoleona uderzyli Oudinot i Victor na korpus rosyjski i odparci zostali ze znaczną stratą. Cofnęli się do Czerei i już nic przedsięwziąć nie śmieli przeciw Wittgensteinowi; manewrowali tylko koło niego ostrożnie, czekając na nowe rozkazy, wobec zwiększającego się codzień niebezpieczeństwa.

Podobnie jak Victor, nie mógł i Macdonald spełnić czego oczekiwał od niego Napoleon. „Nadeszła chwila — pisał on do niego z Dorohobuża — rozpoczęcia ważnéj operacyi dla któréj powołałem was na niższą Dźwinę. Rozkaz już wyszedł do parku oblężniczego, żeby wyruszył z Tylży dla połączenia się z wami. Zwróćcie się ze wszystkiemi siłami ku Rydze i obsaczcie tę twierdzę. Pilno mi widzieć tę przeszkodę usuniętą przed wami, a was na linii ku Petersburgowi“. Tu zwracając się jeszcze do Victora pisze. „Gdy korpus 30-tysięczny księcia Tarentu opanuje twierdzę, która go zatrzymuje nad niższą Dźwiną, wejdzie wtenczas w obręb wielkich operacyi wojennych i jeżeli dwaj marszałkowie Saint-Cyr i Macdonald porozumieją się, to będą mogli zagrażać Petersburgowi, podczas gdy my będziemy w Moskwie“ [1]).

Macdonald o tyle wykonał rozkaz Cesarza, że zajął Kurlandyę i obsaczył Rygę, ale atakować jéj nie mógł bez dział oblężniczych; była to bowiem twierdza silnie oszańcowana podług najnowszych systemów, doskonale uzbrojona i z liczną załogą, ale rozkazy Napoleona do parku oblężniczego krzyżowały się. Z Wilna wysłał pierwszy rozkaz do Magdeburga, gdzie ów park był

---

[1]) Niniejsze „Obrazy“ tom IV, 288.

w arsenale, ażeby przybył do Tylży a dla ubezpieczenia jego przeprawy przez Niemen w tym punkcie, zostawił był tam Macdonald z polecenia Cesarza silny oddział na przeciwnym brzegu. Z ogromnemi trudami zawlekł się park do Tylży przez piaski i błota ze 100ma działami oblężniczemi i całym potrzebnym taborem, ale po wzięciu przez Macdonalda bez wystrzału Dynaburga który uchodził za silną twierdzę a szańce jego nie były ani uzbrojone, ani ukończone, Napoleon wniósł na prędce, że tak samo musi być z Rygą, że szkoda narażać parku na nowe trudności przeprawy z Tylży pod bajeczną twierdzę i kazał mu się cofnąć do Gdańska *). Przekonawszy się, że się grubo omylił, wysłał pod datą 25 sierpnia nowy rozkaz do parku, który już od trzech tygodni wyruszył był do Gdańska, ażeby wrócił do Tylży a z Tylży poszedł pod Rygę. Nim jednak te działa tak ciężkie i ogromny idący za nim tabor pojawiły się na drodze z Tylży do Mitawy, już Połock i Witebsk były zajęte przez Wittgensteina a oddziały kozaków snuły się na tyłach Macdonalda. Wytropiły one ów park oblężniczy, podobno nawet jedno działo mu zabrały. Park się cofnął i na rozkaz księcia Bassano udał się znowu do Gdańska.

Tymczasem Macdonald czekał nań lub na nowy rozkaz Cesarza a przynajmniéj na jakieś zawiadomienie od księcia Bassano, lecz nic nie przychodziło. Komunikacye jego z Wilnem były przerwane od klęski Saint-Cyra pod Połockiem, z powodu zapewne owych oddziałów kozackich, o których tylko co mówiliśmy. Zresztą książe Bassano sam nic nie wiedział, co się dzieje

*) Baron Fain Manuscrit de 1812—301.

z Napoleonem i Wielką armią i żadnéj rady by mu dać nie śmiał na własną odpowiedzialność. Macdonald blokował więc Rygę, rozciągnąwszy korpus swój ogromném półkolem od Mitawy przez Friedrichstadt ku Wenden, bez możliwego skutku, gdyż Ryga otrzymywała morzem żywność, amunicyę, posiłki, zgoła wszystko, co jéj było potrzebném. Jedyném zatrudnieniem tych walecznych było odpierać wycieczki załogi. Krom tych chwilowych harców zdawaćby się mogło, że po to tylko w tę stronę przybyli — jak powiada baron Fain — ażeby się przypatrywać, jak Dźwina pędzi do Baltyku.

Tak to nierozmyślném odwołaniem w końcu lipca parku oblężniczego z Tylży, ubezwładnił Napoleon piękny trzydziesto-tysięczny korpus, który mógł był wpłynąć znakomicie na los wojny. Zdobyciem Rygi a następnie solidarném działaniem z korpusem Oudinota, podczas gdy Napoleon był w Moskwie, mógł był nietylko zasłonić całą linię Dźwiny przed Wittgensteinem i Steingelem, ale w pomyślnym razie zagrozić Petersburgowi, jak się tego spodziewał Napoleon i uczynić ogromną dywersyę na jego korzyść a w najgorszym razie — to jest gdyby był zmuszonym odstąpić od oblężenia Rygi, mógłby był przynajmniéj w połączeniu z Oudinotem i Wiktorem złożyć armię 60-tysięczną, któraby utrzymała Litwę aż po Dźwinę w posiadaniu Francuzów. Nie zapominajmy,. że do korpusu Macdonalda należały 3 pułki piechoty polskiéj, składające niegdyś legię północną, 5ty Oskierki, 10ty Kamińskiego — te dwa stanowiły brygadę ks. Michała Radziwiłła syna ostatniego Wojewody wileńskiego — i 11ty Chlebowskiego połączony z jednym pułkiem bawarskim pod Jeń. Ricard najprzód a na-

stępnie pod Jen. Hunerbein. Cała dywizya, do któréj należała baterya polska podpułkownika Wł. Ostrowskiego, wsławiona pod Raszynem, była pod dowództwem Jen. Grandjean i nosiła jego imię. Resztę korpusu składały, brygada francuzka Jen. Bachelu i korpus posiłkowy pruski 20tysięczny pod dowództwem Jenerała York.

Na południową stronę swojéj podstawy operacyjnéj; to jest na całą przestrzeń od Prypeci do Dniestru, Napoleon wybierając się na zdobycie Moskwy, bardzo mało zwrócił uwagi. Przekonany że za dwadzieścia dni będzie dyktował w staréj stolicy Carów warunki pokoju Aleksandrowi, nie wciągał w swój rachunek niebezpieczeństwa, jakiém groziła jego tyłom wracająca z Turcyi - mia Czyczagowa, która już dochodziła do Dniestru. Nie chciał o tém myśleć. Zdał na Szwarcenberga obronę Podola, Wołynia i Ukrainy. „Niech W. ks. Mość — pisał do niego z Dorohobuża — prze żywiéj Tormasowa. Po odniesionych na nim korzyściach pod Horodeczną, możecie mu wielkie zadać straty w długim odwrocie jego do Łucka. Posiłki, jakie podobno idą z nad Dunaju, są jeszcze daleko. Będziecie mogli nawet zajść do Kijowa, do Kaługi nawet, podczas gdy my dochodzić będziem do Moskwy“ *).

Jakież fatalne złudzenia! — Postrzegł Napoleon w końcu, gdy się przeprawił przez Dniepr, że na rozległéj przestrzeni Ukrainy nie zostawia ani jednego żołnierza, gdy Tormasow i Ertel mieli tam punkt oparcia w twierdzy Bobruiska; wtenczas dopiero odłączył od korpusu księcia Józefa dywizyę Dąbrowskiego i odesłał na prawy

*) Niniejsze Obrazy IV. 285.

brzeg Dniepru Dąbrowski miał polecenie blokować Bobrujsk, pilnować Mińska, gdzie były, jak wiemy, ogromne magazyny żywności, amunicyi, ubrania i wszelkich przyrządów wojennych; przytém mieć oko na Borysów ze względu na most na Berezynie, będący pod tém miastem. Nie od rzeczy tu będzie objaśnić, że Berezyna, rzeka głęboka i bystra, płynie wśród bagnisk, które idąc za jéj biegiem, coraz się bardziéj rozszerzają. Most, przechodzący pod Borysowem przez tę rzekę i wszerz przez całą przestrzeń bagien w tém miejscu, miał 300 sążni długości, lecz poniżéj bagna te rozszerzają się stopniowo aż do kilku tysięcy sążni po jednéj i drugiéj stronie Berezyny. Dlategotéż nie było już innych mostów na téj rzece; co nadawało temu jedynemu, znajdującemu się pod Borysowem, ogromną wartość strategiczną dla armii francuzkiéj.

Dąbrowski miał jeszcze zlecenie używać jazdy swojéj na częste zwiady nad Dnieprem w górę i w dół Mohylewa, gdzie miała być jego kwatera główna i zostawać w ciągłéj styczności z Oudinotem z jednéj, a Schwarcenbergiem z drugiéj strony.

Byłoto zadanie zbyt ciężkie dla jenerała, mającego pod swojém dowództwem jednę tylko dywizyę, lecz daremnie książę Poniatowski prosił i błagał Napoleona, ażeby go zostawił po tamtéj stronie Dniepru z całym swoim korpusem, sprowadzonym do mniéj niż połowy tego jakim był pierwotnie, przyrzekając mu solennie, że w kilka tygodni wystawi mu 100.000 jazdy i przygotuje magazyny żywności na rok cały dla armii. Napoleon pod błahemi pozorami odmówił — w gruncie zaś dla tej mrzonki, że w dwadzieścia dni wojnę zakończy

a powstanie polskie mogłoby mu pokój utrudnić. Książę Józef znając te kraje i będąc regimentarzem konfederacyi, pewnym był, że co przyrzeka, dopełnić może. W rzeczy saméj obywatele Wołynia, Podola, Ukrainy przystąpili byli wszyscy do konfederacyi, poustanawiali w każdém niemal mieście powiatowém komitety konfederacyjne i czekali na hasło, żeby wszędzie wywołać powstanie.

Są na to niewątpliwe dowody — i tak Roman Sołtyk wysłany przez Sokolnickiego ze Smoleńska do Mohilewa nad Dnieprem, ażeby się wywiedzieć o stanie rzeczy na tych kresach dawnéj Polski, gdyż Napoleon żądał od niego dokładnego pod tym względem raportu, powiada, że komendant Mohilewa pułkownik Hornowski, znany obrońca Pragi w 1809 r. zaznajomił go wnet ze zgromadzonymi w tém mieście znaczniejszymi obywatelami, którzy składali Komitet konfederacyjny. Prezesem ich był P. Hołyński 80cioletni starzec, bogaty właściciel dóbr i używający powszechnego poważania. Obywatele téj prowincyi przystąpili byli wszyscy do konfederacyi jeneralnéj a komitet wybrany przez nich czekał rozkazu od Rady jeneralnéj, ażeby dać hasło pospolitego ruszenia. Nie odbierając podobnego rozkazu ani żadnego znaku, co czynić ma, zajmował się tymczasowo dostawami do magazynów dla wojska francuzkiego *). O przystąpieniu obywateli wołyńskich do konfederacyi jeneralnéj i ich gotowości do powstania, opowiada Michał Czajkowski w swoich *Gawędach.* Najgorętszy ruch był w powiatach Żytomierskim i Łuckim. Pani Staël, która przed samą

*) Romann Sołtyk. Napoleon en 1812 str. 418.

wojną przejeżdżała przez Wołyń i Ukrainę, udając się do Moskwy — poświadcza, jak to już nadmieniliśmy w przeszłym tomie, że obywatelstwo tych stron gotowe było powstać przeciw Rosyi na znak od Napoleona. Zresztą dało ono już w 1809 roku najwybitniejsze dowody téj gotowości służenia sprawie narodowéj ofiarą krwi swojéj i mienia.

Na nieszczęście niepowetowane dla rozszarpanéj Ojczyzny Rada jeneralna nie śmiała działać samodzielnie wśród najprzyjaźniejszych okoliczności kiedy ją Napoleon sam dotego upoważniał. Czyż nie powiedział bowiem w Wilnie jawnie i publicznie deputacyi od niéj wysłanéj: „Przytakuję wszystkiemu, coście uczynili, zezwalam na wszystko, co jeszcze uczynić chcecie i z mojéj strony uczynię, co tylko odemnie zależeć będzie, ażeby poprzeć wasze usiłowania..... lecz pomnijcie, że w waszym kraju tak dalekim i tak rozległym, nadzieje wasze opierać wam należy głównie na jednozgodnych wysileniach zamieszkującéj go ludności“. Upoważniając w ten sposób konfederacyę do działania, warował tylko, żeby nie zaczepiała Austryi.

Znając zmienną politykę Napoleona względem Polski, zależną zupełnie od interesów jego samolubnéj pychy, nie należało-że Radzie jeneralnéj uczepić się tego oświadczenia wielkiego mocarza — powysyłać natychmiast agentów na Wołyń, Ukrainę i Podole, ażeby przyspieszali zbieranie przystąpień do konfederacyi tudzież tworzenie komitetów — a po zwycięztwie pod Horodeczną i wyruszeniu Napoleona wgłąb Rosyi, dać hasło powstania w tych prowincyach, nie troszcząc się co powie na to Pradt.

Gdy tego Rada jeneralna nie uczyniła, los Polski a następnie i Napoleona samego został w ręku Szwarcenberga, pod którego zwierzchnictwem był Reynier z korpusem saskim i Kosiński ze swoim korpusikiem partyzanckim, który wnet po bitwie pod Horodeczną przyłączył się do Reyniera. Właśnie w tym czasie Napoleon był na drodze ku Moskwie i Szwarcenberg o tém wiedział otrzymawszy instrukcye od niego datowane z Drohobuża, lecz odtąd działania jego przybierają charakter dwuznaczny; to jest dopełniał tego, co mu honor wojskowy ściśle nakazywał, ale nic więcéj. Po zwycięztwach pod Horodeczną i Kobryniem zamiast ścigać Tormasowa, pozwala mu iść powolnie wzwyż Styru, reorganizować się po drodze i wzmacniać przybywającemi do niego dywizyami Lamberta i Milessimo. Tormasow spotkał na drodze swojéj jedną tylko brygadę jen. Dziewanowskiego z korpusu Dąbrowskiego, która usiłowała go wstrzymać nad Wilczą. Sześć godzin ścierał się Dziewanowski z przednią strażą Tormasowa, trzykroć liczniejszą, pewny, że Szwarcenberg przyjdzie mu na pomoc. Nie doczekawszy się jéj aż do wieczora, cofnął się do swojéj dywizyi, a Tormasow posuwał się daléj na spotkanie Czyczagowa w Łucku.

Szwarcenberg odpoczywał tymczasem pod Kościelinem, jakby na obserwacyi ruchów rosyjskich. Dowiedziawszy się, że Czyczagow się zbliża do Łucka, poczuł się w obowiązku zamienić z nim kilka strzałów działowych, poczém się cofnął i nie oparł aż w Brześciu. 29 sierpnia Tormasow połączył się w Łucku z Czyczagowem. Siły ich razem wzięte wynosiły 38.000 piechoty i 17.000 jazdy; Czyczagow objął nad niemi naczelne

dowództwo i poszedł daléj brzegiem Bugu, to jest nad samą granicą Księstwa warszawskiego; spędził Kosińskiego z Uściługa i Włodzimierza; Szwarcenberg ustąpił z Brześcia aż do Białéj; Czyczagow zajął Brześć; część armii jego wkroczyła do Księstwa warszawskiego i rozniosła tam wielki popłoch.

Admirał rosyjski działał wtenczas podług dawniejszego planu, ale w końcu października otrzymał przez Czerniszewa, adjutanta cesarza Aleksandra, rozkaz iść na Mińsk, Borysów i złączyć się z Wittgensteinem, aby Napoleonowi zamknąć drogę do dalszego odwrotu. Opuścił więc Brześć, lecz odłączył od swojéj armii 25.000ny korpus Sackena i zostawił go nad Bugiem, aby odcinał Szwarcenberga, Reyniera i Kosińskiego od Litwy i Wołynia; Sacken przez zbytnią gorliwość zaatakował Reyniera pod Swisłoczą, ten cofnął się do Wołkowiszek, tam się w nocy okopał i wezwał Schwarcenberga na pomoc. Wódz austryacki mając zlecenie bronić szczerze Księstwa warszawskiego, gdyby było zagrożone, uszczęśliwiony, że mu się trafiła sposobność porzucić na chwilę rolę dwuznaczną, wcale nie zaszczytną, jaką odgrywał, i dobyć oręża, przybył spiesznie na wezwanie Reyniera. Sacken został pobity pod Wołkowiszkami na głowę i odegnany w głąb Wołynia, ale Czyczagow posunął się przez ten czas aż do Słonima i Nieświeża. W Nieświeżu 3 listopada został zaskoczony i rozbity pułk lekkokonny litewski gwardyi Napoleona. Dowódzca jego pułkownik Konopka ranny, dostał się do niewoli, a z całego pułku jeden tylko szwadron zdołał ujść i spotkamy go następnie.

Czyczagow szedł od Brześcia bardzo powolnie, a jednak na żadnym punkcie ważnym, który powinien był być strzeżonym, nie napotykał należycie przygotowanéj obrony; książe Bassano bowiem, namiestnik cesarski, równie jak Oudinot, spuszczali się na czujność i wierność Szwarcenberga, a Dąbrowski zbyt małe miał siły, ażeby mógł postawić wszędzie skuteczną zaporę postępom nieprzyjaciela. Posłał jen. Kosseckiego z 4.000mi rekrutów litewskich nad Świerznę, ażeby bronił przeprawy przez tę rzekę, ale rekruci nie wytrzymali ataku przedniéj straży Czyczagowa pod jen. Lambertem. Kossecki cofnął się tak spiesznie, że nawet mostów na rzece nie zniszczył. Napadnięty powtórnie 15 listopada przez tegoż samego jenerała pod Koydanowem, został drugi raz ciężko pobity; 1.500 Litwinów dostało się do niewoli, a w ich liczbie cały pułk 18ty ułanów Karola Przezdzieckiego; dowódzca sam jeden tylko potrafił ujść i przedostać się do Oudinota, który go przyłączył do swojego sztabu.

Dnia 17 listopada zaatakował Czyczagow Mińsk, gdzie dowodził Bronikowski, jenerał więcéj salonowy niż wojskowy, lekkomyślny, fanfaron, który zawiódł srogo zaufanie Dąbrowskiego. Miał on pod dowództwem swojém na obronę tych składów, gdzie było na rok życia dla całego wojska, 3.000 ludzi, t. j. batalion pochodowy piechoty francuzkiéj, parę szwadronów francuzkiéj jazdy również pochodowéj i pułk 22gi piechoty litewskiéj, jeszcze nawet zupełnie nieumundurowanéj. Mógł był jednak Bronikowski ściągnąć daleko więcéj batalionów i szwadronów pochodowych przeznaczonych na to, ażeby słabe punkta wzmacniali i którzy w tym celu krążyli po kraju. Tę niedbałość zarzucają Bronikowskiemu, ale

to najlżejszy z zarzutów, jakie na nim ciężą. Dąbrowski dowiedziawszy się o klęsce Kosseckiego i nie wątpiąc, że Czyczagow uderzy na Mińsk, sprowadził coprędzéj piechotę swoją obsaczającą Bobrujsk, t. j. około 4.000 żołnierza i 20 dział i pospieszył na pomoc Bronikowskiemu, ale już było zapóźno. Bronikowski wystąpił był przed miasto, ażeby stawić czoło nieprzyjacielowi. Rekruci litewscy godziny jednéj nie wytrwali w ogniu; pierzchli na wszystkie strony. Bronikowski musiał się z Francuzami z miasta wycofać. W odwrocie spotkał Dąbrowskiego, który go osłonił i wysłał bezzwłocznie adjutanta do Napoleona z raportem o stracie Mińska, Napoleon odebrał go w Dąbrownie przed Orszą, kazał Dąbrowskiemu iść do Borysowa i bronić tego miasta do upadłego. Zarazem posłał rozkaz do Oudinota, ażeby poszedł jak najprędzéj poprzeć Dąbrowskiego, a do Victora, ażeby został naprzeciw Witttgensteina i zasłaniał ten ruch.

Dąbrowski znając ogromną ważność strategiczną Borysowa w téj tak niebezpiecznéj fazie wojny, uprzedził rozkaz Cesarza i wyprawił był tam czémprędzéj Bronikowskiego z pozostałemi mu francuzkiemi oddziałami, sam zaś poszedł naprzeciwko reszty swojéj dywizyi będącéj w Igumenie, któréj kazał iść drogą do Borysowa i 20 listopada o 9-téj wieczorem był z całą dywizyą pod tym miasteczkiem. Obawiał się wielce, że przybędzie zapóźno i zastanie Borysów w ręku Czyczagowa, ale admirał rosyjski odpoczywał dwa dni w Mińsku. Na nieszczęście Bronikowski zmarnował te dwa dni w Borysowie, nic nie przyrządził do jego obrony, nie naprawił szańca przedmostowego, który był w najgorszym stanie;

nie uprzątnął nawet szychtów drzewa do budowli zawalających jego wnętrze, zostawił w nim tylko dwa bataliony piechoty a resztę sił swoich wysłał ku Wasilewowi na obserwacyę nieprzyjaciela, sądząc, że tą stroną iść będzie.

Co gorsza, na zapytanie Dąbrowskiego, czy może bezpiecznie dać wojsku przez noc wypocząć, zapewnił go, iż wszystkie środki ostrożności zostały powzięte, że posterunki wysunięte strzegą przystępów do szańca a patrole jazdy krążą w różnych kierunkach. Dąbrowski uwierzył tym zapewnieniom, zostawił małą tylko część swojéj dywizyi na prawym brzegu Berezyny, z resztą przeszedł do miasteczka i w niém założył swoją kwaterę główną.

O 3ciéj z rana wszakże nie będąc zupełnie spokojnym wsiadł na koń i pojechał zobaczyć wojsko zostawione w szańcu przedmostowym i za szańcem. Widział wszędzie żołnierzy śpiących w około rozpalonych ognisk, jeden tylko pułk 1szy Małachowskiego, starego weterana z włoskich legij, był na nogach i pod bronią, zbudzony o północy przez swego jenerała. Dąbrowski nie uważał za potrzebne wszystkich podobnież rozbudzić, bo na widnokręgu nie widać było znaku, żeby się nieprzyjaciel zbliżał, gdy właśnie dywizya Lamberta stanowiąca przednią straż Czyczagowa złożona z 11 batalionów piechoty, 28 szwadronów jazdy regularnéj, 4 sotni kozaków i 36 dział powiększéj części 12tofuntowych podsuwała się pod Borysów lasami, ale cicho i ostrożnie. Doszła na strzał karabinowy od szańca przedmostowego, pozabierała do niewoli bez wystrzału wysunięte posterunki i nikt jéj nie spostrzegł; dopiero wskakując na okopy z grzmiącymi okrzykami hurra, żołnierze rosyjscy obudzili naszych i byliby wszystkich wymordowali, lub wzięli do niewoli,

gdyby nie czuwał pułk Małachowskiego. Ten wystąpił w niezłomnym szyku z bagnetem w ręku i uderzył na nieprzyjaciela; wkrótce i pułk Sierawskiego stanął do boju. Nastąpiła walka zażarta. Była chwila, że Rosyanie byli w jednéj stronie wyparci z szańca, ale w drugiéj stronie stanęli za szychtami drzewa i ztamtąd niepodobna ich było wypchnąć.

Dziesięć godzin bronili Polacy tego szańca, zadali nieprzyjacielowi ogromne straty, między innymi zginął jen. Lambert, emigrant francuzki w służbie rosyjskiéj, lecz straty polskie były stosunkowo jeszcze dotkliwsze; wynosiły około 2.500 ludzi w zabitych i rannych; padły dwa pułki piechoty prawie całe: 1szy Małachowskiego i 6ty Sierawskiego *). Około godziny 4téj, gdy już zciemniać się zaczęło, przybyła jeszcze na pomoc dywizyi Lamberta, pozbawionéj swojego wodza, dywizya Langerona. Przewaga nieprzyjaciela stała się tak ogromna, ogień 60 dział ciężkich którym lekkie działa polskie odpowiadać skutecznie nie mogły, był tak morderczy, iż Dąbrowski widział się zmuszonym cofnąć się z Borysowa na wzgórza *Niemanicy*, gdzie zajął silną pozycyę **).

*) Pułk ten, który nie miał czasu porządnie się uszykować, został tak ściśnięty w szańcu przedmostowym, że byłby wykłutym do szczętu, gdyby nie myśl rozpacznie zuchwała, która przyszła Sierawskiemu. Kazał pułkowi przedrapać się przez wały na pole i ztamtąd — w części ukryty w dwóch domostwach — w części na gołém polu, prażył ogniem z tyłu nieprzyjaciela aż do nocy i odpierał szarże jego jazdy. W nocy przeszedł przez skrzepłe od mrozu bagna i lody na Berezynie i połączył się z Dąbrowskim, lecz z pułku całego została tylko garstka. To heroiczne znalezienie się Sierawskiego wynagrodził nazajutrz Napoleon, mianując go jenerałem brygady.

**) Zobaczyć u Romana Sołtyka „Napoleon en 1812“ 422—430, szeroki opis téj pierwszéj bitwy w Borysowie, zgodny zupełnie z Pamiętnikami Czaplica, które w téj chwili drukują w treści „Kłosy“.

Nazajutrz przybył Oudinot z korpusem swoim do *Niemanicy*. Przybiegł i sam Napoleon z Tołoczyna — gdzie odebrał był raport o wzięciu przez Rosyan Borysowa — do Bobrza, ażeby być bliżéj miejsca, gdzie miał się rozstrzygnąć los jego armii. Oudinot i Dąbrowski uderzyli na Borysów i po niedługiéj, ale krwawéj walce odzyskali go. Pahlen z przednią strażą, którą objął po po ległym Lambercie, i Langeron, opuścili szaniec przedmostowy, straciwszy 1.500 ludzi w zabitych i rannych oraz wszystkie bagaże. Poprzednio jednak, niestety! spalili most. Zwycięztwo Francuzów stało się przez to nieużytecznėm. Napoleon był za Berezyną odcięty od reszty Europy, gdyż Czyczagow już połączył się był z Wittgensteinem nad Dźwiną *).

Nie dosyć na tém. Kutuzow zatrzymawszy się sam z główną armią swoją, wynoszącą około 30.000 żołnierza, na lewym brzegu Dniepru pod Kopysią, wyprawił na brzeg przeciwny dywizye Miłoradowicza i Yermołowa, liczące razem 10.000 żołnierza, tudzież Platowa z 10 lub 15.000mi kozaków Było więc razem około 90.000 wojska rosyjskiego na obu brzegach Berezyny, otaczających Napoleona, nie mającego więcéj nad 28.000 żołnierza, ogromném kołem, które się coraz bardziéj ścieśniało. Położenie jego było fatalne, zdawało się nawet

*) Ufność zbyteczna, jaką położył Dąbrowski w zapewnieniach Bronikowskiego, która miała tak fatalne skutki, była jedynym błędem tego najznakomitszego z wodzów naszych współczesnych i przyćmiła trochę jego sławę. Zapewne z téj przyczyny popadł w niełaskę u Napoleona, który nie wchodząc w szczegóły, uczynił go odpowiedzialnym za stratę Borysowa i pominął, gdy chodziło o mianowanie wodza polskiego po śmierci księcia Poniatowskiego, lubo najdzielniéj się sprawiał w 1813 r.

bez możebnego wyjścia, gdyż w dodatku do wszystkich błędów, jakie popełnił przez niepojętą nieprzezorność, kazał był spalić w Orszy wszystkie pontony, jakie zostawił w tém mieście, idąc do Moskwy, ażeby wziąć na użytek artyleryi i swojéj gwardyi konnéj, 500 koni silnych i wyżywionych, które ciągnęły owe pontony. Zaledwie na usilne nalegania jen. Eble, dowódzcy pontonierów, pozwolił zachować pewną ilość kobyliczek, na których wszakże stawiać można było mosty tylko na płytkich rzekach, lecz na Berezynie nikt nie przypuszczał, ażeby podobna ich było użyć. Zresztą jakżeby postawić most w tém ciasném kółku, w jakiém Napoleon był zamknięty, pod oczami 90.000 wojska nieprzyjacielskiego. Trzeba więc było dla ocalenia tego nadzwyczajnego człowieka od hańby dostania się w ręce nieprzyjaciela, ażeby dawna jego gwiazda jeszcze raz nad nim zaświeciła i wskazała mu miejsce, którędy przemknąć się może przez tę straszliwą Berezynę.

Przystępując do téj sławnéj przeprawy, zostawimy Francuzów na trochę dalszym planie, zajmiemy się głównie naszymi rodakami. Dzięki łaskawie udzielonym nam rękopiśmiennym Pamiętnikom Józefa hr. Krasińskiego, możemy dać czytelnikom w miejsce zimnéj historyi, tchnące życiem opowiadania ciężkich prób przebytych przez naszych wojaków, w tych dniach pamiętnych, kiedy nad Berezyną ważyły się losy wielkiego Cesarstwa francuzkiego, a z niém i naszego małego Księstwa warszawskiego.

Cofnijmy się do chwili, kiedy armia Napoleońska i korpusik polski oddzielnie idący, zbliżali się ku Dnieprowi, ażeby przeprawić się na drugi brzeg téj rzeki, wojsko francuzkie przez most w Orszy, korpusik polski

na promach pod Dąbrowną, o jeden etap przed Orszą. J. Krasiński wysłany z listem od Zajączka do Dąbrowskiego, przybył dniem jednym przed polskim korpusem do Dąbrowny, spotkał tam szwadron ułanów z Dywizyi Dąbrowskiego, oddał list podług danéj mu instrukcyi dowódzcy szwadronu, który wysłał z nim do jenerała, kapitana Bromirskiego *). Krasiński przepędził dzień cały na poczcie, gdzie był gościnnie przyjęty i zabawiony przez panny pocztmistrzówny, oraz młodego eleganckiego Jezuitę z Witebska, którego uprosił pocztmistrz, ażeby zastępował pisarza pocztowego dlatego, że umiał po francuzku.

Ustępujemy głosu autorowi.

„Nazajutrz (17 listopada) pod wieczór nadszedł nasz korpus, ale w jakimże smutnym stanie! Ledwo półtora dnia minęło, jakem go opuścił, a już jesienne, szybkie zmiany powietrza w tym klimacie, więcéj go wycieńczyły, niżby w innym czasie mógł zrobić tydzień marszu. Śnieg gęsty, padający przez dwadzieścia cztery godzin, tak pozawalał drogi, że ludzie nietylko kopać się w nim musieli po kolana, lecz nadto trzeba im było popychać armaty i furgony, gdyż inaczéj byłyby zostały na drodze. Konie z bryczek i furgonów sztabowych poprzyprzęgano do dział, a bryczki te i wozy z drogi pozrzucano i zostawiono na łup nieprzyjacielowi. W Dąbrownéj korpus nasz nie zabawił ani godziny, gdyż nadchodził tuż

*) Trudno domyśleć się o co chodziło w téj korespondencyi. Było to już po wzięciu Mińska przez Rosyan i w téj saméj Dąbrownie adjutant Dąbrowskiego złożył Cesarzowi raport o tym wypadku. Być może nawet, że to nie był adjutant, ale tenże sam Bromirski wysłany z szwadronem ułanów jako eskorta dla bezpieczeństwa.

za nami inny. Przeprawa przez Dniepr była niezmiernie uciążliwa, bo zjazd do rzeki był tak przykry, a wyjazd na drugi brzeg jeszcze przykrzejszy, że znowu ludzie musieli dla uratowania naszéj artyleryi działa nieustannie drągami podwalać i prawie na rękach dźwigać.

„Nocleg nam wypadł w dosyć porządnéj wiosce, lecz odtąd zaczęły nas mijać różne korpusiki francuzkie, wlekące się w nieładzie, które nam, idącym w przedniéj straży, zawadzały i przed nami wszystko rabowały i paliły, tak, że nigdzie ani żywności, ani paszy dla koni znaleść nie mogliśmy.

„Orsza, miasto powiatowe, było nam naznaczone jako etap, gdzie mieliśmy dzień jeden wypocząć. Zajączek wysłał mnie tam w nocy z ordonatorem Darowskim, ażebyśmy przygotowali kwatery i żywność dla naszego korpusu. Przybyliśmy do Orszy nazajutrz rano, lecz zastaliśmy wszystkie domy pozajmowane przez maruderów wszelkich stopni, a magazyny rozszarpane. Szczęściem, nadszedł szwadron gwardyi litewskiéj Konopki (ten, który ocalał z pogromu w Słonimie i został późniéj wcielony do pułku Krasińskiego) i kompania ułanów z dywizyi Dąbrowskiego; wszyscy wyglądali porządnie, świeżo, zdrowo; nie tak jak my. Wypędzili oni połowę maruderów z miasta, następnie rozbiegli się po wsiach przyległych i przypędzili nam znaczną ilość bydła i baranów. My zaś tymczasem zajęliśmy dla sztabu opuszczony klasztor Jezuitów, w którym jeden tylko został stary kapłan dla pilnowania kościoła, i tego przypominam sobie zawsze z wdzięcznością, bo mnie uraczył sporą porcyą kartofli słoniną okraszonych; niczém innném

poczęstować mnie nie mógł, a dla zgłodniałego byłto specyał, który chciwie pochłonąłem.

„Od Orszy, z przedniéj straży prześliśmy na tylną, bo przez czas dniówki naszéj mijały nas szczątki wszystkich korpusów. Napoleon sam minął nas z gwardyami i mnóstwem rozmaitych oficerów, którzy swoich żołnierzy potraciwszy, uformowali przy Cesarzu rodzaj gwardyi honorowéj, przedstawiającéj dziwaczną mięszaninę wszystkich mundurów wojska francuzkiego.

„Zaraz po wyjściu z Orszy, o pół mili za miastem pod wsią Ułą, na rozległych i płaskich polach, rzeczką błotnistą Drujec przerzniętych, ujrzeliśmy osobliwszy widok *auto da fe* wozów, bryk, kibitek, pojazdów, furgonów prywatnych, które ogromnym taborem szły za każdym korpusem i utrudniały mu wszystkie jego ruchy; ale nie ta jedna była przyczyna wydanego na nie wyroku zniszczenia; artylerya i pociągi armij miały już tak mało koni i te były do tego stopnia osłabione, że po drogach ogromnemi śniegami zasypanych, nie były w stanie ani dział, ani pociągowych furgonów ciągnąć; konie taborów były przeto bardzo potrzebne, ażeby tamte biedne szkapy zastąpić.

„Przed mostem na Drujcu stał Napoleon otoczony żandarmami wyborowymi *(gendarmes d'élite)*. Inni żandarmi z tegożsamego korpusu, rozstawieni byli wzdłuż brzegów rzeczki i wszystkie wozy najrozmaitszéj formy, jakie nadchodziły, przewracano, niszczono i palono, prócz tych, które wiozły rannych lub chorych, i jednéj bryczki na dywizyę dla jenerałów. Napoleon dał przykład na swoich własnych powozach i furgonach. Kazał je stoczyć z drogi na bok, konie wyprządz i pozaprzęgać do

dział, a powozy i furgony, z wyjątkiem kilku koniecznie potrzebnych dla wiezienia bagażów, powywracać i spalić. Cały sztab cesarski tożsamo uczynił ze swojemi powozami. Po takiéj ofierze nie było już możebném panom jenerałom, pułkownikom, ordynatorom, magazynierom i właścicielom innych pojazdów, bryk, wozów, furgonów, takowe ocalić, i gdyśmy nadeszli nad Drujec, ujrzeliśmy je już na rozległej przestrzeni nad brzegiem rzeki połamane, poukładane w stosy i płonące. Byłto jakby pożar Moskwy w miniaturze i w karykaturze, a wokoło tych ogniów słyszeliśmy krzyki i lamenta Francuzów, Bawarów Westfalczyków, Hessów, którzy tracili łupy bogate, wywiezione z Moskwy. Część ich małą tylko zdołali uchronić i obładować nią swoje tornistry. Nam, w korpusie naszym nic nie spalono, bo nic do spalenia nie było. Jenerałowie nasi gorliwsi od Francuzów, już pod Smoleńskiem takież samo *auto dafe* wyprawili, ażeby módz użyć koni z pod wozów do armat, z których téż ani jednéj nie straciliśmy *). Mieliśmy wprawdzie jednę bryczkę moją która służyła i Kniaziewiczowi, i jeden kocz Zajączka, ale te od spalenia były wyłączone jako służące jenerałom dywizyi.

„Mylę się jednak, była jeszcze jedna buda brodzka tajemnicza w naszym korpusie, która uległa wyrokowi ogólnemu. Należała ona do starego majora Uszyńskiego, dowodzącego parkiem rezerwowym naszéj artyleryi; miał on ją od początku kampanii; była zawsze fartuchami osłoniona, nikogo do niéj nie dopuszczał, a sam chodził co noc do niéj sypiać. Zabrano mu ją pomimo jego pro-

*) Prócz tych trzech, które z winy jenerała Lefebvre-Desnouettes wpadły w ręce kozaków pod Medynem.

testacyi. Wtenczas dopiero wykryła się tajemnica; albowiem gdy budę przewrócono, aby ją połamać, a następnie w ogień rzucić, wylazła z niéj jego kochanka, która mu towarzyszyła przez całą kampanię. Odtąd musiała iść piechotą, czasem tylko, gdy była zmęczona, sadzał ją dobrze otuloną na jaszczyk. Czy zaszła aż do Warszawy? tego nie wiem.

„Napoleon widząc, żeśmy żadnéj korzyści dla naszéj artyleryi nie odnieśli z owéj wielkiéj ogólnéj ofiary, a mieli konie bardzo znużone, przykazał Zajączkowi działa uszkodzone, jeśliby takowe były, zniszczyć i zagwoździć... Było takich trzy, prawie zdemontowanych. Zajączek kazał je kanonierom zagwoździć, a po przejściu Drujca polecił mi zabrać je i w poblizkim lasku zagrzebać; przydał mi do tego dwudziestu saperów. Spełniliśmy zlecenie, pogrzebaliśmy działa, a lawety odprowadziliśmy do korpusu, ażeby służyły na ogień; wtém usłyszeliśmy tentent galopujących koni na trakcie — przeraziliśmy się zrazu, myśląc, że to kozacy, ale na wielką pociechę naszą spostrzegliśmy, że to były dwie kibitki kantonierskie moskiewskie, które zapewne ujrzawszy zdaleka nasz korpus, uciekały ku Szkłowu. Udało nam się przeciąć im drogę i pochwycić je, uradowani że w téj biedzie naszéj i głodzie będziem mogli pożywić się tak niespodziewanie zdobytym łupem. Niestety, nie byłyto kantonierki, ale kramarki, które wiozły mydło, świece łojowe, ryż, herbatę, baryłkę spirytusu nasyconego kamforą i inne podobne towary. Nie byłato wszakże zdobycz do pogardzenia; przywieźliśmy ją do obozu. Posililiśmy się ryżem; wszyscy go krasili, w braku masła i słoniny, zdobytemi łojowemi świecami. Ja tego w usta wziąć nie mogłem

i jadłem ryż na czystéj wodzie, a wiara wypiła wódkę kamforową, jakby poncz najlepszy; herbata nam się także przydała, lubo nie było do niéj cukru, lecz więcéj jeszcze przydały się kibitki. Daliśmy jednę choremu majorowi Jabłkowskiemu, drugą zaś kapelanowi naszemu, Majewskiemu.

„Po krótkim wypoczynku ruszyliśmy daléj do Bobrza, dosyć dużego miasteczka, gdzie naznaczony nam był etap. Mieliśmy słodką nadzieję przenocować tam pod dachem, ale gdyśmy wchodzili na przedmieście, wybuchł ogień na czterech rogach miasta i wkrótce wszystkie płomienie złączyły się w jeden ogromny, jakiego jeszcze nigdy nie widziałem. Sprawka to była naszych poprzedników (zapewne gwardyi Napoleona, która pierwsza przeszła przez Bobrz), którzy zwyczajem swoim zrabowawszy miasto, na odchodném podpalili je. Szukaliśmy po przedmieściach i wsiach okolicznych schronienia przez noc, choćby tylko dla naszych starych jenerałów; daremnie, wszędzie pełno było żołnierzy i maruderów, a żaden z nich nie ustąpiłby miejsca jenerałowi, i owszem, jenerała wyrzuciłby z izby i z łóżka, aby jego miejsce zająć. Do tego to bowiem przyszło było w naszéj rejteradzie, że rang już nie znano; kto był pierwszym lub silniejszym, ten był lepszym. Nakoniec dała nam znać nasza wiara, że gdzieś w ogrodzie stoi dom duży bez drzwi i okien, ale zresztą cały i próżny. Pobiegło nas kilku adjutantów, ażeby go zająć coprędzéj, niby jako kwatermistrze. W domu nie było istot żyjących, ale były trupy, do tego już nadgniłe; mróz je tylko od zupełnego rozkładu i fetoru ochronił; leżały one na słomie także nawpół zgniłéj, ale nie czas był brzydzić się czem-

kolwiek; wynieśliśmy nieboszczyków bez ceremonii na dwór i poruszywszy trochę ich posłanie, pokładliśmy się na niém. Przybyli nasi jenerałowie, pokładli się jak my i wszyscy zasnęliśmy najsmaczniéj, jakby na miękkiéj pościeli. Przededniem przyszedł nam rozkaz wyruszyć i wziąć na nowo czoło armii. Musieliśmy przeciskać się znowu przez to wojsko rozprzężone, które się już zamieniło było w prawdziwą hordę rozbójników.

„Pod wsią Radziwiłłowem spotkaliśmy szczątki dywizyi Dąbrowskiego, krzyżujące się z nami (po odzyskaniu Borysowa kazał Napoleon Dąbrowskiemu przyłączyć się do Oudinota). Gdym ujrzał tych żołnierzy pierwszy raz po naszém rozłączeniu się i widział ich wszystkich w całych, czystych mundurach, chłopów czerstwych, zdrowych, wyżywionych, a na ich czele muzyki, doboszów, tamburmetrów, saperów, ciórkiem mi się łzy z oczów puściły, tak, że mi aż wstyd było. Myślałem sobie, że i my tak byliśmy, a oni będą niedługo tak, jak my teraz. Przywitawszy się z naszymi kolegami, z pewną dumą niezasłużonéj nędzy, poszliśmy jedni i drudzy, gdzie nam kazano.

„W Radziwiłłowie znaleźliśmy przecie — dlatego, żeśmy szli jako przednia straż — dom obszerny i wygodny, oraz cokolwiek żywności dla nas i dla żołnierzy. Mieliśmy tam pozostać aż do dalszego rozkazu; rozgospodarowaliśmy się więc jak w domu. Ja nie wiem, z jakiéj przyczyny nagle rozchorowałem się mocno. Dostałem takiéj diaryi i gorączki, że nie wiedziałem, co się ze mną dzieje; wiedziałem tylko, że mi wciąż w rondlu herbatę gotowano i żem ją chciwie połykał, lubo bez cukru, bo miałem ogromne pragnienie. W nocy nadszedł

Napoleon z gwardyami i zajął kwaterę główną w téj samój wsi, a ze dniem otrzymał Zajączek od Berthiera rozkaz, ażeby mu natychmiast przysłał swojego adjutanta. Nie miał innego pod bokiem, jak mnie, który byłem nawet pożyczonym adjutantem; więc mnie zbudzono. Ocknąłem się jakby po przepiciu, przemoczony aż do nitki od potu, ale już zupełnie zdrów i udałem się do głównéj kwatery cesarskiéj. Tym razem nie widziałem Napoleona, tylko sam Berthier dał mi rozkaz i instrukcyę, ażebym udał się o dwie mile od Radziwiłłowa do wsi Pańskie, tamtejszego dziedzica p. Zembrzuskiego zabrał, czy to dobrowolnie z jego strony, czy téż gwałtem, gdyby tego nie chciał, i przywiózł go do kwatery głównéj. Dano mi bryczkę kuryerską polową i dwóch żandarmów. Pojechałem bezzwłocznie do Pańskich. Zembrzuski byłto człowiek w sile wieku, wysoki, chudy, po polsku ubrany, majętny, przytém nadzwyczaj przebiegły, z wszelkich okoliczności umiejący korzystać, nawet z nieszczęścia powszechnego, przed którem umiał się sam doskonale zasłaniać. Wszystko wkoło niego było spustoszone, a jego dobra Pańskie, o parę mil od głównego traktu odległe, zostały nietknięte. Przeciwnie, najdrobniejsze produkta on i jego żona kazali sobie na wagę złota płacić, tak, że gdy inni obywatele doprowadzeni byli prawie do nędzy, Zembrzuski podnosił swój majątek.

„Zastałem w jego domu nie maruderów, jak gdzieindziéj, ale aż trzech jenerałów naszych, którzy będąc ranni lub nie mając już żołnierzy, zabrali się do odwrotu ze swoim dworem, ze swoimi adjutantami i bocznemi drogami z głębi Rosyi dostali się na Białoruś. Bylito jenerałowie Dziewanowski, Stanisław Małachowski, Suł-

kowski (nie wyleczony jeszcze z ran otrzymanych pod Winkowem). Odżywiali się oni w Pańskich, płacąc Zembrzuskiemu, ile tylko sam zażądał. Gdym powiedział gospodarzowi domu cel mojego przybycia, zmięszał się niezmiernie, wymawiał się na wszelkie sposoby od jechania ze mną, zdawało się, że się do rejterady ku drzwiom zabierał, ale sama mina żandarmów go wstrzymała. Rad nie rad, kuty szlachcic wsiadł z nami do bryczki. Zawiozłem go do Berthiera i pokazało się, że nie miał się czego tak bardzo obawiać. Widziałem go późniéj nad Berezyną zmięszanego ze sztabem Cesarza, który posłał był po niego poprostu dlatego, ażeby jako obywatel dawno osiadły w téj okolicy i rozumny, objaśnił go w różnych kwestyach, tyczących się postawienia mostu na Berezynie.

„Nazajutrz rano wyruszyliśmy do Borysowa; zastaliśmy w téj mieścinie zgiełk, o jakim wyobrażenia sobie zrobić nie może, kto tego nie widział. Muszę tu objaśnić, że nad Drujcem popalono tylko wozy oficerów i ludzi, należących do wojska z jakiegokolwiek tytułu, ale tabor wychodźców francuskich z Moskwy poszedł inną drogą lub szedł zdaleka za wojskiem i uchronił się od zniszczenia. Może go sam Napoleon chciał ochronić i ta niezliczona ilość wozów z kobietami, dziećmi, ludźmi bezbronnymi wtłoczyła się do Borysowa w przekonaniu, że most tamtejszy zostanie naprawiony i przez niego odbędzie się przeprawa na drugi brzeg Berezyny. Wszystko zdawało się zapowiadać, że tak będzie rzeczywiście, gdyż Napoleon chciał zwieść nieprzyjaciela i udało mu się to; ale zwiódł zarazem tych nieszczęśliwych wychodźców włóczących się za wojskiem. Ulice Borysowa były tak

napchane tym taborem, że przejść przez nie było niepodobna inaczéj, jak druzgocąc wozy i gniotąc ludzi. Pełno téż na tych ulicach było pogniecionych trupów, pokruszonych wozów, zmiażdżonych rzeczy, i nie słychać było jak tylko krzyki, nawoływania się wzajemne, jęki, lamenta. Nam kazano, gdyśmy zaledwie weszli do Borysowa, obrócić się na prawo i iść na błonia pod miastem. Noc już była ciemna; błyszczały tylko zdaleka naokoło ognie biwuaków. Konie nasze, działa i jaszczyki musiały się przeciskać przez nieszczęsne te tłumy, przechodzić po upadających i gnieść ich kołami i kopytami koni. Pamiętam, że na jednéj uliczce wydobyłem z pod nóg koni dziecko w pieluchach na środku drogi leżące, a daléj widziałem na małym mostku wózek kantonierski, zrzucony w wodę przez pchających się przed nami Francuzów; a na tym wózku była kobieta z dzieckiem na ręku; wołała ona o ratunek, którego nikt z nas dać jéj nie mógł.

„Zaraz za mostem na błoniu zatrzymaliśmy się, czekając dalszego rozkazu. Przeziębnięci, przemokli, zgłodniali, nie mając ani słomy, ażeby się na niéj położyć, ani drzewa, żeby rozpalić ognie, widzieliśmy z zazdrością naokoło nas Francuzów grzejących się przy wielkich ogniskach. Żołnierze nasi postrzegli przy odblasku tych ogniów, przy oddalonych domach przedmieścia ułożone stosy drzewa rąbanego i poszli wziąć trochę, lecz rozkwaterowani tam Francuzi obstawili je wartami i ruszyć ich nie dali, lubo drzewa tego było tyle, że na parę tygodni byłoby im wystarczyło. Gdy zaraportowano to Zajączkowi, wykomenderował mnie z kompanią piechoty, ażeby, choćby gwałtem, wziąć nieco tego drzewa na po-

trzeby nasze. Francuzi snać przewidzieli, że przyjdą nasi w większéj sile, i uszykowali także przed stosami kompanię piechoty z bronią; gdyśmy się zbliżyli, dali ognia do nas jakby do nieprzyjaciela, i dwóch ludzi mi zranili. Nie chcąc wszczynać wojny domowéj pod bokiem Napoleona, cofnęliśmy się i korpusik nasz musiał w błocie bez ognia, bez strawy, całą noc przebiedować.

To znalezienie się Francuzów było rzeczą dosyć zwyczajną w naszym odwrocie; garstki rozmaitych narodowości biły się jedna z drugą o wszystko: o dach, o żywność, o furaż, o słomę, o drzewo, a gdy użyły z tego, co zabrały, ile im było potrzeba, resztę paliły, ażeby nadchodzący po nich z niéj nie korzystali, i tak się téż stało z temi stosami drzewa, z których nic nam udzielić nie chcieli. Wychodząc nazajutrz, zapalili je i zostawili z nich tylko węgle *).

„Rankiem po téj smutnéj dla nas nocy udałem się piechotą do Borysowa odwiedzić moją dobrą znajomą, panią profesorową Suchecką, u któréj stałem był na kwaterze, idąc na tę nieszczęśliwą wyprawę wgłąb Rosyi, a która była dla mnie nader uprzejmą i gościnną. Ale zmieniły się czasy; tym razem ledwie mnie za drzwi nie wypchnęła. Wspomnienia jéj gościnności dawnéj, jakie przywoływałem, i czułe przemówienia moje, ten tylko skutek osiągnęły, że mi za 10 dukatów sprzedała starą zabitą kurę, garczek masła i worek może dwugarncowy kartofli. Niestety; wracając do swoich, już na pierwszéj ulicy w Borysowie wyciągnięto mi kurę z pod pachy tak zręcznie, żem ani wiedział, gdzie się podziała; daléj,

*) Historycy francuscy przyznają ogólnie to zdziczenie i rozbestwienie armii Napoleońskiéj w odwrocie.

żołnierz francuzki z kawaleryi uderzył pochwą od pałasza w garnuszek masła, który troskliwie w ręku trzymałem, i rozbił go; wnet kilku innych żołnierzy przypadło i w mgnieniu oka pozbierało masło z ziemi tak, żem ledwie zdołał sam troszkę, wielkości orzecha włoskiego, porwać z ziemi na skorupie od garnka i coprędzéj podążyłem do naszych, ażeby mi i téj reszty mojego prowiantu nie zabrano.

„Zaledwiem wrócił, odebraliśmy rozkaz maszerowania daléj ku Studziance, gdzie budowano spiesznie most na Berezynie; doszliśmy aż do miejsca, gdzie stawiali go pontonierzy pod dyrekcyą starego jenerała Eble i tam staliśmy spokojnie półtora dnia. Mieliśmy już cokolwiek drzewa z rozebranych chat wioski, mogliśmy ognisko zapalić, osuszyć się i upiec końskiego mięsa. Ja dla siebie i moich kolegów przyrządziłem bankiet lukullusowski z moich kartofli i chleba; piekliśmy kartofle w popiele, a tymczasem pożeraliśmy jak wilki końskie ścierwo, nie dawszy mu czasu upiec się. W téj chwili nadjechała do ognia naszego kareta, wioząca chorego księcia Józefa. Wysiadł z niéj adjutant jego Kicki *) i przybiegł do nas z prośbą, ażebyśmy, jeżeli mamy co ciepłego do jedzenia, udzielili z niego trochę choremu wodzowi naszemu. Na co to zeszło Alcybiadesowi z pod Blachy! Natychmiast zaniosłem sam do karety kawałek chleba, trochę gorących kartofli w mojéj bermicy i ową próbkę

*) Ludwik Kicki był zapewne tylko przypadkowo w karecie księcia. Jechał w niej od Moskwy, zapewne z początku sam a potém z księciem Artur Potocki jego adjutant, nie wyleczony jeszcze z rany, jaką odniósł w gorącéj utarczce na dwa dni przed bitwą pod Możaiskiem, podług zapisków pułkownika Szumlańskiego.

masła, zebraną na skorupie garnka, którą, przyznaję, zachowywałem dla siebie na mocy francuskiéj maksymy: „*Charité bien entendue commence par soi-même*“. Książę ze łzami w oczach przyjął ten dar, a Kicki pokazując na mnie, rzekł: „On dał wszystko co miał“ i to była prawda. Książę uścisnął mnie téż serdecznie. Byłato krótka, lecz nader ważna w życiu mojém chwila zupełnego pojednania się mojego z księciem Józefem, po długiéj jego ku mnie niechęci, z powodu dawnych jego niesnasek z panem Wincentym Krasińskim“.

Tu autor Pamiętników opowiada wypadki ogólne, które poprzedziły przeprawę przez Berezynę i kreśli sytuacyę wojsk walczących w téj wielkiéj chwili; ale pisząc te Pamiętniki zaraz po wojnie, opierał się na tém jedynie, co widział lub słyszał. Ztąd téż opisy jego nie są zupełnie dokładne. Pozwalamy sobie zastąpić je krótkim rysem, opartym na późniejszych, najlepszych źródłach.

Nadmieniliśmy wyżéj, że po spaleniu mostu pod Borysowem, Napoleon znalazł się w najstraszliwszém położeniu. Nie miał pontonów, ażeby urządzić gdzieindziéj przeprawę przez Berezynę. Za tą rzeką stała cała armia Czyczagowa, zajmując swoją artyleryą długą linię wzgórz naprzeciw Borysowa. Z tyłu, obawiać się należało, ażeby dywizye Miłoradowicza i Yermołowa, połączone z 40.000nym korpusem Wittgensteina, będącym już tylko o parę etapów od nich, na lewym brzegu Berezyny, nie otoczyły armii Napoleońskiéj zwartém półkolem bagnetów i dział i nie przyparły jéj do téj fatalnéj rzeki, którą przebyć nie widziano sposobu w całém otoczeniu Napoleona.

Lecz fortuna nie opuściła jeszcze była zupełnie

francuzkiego Cezara, i traf szczęśliwy podał mu sposób ratunku. Jeden jenerał francuzki, Corbineau, z korpusu Oudinota, oddzielony od tego korpusu z zabłąkaną dywizyą bawarską, chciał się z nim połączyć i zabrawszy 700 jeźdzców, szedł prawym brzegiem Berezyny ku Borysowu, przekonany, że to miasto wraz ze swoim mostem jest jeszcze w posiadaniu Francuzów. Zbliżywszy się do niego, widział snujących się kozaków, a od chłopów dowiedział się, że most spalony i że armia Czyczagowa zajmuje poblizkie wzgórza. Zwrócił się więc i szukając miejsca, gdzieby mógł przebyć Berezynę wpław, spostrzegł chłopa białorusina wychodzącego z wody na koniu; Corbineau miał w liczbie swoich jeźdzców połowę białorusinów, resztkę pułku 8go ułanów Dominika Radziwiłła. Poprosił oficerów Polaków, żeby się wypytali chłopa, czy można bezpiecznie przebyć Berezynę wpław, z 700 jeźdzcami, jak on to uczynił sam. — Chłop odpowiedział, że za to nie ręczy w tém miejscu, ale że wyżéj jeszcze, o trzy mile od Borysowa, naprzeciw wsi Studzianki, można przejść tę rzekę wbród, mając wody tylko po brzuchy koni. Jen. Corbineau nie chciał iść tak daleko; rzucił się wpław przez Berezynę w miejscu, gdzie ją przebył chłop; stracił około 20 ludzi, z resztą dostał się aż do obozu Oudinota. Zdając Marszałkowi raport ze swojéj przeprawy, nadmienił, iż jest bród przez Berezynę pod Studzianką podług zapewnień chłopa białoruskiego. Oudinot powtórzył to wnet Cesarzowi, a Cesarz tak był uszczęśliwiony tą wiadomością, iż natychmiast kazał jen. Corbineau pojechać do Studzianki, wziąwszy z sobą kilku pontonierów, sprawdzić, czy rzeczywiście Berezyna w tém miejscu jest tak płytka, że postawićby

tam można most na kobyliczkach, i jeżeli tak jest, poczynić bezzwłocznie przygotowanie do postawienia takowego.

Kwestya jednak była tak piekąca, że Napoleon nie czekając na raport jen. Corbineau, polecił Berthierowi wywiedzieć się o jakim obywatelu w tych okolicach, któryby zdolnym był dać mu wyjaśnienie w tym względzie. Berthierowi wymieniono Zembrzuskiego jako najmożniejszego i najrozumniejszego z okolicznych obywateli, i to spowodowało wysyłkę Krasińskiego do Pańskich, która miała tak groźne pozory dla Zembrzuskiego. Dnia 25 listopada wieczorem przybył Zembrzuski do kwatery głównéj w starym Borysowie czyli Radziwiłłowie, a 26go rano Napoleon, po rozmowie z nim i może otrzymawszy już od jen. Corbineau pierwsze zawiadomienie, wyjechał do Studzianki ze swoimi poufnikami, Murat'em, ks. Eugeniuszem, Berthiere'm, Caulaincour'em, Duroc'em. Zabrał także Zembrzuskiego, i kazał Oudinotowi wyruszyć w tęż samą stronę ze swoim korpusem wraz z dywizyą Dąbrowskiego.

Nadmienić tu nam należy, że Napoleon mając już przedtém wewnętrzną nadzieję, że znajdzie miejsce sposobne do przeprawy przez Berezynę, powyżéj Borysowa, użył wszelkich środków, ażeby obałamucić Czyczagowa, jakoby zamierzał przeprawić się przez tę rzekę w przeciwnéj stronie, to jest poniżéj Borysowa. Wódz rosyjski mógł widzieć ze wzgórz na przeciwnym brzegu, ciągły ruch wojska w Borysowie i nagromadzone tam tabory, przez które przeciskała się piechota, jazda i artylerya, rozbijając wozy i gniotąc ciurów kołami armat i jaszczyków. Przesunął się tam Napoleon z gwardyami i Oudinot ze swoim korpusem, a ten ostatni zostawił w Bory-

sowie dywizyę jen. Partounaux, tak, iż zdawało się, że to miasto jest punktem zbiorowym dla całéj armii francuzkiéj. Wychodzące ztamtąd korpusy i oddziały wojska szły naprzód za biegiem rzeki, potem zwracały się i przez lasy szły do starego Borysowa. Jenerałowie wypytywali się w Borysowie żydów o najlepsze przejście przez Berezynę poniżéj Borysowa; zdawali się zadowoleni z ich odpowiedzi i płacili im dosyć szczodrze, wiedząc, że pospieszą donieść o tém sztabowi Czyczagowa. Nakoniec przed wyjazdem do Studzianki przykazał Oudinot jen. Partounaux, ażeby żołnierze z jego dywizyi znosili drzewa i różne materyały na pewne miejsce nad brzegiem Berezyny, jakoby dla budowy mostu.

Przybywszy do Studzianki, zastał tam już Cesarz jen. Eble ze stoma pontonierami, z kobyliczkami i z tém co zostało ocalonem od spalenia z przyrządów pontonierskich. Chaty wioski były już po większéj części rozebrane, aby służyły za materyał do budowy dwóch mostów i roboty już były rozpoczęte. Lecz na przeciwnym brzegu widać było czaty nieprzyjacielskie i snujących się kozaków. Zaniepokoiło to Napoleona i jego otoczenie. Pomyślano, że może tam jest także jaki korpus rosyjski, który przeszkodzi przeprawie. Dwóch wyższych oficerów znajdujących się w otoczeniu cesarskiém, pułkownik Jacqueminol adjutant Oudinota, i pułkownik Karol Przezdziecki przyłączony do jego sztabu, podjęło się przepłynąć wpław Berezynę i wyjaśnić tę kwestyę; jakotéż wskoczyli na koniach w wodę. Rzeka była od dwóch dni znacznie przybrała, wbród jéj przebyć nie było można, a gęsta kra przyczepiała się do boków koni i nóg jeźdźców, krając je aż do krwi; ale odważni oficerowie do-

płynęli do przeciwnego brzegu; przebiegli pewną przestrzeń z tamtéj strony i wrócili z raportem, że żadnéj znaczniejszéj siły za Berezyną nie spostrzegli, tylko czaty i małe posterunki.

To zapewnienie nie było dostatecznóm dla Napoleona. Wyprawił raz jeszcze Jacqueminota na drugi brzeg Berezyny, przydawszy mu 40tu naszych ułanów nadwiślańskich, ochotników, ażeby mu upolowali jakiego jeńca, oficera lub podoficera, od którego mógłby się wywiedzieć o rozłożeniu wojska rosyjskiego na tamtym brzegu. Wysłany oddział sprawił się doskonale; przebył wpław Berezynę pomimo kry i bystrego prądu wody, wpadł na posterunek rosyjski, grzejący się przy ognisku w lesie, schwycił dowodzącego nim podoficera, a Jacqueminot zmusił go wsiąść na jego konia z tyłu i przyprowadził go do Napoleona. Z jego odpowiedzi na pytania, jakie mu zadawano, dowiedziano się, że Czyczagow z główną siłą swoją jest pod Borysowem, całkiem zajęty mniemaną przeprawą Francuzów poniżéj tego miasta, i że pod Studzianką znajduje się tylko oddział podjazdowy.

Napoleon nabrał otuchy przekonawszy się, że potrafił zwieść Czyczagowa, od czego głównie zależało udanie się jego przeprawy. Naglił więc już tylko jen. Eble, ażeby jak najspieszniéj mosty wystawił. Poświęcenie się prawie nadludzkie tego starego jenerała i jego pontonierów, którzy w lodowatéj wodzie, bez posilenia, bez wytchnienia, krą piłowani, pracowali 20 godzin nad temiż mostami, naprawiło choć w części ostatni z grubych błędów Napoleona w téj kampanii, iż kazał spalić swoje doskonałe pontony.

Dnia 27 listopada o godzinie 1 po południu jeden

z dwóch mostów przeznaczony dla piechoty, był gotowy, drugi, dla artyleryi, jazdy i wszelkich wozów skończono o godzinie 4téj.

Czas był wielki, aby się armia francuzka przeprawiała, gdyż zaledwie pierwszy most stanął, pokazały się na przeciwnym brzegu kolumny rosyjskie. Byłato część przedniéj straży Czyczagowa, którą dowodził po Lambercie i Pahlenie, Polak w służbie rosyjskiéj, jen. Czaplic. Już w przededniu wyprawił był Napoleon na ten brzeg dla zasłaniania robót, całą brygadę jazdy jen. Corbineau. Przeprawiła się ona na dwóch tratwach naprędce sporządzonych, w dwudziestu przewozach, ale za zjawieniem się Czaplica była ona w wielkiém niebezpieczeństwie. Napoleon wysłał téż natychmiast po skończeniu pierwszego mostu korpus Oudinota z dywizyą Dąbrowskiego i mały korpusik polski na drugi brzeg, przeprowadzono nawet z wielką ostrożnością przez tenże sam most parę dział lekkich. Oudinot, Dąbrowski i Zajączek uderzyli na Czaplica i zmusili go do odwrotu do lasu, z którego wyszedł był, lecz cel jenerała rosyjskiego był osiągnięty; przekonał się, że armia francuzka przechodzi niewątpliwie przez Berezynę pod Studzianką i zaraportował to swojemu dowódzcy.

Czyczagow miał już wiadomość od kozaków, że Francuzi budują mosty w tém miejscu, ale nie chciał temu wierzyć; sądził, że to tylko fortel dla zwiedzenia go, a że w rzeczywistości Francuzi zamierzają przeprawić się poniżéj Borysowa. Po ostatnim raporcie Czaplica nie mógł już wątpić, że został zwiedziony. Zapóźno już mu było przeszkodzić przeprawie francuskiéj armii, ale mógł jéj łatwo drogę zastąpić na prawym brzegu Berezyny. Na

szczęście Francuzów, admirał ten był bardzo niezręcznym jenerałem; mylił się zawsze w swoich kombinacyach i łatwo dawał się zwodzić. Nie chciał on opuścić pozycyi pod Borysowem ze wszystkiemi swojemi siłami; zamierzał albowiem naprawić most, wyparować Francuzów z miasta i tym sposobem otworzyć sobie komunikacyę z Kutuzowem. Naprawić most, który był tylko w środkowéj części spalonym, nie było dla niego rzeczą trudną, gdyż miał potrzebne po temu przyrządy. Posłał więc Czaplicowi część tylko swojéj armii, sądząc zaś że Francuzi cofać się będą ku Mińskowi gościńcem przechodzącym naprzeciw Studzianki, a daléj przez gęsty las Żabiński, kazał mu ten las zająć i wystawić baterye na gościńcu W téj nowéj kombinacyi bardzo się jeszcze pomylił, jak to zobaczymy niebawem.

Ku wieczorowi 27go listopada rozpoczęła się na mostach Berezyny i po obu jéj brzegach jedna z najstraszliwszych scen dziejowych. Przez pierwszy most przeszły bezpiecznie i spokojnie, po korpusie Oudinota i Polakach, szczątki wszystkich innych korpusów, prócz korpusu Victora, który zasłaniał przeprawę przed Wittgensteinem. Most ten wytrzymał bez szwanku tę ciężką próbę, lecz nie tak było z drugim mostem. Materyał, z którego oba były zbudowane, nie był dosyć silnym, ażeby zniósł ciężar armat wielkiego kalibru, jaszczyków napełnionych amunicyą i niemniéj ciężkich furgonów. Dlatego téż most drugi załamywał się ciągle. Pontonierzy pilnujący go zblizka na tratwach, musieli wielokrotnie przeprawę owych taborów wstrzymywać, ażeby go naprawiać.

O zmroku usłyszano w Studziance, prócz strzałów walki w lesie na prawym brzegu Berezyny, inne je-

szcze strzały na lewym brzegu, na prawo i na lewo. Z prawéj strony marszałek Victor napierany przez Wittgensteina, cofał się powoli z dywizyą polską Girarda i holenderską Daendelsa, ciągle walcząc. Z drugiéj strony jen. Partonnaux idąc z Borysowa połączyć się z wielką armią, ścierał się rozpacznie z ogromnie przeważającą siłą rosyjską, która mu drogę przecinała.

Jenerał ten zostawiony w Borysowie ze swoją dywizyą dla łudzenia do ostatka Czyczagowa, odebrał był 27 listopada od Oudinota rozkaz opuszczenia tego stanowiska, w chwili właśnie gdy Czyczagow naprawiwszy most pod zasłoną krzyżowego ognia swojéj artyleryi wtargnął był do Borysowa. Partonnaux wyszedł ztamtąd, zabrawszy z sobą tabor niezmierny, natłoczony w ulicach tego miasteczka, a który w marszu utrudniał wszystkie obroty jego dywizyi. W drodze natrafił na korpusy rosyjskie Miłoradowicza, Yermołowa i gromady kozaków Platowa; wywijał się jak mógł, idąc trzema kolumnami, ale wszystkie trzy otoczone z kolei przez nieprzyjaciela, zasławszy nadbrzeżne pola i lasy 2.000mi trupów, poddać się musiały; zaledwie garstka 300 żołnierzy przemknąć się zdołała nocą przez gęstwiny lasów i bagna aż do Studzianki; Miłoradowicz zaś, Yermołow i Platow połączyli się w Borysowie z Czyczagowem.

Tymczasem z prawéj strony Studzianki marszałek Victor ustępując, jakkolwiek powolnie, przed Wittgensteinem broniąc każdéj piędzi ziemi ze swojemi pułkami polskimi i holenderskimi, zbliżyć się jednak w końcu musiał do Studzianki i pod tą wioską jeszcze zajął nader obronną pozycyę, lecz kilka bateryj Wittgensteina uszykowało się na wzgórzach pobliskich, zkąd strzały

ich padały na wieś i na mosty. Po pierwszych bombach, które pękły na drugim moście i z których jedna wysadziła w powietrze jaszczyk pełen amunicyi, powstał ogromny popłoch między Francuzami pozostałymi na lewym brzegu. Była tam jeszcze część parku artyleryi, były pociągi, wozy kantynierskie, bryczki jenerałów, które docisnąć się nie mogły do mostu, a we wsi zabawiał się szary koniec wszystkich korpusów, złożony z żołnierzy rozprzężonych, nie słuchających już swoich oficerów; jedni wysypiali się na słomie, drudzy grzali się przy ogniskach, spożywając resztki żywności, jakie znaleźli w chatach opuszczonych. Wszystko to, ludzie i wozy, rzuciło się ku obu mostom, nie zważając, że jeden był wyłącznie dla piechoty, drugi dla jazdy. Pontonierzy usiłowali przywrócić przepisany a konieczny porządek, lecz przez to pomięszanie bardziéj się jeszcze wzmogło, zwłaszcza, że baterye artyleryi nieprzyjacielskiéj — przyczyna całego popłochu — nie przestawały sypać ogień na mosty i cisnących się do nich tłumów. Marszałek Victor wysłał kilka kolumn dla wyparowania ich ze wzgórz. Wszczęła się tam bitwa zażarta, do któréj wmięszały się niebawem prawie wszystkie siły Victora i Wittgensteina. Napoleon nawet z przeciwnego brzegu kazał artyleryi gwardyi strzelać po nad głowami przechodzących przez mosty do owych fatalnych bateryj, które dopiero około północy ucichły.

W tymżesamym czasie toczyła się w lesie po drugiéj stronie Berezyny jedna z najkrwawszych w téj kampanii bitw tyralierskich; nasi padali tam jak kłosy, a wpośrodku między temi na obu brzegach rzeki walczącemi wojskami, na moście dla wozów dokonywała się okro-

pna katastrofa, tkwiąca dotąd jeszcze żywo w pamięci ludów, która jednak naszych rodaków nie dotknęła. Polacy przeznaczeni iść pierwsi na nieprzyjaciela, pierwsi téż przeszli z całym parkiem artyleryi przez oba mosty. Jeden książę Józef, chory w swoim powozie, narażony był na wielkie niebezpieczeństwo. Napoleon przykazał, ażeby powóz jego, w ciągu wszystkich marszów, szedł tuż za dywizyą gwardyi grenadyerów, późniéj za legią Nadwiślańską przyłączoną do nowéj gwardyi, ale przybywszy nad brzeg Berezyny, został przez cisnące się wozy i tłumy odłączony od falangi polskiéj, która uważała za zaszczyt najwyższy czuwać nad bezpieczeństwem polskiego wodza, a oficerowie jego sztabu daremnie usiłowali utorować mu drogę do mostu. Nakoniec pułkownik Szumlański, pierwszy jego adjutant, natrafił na oddział żandarmów wyborowych i po części usilnemi prośbami, po części hojnymi datkami pieniężnymi, nakłonił ich, żeby wzięli chorego wodza pod swoją straż. Żandarmi wołając, *par ordre de l'Empereur*, tratowali tłum, spychali gwałtem z mostu wozy, lecz dopełnili wiernie przyrzeczenia, i dzielny wódz, któremu nie w Berezynie przeznaczoném było utonąć, dostał się bezpiecznie na drugi brzeg téj rzeki. Było to o godzinie 3ciéj w nocy. Na drugim brzegu zdołali jeszcze adjutanci księcia dopchać karetę księcia do biwuaku pułkownika Hornowskiego, dowódzcy 18 pułku piechoty z dywizyi Dąbrowskiego; ten widząc że konie księcia nie są w stanie pociągnąć daléj jego karety, kazał zaprządz do niéj cztery świeże konie z furgonu, *) które go zawiozły szczęśliwie do Wilna, gdzie go spotkamy.

*) Zapiski rękopiśmienne pułkownika Szumlańskiego.

Wróćmy teraz do opowiadania Józefa Krasińskiego. Zajączek dał mu rozkaz 27go listopada, ażeby został na lewym brzegu aż do ukończenia drugiego mostu, a następnie przeprowadził przez ten most cały park naszéj artyleryi.

„Nad brzegiem — mówi autor Pamiętników — stał Napoleon i znowu pilnował, ażeby nikt nie ważył się jakimkolwiek powozem lub prostym wozem parków artyleryi przecinać; znowu téż wielką liczbę bryk i pojazdów na bok stoczono i spalono, lub w rzekę wrzucono. Szczęściem dla mnie usłyszano zgiełk jakiś od strony Borysowa i ujrzano bandy zapóźnionych żołnierzy idące ztamtąd. (Byłato prawdopodobnie ta garstka niedobitków z dywizyi Partonnaux'a, która się przemknęła lasami i bagnami aż do Studzianki). Napoleon i cały sztab jego odwrócili oczy od mostów i wymierzyli lunety ku wzgórzom Borysowa, z czego ja korzystając, wepchnąłem moją bryczkę i kocz Zajączka między nasze jaszczyki. W ten sposób uszły one przed orlim wzrokiem Napoleona i przeszły spokojnie przez most.

„Przeprowadziwszy na drugi brzeg bez żadnéj straty cały nasz park artyleryi i całą kawaleryę, zastałem tam czekającego na nas jen. Stasia Potockiego z rozkazem ażebyśmy się udali w prawo, na groblę idącą przez bagna.

„Objaśnić mi tu należy, że zaraz za miejscem, gdzie się kończył most, rozchodzą się dwie drogi, jedna na lewo szeroka, prowadzi przez las gęsty, wysokopienny, sosnowy i świerkowy, do gościńca mińskiego, druga na prawo, o któréj mówiłem, idzie do Kamienia, przez groblę na bagnach z mnóstwem mostów. Czyczagow pewny, że wojsko francuzkie obróci się na drogę wiodącą

do Mińska, ustawił się na niéj z całym swoim korpusem *) i usypał liczne bateryе, z których ogień jego artyleryi krzyżował się na tejże drodze, lecz zapomniał spalić mostów na drugiéj drodze coby zmusiło całą armię Napoleońską iść koniecznie pod ogień owych baterуj **). Otóż Napoleon wysłał na drogę na lewo, gdzie Czyczagow nas oczekiwał, część tylko swojego wojska, mianowicie dwie dywizye Oudinota, dywizyę Dąbrowskiego i nasz korpus, które od rana zabawiały Czyczagowa, a resztę armii, w miarę jak przechodziła na ten brzeg Berezyny, tudzież parki artyleryi, wyprawiał na drogę do Kamienia. Ja, zaprowadziwszy podług rozkazu na tężsamą drogę i nasz park, zwróciłem się na lewo, gdzie widziałem na błoniu pod lasem naszych trzech jenerałów dywizyjnych: Zajączka, Kniaziewicza i Dąbrowskiego razem zebranych. (Napoleon kazał Dąbrowskiemu złączyć się nakoniec z naszym korpusikiem, zeszłym na garstkę kilkuset ludzi, a który przez to uzupełnienie podniósł się do przeszło trzech tysięcy).

„Gdym przybył do Zajączka, było już po 4téj po południu, a już od świtu trwała walka (tyralierska i armatnia) między dywizyami Oudinota a czołem armii Czyczagowa, zawsze prawie na temżesamém miejscu, to jest na szerokim bitym gościńcu i po bokach w lesie. To Francuzi się posuwali naprzód, a Rosyanie się cofali; to przeciwnie, Rosyanie postępowali naprzód, a Francuzi się cofali. Francuzi jednak już byli bardzo znużeni tą

*) Myli się Krasiński; nie był tam Czyczagow, ale Czaplic, któremu przyszedł w pomoc Pahlen, a późniéj Miłoradowicz i Yermołow.

**) Wszyscy historycy téj wojny wytykają ten błąd Czyczagowa.

więcéj niż półdniową utarczką, i właśnie, gdy tylko połączyłem się z naszymi jenerałami, odebrał Zajączek rozkaz rzucić się z całym korpusem swoim na drogę dla poparcia Francuzów. — Jakoż natychmiast stanąwszy na czele korpusu piechoty, z dobytą szpadą poprowadził go Zajączek w ogień; szedłem obok niego i widzę, jakby to dziś było, starego, osiwiałego jenerała, w małych futrzanych bucikach idącego do ataku w postawie *metra* do tańca. Przed nami spostrzegliśmy niebawem cofających się Francuzów i napierający na nich pułk rosyjski jegierski w kolumnach do ataku i z bagnetem w ręku; jedni i drudzy, gdy nas zobaczyli, zatrzymali się. Natenczas dywizya Dąbrowskiego, wykomenderowana naprzód do ataku, poszła na bagnety na pułk rosyjski; Francuzi już słabniejący, ożywieni tym przykładem, zwrócili się także na niego. Zaatakowany z dwóch stron nieprzyjaciel placu nie dotrzymał, batalion jeden jegierski broń rzucił i poddał się, drugi pierzchnął, *) a nasz korpus cały poszedł naprzód i zluzował bardzo już znużone i zdziesiątkowane dywizye francuzkie **).

Zabrały one w niewolę batalion nieprzyjacielski, który się poddał, i wycofały się z lasu, ażeby przejść na długą groblę, którędy szła reszta armii. Korpus nasz został sam jeden na wielkiéj drodze dla osłaniania jéj odwrotu przed armią Czyczagowa. Położenie to było wcale niedogodne. Po rozbiciu pułku jegierskiego odsłoniły się przed naszemi oczami bateryе rosyjskie, usypane na drodze na wzgórzu, i zaczęły prażyć nas kartaczami i gra-

*) Porównać z Thiersem. XIV. 606. i 624.

**) Marszałek Oudinot i jeden z dywizyonerów jen. Legrand byli ranni.

natami. W okamgnieniu szeregi nasze ogromnie się przerzedziły. Zajączek dał rozkaz rozstąpienia się w las na prawo i na lewo, sam został na gościńcu, pilnując, ażeby dywizye spiesznie i w porządku się rozeszły, Kniaziewicz w lewo, a Dąbrowski w prawą stronę lasu. Postrzegłszy, że batalion jeden pułku Blumera ociągał się iść za dywizyą swoją, pobiegł ku niemu rozgniewany, ja za nim, wtém o kilkanaście kroków od nas pada granat, pęka, mnie całego obsypuje śniegiem i ziemią, a Zajączka o parę kroków przedemną jeden odłam tegoż granatu trafia w nogę i gruchocze ją. Przyznaję, iż w téj chwili straciłem głowę, padłem na ziemię, lubo wcale nie ranny. Może być, że się tylko poślizgnąłem, bo od rana mróz chwycił i była wielka ślizgota; cóżkolwiekbądź, zerwałem się natychmiast, a widząc starego jenerała leżącego na śniegu, we krwi obficie lejącéj się z jego rany, przyskoczyłem do niego z kilku żołnierzami; porwaliśmy go z drogi i zanieśliśmy na prawą stronę boru; jenerał stracił był zrazu przytomność; odzyskawszy ją, rzekł do mnie: Wszystko już dziś skończyło się dla mnie". Żegnał mnie i dziękował za przychylność, jaką mu okazywałem przez ciąg służby mojéj *). Odpowiedziałem mu, że nie jest tak źle z nim, jak sądzi, a ja go nigdy nie odstąpię. — „Niechże i tak będzie, kiedy tego chcesz koniecznie" — rzekł. Zebrałem co mogłem ludzi pozostałych w tyle, którzy zrobili nosze z gałęzi i karabi-

*) Zajączek oddawna nie miał już żadnego innego adjutanta, prócz mnie, a oficerów przykomenderowanych do sztabu swego, jakoto: Sobieskiego, Szymanieckiego, Mieroszewskiego Józefa, odkomenderował był jeszcze przed Berezyną do pilnowania parku i bagażów. *J. K.*

nów, pokryli je płaszczami i włożyli na nie Zajączka. On zaś polecił mi, ażebym zaraz pojechał do Napoleona i prosił go w jego imieniu, aby pozwolił swojemu chirurgowi, sławnemu Lareyowi, ranę jego opatrzyć. Larey znał go oddawna, opatrywał bowiem jego rany, gdy był z Napoleonem w Egipcie. Wsiadłem natychmiast na koń; gdyż ordynans prowadził zawsze za mną konia, kiedy przy Zajączku szedłem piechotą i pobiegłem galopem do Cesarza, a tymczasem ludzie nieśli powoli za mną jenerała.

Przeprowadziwszy nasz park artyleryi przez Berezynę, zostawiłem był Napoleona, stojącego na brzegu przy moście z tamtéj strony rzeki i tam téż prosto dążyłem. Po drodze spotkałem znajomego mego Szymanowskiego, którego, mówiąc nawiasem nie poznałem, bo podobniejszym się stał do zbója z lasu, niż do oficera, ale on mnie poznał, i dowiedziawszy się, że jadę do Napoleona za most, powiedział mi, że on dawno już przeszedł na tę stronę rzeki i wskazał mi dyrekcyę, w któréj go widział jadącego ze sztabem, tj. za mostem, na płaszczyźnie przy zetknięciu się obu gościńców. Pojechałem w tę stronę i rzeczywiście na wskazaném mi miejscu ujrzałem starą gwardyę; bliżéj, dwa czy trzy baraki urządzone naprędce ze splecionych gałęzi, a przed jednym z nich Cesarza stojącego samotnie bez żadnéj świty. Zsiadłem z konia i śmiało do niego przystąpiwszy, oświadczyłem, że jestem adjutantem Zajączka i że tenże ciężko ranny prosi go o pomoc Lareya. Wiadomość ta snać mocno go poruszyła, bo pytał mnie, gdzie jest ranny? od jakiego strzału? itp. Nakoniec rzekł: „*C'est bien, faites l'apporter ici, chez moi, — l'enten-*

dez vous, chez moi, ici". Wsiadłem napowrót coprędzéj na koń i pobiegłem naprzeciw ludzi niosących jenerała; spotkałem ich niedaleko i powtórzyłem Zajączkowi, co mi Cesarz powiedział, poczém szedłem piechotą przy nim. Rozmawiał ze mną spokojnie, mówił mi, iż czuje, że kości nogi ma zgruchotane, a więc bez amputacyi się nie obejdzie i zniesie ją cierpliwie, ale jest przekonany, że w jego wieku i przy wycieńczonych siłach nie przeżyje téj operacyi. Kazał mi pojechać zaraz do Dąbrowskiego i oznajmić mu, że mu zdaje dowództwo korpusu; prosił mnie także, ażeby w jego imieniu pożegnać kolegów i przyjaciół.

„Odprowadziłem Zajączka aż do baraku Napoleona; nie zastaliśmy Cesarza, lecz czekał już Larey ze swoimi pomocnikami i instrumentami. Kazał zaraz rozłożyć jenerała na składaném łóżku cesarskiém i zabrał się do operacyi, ja zaś pojechałem wypełnić rozkaz rannego wodza.

„Wiedząc, iż dywizya Dąbrowskiego stoi po prawéj stronie gościńca, przeszedłem przez ten niebezpieczny gościniec zaraz na wstępie do lasu, to jest jak najdaléj mogłem od bateryj nieprzyjacielskich; szedłem pierwszy przez las zawalony pościnanemi drzewami, za mną ordynans prowadził konie, z któremi biedę miał wielką przechodzić przez wszystkie te zawady; po lesie rozlegały się z pewnéj jeszcze odległości strzały tyralierskie i grzmot dział, ostrzeliwających ciągle nietylko gościniec, ale i las. Niedaleko jeszcze zaszedłem, gdy spostrzegam idącą ku mnie kupkę żołnierzy naszych, a między nimi Dąbrowskiego samego z postrzeloną ręką. Wywiązać się jednak musiałem z danego mi zlecenia i powiedziałem jenera-

łowi, że Zajączek składa dowództwo w jego ręce. Dąbrowski był ogromnie rozdrażniony — snać rana mu bardzo dokuczała, lubo tylko w palec był ranny *). Fuknął na mnie. — „Widzisz Waćpan, żem sam ranny — idź do djabła! **). — Niedługo jednak pożałował, że się ze mną tak niegrzecznie obszedł, i posłał za mną adjutanta, ażeby mi powiedzieć, iż oddał już dowództwo Kniaziewiczowi.

„Szedłem zatém daléj i spotykałem ciągle rannych; jednych idących pieszo, innych cięźéj rażonych, jęczących i umierających, których żołnierze nieśli na karabinach i gałęziach. I tak, zaraz po Dąbrowskim spotkałem kilku żołnierzy z 16go pułku, niosących jednego oficera. Miałem w tym pułku wielu znajomych; zatrzymałem przeto żołnierzy i spytałem, kogo niosą. — „Naszego kapitana“ — odpowiedzieli. — „I gdzież ranny?“ — „Już zabity“ — odrzekli i położyli go z noszami na ziemi. Poznałem go. Byłto mój przyjaciel, nawet daleki krewny, Ignacy Dembowski z Nacpolska, miał piersi nawylot przestrzelone kulą karabinową i nie dawał już znaku życia. — „I gdzież go niesiecie? zapytałem, kiedy zabity“. — „A jużcić, panie majorze — odpowiedzieli — musimy go pochować uczciwie, żeby go Moskale nie obdarli“. — Żal mi się go wielki zrobiło, ale powiedziałem sobie, że gdzie ludzie padają tak, jak muchy, to i mnie wkrótce czeka co spotkało Dembowskiego; a więc poszedłem daléj

*) Kula złamała na jego ręku pierścień dany mu od Kościuszki, który w miejsce krzyżów rozdawał walecznym pierścienie.

**) Nasz Pamiętnikopisarz nie lubił Dąbrowskiego, który był żywym i trochę szorstkim; powiada, że w dalszéj drodze wszędzie i na wszystkich o byle co *furiował* i klął po polsku i po niemiecku. Nie pierwszą to jednak ranę odniósł on. Był niemi okryty.

w moją stronę, żołnierze w swoją, z mniemanym nieboszczykiem, który, chwała Bogu, dotąd żyje w swoim Nacpolsku pod Płockiem, zdrów, ma żonę i dzieci *). Musiałem znowu przejść na lewą stronę gościńca, do mojego jenerała Kniaziewicza i mojéj własnéj dywizyi w początku kampanii. Stanowisko korpusu naszego, tak po lewéj, jak po prawéj stronie gościńca, było najokropniejsze dla żołnierza, zmuszonego stać ciągle z bronią na ramieniu pod morderczym ogniem, gdyż zasłanialiśmy odwrót armii i nic więcéj nie mieliśmy do czynienia. Byliśmy jak na straconéj czacie, forpoczty nasze tylko odstrzeliwały się forpocztom nieprzyjacielskim, ale po nad głowami ich działa wielkiego kalibru miotały na nas kule, granaty, kartacze. Drzewa kulami połamane, gałęzie urwane waliły się na nas; z boku zachodzili z nie-

*) W r. 1815 będąc w Warszawie, spotykam na ulicy tegożsamego Dembowskiego, zdrowego jak ryba, tylko z ogoloną głową. Oczom moim wierzyć nie chciałem, ja, com go sam widział zabitego. Gdy mnie pierwszy zaczepił i zaczął mówić ze mną, przekonałem się dopiero, że to rzeczywiście on. Opowiedział mi swoją historyę, która w treści jest następującą: W rzeczy saméj był kulą karabinową nawskróś przestrzelony; straciwszy wiele krwi, stracił téż i przytomność. Zaniesiony przez żołnierzy na tył armii, w las, pod pozorem, żeby go Moskale nie obdarli, został przez nich samych do naga rozebrany, śniegiem i gałęźmi pokryty, ale tego wszystkiego nie czuł. Dnia następnego, gdyśmy już całkiem z lasu ustąpili, Rosyanie go zajęli i wertowali w nim, czy nie trafi się im jaka zdobycz; rozrzucili téż tę kupę gałęzi, którą Dembowski był okryty, i spostrzegłszy go, wyliczyli mu sporą dozę nahajek — to go dopiero ocuciło; wzięto go z innymi rannymi i wsadzono na wóz, a że był zupełnie nagi, nie chciano mu wierzyć, że miał rangę kapitana, i jako prostemu żołnierzowi ogolono głowę. Oddano go do lazaretu, wyzdrowiał zupełnie, ale z lazaretu wywieziono go na linię Kaukazką, gdzie ciężką niewolę znosił. Gdy uwolniono polskich jeńców, wrócił do kraju zdrowszy, niż był kiedykolwiek, ale włosy jeszcze mu nie odrosły były, gdym go spotkał w Warszawie.

nacka tyralierzy nieprzyjacielskie i z po za drzew strzelali do nas, jak do kaczek.

„Pamiętam, że ludzie tak padali, iż Kniaziewicz kazał nam o kilkanaście kroków daléj postąpić, ażeby się oddalić od trupów. Mój płaszcz, moja bermica były przestrzelone. Kula jedna karabinowa odbiła się o pochwę żelazną mojego pałasza, ale Opatrzność zdawała się czuwać nademną, iż mnie żaden pocisk nie ranił. Zresztą mogę powiedzieć, bez żadnéj chełpliwości, bo niema z czego się chełpić, w tém straszliwém położeniu widząc około siebie, ze wszystkich stron ginących ludzi i pewny że podobnegoż losu nie uniknę, nie doznawałem najmniejszego uczucia bojaźni; byłem zobojętniały na wszystko i dziś możebym z większém wzruszeniem patrzał na zabicie kurczęcia, niż wtenczas na cierpiących, jęczących i konających moich towarzyszy broni. Doświadczyłem tego jednak dopiero w téj ostatniéj bitwie. Zdaje się, iż nadmiar nieszczęść, nędzy, niebezpieczeństw przytępia, paraliżuje w człowieku jego uczucia naturalne i zmienia go w jakąś machinę, działającą bezmyślnie i bezwiednie.

„Już zapadał zmrok, część lasu, gdzieśmy stali, była trupami naszych zasłana, strzały moskiewskie karabinowe i armatne były coraz rzadsze; w téj chwili przybył do jenerała Kniaziewicza adjutant marszałka Neya — który po rannym Oudinocie objął dowództwo naczelne jego korpusu a z nim i naszego — z rozkazem ażeby natychmiast do niego się udał. Kniaziewicz zdał komendę jen. Izydorowi Krasińskiemu i rozesłał adjutantów do dwóch innych dywizyi, ażeby dowódców o tém zawiadomili, a sam ze mną jednym wybrał się piechotą przez

las do marszałka. Ciemno było w lesie, trzymaliśmy się obydwa pod ręce, drapiąc się przez pościnane i zawalone drzewa. Nie chcieliśmy przejść na gościniec, ażeby nie narażać się niepotrzebnie na kule i granaty, które tam artylerya nieprzyjacielska nie przestała jeszcze była ciskać; nakoniec znużeni i prawie już bez sił, sądząc że jesteśmy za obrębem strzałów, zwracamy się na gościniec, przechodzimy przez rów nie zbyt szeroki, ja podaję rękę jenerałowi a w téj chwili słyszę jakiś trzask blizko siebie, jakby złamanie kawałka drzewa, pewny byłem iż drąg był przez rów położony i złamał się pod nogami jenerała, aż tu jenerał krzyknął i powalił się w rów. Kula działowa tocząca się już tylko po ziemi trafiła go w nogę i uszkodziła mu kość.

Zostaliśmy sami jedni wśród nocy, w lesie, kolosalny Kniaziewicz jęczący w rowie, ja obok niego bezsilny, bo zaledwie mogąc nogi włóczyć, nie było mi podobna wziąć go samemu na barki a ratunku, pomocy znikąd. Daremnie wołałem na przechodzących żołnierzy; wszyscy nas mijali udając, że nie widzą nas i nie słyszą. Obawiali się zapewne, żebym ich nie zapędził do szeregów, które opuścili. Nareszcie usłyszałem chrzęst w lesie i pojawił się przed nami mały ale krzepki woltyżer z pierwszego pułku, krakowiak, nazwiskiem Rosołek. Ten poczciwy chłopiec nie dał się prosić, natychmiast przybiegł do nas, wydźwignął razem ze mną Kniaziewicza z rowu, przyniósł z lasu grubą gałęź, posadził go na niéj. Jenerał silnie go za szyję oburącz uchwycił i tak potrafiliśmy go we dwóch kilkaset kroków gościńcem ponieść, przyczém Rosołek broni swojéj nie porzucił. Gdyśmy spotkali więcéj naszych żołnierzy, ci zastąpili mnie do

niesienia jenerała, bo już sił mi nie stało. Szedłem jednak obok niego; doszliśmy do jednego baraku z chrustu, jakich było kilka bliżéj ku Berezynie wystawionych przez żołnierzy z gwardyi Napoleona i szczęśliwieśmy trafili, gdyż tu był ambulans *) pułku polskiego lekkokonnego gwardyi a przy nim był chirurg naczelny tego pułku, znany w całém wojsku Girardot. Ten natychmiast zajął się rannym jenerałem, rozciął mu but na nodze bardzo już nabrzmiałéj; nie znalazł żadnéj rany, lecz noga była czarna od silnéj kontuzyi a kość pęknięta wzdłuż. Rozpłatał tę nogę ażeby krew spiekłą wypuścić i opatrzył ją.

„Wszystko to stało się w mojéj nieobecności. Zaledwieśmy bowiem weszli do baraku, jenerał, wielki służbista, wyprawił mnie na gwałt do marszałka Neya, ażebym mu doniósł iż on ranny, przeto rozkazu jego wypełnić nie może i że zdał dowództwo jenerałowi Izydorowi Krasińskiemu. To zlecenie wprawiało mnie w rozpacz. Od dwudziestu czterech godzin ciągle chodząc, byłem do najwyższego stopnia znużony, miałem but jeden wykręcony, drugi bez podeszwy; przytém nic nie jadłem przez te 24 godzin, niczém pragnienia ugasić nie mogłem, połykałem tylko trochę śniegu ażeby odwilżyć język wysuszony i gardło spiekłe. W takim to stanie był wyższy oficer polski, podszef sztabu dywizyi, który rozpoczął kampanię z dziesięcioma końmi **) a teraz miałem jeszcze szukać Marszałka Neya w chaosie rozprzężonéj armii francuzkiéj, pieszo i pociemku".

*) Ambulansem zwano furgon z doktorem, chirurgiem i apteką.

**) Dodajmy który się nazywał Krasiński i miał wielkie dobra w kraju. *J. F.*

(Musimy tu objaśnić że Ney, dowodzący od Berezyny tylną strażą, nie był bardzo daleko, czekał nad Berezyną ażeby się przeprawili z tamtego brzegu; najprzód Victor ze szczątkami swego korpusu a przeprawa jego skończyła się dopiero o północy, następnie ów szary koniec wojska, który się zabawiał w Studziance a którego napędzić nie można było do przeprawy, nakoniec pontonierzy, którzy dopiero nazajutrz o 9 rano spalili mosty, zostawiwszy na drugim brzegu najupartszych z szarego końca, a tych nic nakłonić nie mogło do opuszczenia swoich ognisk) *).

„Ani wiem, jakim cudem się to stało żem znalazł Neya i zdołał jeszcze powrócić do baraku gdziem zostawił Kniaziewicza. Byłem bezmyślnym jak automat; pamiętam to tylko, że noc była straszliwie ciemna, żem się kierował tylko podług rzadkich ognisk na błoniu nad Berezyną, że z mostów dochodził mnie zgiełk, hałas ogromny, krzyki, piski, jęki jakby na dniu sądnym a na błoniu tłoczyli się żołnierze wszystkich pułków w największym bezładzie. Pamiętam także bardzo dobrze, że gdym znalazł, nie wiem jakim sposobem Neya i powiedział mu co mi kazał Kniaziewicz, Marszałek wykrzyknął *Comment encore un!* Pamiętam nakoniec że wróciwszy do Kniaziewicza, zapewne na wpół śpiący, zastałem zgromadzonych już około jenerała moich kolegów sztabowych Jelskiego, Wodzyńskiego, Orsettiego i innych, oraz wielu oficerów z naszego korpusu, który już odebrał był rozkaz cofnięcia się, ażeby następnie iść za resztą armii przez groble ku Kamionnéj, czyli tak zwaną groblę Ziembińską.

*) Uwaga *J. F.*

„Zaledwie zdawszy jenerałowi w kilku słowach sprawę z mojego poselstwa rzuciłem się na ziemię przy baraku obok ognia i zasnąłem jak kamień. Pamiętam wszakże jeszcze że już śpiący odpychałem nogami francuzkiego żołnierza, który chciał się rozłożyć przy ogniu i parł mnie dokuczliwie. Nie spałem więcéj jak godzinę, bo mnie obudzono gwałtem ażeby iść daléj; ocknąwszy się uczułem jakąś rzecz pod mojemi kolanami, odpycham ją, kopię — to coś nieruchomego; wstaję i postrzegam przy blasku płonącego jeszcze ognia, że to ów Francuz, który się garnął usilnie do ognia a w końcu wcisnął się pod moje kolana i pod niemi umarł.

„W czasie krótkiego snu mojego poczciwi oficerowie nasi zgromadzeni około jenerała złożyli się na wyprawę i ekwipaż dla niego. Podpułkownik jeden — żałuję bardzo żem zapomniał jego nazwiska — dał mu konia wierzchowego; inny sztabsoficer Zdżarski, wielką futrzaną szubę; kapitan Dąbrowski koc, a do uzupełnienia ekwipażu przyczynił się dziarski Woltyżer Rosołek, który przywlókł zkądsiś z lasu saneczki, jakiemi chłopi zwykle drzewo wożą. W braku wszelkiéj uprzęży przywiązano saneczki sznurami do strzemion darowanego wierzchowca, na sankach urządzono leżenie z młodych gałązek przykrytych kocem, na tém położono jenerała obwiniętego w szubę i ruszyliśmy w drogę, Rosołek prowadził konia a my szliśmy pieszo za sankami ku grobli, ażeby się połączyć z wojskiem francuzkiém. Już cały korpus nasz był tam pomaszerował pod dowództwem Izydora Krasińskiego, piątego z kolei wodza. Za nami zostały już tylko forpoczty francuzkie, które zastąpiły naszych wiarusów“.

Tak więc niebezpieczeństwo, które groziło armii Napoleońskiéj przy przeprawie przez Berezynę, że będzie otoczoną przez armię rosyjską i zmuszoną broń złożyć lub wytępioną do szczętu, zostało uniknione. Zawdzięczał to Napoleon w jednéj części niewątpliwie błędom jenerałów rosyjskich ale w części znacznéj także dzielnym pułkom naszym, które zasłaniały przeprawę na lewym brzegu pod marszałkiem Victorem a na prawym pod Dąbrowskim, Zajączkiem i Kniaziewiczem.

III.

Koniec odwrotu.

Przeprawa szczątków armii francuzkiéj przez Groblę Ziembińską. — Przejazd rannego Kniaziewicza od téjże Grobli aż do Wilna. — Przygody jego w drodze; napotyka różnych polskich jenerałów i pułkowników, tudzież oddziały wojska naszego. — Przejazd Napoleona do Smorgonii, zkąd opuszcza wojsko i jedzie przez Wilno, Kowno do Maryampola pod opieką polskich oddziałów i z przewodnikami Polakami. — Z Maryampola chce jechać wprost do Francyi przez Prusy. — Pocztmistrz w Maryampolu Mikulicz ostrzega go o niebezpieczeństwach, jakie go spotkać mogą w Prusach, nakłania go, żeby jechał na Warszawę i sam go wiezie. — Armia rozprzężona wlecze się ku Wilnu, ciągle napadana przez kozaków i opołczenie. — Nastają ogromne mrozy, które ją dobijają. — Resztki korpusu polskiego zbierają się w Mołodecznéj w jedną kolumnę, ze wszystkiemi chorągwiami, ze wszystkiemi działami, z jakiemi wyszedł z Księstwa i wracają do tegoż Księstwa. — Jednocześnie korpusy Reyniera i Szwarcenberga cofają się z Wołynia do Księstwa a za niemi w trop idzie Sacken. — Macdonald cofa się z nad Dźwiny a po drodze odstępuje go korpus pruski i przechodzi na stronę Rosyan, dając hasło powstania całym Prusom i całym Niemcom. — Przejazd Napoleona a po nim księcia Bassano przez Warszawę. — Na nalegania tego ostatniego konfederacya jeneralna wydaje wici do pospolitego ruszenia. — Rząd Księstwa ze swojéj strony nakazuje pobór do wojska, a najpierwéj formują się podług żądania Napoleona, kozaki polskie, których Francuzi przezwali krakusami. — Książę Poniatowski przybywa do Warszawy, czyni wyrzuty Radzie jeneralnéj i Rządowi Księstwa, że nie wywołali ogólnego powstania w prowincyach za

Niemnem i Bugiem, zaczyna sam formacye nowego wojska ale zmuszony ustąpić z Warszawy, przenosi się wraz z Rządem Księstwa, Rządem litewskim i Radą konfederacyi do Krakowa. — Pobyt jego i władz Księstwa w Krakowie. — Ciągłe w tém mieście uczty, zabawy wszelkiego rodzaju jakby na odurzenie się wobec wiszącego nad wszystkiemi ogólnego nieszczęścia. — Wyjście wojska polskiego z wodzem do Morawij.

Szczątki armii francuzkiéj szły ciemną nocą przez ową długą a wązką Groblę Ziembińską na jakiéj je zostawiliśmy. „Ten pochód nocny — powiada Krasiński — został mi w pamięci jakby wspomnienie jakiegoś gorączkowego, strasznego snu. Nie było to już wojsko, tylko ogromna zgraja ludzi podobnych do upiorów — wynędzniałych, z zapuszczonemi brodami i wejrzeniem dzikiém, okrytych łachmanami różnego rodzaju i koloru; podartemi płaszczami i chustkami kobiecemi, kaftanami kacapów, derami na konie, rogożami, nawet ornatami popiemi. Nie wielu już tylko miało broń w ręku a wszyscy tłoczyli się w wielkiéj ciasnocie, bo środkiem téj wązkiéj grobli ciągnęły armaty, jaszczyki, furgony, bryki, pojazdy wyższych oficerów, i te zatrzymywały się co chwila z powodu gołoledzi, na któréj konie się ślizgały i częstokroć upadały. Żołnierze się niecierpliwili, popychali te wozy, a gdy to szło oporem, to zrzucali je w rowy nie pytając co w nich jest, a były tam nie zawsze bagaże, lecz czasem kosztowności, pieniądze, papiery kancelaryjne bardzo potrzebne, często nawet leżał w nich ranny jakiś oficer. Widziałem na własne oczy leżący w rowie furgon ze srebrem stołowém cesarskiém. Srebro było rozrzucone i kto chciał brał sobie z niego co mu się podobało. Ja sam wziąłem sobie na pamiątkę kubek srebrny z cyfrą Napoleona i liczbą tuzina“.

Spuśćmy zasłonę na to widowisko, wcale nieponętne i nieciekawe i idźmy z naszym pamiętniko-pisarzem za saniami rannego Kniaziewicza. Przemykając się wśród różnych kup zdebandowego wojska i band maruderów, spotkamy największą część naszych rannych lub chorych jenerałów, przy nich różne oddziały naszego wojska a zarazem będziemy widzieli całą panoramę ostatniéj fazy odwrotu Francuzów od Berezyny do Wilna, a ztamtąd na ziemię polską i pruską.

„Z trudnością wielką — powiada J. Krasiński — posuwały się przez Groblę Ziembińską sanie jenerała, obok których szliśmy pieszo (adjutanci Kniaziewicza), ciągle nam żołnierstwo właziło w drogę i przeszkadzało postępować naprzód. Daremnie wołaliśmy *„Ayez pitié d'un général blessé“*. Było to wołanie na puszczy — i nic w tém dziwnego, bo i my byliśmy tak samo zobojętnieni na wszystko.

„Nakoniec wydobyliśmy się z grobli i zaszliśmy do wioski Ziembin, która tuż za nią była, ale zastaliśmy ją przepełnioną wojskiem obozującém do koła i niepodobna było myśleć, że tam znajdziemy miejsce na wypoczynek dla jenerała, lecz odnalazłem tam moją klacz angielską Minerwę. Siedział na niéj furgonista jenerała, który na nas czekał i powiedział nam, że i bryka nasza niedaleko, lecz daremnie i on i my szukaliśmy jéj wszędzie; znikła bez śladu. Nie chcąc czasu tracić i doczekać się całéj zgrai, która szła za nami na grobli, ruszyliśmy daléj, już nie traktem, ale boczną drogą. Noc była ciemna, nie widzieliśmy nic przed sobą i zaszliśmy do gęstego lasu. Obawa nas ogarnęła czyśmy nie zbłądzili? Wracać na trakt było za daleko a mróz coraz

silniejszy przejmował nas aż do kości. Szliśmy więc daléj, aby zajść gdziekolwiek, byle prędzéj.

„W jednóm miejscu, w środku lasu, rozchodziły się dwie drogi, zupełnie podobne jedna do drugiéj. Którąż się udać? Nie było kogo się o to zapytać. Wodzyński i Orsetti podjęli się rozpatrzeć, jeden drogę na prawo, drugi na lewo; jenerał i ja, tudzież ludzie nasi mieliśmy czekać na rozstaju. Ja znużony tak, że się na nogach utrzymać nie mogłem po dwóch nocach bezsennych i dwóch dniach ciągłego marszu o głodzie, usiadłem na klocu i wnet zasnąłem — snem twardym jak umarłego. Musiałem tak spać długo, bo koledzy wróciwszy z rekonesansu jeden i drugi zastali mnie jeszcze w objęciach Morfeusza i dobudzić się mnie nie mogli. Co mnie podnieśli, to upadałem, bezwładny jak trup. Poczciwy Wodzyński pocierał mnie śniegiem, bił kijem, lecz nic nie pomagało. Wtenczas obydwaj biorą mnie pod pachy i biegną za sankami jenerała, który już był wyruszył, wlekąc mnie za sobą, aż przecież otwieram oczy i powoli wracam do przytomności i sił. Gdyby nie ten gwałtowny lecz jedyny środek ocucenia mnie, byłbym niezawodnie zmarzł, bo senność bywa zawsze tego początkiem i w téj kampanii zmarzło w ten sposób tysiące Francuzów a więcéj jeszcze Włochów.

„Udaliśmy się drogą idącą na prawo i pokazało się, że obraliśmy dobry kierunek; wkrotce bowiem spostrzegliśmy ognie obozowe a za niemi wioskę. Wprawdzie była zupełnie zniszczona i opuszczona od ludności, która uciekła do lasu, a horda maruderów i pociągowców rozbierała resztki domostw, aby podsycać ognie dla ogrzania się i pieczenia końskiego mięsa, lecz karczma była je-

szcze cała i przepełniona śpiącymi ludźmi, kobietami z dziećmi, lekarzami wojskowymi i wojennymi komisarzami. Z miłém zdziwieniem ujrzeliśmy przy drzwiach kilku ułanów naszych stojących na warcie w porządnéj postawie. Dowiedzieliśmy się od nich że w alkierzu nocuje pułkownik Stokowski dowódzca 1go pułku ułanów legii Nadwiślańskiéj. Udaliśmy się do niego i uprosiliśmy żeby pozwolił przyrządzić obok swego łóżka jakiekolwiek posłanie dla rannego Kniaziewicza, ale musieliśmy na przebój przedostać się z jenerałem, któregośmy wraz z ludźmi nieśli na posłaniu, aż do alkowy. Poczém padliśmy jak nieżywi na gołą ziemię uszczęśliwieni, że po tylu znojach, znaleźliśmy nareszcie spoczynek pod dachem. Niestety! spoczynek nie był długi. Nie upłynęło godziny, obudzili nas ułani ostrzegając, że karczma gore. Sprawka to była maruderów, których gromady nadchodziły, jedna po drugiéj a wszyscy wcisnąć się chcieli do karczmy. Rozgniewani że ich ułani nie dopuszczali, zwyczajem swoim zemścili się, podpalając tę karczmę. Szczęściem jeszcze dla nas, że ją podpalili na drugim końcu; mieliśmy czas wyratować się z życiem i wynieść jenerała do sanek.

„Już téż zaczynało dnieć; gromady żołnierstwa przeciągały przez drogę coraz gęściéj, jedne już nas wyminęły, drugie dochodziły do nas, i gdybyśmy byli dłużéj spoczywali w karczmie, jużbyśmy w dalszéj drodze nie znaleźli ani dachu, ani pożywienia, ani nawet wody dla koni i dla nas. Spotykaliśmy oddziały Polaków. W jednym z nich grenadyery nieśli na tragach, luzując się po kolei, pułkownika swego Kobylińskiego, który pod Możaiskiem nogę stracił i ze swego ruchomego łoża ko-

menderował nimi, jakby na placu bitwy *). Późniéj minęły nas porządne sanie, futrami obesłane, do których zaprzężone były cesarskie konie. Na saniach wieziono ostrożnie jenerała Zajączka z podobnież amputowaną nogą i w gorączce. Poznał on mnie i kazawszy furmanowi stanąć, przywołał do siebie przez J. Mierozsewskiego, którego w drodze napotkał. Wypytywał on mnie o koniec bitwy nad Berezyną i o Kniaziewicza; poczém uściskał mnie serdecznie, polecając żebym go w Wilnie odwiedził.

„O wschodzie słońca usłyszeliśmy dosyć blizko strzały ręcznéj broni, nawet lekkich dział, lecz było to dla nas rzeczą tak zwyczajną, żeśmy na to mało zważali. W pół godziny zaszliśmy do miasteczka Kamienia, mniéj zniszczonego niż inne, jakieśmy dotąd widzieli na Litwie. Przed domem dosyć porządnym, gdzieśmy zamierzali zająć kwaterę dla jenerała i dla siebie, stała kareta zaprzężona polskimi furgonowymi końmi a w niéj siedział jenerał Mielżyński jeszcze niewyleczony z rany odniesionéj pod Smoleńskiem, który tylko co tam był zajechał **), a i on także po drodze słyszał owe strzały w Kamieniu. Rzeczywiście miasteczko to było napadnięte przez bandę kozaków a nie miało na swoją obronę jak garstkę pociągowców uzbrojonych w karabiny. Kozacy nierównie liczniejsi mieli prócz pik, karabinki i dwie małe armatki przymocowane do siodeł. Bójka stoczyła się pod owym

*) Był późniéj prezesem komisyi Województwa Płockiego.

**) Krasiński powiada w przypisku „Prawie pewny jestem, że to był jenerał Mielżyński, ale może to być omyłka pamięci, bo kolega mój Wodzyński, któren te pamiętniki czytał, utrzymuje, że to był jenerał Niemojewski, o czém jednak dotąd powątpiewam.

domem przed który zajechaliśmy; ślady kul karabinowych i armatnich, lecz nie większych od kartaczy, widne były na murze. Pociągowcy ulegli, część ich pierzchła, reszta dostała się do niewoli a na nieszczęście odpoczywał w téjże kamienicy jenerał Henryk Kamiński, nie mając żadnéj eskorty przy sobie, i kozacy go uprowadzili.

„To było dla nas przestrogą, ażeby się nie puszczać samym w drogę, bo możemy wpaść w ręce takich latających band kozackich; postanowiliśmy téż zaczekać, póki nie nadejdzie jaki oddział francuzki, abyśmy mogli do niego się przyłączyć. Odpoczęliśmy parę godzin w ciepłéj izbie a jenerał Mielżyński uczęstował nas wódką i chlebem, co nas pokrzepiło. Nadszedł nakoniec pułk heski i z nim ruszyliśmy daléj. Mielżyński zaprosił Kniaziewicza do swojéj karety, co i nam było bardzo dogodne, bo zostały nam wolne sanie z parą końmi i nie byliśmy już zmuszeni iść ciągle piechotą z nogami obwiniętemi w szmaty, zamiast obówia już zniszczonego.

„Hesy, z którymiśmy szli, prowadzili batalion Jegrów rosyjskich wziętych w niewolę nad Berezyną. Włosy na głowie mi stają, gdy sobie przypomnę los tych nieszczęśliwych ofiar wojny. Zbiedzeni i znużeni forsownemi marszami z korpusem Czyczagowa, wzięci zostali do niewoli przez wojsko, które samo było zgłodniałe i o żywność dla siebie dobijać się musiało. W dodatku był to korpus najwięcéj rozbestwiony ze wszystkich. Dostawali więc biedni jeńcy tylko z miłosierdzia nieobgryzione do szczętu kości końskie i zupełnie sił pozbawieni, padali jak muchy po drodze a wtenczas najbliżéj nich idący Hesi, dobijali ich z najzimniejszą krwią. Jeżeli który

miał broń nabitą, to takiemu upadłemu jeńcowi wylot przykładał do głowy i jednym strzałem posyłał na tamten świat, najczęściéj zakładali bagnety na karabiny i przebijali go na śmierć, potém rozbierali trupa do naga, zabierali jego odzież i szli daléj najspokojniéj. Minąwszy ten krwiożerczy konwój, jużeśmy go więcéj nie spotkali i nie wiem co się stało z jego jeńcami, lecz jeżeli ich nieprzyjaciel nie odbił, to wątpię bardzo, żeby choć jeden ocalał i doszedł do Wilna.

„Na noc stanęliśmy we wsi, w połowie zniszczonéj przez maruderów; znaleźliśmy wszakże jeden dom cały i porządny a przy nim studnię z wyborną wodą, ale także trafiliśmy na szwadron Bawarów rozlokowany w téj wsi a Bawarzy znani byli z brutalskiego egoizmu i żałowali nam nawet wody z téj studni. Poszedłem zaczerpnąć jéj trochę, zdjąwszy kożuch, ażeby widzieli mój mundur sztabs-oficerski; nabrałem garnek wody i chciałem z nim iść do swoich, gdy wtém przybiegł do mnie Bawar i pałaszem rozbił mi garnek w ręku tak, że byłem cały wodą oblany. Nie mogłem już tego płazem puścić, udałem się do dowodzącego szwadronem oficera, wystawiłem mu po niemiecku nadużycia jego ludzi i uzyskałem, że żołnierza, który tak brutalsko ze mną postąpił, wsadził do kozy a jenerałom naszym wartę przydał. Zemścili się jednak srogo za to Bawarzy. Téjże saméj nocy zakradli się do naszéj stajni, gdzie znużeni ludzie nasi spali jak umarli i mojéj *Minerwie angielskiéj* żywcem wykroili całe udo a z krzyżów obie polędwice tak, że przez litość samą musieliśmy ją dobić. Żywności w téj wiosczynie po maruderach francuzkich i Bawarach wcale już nie znaleźliśmy, krom buraków kwaszonych poroz-

rzucanych w wielkiéj ilości w izbach naszéj kwatery. Snać nie smakowały one naszym poprzednikom a my rzuciliśmy się na nie chciwie i odpokutowaliśmy za to srodze, ja mianowicie.

„Nazajutrz rano wyruszyliśmy wcześnie. Ja pozbawiony mojéj klaczy, musiałem wlec się piechotą i to będąc już chorym po burakach. Nie było bowiem miejsca dla nas trzech razem, adjutantów Kniaziewicza, w saneczkach jenerała i jeden z nas po kolei, miał towarzyszyć drugim na biednych swoich nogach. Pierwszy się tego podjąłem, ale uszedłszy kilkaset kroków, zostałem daleko za sankami w tyle i pytałem się sam siebie, czy nie padnę na drodze. Wtém spostrzegam ładne moskiewskie saneczki jednokonne a w nich podoficera z pułku naszych lekkokonnych gwardyi, mijającego mnie tęgim kłusem. Zawołałem na niego, żeby się wstrzymał, odsłoniłem moje szlify i oświadczyłem mu, że jestem bratem ich dowódzcy *). Natychmiast zaofiarował mi miejsce w swoich saneczkach, powiedział mi, że jest Litwinem z tych stron, że jedzie do miasteczka Wilij zamówić kwaterę dla swojego jenerała i że zna boczne drogi, któremi nierównie prędzéj od moich współtowarzyszy tam zajedzie. Uszczęśliwiony takiém zdarzeniem, wsiadłem do jego sanek a on wnet zwrócił z gościńca na boczną drożynę. Czas był śliczny, mróz był zelżał, słońce pięknie świeciło, zdawało mi się, że używam przejażdżki dla przyjemności. Dojeżdżamy do jakiéjś wsi, wcale niezniszczonéj, co winna była swojemu położeniu daleko od wielkiego traktu, lecz pod tą wsią nagle usłyszeliśmy

*) Właściwie był tylko dalekim kuzynem jenerała Wincentego.

gęste strzały karabinowe. Mój szwoleżer stanął i rzekł do mnie z cicha. „Zapewne są tu kozacy. Niech pan major poczeka w saniach, ja pójdę na zwiady“. Jakoż krzakami doszedł do wsi i widzę go pod chatami jak karabinkiem mierzy i strzela, potém znowu nabija, mierzy i strzela a zarazem daje mi znaki i woła, ażebym się zbliżył. Lubo nie ustawało strzelanie, pojechałem za nim. Nie postrzegłem ani cienia nieprzyjaciela, pomimo tego na polu i we wsi było mnóstwo zabitych, tylko nie ludzi ale świń, wieprzów, baranów, cieląt, kur, kaczek, uprowadzonych tam przez chłopów z innych wsi na trakcie, którzy ukryć chcieli przed żołdactwem swój dobytek w wioskach wśród lasów dalekich od drogi jaką szło. Maruderzy jednak znali ten sekret, bo za Dnieprem trzeba im było zapuszczać się o parę mil od wielkich gościńców, którymi postępowała armia, ażeby zaopatrzyć się w żywność. Trafili też i na to schronienie zwierząt domowych i wydali im walkę niemiłosierną. Każdy z nich unosił w zdobyczy cielaka, barana lub prosię a na bagnecie pozatykany drób. I mój przewodnik upolował sobie parę wieprzaków i kilka sztuk drobiu, czém się podzielił ze mną. Tak obłowieni pojechaliśmy daléj a jadąc szybko i bliższą drogą, stanęliśmy w południe na kilka godzin przed naszymi jenerałami, nawet przed bawarską przednią strażą, w miasteczku Wilij, ładném i wcale nie zniszczoném, gdyż mało bardzo wojska tamtędy przechodziło. Znaleźliśmy tam wprawdzie trochę maruderów, ale to byli pierwsi a zwykle tacy byli stosunkowo grzeczni, prosili o żywność; najgorzéj zaś sprawowali się ostatni, którzy rabowali jak rozbójnicy, bo już mało bardzo żywności znajdowali. Z wielką radością

natrafiłem w Wilij na szwadron polskich strzelców konnych. Była to resztka pułku, do którego się liczyłem jako szef szwadronu odkomenderowany do sztabu Kniaziewicza. Z tą resztą był dowódzca pułku pułkownik Przebendowski. Zajął on był dla siebie wielki folwark na górze za miastem, zwany Wójtowczyzną. Udałem się bezzwłocznie do niego z prośbą, ażeby rannych jenerałów przyjął w gościnę, a lubo miał urazę do mnie, żem rannego Kniaziewicza nie chciał opuścić i wrócić do pułku, co mi późniejszymi czasy jeszcze wymawiał, przyjął mnie jednak bardzo uprzejmie, ustąpił jak najchętniéj dla jenerałów połowę dworu, stajni i furażu. Poznałem na wstępie, żem niepotrzebnie przywiózł łupy z owéj zwierzęcéj bitwy. U pułkownika Przebendowskiego był dostatek wszystkiego, jadła, furażów, napojów, nawet delikatesów, któremi mnie zaraz poczęstował. Pierwszy to raz od początku odwrotu trafiłem na taką obfitość jadła i smacznych rzeczy, a Wójtowczyzna wydała mi się jakąś Kapuą. Miałem dosyć czasu poczynić przygotowania na przyjęcie jenerałów i sztabu naszego, zadysponowałem obiad dla wszystkich. Posłałem miękkie łoża dla jenerałów, poczém wsiadłem na szaserskiego konia i pojechałem naprzeciw nich. Koledzy moi szli piechotą, bo konie u sanek były tak wynędzniałe, pokaleczone i osłabłe, że już ich ciągnąć nie zdołały i oni sami ledwo się wlekli. Gdy ujrzeli mnie, o którym nie wiedzieli gdzie się podziałem, przybywającego do nich na dobrym koniu i z twarzą wesołą, nie mało się zdziwili, a gdym im opowiedział jakie rozkosze ich czekają, rozjaśniły się ich czoła i zaiskrzyły oczy; w Wójtowczyźnie rozgościliśmy się i najedli za wszystkie czasy. Pamiętam z jakim za-

pałem zjadłem wielką misę piwa grzanego ze śmietaną, lecz niestety! ten przysmak w usposobieniu w jakiém byłem, wyszedł mi bardzo na złe.

„Nim noc nadeszła, gromady żołdactwa coraz liczniejsze zaczęły napływać do miasteczka, zwiastując zbliżanie się całéj rozprzężonéj armii francuzkiéj. Warta strzelców konnych Przebendowskiego stojąca przed domem folwarcznym Wójtowczyzny, nie dopuszczała tam żadnéj cząstki téj debandady, lecz Przebendowski miał ze dniem wyruszyć a już nocą jenerałowie francuzcy nie znalazłszy pomieszczenia w miasteczku, usiłowali się gwałtem do nas wcisnąć. W takich okolicznościach jenerałowie nasi nie chcąc sami pozostać, postanowili razem z Przebendowskim i jego strzelcami konnemi opuścić Wójtowczyznę. O świcie więc wyruszyliśmy wszyscy razem a ja z dobrym koniem wilczatym, którego mi Przebendowski podarował i który mi potém długo w zaprzęgu służył.

„O wschodzie słońca, pół mili za Wilią stanęliśmy we wsi należącéj do pana Bończy i wstąpiliśmy do jego dworu. P. Bończa przyjął nas serdecznie, uczęstował dobrém śniadaniem i sam konno odprowadził o ćwierć mili, do granicy swojéj włości. W tém miejscu rozchodziły się dwie drogi, obiedwie prowadzące do Wilna; jedna na lewo szła przez Mołodeczną, to był trakt główny; druga na prawo, zwana Czarnym szlakiem, przechodziła przez lasy i łączyła się z głównym traktem w Smorgonii; ta była o dwie mile krótsza. Nastąpiła rada wojenna, którą z nich wybrać? Bończa radził trakt główny jako pewniejszy; ostrzegając, że na Czarnym szlaku widziano niedawno kozaków. Przebendowski oświadczył się za zdaniem Bończy; jenerałowie zaś i my ich

sztabowcy woleliśmy Czarny szlak, raz dla tego, że krótszy, drugi raz, że na nim nie będziem się spotykać z gromadami żołdactwa, które się rzuciło na wielki trakt a przez to i mniéj będziem narażeni na napady kozaków, którzy gonią za wojskiem, ażeby go szarpać, jak to czynili w całym odwrocie naszym z Moskwy. Obie strony obstawały każda przy swojém i pożegnaliśmy się z Przebendowskim. My poszliśmy w prawą stronę a on w lewą, jak to zwykle i we wszystkiém u nas się dzieje.

„Nie długo czekając pokazało się, że słuszność była po stronie starych jenerałów. Przebendowski zaszedłszy o zmroku do Mołodeczny, kazał swoim szaserom konie rozkulbaczyć, sam się położył w łóżko i zasnął spokojnie. W nocy napadli nań kozacy i nim szwadron jego zdołał konie okulbaczyć, zrabowali go ze szczętem, bóty mu nawet zabrali a samego uprowadzili w niewolę, jak mi to sam w kilkanaście lat późniéj opowiadał, gdym go spotkał w Karlsbadzie. My zaś zaszliśmy spokojnie przed nocą do Smorgonii, wyprzedzając w tem miasteczku o 12 godzin Napoleona. Wypoczęliśmy należycie i nazajutrz gdy czoło rozprzężonéj armii tam wchodziło, myśmy wychodzili w dalszą drogę ku Wilnowi, lecz ja byłem tak osłabiony dysenteryą przy mrozach straszliwych, jakie nastąpiły, iż zaledwie zajść mogłem do stacyi Miedniki. Szczęściem dla mnie poczty zaprowadzone przez Napoleona jeszcze funkcyonowały; wziąłem téż pocztowe konie i sanie, na mocy polecenia jenerała jako dla adjutanta swego jadącego do Wilna dla zamówienia mu kwatery. Położyłem się w saniach wygodnie, okryłem się ciepło, co mi trochę w chorobie ulżyło i sił dodało.

„Przybywszy do Wilna, udałem się zaraz za kwaterą do ratusza, gdzie była komenda placu, ale taki tam był ścisk oficerów wysłanych w tym samym celu, że trzeba było się pchać i czas marnować, żeby w końcu nie otrzymać biletu kwaterunkowego, bo takowych w mojéj przytomności wielu kwatermistrzom odmówiono. Mając jeszcze zapasik dukatów, wolałem szukać mieszkania do najęcia. Wyszedłszy w téj myśli z ratusza, spotykam prezydenta miasta, który się pierwszy zbliżył do mnie, żeby się wypytać o potrzeby wojska a dowiedziawszy się o mojém nazwisku, zapytał mnie, czy nie znam syna starego Oboźnego. Gdym mu odpowiedział, że to ja nim jestem, zawołał „To być nie może! Co Józio!“ „Tak jest, ten sam“ odrzekłem. Na to łzy mu w oczach stanęły, iż ten Józio, którego przed 18 laty znał młodziutkiego, hożego, pieszczonego przez rodziców, był przed nim zarośnięty, brudny, wynędzniały i obdarty jak żebrak. Przypomniałem i ja sobie tego prezydenta miasta Wilna, gdy mi powiedział, że jest Tyzenhausem dawnym pułkownikiem. Był to daleki krewny bogatych Tyzenhausów z Żołudka, ale sam nie miał żadnego majątku. Służył wojskowo za sejmu konstytucyjnego i w Kościuszkowskiém powstaniu. W owym czasie był zaprzyjaźniony z mojemi rodzicami, domowym u nas.

„Poszedł on ze mną na wyszukanie pomieszkania dla nas. Ledwośmy takowe znaleźli w odległéj ulicy w domu majstra kominiarskiego Aszpergera, ojca warszawskiego aktora, jak się późniéj dowiedziałem. Biedne to było pomieszkanie; dwie izdebki na faciatce pod dachem, ale z kuchenką i stajnią dla naszych koni. Byłem tak osłabły, tak przemarzły, tak znużony, żem za-

pomniał przygotować jakiegoś pożywienia dla jenerałów i sztabowców. Sądziłem zapewne, że w wielkiém mieście jak Wilno, o żywność za pieniądze troszczyć się nie będzie potrzeba. Wysłałem tylko przed bramę miasta mojego kamerdynera Karola, ażeby czekał na jenerałów i do kwatery ich wprowadził, sam zaś rzuciłem się na łóżko i zasnąłem snem sprawiedliwego.

„Spałem jeszcze gdy nasz sztab przywlókł się do kwatery i gdy wniesiono na górę jenerała, lecz koleżkowie moi zgłodniali, nie znalazłszy kawałka chleba w kwaterze, nie dali mi spokoju, pókim nie wyszedł za wyszukaniem dla nich żywności jako kwatermistrz. Wyszedłem więc na miasto, ale tak było napchane debandadą wojska, że z największą trudnością przedzierałem się przez ten ścisk a niepodobieństwem prawie było dostać się do restauracyi lub sklepów korzennych. Zresztą zamykano je pod mojemi oczami, bo ledwo jeden płacił a dziesięciu porywało co im było potrzeba, bez płacenia. Udało mi się wepchnąć do jednéj tylko cukierni, gdzie wypiłem szklankę gorącego jakiegoś napoju i kupiłem za dukata kwartę cukierków. Powróciwszy z tém kupnem, wystawiłem się tylko na pośmiewisko, koledzy pobiegli sami za żywnością i wrócili podobnie jak ja z próżnemi rękami. Nakoniec Tyzenhaus przysłał dla mnie obiad, który ustąpiłem jenerałom, bo sam nic w usta wziąć nie mogłem. Nasz gospodarz poczciwy kominiarz, czém mógł także nas uraczył i to poszło na moich koleżków. Na ten dzień zostali tym sposobem jako tako posileni.

„Wieczorem tegoż dnia jeszcze wysłał mnie jenerał do księcia Poniatowskiego, któregośmy zastali w Wil-

nie, z raportem o stanie jenerała i po dalsze od wodza rozkazy. Znalazłem go jeszcze chorego, w łóżku a przy nim jednego tylko Krukowieckiego. Zaczął mnie wypytywać o szczegóły bitwy nad Berezyną i dalszego odwrotu naszego. Nimem rozpoczął moje opowiadanie, pochwyciłem słówko, które Krukowiecki szepnął księciu, nachyliwszy się ku niemu „*Ne le croyez pas*“ (nie wierz mu książę). Nie uważając na to książę, powtórzył swoje zapytanie. Opowiedziałem więc mu wszystko, co widziałem, trzymając się ściśle prawdy, tak jak teraz to opisuję, tylko wtenczas musiałem nierównie więcéj szczegółów pamiętać, niżeli dzisiaj. Widać było na twarzy księcia żywe zaciekawienie i zadowolnienie z mojego sprawozdania. Pożegnawszy się ze mną, nimem jeszcze wyszedł z pokoju, rzekł do Krukowieckiego „*Et moi le crois à tout ce qu'il a dit, plus qu'a vous*“ (wierzę wszystkiemu co opowiadał więcéj niżeli wam). Krukowiecki bowiem ranny pod Smoleńskiem, wyleczywszy się w téj twierdzy, w szpitalu, nie poszedł za przykładem Zajączka i wielu innych, nie wrócił już do armii, udał się wprost do Wilna i przyszedł do księcia z wiadomościami z drugich lub trzecich ust pochodzącemi. Przytém Krukowiecki znany już był jako intrygant nie zasługujący na wiarę.

„Wracając od księcia, przechodzę obok pięknego gmachu, przed którym stał na warcie młody grenadyer ślicznéj urody, w świeżym mundurze jakby z igły zdjętym, znać było, że żołnierz ten jeszcze prochu nie powąchał. Pytam go „kto tu mieszka“ — odpowiada mi „pułkownik Chodkiewicz“. Chodkiewicz mój dawny przyjaciel! Wpadam do niego, nie meldując się. Nie zastaję

go. Wchodzę do pokoju jego żony. Na mój widok wrzasnęła i uciekła, sądząc zapewne, że to jakiś zbój a służba i ordynansy zbiegli się, ażeby mnie schwycić. *Qui pro quo* łatwo się wyjaśniło. Pani wróciła lecz długo wierzyć nie chciała, że całe wojsko w takim stanie jak ja, gdyż z tych, którzy się bili nad Berezyną i najwięcéj ucierpieli, my przybyliśmy pierwsi do Wilna. Prosiłem pani Chodkiewiczowéj o żywność dla jenerała i jego sztabu i poświadczyć muszę, że jak najhojniéj nas zaopatrzyła. Nazajutrz poszedłem odwiedzić Zajączka, który po mnie przysłał Mieroszewskiego. Zastałem go bardzo słabego i w mocnéj gorączce, przyjął mnie pomimo tego serdecznie i wręczył mi zawiadomienie (*lettre d'avis*) od Berthier'a, iż jestem mianowany kawalerem legii honorowéj *). Dowiedziałem się od niego, że Napoleon przejechał przez Wilno w nocy, wcale się nie zatrzymując; że Berthier został tu na dzień jeden jeszcze, czekając na resztę szczątków armii a mianowicie na gwardye i dołożył te słowa. „Jeżeli Kniaziewicz może to niech czémprędzéj wyjeżdża z Wilna, bo wiem, że za kilka dni miasto będzie zajęte przez nieprzyjaciela. Ja muszę zostać, bo nie wytrzymałbym podróży, a czy tak, czy inaczéj mam umrzeć, to wolę spokojnie. Rozstałem się z Zajączkiem ze łzami w oczach". Żałować należy, że Krasiński, odkładając na bok urazy jakie

*) Krasiński dodaje w przypisku, że brewet na ten krzyż otrzymał dopiero w r. 1817. Przysłany mu został do Warszawy wraz z brewetami dla wielu innych z rozkazu Ludwika XVIII. Snać, że po Berthierze, zmarłym już natenczas, znaleziono listę osób, którym wydano podobne oznajmienie. Dowodzi to, że Ludwik XVIII zachował w pamięci przyjęcie gościnne i pomoc, jaką znalazł w Warszawie za czasów pruskich.

9*

miał do Dąbrowskiego, nie wywiedział się o starym wodzu legionów, który bezwątpienia był także w Wilnie.

„Wróciwszy do kwatery — mówi dalćj Krasiński — powtórzyłem jenerałowi radę, jaką mu Zajączek przesyłał. Postanowiono jak najprędzéj wyruszyć, chodziło tylko o to, jakim sposobem? Jenerał Mielżyński wyjechał już był zaraz pierwszego dnia i mieliśmy na nas wszystkich, to jest na 7 osób, (jenerała, 3 adjutantów i 3 służących, nie licząc furmana) jedne małe sanie i trzy nędzne, jak mówiłem, pokaleczone szkapy a kupić lub nająć innych było niepodobieństwem. Mój Rosołek i krakowiak jenerała tak się uwinęli, że niebawem znaleźli wielkie sanie moskiewskie kryte, wprawdzie bez dyszla i bez siedzenia, ale nawiązali powrozów, naznosili worków słomą napchanych i zaradzili temu niedostatkowi. Poczém zdobyli się jeszcze na sposób zaprzężenia naszych szkap do tak urządzonych sani; położyliśmy jenerała w budzie, sami zaś z ludźmi naszymi pomieściliśmy się jak kto mógł; wyglądaliśmy jak żydzi jadący na jarmark.

„Zaraz za Wilnem spotkaliśmy wlekące się resztki korpusu polskiego. Rosołek widząc swoich kolegów, zeskoczył z sani do nich; miał zaraz wrócić, zostawił rzeczy swoje, nawet broń, którój nigdy nie opuszczał i już go więcéj nie widziałem a od jego kolegów nie mogłem się niczego o nim wywiedzieć.

„Niedaleko od Wilna jest wielka i przykra góra zwana Ponarską; tam zastaliśmy jeden tabor wojskowy, który się na górę wdrapać nie mógł, gdyż ślizgota była wielka a koni okuć nie było czasu i wszystkie się wywracały. Straciliśmy także więcéj niż pół dnia, żeby na

tę górę, już nie wjechać, ale sanie z jenerałem na nią wepchnąć, wśród mnóstwa wozów i koni powywracanych *). Jeżeli tak długo i tak mozolnie pracować nam trzeba było, ażeby się dostać na górę, to z góry zjechaliśmy do Trok miasteczka u stóp jéj leżącego lotem strzały i wjazd nasz do tego miasteczka był oryginalny. Na spadku bowiem sanie się wykręciły, improwizowane zaprzęgi się oberwały, konie i ludzie nasi zostali na górze, a my na takich saniach bez dyszla i koni wpadliśmy do Trok z wielkiém zdumieniem mieszkańców i tam przenocowaliśmy. Odtąd już nie spotkaliśmy nigdzie armii francuzkiéj, która wielkim gościńcem udała się do Kowna a ztamtąd przez Żmudź Augustowską do Prus. My zaś zwróciliśmy się bocznemi drogami ku wsi Bałużeryszki, gdzieśmy przejechali Niemen po lodzie i nocowaliśmy już na ziemi Księstwa warszawskiego“.

Zostawiliśmy co pozostało z wielkiéj armii francuzkiéj i samego Napoleona na drugim planie; po przejściu bowiem Berezyny i grobli Ziembińskiéj nie było już porządnéj wojny, była tylko ciągła ucieczka z jednéj strony, ciągła pogoń z drugiéj, a w obrazie téj bezładnéj ucieczki, co nas najwięcéj obchodzi, to są przygody naszych rodaków, które w największéj części opisał z wielką szczerością i miłą prostotą Józef Krasiński. Teraz dla uzupełnienia obrazu z potrzebną mu perspektywą, musimy opowiedzieć w krótkości, jaką rolę odegrał w tym ostatnim akcie kampanii 1812 roku wielki mocarz zawiedziony przez

*) Krasiński powiada w przypisku, że we 24 godzin późniéj nieprzyjaciel napadł na takiż ślizgający się tabór, wielu ludzi wziął w niewolę, wielu wyciął — wspomnimy daléj o tym wypadku. Był to wielki tabor armii.

swoją bezmierną a nielogiczną pychę i ostateczne ciosy jakie spadły na jego rozprzężoną i zdemoralizowaną do najwyższego stopnia armię.

Cesarz minąwszy groblę Ziembińską w swoim koczobryku, za którym w drugim powozie jechali oficerowie jego sztabu, stanął 29 listopada we wsi Kamień. Ztamtąd kazał się eskortować z etapu do etapu przez oddziały jazdy, lub w braku ich, piechoty; gdyż droga była bardzo niebezpieczna. Kozacy Płatowa i Orłowa-Denisowa rozsypani w okolicy z dodanymi im huzarami i *opołczeniem*, napadali na Francuzów, to z boku to z przodu. Tegoż samego dnia 29 listopada jenerał rosyjski Łojewskij w 150 huzarów i kilkuset kozaków zaskoczył czoło armii francuzkiéj w Pleszczenicach i napadł na dom, gdzie się wkwaterował ranny marszałek Oudinot z kilkunastoma również rannymi oficerami różnych stopni. Na warcie stało 8 włoskich karabinierów, których kozacy wykłuli, weszli już do wnętrza domu i toczyli bójkę z oficerami, których kilku padło i tylko co tenże los nie spotkał Oudinota, lecz przybiegło około 40 karabinierów i wstrzymało napastników. Wtém téż i główna kolumna francuzka się zbliżyła. Kozacy i huzary nie czekając na nią uciekli. Nazajutrz 30 listopada Napoleon stanął kwaterą główną w téj wiosce, 1 grudnia był w Staikach, 2 w Seliczach, 3 w Mołodeczny, gdzie przenocował w pałacu książąt Ogińskich.

Pałac ten od wielu lat nie był zamieszkałym i w pokoju jaki zajął Cesarz, obawiano się ogrzać pieca aby nie dymił, rozpalono tylko wielki ogień na kominie, przed kominem postawiono stół i na nim rozłożono jego mapy i różne papiery. Tam to podyktował swoim sekre-

tarzom sławny 29 buletyn, w którym pierwszy raz oznajmił Francyi chlubne walki i straszliwe nieszczęścia odwrotu a te przypisywał głównie przedwczesnym mrozom. Tak jednak nie było; głód to doprowadził armię do tego opłakanego stanu w jakim wróciła z za Dniepru. Mrozy ją dobiły, ale zaczynały się one dopiero niemal w dzień, w którym dyktował ów buletyn. Na noc przysunięto do komina kanapę, na któréj się Napoleon położył obwinięty w futro. Po wyjeździe jego postrzeżono na kominie napis ołówkiem „Napoleon I.“. W kilka dni późniéj — mówiąc nawiasem — nocował w tymże samym pokoju Kutuzow, który w nim zostawił także pamiątkę po sobie; do napisu „Napoleon I.“ dołożył bowiem *et dernier* *).

4 grudnia nocował Napoleon w Bielicy, 5 w Smorgonii sławnéj za polskich czasów ze swojéj Akademii niedźwiedziéj, a która pamiętną się stała w dziejach naszego wieku, że w tém miejscu zdecydował się ostatecznie Napoleon opuścić szczątki swojéj wielkiéj armii i samemu z trzema poufnikami przedrzeć się do Francyi, żeby tam nową armię wytworzyć. Nosił się on już od dawna z tym zamiarem, lecz wyznał go tylko dwom swoim doświadczonym powiernikom księciu Bassano i Duroc'owi. Do pierwszego napisał w tym przedmiocie do Wilna, z drugim który był przy nim, rozmówił się o tém szeroko. Jeden i drugi starali się daremnie odwieść go od téj myśli, przedkładali mu, że odjazd jego sprowadzi ostateczne rozprzężenie armii i haniebny koniec wyprawy. Dawali mu do zrozumienia, ile honor jego na tém ucierpi i w rzeczy saméj, opuścić wojsko swoje nad brzegiem

*) B. Sołtyk Napoleon en 1812, str. 456. Autor zapewnia, że ten podwójny napis był zachowany jeszcze w r. 1830.

przepaści, do jakiéj je doprowadził, był to ze strony Napoleona czyn sam w sobie sromotny, bez względu na skutki złe lub pożyteczne, jakie z niego wyniknąć mogły. Każdy żołnierz z téj poświęconéj na zgubę reszty armii, mógł mu rzucić w oczy ten wyrzut „Nas zgubiłeś a sam uciekasz“. W oczach zaś świata i przed sądem historyi, postanowienie to było potępieniem nieodwołalném téj wielkiéj wojny 1812 tak lekkomyślnie, bez żadnego zastanowienia prowadzonéj przez zepsutego szczęściem wojownika. Jeżeli on to wszystko rozważył, jakże ciężką miał chwilę do przejścia! Była to straszliwa dla niego kara, od któréj się uchylić nie mógł, nawet śmiercią bohaterską; nie pozwalały mu na to wyższe względy, bo na jego głowie spoczywał los Cesarstwa, które stworzył stoma zwycięztwami.

Widzieliśmy już w jakim stanie rozstrojenia była ta armia po przejściu Berezyny, lecz nowa jeszcze plaga spadła na nią. 2 grudnia ciepłomierz Reaumur'a u Larrey'a wskazywał 24 stopnie niżéj zera; 3go, 4go, 5go, 6go, 7go i 8go spadał coraz niżéj jeszcze, na 26, 27 i 28 stopni. Codzień tysiące żołnierzy w swoich lekkich ubiorach zostawało zmarzniętych na drodze, zwłaszcza przy ogniskach, do których się tłoczyli; tam grzejąc się z jednéj strony, marznąc z drugiéj, zasypiali snem, z którego prawie żaden się nie obudził. Tysiące innych, wycieńczonych już głodem i znużeniem wlekło się z przemarzłemi nogami, rękami i nosami a wszyscy tacy przechodząc koło wiosek, cisnęli się do chałup, gdzie się rozkładali pokotem i ani podobna było ich ztamtąd wyrugować; woleli umrzeć niżeli iść daléj i cierpieć dłużéj mróz, głód, znużenie ostateczne. Kozacy ścigając nie-

dobitków francuzkich, zastawali tych biedaków w chałupach i nie mogąc ich ztamtąd wyciągnąć, żeby ich zabrać do niewoli, podpalali wsie i ci nieszczęsni ginęli w płomieniach. Ogromną téż liczbę zwęglonych trupów znaleziono po drodze, jaką się cofał Napoleon *). Można z tego zmiarkować, jak się zmniejszała ta armia niedobitków wrócona z Moskwy. Srodze ucierpiał korpusik polski. Połowa jego zginęła w lesie nad Berezyną a następnie nie odpocząwszy, nie posiliwszy się, stanął wraz z korpusem Oudinota w tylnéj straży armii pod dowództwem Neya i z nim razem odpierał ciągłe napady przedniéj straży Czyczagowa idącéj tuż za Francuzami. Po pierwszym ogromnym mrozie 2 grudnia zeszedł téż korpusik polski na kilkuset ludzi. Ucierpiał zarówno i korpus Oudinot'a, lubo nie odbył wyprawy do Moskwy i oba te korpusiki musiano wyprawić naprzód. Zastąpił je w tylnéj straży korpus Victora, który tak heroicznie osłaniał przeprawę armii, taborów i nawet maruderów przez Berezynę a którego najcelniejszą siłą były 3 pułki polskie wsławione w Hiszpanii składające dywizyę pod dowództwem jenerała Gérard. Korpus ten liczył jeszcze po stratach nad Berezyną 7 do 8.000 żołnierza, a po kilku dniach 26stopniowego mrozu i walkach z kolei z przednią strażą Czyczagowa, kozakami i opołczeniem, zostało z nich tylko 3 do 4.000 a 1.500 zaledwo, gdy korpus przeszedł Niemen.

Do Wilna nadeszła była świeżo dywizya 10tysięczna jenerała Loison'a z korpusu marszałka Angereau,

*) Morawski podaje nieprawdopodobną liczbę tych zwęglonych trupów to jest: 235.516. Morawski Dzieje t. VI. 161. Byłoby to więcéj niżeli liczyły obie armie francuzka i rosyjska w ciągu odwrotu Napoleona.

który w Berlinie zastąpił był Victora i wnet książę Bassano wyprawił ją na oczyszczenie z nieprzyjaciela drogi jaką cofała się armia francuzka, a na któréj to drodze namiestnik cesarski przygotował był dla niéj zapasy żywności po różnych miasteczkach. Dywizya Loison'a sprawiała się walecznie, ale po pierwszych dniach mrozów zeszła na 3.000 żołnierza a wkrótce potém na 2.000. Zgoła mrozy dobiły wielką armię Napoleońską i zaiste wyratować on już jéj nie mógł a zostawszy przy niéj, niezawodnie już do Francyi by nie wrócił, bo cała Europa powstałaby, żeby mu drogę do niéj zamknąć i Cesarstwo jego padłoby na łup nieprzyjaciół. Jedynym więc środkiem jakiego chwycić się mógł dla ocalenia swojéj korony, swojego państwa a nawet i sławy Francyi, było zostawić armię swojemu smutnemu losowi i samemu przemknąć się do Paryża. Biada mu, że do takiéj konsekwencyi doprowadził go egoizm bezwzględny, nierozważny, niezdolny podnieść się na wysokość położenia, w jakiém go tyle świetnych zwycięztw postawiło, ale jeżeli wiele złego zrobił, jeżeli wiele najgrubszych błędów w całém swojém postępowaniu politycznóm popełnił, jeżeli zmarnował najpiękniejszą armię, jaką świat kiedykolwiek widział, był wszakże jeszcze jedyną dźwignią dla Francyi w groźnych okolicznościach ówczesnych. On jeden mógł wydobyć z niéj nowe siły, ażeby stawić czoło całéj Europie i to przeświadczenie miał w swojém sumieniu. Dlatego téż odrzucił rady księcia Bassano i Duroc'a, szlachetne ale które ani jego ani Francyi zbawić nie mogły.

Nie chciał wszakże porzucić armii ukradkiem. Zwołał do swojéj kwatery głównéj w Smorgonii Murata,

księcia Eugeniusza, Caulaincourta i wszystkich marszałków. Oświadczył im, że ich opuszcza i jedzie do Francyi, lecz jedzie po to, ażeby 300.000 wojska zgromadzić i rozpocząć z nowemi siłami nową kampanię, skoro pierwsza się nie udała. Rozwodził się następnie nad tą kampanią, rozbierał wszystkie przyczyny jéj niepowodzeń; jedne przypadkowe, których rozum ludzki przewidzieć nie mógł, drugie wynikłe z różnych błędów popełnionych; sam się przyznał do niektórych, nie chciał przyznać, że te były najgłówniejsze, „wszyscyśmy błędy popełnili — rzekł — ale wszystko może być naprawione“. Marszałkowie, którzy zblizka widzieli stan armii, nie mogli nic powiedzieć przeciw postanowieniu Cesarza, żaden bowiem nie mógł wskazać innego sposobu ratowania Cesarstwa a nawet i szczątków wojska. Po wypowiedzeniu téż swojéj przemowy słuchanéj ze smutną, milczącą rezygnacyą, złożył Napoleon dowództwo naczelne armii w ręce Murata, jako najwyższego z marszałków swoich, bo noszącego koronę królewską; dał mu w ogólnych słowach instrukcye względem dalszego postępowania i zostawił przy nim jako pomocnika Berthier'a, lubo ten nie wiele już mógł mu być przydatnym, bo cierpiał na pedogrę weszłą w wewnątrz jego organizmu. Nadeszła już była noc. Przed kwaterą cesarską stało parę małych, nienakrytych sanek zaprzężonych i dwa oddziały polskiéj konnicy, jeden lekkokonnych gwardyi, drugi 1go pułku Nadwiślańskiego, razem stu ludzi pod dowództwem pułkownika Stokowskiego. Napoleon kazał ich sprowadzić, ażeby mu za straż służyli. Przewidywał bowiem, że na dalszéj drodze do Wilna czatują latające

odziały kozaków i opołczenia a w Polakach pokładał niezachwianą ufność.

Pożegnawszy swoich marszałków, gdy miał już wyjechać, kazał polskim jeźdzcom zbliżyć się i odezwał się do nich w te słowa. „Pamiętajcie, iż gdyby nieprzyjaciel napadł na nas i dotarł do mojéj osoby, żebyście mnie lancami swojemi przeszyli. Niech zginę z ręki swoich raczéj, niżelibym dostać się miał do niewoli". Stokowski przetłumaczył te słowa żołnierzom. „Niech na to nie liczy, odrzekła wiara nasza; gdyby nieprzyjaciel dotarł do jego osoby, to już pewno żaden z nas nie byłby żywym" *). Z taką to eskortą ruszył Napoleon daléj ku Wilnu w tych pospolitych saniach, mając obok siebie Caulaincourt'a; na koźle mieścili się jak mogli, pocztylion, mameluk Rustan i kapitan Wąsowicz pełniący służbę drogmana; w drugich saniach jechali Duroc w. marszałek pałacu i jenerał Lefebre-Desnouettes. Zaledwie zajechali pod Oszmanę, gdy na straż polską Napoleona napadła silna kolumna latająca pod dowództwem słynnego partyzanta Sesławina i wiara nasza wywiązała się z danego słowa. Rozbiła i rozpłoszyła czterykroć liczniejszego nieprzyjaciela ale na następnéj stacyi na Równém Polu nad rankiem brakło ich było na apel 70. Połowa z tych zginęła w obronie Cesarza, druga połowa zmarzła w ciągu nocy, bo ciepłomierz Reaumura spadł był na 28 stopień niżéj zera. Pozostałych 30 nie zdołałoby go już obronić przed nowém niebezpieczeństwem, jakie go czekało w Miednikach. Jenerał Czaplic czatował tam na niego z całą dywizyą swoją.

*) Morawski t. VI. 161. Bourgoing Souvenirs 233.

Szczęściem dla Napoleona dywizya Loisona, wysłana naprzeciw niego, przybyła na czas do Miednik, odpędziła Czaplica i idąc daléj, spotkała Cesarza na wpół drogi z Równego Pola do Miednik. Z tą dywizyą przyjechał książę Bassano i przesiadł się do sanek Cesarza, ażeby otrzymać od niego potrzebne instrukcye, gdyż Cesarz nie zamierzał zatrzymać się w Wilnie. W Miednikach obywatel jeden z okolicy Falkowski, polecony Napoleonowi, podjął się przewieść go bezpiecznie manowcami na przedmieście Wilna a następnie aż do Kowna. Napoleon przyjął ofiarę i Falkowski przebrany za woźnicę, powiózł go własnemi końmi do Wilna, *) gdzie Cesarz przybył w nocy z 6go na 7my grudnia, ale zatrzymawszy się tylko chwilę, ruszył na Kowno do Maryampola, zkąd chciał się puścić przez Prusy do Francyi. Odradzał mu to pocztmistrz tamtejszy Mikulicz. „Nie, Najjaśniejszy Panie! rzekł mu, nie tamtędy droga dla W. C. Mości, tam każdy czyhać będzie na twoje życie, w Polsce zaś każdy życie swoje poświęci dla ocalenia twojego“. Napoleon usłuchał go i obrócił się na Warszawę, którą chciał ominąć a Mikulicz zajął miejsce pocztyliona i zawiózł go aż do Warszawy **).

Odjazd Napoleona dał hasło rozprzężenia się do reszty głównéj jego armii, pomięszały się wszystkie pułki, wszystkie korpusy; wszyscy z małym wyjątkiem poporzucali broń, którój zmarzłemi rękami utrzymać nie mogli. Część tylko staréj gwardyi i Polacy z korpusu Victora, nieśli ją jeszcze na ramieniu a korpusik księcia Józefa

*) Morawski Tom VI, 161.
**) Morawski Tom VI, 162. Koźmian Pamiętniki II. 381.

sprowadzony do kilkuset ludzi, szedł w małéj lecz w zwartéj kolumnie. W Mołodeczny połączyły się z tą bohaterską falangą wszystkie chorągwie znikłych pułków i wszystkie działa polskie wyprowadzone na tę wojnę; było ich około czterdziestu; trzy tylko stracił był jenerał Lefebvre Desnouettes, dowodząc jazdą polską pod Medynem.

Smutny lecz szczytny to był widok, jakby tryumf wytrwałego męztwa nad śmiercią we wszystkich postaciach, głodu, straszliwogo mrozu, kul i lanc nieprzyjacielskich. Kilkuset ludzi tylko zostało z 20tysiącznego korpusu, ale z nimi ocalony był honor nieskalany polskiego oręża. Krasiński Józef spotkał — jak widzieliśmy — tę kolumnę polską zaraz za Wilnem, i zapewne zeszła się z taborami francuzkiemi pod Ponarską górą, gdzie musiała walczyć z temiż samemi trudnościami, lecz wyszła całą i zasłonięta w dalszym marszu przez szczątki dywizyi Loison'a, dostała się do Niemna, przeszła go po lodzie pod Olitą i 9 grudnia stanęła na ziemi Księstwa warszawskiego.

Już trzema dniami pierwéj debandada francuzka zaczęła zalewać Wilno, jak to opowiedział nam Krasiński, a w nocy z 8go na 9ty zwaliła się tam cała ta masa niedobitków, którą widzieliśmy tłoczącą się na grobli Ziembińskiéj. Było to jeszcze 35.000 do 40.000 ludzi a między nimi około 15.000 rannych, chorych, najwięcéj okaleczałych od mrozów. Rząd litewski z niestrudzonemi wysileniami zgromadził był w magazynach na 40 dni żywności dla 100.000 żołnierzy. Rozdano więc jéj obficie między przybyłych a krom tego wszyscy obywatele Wilna, możni zarówno jak ubodzy, zabierali ich do siebie i częstowali czém mogli.

Mickiewicz natenczas 14letni młodzieniaszek widział ten napływ niedobitków francuzkich w Wilnie i w trzydzieści kilka lat późniéj opowiadał Micheletowi swoje o tém wspomnienia. „Już przed przybyciem Francuzów — mówił Michelet na wykładzie w Collége de France, streszczając opowiadanie naszego poety — zaczęły się straszliwe mrozy i mieszkańcy wiedząc, że Francuzi dążą do ich miasta, byli ogromnie o nich zaniepokojeni. Codzień rano gromadziło się mnóstwo ludzi przed wielkim ciepłomierzem Reaumura wystawionym publicznie u jednego optyka i wszyscy odchodzili codzień bardziéj przerażeni, bo ciepłomierz spadał, ciągle spadał; aż tu ujrzano tłumy żołnierzy francuzkich wchodzących do miasta, za nimi inne tłumy i jeszcze nowe tłumy. W parę dni było ich już wszędzie pełno, w domach prywatnych, w gmachach publicznych, w domu szkoły nawet, do któréj uczęszczał Mickiewicz i wszędzie zapalano dla nich umyślnie ognie na kominach, ażeby się lepiej ogrzali. Młody Mickiewicz przychodził często przypatrywać się wojakom wkwaterowanym w jego szkole. Były to resztki staréj gwardyi; niektórzy z nich byli w szeregach od 1792 r. i osiwieli pod bronią. Podziwiać należało, że po tylu wojnach epopejowych, po tylu poniesionych znojach mogli odbyć jeszcze tę ciężką kampanię 1812 r. Ogromne marsze, jakie uskutecznili, zdawały się nad ich siły. Przyszły wieszcz polski zauważył to i przezwyciężając swoją nieśmiałość niedorostka, zapytał ich „dla czego będąc już nie młodymi i mogąc się wymówić od téj wojny dalekiéj, narażali się na takie trudy?“ Stara wiara pokręcając wąsa, odpowiedziała. „Mieliżeliśmy go puścić samego na taką wyprawę?“ Michelet unosił się nad tą

odpowiedzią szczytną w swojéj naiwności. Mickiewicz zauważył jeszcze, czego nikt przed nim nie postrzegł, że ci starzy żołnierze nie kładli się w nocy. O jakiejkolwiek godzinie kto wszedł do izby gdzie byli, zastawał ich siedzących na ziemi, z plecami opartemi o ścianę a głową na dłoni i mieli oczy otwarte. Dumali tylko a nie spali. Odzwyczaili się byli od snu*), jak sądził Mickiewicz.

Nie długo jednak te resztki wielkiéj armii Napoleońskiéj popasały w Wilnie. Rankiem 10 grudnia usłyszano zdaleka za miastem huk armat. Była to walka między dywizyą Loisona osłaniająca miasto, lecz zeszłą na 2.000 żołnierza, z korpusami partyzanckiemi Sesławina i Łanckoja. Więcéj niż pół dnia opierała się im ta resztka dzielnéj dywizyi francuzkiej a przez ten czas na rozkaz dany przez komendanta miasta, kto tylko nie był ciężko rannym, chorym, nie miał nóg odmrożonych lub nie był moralnie unicestwionym, uchodził czém prędzéj z Wilna. Zajączek sam mocno jeszcze cierpiący i który chciał zostać w Wilnie, wyjechał za innymi. Zostało jednak jeszcze w mieście około 15.000 żołnierzy i oficerów różnéj broni, z których największa część opóźniona, nie mogąc już uchodzić drogą do Kowna, bo z téj strony Wilna nadchodził nieprzyjaciel, a czekając żeby się otworzyło przejście na moście, na Wilii, gdzie był ogromny ścisk, zalegała ulice i place w środku miasta. Wtém resztka dywizyi Loisona spędzona z pozycyi przez kozaków Platowa połączonych z partyzantami cofnęła się do Wilna, przeszła przez miasto i udała się prosto ku mo-

*) Korespondencya Mickiewicza I. str. 326. §. 1870.

stowi na Wilii. Widok jéj zwiększył jeszcze popłoch i zamięszanie między niedobitkami francuzkiemi a tuż za nią wpadło około 2.000 kozaków, którzy poczęli kłóć i mordować bezbronnych, chorych i rannych Francuzów. W jednéj chwili ulice zasłane zostały trupami i umierającymi. Na szczęście jeden szwadron z dywizyi Loisona który nie przeszedł był jeszcze za Wilię, wrócił cwałem w środek miasta, natarł na kozaków i wypędził ich z Wilna.

Pod noc weszła do Wilna przednia straż Czyczagowa. Francuzów było tam jeszcze kilka tysięcy, których mieszkańcy poukrywali u siebie po domach, ale żydzi wileńscy szpiegowali ich i w przekonaniu, że mają w bagażach lub tornistrach bogate łupy z Moskwy, naprowadzali na nich kozaków, ażeby ich rabowali i z nimi się na połowę dzielili. Mnóstwo téż Francuzów zostało w tych domach prywatnych zabitych, ujętych w niewolę, lub zrabowanych. Największa liczba wszakże ocalała, dzięki poświęceniu Litwinów, którego opisujący tę kampanię Francuzi dosyć wysławić nie mogą. Litwinki zasłaniały piersiami swemi goszczących u nich wojaków i wyrywały ich z rąk kozaków lub przepłacały, żeby im żadnéj krzywdy nie wyrządzono. Szlachta wiejska tak obojętna dla Francuzów, gdy przechodzili tryumfujący przez Litwę i pustoszyli ją jakby kraj podbity, okazywała im najżywsze współczucie, gdy przyszli znowu do Litwy w odwrocie, zdziesiątkowani, w łachmanach, głodni, zmrożeni, zagrożeni śmiercią lub niewolą. Obywatele wiejscy wywozili chorych i okaleczałych ukradkiem z Wilna do swoich włości i tam ukrywając ich przed wojskiem

rosyjskiém, otaczali najdelikatniejszą pieczołowitością z narażeniem swojego mienia i życia *).

Wielka masa rozprzężonéj armii wynosząca 25 do 30.000 ludzi, **) zaszła pod noc do Ponarskiéj góry i musiała tam znaleźć ogromne przeszkody, wyszedłszy bowiem z Wilna 10 grudnia, stanęła w Kownie dopiero 14go w nocy. Krasiński opowiada — jak to nadmieniliśmy wyżéj — że we 24 godzin po przebyciu téj góry przez Kniaziewicza i małe grono otaczających go adjutantów, nadszedł tam tabor francuzki, drugi z kolei i atakowany został przez kozaków, którzy go zrabowali i mnóstwo ludzi eskortujących go wykłuli. Był to wielki tabor armii, o którego napadnięciu przez kozaków Orłowa Denissewa pod Ponarską górą, piszą wszyscy historycy téj wojny. Kozacy porwali kasę wielkiéj armii francuzkiéj zawierającą 10 milionów franków w złocie, nie licząc innych łupów. Korpusik polski, którego spotkał Krasiński zaraz za Wilnem, przeszedł więc przez górę Ponarską przed tym wypadkiem i niewątpliwie nie był atakowany przez kozaków, zwłaszcza iż ich napad na wielki tabor nastąpił zdaje się późniéj, niżeli to nasz pamiętniko-pisarz naznacza, lecz wielka masa niedobitków francuzkich była ścigana przez kozaków Platowa czy téż Orłowa Denissewa aż do Kowna. W Kownie Murat zebrał około 1.000 żołnierzy mających jeszcze broń w ręku, uszykował ich w jedną kolumnę i oddał pod dowództwo Neya jako straż tylną. Sam zaś z resztą zdebandowanych

*) Ant. Ostrowski. Żywot Tom. Ostr. 286.

**) Zważać należy, że od Berezyny maruderzy, którzy stanowili największą część armii w debandzie, złączyli się z nią i szli razem lub równolegle.

żołnierzy przeszedł Niemen nocą po lodzie i uszedł przed pogonią. Za nim jednak przeszli niebawem kozacy przez tę rzekę i rankiem 15go zaskoczyli Ney'a z przodu i z tyłu. Dzielny marszałek, *le brave des braves*, porwał za karabin a za jego przykładem jenerał Gerard. Obydwaj na czele tylnéj straży walczyli jak prości żołnierze, dając przykład rozpacznego męztwa upadającym na duchu swoim wiarusom i torując im drogę. Tak przerżnęła się owa kolumna przez chmury kozactwa i dognała Murata na drodze do Królewca, gdzie się wszyscy udali pod opiekę będącéj tam dywizyi Heudeleta i brygady jazdy Cavaignac'a, należących do korpusu marszałka Angereau zajmującego jeszcze Berlin.

Zostały były jeszcze za Niemnem i Bugiem trzy korpusy należące do armii francuzkiéj, które nie wiele ucierpiały w téj kampanii i razem zebrane w silnéj pozycyi, jakich Litwa i Polesie litewskie nie mało przedstawiają, mogłyby były czoło stawić wszystkim siłom rosyjskim. Były to: 1szy korpus, Macdonalda, liczący około 25.000 żołnierza, który ciągle obsaczał Rygę i ani wiedział, co się dzieje z wielką armią 2) Korpus saski pod dowództwem Reyniera i przyłączone do niego, korpusik Kosińskiego a w ostatnich czasach dywizya Durutte, wynoszące razem około 15.000 ludzi 3) Korpus 25tysięczny Szwarcenberga, który po bitwie pod Wołkowiszkami otrzymawszy rozkaz od Cesarza, żeby się nie zabawiał Sakenem, ale starał się pochwycić choćby ogon Czyczagowa, posuwał się ku Berezynie ale zapóźno i żółwim krokiem; 28 listopada dopiero opuścił Słonim a 10 grudnia stanął w Nowogródku w dniu, kiedy Czyczagow zajmował Wilno. W No-

wogródku snać dowiedział się Szwarcenberg dokładnie o odwrocie armii francuzkiéj i o jéj opłakanym stanie po przejściu Berezyny, natychmiast zaczął się cofać, przeszedł granicę Księstwa warszawskiego i 31 grudnia zajął pozycyę neutralną nad Narwią i Bugiem w Broku, Ostrołęce i Nurze. Jenerał Reynier z Kosińskim i Durutem po wielu chlubnych utarczkach nie mając żadnéj wiadomości o armii francuzkiéj, zatrzymali się w Prużanach dla obserwowania ruchów rosyjskich na Wołyniu, dopiero dowiedziawszy się od Szwarcenberga o nieszczęściach armii francuzkiéj, przytém zaniepokojeni zbliżaniem się na nowo korpusu Sakena, któremu oprzeć się bez pomocy Szwarcenberga nie czuli się na siłach, cofnęli się za jego przykładem, przeszli Bug w Drohiczynie i weszli do Księstwa, a Saken idąc za nimi trzema kolumnami stanął 31 grudnia pod Węgrowem na prawym brzegu Bugu.

Marszałek Macdonald ze swoim 25tysięcznym korpusem był zapomniany przez Napoleona i księcia Bassano tak dalece, że nikt mu nie doniósł ani o odwrocie wielkiéj armii z Moskwy, ani o straszliwéj przeprawie przez Berezynę, ani o opuszczeniu armii przez Cesarza, ani nawet o zajęciu Wilna przez Rosyan i ucieczce niedobitków owéj wielkiéj armii do Prus. Macdonald myślał, że Napoleon zbiera coraz nowe laury gdzieś tam za Moskwą. Dopiero oficer jeden polski Kamieniecki, nie wiemy przez kogo wysłany, przybył zawiadomić go o wszystkich tych nieszczęściach razem. Wzięto go zrazu za waryata i wierzyć mu nie chciano, tak samo jak Hornowski w Mińsku nie chciał wierzyć kapitanowi Łakińskiemu, który mu opowiadał odwrót z Moskwy do Smo-

leńska i wziął go za agenta rosyjskiego. Macdonald nie posunął tak daleko swoich podejrzeń; wysłał tylko na zwiady do Litwy oddział jazdy pod dowództwem rozgarniętego oficera, który trzeciego dnia wrócił i potwierdził wiadomości przyniesione przez Kamienieckiego.

Korpus Macdonalda był — jak nadmieniliśmy wyżéj — szerokiém półkolem rozciągnięty pod Rygą; od Mitawy przez Frydrychstad, ku Wenden. Zebrać go w jeden punkt wymagało ze trzy dni czasu a nie można było ani chwili jednéj stracić w położeniu niebezpieczném, w jakiém się znajdował ten korpus zostawiony sam jeden na ostatecznych kresach dawnéj Polski. Macdonald wydał rozkazy odwrotu swoim jenerałom. Sam wyruszył nazajutrz z siłą, jaką mógł na prędce zgromadzić, to jest: z brygadą francuzką jenerała Bachelu, z dywizyą jenerała Grandjean złożoną z 3 pułków polskich stanowiących niegdyś Legię północną, *soldats excellents et fidéles*, (żołnierzy wybornych i wiernych), jak przyznaje to sam Thiers nie skory do oddawania sprawiedliwości Polakom i jednego pułku bawarskiego. Wziął także ze sobą lekką kawaleryę pruską, 3.000 żołnierza pod dowództwem jenerała Massenbacha. Reszta posiłkowego korpusu pruskiego pod jenerałem York, która zajmowała najdalszą pozycyę na prawém skrzydle armii oblężniczéj, przeznaczona została na tylną straż i szła o dzień jeden marszu za Macdonaldem.

Wittgenstein nie mając już nieprzyjaciela przed sobą, zwrócił całą uwagę swoją na ten ostatni korpus francuzki będący jeszcze za Niemnem i manewrujący na jego tyłach; wyśledziwszy że się cofa ku Tylży i w jakim porządku, wysłał najznaczniejszą część swojego kor-

pusu ku Tylży, ażeby mu drogę zastąpiła, resztę zaś pchnął między główną siłę Macdonalda i jego tylną straż, czyli dywizyę Yorka. Był w tém cel polityczny raczéj niż strategiczny. Wittgenstein Niemiec z pochodzenia i mający pełno Niemców w swoim sztabie, zacząwszy od jenerała Dybicza szefa sztabu, umyślił nakłonić Yorka, ażeby odstąpił Macdonalda i połączył się z korpusem rosyjskim. W tym celu powierzył dowództwo oddziału mającego odciąć tego jenerała pruskiego od Macdonalda Dybiczowi który miał zarówno talent do układania planów strategicznych jak i spryt do negocyacyj tego rodzaju. Dybicz wysłał do Yorka kilku agentów, między nimi jenerała Klosewitza Prusaka, w służbie rosyjskiéj. Nie potrzebowali oni przemawiać do jego patryotyzmu, gdyż York był pod wpływem Tugendbundu i bardzo niechętnie służył pod Macdonaldem, bał się tylko odpowiedzialności przed królem swoim za postępek tak ważny bez jego przyzwolenia, lecz znaleziono sposób zamaskowania tego odstępstwa, na który się York zgodził. Dał się otoczyć 26 grudnia siłą mniejszą od swojéj dywizyi i kapitulował w ten sposób, iż przyrzekł nie walczyć daléj przeciw Rosyi i zostać neutralnym.

Tegoż samego dnia jenerał Massenbach dzielnie się jeszcze popisywał. Przednia straż Macdonalda złożona z brygady piechoty jenerała Bachelu i kawaleryi pruskiéj, napotkawszy pod Piklupenem w pobliżu Tylży brygadę rosyjską pod dowództwem jenerała Laskowa, uderzyła na nią. Dwa pułki nieprzyjacielskie złożyły broń, działa jakie były przy nich, stały się łupem Francuzów i w skutku tego zwycięztwa nazajutrz jenerałowie Bachelu i Massenbach zajęli Tylżę. Jenerał York zaś

uczyniwszy pierwszy krok na drodze zdrady, poszedł niebawem na sam kres za usilnemi namowami Dybicza, Klosewitza i innych Niemców ze sztabu Wittgensteina. 30 grudnia podpisał w Taurogach konwencyę, podług któréj przyłączył się ze swoją dywizyą do korpusu Wittgensteina. Zastrzegł tylko, że gdyby król pruski téj konwencyi nie uznał, uważaną ona będzie za nieważną i niebyłą, a on wolnym będzie postąpić jak mu król przykaże. Pomimo tego zastrzeżenia wysłał zaraz tajemnie rozkaz do jenerała Massenbacha, ażeby bezzwłocznie opuścił Macdonalda i przeszedł za jego przykładem na stronę rosyjską.

Massenbach zdumiony, że jego przełożony mógł powziąć i wykonać na własną odpowiedzialność tak zuchwałe postanowienie, zwołał korpus swoich oficerów i odczytał im pismo, jakie od niego odebrał. Oficerowie nietylko że się nie oburzyli ale przyjęli tę wiadomość z najżywszym entuzyazmem; wszyscy wykrzyknęli: Niech żyje jenerał York! idźmy za jego rozkazem i przykładem! Wtenczas Massenbach, z dwóch stron zniewolony, opuścił w nocy z brygadą swoją stanowisko, jakie zajmował w przedniéj straży korpusu Macdonalda i poszedł do obozu rosyjskiego połączyć się z Yorkiem. Czuł jednak, że taki postępek nie jest zgodny z honorem wojskowym i napisał do Macdonalda, że „zmuszony odstąpić go, nie śmiał mu tego oznajmić osobiście, ażeby sam widok wodza, dla którego ma tyle szacunku i uszanowania, nie odwiódł go od wykonania powinności patryotycznéj *). Przesłał i York do Macdonalda tłumaczenie się

*) Baron Fayn, Manuscrit de 1813, Pieces historiques t. I. 202.

ze swego postępku. Twierdził że był oskrzydlony i zmuszony podpisać konwencyę, która ocaliła jego wojsko, że odtąd wojsko to będzie korpusem neutralnym, ale przytém odzywa się u niego i uczucie dumy ze swego postępku. „Jakikolwiek sąd — pisze on — wyda Europa na mój postępek — jest to mi obojętném. Podyktowały mi go obowiązki względem wojska mojego i zastanowienie się dojrzałe. Powody najczystsze mną kierowały lubo pozory mogą być inne“ *).

Oficerowie i żołnierze Massenbacha złączywszy się z kolegami swymi z dywizyi Yorka, rzucili się jedni drugim w objęcia z nieustannemi okrzykami. Nazywali się oswobodzicielami Niemiec i wróżyli sobie sławę nieśmiertelną.

W rzeczy samej wypadek ten wpłynął ogromnie na losy wojny. Był pierwszém hasłem do powstania całych Prus i odstępstwa wszystkich wojsk sprzymierzonych a prąd ludowy porwał za sobą monarchów, którzy mu się zrazu opierali **). Bezpośrednim zaś skutkiem odstępstwa Yorka, było ubezwładnienie korpusu Macdonalda,

*) Barron Fayn Manuscrit de 1813, Piecés historiques t. I. str. 200

**) Nie należy jednak przesadzać siły tego ruchu ludowego jak to czyni Thiers. Zwykle mało usposobiony do uniesień liryzmu, w téj okoliczności daje się on niemi porwać i występuje z metaforą zużytą „Piorun — powiada on — któryby spadł na materyały zapalne nieostrożnie nagromadzone, nie sprawiłby szybszego skutku, jak był wybuch Niemiec od Niemna do Renu na wiadomość o przejściu Yorka na stronę rosyjską“ (Thiers XV. 187). Rzeczywiście był to ogień, który tlił i szerzył się bardzo powolnie, lubo podmuchiwali go zażarcie członkowie Tugendbundu, którzy także pracowali zręcznie i niezmordowanie nad Cesarzem Aleksandrem i Dworem austryackim, żeby przeciągnąć Rosyę i Austryę na stronę Niemiec, jak to zobaczymy daléj.

który 29 grudnia, to jest na 24 godzin przed podpisaniem konwencyi w Taurogach zajął był Tylżę i mógł był z niéj uczynić punkt zborny dla różnych sił francuzkich będących w poblizkich powiatach pruskich, jako to:

Dywizyę Heudeleta z korpusu Angereau znajdującą się w Królewcu	6.000	żołnierza
Dywizyę Destrée z Gdańska także	6.000	„
Szczątki dywizyi Loison z Królewca	2.000	„
Brygada jazdy Caraignac'a z Królewca	1 600	„
Razem	15.600	„

które dołączone do 26.000 Macdonalda przed odstępstwem Yorka, uczyniłyby siłę z 41.600 żołnierza a można było ją jeszcze znacznie powiększyc 2.000mi pozostałymi ze staréj gwardyi i tysiącem ludzi z różnych pułków, którzy jeszcze broń zachowali wśród zgrai jaka weszła do Królewca i tymi, których uzbroić można było w Królewcu *). Zgoła można było w Tylży utworzyć siłę z czterdziestu kilku do pięćdziesięciu tysięcy żołnierza, któraby oprzeć się potrafiła połączonym korpusom Wittgensteina i Czyczagowa, nie wiele przewyższającym ją liczebnie. Lecz po odstępstwie pruskiéj dywizyi, stosunek wzajemny sił walczących przeciw sobie ogromnie się zmienił. Macdonald nie miał już więcéj nad 12 do 14 tysięcy żołnierza a siły dwóch jenerałów rosyjskich wzrosły do pięćdziesięciu kilku tysięcy. Musiał więc marszałek francuzki czém prędzéj opuścić Tylżę

*) Baron Fain, Manuscrit de 1813, I 47.

i przedzierać się w Prusach między oddziałami Wittgensteina, które mu zastępowały drogę, usiłując go otoczyć.

W tych utarczkach rozpacznych Polacy się świetnie odznaczali. Pod Labian 3 stycznia korpusik Macdonalda był zaskoczony do koła i „gdyby nie wysilenia heroiczne jenerała Bachelu i jego brygady — powiada Segur — gdyby nie męztwo polskich oficerów, pułkownika Kamińskiego (Henryka) i kapitana Ostrowskiego, 10ty korpus (Macdonalda) byłby poniósł ciężką klęskę lub nawet byłby zupełnie stracony“ *). Marszałek Macdonald, w urzędowym raporcie do Murata pisze: „Pułkownik Kamiński, kapitanowie Ostrowski i Ledóchowski z konnéj artyleryi, kapitan Meyer z bawarskiego pułku odznaczyli się niepospolitą walecznością (*par leur brillante conduite*). Wojsko pod ich rozkazami okazało odwagę nad wszystkie pochwały. Strata nieprzyjaciela wynosi około 800 w zabitych i rannych; straty z naszéj strony nie dochodzą 300“. (Ledóchowski, w 1831 r. jenerał obrońca Modlina, miał w téj utarczce nogę strzaskaną przez kulę armatnią).

Marszałek Macdonald pisał do Murata do Królewca, ażeby czekał na niego, gdyż razem będą mogli wystawić siłę około 15.000 dobrego wojska ale pismo jego już nie zastało króla Neapolitańskiego w Królewcu. Była tam wszakże dywizya jenerała Heudelet i brygada kawaleryi pod dowództwem jenerała Cavaignac'a. Obiedwie połączyły się z przepołowionym korpusem Macdonalda i poszły razem ku Gdańskowi, staczając utarczki na każdym kroku z oddziałami Wittgensteina, pod Sonnenbergiem, Stublau, Rosenbergiem i w innych miejscach a wszędzie

*) Jl Cte de Ségur. Campagne de 1812. II. 426.

odznaczały się znakomicie, brygada Michała Radziwiłła i baterya Ostrowskiego. Nakoniec w nocy z 16 na 17 stycznia wszedł Macdonald do Gdańska, gdzie już był z powrotem jenerał Rapp i objął był na nowo dowództwo nad tą twierdzą nadmorską. Była tam na załodze zbieranina 5 do 6.000 żołnierstwa różnych narodowości, którą Rapp jeden ze swoją żelazną energią umiał w porządku utrzymać. Po połączeniu się z nią korpusu Macdonalda, dywizyi Heudelet, resztek dywizyi Loison, brygady jazdy Cavaignac'a miał Rapp pod swojém dowództwem 25.000 dobrego żołnierza a w twierdzy obfite zapasy zboża, wódki, araku i wina; uczyniwszy jeszcze wycieczkę na wyspę Nogath, zabrał tam mnóstwo bydła i wielką ilość furażu; poczém zamknął się w obszernych szańcach Gdańska, z postanowieniem bronienia się do upadłego. Macdonald zaś zdawszy dowództwo nad swoim korpusem w ręce Rappa wyjechał do Paryża za Cesarzem.

W ten sposób ocalony został w połowie przynajmniéj jeden korpus, który bardzo mało ucierpiał w téj straszliwéj kampanii 1812 roku, lecz wkrótce blokowany w Gdańsku, został znowu ubezwładnionym. Murat zaś zaprowadziwszy do Królewca ogromną zgraję niedobitków, nie wiedział co z nią daléj począć. On sam upadł był zupełnie na duchu, jako to często bywa po ciężkich i niespodziewanych ciosach losu z charakterami pochopnymi do najszlachetniejszego zapału i czynów najśmielszych, póki nie były srogo doświadczone, bo te przerzucają się z jednéj ostateczności w drugą. Murat i Ney pierwsi bohaterowie epopei Napoleońskiéj, ciskali w Królewcu najgrubsze obelgi na Napoleona. Wytykali głośno, nieraz wobec oficerów przychodzących do sztabu gło-

wnego, wszystkie błędy, jakie popełnił, nie chcąc słuchać rad swoich dawnych, wiernych i doświadczonych towarzyszów broni a przez to armię swoją wprowadził w przepaść. Davoust, który miał nad niemi tę wyższość, iż zachowywał zawsze zimną krew i też samą odwagę cywilną przy wielkim rozumie, starał się powściągnąć jednego i drugiego, ażeby nie dawali złego przykładu, gdy właśnie trzeba było wszelkiemi sposobami podniecać odwagę nieszczęsnych niedobitków już i tak głęboko zdemoralizowanych *). Nie upamiętał się jednak Murat. Oskarżać Napoleona i narzekać na niego, było ulgą dla jego sumienia i wczesném usprawiedliwieniem zamiaru, z jakiém się już nosił. Zaniepokojony o swoje piękne królestwo, pragnął on jak najprędzéj tam się dostać i los swój odłączyć od losu Napoleona, pewny że inaczéj jedna z dwóch alternatyw nastąpi, albo go Napoleon poświęci, ażeby uzyskać pokój, albo go pociągnie za sobą w swoim niewątpliwym upadku, jeżeli się zechce opierać całéj Europie.

Oddać wszakże należy tę sprawiedliwosć Muratowi, iż przed wyjazdem dopełnił co mu ściśle nakazywał honor wojskowy. Szczątki armii zostać długo nie mogły w Królewcu, gdyż miejsce to nie miało żadnéj strategicznéj ważności a ludność, w ogromnéj większości niemiecka, od chwili gdy się dowiedziała o buncie Yorka przeciw Macdonaldowi, wrzała rozbudzonym patryotyzmem i nienawiścią do Francuzów; powstrzymywała ją tylko od wybuchu obecność dywizyi Heudeleta. Murat zwołał przeto radę wojenną, żeby postanowić zgodnie co daléj

*) Thiers XV. 187.

czynić. Marszałek Davoust podał projekt, ażeby się cofnąć na linię Wisły i téj bronić; ustanowić kwaterę główną w Toruniu a zakłady już nie pułków ale korpusów w Gdańsku, Kwidzyniu, Malborgu i Toruniu. Byłyby to punkta zborne dla cofających się w pomięszaniu czterech korpusów, z których każdy mógłby się w jednym z nich osobno gromadzić, reorganizować w małéj cząstce i uzbrajać *). Projekt ten zdawał się bardzo korzystnym, zwłaszcza że w Księstwie warszawskiém zebrane były stosunkowo znaczne siły; jako to Reynier z korpusem saskim i Szwarcenberg z korpusem austryackim a książę Poniatowski w Warszawie i Dąbrowski w Kaliszu odtwarzali korpus polski. Chodziło tylko o to, czy tę linię Wisły można będzie bronić przed Wittgensteinem i Czyczagowem, jeżeli się prędko połączą. Murat o tém wątpił, na usilne jednak przedstawienia Davousta, zgodził się doświadczyć, czy projekt jest możebny.

Przed wyjściem z Królewca król Neapolitański pomieścił w szpitalach i domach prywatnych chorych i rannych, których było mnóstwo, tak żołnierzy jak i oficerów różnych stopni, między nimi stary jenerał Eble przemarzły przy stawianiu mostów na Berezynie i jenerał Lariboisiére, którzy wkrótce obydwaj umarli. Przy chorych zostawił Murat dostateczną liczbę lekarzy i chirurgów wojskowych; zostawił oraz hojny fundusz na leki i wszelkie potrzeby tych nieszczęśliwych niedobitków a czuwanie nad ich bezpieczeństwem wzięły na siebie władze miejscowe. 1 stycznia 1813 wyruszył Murat

*) Wiktor ustąpił resztek swojego korpusu Saint-Cyrowi a sam pojechał za Cesarzem.

z resztką armii z bronią i bez broni, na Braunsberg, Elbląg do Torunia, gdzie w ciągu kilku dni siła jego się wzmogła, jak to przewidywał Davoust. Złączyły się z nim różne oddziały, jako to 1.800 rekrutów, które szły z Francyi, przeznaczone dla korpusu Davousta, 1.200 Neapolitańczyków z gwardyi królewskiéj, 4.000 Bawarów, którzy dążyli nad Dźwinę uzupełnić kontyngens swojego kraju i około 3.000 staréj gwardyi, to jest 2.000 piechoty, 1.000 jazdy a w téj liczbie lekkokonni Krasińskiego. Razem było to około 10.000 żołnierza pod bronią z 12 armatami, które z sobą stara gwardya prowadziła. Bierzemy te cyfry z dzieła Thiersa *), lubo zdają nam się przesadzone co do staréj gwardyi. W Wilnie bowiem nie było więcéj niedobitków z gwardyi Napoleońskiéj jak 300. Lecz Thiers zapewnia, że się wszyscy w jedną kolumnę zebrali dopiero między Królewcem a Toruniem. Dowództwo nad temi różnorodnymi oddziałami złączonemi tymczasowo w jedną dywizyę, powierzył Murat jenerałowi Gérard, który niebawem miał sposobność doświadczyć ich męztwa i wyćwiczenia wojskowego. Część korpusu Wittgensteina zaczęła obsaczać Toruń z bardzo blizka. Jenerał Gérard wypadł z twierdzy ze swoją nową dywizyą i odpędził daleko nieprzyjaciela. Powiększyły się w tym czasie i świeże zakłady korpusów żołnierzami do nich należącymi, którzy cofali się licznemi kupkami przez Prusy i tak do zakładu korpusu Davousta przyłączyło się 1.500 żołnierzy, do innych zakładów po 1.000, po 800 żołnierzy. Lecz wszystko to nie zaspokajało Murata. Obstawał przytém,

*) Thiers XV. 191.

że linia Wisły nie przedstawia żadnéj obrony w téj porze, gdy rzeka jest zamarzła i najcięższe działa można przeprowadzać po lodzie który ją okrywa i że Toruń sam jest matnią, gdzie trochę prędzéj, trochę późniéj połączone siły Wittgensteina i Czyczagowa otoczyliby go i zmusili do poddania się, gdyż i Torunia główną obroną jest Wisła, która w téj chwili nie ma żadnego znaczenia. Nie długo téż namyślając się, wyruszył z Torunia do Poznania z 10.000 żołnierzy pod bronią, któremi dowodził jenerał Gerard a w Toruniu zostawił księcia Eugeniusza z jego korpusem zeszłym na 1.500 ludzi i z całą zgrają żołnierstwa bez broni.

Wypełniwszy w ten sposób, co mu się zdawało obowiązkiem honoru, przywołał do Poznania Berthiera i intendenta armii Daru i objawił im swój zamiar opuszczenia armii a za powód do tego dawał swoje rzekomo nadwątlone zdrowie. Nadaremnie obaj przyjaciele Napoleona usiłowali go odwieść od tego zamiaru, nadaremnie przedstawiali mu wszystkie konsekwencye fatalne, więcéj jeszcze dla niego jak dla Cesarza, jakie podobne zdradzenie jego zaufania pociągnie za sobą. Murat nie dał się poruszyć. Nakoniec wystawili mu, że te szczątki armii, które mu Cesarz powierzył, a które mogły być zreorganizowane, popadną w chaos i w niwecz się obrócą, bo nie ma nikogo, któryby miał dostateczną powagę, ażeby go mógł zastąpić. Pod tym względem uspokoił ich Murat, powiedział im, że go doskonale zastąpi książę Eugeniusz, do którego wnet napisze. Jakotéż natychmiast wysłał kuryera do Wicekróla włoskiego do Torunia z wezwaniem, ażeby bezzwłocznie przyjechał do Poznania, nie pisząc mu o co chodzi. Książę Eugeniusz stawił się na

jego żądanie. Gdy mu Murat powiedział, że opuszcza wojsko i zdaje na niego dowództwo naczelne, zmięszał się bardzo przybrany syn Napoleona, mówił że nie czuje się na siłach, aby godnie go zastąpić i zaklinał go z kolei, ażeby odstąpił od swego postanowienia. Nie mogąc jednak przełamać jego uporu, uległ konieczności i przyjął to niebezpieczne dowództwo. Murat mając snać wszystko przygotowane do wyjazdu, nie zwlekał już ani chwili, pożegnał się z Wicekrólem i puścił się ukradkiem w drogę do Neapolu.

Książę Eugeniusz zaraportował Cesarzowi natychmiast co zaszło. W odpowiedzi Napoleon potwierdził go z wielkiém zadowolnieniem w dowództwie nad szczątkami armii a o Muracie wyraził się w tych słowach. „Uważam postępek króla Neapolitańskiego za dziwnie szalony (*extravagant*) i gotów jestem go zaaresztować dla przykładu *).

W rzeczy samej postępek Murata, który mógłby być łatwo wytłumaczony, gdyby był królem prawowitym, to jest dziedzicznym lub wybranym przez naród, lecz mianowany królem przez koronowanego żołnierza, szalonym był sądząc, że potrafi los swój od jego losu odłączyć, choćby nawet przeszedł ze swoimi Neapolitańczykami do obozu jego nieprzyjaciół.

Książę Eugeniusz przy swojéj skromności i nieufności w siebie, wywiązał się jednak znamienicie z nałożonego nań trudnego zadania. Został jeszcze miesiąc prawie w Poznaniu i przez ten czas powstrzymał rozkład armii, zreorganizował 17.000 niedobitków i utworzył z nich

*) List z Fontainebleau z 28 stycznia 1813 r. u Thiersa XV. 212.

kadry, nie czterech korpusów jak chciał Davoust, ale czterech dywizyj, jednéj francuzkiéj pod jenerałem Gérard, drugiéj bawarskiéj pod jenerałem Wrede, późniéj pod jenerałem Rechbergiem, trzeciéj polskiéj pod jenerałem Girard, czwartéj najmniejszéj, rezerwowéj, złożonéj z młodéj gwardyi przybyłéj ze Szczecina i garstki staréj pod jenerałem Rognet. Zebrał także nieco kawaleryi, 500 koni gwardyi, 400 koni Bawarczyków i oddział ułanów litewskich pod księciem Romualdem Gedrojcem; stary ten jenerał przyprowadził także ks. Eugeniuszowi 6 pułków piechoty litewskiéj. Razem miał książę Eugeniusz w końcu stycznia 27 do 30.000 żołnierzy pod bronią, których wysłał do fortec nadodrzańskich, ażeby tam dopełnili swojéj reorganizacyi. Uformował sobie jeszcze trochę artyleryi. Miał dosyć kanonierów luźnych a działa z jaszczykami i amunicyą sprowadził do Poznania z Wezelu i twierdz nadelbiańskich. Zostawało mu jeszcze do 5.000 hołoty rozbestwionéj, któréj do porządku nie zdołał był doprowadzić i tę zostawił w Toruniu pod dowództwem jenerała od inżynieryi Poitevin de Moreillain. Zarazem zaopatrzył Wicekról włoski w żywność twierdze nadodrzańskie, Szczecin, Kistrzyń, Głogowę, Spandau, jak mu to przykazał Napoleon, przyznając, że rzeczywiście linia Wisły w zimowéj porze nie przedstawia żadnéj obrony naturalnéj, że więcéj polegać można na twierdzach nadodrzańskich.

Zgoła Wicekról włoski położył koniec bezładnemu odwrotowi szczątków wielkiéj armii Napoleońskiéj i przygotował siły nie liczne wprawdzie, ale które zajęły zawczasu stanowiska ważne na szachownicy przyszłéj wojny. Szczęściem dla niego Rosyanie obsaczywszy zupełnie Gdańsk od strony lądu, zatrzymali się parę tygodni na

prawym brzegu Wisły, ażeby wypocząć i zreorganizować się także, będąc równie niemal wycieńczeni długiemi marszami, mrozami, głodem jak Francuzi i nie przeszkadzali im porządkować się przez resztę stycznia.

Między siłami, któremi rozporządzał książę Eugeniusz, najmniéj zdezorganizowane były pułki polskie pod dowództwem jenerałów francuzkich, jako to pułki 4ty, 7my i 9ty stanowiące dywizyę jenerała Girarda, które okryły się chwałą w Hiszpanii i nad Berezyną — ta dywizya reorganizowała się w Frankfurcie nad Odrą — tudzież pułki legii Nadwiślańskiéj będące pod dowództwem jenerała Claparede. Przyłączone w ciągu wojny do młodéj gwardyi, przeszły one w Prusach pod dowództwo marszałka Saint-Cyr'a i reorganizowały się w Wittembergu *). Saint-Cyr był jedynym marszałkiem, który został jakiś czas pod dowództwem Wicekróla. Wszystkich innych bowiem Cesarz albo użył do innych celów za Renem, jak Davoust'a, albo przywołał do Paryża wraz z mnóstwem jenerałów i wyższych oficerów nie mających w Prusach odpowiednich randze swojéj dowództw a potrzebnych we Francyi do nowo tworzącéj się armii.

Teraz przesuniemy przed oczami czytelników wszystko, co się działo w Warszawie i w całém Księstwie, począwszy od chwili, gdy Napoleon zapędził się ku Moskwie. Widzieliśmy, iż wyprawa ta zaniepokoiła wszystkie umysły w Warszawie, zarówno w wyższych jak i w niższych sferach. Wszyscy widzieli w niéj grę straszliwie hazardowną i mającą inne jakieś pobudki, niż

*) To rozłożenie pułków polskich wzięliśmy z etatów ówczesnych ogłoszonych w dziele Barona Fain.

chęć szczerą odtworzenia Polski. Smutek téż i złe przeczucia panowały w naszéj stolicy, zwłaszcza że Księstwo zostawione bez żadnéj obrony, narażone było na wielkie niebezpieczeństwa, w które Napoleon w swojém zarozumieniu wierzyć nie chciał. Od początku bowiem wojny, planem głównego sztabu rosyjskiego było wkroczyć do Księztwa, jak tylko Napoleon wejdzie do Litwy. W tym celu formowała się na Wołyniu trzecia armia pod dowództwem Tormasowa. W drugiéj połowie lipca, gdy Napoleon był nad Dźwiną i dwie zarazem przedsiębrał operacye ogromne, żeby usidlić, z jednéj strony główną armię rosyjską pod dowództwem Barclaya, przy któréj był Cesarz Aleksander, z drugiéj strony armię Bagrationa i użył do obu operacyi wszystkich swoich sił a z niemi i korpusu polskiego, Księztwo warszawskie było zupełnie odsłonięte, z czego korzystając Tormasow zajął Brześć, jak to już opowiedzieliśmy wyżéj i puścił w głąb Księztwa kozaków, którzy tam wielki popłoch roznieśli. Napoleon dotąd bardzo lekceważący siły Tormasowa, zmuszonym się widział wysłać przeciw niemu, najprzód korpus saski Reyniera a wkrótce potém Szwarcenberga ze swoim korpusem. Tormasow poniósł ciężką klęskę ale Szwarcenberg został na Wołyniu dla osłaniania Księztwa zamiast księcia Józefa, którego Napoleon zamierzał był tam wysłać, a ta zamiana wpłynęła ze wszech miar najszkodliwiéj na los wojny, udaremniła bowiem najlepsze chęci patryotyczne obywateli Wołynia, Podola i Ukrainy, którzy wszyscy prawie przystąpili byli do konfederacyi i gotowi byli do powstania, do ofiar i wszelkich poświęceń na znak dany przez regimentarza księcia Poniatowskiego.

W trzy miesiące blizko po tym pierwszym alarmie w Księztwie, to jest w środku października nastąpił drugi nierównie groźniejszy. Czyczagow połączony z Tormasowem, pędząc przed sobą Szwarcenberga i zmusiwszy Kosińskiego do opuszczenia Włodzimierza i Uściługa, zaszedł do Brześcia, rozłożył obozem główną swoją siłę pod tém miastem a różne oddziały porozsyłał z jednéj strony do Słonimia, Wołkowiszek i Grodna a z drugiéj strony do Księztwa. Tam najznaczniejsze posłał oddziały pod dowództwem jenerałów Melissima i Czerniszewa adjutanta cesarskiego. Kozacy zaczęli plondrować kraj aż do Siedlec. W Warszawie była ogromna trwoga. Załoga jéj składała się ze zbieraniny żołnierzy różnéj broni, których nie było więcéj jak tysiąc kilkuset; były wprawdzie w zakładach pułkowych bataliony rezerwowe, była i w mieście gwardya narodowa ale nie było komu, w pierwszéj chwili, zgromadzić te siły i stanąć na czele obrony stolicy. Należało to do zastępcy ministra wojny Wielhorskiego. Na nieszczęście ten człowiek, który zdawał się być narzędziem fatalności względem Polski we wszystkich wypadkach téj epoki, zapadł był niebezpiecznie na pedogrę i od kilkunastu dni leżał w łóżku bezprzytomny a Rada konfederacyi jeneralnéj drzémała, jakby to wcale jéj nie obchodziło. Tymczasem plotki coraz bardziéj zastraszające krążyły po mieście, możniejsze rodziny jedne wyjeżdżały z Warszawy, inne się pakowały na drogę a głos ogólny oskarżał Szwarcenberga o zdradę.

Nakoniec jenerał Dutaillis komendant Warszawy, ujął w rękę dyktaturę. Kazał rogatki zamknąć i postawił przy nich warty z nakazem, ażeby nikogo nie wpuszczały i nie wypuszczały przez nie, chyba za pozwoleniem

komendanta, poczém wydał odezwę do mieszkańców w tych żołnierskich słowach, w stylu ówczesnym.

„Polacy!

Nieprzyjaciel pod bramami waszemi. Hordy jego zalewają lewy brzeg Wisły, obowiązek wam nakazuje coprędzéj się uzbrajać a ja tu widzę same tylko pakowania do ucieczki *(et je ne vois ici qu' emballage)*. Wielki Napoleon spogląda na was z wysokości wież Moskwy, *(od miesiąca już spalonéj)*. Do broni więc! zasłużcie aby wam powiedział „Polacy kontent z was jestem!" Jako Francuz czystéj krwi nie omieszkał jeszcze komendant Warszawy uciec się — niech nam wolno będzie użyć tu francuzkiego, brukowego wyrażenia — *do blagi* dla podniesienia ducha w Warszawie. Rozgłosił, że jenerał Grenier z dywizyą francuzką dąży na pomoc Księztwu. Rzeczywiście dywizya Greniera była w marszu z Francyi, ale do Berlina dla wzmocnienia korpusu Augereau, nie zaś do Warszawy, gdzie ją gorączkowo oczekiwano przez kilka tygodni. Przytém wszakże wziął się Dutaillis, wobec nieczynności przymuszonéj Wielhorskiego, do praktyczniejszych środków ubezpieczenia Warszawy. Uzbroił gwardyę narodową, sprowadził na gwałt z najbliższych zakładów pułkowych rezerwowe bataliony i utworzył korpusik cztero- czy pięciotysięczny. Dźwignął się także trochę Wielhorski ze słabości, lecz na to jedynie, ażeby temu improwizowanemu korpusowi dać za dowódzcę Ludwika Krópińskiego faworyta księcia jenerała powróconego już z Wołynia, gdzie miał organizować powstanie — i zamianować go jenerałem *).

*) Ant. Ostrowski. Żyw. T. Ostr. II. 286. Koźmian. Pamiętniki II. 376—377.

Nie długo jednak trwał najazd rosyjski na Księztwo warszawskie. Po splądrowaniu Podlasia i napędzeniu wielkiego strachu w całym bezbronnym kraju, oddziały najezdnicze, które innego jak ten celu nie miały, cofnęły się. Czyczagow wprawdzie miał zamiar zająć Księztwo, ale jenerał Czerniszew, który wziął udział w napadzie, przywiózł mu był właśnie rozkaz, jak to nadmieniliśmy wyżéj, żeby szedł na Mińsk i Borysów i złączył się z Wittgensteinem. Oddalił się więc admirał rosyjski od granicy Księztwa a klęska pod Wołkowiszkami Sackena, którego zostawił nad tą granicą, uspokoiła mieszkańców Warszawy pod tym względem przynajmniéj, że Księztwo już nie jest narażone na niespodziane najście. Jednak od spalenia Moskwy nie przychodziły do Warszawy jak i do reszty Europy żadne wiadomości o wielkiéj armii a to milczenie równie jak i sam fakt spalenia Moskwy rękami Rosyan, na rozkaz gubernatora téj stolicy Rostopczyna, o czém wiedziano z buletynu Napoleona. nic dobrego nie wróżyły w oczach ludzi bystrzejszych w Warszawie *). „Pradt podtrzymywał nadzieje w wyższych kołach — powiada Koźmian **) — dawał częste uczty i wieczory i nawzajem uraczano go podobnemi ucztami, ale nakoniec i Pradt zesmutniał. 2 grudnia otrzymał od księcia Bassano wiadomość o odwrocie armii i przeprawie jéj przez Berezynę. Minister cesarski przedstawiał tę przeprawę jako tryumf ogromny po bitwie, w któréj — jak pisał — padła niesłychana ilość Rosyan a 6.000 zostało wziętych do niewoli. Z innéj strony wszakże dowiedział się amba-

*) Zobaczyć zdania o tém Badeniego, Staszyca i innych w Pamiętnikach Koźmiana.

**) Koźmian Pamiętniki II. 379.

sador o straszliwéj prawdzie i poszedł rozmówić się o tém z jenerałem Dutaillis. Stary wojak wykrzyknął, że wszystko co mu ambasador prawi, jest wierutną bajką, i że nigdy gwiazda Napoleona pełniejszym blaskiem nie jaśniała, jak w téj chwili *). Katastrofa nie mogła jednak zostać utajoną. Zresztą wszyscy członkowie ambasady mówili o niéj z przerażeniem. 6 grudnia jednak obchodziła jeszcze Warszawa uroczyście rocznicę koronacyi Napoleona; wszystkie władze były w kościele katedralnym na solennóm nabożeństwie a Pradt wyprawił wielki obiad, lecz widać było na jego twarzy wielką niespokojność.

W cztery dni potém 10 grudnia przybył do Warszawy w pospolitych saniach, niepoznany przez nikogo, jakby zbieg, ów wielki zdobywca, który niedawno trząsł Europą i odkryła się cała tajemnica. Znany jest dosyć powszechnie opis jego kilkogodzinnego popasu w naszéj stolicy przez Pradta. Nie od rzeczy jednak będzie powtórzyć go w streszczeniu, gdyż to był moment psychologicznego przesilenia w życiu Napoleona, przypominający niektóre ogromne sceny Szekspirowskie.

10 grudnia — pisze ksiądz ambasador — wygotowywałem depeszę do księcia Bassano, wtém drzwi się otwierają i wchodzi, opierając się na jednym z moich sekretarzy, wysoka postać mająca głowę obwiązaną jakąś czarną szmatą jedwabną, twarz jego tonęła w ogromnéj szubie, nogi zaledwie stąpały pod ciężarem również ogromnych butów futrzanych. „Proszę za mną“ — odezwała się ta osoba tajemnicza, która wydawała mi się jakby jakaś mara. Podniósłszy się z krzesła, dostrzegłem w czę-

*) Ant. Ostr. II. 292.

ści jéj profil. Ach to wy, wykrzyknąłem, jenerale Caulaincourt? A gdzież Cesarz? — W hotelu Angielskim, odrzekł on, czeka na swego ambasadora. — A czemuż do mnie nie wysiadł? — Nie chce być poznanym, daj nam tylko wina burgundzkiego i malagi. — Wszystko na wasze usługi, rzekłem. I dokądże się to udajecie? — Do Paryża. — A wojsko? — Nie ma już wojska. — A owe zwycięztwo nad Berezyną, owe 6.0000 niewolnika, o których mi donosił książę Bassano? — Dość na tém, że zdołaliśmy się przeprawić... niewolnicy rozbiegli się; było tam co innego do czynienia jak zajmować się ich pilnowaniem. Biorąc wtenczas jenerała za rękę, rzekłem rozczulony. Czas jest, żeby wszyscy wierni słudzy Cesarza połączyli się i prawdę przed nim wykryli. — *Quelle cascade!* wyrzekł z westchnieniem Caulaincourt i dodał „nie mam sobie do wyrzucenia, ażebym jéj nie przewidział, ale idźmy, Cesarz czeka.

„Dochodzimy do hotelu; u bramy pilnuje żandarm, w dziedzińcu spostrzegam dwoje pospolitych sani i krzątających się jenerała Lefevbra-Desnouettes i Rustana. Rustan wprowadza mnie do Cesarza, któremu już zameldował mnie książę Vicencii. Cesarz, jak to było jego zwyczajem, przechadzał się po pokoju; miał na sobie okazałą szubę z zielonéj materyi ze złotemi pętlicami, na głowie ciepły kaptur a na nogach, buty futrzane“ Streszczamy dalsze opowiadanie Arcybiskupa. Napoleon nie był w stanie prowadzić logicznie rozmowy. Pięć dni podróży dniem i nocą, w niekrytych saniach, wśród ciągłych mrozów więcéj niż dwudziesto stopniowych, które go do kości przenikały pomimo szuby, a potém raptem ciepło dobrze ogrzanych pokojów hotelowych zwalczyły

jego naturę fizyczną i moralną. Zważmy bowiem, że umysł jego skołatany tylu okropnemi przejściami, które zachwiały w podstawach i ledwo nie wywróciły całéj jego olbrzymiéj potęgi, ulegał łatwiéj wpływom fizycznym. Był on jakby między snem a jawą. Pojęcia jego się mięszały, pamięć mu nie dopisywała, majaczył i bredził. To jedno tkwiło mu w głowie, że wczoraj najpotężniejszy z mocarzy okryty niezrównaną sławą, dziś zeszedł na awanturnika, który się wystawił na pośmiewisko świata a myśl swoją wyrażał w tych słowach, które ustawicznie wtrącał do rozmowy *„du sublime au ridicale il n'y a qu' un pas"*. (Że szczytności do śmieszności jeden tylko krok).

Pradt uważał sobie za powinność zdać mu sprawę z opłakanego stanu Księztwa warszawskiego. A któż ich zniszczył? zapytał Cesarz jakby tego nie wiedział — ambasador mówił mu daléj o wyczerpaniu tego kraju z ludzi zdolnych do broni, po wystawieniu tak ogromnéj siły w stosunku do małéj liczby ludności. „Prawie nikogo z Polaków — odrzekł Napoleon nie widziałem w téj kampanii Konkludując zapytał „czegóż więc chcą Polacy, czy zostać Prusakami, kiedy nie mogą już być Polakami? a czemu nie Rosyanami? dołożył z gniewem. Snać Pradt wystąpił ze swoją teoryą, że Polakom najlepiéj będzie pod rządem pruskim. Po chwili Napoleon zapomniawszy, że już Polaków poświęcał i tylko nie wiedział jeszcze komu ich odda, Prusom czy Rosyi, odzywa się „trzeba utworzyć 10.000 polskich kozaków, dać każdemu konia i lancę w rękę, a ręczę, iż powstrzymają nieprzyjaciela". Pradt powiada, że walczył z tym pomysłem, lecz w tém nie pokazał się trafnym doradzcą, bo ci kozacy polscy, przezwani późniéj krakusami, uformowani wkrótce po przejeździe Napoleona,

stali się wnet postrachem dla kozaków a najdzielniejszym hufcem w całéj kawaleryi Napoleona na polach pod Lipskiem. Napoleon wiedział dobrze z doświadczenia, czego spodziewać się może od Polaka szlachcica, czy chłopka, gdy siądzie na koń z lancą w ręku. Pan ambasador mówił jeszcze i o innych rzeczach tyczących się Księztwa, również z fałszywego stanowiska uważanych i postrzegł, jak sam się przyznaje, że zaczął nudzić Cesarza. Jako téż pożegnał on go, lecz kazał mu po jego obiedzie, to jest o 3 godzinie, przyprowadzić Stanisława Potockiego i Matuszewicza.

Gdy ci panowie przyszli, Napoleon był w pełnym paroksyzmie majaczenia. Na widok ich zapytał jakby sam siebie „Od jak dawna ja tu jestem w Warszawie? Od ośmiu dni? Nie! od dwóch godzin dopiero“. Potém się roześmiał i pierwszy raz wymknęły mu się z duszy owe słowa „*du sublime au ridicule il ny' a qu' un pas*“ Ocknął się nieco nareszcie, ale myśli mu się ciągle plątały i po większéj części nie wiedział zapewne sam co mówi. Powitał przybyłych. Na komplementa ich, że są szczęśliwi, iż go widzą w dobrém zdrowiu i uszłego cało z tylu niebezpieczeństw, odezwał się żywo. „Niebezpieczeństw? Nie było ich wcale — wszystko to nic. Ja żyję tylko w ruchu, im więcéj się miotam i szamotam, tém mi lepiéj. Tylko królowie leniwcy pasą się w swoich pałacach i tyją. (Aluzya sięgająca aż do ostatnich Merowingów, przezwanych *les rois fainéants).* Mnie zaś trzeba być zawsze na koniu i w obozach“. Wtém westchnął i znów mruknął „*du sublime au ridicule il n'y a qu' un pas,*“ wspomniawszy zapewne do czego go doprowadziło to życie na koniu i w obozach. Po chwili, widząc

zasmucone twarze dwóch ministrów polskich, dla których ten głęboki upadek Tytana naszego wieku zwiastował takżeż i upadek wszystkich nadziei polskich na nim opartych, rzekł do nich. „Panowie, widzę że jesteście tu wszyscy mocno przestraszeni“. „Najjaśniejszy Panie, odpowiedział Matuszewicz, byliśmy rzeczywiście w wielkiéj obawie, nie odbierając żadnych wiadomości o W. C. Mości i o armii“. „Ba! odrzekł Napoleon, armia jeszcze wyśmienita, mam 120.000 żołnierza. Zawszem bił Rosyan; nie są oni w stanie placu nam dotrzymać; już to nie żołnierze z pod Eylau i Friedlandu. Utrzymamy się w Wilnie; ja udaję się do Paryża po nowe trzykroć sto tysięcy wojska. Pomyślność zaślepi Rosyan; wydam im dwie lub trzy walne bitwy nad Odrą i za sześć miesięcy będę znowu nad Niemnem. Więcéj mam ja jeszcze wagi na tronie niż na czele armii. Porzucam ją z żalem, ale muszę pilnować Prus i Austryi“.

Wszystko co tu mówił Napoleon, to rzeczywiście myślał, lecz wnet zaczął znowu majaczyć, stawiając się co chwila w sprzeczności z sobą samym i mięszając do rzeczy najpoważniejszych i najmutniejszych trywialne żarty, z których on jeden tylko się śmiał a słuchaczy zimnem przejmował.

Ta chaotyczna rozmowa trwała ze trzy godziny. Czego jednak Pradt nie wspomina a co Ostrowski przytacza z naciskiem, to jest, iż Napoleon zarzucał tak ambasadorowi jak i ministrom naszym, że konfederacyę ograniczyli na dwóch scenach, czyli na dwóch posiedzeniach Sejmu konfederacyjnego. Czemuż jednak nie zarzucił tego deputacyi wysłanéj do niego do Wilna od konfederacyi? Nie zapomniał także Napoleon wśród tego

zamętu jaki miał w głowie o owych kozakach polskich, o których mówił Pradtowi. Ministrowie przedkładali mu, że kraj już tak jest wyczerpany, iż nie jest w stanie nowych sił wystawić, zwłaszcza o własnym koszcie, że kasy puste, obywatele przeciążeni podatkami i największa część zeszła prawie do nędzy. Napoleon zrozumiał nakoniec, że mu trzeba coś wyłożyć na owych kozaków i w ogóle na nowe uzbrojenia w Księztwie, ale targował się o sumę z ministrami. W końcu dał im dwie asygnacye, jednę do ministra skarbu francuzkiego na 2 miliony franków w podłym bilonie Piemonckim a drugą do księcia Bassano na cztery miliony w papierowych rublach z nałożonéj na Kurlandyę kontrybucyi a które podług kursu nie wartowały i dwóch milionów franków *).

Na tém skończyło się to długie posłuchanie u Cesarza. Konie pocztowe były już zaprzężone do sanek. Napoleon kazał przywołać Mikulicza i wysypał mu na talerz 2.000 Napoleondorów w dowód wdzięczności, że mu poradził drogę na Warszawę i szczęśliwie go do niéj przewiózł; **) pożegnał się następnie z Pradtem i z ministrami Księztwa. Na ich życzenia szczęśliwéj podróży i dobrego zdrowia, odpowiedział, że nigdy nie był zdrowszym jak w téj chwili i że gdyby miał diabła w ciele *(quand j'aurais le diable au corps)*, toby chyba był jeszcze czerstwiejszym. Poczém wsiadł do sanek wraz

*) Niemcewicz w swoich Pamiętnikach I. 428 a za nim Morawski w VItym tomie swoich dziejów str. 297 powiadają, że to były papiery fabrykowane w Paryżu. Coby było po prostu oszustwem; idziemy téż raczéj za Ant. Ostrowskim Żyw. T. Ostrowskiego II. 297.

**) Koźmian, Pamiętniki II. 383. Napoleon był stosunkowo hojniejszym dla Mikulicza niż dla całego Księztwa.

z jenerałami, którzy mu od Smorgonii towarzyszyli i ruszył do Francyi, gdzie dopiero rzeczywiście odżył i wrócił do równowagi moralnéj — o ile ona była u niego możebną w ostatniéj fazie jego panowania.

W kilka godzin dopiero po jego wyjeździe dowiedziała się cała Warszawa, jakiego gościa miała w swoich murach. W wyższych kołach opowiadano po cichu jego bałamutną rozmowę z ministrami i wnioskowano ogólnie, że potężny umysł wielkiego zdobywcy zachwiany został po straszliwych plagach jakie przebył; zapewne téż od téj chwili Matuszewicz był już usposobiony dać posłuch propozycyom rosyjskim.

W sześć dni po przejeździe Napoleona, 26 grudnia przyjechał do Warszawy książę Bassano, który obrócił był drogę swoją z Wilna na Berlin, gdzie się porozumiewał z marszałkiem Augereau. Za ministrem cesarskim przybyło i ciało dyplomatyczne otaczające go ciągle a które Napoleon nazywał „zbiorem szpiegów“. Przez krótki czas jego pobytu w Warszawie odbywały się u Pradta, w dolnych apartamentach pałacu Potockich codzienne narady w których uczestniczyli minister cesarski, ambasador francuzki, członkowie rządu i Rady konfederacyjnéj. Ks. Bassano naglił na uchwalenie środków wydobycia z kraju nowych sił jakimkolwiek kosztem (*á tout prix*). Spokorniał on był wielce i słuchać musiał ze spuszczoną głową gorzkich wyrzutów, których obecni Polacy nie szczędzili ani jemu ani Napoleonowi. Wytknęli mu bez ogródki, jak poświadcza Ant. Ostrowski, przytomny na tych naradach jako członek Rady konfederacyjnéj, postępowanie dwuznaczne Napoleona względem Polaków. Żądał od nich — mówiono mu — największych

ofiar, najwyższych poświęceń a odpłacał im tylko słowami i manifestacyami bez żadnego skutku, nigdy zaś nic nie począł, coby wskazywało, że dąży rzeczywiście do odtworzenia Polski. Polacy dali mu 90.000 wybornych żołnierzy a on porozrzucał polskie pułki między francuzkie korpusy, tak że znikły w tém morzu wielkiéj armii i wszystkich prawie zabrał do Moskwy a w polskich prowincyach zostawił Austryaków i Sasów. Chciał żeby Polacy z Księztwa i wszystkich krajów polskich przyłączonych do Rosyi związali się w jedną ogólną konfederacyę i wydobyli z téj dawnéj Polski wszystkie siły przeciw Rosyi; przysłany zaś ostentacyjnie do Warszawy ambasador cesarski miał podtrzymywać zapał Polaków i ich gotowość do poświęceń patryotycznych na stopniu najwyższym, lecz konfederacyi nie dał Cesarz żadnéj władzy, ambasadorowi żadnych instrukcyi szczegółowych, na uzbrojenie powstania nie chciał dać broni, wysłaną do niego deputacyę od konfederacyi, zbył wymijającą odpowiedzią; zgoła wprzągł Polaków w konfederacyę, która była tylko czczą manifestacyą na postrach dla Rosyi. W dodatku, podczas gdy żołnierze polscy nie szczędzili krwi swojéj na wszystkich polach bitew i utarczek w kampanii rosyjskiéj, w ich ojczyźnie gubernatorowie i jenerałowie francuzcy gospodarowali jak w kraju zdobytym bez litości dla mieszkańców.

„Przed kilku miesiącami — powiada Ostrowski — nie byłby książę Bassano pozwolił tego wszystkiego sobie powiedzieć, ale zguba armii w téj awanturniczéj wyprawie i zachwianie się potęgi Napoleona, uczyniły go potulniejszym, a nas od których wymagano nowych jeszcze wysileń, nowych ofiar, nowych poświęceń, gdy wi-

dzieliśmy już tylko przepaść przed sobą i nic innego, taki stan rzeczy pobudzał do śmiałości rozpacznéj *).

Ostatecznie jednak Rząd Księstwa i Rada konfederacyjna uległy naleganiom księcia Bassano, zwłaszcza iż przyczynił się do tego wpływ księcia Józefa, który był już w Jabłonny. Rząd nakazał pobory, zwyczajnym trybem i w dodatku po jednym jeźdzcu na dobrym koniu z każdych 50 dymów dla uformowania owych kozaków polskich, których tak pragnął mieć Napoleon. Rada konfederacyjna ze swojéj strony wydała pod datą 20 grudnia uniwersał zwołujący pospolite ruszenie a obok uniwersału była odezwa wystosowana li tylko do szlachty, co w owe czasy było już rażącym anachronizmem. Krzyczano téż na to, a szczególniéj ganił to publicznie prezydent miasta Węgrzecki i miał słuszność; zresztą odezwa była piękną, pełna patryotyzmu i zapału. Powoływała się na konfederacyę Tyszowiecką, która „przy królu, wierze i prawach narodowych zawarta, stała się ojczyzny zbawieniem“ Dla przyspieszenia zaś tego ruchu Rada konfederacyjna mianowała bezzwłocznie marszałków mających prowadzić te hufce, mianowicie:

Marszałkiem dep. Warszawskiego Ant. Grabieńskiego, prezesa trybunału cywilnego pierwszéj instancyi w tymże departamencie.

Dep. Krakowskiego Aleks. Walewskiego, posła powiatu Krakowskiego.

Dep. Poznańskiego Wiktora Szołdrskiego, sędziego apelacyjnego Ks. Warszawskiego.

Dep. Kaliskiego Skórzewskiego, b. jenerała.

*) Ant. Ostrowski II. 298.

Dep. Radomskiego Onufrego Popiela, posła pow. Sandomirskiego.

Dep. Bygdoskiego Słubickiego, radzcę głównéj Izby obrachunkowéj Ks. W.

Dep. Lubelskiego Antoniego Radzymińskiego, radzcę Prefektury tegoż departamentu.

Dep. Płockiego Mikołaja Glinkę, podkomorzego płockiego.

Dep. Łomżyńskiego, Franciszka Orsettego.

Dep. Siedleckiego, Jana Niemirę posła pow. Siedleckiego.

Marszałkowie ci porównani zostali w ciągu swego urzędowania z jenerałami brygady a rotmistrze z szefami szwadronów. Rada jeneralna zobowiązała się wyjednać od Rządu dla tego z marszałków któryby 1.000 koni pospolitego ruszenia najpierwszy wystawił 10.000 złp. dochodu w ziemi. Pozwolono przytém marszałkom przyjmować pod znaki pospolitego ruszenia ochotników z mieszkańców nie szlachty, którzyby stawili się uzbrojeni i na własnych koniach i ci, gdyby po odbytéj służbie złożyli chlubne dla siebie świadectwa dowódzców, nabyliby prawa do szlachectwa. Dla szlachty wymyśliła Rada nagrody wszelkiego rodzaju, żeby ją w jak największéj liczbie pociągnąć do pospolitego ruszenia. Każdy któryby wytrwał w niém zaszczytnie do końca, miał otrzymać krzyż zwany konfederacki. Najmężniejsi mieli być obdarzeni po ukończeniu pospolitego ruszenia gruntami z dóbr narodowych, w czém się Rada porozumiała z Rządem i podobnež grunta miały być darowane rodzicom i potomstwu poległych w boju; nakoniec dla usunięcia obawy znacznéj części szlachty powikłanéj w procesa, że podczas

gdy będą w pospolitém ruszeniu, zamiast pilnować przebiegu spraw swoich, mogliby je poprzegrywać, Rada przyrzekła postarać się u Rządu, ażeby przez czas trwania pospolitego ruszenia, *juristicium* czyli zawieszenie zwyczajnego biegu sądownictwa ogłoszoném przezeń zostało.

Zgoła Rada konfederacyjna użyła wszelkich środków możebnych, tknęła wszystkie sprężyny poruszające naszą szlachtę, patryotyzm, ambicyę, próżność, egoizm nakoniec i chęć zysku, ażeby wywołać koniecznie nowe siły w Księztwie a następnie w prowincyach zabranych, ostrzegając jednak szlachte zawczasu, że niniejsze pospolite ruszenie ulegać będzie rygorowi praw wojskowych *). Lecz zkądże się wzięła ta energia u śpiącéj dotąd Rady konfederacyjnéj? Któż mógł nakłonić do wydania podobnéj odezwy do szlachty i takich rozporządzeń pana Stanisława Zamoyskiego Ordynata przeciwnika wszystkich ruchów rewolucyjnych zastępcy marszałka Konfederacyi i Koźmiana sekretarza, który w swoich Pamiętnikach drwinkuje z tegoż pospolitego ruszenia, obu podpisanych na tym uniwersale — któż miał taki wpływ? Objaśnia nas o tém ostatni paragraf rozporządzenia dołączonego do Uniwersału, który brzmi w ten sposób:

„§ 24. Niniejsze ogólne urządzenie *zostało dopełnione szczegółowemi rozkazami Regimentarza jeneralnego*, (a był nim książę Józef Poniatowski), który przedsięweźmie niezwłocznie środki do ogłoszenia onego przez władze rządowe. Tym końcem wszyscy urzędnicy, tak

*) Zobaczyć w dziele Ant. Ostrowskiego Żyw. Tom. Ostr. II. 299—304. Cały uniwersał i towarzyszące mu rozporządzenia Rady Jeneralnéj.

cywilni jak i wojskowi, tak duchowni jak i świeccy, podadzą je przez wszelkie, używane sposoby, do powszechnéj wiadomości i nie oszczędzą starań i zachęceń, ażeby jak najspieszniéj wykonaném zostało".

Jako też „wezwani duchowni — powiada Koźmian *) — zachęcali z ambon obywateli do gorliwości i pośpiechu w organizowaniu pospolitego ruszenia, zaczęły się téż wnet po miastach departamentowych ćwiczenia wojskowe". Zapewne wszystko to było bardzo spóźnioném. Gdyby Rada jeneralna była podobny uniwersał wydała z temiż samemi rozporządzeniami w lipcu, w sierpniu, lub nawet we wrześniu i rozesłała go po Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie, znalazłby był Napoleon w odwrocie 200.000 lub 300.000 nowego wojska polskiego, gdyż broni wszelkiego rodzaju było pod dostatkiem w Królewcu, w Gdańsku, i w Magdeburgu. W Wilnie samym znaleźli Rosyanie w składzie 60.000 karabinów, które Cesarz Aleksander darował Prusakom, lecz i w chwili, o któréj mówimy, pospolite ruszenie nie było zupełnie bezużyteczném. Koźmian widział tylko jego stronę komiczną. „Powiada on „zkądże to pospolite ruszenie powstać mogło? Cała młodzież szlachecka służyła w regularném wojsku, starcy tylko lub niedołężni pozostali; z broni domy szlacheckie wyszły, chyba za broń policzonoby szable liche, zardzewiałe i flinty myśliwskie, nigdzie koni siodłowych ani rysztunków, nakoniec jakiż pożytek z niesfornéj i nieumiejętnéj zgrai. Jakoż gdy się na pierwszy odgłos zjawił na ulicy w Warszawie poczciwy i już sędziwy szlachcic, w kurtce lisiéj, z piką

*) Koźmian Pamiętniki 384.

w ręku i dubeltówką na plecach, lecz na tak lichéj szkapie, że ledwo się wlekła, ujrzano próbkę tego pospolitego ruszenia i śmiano się“ *). Nie — ten poczciwy szlachcic nie był próbką pospolitego ruszenia. W kraju były jeszcze bardzo dobre konie i dosyć szabel i pik dla jeźdzców, jak to się nawet pokazuje z dálszego opowiadania tegoż samego pamiętniko-pisarza. „Antoni Radzymiński marszałek Lubelskiego departamentu — mówi on — skwapliwiéj niż inni marszałkowie uzbroił do 200 jeźdzców, których potém, zebranych ze wszystkich departamentów, książę Józef wcielił do pułków regularnéj jazdy **). Trochę daléj powiada wyraźniéj, że „kontyngens marszałków wcielony został do regularnych szeregów“. A więc pospolite ruszenie na coś się przydało; pozwoliło Polakom chlubnie zakończyć swój udział w epopei Napoleońskiéj. Dołóżmy że i kawalerya złożona z podymnych na małych koniach nie była do pogardzenia, skoro w bardzo krótkim czasie pod nazwą krakusów pozyskała sławę rozgłośną. Co do innych komicznych szczegółów jakie Koźmian przytacza, nie będziem się z nim spierać. To tylko powiemy, że bardzo przesadza ***). Zauważyć także należy, że pospolite ruszenie nie miało się ograniczyć do Księztwa samego, wyczerpanego i zniszczonego, ale w myśli

*) Koźmian Pamiętniki II. 383.

**) Koźmian Pamiętniki II. 384.

***) Mówiąc o marszałkach — powiada — że u wielu próżność głośniéj odezwała się, niż miłość Ojczyzny, że dopominali się o rangi wojskowe i musiano ich asimilować do jenerałów. To ostatnie twierdzenie jest mylne. W akcie urządzenia pospolitego ruszenia podpisanym 20 grudnia w cztery dni po przyjeździe ks. Bassano, § 14 marszałkowie w ciągu urzędowania swego porównani są do jenerałów a więc z inicyatywy Rady konfederacyjnéj.

księcia Józefa i Rady konfederacyjnéj było rozciągnąć je do prowincyi zabranych i w tym celu książę Eustachy Sanguszko Wice-Regimentarz konfederacyi podjął się jechać na Wołyń. Nie dopełnił swojéj misyi, wstrzymany w Tarnowie śmiertelną chorobą ojca, na nieszczęście popełnił ten błąd wielki, że nie ostrzegł o tém Rady konfederacyjnéj, przez co ściągnął na siebie ogromny hałas a co gorsza tę wielką przykrość, iż ks. Józef dawny jego przyjaciel, zerwał z nim publicznie wszelkie stosunki.

Książę Bassano otrzymawszy od Rządu Księztwa i Rady konfederacyjnéj, przy pomocy księcia Józefa, którego niewątpliwie odwiedził w Jabłonny, wszystko czego żądał a nawet więcéj, wyjechał z Warszawy za Cesarzem. Przed samym wyjazdem odwołał Pradta z ambasady na mocy depeszy od Napoleona z Moguncyi i przykazał mu zdać na Bignona dalsze prowadzenie poruczonych mu czynności. Dymisya była bez żadnéj osłody — i dana mu ostentacyjnie jako znak niełaski. Była to niesprawiedliwość krzycząca. Napoleon chciał zwalić wszystkie swoje winy w kampanii rosyjskiéj na Arcybiskupa, którego zmusił przyjąć niewłaściwą dla siebie misyę i któremu żadnych instrukcyi nie dawał *). Rząd Księstwa wziął sobie za obowiązek pocieszyć go, o ile to było w jego możności. W liście urzędowym z 24 grudnia, pożegnał go Stanisław Potocki w imieniu wszystkich ministrów, w wyrazach pełnych szacunku i współczucia. Jednocześnie krol Saski kazał swojemu ministrowi hr.

*) W Warszawie żadnego mu nie czynił zarzutu, dopiero snać w dalszéj drodze umyślił zrobić z niego kozła ofiarnego i od Moguncyi począwszy obwiniał go wszędzie, że swojém postępowaniem niezręczném wszystkie plany jego pokrzyżował.

Senft pożegnać go jak najuprzejmiéj i wyrazić mu wdzięczność Monarchy za życzliwość, jaką okazywał ludom berłu jego podległym *).

Pradt wyjechał 27 grudnia z Warszawy z członkami poselstwa, ustępując miejsca przybyłemu do stolicy naszéj Bignon'owi. Wyjechał także jenerał Dutaillis do Drezna a przybył Rząd litewski. Jednocześnie odsłonił się przed oczami mieszkańców Warszawy kącik jeden okropnego obrazu odwrotu z Moskwy. „Różnorodne niedobitki wielkiéj armii Napoleońskiéj wychudzone, przemarzłe, obdarte — powiada Koźmian — napełniały miasta prowincyonalne, wsie i samą Warszawę **). Litość brała na ich widok, bo ledwo wlec się mogli, podobniejsi do tułających się żebraków niż do żołnierzy. Sam napotkałem na ulicy w Warszawie grenadyera Westfalczyka, tak zmarzłego i zataczającego się, że byłby upadł na wpół nieżywy, gdybym go nie był podparł" i dodaje „Jakżeż od nich odbijał pułk *Welitów* włoskich, który dążąc do armii, zatrzymał się w Warszawie w oczekiwaniu na dalsze rozkazy. Kiedy wojaków wracających z wojny rozsyłać trzeba było po szpitalach, młodzi panicze włoscy wystrojeni i wymuskani, zapraszani do towarzystw stolicy śpiewali pięknemi głosami i używali wszelkich przyjemności". Zaczęły téż przybywać i rozbitki naszéj armii. Najprzód jenerałowie Kniaziewicz, Za-

*) Antoni Ostrowski Żywot T. Ostr. II. 305.

**) Koźmian II. 386. Liczba niedobitków, która przechodziła przez Księztwo, była stosunkowo nie wielką, byli to Sasi z korpusu Reyniera a inni chyba maruderzy. Ci bowiem, co trzymali się chorągwi, szli przez Prusy aż do niższéj Elby a nawet i większa liczba maruderów z niemieckich pułków, Bawarów, Wirtemberczyków i Badeńczyków szła na Pragę czeską.

jączek, Sułkowski i inni, jedni ranni, drudzy schorzali. Kniaziewicz spieszył z utęsknieniem odpocząć przy ukochanéj, zacnéj żonie, i zastał ją już w grobie. Marcin Badeni i Koźmian uproszeni byli od rodziny, żeby go zatrzymali w Warszawie i przygotowali do zniesienia tego nieszczęścia. „Dwa tak wielkie ciosy — mówi Koźmian — upadek sprawy ojczystéj i strata żony wyciskały łzy z téj silnéj duszy. Rozchorował się na nowo, nie puściliśmy go aż wyzdrowiałego do Krakowa".

Szczątki wojska naszego posuwały się zwolna od Niemna wgłąb Księztwa dwoma kolumnami. Dąbrowski poprowadził resztki swojéj dywizyi do Kalisza, spodziewając się, że w Wielkopolsce potrafi ją odnowić i w rzeczy saméj w krótkim czasie podniósł swoją dywizyę do 5.000 żołnierza. Reszta korpusu polskiego pod dowództwem jenerała Stanisława (Stasia) Potockiego piątego z kolei zastępcy naczelnego wodza dążyły ku Warszawie, gdzie był już ks. Józef od 25 grudnia wyleczony prawie zupełnie ze swojego stłuczenia a piękna twarz jego i cała postawa — powiada Ostrowski — nabrały były wybitniejszego jeszcze charakteru prawdziwéj rycerskości *). Tegoż samego dnia przeciągnął jego korpus przed Blachą. Było blizko czterdzieści dział ocalonych, były wszystkie chorągwie znikłych batalionów a żołnierzy niestety! było tylko 400. Książę Józef zalał się łzami i słowa przemówić nie mógł **). W tymże czasie przyszedł także do Warszawy pułk litewski piechoty ze swoim dowódzcą Chodkiewiczem, który go uformował. Nie był jeszcze

*) Ant. Ostr. Żyw. Tom. Ostr. II. 299.
**) Morawski, Dzieje VI. 165.

uzupełniony co do liczby, lecz należycie uzbrojony. Książę Józef mianował Chodkiewicza jenerałem i posłał go na załogę do Modlina, którego dowódzcą był znany nam Holender jenerał Daendels. Książę zajął się z gorączkową czynnością organizowaniem nowéj armii z batalionów rezerwowych i nowego poboru, tudzież opatrzeniem i uzbrojeniem fortec, głównie Modlina, bo w Toruniu rządzili Francuzi a Zamość niebawem został oblężony. Miewał także częste narady z Radą konfederacyi a jak się względem niéj postawił, to wykrywa nam jeden z członków téj Rady, o którego wiarogodności powątpiewać nie można. Ant. Ostrowski.

„Winienem tu zapisać, czego sam byłem świadkiem — słowa są jego — i oddać wzniosłemu umysłowi ks. Józefa tę sprawiedliwość, iż niepomny na związki krwi lub dawnéj przyjaźni z osobami na czele Rady ministrów i konfederacyi stojącemi, nieraz czynił im uroczyste wyrzuty; że się dostatecznie potrzebą Ojczyzny nie przejęli, że pomysł konfederacyi i następstw, które ztąd wyciągnąć byli mogli, organizując na tyłach wielkiéj armii potężne powstanie, na marne puścili. Argumentów i surowéj prawdy nie szczędził zastępcy marszałka konfederacyi Zamoyskiemu i ministrowi wojny Wielhorskiemu, który, jakeśmy to wyżéj przywiedli, zbyt uprzedzony przeciw wszelkiéj nieregularnéj formacyi wojska nie mało zaszkodził projektowanym powstaniom“ *).

Na nieszczęście zbyt mało czasu już pozostawało do wyciągnięcia z kraju wszystkich sił i środków, jakie miał jeszcze w zapasie, bo naród nie liczył się z ofiarami, jakie czynił nieustannie i z gorzkiemi zawodami

*) Ant. Ostrowski Żywot Tom. Ostrowskiego II. 299.

jakich doznał. Nie przestał wierzyć, że z tych wszystkich wojen wyjdzie Ojczyzna oswobodzona. Z końcem stycznia część wielka Księztwa po prawéj stronie Wisły, była już przez wojska rosyjskie zajęta i Warszawa z dwóch stron zagrożona. Pod Płockiem był 31 stycznia Witzengerode, poprzedzając Cesarza Aleksandra, który posuwał się powoli, prowadząc za sobą gwardye przez Suwałki i Mławę, 5 lutego był w Płocku, dążąc do Kalisza. Dąbrowski nie mógł pozostać w tém mieście i zabrawszy 5.000 żołnierzy; to jest około 1.000 starych swoich wiarusów, i 4.000 ochotników, których zgromadził pod swoją chorągwią, udał się do Wetzlar, ażeby tam dokonać spokojnie odtworzenia swojéj dywizyi, lecz zaledwie tam przebył parę tygodni, musiał się przed nadchodzącemi wojskami sprzymierzonych cofnąć aż do Kassel. Mniéj ostrożny jenerał Reynier rozłożywszy korpusik swój po wsiach pod Kaliszem, został 13 lutego nagle zaatakowany przez Witzengerodego z dwoma dywizyami piechoty i 6.000 jazdy. Natarcie było tak gwałtowne, że oddziały, którym rozkazano zebrać się w samym Kaliszu, przerzynać się musiały do głównego korpusu. Utrzymał się jednak Reynier na pozycyi swojéj aż do nocy, poparty przez Biernackiego na czele zbieraniny dymowéj. Dzielny partyzant nasz trzynaście ran odniósł w téj krwawéj walce. W nocy wycofał się Reynier na Kobylin do Głogowy, lecz jenerał saski Nostitz odcięty z 500 ludźmi i 4 działami, dostał się do niewoli a brygada konnicy jenerała Gablentz stanowiąca przednią straż, podobnież odcięta, zwróciła się ku Częstochowie ażeby się w jéj murach schronić.

Z drugiéj strony Miłoradowicz, Sacken, Doktorów

zbliżali się powolnie ku Warszawie a za regularnemi wojskami postępowały chmary kozactwa i opołczenia.

Niebezpieczeństwo wisiało tak kilka tygodni nad Księztwem, jakby dla ostrzeżenia Rządu i ludności, ażeby zaniechały daremnego oporu a jednocześnie jenerał Czaplic, który był przy Miłoradowiczu, kazał rozrzucać w Księztwie przez swoich tajnych agentów drukowaną odezwę Cesarza Aleksandra do Polaków. Jeden z tych agentów dotarł do ministrów Matuszewicza i Sobolewskiego i wręczył każdemu z nich egzemplarz tejże odezwy. Jakie zaś wrażenie na nich sprawiła — to opowiada Koźmian przypuszczony do tajemnicy. Przytaczamy jego opowiadanie.

„Gdy jednego wieczora poszedłem odwiedzić ministra skarbu, Matuszewicza, naczelnie kierującego w pomyślności i niepomyślności toczącą się ojczystą sprawą; zastałem u niego jenerała Krópińskiego i obydwóch w żywéj rozmowie, ale z twarzami mniéj zasmuconemi, jakie zwykle u nich widywałem, i jaką sam miałem. Przerwali rozmowę, a po krótkiém milczeniu, gdy się odezwałem, że Rosyanie coś leniwo postępują i może, nim się zbliżą do Warszawy, wojska francuzkie już jéj na pomoc pospieszą, Krópiński się odezwał: „Ja tego nie wróżę, uwodzą nas tylko tak, jak przybyciem Greniera. Napoleon nie chciał Polski odtworzyć, kiedy mógł, terazby może chciał, kiedy nie może. Austrya mu szczerze nie pomaga, Niemcy zrzucą jego jarzmo, a my będziem oddani na pastwę obcych, może nawet ofiarą z nas dokupi się bezpieczeństwa Francyi“. Na to Matuszewicz odezwał się: „Przy nim można mówić otwarcie, on tak, jak my, nie Napoleona kocha, lecz Polskę“. I rzekł do

mnie: „Czytałeś proklamacyę Cesarza Aleksandra, którą jenerał Czaplic, wchodząc w nasze granice, rozrzuca“. Gdy odpowiedziałem, że pierwszy raz o niéj słyszę. — „Ja ci ją przeczytam“ — rzekł Matuszewicz — i otworzywszy do stolika, wyjął z koperty drukowaną odezwę do Polaków, któréj niespodziewana treść i najwspanialsze obietnice zadziwiły mnie. „Cóż mówisz na to? z kimże tu trzymać? Podobno więcéj można zaufać Cesarzowi Aleksandrowi, który od młodzieńczych lat, z mocnego przekonania tak moralnego, jak politycznego, zawsze odtworzenie Polski miał na myśli, i ma je dotąd, niż Napoleonowi, który wszystkie narody poświęca swojéj ambicyi, a stałéj polityki nie ma, prócz upokorzenia Anglii i może założenia monarchii uniwersalnéj. Wszakże my dla Polski krew przelewamy, dla Polski tyle ofiar ponieśliśmy, i nie wiemy, kto nam da tę Polskę taką, jak była. Z tym podobno przez miłość Polski trzymać wypada, który nam ją przywrócić chce i może; byłoby występkiem, odpychać rękę, która się ku nam dla naszego ratunku wyciąga“.

Koźmian zapewnia, że mu Matuszewicz nie dopowiedział wszystkiego; to jest, że dwaj ministrowie porozumieli się już byli z Czaplicem i że Cesarzowi swoje warunki podali. „Ta rozmowa — powiada on daléj — dała mi powód do myślenia; zasmuciłem się. Marcin Badeni, mój od serca przyjaciel, równie jak Matuszewicz, spostrzegłszy to, „Jakąż masz zgryzotę?“, zagadnął mnie. Jemu jednemu powierzyłem moje obawy. — Wysłuchawszy mnie, rzekł: „Jeszcze raz nas oszukują; Polacy powinniby w suplikacyach do Boga dodać: Od powietrza,

głodu, ognia, wojny i *wskrzesicieli* zachowaj nas Panie!" *).

I miał słuszność. Już 13 stycznia odpowiedział był Aleksander księciu Czartoryskiemu, „że nie przystaje na utworzenie Królestwa Polskiego z Litwą i Rusią pod berłem W. ks. Michała; że to jest ze wszech miar niemożebném". Co do reszty, żądał, ażeby Polacy zaufali jego charakterowi, jego zasadom, jego uczuciom, które w tymże liście bardzo wynosił. Wyraźnie zaś z wielu względów nic przyrzekać nie chciał, lecz żądał wyraźnie, ażeby się Księztwo sprzymierzyło z Rosyą. Podobnejże treści była odpowiedź, którą przesłał z Krasnopola Matuszewiczowi i jego kolegom, ale ta nie doszła ich, aż w Krakowie; dalszy téż ciąg téj intrygi opowiemy, gdy nas chronologia wypadków doprowadzi do chwili, gdy odpowiedź tę otrzymali.

Cesarz Aleksander jak widzimy, chciał zająć Księztwo bez huku dział, bez rozlewu krwi, by oprzeć prawa swoje do niego wobec innych mocarstw na dobrowolném wrzekomo poddaniu się mieszkańców pod jego berło. Wojsko jego miało rozkaz unikać ile możności starcia się z ludnością. Złotemi obietnicami z jednéj strony, postrachem z drugiéj strony, spodziewał się dopiąć zupełnie swojego celu.

Wówczas daleko było jednak jeszcze do tego. Dwaj ministrowie, którzy podali ucho tym obietnicom a do których się późniéj przyłączył Mostowski **), nieobecny naten-

*) Koźmian Pamiętniki II. 389—390.

**) Mostowski był w Paryżu, gdy go król zamianował ministrem, ale nie spieszył się przybyć do Warszawy zabrać swoją tekę. Zastępował go radzca Stanu Michał Kochanowski.

czas w Księztwie, nie śmieli występować jawnie ze swojém zdaniem; sami się jeszcze czas jakiś wahali. Matuszewicz chciał przed wszelką decyzyą pojechać do Drezna do króla, który się chwiał także, ażeby go wyrozumieć. Prezes Rządu wcale się do téj intrygi nie mięszał. „Przed Radą konfederacyi wszystko to tajném było, jak poświadcza Koźmian *). Duch jéj nie był zachwiany, chciała dzielić do ostatniego losy Napoleona“ **). Księciu Józefowi, jenerałom i wszystkim oficerom naszym, nawet żołnierzom, którzy odbyli straszliwą kampanię 1812 r., myśl żeby Polacy mogli odstąpić Napoleona, ani przeszła przez głowę, tak była przeciwną wszystkim pojęciom honoru wojskowego, zwłaszcza że najsławniejsze pułki nasze, legia Nadwiślańska, legia Północna, pułki Księztwa, które odbyły wojnę w Hiszpanii, pułk polski gwardyi lekkokonnych były zmięszane z francuzkiemi wojskami a Dąbrowski ze swoją dywizyą był już w drodze do Kassel.

Widocznie jednak było, że Warszawy nie można będzie obronić i wobec tego niebezpieczeństwa Rada ministrów i Rada konfederacyi zebrały się na ogólną naradę, w któréj uczestniczyli książę Józef, tudzież baron Bignon pełnomocnik cesarski i uchwalono zgodnie, że za przejściem Wisły przez wojsko rosyjskie, ministrowie, Rząd litewski, Rada konfederacyi jeneralnéj i wojsko usuną się do Krakowa a z niemi Bignon, aby czekać tam na dalsze wypadki.

Wiadomość o tém rozporządzeniu rozeszła się wnet

*) Koźmian Pamiętniki 390.
**) Koźmian Pamiętniki 391.

po całéj Warszawie i ścisnęła boleśnie serca mieszkańców. Żony, matki, córki, rodziny całe naszych wojowników postanowiły udać się za wojskiem do Krakowa; prąd ten stał się wkrótce powszechnym w towarzystwie warszawskiém; nikt nie chciał zostać w opuszczonéj na łaskę nieprzyjaciela stolicy. Zastawiano u żydów klejnoty, srebra stołowe, wszelkie kosztowności, by módz emigrować do Krakowa.

1 lutego przyszły wiadomości, że Rosyanie z dwóch stron od północy i od wschodu stoją już nad Wisłą i przejść ją mogą lada chwilę, gdyż lód gruby, który ją pokrywał, służył za most bezpieczny, ale straszliwe mrozy w pierwszych dniach lutego, stanęły na przeszkodzie wszystkim wyjazdom z Warszawy. 4 lutego dopiero mróz zelżał i Rada ministrów pierwsza opuściła stolicę; za nią w dwóch dniach następnych wszyscy, którzy chcieli się schronić do starego grodu naszych królów, wyruszyli w drogę. Książę Józef wyszedł ostatni na czele ośmiotysiącznego wojska swojego dnia 6 lutego, wyprawiwszy poprzednio ogromne tabory z zapasami wszelkiego rodzaju, wyniesionemi ze wszystkich magazynów wojskowych, a trzeciego dnia po jego wyjściu, jedna dywizya rosyjska weszła do Warszawy.

* * *

Przeprawa do Krakowa była ciężka i nie bardzo bezpieczna. Po 20 stopniowych mrozach nastąpiły roztopy, a korpus 15sto tysięczny Witzengerodego przeszedłszy Wisłę po lodzie 1 lutego pod Płockiem z opołczeniem i kozactwem, rozlewał się już aż do Warty.

Książę Józef zamierzał iść na Piotrków, Częstochowę, Krzeszowice, ale Piotrków był już od 7 lutego zajęty przez Rosyan, którym wydał go Szwarcenberg, mający niby zasłaniać południową część Księztwa. Wódz polski musiał ominąć to miasto. W Częstochowie zastał brygadę saską jenerała Gablentza, liczącą 2.500 żołnierza, odciętą od korpusu saskiego i zabrał ją z sobą; zostawił natomiast w téj małéj twierdzy garstkę rekrutów pod pułkownikiem Górskim dla wzmocnienia słabéj załogi. W Krzeszowicach zatrzymał się książę Józef dni kilka, czekając ażeby się zgromadziły na tém miejscu wszystkie tabory i wszystkie oddziały jego małego wojska, którego największą część rozłożył w tém miasteczku i okolicznych wioskach. D. 20 lutego dopiero wszedł do Krakowa.

Wspomnieliśmy zaledwie o trudach i przykrościach przeprawy. Opowiada je Antoni Ostrowski. „Smutno i ponuro — powiada on — wśród zimna pierwszych dni lutowych i sławnych roztopów na krakowskiéj ziemi, z wielką trudnością, mitręgą powozów i taborów podróżowaliśmy różnemi gościńcami, trzymając się, ile możności głównego korpusu. Niemałą przytém mieliśmy obawę, abyśmy lada chwilę nie wpadli w ręce rozsypanego już po kraju kozactwa. Szczęściem zasłaniali nas sprawni i dzielni krakusi tylko co uformowani. Ci prawdziwie narodowi jeźdzcy, zrazu dymowymi zwani, zawsze za uciechę sobie mieli rozprawiać się z kozakami *)“. Przed wojskiem jeszcze wyruszyły z Warszawy prawdziwe karawany emigrujących osób prywatnych. Pani Henrykowa Nakwaska, z domu Potocka, wtenczas jeszcze młoda pa-

*) Żywot Tomasza Ostrowskiego, tom II str. 311.

nienka, która z matką swoją p. Adamową Potocką, odbyła tę podróż, opisuje ją w tych słowach w Pamiętniku o ojcu swoim: „Mrozy były tak silne aż do pierwszych dni lutego, że nie było podobieństwa puszczać się w podróż. Gdy trochę zelżało opuściliśmy stolicę i nie sami, gdyż mnóstwo innych osób tąż co my jechało drogą do Krakowa. Towarzyszyli nam: Józef Baworowski i Seweryn Drohojewski (wojskowi, którzy wrócili z kampanii ranni i chorzy), już poczynający przychodzić do sił ale jeszcze głusi i wychudli. Pani Zamoyska z dziećmi jechała tuż za nami. Ks. Pelagię Sapieżynę i Włodzimierzową Potocką zastaliśmy już w Krakowie, prócz wielu innych uchodzących z kraju. Prefekt Nakwaski, ostatni z władz rządowych, opuścił z rodziną stolicę. Straszna to była przeprawa. Zima wyjątkowéj siły nagromadziła śniegi tak gęste, iż powozami na kołach niepodobném było je przebywać. Prostemi chłopskiemi saniami nieraz nam przyszło przebywać znaczne przestrzenie“ *).

Kraków nie przewidywał nigdy, że stanie się ostatnim przytułkiem rządu Księztwa warszawskiego, wojska i całego wyższego towarzystwa Warszawy. Krasiński Józef przybył tam z rannym jenerałem Kniaziewiczem za urlopami udzielonemi przez naczelnego wodza w końcu grudnia. Zastali oni w Krakowie, Krasiński żonę i dzieci, Kniaziewicz stroskaną rodzinę niedawno zmarłéj żony swojéj; zresztą bardzo mało było jeszcze w starym grodzie rodzin z arystokracyi miejscowéj. Nikt jeszcze nie wiedział tam o straszliwym odwrocie z Moskwy. „Rodziny nasze, powiada Krasiński w swoich pamiętnikach,

*) Pamiętnik o Adamie hr. Potockim, str. 67.

były wprawdzie zaniepokojone, nie odebrawszy od nas od miesiąca żadnéj wiadomości, ale wszyscy sądzili, żeśmy daleko za zwycięztwami zapędzeni. Nikomu przez myśl nie przeszło, że mogą nas zobaczyć z powrotem tak wynędzniałych, jakimi byliśmy, a gdyśmy opowiadali, cośmy przecierpieli, wiary nam zrazu dać nie chciano. Uwierzono dopiero, gdy coraz więcéj zaczęło przybywać naszych towarzyszy broni, którzy przez takież, jak my, przeszli koleje i poświadczyli nasze opowiadania" — mianowicie gdy przyszła do Krakowa resztka 12go pułku piechoty, który się formował w Krakowie i miał tam swój zakład. Było ich tylko kilkudziesięciu żołnierzy wychudłych, obdartych, zmęczonych długim marszem, z poodmrażanemi rękami lub nogami i prawie każdy miał rany świeże lub blizny, ale wszyscy przyszli z bronią w ręku i z ocaloną chorągwią. Lud krakowski tłumnie zgromadzony, ażeby ich powitać, głośno szlochał na ich widok.

Wiedziano już odtąd, jaki był koniec kampanii, na któréj budowano tyle nadziei, ale o opuszczeniu Warszawy przez Rząd, księcia Józefa i wojsko dowiedziano się dopiero wieczorem 8 lutego. Tego wieczora prefekt krakowski, Stanisław Wodzicki, odebrał pismo od prezesa Rządu Stanisława Kostki Potockiego, zawiadamiające go, że on z ministrami, przenosząc siedlisko rządu do Krakowa, nocuje o milę od miasta i nazajutrz tam wjedzie. Poleca przeto prefektowi, ażeby mając na względzie, iż Rada ministrów reprezentuje obecnie władzę i osobę Monarchy, zarządził jéj solenne przyjęcie przez miasto. Nasz pamiętniko-pisarz mówi z lekkiém szyderstwem o tym nowym objawie próżności prezesa Rady

ministrów, którą zasłużony ten człowiek tak często grzeszył — i w rzeczy saméj niebardzo przystawało niefortunnemu rządowi, zmuszonemu uciekać ze stolicy, wjeżdżać tryumfalnie do tego zakątka ziemi polskiéj, gdzie przybywał szukać przytułku. Zresztą w czasach wojennych lud przyjmuje z owacyami, w dobréj czy złéj doli, tylko wodzów walecznych. Sława ich zaćmiewa dygnitarzy cywilnych, nawet stojących u steru rządu, tak, że często nazwiska ich nie dochodzą do uszu wielkiéj masy narodu. Przekonał się o tém pan prezes nazajutrz przy wjeździe do Krakowa (9 lutego). Wyszła, z rozkazu, naprzeciw niego i jego kolegów jedna kompania gwardyi narodowéj, wyszło kilka cechów nakłonionych do tego wódką, i trochę żydów, ze swoim zawsze gotowym baldachimem. Do okrzyków zaś zabrakło zupełnie zapału.

Przewidział to Matuszewicz i usunął się zawczasu od podobnéj owacyi. Przyjechał oddzielnie w nocy do Krakowa, wymknąwszy się cichaczem z gospody, gdzie nocował Rząd, a że inny jeszcze minister, Mostowski, był wtenczas w Paryżu i przyjechał dopiero późniéj do Krakowa, trzech tylko członków Rządu: Łubieński, Sobolewski Ignacy i jenerał Wielhorski, towarzyszyło panu Potockiemu. Pan prezes Rządu stanął pod „Baranami“, zkąd wyprowadzić się musiały biura prefektury, i kazał postawić odwach cały przed pałacem dla oddawania mu honorów.

Nazajutrz przyjechał skromnie i cicho poseł pełnomocny Napoleona Bignon; ten odmówił nawet warty przy bramie swojéj rezydencyi w pałacu Wielopolskich (gdzie dziś magistrat).

Dwudziestego lutego dopiero przybył książę Józef

z Krzeszowic do Krakowa. Całe miasto z własnego popędu wyszło naprzeciw niego za Floryańską bramę i powitało go bucznemi, przeciągłemi okrzykami. Wódz polski stanął w Spiskim pałacu. W Krakowie zastał już cały swój świat z pod „Blachy,“ nie wyjmując ani staréj Vaubanowéj, ani młodéj jeszcze i pięknéj pani Czosnowskiéj, i mógł powiedzieć jak Cezar Woltera, stosując wiersz jego do Warszawy:

Rome n'est pas à Rome, mais là où je suis.

Zgromadzone były już także pod Wawelem wszystkie możne rodziny okoliczne, ażeby przyjąć w nim godnie warszawskich emigrantów.

Zanim jednak podamy współczesne opisy tego szału zabaw, który zapanował w starym grodzie Piastów i Jagiellonów i na którym skończyły się dnie Księztwa warszawskiego, nie od rzeczy będzie dać czytelnikowi wyobrażenie, choćby ogólne, o ówczesnym stanie tego grodu i o jego społeczeństwie, nie piszemy bowiem historyi w znaczeniu klasyczném ale przedstawiamy niejako panoramę niedawnéj przeszłości ze wszystkiemi jéj szczegółami.

Kraków w 1813 r. przedstawiał się z zewnątrz jako upadłe średniowieczne miasto. Otaczały go mury, które się wszędzie waliły, baszty opustoszałe, które były siedliskiem szczurów, fosy szerokie pełne wody stojącéj, w którą wrzucano zdechłe zwierzęta i różne nieczystości trujące wyziewami swemi powietrze, a za niemi przedmieścia błotniste, których drewniane domostwa zapadały się w ziemię pod brzemieniem wieków. Wewnątrz murów tlało jeszcze dawne życie, które w chwili, o jakiéj mówimy, rozbudziło się w pełni. Daleko tam było jeszcze

od porządku, jaki dziś widzimy. Na rynku stały odrapane Sukiennice i równie odrapany ratusz, a wkoło nich pełno bud niechlujnych. Zamek na Wawelu był w ruinie, a wewnątrz domów, po większéj części zanieczyszczone podwórza, ciemne schody wytarte stopami pokoleń, i dawne krużganki murowane, na wpół zapadłe, połatane deskami. Lecz gorzéj było nierównie w ostatnich latach Stanisława Augusta i pod austryackiém panowaniem, kiedy ludność miasta zeszła była na 12.000 dusz, a domy na rynku stały pustkami. Józef Krasiński powiada, że przyjechawszy do Krakowa w 1810 roku, znalazł go zupełnie innym od owego, jaki znał i w którym mieszkał za austryackiego Rządu. Ludność jego niemal się podwoiła, arystokracya miejscowa pozakupywała opustoszałe domy, handel wzrósł, Akademia Jagiellońska się podniosła i miasto grobów i wspomnień stało się miłém schronieniem w zimie dla dawnych jego patrycyuszów. Kraków ma bowiem w sobie trwałe pierwiastki życia, które się prędko rozwijają, jak tylko wietrzyk pomyślny zawieje. Ma mianowicie ogromną siłę atrakcyjną w swoich pomnikach drogich wszystkim sercom polskim, w swoich wspaniałych kościołach z cudownemi obrazami, w których lud na kilkanaście mil dokoła nawykł od wieków się zbierać na odpusty, procesye, uroczyste nabożeństwa, i w swojéj starożytnéj Wszechnicy, która od tylu wieków nie przestała świecić na całą dawną Polskę. Ma przytém Kraków arystokracyę możną, która się trzyma wiernie jego murów, a w epoce, o któréj mówimy, była bogatszą i liczniejszą niż dzisiaj, ma i mieszczaństwo nieodznaczające się wprawdzie śmiałym duchem przedsiębiorczym, ale uczciwe, pracowite, patryotyczne i podtrzymywane trady-

cyami z czasów, gdy rządy miasta, wówczas stołecznego, były w jego ręku. Takiém przynajmniéj było mieszczaństwo krakowskie za Księztwa warszawskiego. W 1810 roku utworzyło ono dwa bataliony gwardyi narodowéj, które celowały między wszystkiemi w całym kraju porządkiem, wyćwiczeniem i karnością. Jeden batalion uruchomiony pod dowództwem Mączyńskiego wyszedł w 1812 roku do Zamościa, a ztamtąd z jenerałem Kosińskim za Bug; bił się walecznie i połowę ludzi utracił w bojach lub z ciężkich znojów i chorób. Józef Krasiński, który organizował tę gwardyę narodową, podaje w swoich pamiętnikach listę jéj oficerów, w któréj znajdujemy wiele firm kupieckich dziś jeszcze istniejących, i z tego względu przytaczamy całą tę listę: Major Rokicki; kapitanowie: Mączyński Wojciech Bartel Piotr, Zamojski Józef, Frölich Wojciech, Mydlarski, Gołęberski Jacek, Haller Jan Kanty, Fux Kajetan (płatnik), Zakrzewski Kazimierz. Porucznicy: Wasserab Józef, Przybylski Jan Kanty, Lipnicki Józef, Koch Rudolf, Benda Szymon, Kirchmajer Mateusz, Sztencel, Pyszka. Podporucznicy: Szweinfleisz, Wentzel Jan Kanty, Syrkowski, Krzyżanowski, Szwartz, Wenzel Antoni, Łącki Mikołaj, Nadmiller. Adjutant-major kapitan Stanecki; adjutant placu Biernacki. Sztabslekarz Sztummer, Kapelmistrz Nowakowski. Do tych nazwisk dodać musimy bankierów i zarazem kupców: Steinkellera, najbogatszego z nich, który umarł właśnie w czasie pobytu Rządu i wojska w Krakowie *), Laśkiewicza, Bochenka, Wolffa. Bankierowie ci pożyczali obywatelom

*) Był to ojciec znanego w Warszawie Piotra Steinkellera, który był rzadkim typem przemysłowca, mającego tylko wzrost przemysłu krajowego na celu.

na zastawy, ale brali uczciwy procent 6 od sta na rok, gdy w Warszawie trzeba było płacić najmniéj dwanaście od sta.

Świat wielki krakowski, w którego sferze zatrzymamy się dłużéj, składał się z rodzin możnych, dawniéj senatorskich, czyli tak zwanych karmazynowych, którym utratę ich politycznego znaczenia starała się nagrodzić Austrya tytułami hrabiowskiemi. Rodziny te, wyrosłe na krakowskiéj ziemi, były, z małym wyjątkiem, zblizka lub zdaleka między sobą spokrewnione i stanowiły jedno zwarte koło którego środkiem byli Wodziccy i Wielopolscy.

Wodzickich było trzy gałęzie:

Jedną reprezentował Stanisław Wodzicki, prefekt departamentu krakowskiego, ożeniony z hrabianką Jabłonowską. Przy nich mieszkała matka Stanisława, starościna Grybowska, sędziwa matrona, z domu Krasińska (Zofia), siostra słynnéj Franciszki, żony księcia Karola Saskiego, królewicza polskiego.

Drugą gałęź reprezentował Józef Wodzicki, mający za żonę księżniczkę Jabłonowską;

Trzecią Jakób Wodzicki, ożeniony z Dembowską.

Wielopolskich było także trzy gałęzie reprezentowane; jedna przez Józefa Wielopolskiego ożenionego z Dembińską chorążanką krakowską, ojca Aleksandra.

Druga przez Jana Wielopolskiego, ożenionego z Potulicką.

Trzecia przez Wielopolskiego ożenionego z Grabowską (która się późniéj z nim rozwiodła i wyszła w drugiém małżeństwie za barona Larisza).

Starsza gałęź margrabska, wygasła na marnotrawnym Józefie, przypominała jeszcze dawną świetność ty-

tułem jaki nosiła matka jego, staruszka, wdowa po Franciszku Wielopolskim, marszałku N. K., Bielińska z domu. Była to ostatnia margrabina Myszkowska lub Pinczowska, gdyż zatraconą już była (odbudowana późniéj, ale tylko w części) owa wspaniała ordynacya Myszkowskich, o któréj mówiono:

Kto ma Chrobrerz, Pińczów, Szaniec,
Może iść z królową w taniec.

Wielopolscy połączeni byli z Wodzickimi w ostatnich czasach podwójnym węzłem. Matka bowiem Józefa Wodzickiego, starościna krakowska, urodzoną była z Wielopolskiéj, a pani Potulicka, matka pani Janowéj Wielopolskiéj, którą w starości zwano panią Basią była Wodzicka z domu, siostrą Józefa Wodzickiego. Inne rodziny lub pojedyncze osoby spowinowacone z temi dwoma i prowadzące wówczas wielkie domy w Krakowie; były:

Pani Piotrowa Małachowska, wojewodzina krakowska, wdowa, z domu Wodzicka, urodzona z Wielopolskiéj, druga siostra Józefa Wodzickiego, osiadła w Krakowie od 1805 roku. Była to pani uwielbiana dla swojéj dobroczynności. „Dom jéj powiada Franc. Wężyk — był prawdziwą świątynią znikającéj już staropolskiéj gościnności i zawsze równego a uprzejmego przyjęcia*)“. Przy niéj bawiła panna Ludwika Mieroszowska późniejsza pani Ludwika Siemieńska, wychowanka jéj i przybrana córka.

Pani Potulicka, wyżéj wspomniana, Wodzicka z domu, wdowa.

Państwo Kazimierzowie Potuliccy (rodzice niezbyt

*) O życiu i zgonie Tekli z Wodzickich Małachowskiéj, Kraków 1830, str. 9.

dawno zmarłego Potulickiego — także Kazimierza). Pani Potulicka była z domu Wielopolska.

Państwo Stadniccy — to jest Antoni Stadnicki, ożeniony z księżniczką Jabłonowską.

Państwo Przerębscy — ówczesny Przerębski Adam, potomek senatorskiéj rodziny, zasłużonéj w kraju i w kościele, synowiec X. Pisarza w. koronnego, miał za żonę Wodzicką, siostrę prefekta krakowskiego. On sam mieszkał najczęściéj w Wiedniu, żona zaś w Krakowie, w pałacu pod „Baranami," który należał do Przerębskich, i prowadziła wielki dom.

Pani starościna Wolbromska, Dembińska, wdowa po Ignacym Dembińskim, pośle na Sejm czteroletni. Spowinowacona z Wielopolskimi i Wodzickimi, bardzo bogata i dobroczynna pani, właścicielka pałacu dziś książąt Czartoryskich na Sławkowskiéj ulicy. Przy niéj bawiła zwykle córka jéj, sławna z piękności p. Tadeuszowa Czacka. W epoce, o któréj mówimy, zamieszkał w jéj domu jenerał Józef Wielhorski z żoną, drugą córką staróściny. Dom jéj był wszakże od początku marca zamknięty z powodu śmierci Czackiego.

Inne jeszcze rodziny, również utytułowane, i należące w pierwszym rzędzie do wyższego towarzystwa, lubo bez związków powinowactwa z poprzedniemi, były: gałąź jedna Sołtyków, pozostała na krakowskiéj ziemi, reprezentowana przez Antoniego Sołtyka; Morsztynowie, pogrążeni natenczas w żałobie z powodu śmierci jenerałowéj Kniaziewiczowéj, ich córki, i zamknięci wskutek tego w małém kółku familijném, które składali; Ossoliński Stanisław z żoną Morsztynówną z domu, Krasiński Józef i jego żona córka poprzednich; jenerał Kniaziewicz,

z ran jeszcze niewyleczony, przy którym bawiła córka jego żony z pierwszego małżeństwa, Morsztynównéj z domu, panna Stecka Aleksandra, późniejsza księżna Michałowa Radziwiłłowa. Całe to kółko gromadziło się około rannego jenerała. Mieszkali także wtenczas w Krakowie, od upadku kraju, Mokronowski jenerał z żoną z książąt Sanguszków; mieli własny piękny dom przy ulicy Floryańskiéj, dziś zwany powszechnie domem Sołtyków. Wiadomo, że czcigodny ten jenerał po wybuchu Kościuszkowskiego powstania, kazał sobie gwałtownymi środkami spędzić pedogrę, aby mógł siąść na koń i wystąpić do owéj walki, która zmyła wiek cały hańby; wskutek tego cierpiał aż do końca życia, to jest przez lat trzydzieści, napady epilepsyi. Nie przeszkadzało to wszakże jego żonie udzielać się światu i gromadzić wybór towarzystwa w swoich salonach na ulicy Floryańskiéj. Była ona wprawdzie garbata, z twarzą zawsze pomalowaną, jak figura woskowa, ale przytém żywa, wesoła, uprzejma, dowcipna i temi zaletami jednała sobie mnogich przyjaciół, tak w Krakowie, jak późniéj w Warszawie.

Uzupełniały to wielkie koło towarzyskie niektóre rodziny szlacheckie, nie utytułowane, ale dawne, zamożne, i po większéj części dobrze krajowi zasłużone, jakoto:

Mieroszowscy, z których Stanisław, ordynat Mysłowski (właściwie Mysłowicki), poseł na sejm czteroletni, był natenczas jednym z najwięcéj poważanych ludzi w Krakowie. Ożeniony z Wodzicką, najstarszą z trzech sióstr Józefa Wodzickiego, Stanisław Mieroszowski żył w najściślejszéj przyjaźni ze swoją świekrą, wojewodziną krakowską, i był jéj wiernym doradzcą aż do śmierci. „Szli oni w zawody, powiada Franciszek Wężyk, kto przynie-

sie nędznym nowy i nadspodziewany zasiłek“ *), a niegdyś na sejmie czteroletnim okazał niepospolity zmysł polityczny, głosując wraz ze swoim kolegą Dembińskim za zniesieniem starostw.

Wielogłowscy, pochodzący z tegoż samego szczepu i pieczętujący się tymże samym herbem, (Starykoń), co Wielopolscy. Żyjący natenczas Wielogłowski, Kacper, zastępował prefekta krakowskiego, gdy ten zabawiał się w swoim Niedźwiedziu. Późniéj został prezesem senatu krakowskiego i kasztelanem w senacie Królestwa kongresowego; miał za żonę Sołtykównę.

Michałowscy, stara rodzina krakowska z Michałowic. Józef Michałowski, podkomorzyc krakowski, ojciec Piotra, tak zaszczytnie z wielu miar znanego w Krakowie, należał do epoki Księztwa warszawskiego, był bardzo bogatym a majątek ten zawdzięczał w większéj części własnéj inteligencyi i pracy w gospodarstwie rolném, był bowiem jednym z najlepszych w Polsce agronomów; zimy przepędzał z rodziną w Krakowie.

Skorupkowie, szlachta niedawno przed tym czasem bardzo wzbogacona. Józef Skorupka, młody jeszcze w 1813 roku, był panem ogromnych dóbr odziedziczonych po ojcu, a przez siebie jeszcze powiększonych, przynajmniéj na pozór, i z tego tytułu mile przyjmowanym w wyższém towarzystwie; późniéj ożenił się z panną Przerembską, a przez to skojarzył się z Wodzickimi i Załuskimi.

Dębiccy. Współczesny jenerał Dębicki dawał paradne śniadanie dla ks. Józefa w Szaréj kamienicy.

*) Franciszek Wężyk, o życiu i zgonie pani Małachowskiéj, wojewodziny krakowskiéj.

Na zakończenie tego spisu towarzystwa krakowskiego przed siedmdziesięciu laty, wymienić nam należy jeszcze jedną damę, któréj dom uważano za przysionek wielkiego świata. Była to pani Mikołajowa Gostkowska, bogata szlachcianka, nosząca nazwisko znane od dawna w Krakowie. Jeden Gostkowski był bowiem starostą krakowskim za Stanisława Augusta, inny w tymże samym czasie jenerałem; Pani G. była przytém spokrewniona z Dembińskimi. Nie to wszystko wszakże dało jéj prawo obywatelstwa w wielkim świecie, ale jéj wyśmienite i sławne obiady, na których spotykały się osoby przyjezdne z arystokracyą miejscową i za pośrednictwem gospodyni domu, uzyskiwały wstęp do tego kółka.

Cały ten świat wielki i średni, zgromadzone były w Krakowie, jak to już nadmieniliśmy wyżéj, gdy tam napłynęła emigracya warszawska. „Odtąd, powiada Józef Krasiński, Kraków zaczął być tak ludny, tak huczny, tak szumny, jak go nigdy jeszcze nie widziano“.

„W ciągu karnawału, a nawet w poście, bal następował po balu, obiad wielki po wielkiém śniadaniu, nawet fety publiczne jedna po drugiéj; zdawało się, iż spokojni mieszkańcy chcieli znękanym wracającym rycerzom wynagrodzić ich trudy i nędze wojenne. Było to nawet może trochę nieprzyzwoicie, w chwili gdy my, utraciwszy w bojach tylu kolegów i przyjaciół, byliśmy zmuszeni szukać przytułku w jednym zakątku naszéj upadającéj powtórnie Ojczyzny“.

Toż samo poświadcza ostrzejszym nieco tonem Kajetan Koźmian. „Przez trzy miesiące — mówi on — w których wojska polskie zbroiły się w Krakowie, stolica ta przedstawiała najszczęśliwszą i najweselszą po-

stać. Co dzień obiady, szlichtady, kawalkady, wieczory, bale; co wszystko na umysłach poważniejszych bolesném ucsuciem odbijało przy widoku z wałów, czat i spis kozackich, prawie o milę od Krakowa dostrzeganych *), przy widoku niedostatku kas publicznych, nędzy prostych żołnierzy, nieporządku i nieładu w szpitalach, z których po nocach trupów wywożono i gubiono po drodze, tak, iż zdarzało się, że tancerze powracający z balów w nocy, po ciemnych ulicach potykali się na nich. Nie można było żadnemi uwagami i przestrogami wstrzymać niepojętego szału téj ginącéj Jerozolimy; głos rozsądku zagłuszało mnóstwo młodych, urodziwych, strojnych oficerów, niepewnych jutra, a więc chcących obecną chwilę wesoło przepędzić. Pobudzała do téj wesołości wielka liczba pięknych, dobrze wychowanych córek, wnuczek, poważnych matron, które, wciągnięte w ten wir przez młodzież, przesadzały się w domach swoich na te zabawy, a brali w nich udział najpoważniejsi mężowie i urzędnicy dla przypodobania się ministrowi francuzkiemu pragnącemu widzieć wesołość na wszystkich twarzach" **).

Minister francuzki był z kolei po Pradcie kozłem ofiarnym, na którego zwalono winy całego towarzystwa krakowskiego. Mówiono, że on to wpływem swoim wywołał ten popęd szalony do zabaw, ażeby odurzyć umysły i nie dać im czasu ani do zimnego zastanowienia się nad położeniem rzeczy, ani do słuchania podszeptów wrogich Napoleonowi.

Zapewne Bignon czynił, co mógł, aby taki skutek

*) Jest w tém przesada, gdyż Rosyanie zbliżyli się dopiero pod Kraków ku końcowi kwietnia.

**) Koźmian: Pamiętniki, oddział II, str. 286—287.

sprowadzić; ale nie byłoby mu się udało, gdyby nie był znalazł w umysłach odpowiedniego usposobienia, a przyznać trzeba, że wszędzie, gdzie się zbierze liczne towarzystwo polskie, dużo młodych kobiet, dużo żwawych młodzieńców — pierwsza zachcianka wesoła, pierwszy przykład zabawy dany, stają się hasłem szału, który wszystkich porywa, choćby naokoło świat się walił. Jest to rzecz temperamentu polskiego, która nie ma nic wspólnego z polityką. Zebranie téż takie jak wówczas wielkiego świata warszawskiego i krakowskiego, oraz mnóstwa młodych oficerów, którym przebyte boje i te, które ich jeszcze czekały, nadawały szczególny urok w oczach kobiet młodych i starych, nie mogło mieć innego skutku, jak, że wszyscy wnet porwani zostali w nieustanny tan, w nieprzerwany prąd zabaw.

Duszą tych zabaw była młoda i piękna pani, nader wesoła i słynna z dowcipu, przytém zapalona patryotka, pani Janowa Wielopolska, z domu Potulicka. Wesoły jéj dowcip czysto-polski nie ograniczał się na wytryskach chwilowych, był to zdrój, który się niekiedy szeroko rozlewał. W późniejszych latach weszła ona w zawody z Fredrą i przerobiła w zabawny sposób jego komedyę: *Zrzędność i Przekora.* Zmieniła stryjów w ciotki i użyła do tego stósownéj soli, ale zachowała miarę wierszową Fredry. Komedyi téj nie dała na scenę, ale grywano ją na amatorskich teatrach, zwłaszcza u jéj córki księżny Stanisławowéj Jabłonowskiéj *).

*) Pani J. Wielopolska miała raz kłótnię rymowaną, ale niemniéj żywą, z Antonim Goreckim. Ten żołnierz-poeta zająkiwał się niekiedy, i raz deklamując wiersz jakiś przy pani Wielopolskiéj, nieszczęsny język mu się zahaczył w najbardziéj efektowném miejscu.

Zastęp piękności krakowskich podobno nie był liczny. Mnogie tryumfy odnosiła pani Sołtykowa; pannom nie tyle się szczęściło, bo jak opiewał Krakowiak ówczesny:

U naszéj młodzieży obyczaj nie rzadki,
Bałamucić panny, a kochać mężatki.

Tak było i w Warszawie w owe czasy, ale przybyłe z Warszawy damy przyniosły w krakowskie koło wielkoświatowe obfity zapas wdzięków mniéj lub więcéj świeżych. Jedna z nich ujęła w swoje więzy nawet ostrożnego i przebiegłego dyplomatę Bignona. Ale zarówno warszawskie, jak i krakowskie piękności gasły wobec wszystkich połączonych uroków, jakie tylko wyobraźnia malarza lub poety wymarzyć może, wobec majestatycznéj postaci, niezrównanéj delikatności rysów twarzy i cudownych, czarnych oczów, z jednym błękitnym w nich promykiem, pani Zofii Zamoyskiéj.

Pani Wielopolska ze swoją wesołością naturalną i *desinvolturą* wielkiéj damy, parsknęła ze śmiechu. Obrażony poeta wystosował do niéj czterowiersz następujący:

W tych wierszykach zostanie dwóch wad pamięć wieczna:
„Ja byłem zająkliwym, a pani niegrzeczna;
Tak więc rzeknie potomność (?) czyniąc porównanie:
Tu jest wada natury — tam złe wychowanie".

Pani Wielopolska odpowiedziała na to:

„Błędném jest, choć dowcipném, często mędrków zdanie;
Gdyż śmiech płodem natury, tak jak zająkanie;
A kto dowcip zaostrza i płeć słabą łaje,
Dobrego wychowania dowodu nie daje".

Na zgodę napisał Antoni Gorecki nowy czterowiersz, kończący się w ten sposób:

„Porzućmy w końcu ostre dowcipu sztylety,
Piękność, dobroć, łagodność — oto broń kobiety".

Panie warszawskie przyjechały do Krakowa po większéj części w nastroju poważnym i smutnym, nieprzygotowane bynajmniéj na te wystawne i tłumne zabawy. Pani Zamoyska umiała wśród nich zachować właściwą miarę. Udzielała się jak najmniéj towarzystwu, nie mogąc tego zupełnie odmówić, a w swoim domu żadnych zabaw nie wyprawiała. Inne mniéj, wysoko postawione, ulegały wprawdzie pokusie, ale nie bez walki wewnętrznéj. Do ich uciech mieszały się smutne rozwagi i tęskne echa sercowe. Dowodzą tego listy naszéj zwykłéj przewodniczki w wyższych sferach towarzyskich Księztwa warszawskiego, pani Nakwaskiéj, wówczas prefektowéj warszawskiéj, z których przytoczymy niektóre ustępy malujące tryb życia ówczesnego w Krakowie, uważany ze stanowiska warszawskiego:

Kraków 27 lutego.

„Byłabym sobie oszczędziła wiele zmartwień, wiele łez, gdyby jaka dusza miłosierna była mnie gwałtem zmusiła pozostać w Warszawie, ale nie ma już co myśleć o tém, skorom się już puściła za tym prądem. Przeczytaj list, jaki pisałam do Mamy, znajdziesz tam szczegóły karnawału, który płynie tu jak najprzyjemniéj. Widać, że bieda tu nie zajrzała, że noga francuzka jeszcze na téj ziemi nie postała. Wszystko tu wielkie i piękne. Towarzystwo bardzo miłe, tylko panuje w niém pewien ton staroświecki, który mi przypomina dom starościny warszawskiéj (Wodzickiéj *), gdzie jeść dawano dużo, ale bawiono się mało.

Nie kładę wszakże nacisku na tę krytykę, bo zre-

*) Zob. o téj pani tom I. naszych Obrazów.

sztą wszystko tu jest dobrze. Pomijam nieskończoną ilość niedogodności, na jakie wystawieni jesteśmy, jako emigranci. Nie może to być inaczéj. Życie wygodne stworzyć sobie można tylko, stale gdzieś zamieszkując; w przelocie, pod dachem gdzie popasamy, zawsze nam źle, wszystkiego nam brak, za wszystko trzeba drogo płacić. W Krakowie drożyzna wydaje nam się ogromna, szczególniéj pod względem żywności, bo musimy kupować, co w Warszawie sprowadzamy sobie zadarmo ze wsi, ale osoby tu osiadłe prowadzą życie — o ile sądzić mogę — bardzo wygodne.

„W tłusty czwartek przepędziłam dzień cały w podziemiach Wieliczki, gdzie nasz Rząd kazał się spuszczać na linach; z tego powodu wszystko było rzęsisto oświetlone i przedstawiało widok przecudny. Trudno mi opisać ci go, bo to było istne czarodziejstwo. Ogromna sala sklepiona, jaśniejąca światłami, jezioro oświetlone, po którym płynąc, zdawało mi się, że jestem w łódce Charona, Kaplica z posągami, a wszystko to z soli i o 800 sążni pod ziemią. Myślałam, że jestem w krainie duchów i mówiłam sobie, że tam nie źle nam będzie jeżeli, jak to prawdopodobna, dopiero za progiem wieczności znajdziemy Królestwo Polskie — ale muzyka grzmiąca dała mi niebawem uczuć, że jestem jeszcze na ziemi. Muzyka w tych podziemiach sprawia wrażenie uroczyste, religijne, pełne tajemniczéj trwogi, jakiego nigdzie indziéj nie doznałam. Wyszedłszy z tych kopalni, byłam najokropniéj znużona, gdyż lubo kazałam się spuścić na linie, musiałam jeszcze iść na dół i pod górę po 1200 stopniach, ale opłacone to było sowicie widowiskiem takiego skarbu natury, którego wieki nie wyczerpią, i nadzwyczajną wspa-

niałością fety. Widzę, moja droga, że brak zupełnie soli w moim opisie, lubo opisuję ci miejsce, gdzie ją wszyscy czerpią".

Uznając słuszność téj uwagi, dajemy drugi krótki opis Józefa Krasińskiego, w którym pamiętniko-pisarz soli nie szczędzi. „Feta ta powiada on — była wyżebrana i dana kosztem skarbu — była jednak nadzwyczaj wspaniałą. Przy ogólnéj, rzęsistéj illuminacyi grała muzyka kilku orkiestr, a na zakończenie wyprawiono fajerwerk, który cudowny przedstawił widok. Widziałam wiele fet w tych podziemiach, ale nad tę nie widziałem nic piękniejszego. Miała ona jednak stronę komiczną. Wiadomo powszechnie, że pan prezes Rządu miał nerwy, jak sam przyznawał, bardzo drażliwe, zwłaszcza na huk strzałów i zapach prochu *). Dziwne usposobienie jak u człowieka, który był jenerałem artyleryi polskiéj za Stanisława Augusta. Owoż panu prezesowi Rządu zamierzony fajerwerk wcale nie przypadał i prosił urzędników kopalni, ażeby go nie wystrzelono w jego obecności. Gdy się to rozgłosiło pomiędzy robotnikami kopalni, wzięli oni sobie za zabawkę wołać: „Nie strzelajcie! bo Jaśnie Wielmożny Król się boi". Na szczęście nasze, pan prezes pospieszył się wynieść i mieliśmy fajerwerk, który wszystkich zachwycił".

Inny list pani Nakwaskiéj do siostry:

Kraków 6 marca.

. . . . . Opiszę ci festyn jakiśmy tu mieli wczoraj z okoliczności imienin królewskich (5 marca św. Fryderyka). Ceremonia ranna w kościele i obiad galowy

*) Jednak pod Lipskiem był w gorącym ogniu.

(u prezesa Rządu) odbyły się jak zwykle, ale wieczór mieliśmy widowisko oryginalne i prawdziwe wspaniałe Sukiennic illuminowanych. Ta ogromna halla z gotyckiém sklepieniem, oświecona kilkoma tysiącami świec, napełniona strojnym tłumem; mówię to o mężczyznach, którzy byli wszyscy w wielkich mundurach, bo damy miały na sobie futra i kapelusze z piórami, muzyka rozlegająca się po całéj téj halli, pyszna wieczerza, urządzona w jednéj jéj części, wszystko to złożyło się na całość zachwycającą i w rodzaju zupełnie nowym *). Wniosek, jaki z tego wyciągnąć można, jest, że nie widziano jeszcze emigracyi tak wesołéj i przyjemnéj jak nasza, dla któréj Kraków sadzi się na wymyślanie uciech coraz nowych, w innych krajach nawet nieznanych..... Prócz festynów, jakie dla nas wyprawiają Krakowianie, ubiegając się, kto lepiéj wystąpi, mamy także nasze zebrania emigranckie, na których skromny kotlecik i filiżanka herbaty milsze nam są, niż sute wieczerze u tych co naszych żalów, naszéj tęsknoty nie podzielają. My tam pomiędzy sobą gawędzimy o nieobecnych naszych przyjaciołach, o naszych osieroconych domach, o wszystkiém do czegośmy nawykli, z czém serca nasze związane. Nie masz wyobrażenia, z jaką przyjemnością się tu spotykamy,

*) Koźmian wspomina o téj fecie w swoich Pamiętnikach. Powiada, że Sukiennice były zewnątrz i wewnątrz oświetlone i umajone drzewami z cieplarni, ale w pamięci jego, równie jak i kilku innych współczesnych pomięszała się ona z balem danym w Sukiennicach w 1809 roku w oktawę imienin Napoleona. Utrzymuje on, że to był bal na imieniny księcia Józefa i że młódź zbrojna tańczyła aż do rana. Bal w halli Sukiennic, był niemożebnym w zimie. Widzimy z listu pani Nakwaskiéj, że damy były w futrach, i że to był festyn na imieniny Królewskie. Na swoje zaś imieniny pojechał książę Józef do Krzeszowic, jak to zobaczymy natychmiast.

z jakiém współczuciem zapytujemy się nawzajem. „I cóż odebraliście listy“. Niech żyje nieszczęście, ono prowadzi do jedności i przyjaźń utwierdza“.

Inny jeszcze list p. Nakwaskiéj pisany w chwili rozczarowania:

Kraków 13 marca.

„Pomimo wszystkich uciech, jakich używałam podczas karnawału, nie ma dnia ani godziny, ażebym nie żałowała, żem opuściła Warszawę, ale stało się to i odrobić tego nie można. Tu nie przestają się bawić, ale emigranci nieszczególniéj są fetowani. Panie Krakowskie bawią się między sobą a o nas bardzo mało się troszczą. Inaczéj było podczas karnawału, bo potrzebowano nas, żeby zapełnić salony. Dziś nie istniejemy dla tych pań. Rodzina pani Potulickiéj nie bardzo jest czułą dla mnie. Od miesiąca, jak tu jestem pani Potulicka raz jeden zaprosiła mnie na obiad a córka jéj pani Janowa (Wielopolska) odwiedziła mnie dwa razy i nie uczyniła mi żadnéj grzeczności. Obie tak są ceremonialne, że już ich teraz wcale nie widuję“.

19 marca przypadały imieniny księcia Józefa a nazajutrz, jako w rocznicę narodzin króla rzymskiego miał dać wielki bal minister francuzki Bignon.

Książę Józef w przeddzień swoich imienin wyjechał do Krzeszowic pomiędzy swoje wojska rozłożone po większéj części w okolicach tego miasteczka, naówczas siedliska podprefektury. Nazajutrz zjechało się całe obywatelstwo okoliczne, by złożyć powinszowania swoje księciu. Franc. Wężyk przesłał mu dość udatny wiersz wydrukowany w ówczesnéj Gazecie Krakowskiéj, z którego dajemy kilka strof:

Gdy nam w swym gniewie los niestały wojny
Odjął odzyskane ziemie i stolicę;
Za cóż ty książę wesół i spokojny,
Pogodne burzom nadstawiając lice.

Bo jesteś dzielnym w przeciwnościach mężem
Bo wychowany pod wojennym znakiem;
Stałość twą tarczą, szlachetność orężem,
Boś jest prawdziwym Polakiem.

Ty z mężném sercem duszę łączysz skromną,
Twa dzielność płynie z czystéj cnoty źródła,
Ty nosisz wszędzie ufność nieprzełomną,
W sile, co Polskę z nicości wywiodła.

Ściga za szczęściem, nieszczęścia godzina,
I w samych klęskach uwielbiajmy Stwórcę;
Był czas, gdy Polak na basztach Kremlina
Zatykał z pychą zwycięzkie proporce.

Los nam przechylił pomyślności wagę
. . . .
. . . .
Dziś jeden Kraków został w naszéj mocy.

Czyliż tak snadno ponękać się damy,
Mając w tych murach liczne godła chwały.
Ztąd oręż polski złote kruszył bramy,
Tu mądrość przodków świat uwielbiał cały.

Co może dzielność nad losy srogiemi,
Dowiódł Czarniecki w opłakanéj porze:
Zabrakło mężnym drogiéj przodków ziemi,
By ją odzyskać poszli aż za morze

Jeszcze gotowi na wszelkie ofiary
I pyszni z Jego *) potężnéj opieki,

*) Napoleona.

Dumne z miast naszych strącimy sztandary,
Bystre w zwycięztwach prześcigniemy rzeki.

Jeszcze z nowego świetnych walk zawodu
Ziszczą się drogie rodaków nadzieje
A postrach słabych, dziki olbrzym z lodu —
Przed blaskiem słońca stopnieje.

Odwdzięczając się za powinszowanie, sprosił książę obywatelstwo, jenerałów i pułkowników na obiad w wielkiéj sali Woksalu (*Vauxhal*). Nazajutrz, w rocznicę urodzin króla rzymskiego, ugaszczał tychże obywateli, jenerałów, wyższych oficerów, nawet żołnierzy przez cały dzień. Dał wielkie śniadanie, wielki obiad i bal. Korespondent Gazety Krakowskiéj ówczesnéj, obecny na tych ucztach, opowiada następne szczegóły: Na ucztę, (obiad i bal) zaproszeni byli także podoficerowie i żołnierze, ozdobieni krzyżami, i siedzieli u wielkiego stołu wraz z jenerałami i wyższymi oficerami. Sto osób było sproszonych. Podczas obiadu artylerya dała 300 strzałów armatnich. Książę jeden tylko toast wniósł: „Niech żyje Cesarz i potomstwo jego, a z tém potomstwem niech się powiększają nasze i Króla naszego nadzieje!“ Po obiedzie damy raczyły tańczyć nietylko z oficerami, ale i żołnierzami, a ile razy książę szedł w parę tańca polskiego ze staropolską gracyą, nie mogły się wstrzymać od oklasków. (Były to prawdopodobnie damy z okolic Krzeszowic, dla których to widowisko było nowém). Tegoż samego dnia cały wielki świat krakowski i warszawski, bawiący w Krakowie, pląsał u ministra francuzkiego we wspaniałym gmachu Wielopolskich, oświeconym *a giorno* na zewnątrz i wewnątrz. Całe miasto było illuminowane, a lud na ulicach krzyczał: „Niech żyje Napoleon!“

Bal Bignona dał nowy popęd zabawom, pomimo postu. W kilka dni potém, pani N. pisze do siostry, co następuje:

Kraków 28 marca.

„Moja kochana! — Niekiedy przychodzi mi na myśl, żeśmy tu wszyscy zwarjowali. Nikt o czém inném nie myśli, jak tylko, ażeby pląsać, hasać, hulać, czynić gromadne wycieczki w okolice, trzpiotać się na wszystkie sposoby. Trzeba przypuścić chyba, że to jest przeczucie jakiéjś wielkiéj szczęśliwości, która ma nas spotkać, bo inaczéj trzebaby nas wszystkich zamknąć u Bonifratrów. Przesyłam ci wiersze, skomponowane w tym przedmiocie. Zabawią cię one. Bądź łaskawa, udziel je Mamie i moim przyjaciółkom. — Tak: wszystko tu pląsa. Pan Stanisław Potocki ciągle podryguje. *Un Jean qui saute.* Książę tańczy, śpiewa na żądanie“...

Koźmian powiada prawie toż samo: „Na jednym wieczorze tańcującym u p. Małachowskiéj, wojewodziny krakowskiéj, widziałem p. Stanisława Potockiego, prezesa Rady ministrów — już starca — skaczącego w kadrylu *)“. „Nie wszyscy jednak, mówi daléj Koźmian dzielili to krakowskie odurzenie; szczególniéj gorszyli się niém Badeni i jenerał Kniaziewicz. Pierwszy wyrzucał w poufnych rozmowach matronom krakowskim zapomnienie o losach obecnych Polski, ale napróżno; drugi głośno utyskiwał. Raz w pośród smutnéj z tego powodu rozmowy, Badeni odezwał się do mnie: Jest tu was kilku literatów i pisarzy, którzy wojujecie piórem i wiersze piszecie; ruszacie ramionami na te szaleństwa i milczycie;

*) Koźmian II. 287.

gdyby tu był Molski, nie puściłby płazem tego zgorszenia, która charakter nasz narodowy na szyderstwo obcych wystawia, bo pewny jestem, że śmieją się z tych zabaw ci sami, którzy do nich zachęcają. Kniaziewicz z większém jeszcze oburzeniem przemówił i naglił, abym kilka wierszy rzucił *sub ignoto*. „Ale to się nie utai“ rzekłem, i ja sekretarz konfederacyi Napoleońskiéj wystawię się na naganę i może na prześladowanie. „Zmiłuj się“ — odrzekł „ja sam je rozrzucę i utaję“. Napisałem więc w duchu satyrycznym kilkanaście wierszy pod tytułem: *Na tańcujący Kraków*, przyniosłem i oddałem jenerałowi Kniaziewiczowi, on je zapieczętował w liście i kazał sobie lokajowi, jakby z poczty warszawskiéj oddać, gdyż ja dla odwrócenia posądzeń tok wiersza Molskiego przybrałem. Lokaj oddał list Kniaziewiczowi w przytomności kilku osób. Jenerał wiersze przeczytał, pozwolił rozpisać kopie, sam je rozdawał i tak rozbiegły się po mieście“.

Są to te same wiersze, o których pisze pani Nakwaska a list jéj daje nam datę, kiedy się pojawiły — to jest krótko przed 28mym marca, a zatém prawdopodobnie wielka feta, wyprawiona przez Bignona 20 tegoż miesiąca, dała do nich stanowczą pobudkę.

Lubo wiersze te były niedawno wydrukowane w zbiorze różnych wierszy Koźmiana, przytaczamy je tu w całości, bo należą z prawa do naszego obrazku:

Kiedy los sprzysiężony na kraju ruinę,
Smutną przeznaczeń Polski dobija godzinę;
Gdy z ostatniego szczątka Ojczystéj uchrony,
Wyparty mężny rodak w obce zmierza strony;

Gdy nie masz, ktoby nas mógł, ktoby chciał zasłonić,
Było komu kraj niszczyć, nie ma komu bronić..
Co za szczęśliwy powód do uczt i do tańców;
Skaczą żony i córki niebacznych mieszkańców,
Skaczą rycerze, skaczą pierwsi urzędnicy,
Skaczą w domach i ledwo już nie na ulicy.
Dają nam brawo obcy i każą grać dalej,
Zawsze tak Polak skakał, jak mu oni grali.
Od walca i kadryla zaczął się bal w kraju,
A kończy się kozakiem, jak było w zwyczaju.
I choć może niedługo potrwa skok ostatni,
Są tancerze do pierwszych, są do drugich zdatni.
Sama zalotna Egle, by kto był ochoczy,
Przecudnie po kadrylu kozaka wyskoczy;
O dzięki ci, wyborne Polek wychowanie!
Polska ginie... Tańcujmy, póki czasu stanie,
Tańcujmy i nie myślmy, co nastąpi potem
I skończymy godnie scenę, płochych głów zawrotem.
Nie masz płci piękna żadnych do smutku powodów,
Taniec ma swoją wziętość u wszystkich narodów.
I czy Moskal, czy Niemiec te ziemie posiędzie,
Zniszczy język i prawa, lecz — walcować będzie;
Ja nie mogę nie westchnąć, że wśród Polek grona
Widzę dzieci skaczące, kiedy matka kona...

„Zaledwie się te wiersze rozeszły po Krakowie — powiada autor tychże — wszczął się hałas, wrzawa, gniewy, szukano w myśli autora, gubiono się w domysłach, przecież z toku wiersza nikt nie wpadł na mnie. Ileż nie zrobiono fałszywych wniosków, przygan, najdziwniejszych zastosowań do osób, podburzono nawet księcia Józefa tym wierszem:

Było komu kraj niszczyć, lecz nie ma komu bronić

„Co się odnosiło nie do wojska Polskiego, lecz do

sprzymierzonych Sasów i innych Niemców (?) Rozdrażnione kobiety, stosując niektóre wyrazy do tych, których dotknąć autor nie myślał, (n. p. Zalotna Egle), podburzyły młodzież. Mnóstwo wierszopisów krakowskich wystąpiło z satyrami, z odpowiedziami, z przyganami... leciały wiersze, wierszydła, jak grad; tańce wprawdzie ustały, ale zaczęła się polemika wierszowa".

Tańce ustały... ale też i pora nie była już po temu, nadszedł kwiecień stale ciepły i pogodny, wielkie wieczory i bale ustąpiły miejsca gromadnym wycieczkom w piękne okolice Krakowa i podwieczorkom za miastem.

Hasło takowych zabaw *extra muros* dał prefekt krakowski Stanisław Wodzicki. Urządził w imieniu miasta piękny festyn na górze Bronisławy, korzystając ze zwyczaju tradycyjnego w Krakowie odbywania pielgrzymki na tę górę, gdzie dziś wznosi się kopiec Kościuszki, w drugie święto Wielkanocne. Zaproszone były wszystkie znakomitości, przebywające wtenczas w Krakowie i mnóstwo osób; głównie cała młodzież cywilna i wojskowa.

Mnogie inne podwieczorki za miastem nastąpiły po tym pierwszym — najczęściéj przewodniczyła im pani Janowa Wielopolska; tak jak w zimie ożywiała bale. Zwykle część jedna towarzystwa; mianowicie młodzież wojskowa i młode panie udawały się konno na takie wycieczki, o których daje nam wyobrażenie następny wiersz współczesny Franciszka Wężyka:

Cóż to za świetne grono polskich amazonek?
Jakiż hufiec za niemi dorodnych rycerzy?
Tu kochanek, tam ojciec, tu brat, tam małżonek;
Daléj nieco pokwapnych zgraja masztalerzy.

Słysząc ludzkie odgłosy i tętent rumaków,
Widząc cały w radośném poruszeniu Kraków,
I jam wybiegł na rynek; a postrzegłszy w tłumie
Arysta, co ma dowcip — choć szczypać nie umie,
Powiedz mi, zagadnąłem, co to wszystko znaczy?
Jak żyję nie widziałem dam na koniach tyle.
Czy ten hufiec na dzikich wyciąga brodaczy?
Sąż to Pentezyleje, Kloryndy, Kamille?
Dziwię się twéj prostocie, Aryst odpowiada;
Czyliż taka zabawa ma być damom wzbronną?
Jest to czysta igraszka, spacer, kawalkada;
Dla wytchnienia po balach jeżdżą damy konno.
. . . .

Daléj poeta staje w obronie wszystkich uciech krakowskich przeciw autorowi wiersza *Na tańcujący Kraków*, którego nazwiska jeszcze nie wiedział. Podajemy ten ustęp:

Ja, który w żółci nie zmaczałem pióra
Ani za wielkie grzechy rzeczy biorę drobne,
Wielbiąc dowcip sprzecznego tańcom autora
Wolę raczéj zawołać: o Polki nadobne,
Hamujcie zapęd koni przez niezwykłą śmiałość;
Niech was ostrość satyry w tańcu nie dotyka.
Gdyby w ludzkiéj naturze była doskonałość,
Z czegóżby wtenczas żyła na świecie krytyka?

Wszystkie te zabawy, które przez trzy miesiące ciągnęły się nieprzerwaném pasmem, w zimie w salonach, za nadejściem wiosny na świeżém powietrzu, stanowiły jedną tylko stronę jawną krakowskiego życia w tym okresie. Pani Nakwaska odsłania w swoich listach wprawdzie dosyć dyskretnie, drugą jego stronę mniéj lub więcéj ta-

jemną, przypominającą, że całe to towarzystwo, chciwe uciech i rozkoszy, przyszło na świat i po większéj nawet części wzrosło, w zepsutéj, przejętéj wonią buduarów epoce Stanisława Augusta.

„Kraków, powiada nasza listopisarka, jest istném mrowiskiem miłostek: jedne pary snują się w cieniach botanicznego ogrodu, inne wybierają sobie dalsze miejsca do przechadzek *incognito,* jakoto: około mogiły Wandy (któréj pamięć dziewicza do tego wszakże nieupoważniała), lub zacisze, gdzie spoczywa Esterka, lub inne jeszcze piękne, świeżą zielonością przystrojone okolice Krakowa". Bohaterami tych przelotnych romansów byli, ma się rozumieć, młodzi oficerowie a było wtenczas niemało pułkowników, nawet jenerałów trzydziestoletnich *) zwłaszcza tacy, których polecały czułym sercom płci pięknéj świeżo zagojone rany lub lica pobladłe od niewywczasów i nędzy przebytéj w odwrocie z Moskwy. Pani N. wymienia między takimi brata pani Walickiéj, (Kozietulskiego, krewnego sławnego pułkownika lekkokonnych gwardyi Napoleońskiéj), nader urodziwego młodzieńca, chodzącego z ręką na temblaku. „Najpiękniejsze kobiety, pisze ona, wyrywają go sobie, ale obecnie ulubioną jego jest pani ***. Gdyby był rozsądniejszym, nie byłaby mu się rana jego odświeżyła".

Podobnych zdobywców serc był hufiec niemały, ale téż panie ówczesne serc swoich zbyt upornie nie broniły. Wyznaje to poufnie nasza listopisarka, kończy bowiem list, z którego wyciągnęliśmy powyższe szczegóły: nastę-

*) Takich to zapewne wyższych oficerów ma Antoni Ostrowski na myśli, mówiąc: „Starszyzna zwłaszcza rozkochiwała się to na prawo, to na lewo". Żywot Tom. Ostrowskiego, tom II. str. 333.

pującym charakterystycznym epilogiem. „Tysiąc słów czułych dla twojéj kochanéj Grabińskiéj. Spytaj jéj się, co ona bez *liebów* robi, bo ich tam u was bardzo skąpo. Moglibyśmy wam naszych cośkolwiek pożyczyć. Czasem aż nadto ich mamy, ale gdyby oni powrócili do was, to... kto wie, czybyśmy za nimi wnet nie podążyły. Twój mąż życzyłby sobie, ażebym wróciła trochę rozsądniejszą, ale moja kochana, to za dużo wymagać, bo ktoś przecież z pomiędzy nas wdać się musi w swoich antenatów; ty zanadto rozsądna, abyś kiedy zwaryować mogła, lecz moja głowa do tego dosyć sposobna“ *).

Tak więc wojacy nasi, odbywszy najstraszliwszą z wojen nowożytnych i gotując się iść na nowe okropne boje, które los Europy rozstrzygnąć miały, odpoczywali mile tymczasem w ojczystym Krakowie... aż nadto mile, bo stary gród Piastowski i Jagielloński zmienił się był dla nich w nową Kapuę, poczęści także w nadwiślańskie Baden lub Spa, pod względem zabaw około zielonych stolików. Wielka bowiem liczba naszych oficerów, między najwykwintniejszymi nawet, nie przestawała na świetnych zabawach i przelotnych miłostkach, ale, jak poświadcza Antoni Ostrowski, także świadek naoczny, „grała w karty po całych nocach i gdybyć to z umiarkowaniem — dodaje on, lecz nie, szulerowali zawzięcie,“ **) to jest rzucali w grę grube pieniądze. W Spiskim pałacu na drugiém piętrze bywały gry najgrubsze, którym, w przestankach między salonowemi uciechami i schadzkami miłosnemi — oddawali się pod bokiem wodza oficerowie z jego

*) Przytyk do antenatów odnosi się zapewne do ciotki i wuja piszącéj, która ich w tymże liście podawała za waryatów.

**) Żywot Tomasza Ostrowskiego, II. 333.

sztabu. Ale wszyscy ci tanecznicy, lowelasy, gracze, na dane hasło, pożegnali salony, piękne damy, kochanki, gry i ruszyli raźno w pochód, a na polach bitw pokazali, że to życie płoche, lekkomyślne, posunięte aż do rozwiązłości w czasie pobytu ich w Krakowie, nie nadwątliło ich rycerskiego ducha.

Książę Józef wśród festynów krakowskich, największą część czasu swojego wojsku poświęcał. Nie był to już ów Alcybiades z pod Blachy, pędzący życie w samych rozkoszach. Wprawdzie nie stronił od pięknych kobiet, którym nawykł był hołdować, nie stracił wrodzonego mu ciągle pogodnego humoru, nie unikał zabaw; miał sobie owszem za obowiązek wyprawiać w Spiskim pałacu, jak dawniéj pod Blachą, bale i wielkie obiady, wywdzięczając się towarzystwu krakowskiemu za jego gościnność; ale z latami — wchodził już bowiem w pięćdziesiąty rok życia — wśród takich okoliczności epopejowych, jakie przebywał, wśród tych walk olbrzymich, w których jemu zawsze prawie naznaczoném było na czele hufców polskich uderzyć w samo serce nieprzyjaciela, lub osłaniać całą armię Napoleońską, charakter jego się wytrawił, umysł jego spoważniał, spotęgowały się wszystkie szlachetne i wzniosłe uczucia, jakie miał zawsze w głębi duszy, — i w epoce, o któréj mówimy, był on uosobieniem najczystszego patryotyzmu, honoru w najwyższém znaczeniu tego słowa, rycerskości pojętéj idealnie.

Lud krakowski ze czcią patrzał na niego, widząc go co niedziela ze swoim sztabem modlącego się w kościele N. Panny Maryi przed Chrystusem ukrzyżowanym, i zwyczajem przodków przyklękającego przy podniesieniu na wezgłowiu aksamitném, przygotowaném dla niego. Gdy

zaś wyjeżdżał ze Spiskiego pałacu ze swoim orszakiem na musztry za murami miasta, lub na objazdy pułków konsystujących daléj, tłum go witał z grzmiącemi oklaskami, bo widział, że to wojsko pod jego okiem rośnie, wyrabia się, przybiera coraz więcéj wojowniczą postać.

W rzeczy saméj na krakowskiéj ziemi książę Józef odtworzył swój korpus w małych rozmiarach. Już po drodze od Niemna do Jabłonny zbierał żołnierzy polskich z innych korpusów wracających kupkami, często nawet pojedynczo, do Ojczyzny; ściągnął następnie wszystkie kadry do stolicy. Dąbrowski odesłał tam niedobitków 1go pułku K. Małachowskiego, przybył Kosiński z resztką swojéj walecznéj dywizyi, przyszło nawet 500 żołnierzy francuzkich, uchronionych od niewoli rosyjskiéj przez Litwinów, którzy ich ukryli w swoich domach. Przytém zaczynali się już schodzić w Warszawie rekruci, gdyż nowy pobór był nakazany i wódz przyprowadził do Krakowa — jak już nadmieniliśmy — 6.000 nowego wojska, nie licząc brygady saskiéj, którą zabrał ze sobą w przechodzie przez Częstochowę. W Krakowie wojsko to w krótkim czasie podniosło się do 10.000. „Za wodzem — powiada Bignon, który patrzał na to bezstronném okiem — podążał do Krakowa popisowy, ochotnik, żołnierz, któremu się udało uciec z niewoli. Nigdy dezerter nie bierze się z większą przebiegłością do ucieczki, jak się brał żołnierz polski, aby się dostać pod chorągwie“.

Z tych dawnych żołnierzy zmięszanych z rekrutami i ochotnikami utworzono dwie dywizye piechoty i dwie dywizye jazdy, każda po 6 pułków, ale pułki piechoty nie liczyły więcéj jak po 500 ludzi a pułki jazdy po 330. Artyleryę rozdzielono na 6 bateryi, każda 26 dział

a z 500 żołnierzy francuzkich uformowano oddzielny batalion. W Zitau wszakże została ta nowa mała armia zupełnie zreorganizowana.

Pomimo ubóstwa skarbu ks. Józef potrafił wynaleść fundusze na umundurowanie i uzbrojenie tego wojska, niemniéj jak na zakupno dzielnych koni dla jazdy, artyleryi i pociągów. Największa część pułków odtwarzała się za obrębem Krakowa, mianowicie w okolicach Krzeszowic. W Krakowie reorganizował się tylko pułk 12ty piechoty Wierzbińskiego i 2gi huzarów Umińskiego, które miały tam swoje zakłady, oraz brygada Biegańskiego, komendanta miasta, która stała tam na załodze, ale w pięknych dniach kwietniowych gromadziło się na błoniu krakowskiém całe to odradzające się wojsko na przeglądy, które wódz odbywał w swojéj legendowéj burce na ramieniu i ułańskiéj czapce z ukosa na głowie, ze świetnym za nim orszakiem adjutantów w bermicach. Były to najpiękniejsze fety dla Krakowa, te które pokrzepiały ducha i podnosiły serca. Całe miasto wysypywało się na błonie, panowie ministrowie, prefekci i wyżsi urzędnicy Księztwa obecni w Krakowie, wielkie panie w eleganckich powozach z piórami na głowach i niezliczony tłum ludu; a wszyscy z podziwieniem i entuzyazmem przypatrywali się temu widowisku, które miało w sobie coś czarodziejskiego. Pułki bowiem, które tam manewrowały były to téż same gromady, które widziano do koła Krakowa po wsiach, na początku marca złożone z niedobitków wynędzniałych, w łachmanach, zmięszanych z chłopami i rzemieślnikami tylko co oderwanymi od pługa i warsztatów. Jeden ze świadków naocznych hr. de Laveaux, krakowianin, powiada, że w owym czasie jedyny pułk, jaki wi-

dział uzupełniony, umundurowany i uzbrojony, był 1 piechoty, który wystąpił w paradzie na wielkim rynku. Postawa jego, a szczególniéj grenadyerów, nic nie pozostawiała do życzenia.

Na przeglądach w końcu kwietnia widziano wszystkie pułki prawie tak odtworzone, jak ów 1 piechoty. Było to jakby wojsko wyrosłe z pod ziemi a wyglądające już jak stare szyki. Jazda zwłaszcza, któréj było przeszło 4.000, wprowadzała w zachwycenie patrzące na nią tłumy. Kirasiery Małachowskiego, huzary Tólińskiego i Umińskiego, ułani, strzelcy konni, krakusy pojawiający się po raz pierwszy na świecie — jeden pułk krakusów uformowany był z młodzieży departamentu krakowskiego — a wszystkie te pułki na pięknych koniach z miną dziarską, wykonywały rozliczne obroty żwawo i dokładnie jak najwprawniejsze hufce.

Zapewne i wódz był zadowolony ze swojego dzieła, lecz przed myślą jego i wszystkich ludzi poważnych, szczerze kraj miłujących, stało jak uporczywe widmo to pytanie, co z tém piękném ale nieliczném wojskiem począć? Czy go poprowadzić do Napoleona i iść jeszcze za jego tak pobladłą już gwiazdą? czy użyć go na obronę własnéj ziemi?

Niestety! po nad granicą Księztwa warszawskiego, po części nawet przez jego terytoryum przeszło najmniéj 18.000 polskich żołnierzy, resztki téj dziewięćdziesięciotysięcznéj armii, którą biedne Księztwo wystawiło dla Napoleona na fatalną jego wyprawę. Wszyscy, podobnie jak niedobitki z korpusu księcia Józefa, szli z bronią w ręku,

*) Pamiętnik hr. L. de Maveaan str. 251.

z orłami batalionów, z działami i... poszli daléj, przelewać jeszcze krew swoją za Cesarza, gdy Ojczyzna była w największém niebezpieczeństwie. I tak trzy pułki polskie z jenerałem ks. Michałem Radziwiłłem, które pod Macdonaldem przebyły dosyć spokojnie całą kampanię w Inflantach i liczyły jeszcze około 6.000 żołnierza, zaprowadzone przez francuzkiego marszałka do Gdańska i oddane pod dowództwo jenerała Rappa 2 stycznia 1813 roku, zostały niebawem zamknięte w tém mieście blokadą rosyjską. Trzy inne pułki z dywizyi Girarda, które pod marszałkiem Victorem osłaniały przeprawę wielkiéj armii przez Berezynę, a wynosiły jeszcze około 1.500 żołnierza, przyłączone w Poznaniu do korpusu księcia Eugeniusza, wyszły z nim 12 lutego do Frankfurtu nad Odrą. a potém wysłane zostały do Magdeburga na załogę.

Z księciem Eugeniuszem połączyło się podobnież sześć pułków litewskich piechoty. Dwa pułki jazdy litewskiéj poszły z Davoust'em do Hamburga. Oddział jenerała Cichockiego zostawiony był na załodze w Spandawie, oddział Bronikowskiego na załodze w Wittembergu. W tém ostatniém mieście była w końcu stycznia najstarsza falanga polska, legia Nadwiślańska, niegdyś włoska, licząca jeszcze 4 pułki i około tysiąca ludzi. Nakoniec Dąbrowski, zacząwszy odtworzenie swojej dywizyi w Kaliszu, poszedł do Wetzlar prowadzić daléj swoje dzieło, a Gazeta Krakowska z marca 1813 r. doniosła, że 4go tegoż miesiąca, Dąbrowski przeszedł przez Lipsk udając się do Kassel z dywizyą swoją złożoną z pułków piechoty 2go, 4go, 5go, 6go, 7go i 15go; konnicy zaś 2go, 4go, 5go, 6go, 7go, 10go, 14go, 15go i pułku jednego artyleryi. Były to wprawdzie tylko resztki tych

pułków, pomnożone rekrutami, które nie wynosiły razem więcéj nad 5.000 ludzi, źle uzbrojonych, obdartych lub nieumundurowanych jeszcze, i z których w następstwie utworzono tylko dwa pułki piechoty i dwa jazdy. Ale gdyby wszystkie te resztki sił naszych zamiast iść na obczyznę, zebrały się były na ziemi ojczystéj w miesiącu styczniu, gdy jeszcze Księztwo warszawskie z trzema twierdzami swemi, było w naszém posiadaniu, mogło to małe Księztwo dosyć silną przybrać postawę wobec nieprzyjaciela, aby sobie wytargować zapewnienie samoistnego bytu; zwłaszcza, że pospolite ruszenie było już nakazaném, a siły rosyjskie były już bardzo wycieńczone. Armia Kutuzowa, która zbliżała się ku granicom Księztwa, zeszła była na 35 tysięcy żołnierza *) i posiłkowała się zgrajami licho uzbrojonego chłopstwa, pędzonego z głębi Rosyi, któreby jednak chłopi nasi kosami swojemi rozpędzili.

Na nieszczęście pułki nasze tak były rozrzucone po wszystkich korpusach armii francuzkiéj i tak splątane z nimi, a nasi jenerałowie, wiedzeni byli tak ślepą ufnością w Napoleonie, taką czcią bałwochwalską dla jego geniuszu, iż resztki sił naszych złączyć się nie mogły w jedną całość, aż po jego upadku.

Książę Józef mógłże ze swoim 10tysięcznym korpusem zdziałać coś użytecznego dla Księztwa, prowadząc walkę partyzancką w jego obrębie na tyłach armii rosyjskiéj? Zależało to głównie od Austryi, która grała ciągle jeszcze rolę podwójną. Książę Józef ze swojém wojskiem był w Krakowie pod opieką a razem i strażą

*) Robert Wilson — Turgenieff: La Russie et les russes I. p. 123.

korpusu posiłkowego austryackiego, którym po Szwarcenbergu wysłanym napowrót do Paryża jako ambasador, dowodził jenerał Frimont. Ten zawarł był z jenerałem Sackenem, po długich targach, słowne zawieszenie broni na czas nieoznaczony, póki jedna lub druga strona go nie wypowie, i zawarował w téj umowie neutralność obwodu krakowskiego. Dzięki temu rozejmowi książę Józef nie był niepokojony w obwodzie krakowskim i mógł w ciągu trzech miesięcy stworzyć ów piękny swój korpus, pod zasłoną korpusu Frimonta, który stał pod Miechowem.

To zaopiekowanie się Austryi obwodem krakowskim, a tém samém i polskim korpusem, nie było bynajmniéj oznaką jéj wierności w przymierzu z Napoleonem, ani przychylności dla Polaków. Austryacy nie chcieli wpuścić Rosyan do Krakowa, dlatego jedynie, że sami zamierzali go zająć w razie, bardzo prawdopodobnym już wtenczas, zerwania przymierza z Francyą, a tymczasem mógł Szwarcenberg w Paryżu łudzić daléj Napoleona, i to mu się udało zupełnie. Napoleon w przeddzień wyjazdu swojego do Moguncyi 13go kwietnia pisał z ufnością z St. Cloud do swojego Najjaśniejszego teścia, że jak tylko rozpocznie kampanię, pośle przez Pragę rozkaz do jenerała Frimont, ażeby wypowiedział zawieszenie broni i wziął pod swoje rozkazy korpus księcia Poniatowskiego" *).

Książę Józef odebrał oddzielnie pismo od Berthiera, donoszące mu o tych intencyach Cesarza, a jakkolwiek nie bardzo miło mu było przejść pod rozkazy austryackiego jenerała, pospieszył zaproponować temu jenerałowi

*) Correspondance de Napoleon, t. XXV.

ażeby wspólnemi siłami wyprzeć z Księztwa warszawskiego nieliczne wojska rosyjskie, a przez to uczynić ważną dywersyę na korzyść Napoleona; *) ale właśnie wskutek listu Napoleona do Cesarza austryackiego, jenerał Frimont otrzymał rozkaz od swojego rządu, datowany z 19go kwietnia, ażeby nadal żadnych rozkazów od Napoleona nie przyjmował **). Bezwątpienia dostał także jednocześnie instrukcyę, ażeby na nowo uorganizowany w Krakowie korpus polski pilną zwracał uwagę i nie dopuścił mu przerzucić się w głąb Księztwa.

Nietylko bowiem jenerał austryacki odpowiedział odmownie na propozycyę wodza polskiego, ale natychmiast potém rozciągnął kordon wojskowy między obwodem krakowskim a resztą Księztwa, tak, że książę Józef nie mógł się już tam przedostać bez starcia się z przeważnym korpusem austryackim. Dołóżmy, że i z trzech innych stron był obwód krakowski otoczony, a z nim wojsko nasze, przez korpus księcia von Reuss i inne oddziały austryackie.

Lecz nie dosyć na tém. Książę Poniatowski otrzymuje od Metternicha pismo zawiadamiające go, że wskutek konwencyi zawartéj z królem Saskim, korpus polski ma opuścić Kraków i udać się do Saksonii przez Czechy a w przechodzie przez terytoryum austryackie broń, tak korpusu polskiego, jak i brygady saskiéj, oraz batalionu francuzkiego, będących także w Krakowie, będzie złożona na wozach i oddana tym wojskom dopiero na granicy saskiéj. Rozporządzenie to było umotywowane blizkością

*) Roman Sołtyk. Relation de la Camp. de 1809, Notice sur le prince Poniatowski p. 78.

**) Ant. Ostrowski, Żyw. Tom. Ostrowskiego, II, 344.

wojny i obawą, ażeby korpus polski nie ściągnął Rosyan w granice państwa austryackiego. Książę Józef zdziwiony sprzecznościami jakie zachodziły między rozkazem, jaki odebrał od Berthiera a pismem Metternicha, odwołał się do ambasadora francuzkiego w Wiedniu hr. de Narbonne, ażeby mu wyjaśnił tę zagadkę. Ambasador zażądał wytłumaczenia od Metternicha *). Metternich nieprzygotowany bardzo licho się tłumaczył; że książę Józef nie był wcale przymuszonym przez Rząd austryacki wyjść z Krakowa; że to była tylko rada przyjacielska jaką mu dano itd., lecz ambasador austryacki w Paryżu (ks. Szwarcenberg) otrzymał w tym względzie notę wypracowaną, którą odczytał francuzkiemu ministrowi spraw zagranicznych ks. Bassano, nie zostawiając mu żadnéj kopii. Była to tak zwana *Note verbale*. Przytaczamy ją tak, jak ją podaje baron Fain.

Paryż 22 kwietnia 1813 r.

„Korpus posiłkowy, zapewniwszy sobie, przez zawieszenie broni, prawo zajęcia ostatniego punktu Księztwa warszawskiego, znalazł się w możności przyjęcia w okręg, przez siebie zajęty, resztki armii polskiéj, ażeby ją uchronić przed przeważniejszemi siłami rosyjskiemi. Jenerał, dowódzca tego korpusu, od początku odwrotu piątego korpusu (korpus polski nosił numer 5go w wielkiéj armii francuzkiéj w 1812 r.) na Częstochowę, kazał oświadczyć księciu Poniatowskiemu życzenie swoje, ażeby się schronił w ten okręg, a przez to nie ściągał niepotrzebnie na siebie uwagi nieprzyjaciela i nie pobudzał go do przedsięwzięć zgubnych dla 5go korpusu, a nara-

*) Thiers Hist. du Cour. et del'Europ. XV, 428, 429.

żających na niebezpieczeństwo okupacyę austryacką. Polacy, zamiast usłuchać tych rad roztropnych i przychylnych, czynili wprost przeciwnie. Dopiero po różnych niepotrzebnych harcach, straciwszy kilka tysięcy ludzi (?), przeszli za linię austryacką, nieprzestając wszakże drażnić Rosyan tak, że ci postanowili wyrugować z okręgu krakowskiego ten korpus polski, zagrażający im z flanki i z tyłu. Wnosić to można z pewnością z ruchów i gromadzeń się ich wojska. Cesarz zdecydowany nie poświęcać ludzi bez żadnego użytku, li tylko dla zachowania okręgu zupełnie wyczerpanego i nieofiarującego już żadnych środków utrzymania się wojskom, które muszą być we wszystko zaopatrywane przez prowincye austryackie, przesłał załączoną tu ewentualną instrukcyę jenerałowi Frimont. Jenerał nie znalazł się dotąd w potrzebie zużytkowania jéj, gdyż Rosyanie nie wypowiedzieli jeszcze zawieszenia broni.

„Wycofanie się Polaków na terytoryum austryackie sprowadziłoby najnieprzyjemniejsze ze wszech miar zawikłania. Nie może bowiem nastąpić gdzieindziéj, jak w punkcie, gdzie największe byłyby trudności do wyżywienia wojsk. Część Galicyi będąca na wysokości Krakowa, jest wązkim przesmykiem między Karpatami a Szląskiem. Znajduje się tam już korpus księcia von Reuss, a sam korpus jenerała Frimonta jest zbyt licznym, ażeby mógł wraz z tamtym wyżyć. Musiałyby się oba korpusy wzajemnie zagłodzić. Z drugiéj strony nie może Cesarz w żadnym razie pozwolić Polakom przebywania w swoich krajach, lecz gotów jest dla nich odstąpić wyjątkowo od niezmiennie dotąd i na dobro państwa przestrzeganéj zasady, niedozwalania, aby obce wojska przechodziły przez

jego terytoryum. Widzi bowiem w tém ustępstwie mniéj niedogodności (*moins d'inconvenients*), niżeli w przebywaniu na gruncie austryackim wojska, któremu oddaje zupełną sprawiedliwość pod względem wojskowym, ale które w każdéj okoliczności wyraża się i postępuje wobec Austryi po nieprzyjacielsku więcéj jeszcze, niż wobec Rosyan.

„Konwencya tycząca się przejścia Polaków i słabych resztek korpusu saskiego Gablentza została świeżo zawarta z jenerałem Watzdorfem. Ambasador ma zaszczyt ją tu załączyć . . . . Pochlebia on sobie, że Wasza Ekscelencya uzna, iż Austrya wychodziła w téj okoliczności z największą delikatnością względem jenerałów i wojska, o którym mowa . . . .“ *)

Dokument ten był, jak widzimy, formalnym aktem oskarżenia przeciw księciu Józefowi i jego wojsku, ale opartym na wierutnych fałszach. Wódz polski nie zaczepiał bynajmniéj Rosyan w przechodzie z Warszawy do Krakowa, nie stracił na nieużytecznych harcach kilku tysięcy ludzi, nie szedł do Krakowa wskutek zaproszenia Austryaków, lecz na mocy uchwały Rządu Narodowego; Kraków bowiem należał do Księztwa warszawskiego, a nie do Austryi, a cała ta przebiegła argumentacya do tego tylko zmierzała, aby ubarwić przed oczami Napoleona konszachty Austryi z Rosyą, odmowę jenerała Frimonta współdziałania z księciem Poniatowskim w Księztwie warszawskiém i konwencyę zawartą z królem saskim, w celu zmuszenia wodza polskiego do opuszczenia z wojskiem swoim obwodu krakowskiego.

Raport ks. Bassano o téj nocie austryackiéj nie miał

*) Baron Fain, Manuscrit de 1813, Bruxeles, t. I. 347—354.

był jeszcze czasu dojść do Cesarza, będącego w głębi Niemiec, gdy się on dowiedział z innéj strony w Erfurcie o konwencyi austro-saskiéj. Zdziwiony i rozgniewany, pisze pod datą 28 kwietnia list następujący do księcia Bassano:

„Król Saski zawarł konwencyę z Austryą, mocą któréj wojsko polskie ma przejść przez Czechy złożywszy broń, co jest zupełnie przeciwne moim intencyom, a wy nic o tém nie wiedzieliście. Zwracajcież odtąd więcéj baczności na to, ażeby skład poselstw moich był zupełny, i ażeby one czuwały pilniéj nad tém, co się robi za granicą. Każcie w 24-rech godzinach wyjechać na miejsce urzędowania wszystkim osobom, należącym do poselstw w Dreznie i Monachium. Jakże mogliście nie wiedzieć o konwencyi zawartéj przez Saksonię!" *).

Otóż wskutek téj konwencyi i stósownych do niéj rozkazów Króla Saskiego, jenerał Gablentz z brygadą saską wyszedł z Krakowa 20 kwietnia, a książę Józef z wojskiem naszém 5 maja. Pierwéj wszakże Austrya, nie chcąc, tak wyraźną intrygą, dać poznać Napoleonowi swojéj podwójnéj gry, szukała innego środka, ażeby znaglić księcia Józefa do opuszczenia z korpusem swoim Krakowa. Zrzekła się zamiaru zajęcia tego miasta na rzecz własną i zawarła z Rosyą ponowny, tajny układ, w wypełnieniu którego jenerał Frimont ustąpił z linii, na któréj zasłaniał Kraków i otworzył wolny do niego przystęp wojsku rosyjskiemu. Czaty rosyjskie zbliżyły się o milę drogi od Krakowa. Z wieży Maryackiéj widzieć

*) Correspondance de Napoleon t. XXXV.

można było piki i ognie kozackie, lecz Sacken nie śmiał atakować miasta, bądź że Austryacy w umowie swojéj zastrzegli, ażeby z tém do pewnego czasu się wstrzymał, bądź że się nie czuł na siłach zdobyć gród otoczony murami, szerokiemi fosami i mający na obronę swoją 15.000 wojska — licząc w to brygadę saską — pod dzielnym wodzem. Sam zaś widok pik kozackich, na którego zatrważający skutek liczyli zapewne Austryacy, nie przerwał nawet zabaw krakowskich. Dopiero na formalny rozkaz króla Saskiego wyszedł książę Józef z Krakowa i nawet piętnaście dni zwlókł z wykonaniem tego rozkazu w nadziei, że może okoliczności się zmienią i wolno mu będzie zostać na ziemi ojczystéj, aby jéj przedewszystkiém bronić. Wyszedł, jak mówiliśmy, 5 maja. Napoleon odniósł był wielkie zwycięztwo pod Lützen nad połączonemi pruskiemi i rosyjskiemi siłami 2 maja i tegoż dnia z pola bitwy napisał następujący rozkaz do Berthiera:

„Mój Kuzynie, wypraw jakiego oficera polskiego przez Czechy, ażeby zawiadomił księcia Poniatowskiego o połączeniu się dwóch armij, o bitwach pod Weissenfels i Lützen i o śmierci księcia Istryi, śmierci odosobnionéj, która w żadnym związku nie była z wypadkami, gdyż marszałek został zabity od kuli armatniéj w dniu, w którym nie straciliśmy więcéj nad 25 ludzi. Niech mu powie, że Cesarz ma potężną armię, że książę ma popierać korpus posiłkowy austryacki, jeżeli ten wiernie wypełnia swoje obowiązki, jak to Cesarzowi zapewniał książę Szwarcenberg; że w żadnym razie nie powinien dać się rozbroić i nakoniec, że trzeba, aby się przerzucił w inne prowincye Księztwa, prowadził tam wojnę par-

tyzancką, przyciągał do siebie jak najwięcéj ludzi i uczynił użyteczną dla nas dywersyę *).

Myśl tę prowadzenia wojny partyzanckiéj w Księztwie, poruszano w kołach wojskowych w Krakowie. Prawdopodobnie tę samą myśl podsunął Napoleonowi Sokólnicki przez Berthier'a. Napoleon bowiem bardzo mało miał pociągu do wojny partyzanckiéj; Sokólnicki zaś układał już plan takiéj wojny z podstawą operacyjną w górach świętokrzyzkich w 1809 r. po wzięciu Sandomierza. a właśnie Sokolnickiego wysłał Berthier do księcia Józefa ze zleceniami od Napoleona.

Przerzucenie się korpusu polskiego z Krakowa w głąb Księztwa nie było możebném bez porozumienia się z Austryakami, póki ci odgradzali go od reszty Księztwa, lecz gdy Austryacy ustąpili miejsca pod Krakowem korpusowi Sackena, i gdy następnie jeszcze Napoleon pobił na głowę armię rosyjską wraz z pruską, położenie rzeczy zmieniło się było zupełnie. Książę Józef mógł bez trudności przedrzéć się przez kolumny Sackena nie wiele liczniejsze od korpusu polskiego, a zmęczone ogromnemi marszami, i wtenczas wojna partyzancka, którąby rozpoczął, opierając się o Zamość, na tyłach pobitéj armii rosyjskiéj, miałaby ogromną ważność. Gdyby przybrała wielkie rozmiary, co było prawdopodobném przy roznieconym duchu narodu, zmieniłaby los wojny w Niemczech.

*) Correspondance de Napoleon t. XXXV. p. 295. Thiers mówiąc o téj depeszy przytacza te słowa: „L'Empereur ne tient nullement à conserver des hommes qui se seraieul déshonorés". (Cesarz nie dba wcale o zachowanie ludzi, którzyby się zdyshonorowali). Thiers XV. 435. Ale te słowa Thiers z głowy swojéj wyciągnął, bo w depeszy ich nie ma.

Nie pomyślał o tém dosyć wcześnie Napoleon. Należało mu wysłać z Erfurtu rozkaz do księcia Józefa, żeby nie dał się rozbroić i nie ustępował z Krakowa, aż do dalszych jego rozporządzeń. Kuryer, wysłany z tego miasta d. 28 kwietnia, byłby zastał go jeszcze w Krakowie lub na Podgórzu. Sokolnicki przybył za późno, spotkał Wodza polskiego już w Szląsku austryackim. Korpus polski był rozbrojony i musiał fatalnie iść daléj — za Elbę — za Ren, zostawiając Ojczyznę na łaskę i niełaskę wroga.

Wróćmy jeszcze do pobytu księcia Józefa i Rządu narodowego w Krakowie.

Podczas, gdy Wódz i jego doradzcy rozmyślali nad tém, jak użyć tego małego wojska, będącego pod jego dowództwem, by mogło bronić Księztwa warszawskiego, a zarazem czynić dywersyę na korzyść Napoleona, kilku z najznakomitszych naszych mężów stanu, ministrów i członków Rady konfederacyi jeneralnéj, szukało ocalenia Ojczyzny na innéj drodze, t. j., prowadzili tajne umowy z Cesarzem rosyjskim. Opowiadają przebieg tych umów dosyć obszernie: Koźmian, który był w nie wtajemniczony, Antoni Ostrowski, który jako członek Rady konfederacyi jeneralnéj dobrze o nich wiedział; Teodor Morawski, zawiadomiony dokumentnie o całym ich przebiegu przez ks. Adama Czartoryskiego.

Streszczając ich opowiadania, widzimy, że to były jakoby targi giełdowe, na których odstąpienie Polaków od Napoleona i połączenie się z Rosyą miało zmienną cenę, stósownie do ważących się okoliczności.

Cesarz Aleksander miał już licznych stronników na Litwie od pobytu swojego w Wilnie w r. 1812. Usiło-

wał sobie także takowych zjednać w Księztwie warszawskiém jeszcze w ciągu wojny. Jenerał Czaplic, Polak, dowódzca przedniéj straży Czyczagowa, użyty do tego za pośrednika, gdy korpus jego zbliżył się do granic Księztwa, trafiał do ministrów Matuszewicza, Mostowskiego, który właśnie zastąpił zmarłego Łuszczewskiego i Ignacego Sobolewskiego, ale te pierwsze zachody rosyjskie nie odniosły żadnego skutku.

Początkiem prawdziwym umów była proklamacya, wydana przez Cesarza rosyjskiego do narodu polskiego w dzień, gdy wojska rosyjskie przechodziły Bug, jak to nadmieniliśmy już wyżéj, a w któréj przyrzekał Polakom wskrzeszenie ich Ojczyzny, konstytucyę i instytucye narodowe, byle się z nim połączyli. Ta odezwa nie została przez policyę dopuszczona do Warszawy, ale Czaplic przysłał ją przez emisaryusza tymże samym ministrom, do których się poprzednio zgłaszał, i tym razem znalazł więcéj posłuchu. Za pośrednictwem tego emisaryusza wszedł on z nimi w rozmowę i porozumienie. Przyrzekał imieniem Cesarza spełnienie wszystkich najusilniejszych żądań Polaków, pod tym jednym warunkiem, aby wojsko polskie, będące pod dowództwem księcia Józefa, oderwało się od Napoleona i pozostało w kraju, a książę będzie mógł dowolnie oznaczyć obręb swojéj okupacyi, który uznanym będzie za neutralny.

Była to chwila, kiedy przyłączenie się Polaków do Aleksandra było jeszcze w wysokiéj cenie, a łatwo pojąć dlaczego.

Wtenczas jedne tylko Prusy z całéj koalicyi, utworzonéj przez Napoleona, odstąpiły były od przymierza z Napoleonem i związały się z Rosyą, ale połączone siły obu tych państw nie były dostateczne do złamania po-

tęgi, z jaką Napoleon gotował się wystąpić do nowych walk. Pod Lützen obie armie nie wynosiły więcéj nad 100.000 żołnierza. Dwaj monarchowie sprzymierzeni widzieli dobrze tę niedostateczność swoich sił, i obaj uciekali się do działań podziemnych, ażeby odciągnąć od Napoleona wszystkie siły obce, któremi się posługiwał.

Król pruski czynił Tugendbundom równie ponętne obietnice, jak Cesarz rosyjski Polakom, a te związki niemieckie pracowały nad wojskami ligi reńskiéj, ażeby je przeciągnąć na stronę Prus; usiłowały nawet, zdaje się, wpłynąć i na polskie wojsko *).

Aleksandrowi nierównie więcéj jeszcze zależało na przyciągnięciu Polaków do siebie, póki książę Józef ze swoim korpusem był w Krakowie; obawiał się bowiem, ażeby w razie poniesionéj klęski nad Elbą, nie przecięli mu komunikacyi, a nawet nie odcięli go zupełnie od Rosyi. Pamiętać bowiem należy, że Toruń i Gdańsk były jeszcze w ręku francuzkiém z 6 tysiącami załogi polskiéj w tém ostatniém mieście; nietrudno więc było zamknąć przesmyk między Toruniem a Gdańskiem, do czego Wisła wielką

*) Teodor Morawski przytacza pamiętnik Orchowskiego, znakomitego adwokata, używanego niegdyś do stosunków między krajem a legionami, który zapewnia, że istniał w wojsku naszém tajemny związek, że ten wchodził w układy z niemieckiemi Tugendbundami, które zapowiadały odbudowanie Polski w dawnych jéj granicach, i że od tego związku wyszły rady za opuszczeniem Krakowa, a przeniesieniem obozu pod mury Zamościa. Orchowski wyznaje, że on był sekretarzem Rady tego związku. Co nie przeszkadza, że opowiadanie jego ma cechę, jeżeli nie zupełnego fałszu, to przynajmniéj ogromnéj przesady. Przytacza bowiem między jenerałami, którzy do niego mieli należeć, Dąbrowskiego i Fiszera. Owóż Dąbrowski był czcicielem Napoleona, a o prowadzeniu wojny partyzanckiéj w Księztwie ani myślał, skoro już w końcu lutego wyszedł z Księztwa ze swoją dywizyą do Niemiec, Fiszer zaś w 1813 r. nie żył.

łatwość dawała. Przytém Aleksander miał jeszcze zdawna dalsze widoki. Od wstąpienia swego na tron marzył — jak wiadomo powszechnie — o przyłączeniu największéj części, jeśli nie wszystkich dzielnic polskich, do swojego cesarstwa, a poddanie się dobrowolne Polaków Księztwa warszawskiego mogło mu do tego nadać prawo moralne w oczach świata. Nie szczędził więc obietnic Polakom za zgodą ze swoim pruskim sprzymierzeńcem, który sobie warował zachowanie Prus zachodnich, odzyskanie Poznańskiego i w dodatku całą Saksonię.

Ministrowie nasi, wyżéj wymienieni, dali się obietnicami Aleksandra znęcić, a z nimi większość Rady konfederacyi jeneralnéj ze swoim wiceprezesem ordynatem Zamoyskim. Wpłynął na to wielce książę Adam Czartoryski, który już w końcu grudnia zbliżył się znowu do Aleksandra.

„Uczuciem i najgorętszemi dla kraju życzeniami — pisał do niego 27 grudnia — przystąpiłem z narodem całym do konfederacyi; nie odstąpię go w chwili nowych nieszczęść i niebezpieczeństw. Podaj nam rękę Najjaśniejszy Panie, a podzielę radość z narodem. Odepchniesz nas, dzielić z nim będę smutek i rozpacz“.

Plan, jaki mu podał, było połączenie całego niegdyś polskiego państwa pod berłem jednego z wielkich książąt, a mianowicie w. ks. Michała; Konstantego pomijał, uważając go równie jak Ogiński za straszydło, przerażające Polaków, niemniéj jak Rosyan.

Te umowy były w wielkiéj tajemnicy prowadzone, lecz za przybyciem do Krakowa spotkała panów ministrów bardzo niemiła niespodzianka. Korespondencye ich z Czaplicem po odbyciu ogromnéj podróży, znajdowały

się w ręku Bignona. Cesarz Aleksander przesłał je był księciu Czartoryskiemu na Wołyń gdzie wtenczas przebywał; książę wezwany do rządu tymczasowego, wyjeżdżając do Warszawy, powierzył jednemu ze swoich sekretarzy szkatułkę, w któréj te korespondencye były zamknięte z poleceniem, żeby udając się za nim do Warszawy, zwrócił drogę na Sieniawę i opowiedział przebywającemu tam księciu jenerałowi Ziem Podolskich na czém stanęły negocyacye o Polskę a przytém pokazał mu te dokumenta, lecz na komorze austryackiéj zrewidowano szkatułkę, papiery zabrano i odesłano do Wiednia. Rząd austryacki pośpieszył przesłać je Napoleonowi, ażeby go od Księztwa warszawskiego odstręczyć; Napoleon zaś przesłał je Bignonowi, który ministrom dał poznać, że dokumenta te ma w ręku i na tém poprzestał *). Matuszewicz spotkał Napoleona w Dreznie u króla Saskiego i podobno Cesarz bardzo ostro z nim się obszedł.

Odtąd ministrowie skompromitowani wysuwać się naprzód nie śmieli w dalszych układach. Zdali to na wiceprezesa Rady konfederacyi, Stan. Zamoyskiego. On to odpowiedział pod datą 15 marca na list Cesarza Aleksandra z Krasnopola i obietnice w nim zawarte. W odpowiedzi téj warował ostatecznie pozostawienie wojska polskiego przy neutralności w obrębie między Wisłą, Pilicą i Szląskiem a następujące zaręczenia dla kraju: odbudowanie Polski niepodległéj w dawnych granicach pod berłem W. ks. Michała, gdyby przyszło do układów z Napoleonem; albo gdyby skończyło się na zupełném jego pokonaniu połączenie z Rosyą, „byle nie wcielenie“ a przeto rząd wła-

*) Koźmian, Pamiętniki, II. 394.

sny z wice-królem, sto tysięcy wojska, konstytucyę 3 maja z poprawkami zaprowadzonemi przez ustawę Księztwa warszawskiego, wreszcie statut litewski. Do układów nadstawiał Radę konfederacyi jako uznaną przez samego Napoleona, a powołaną do odbudowania Polski. Ugodzone przez nią preliminarya miał zaraz zatwierdzić Sejm i usprawiedliwić postępek przed światem *).

Pismo to przesłane zostało ks. Adamowi Czartoryskiemu, który już znajdował się w Warszawie i zakomunikował go zaraz Cesarzowi rosyjskiemu. Niebawem sam przybiegł dla poparcia owych żądań do Kalisza (2 kwietnia), gdzie zatrzymywały Aleksandra umowy z Knesebeckiem pełnomocnikiem króla pruskiego, tyczące się przymierza przeciw Napoleonowi. Artykuły tajemne już były podpisane, a między niemi jeden, którym Cesarz Aleksander sprzymierzeńcowi swemu zapewnił powiększenie granic kosztem Księztwa warszawskiego; powiedziane bowiem jest w traktacie, że powiększenie to „ma związać wojennie i geograficznie Stare Prusy ze Szląskiem, czyli wypełnić kąt, jaki przedstawiała granica pruska od strony Księztwa warszawskiego. Daje to miarę szczerości, z jaką Cesarz Aleksander przystępował do układów z Polakami. Nie na rękę mu téż było przybycie księcia Czartoryskiego. Pozbył go się prędko pod różnemi pozorami, uspokoiwszy go zapewnieniami, że propozycyi polskiéj w zasadzie nie odrzuca i że w tym względzie wyśle negocyatora do Krakowa, i książę Czartoryski wyprawił z Warszawy z tą wiadomością Kalasantego Szaniawskiego do Krakowa. Cesarz rosyjski naradzał się tymczasem w téj mierze z Knesebeckiem a następ-

*) T. Morawski, Dzieje, tom VI str. 174.

pnie z Królem pruskim i jego ministrami w Wrocławiu. Parę tygodni radzono, i snać uradzono, że nie trzeba szczędzić Polakom słownych obietnic w takiéj formie, ażeby do niczego jasnego i pozytywnego nie zobowiązywały. Książę Antoni Radziwiłł, spowinowacony z Królem pruskim, wysłany został do Rządu Księztwa i księcia Józefa z instrukcyą w takim sensie pojętą.

Miał oświadczyć wprawdzie, że delegowany z Krakowa będzie mógł się znieść wprost z Cesarzem Aleksandrem i otrzymać od niego niezmienne zaręczenie wszelkich czynionych Polakom obietnic, ale kazano posłannikowi zastrzedz, że te zaręczenia nie mogą być inne jak ustne i tajemne, ażeby przedwczesném ogłoszeniem nie zaszkodzić sprawie powszechnéj i saméjże Polsce *). W kwestyi korpusu księcia Józefa posłannik dostał instrukcye więcéj kategoryczne. Miał zapewnić, jak to już pierwéj zapewniał Czaplic, że jeżeli książę Józef odłączy się od Napoleona, Cesarz rosyjski zostawi mu obręb kraju, jaki sam sobie zakreśli, i ten obręb wojskom swoim szanować rozkaże **).

Książę Antoni Radziwiłł zanim się podjął narzucanéj mu misyi, nakłaniał usilnie Cesarza rosyjskiego, ażeby uznał przynajmniéj niezależność Księztwa warszawskiego, ale i tego nie otrzymał od Aleksandra ***). Sądząc jednak, że nawet i ogólnikowe jego przyrzeczenia lepszą otwierają przyszłość dla Polski, aniżeli trzymanie się

*) T. Morawski itd. str. 175.

**) Koźmian, Pamiętniki, II, str. 119. Roman Sołtyk ibid. str. 75. Podług Sołtyka, Ant. Radziwiłł miał proponować ks. Józefowi, że jeżeli się uda z korpusem pod Zamość, całe Księztwo warszawskie będzie uważane za grunt neutralny.

***) Roman Sołtyk, str. 76.

sprawy Napoleona, którą uważał już za przepadłą, zdecydował się jechać do Krakowa. Nie zastał już tam Szaniawskiego, który zapewne tylko z wiceprezesem Rady konfederacyjnéj poufnie się rozmówił, do czego upoważniało go stanowisko jego prywatne; wziąwszy bowiem dymisyę jako prokurator przy sądzie kasacyjnym, został rządcą pełnomocnym ordynacyi Zamoyskich. Księcia Ant. Radziwiłła książę Józef widzieć nie chciał, a Bignon wezwał ministra policyi Ign. Sobolewskiego w imieniu Napoleona i pod osobistą odpowiedzialnością tego ministra, aby go bezzwłocznie przyaresztował. Sobolewski, który sam był w te układy wmięszany, wymawiał się, jak mógł; ale gdy Bignon zagroził mu, że odmowę jego zaraportuje natychmiast Cesarzowi, uległ jego żądaniom i kazał przydać Radziwiłłowi straż wojskową przy drzwiach w hotelu, w którym stanął. Rzecz wniesioną została na radę ministrów, gdzie Radziwiłł znalazł energicznego a niespodziewanego obrońcę w Feliksie Łubieńskim, który silną argumentacyą swoją przeciągnął na swoją stronę księcia Józefa i całą radę ministrów, a Bignona zniewolił do umiarkowania. Radziwiłł został na wolność puszczony, pod warunkiem bezzwłocznego wyjazdu z Krakowa. Złe języki głosiły, że pan minister, przebiegły dworak, toruje już sobie drogę do łask sprzymierzonych monarchów, na przypadek, gdyby Napoleona ostatecznie zgnębili.

Wyjazd Radziwiłła nie był końcem zachodów około księcia Józefa, o którego przychylenie się do propozycyj prusko-rosyjskich jedynie już tylko chodziło, gdyż większość ministrów i Rady konfederacyi była stanowczo dla tych propozycyj pozyskana, ale nie mając żadnéj władzy nad wojskiem, głównego warunku dopeł-

nić bez wodza nie mogła. Linowski podjął się nad księciem pracować i pracował dni kilkanaście.

Książę Józef miał przed sobą straszliwy problemat. Otrzymał był już od króla Saskiego rozkaz opuszczenia Krakowa i udania się przez Czechy do Saksonii, a w przechodzie korpus jego miał być rozbrojony. Od Napoleona nie odbierał żadnych rozkazów. Austryacy naglili go do wyjścia, a mieli na to środek przymusowy, rozciągnęli bowiem kordon przed Krakowem od strony południa, gdy od północy stał kordon rosyjski. Kraków był tym sposobem do koła blokowany i głodem zagrożony; nie mógł więc już wódz długo zwlekać z postanowieniem stanowczém. Trzeba mu było albo opuścić ostatni zakątek ziemi ojczystéj i rzucić ostatnie siły, jakie z niéj wydobył na wahającą się już bardzo szalę losów Napoleona, albo przejść z niemi do odwiecznego wroga Polski, na wiarę jego nieokreślonych, niczém nie poręczonych obietnic. Jaką drogę wybrać? jedna i druga były równie niebezpieczne — tylko na jednéj, Polska upadając z bohaterem wieku, na polu bitwy, ocalić przynajmniéj mogła swój honor i tak drogo nabytą sławę — upadłaby jak pod Maciejowicami; na drugiéj zaś drodze upadłaby rozbrojona i shańbiona. Jednym czynem nierozważnym, któryby opinia świata uznała za zdradę, zmazałaby ośmnaście lat walk bohaterskich, ofiar nieocenionych, poświęceń bezprzykładnych w dziejach. Książę Józef, który miał w najwyższym stopniu poczucie honoru i wszystkich jego obowiązków, stale odpychał namowy Linowskiego, upartego namiętnie przy każdém zdaniu swojém, które jednak sam dosyć często zmieniał. — Odpowiadał mu, że w propozycyach i odpowiedziach Aleksandra, widzi „miękką

wolę," a raczéj obłudę, „że łudzi znowu naród i nic dlań nie zrobi" (jak w 1805 roku). Na dowód, jak mało liczyć można na niego, wskazywał mu postępowanie jenerała Sackena, który przy rozmowach o rozejm, domagał się rozproszenia wojska polskiego na drobne oddziały — oczywiście, aby je łatwiéj rozbroić *). Gdy Linowski nie przestawał nacierać na niego, rzekł mu książę Józef tonem stanowczym: „Konfederacya i władze cywilne niech robią, co chcą, król na nie rządy kraju zdał, lecz wojsko poddał pod rozporządzenie Cesarza — króla więc tylko i Napoleona słucham rozkazów, w politykę się nie wdaję; jako żołnierz honoru swego strzegę" **).

Ostatniéj jednak nocy przed wyjściem z Krakowa, raz jeszcze wziął pod zimną rozwagę wszystko, co przemawiało, z jednéj strony za wiernością niezachwianą dla Napoleona, z drugiéj za przerzuceniem się do Aleksandra. Przeszedł w myśli wszystkie zawody, jakich doznali Polacy od pierwszego, wszystkie sposobności, jakie on miał do odtworzenia Polski i z których korzystać nie chciał, wszystkie użyte przez niego sposoby wyzyskiwania ofiarności i wiary w niego całego narodu, w zamian za skąpe dary, które z łupów na Prusach i Austryi mu wydzielał — rozważył położenie, w jakiém się obecnie ów wielki zdobywca znajdował, które mu nie pozwalało już nawet myśleć o Polsce, choćby chciał teraz ją odtworzyć. Następnie przypomniał sobie, że Aleksander od wstąpienia na tron okazywał przychylność dla Polaków, że pielęgnował ich narodowość w krajach zabranych przez

*) T. Morawski, T. VI, str. 176—177.
**) Koźmian, Pamiętniki II, 122.

Rosyę, że z zamiarem odtworzenia Polski pod swoim berłem nie po raz pierwszy występował — że to było marzeniem jego lat młodzieńczych. „Kto wie więc — mówił sobie książę Józef, czując okropne brzemię ciężącéj na nim odpowiedzialności — czy dziś, gdy okoliczności, które mu przeszkadzały, zdają się otwierać przed nim szerokie pole do działania, nie chce on w rzeczy saméj dokonać swojego dawnego zamiaru, a on, wódz ostatniéj garstki polskiego wojska, ma-że stanąć na zawadzie, wbrew radom, prośbom, naleganiom, ludzi najzacniejszych, nieposzlakowanego patryotyzmu, dojrzałego rozumu, jak spokrewniony z nim zblizka książę Adam Czartoryski, dla którego zawsze miał tyle czci, jak Zamoyski Stanisław, jak ministrowie Matuszewicz, Mostowski, Sobolewski, jak Linowski, przyjaciel Kościuszki i do niego tak przywiązany?

Wśród tych wątpliwości, które sprowadziły chaos w jego myśli, to jedno tylko widział wszędzie jasno wyryte przed swemi oczami, że jemu osobiście nie wolno odstąpić Napoleona, że powinien raczéj umrzeć, niżeli zmazać się podobną zdradą. Chwycił wtenczas po dwakroć za pistolet, jak niegdyś Kościuszko w więzieniu petersburskiém, aby sobie życie odebrać. Przejście to tak dramatyczne w życiu dotąd szczęśliwego królewskiego synowca opisuje Koźmian podług opowiadania Linowskiego. Przytaczamy to opowiadanie:

„Dnia, którego książę Józef miał wychodzić z Krakowa, przyszedł do niego Linowski rano; zastał go w łóżku. „Cóż — rzekł — książę wychodzisz, porzucasz nas i Ojczyznę? zastanów się jeszcze raz, czy nie zepsujesz naszéj sprawy i nie narazisz siebie, wojska i Ojczyzny

na zgubę?“ Książę odpowiedział mu z żywością: „Słuchaj, widzisz te pistolety, które koło mnie leżą; dziś w nocy dwa razy miałem je w ręku; chciałem się zastrzelić, aby wyjść z tak trudnego położenia, ale nakoniec wziąłem determinacyę. Nie odstąpię Napoleona!“ „Więc książę odstępujesz Ojczyzny!“ zarzucił mu Linowski. On z mocném wzruszeniem odrzekł: „Nie chcę i Ojczyzny bez honoru“ *). Dzielne to słowo położyło koniec targom, które do tego tylko doprowadzić mogły, że Polacy zostaliby oszukani, a światby powiedział, że zasłużyli na ten los, sprzeniewierzywszy się swojemu dobroczyńcy.

Roman Sołtyk słyszał z ust samego księcia wyznanie téj straszliwéj walki wewnętrznéj, jaką przebył w ostatniéj nocy pobytu swego w Krakowie. Opowiada on, że przywiózł był księciu Józefowi rozkazy od Napoleona do Kolina w Czechach (w ciągu przeprawy korpusu polskiego z Krakowa do Saksonii); tam książę Józef w poufałéj rozmowie rzekł mu, wiesz dobrze kochany Sołtyku, że nie jestem skłonny do szałów, a jednak tylko co sobie życia nie odebrałem w Krakowie **). Dzień następny po téj nocnéj, tajemnéj scenie 5 maja był dla staréj stolicy królów jednym z tych, jakie tylko polski naród przechodzi w ciężkiéj i tak długiéj już kaźni, którą Bóg nań spuścił.

W tym dniu wódz bohaterski, z wojskiem narodowém, cudami patryotyzmu odtworzoném, chlubą i nadzieją Ojczyzny, opuszczał Kraków i ziemię rodzinną

*) Koźmian Pamiętniki II, str. 122.

**) Roman Sołtyk. Notice historique sur le prince Poniatowski Relation de la Campagne de 1809 str. 76.

a Rosyanie zalać ją mieli do reszty. Ludność była na to wprawdzie od kilku dni przygotowaną. Dnia 30 kwietnia rozwiązała się Rada konfederacyi jeneralnéj, i w solennéj odezwie do narodu, oświadczywszy „że zbliżeniem się sił przemagających i zbiegiem okoliczności zniewoloną jest ustąpić z Krakowa, że zabrakło ziemi, w któréjby czynnie pozostać mogła,“ zapowiedziała także wyjście wojska na obcą ziemię. Goście z Warszawy jedni wyjeżdżali, drudzy gotowali się do wyjazdu i Kraków co dzień bardziéj smutniał. Pomimo tego, widok wojska przechodzącego wzdłuż miasta, od Floryańskiéj bramy do Podgórskiego mostu, ażeby już więcéj nie wrócić, tak boleśnie ścisnął wszystkie serca jak gdyby z nim uchodziło życie Ojczyzny. Na czele jechał wódz z twarzą pobladłą i żegnał smętnie tłumy cisnące się do nóg jego ze łzami. Wojsko wyszło na Podgórze i rozłożyło się obozem na wzgórzach Krzemionek. Ztamtąd 7 maja rozpoczął się powolny jego pochód ku Saksonii.

„Gazeta Krakowska ówczesna donosi o przechodzie pierwszéj kolumny przez granicę w Mogilanach w tych słowach: „Mogilany 7 maja. Dziś rozpoczęła pierwsza kolumna korpusu wojsk polskich przechód swój przez państwo Austryackie. Około 10 godziny zrana pojechał konno c. k. jenerał baron Suden z licznym orszakiem o ćwierć mili od obwodu krakowskiego i przyjął tamże jenerała Tulińskiego dowódzcę pierwszéj kolumny. Z dobytym pałaszem jechał tenże dowódzca obok jenerała austryackiego, za nim ordynans i jeden żandarm, oba również z dobytymi pałaszami. Potém ciągnęły trzy oddziały ułanów tudzież dwa oddziały huzarów i artylerzyści z dwoma działami. Wojsko składało się w ogól-

ności z pięknych i dzielnych ludzi, również takiemi były ich mundury. Jazda złożyła karabinki, lecz zatrzymała piki i pałasze, a trębacze jéj trąbili. Ze strony austryackiéj przyjęto to wojsko pięknie i z wszelką godnością. Pod Mogilanami wystąpiła cała kompania pod broń, toż samo wystąpił główny odwach w paradzie z muzyką janczarską, a straże broń prezentowały".

W ten sposób przeciągał przez Mogilany cały korpus polski, kolumna po kolumnie, przez dni kilka. Książę Józef miał przejść 9 maja. Towarzystwo krakowskie za przewodem pani ordynatowéj Zamoyskiéj uprosiło go, żeby w przeddzień wyjścia przyjął jeszcze podwieczorek pożegnalny „Pod Lipkami" przy Zwierzyńcu. Książę udał się na to zaproszenie ze swoim sztabem i kilku jenerałami i w cieniu tych starych, rozłożystych lip, tworzących w téj porze roku jakby baldachim z kwiecia i świeżéj zieloności nad głowami, wśród uroczego krajobrazu u stóp góry św. Bronisławy, mając przed sobą roztaczającą się w malowniczych zakrętach szeroką wstęgę Wisły, na lewo kąpiący w niéj stopy swoje królewski Wawel, a na prawo malownicze Bielany ze swoim klasztorem, bohater nasz przepędził ostatnie miłe i wesołe chwile swego życia. Jak głębokie wrażenie na czułych sercach pań zrobiło to pożegnanie, zaświadczają po dzień dzisiejszy napisy wyryte na kamieniach pod owemi lipami.

Na jednym z tych kamieni czytamy ten wiersz:

Kiedy się wszystkie smutki na mą duszę zlały,
Kiedy bolesnym czuciom szukać ulgi chciałam,
Miejscem mego dumania był ten kątek mały,
Nadzieje i pamiątki z sobą tylko miałam;

Pociechy moje były uczuciów niewinność,
Piękne niebo i szczera mieszkańców gościnność.

To westchnienie, skrystalizowane w sześciu wierszach wyszło z duszy królowéj polskiego społeczeństwa pani Zofii Zamoyskiéj. Nie ma pod niém daty. Pani Zamoyska po wyjściu wojska i odjeździe męża zamieszkała czas jakiś „pod Lipkami“ w skromnym domku oficyalistów Zwierzynieckiego klasztoru. Przebywała i późniéj kilkakrotnie w tém ustroniu, gdzie nawykła była zawsze w smutkach swoich szukać pociechy *), ale wiersz przytoczony odnosi się widocznie do jéj pobytu w r. 1813.

Na drugim kamieniu mniejszym pod inną lipą czytamy ten drugi sześciowiersz, będący jakby echem pierwszego, zwróconym do jego autorki:

Tylu bolesnych uczuć i smutku przyczynie
Sam tylko wyrok nieba cenę nadać może;
Nigdy w cnotliwych duszach nadzieja nie ginie;
Ta i wśród ostrych kolców wdzięczne pieści róże;
Wszędzie za cnotą idzie uczuciów niewinność **),
A sama da ją poznać ludziom dobroczynność.

Trzeci jeszcze napis znajduje się pod trójramienną lipą, stojącą samotnie na wzgórzu, jakby na straży tych wspomnień. Wyryty na kamieniu piaskowym, stanowiącym ławkę pod tą lipą, przedstawia on zagadkę bardzo trudną do rozwiązania, gdyż składa się z samych inicyałów

*) Przebywała tam mianowicie w 1831 r., gdy trzech synów jéj walczyło w ojczystych szeregach, a mąż był w Petersburgu.

**) To wyrażenie „uczuciów niewinność,“ powtórzone z pierwszego sześciowiersza, wskazuje wyraźnie, że do autorki jego jest wymierzonym.

francuzkich a w dodatku w samym środku kamień jest przełamany i wyszczerbiony, tak, że inicyały, które tam były, znikły bez śladu.

Oto ów napis w stanie, w jakim jest dzisiaj:

A. S. d. 8 mai 1813.

j—q—m' (szczerba) a—l v.

Dedykacya u góry łatwa jest do odczytania: *Au Souvenir du 8 Mai 1813* (na pamiątkę 8go 1813 r.).

Inicyały drugiego wiersza znaczą może: *jour qui m'a* (szczerba) *à la vie* (dnia, który mnie...... na całe życie); szczerba wyrwała litery, któreby odgadnąć pozwoliły właściwe znaczenie napisu.

Nie skończyło się na pożegnaniu przy świetle księżyca po podwieczorku 8 maja; nazajutrz rano jeszcze całe towarzystwo krakowskie zebrało się wraz z tłumem ludu nad brzegiem Wisły od Zwierzyńca do Lipek. Za ukazaniem się księcia na drodze ku Mogilanom na czele swojéj kolumny, lud żegnał go serdecznemi okrzykami, panie powiewały chustkami i ścigały hufce nasze łzawemi oczami, póki nie znikły w dali.

IV.

Kampanie 1813 i 1814 roku.

Przybycie Napoleona do Paryża w 24 godzin po ogłoszeniu 29 buletynu wysłanego z Mołodeczny. — Owacye z jakiemi go wita lud paryzki, lecz Napoleon niedowierzając im zupełnie wywołuje skończoną i pogrzebaną sprawę Maleta dla odwrócenia uwagi publicznéj od nieszczęśliwego końca wyprawy do Rosyi. — Ministrowie składają mu raporta o kwitnącym ze wszech miar stanie Francyi i o zajęciu przez wojska francuzkie całéj Hiszpanii. — Przyjeżdżają deputacye jedna po drugiéj z adresami najpochlebniejszemi z Rzymu, Medyolanu, Turynu, Hamburga, Amsterdamu, Moguncyi i t. d. — Depesze dyplomatyczne świadczą o pokojowém usposobieniu dworów austryackiego, pruskiego i o ich szczerych chęciach pozostania z nim w przymierzu. — Napoleon podnosi się w całéj swojéj pysze, podnieconéj wszystkiém co widzi i słyszy w około siebie, formuje na gwałt nowe wojsko, przysposabia nowe rezerwy i zapowiada w mowie swojéj przy otwarciu posiedzeń ciała prawodawczego, że żadnego ustępstwa obcym mocarstwom nie uczyni, że żadnego kawałka ziemi zdobytéj orężem francuzkim nie odda, żadnego sprzymierzeńca nie poświęci, utrzyma w Hiszpanii dynastyę francuzką a Anglii nie da spokoju, póki jéj nie zgnębi. — Uważając się już za władzcę Zachodu, zmusza natarczywością swoją słabego Piusa VII do zrzeczenia się władzy doczesnéj i rezydencyi w Rzymie a przeniesienia się do Avignionu: przeciw czemu protestuje przed Papieżem całe Ŝte Collegium kardynałow. — W Marcu zaczynają się rozczarowania. — Wrażenie zrazu nieznaczne jakie sprawiło na ludy niemieckie przejście Yorka z korpusem pruskim posiłkowym na stronę Rosyi, potęguje się. — Król pruski porwany prądem ludowym i usilnemi namowami Aleksandra I., zbliża się do Rosyi, łamie obietnice poczynione Napoleo-

nowi, 5 Marca podpisuje traktat przymierza z Cesarzem rosyjskim a 17go ambasador pruski baron Krusemark składa ks. Bassano długi memoryał o krzywdach doznanych przez Prusy od Francyi i kończący się wypowiedzeniem jéj wojny. — We Francyi rekruci na rok 1813 bez ducha wojennego i brak kawaleryi dla niedostatku koni, których ani we Francyi ani w Niemczech niepodobna było zakupić w ciągu trzech miesięcy ani w połowie potrzebnéj liczby, artylerya tylko potężna. — Popisowi na rok 1814 bardzo młodzi i niechętni, trzeba ich gwałtem ciągnąć do zakładów, na co lud się oburza, przekupki paryzkie nazywają Cesarza *Bonaparte*. — Połączone pruskie i rosyjskie wojska posuwają się za Elbę. — Król saski opuszcza Drezno i udaje się do Ratysbony. — Wice-król włoski ze szczątkami wielkiéj armii cofa się aż za Saalę. — Napoleon opuszcza Paryż 15 Kwietnia, 17go jest w Moguncyi i przechodzi Ren, Dąbrowskiemu każe iść z Kassel do Magdeburga ze swoją dywizyą, aby tam dokonać jéj organizacyi. — 2 Maja odnosi walne zwycięztwo pod Lutzen, gdzie pada kwiat młodzieży pruskiéj i zajmuje całą Saksonię. — 20 i 21 Maja nowe zwycięztwo pod Bautzen, wskutek którego wojska francuzkie posuwają się aż do Odry i do Sprei, i Napoleon zakłada swoją kwaterę główną we Wrocławiu. — Sprzymierzeni proponują mu zawieszenie broni na dwa miesiące. — Austrya narzuca mu się na pośredniczkę, zapewniając go o swojéj niezmiennéj przyjaźni i wierności w przymierzu. — Napoleon popełnia jeden z największych swoich błędów politycznych, przyjmując to zawieszenie broni, w nadziei że przez ten czas powiększy swoją armię do 500.000 z liczną kawaleryą. — Kongres w Pradze. — Austrya w imieniu sprzymierzonych przedstawia mu warunki pokoju, jak gdyby był zwyciężonym, to jest rozwiązanie Księztwa warszawskiego, które podzieloném będzie między trzy mocarstwa zaborcze; część Saksonii będzie oddana Prusom, Austryi zwrócone zostaną prowincye stracone w 1805 i 1809 roku; miasta Anzalyckie będą wolne i niepodległe; Napoleon się zrzecze protektoratu nad Ligą reńską, zatrzyma tylko z prawéj strony Renu Kassel i Moguncyą. — Scena z Metternichem w Dreznie. — Ostatecznie Napoleon odrzuca te warunki i rozpoczyna się na nowo przerwana wojna ale w warunkach nierównie mniéj pomyślnych niż poprzednio. — Napoleon zamiast czteru do pięciukroć sto tysięcy wojska, jakie spodziewał się zebrać ma go tylko trzykroć sto tysięcy, gdy tymczasem koalicya, do któréj się przyłączyły z jednéj strony Szwecya, z drugiéj strony Austrya, wystawiła trzy wielkie armie liczące razem 600.000 żołnierza.— Wokoło siebie widzi Cesarz zniechęcenie zupełne; — najpoufniejsi jego powiernicy Berthier, Caulaincourt, Daru i wszyscy marszałkowie pragną pokoju jakimkolwiek kosztem a żołnierze jego bardzo młodzi, bez karności, bez du-

cha wojennego. — W pierwszéj bitwie pod Dreznem, Napoleon odnosi ogromne zwycięztwo nad armią Szwarcenberga, lecz wnet opłacone czterema klęskami jego marszałków Macdonalda nad rzeczką Katzbach, Vandamma pod Kulmem, Oudinota pod Gross-Beeren (niedaleko Berlina), Neya pod Dennevitz. — Napoleon niezrażony tém, układa plan uderzenia na Berlin, gdzie co najwięcéj jak sądził, spotkać może odosobnioną armię Bernadottego i przenieść teatr wojny między Elbę i Odrę, nad których brzegami były twierdze zajęte dotąd przez jego wojsko. — W tym celu gromadzi największą część swojéj armii wokoło Düben nad Muldą ale sprzymierzeni koncentrują się wokoło Lipska, ażeby go odciąć od Renu. — Napoleon cofa się pospiesznie pod Lipsk, zostawiwszy nad Muldą korpus Reyniera, park artyleryi Neya i tabory wraz z kasą wielkiéj armii. — Trzy bitwy pod Lipskiem. — Ostatni dzień księcia Józefa. — Sułkowski wodzem polskim przez intrygę Krukowieckiego. — Odwrót Francuzów z Lipska nad Ren. — Zwycięztwo Napoleona pod Hanau nad armią austryacko-bawarską pod dowództwem jenerała Wrede, która mu zagradzała drogę do Renu. — Przemowa Napoleona do Polaków pod Schüchtern nad Renem dokąd się zobowiązali go odprowadzić a nie daléj, lecz poruszeni tą przemową, decydują się dzielić do ostatka losy wielkiego uwodziciela. — Książę Sułkowski związany słowem honoru, jakie dał wojsku, że nie poprowadzi go daléj jak do Renu, wraca do kraju. — Dąbrowski ostatnim wodzem Polaków w epoce Napoleońskiéj. — Modlin, Zamość, Gdańsk kapitulują. — Udział Polaków w kampanii 1814 r. — Abdykacya Napoleona. — Napoleon waruje, że wojska polskie wszelkiéj broni będące w służbie Francyi, mieć będą wolność powrotu do Ojczyzny, zachowując broń i bagaże, tudzież udzielone im dekoracye i pensye do nich przywiązane a to „w dowód oddanych honorowo usług,“ który to warunek zamieszczony w traktacie paryzkim z 11 Kwietnia 1814 r. i w traktacie wiedeńskim z 1815 r. — Z Napoleonem na wyspę Elbę idzie stu lekkokonnych gwardyi pod dowództwem pułkownika Jerzmanowskiego i to ostatnia jego armia po pierwszéj abdykacyi. — Polacy i Aleksander I.

Napoleon przybył do Paryża 18go Grudnia o 11téj w nocy. Poprzedził go tylko o 24 godzin ów słynny 29 buletyn wysłany z Mołodeczny, oznajmujący Francyi wszystkie nieszczęścia, jakie w odwrocie z Moskwy spadły na wielką armię, zwycięzką na wszystkich polach bitew, zwyciężoną tylko i zmuszoną do odwrotu przez żywioły, lecz publiczność paryzka nie miała była jeszcze

czasu przetrawić tego sprawozdania zawierającego w niewielu słowach tak ogromnie ważne wiadomości, gdy wczesnym rankiem 19 Grudnia rozbiegł się po mieście odgłos „Napoleon w Tuilleryach“. — Zelektryzował on całą tę ludność, żywą, wrażliwą, równie skłonną do przesadnych uwielbień i szalonego entuzyazmu, jak do potępień niesłusznych i bezlitośnego gniewu. Stęskniona za swoim uwielbionym bohaterem-Cesarzem, zaczęła od 8ej rano tłoczyć się przed pałacem Tuilleryjskim, ażeby go powitać hucznemi okrzykami, przebaczając mu nieszczęsny koniec jego wyprawy do Rosyi. Mówiono „Rosyanie go nigdzie nie zwyciężyli, on ich wszędzie pobił. Sława oręża francuzkiego nienadwerężona, armię zgnębiły mrozy tych barbarzyńskich klimatów a przeciw żywiołom człowiek nic nie może. Szczęście że on sam ocalał!“

Powiedzmy nawiasem, że żaden buletyn z wyprawy rosyjskiéj nie mówił ani o wypuszczonéj przez Napoleona z rąk swoich armii rosyjskiéj pod Walutyńską górą ani o Widłach kaudyńskich, przez które przeszła armia francuzka pod Krasnem, ani nawet o głodzie, który ją wymorzył. Dlatego téż Napoleon nie dowierzał entuzyazmowi ludu paryzkiego, obawiał się, że jak przyjdą listy od wojska i czysta prawda wyjdzie na wierzch, nastąpi ogólne rozczarowanie. Chcąc temu zapobiedz, starał się odwrócić uwagę powszechną od wypadków rosyjskiéj kampanii, zajmując ją czém innémm — i wyprowadził na stół dawno skończoną, pogrzebaną i zapomnianą sprawę Maleta.

Malet był jenerałem za republiki francuzkiéj, lecz konspiratorem z powołania. W r. 1808 podczas gdy Napoleon był w Hiszpanii, uknuł spisek na zrzucenie

go z tronu. Spisek został odkryty a Malet osadzony w więzieniu, gdzie parę lat przesiedział; następnie podawszy się za chorego, otrzymał pozwolenie odbyć resztę kary w jednym domu zdrowia; był niby pod strażą ale tak niedbale strzeżony, że mógł wychodzić na miasto. Skorzystał z tego, żeby nowy zamach na Cesarza przysposobić. Napoleon był w Moskwie — wiadomości od niego przychodziły rzadko — Malet umyślił ogłosić go za poległego i taką bajką wywołać rewolucyę w Paryżu. Nikogo nie pociągnął do spisku, był sam jeden spiskowcem i sam jeden wykonawcą tego spisku, nie wiedząc nawet na czyją korzyść rewolucyę wywoła. Udało mu się jednak na kilka godzin Paryż zamącić. Sfabrykował dekret Senatu (*Senatus cousulte*) ustanawiający rząd tymczasowy jakoby z powodu śmierci Cesarza i rozkazy od władzy wojskowéj do dwóch jenerałów pilnujących więzienia stanu zwanego *la Force*, ażeby mu byli pomocni we wszystkiém. czego od nich zażąda. Z temi papierami, na które dosyć było rzucić uważne wejrzenie ażeby się przekonać że są sfałszowane, udał się w nocy z 22 na 23 października, ubrany w mundur jeneralski, do więzienia *la Force* i wezwał dwóch wspomnianych jenerałów, żeby szli za nim. Ci obudzeni nagle z pierwszego snu, bez zastanowienia się, bez rozpatrzenia należytego jego papierów, uwierzyli że Cesarz zginął i usłuchali jego rozkazu. Poszli z nim razem do pobliskich koszar. Kazali doboszom bić werbel. Wnet się pułk cały z oficerami zgromadził pod bronią na dziedzińcu. Malet z niesłychaną zuchwałością podzielił go na trzy oddziały, z którymi porozsyłał zdurzonych jenerałów i dowódzcę pułku; jednego z rozkazem ażeby porwał z pałacu Mi-

nisterstwa policyi samego ministra Sawarego, księcia Rovigo i osadził go w więzieniu *la Force*, drugiego żeby toż samo uczynił z prefektem policyi, trzeciego żeby zajął plac przed ratuszem, tudzież dzwonnice z dzwonem alarmowym i prefektowi Sekwany hrabiemu Frochot przykazał przygotować salę w ratuszu na posiedzenia Rządu tymczasowego, którego skład obmyślił bez wiedzy osób mających wrzekomo w skład ten wejść.

Wszystko to zostało wykonane i rankiem Paryż zaledwie obudzony, dowiedział się, że Cesarz nie żyje a Cesarstwo jego wywrócone. Malet zaś prowadząc dalej swoje szalone przedsięwzięcie, naszedł kwaterę główną na placu Vendome z eskortą jaką zebrał sobie w koszarach. Powalił na ziemię strzałem z pistoletu jenerała Hullin dowódzcę kwatery głównéj, który mu się opierał, zagarnął pieczęcie, narzucił się oficerom sztabu i urzędnikom biórowym jako naczelnik; zabierał się już do pisania rozkazów do wojska, które poniesione przez ordonansów byłyby we wszystkich koszarach ślepo usłuchane, gdy wtém obecny téj scenie major policyi wojskowéj przypatrzywszy się dobrze improwizowanemu dyktatorowi, poznaje w nim dawnego więźnia Maleta, rzuca się na niego, rozbraja go, ogłasza za kłamcę i kazawszy go ująć swoim żołnierzom, odprowadza go do więzienia. Na tém skończyła się ta awantura, która byłaby komiczną, gdyby nie pociągnęła była za sobą nielitościwych kar dla uwiedzionych przez maniaka jenerałów i różnych oficerów, którzy stali się bezmyślnemi jego wspólnikami. Skazani na śmierć w liczbie dwunastu przez sąd wojenny, zostali rozstrzelani na błoniu pod Grenellą 30 października *).

*) Bar. Fain, II, 17.

Napoleon otrzymał w Smoleńsku raporta o całéj téj sprawie i oburzony był srogością kar wymierzonych na tych, którzy byli po prostu uwiedzeni kłamstwem bardzo prawdopodobném. Co go jedynie zaniepokoiło w tém wszystkiém, było to, iż się pokazało jak słabe korzenie zapuściła we Francyi jego dynastya a przeto i jego Cesarstwo, skoro wieść zmyślona o jego śmierci o mało co nie wywołała rewolucyi w Paryżu. Nikt nie pomniał, że jest następca na tron cesarski, synek Napoleona mały król rzymski. Była to przestroga dla niego i w ciągu czteromiesięcznego pobytu swego w Paryżu, w przerwie między wielkiemi działaniami wojennemi, starał się zabezpieczyć następstwo na tron swojemu synowi, lecz przedtém chciał skorzystać z awantury Maleta, jak nadmieniliśmy wyżéj, dla odwrócenia uwagi publicznéj od wypadków smutnéj kampanii 1812 r. Sąd wojenny skazał był tylko wojskowych wmięszanych do tego szaleństwa i skarcił zbyt srogo jak to Napoleon powtarzał jeszcze w Paryżu, ale prefekt Sekwany hrabia Frochot, który dał się także zdurzyć i na rozkaz Maleta przygotował w ratuszu salę na posiedzenia dla nieistniejącego rządu tymczasowego nie był wcale pociągniętym do odpowiedzialności. Napoleon przeznaczył go na głównego aktora w widowisku, jakiém zamierzył zająć publiczność paryzką i oddał go pod sąd Rady stanu. Wytoczono przy téj okoliczności całą sprawę Maleta, któréj wszystkich szczegółów publiczność nie znała. Poznała wtenczas jéj stronę komiczną i naśmiała się dowoli z ministra policyi, z prefekta policyi, którzy dali się uwięzić, a nadewszystko z prefekta Sekwany, który posadzony został jakby na stołku cenzurowanego, oskarżony nie o zdradę

stanu, gdyż znany był z uczciwości i przywiązania do Cesarza, lecz tylko o brak przytomności umysłu w owéj awanturze. Proces skończył się odezwą pokorną Rady stanu do Cesarza, ażeby prefekta złożył z urzędu — co minister spraw wewnętrznych mógł był uczynić bez wmięszania w to Rady stanu — ale Napoleon celu swojego dopiął. Przez kilka tygodni nie mówiono w Paryżu o czém inném, jak o procesie prefekta Sekwany a nie myślano o tém, co wycierpiała wielka armia w odwrocie z Moskwy, zwłaszcza że nikt jeszcze w Paryżu nie wiedział, nawet sam Napoleon, że ta armia zginęła prawie cała jakby w otchłani.

Napoleon wiedział tylko jak rzeczy stały w dzień jego wyjazdu ze Smorgonii. Wtenczas Wilno było jeszcze w ręku Francuzów wzmocnionych dywizyą Loison'a świeżo przybyłą z Berlina. Macdonald miał jeszcze swój korpus w zupełności. Nad Prypecią były korpusy posiłkowe, mało bardzo nadwerężone t. j. Reyniera z którym połączyła się była dywizya Durutta przybyła podobnie jak dywizya Loisona z Berlina i Szwarcenberga, o którego dwuznacznem postępowaniu nie miał jeszcze Napoleon pewności. W wojsku cofającém się z nad Berezyny ku Wilnu, było — jak mniemał on — 7.000 gwardyi i 5 do 6.000 innych żołnierzy, którzy broń jeszcze w ręku zachowali, resztę zaś bez broni tak maruderów jak i żołnierzy którzy nie opuścili szeregów, obliczał na 35.000 ludzi, których spodziewał się uzbrojono w Wilnie, gdzie był zapas 60.000 karabinów przeznaczonych dla powstania polskiego i że ich uorganizowano w pułki, lecz mrozy straszliwe, które się zaczynały dopiero, gdy Napoleon wyjeżdżał ze Smorgonii, zabiły lub w kaleków zamie-

niły większą część całéj téj liczby 35.000; starym gwardyom nawet wytrąciły broń z rąk przemarzłych; poczém jeszcze jedna klęska spadła na ten tłum bezładny. W 24 godzin po przybyciu tych biedaków do Wilna, wpadli do tego miasta kozacy Płatowa i jak to już opowiedzieliśmy, okropną rzeź między nimi sprawili. Liczył jeszcze Napoleon na silny korpus marszałka Augereau, który zajmował Berlin, nie wiedząc że ostatnie dwie dywizye z tego korpusu wysłane do Królewca i odcięte od Berlina, udały się z Macdonaldem do Gdańska, gdzie zostały blokowane i że Augereau nie miał już do rozporządzenia innych sił jak dywizyę jenerała Grenier przysłaną mu ostatniemi czasy z Włoch.

Dane jakie więc miał Napoleon do obliczenia, wiele mu pozostało z wielkiéj armii wyprowadzonéj na wyprawę do Rosyi i na jéj rezerwy, były najzupełniéj fałszywe. Zdawało mu się, że ta reszta wynosi przynajmniéj 150.000 wojska, które w krótkim czasie może być gotowém do boju a przytém wzrosnąć do 200.000. Sądził bowiem, że jest jeszcze bardzo wiele maruderów tułających się na przestrzeniach Rosyi i Litwy, których przyciągnąć można różnemi obietnicami pod chorągwie. Z drugiéj strony książę Bassano przywiózł Cesarzowi wiadomość, że książę Poniatowski i Dąbrowski odtwarzają wojsko polskie a Rada konfederacyjna wydała wici do pospolitego ruszenia, poruszając wszystkie sprężyny mogące pobudzić szlachtę i nieszlachtę do porwania za broń. Do tego złudzenia, które najpierw' się rozwiało przyłączyło się jednocześnie wiele innych, nierównie więcéj mamią-

*) Thiers XV, 173—177.

cych i upartszych. Nazajutrz rano po jego przyjeździe przyszli do niego ministrowie z raportami składającemi się razem na olśniewający obraz, wielkości, bogactwa i potęgi Napoleońskiego Cesarstwa.

Minister spraw wewnętrznych hr. Montalivet pokazał, i to dowodnie, że Francya, licząca w ówczesnych swoich granicach 42 miliony ludności, to jest więcéj niż jéj miały razem Austrya i Prusy a prawie tyleż, co Rosya Europejska w téjże saméj epoce; była krajem najbogatszym na świecie i gdzie dobrobyt był najwięcéj rozpowszechniony. Miała w obiegu więcéj brzęczącéj monety niż reszta Europy. Rolnictwo na jéj ziemi kwitło jak nigdzie indziéj od czasów konwencyi, która sparcelowała skonfiskowane wielkie dobra niedbale uprawiane i zmieniła miliony proletariuszów w małych właścicieli ziemskich oględnych i pracowitych. Dochód roczny ogólny ze zbiorów zboża, z winobrania, z lasów podzielonych na poręby, z owiec i bydła oceniony był na 5 tysięcy milionów franków li tylko w płodach surowych, a wraz z przerobionemi przemysłem, przeszło 7 tysięcy milionów. Handel wywozowy przenosił przywozowy o 120 milionów, pomimo blokady kontynentalnéj, która zamykała Amerykę dla płodów francuzkich. Drogi bite na wzór dawnych rzymskich we wszystkich kierunkach niektóre przez Alpy i Apeniny, mosty kamienne, kanały rozliczne, szluzy, tamy, osuszone bagna, wystawione nowe twierdze, nowe porty, wspaniałe upiększenie Paryża, który się stał prawdziwą stolicą ucywilizowanego świata najbogatszą w arcydzieła sztuki starożytnéj i nowożytnéj, zgromadzone w muzeach przez Napoleona przedstawiały

kapitał przeszło tysiąc milionów wynoszący, włożony w te dzieła, dokonane pod rządem Napoleona.

Minister skarbu Gaudin książę Gaety i jego pomocnik Mollien przynieśli budżet w równowadze 900 milionów wpływów i 900 milionów wydatków, z których 500 milionów na wojsko i marynarkę, lecz minister oświadcza, że na przygotowania do nowéj wojny trzeba chyba zaciągnąć pożyczkę 300 milionów. Napoleon tego nie chce. Przypomina mu się co uczynił w swoim czasie Leopold W. książę Toskański i za jego przykładem postanawia zabrać grunta gminne, dając w zamian za nie renty skarbowe i sprzedać te grunta za jednorazową wypłatę. Była to także pożyczka tylko pod inną formą, mniéj wyraźną, bo bez ogłoszeń, bez pośrednictwa bankierów niezbędnego naówczas, bez wywołania ruchu na giełdzie, lecz która tak samo obciążyć miała budżet.

Równie świetném, lecz powierzchowném a przeto złudném było sprawozdanie ministra wojny Clarke, księcia Feltry, oznajmiał on, że pobór do wojska na r. 1813 został od dawna dokonany, że 140.000 popisowych jest w zakładach i odbywa od trzech miesięcy ćwiczenia wojskowe; że 100 kohort z gwardyi narodowéj, to jest 100.000 ludzi w pełnéj sile i zupełnie wymustrowanych stoi nad Renem, tylko brak im oficerów; ci których mają, są bowiem tymczasowi. Wprawdzie kohorty obowiązane były bronić kraju, gdyby był najechany a nie wojować za jego granicami, lecz Napoleon tém się nie kłopotał — powiedział — że dekret Senatu ten warunek czasowo usunie, tém łatwiéj, że te 100 kohort stanowiły tylko pierwszy kontyngens gwardyi narodowéj złożonéj z młodych ludzi mających 20 do 26 lat, któ-

rzy własnowolnie gotowiby biedz do boju. W ten sposób obliczył Napoleon, że ma 240 tysięcy nowego wojska w kraju, do których dołożywszy co pozostało z dawnéj armii powróconéj z Rosyi a jak widzieliśmy wyżéj, Napoleon mniemał, że ta reszta armii wynosi wraz z posiłkowemi korpusami najmniéj 150.000 żołnierza a może nawet 200.000, wypadała suma 400.000 wojska, z którém spodziewał się rozpocząć na wiosnę kampanię przeciw wycieńczonéj Rosyi. Nie przestając wszakże na tém, nakazał pobór popisowych z czterech upłynionych lat których we właściwym czasie nie powołano do broni, tudzież popisowych na rok 1814, z którychby uformowano ostateczną rezerwę.

Cała artylerya francuzka wyprowadzona do Moskwy była stracona, bo konie poupadały; działa z jaszczykami trzeba było porzucić na drogach i Napoleon się tego domyślał, lecz pod tym względem raport ministra wojny wielce go pocieszył. W arsenałach francuzkich było przeszło tysiąc dział na lawetach i potrzebna do nich ilość jaszczyków, a nagromadzonéj w magazynach amunicyi wystarczyć mogło na dwie wojny lub więcéj; w dodatku, artylerzystów doskonale wyćwiczonych, gotowych do obsłużenia tych dział była armia cała, to jest 40.000. Byli to artylerzyści marynarki zupełnie bezczynni, gdyż Napoleon wojen morskich nie prowadził.

Inną jeszcze wielce pocieszającą wiadomość przyniósł Napoleonowi tenże minister wojny. Stan rzeczy w Hiszpanii polepszył się nad wszelkie spodziewanie. W Lipcu 1812 roku po klęsce Francuzów w Aropilach (niedaleko Salamanki), któréj wynikiem było odstąpienie od oblężenia Kadyksu i opuszczenia całéj Andaluzyi przez mar-

szałka Soulta a następnie zajęcie Madrytu przez Welingtona, zdawało się, że niepozostaje wojskom francuzkim jak wycofać się nareszcie z tego półwyspu, gdzie od czterech lat tyle krwi francuzkiéj a niestety! i polskiéj nadaremnie się rozlało. Lecz w Listopadzie przechyliła się znowu szala wojny na stronę Francuzów skutkiem wypadków, które nie wchodzą w ludzkie rachuby, głównie obrony heroicznéj przez kilka miesięcy silnie obwarowanego grodu Burgos przez 1.500 Francuzów przeciw 50.000 Anglików, która pozwoliła rozpierzchniętym korpusom francuzkim zebrać się w jedną groźną siłę i następnie buntu w wojsku angielskiém w odwrocie zpod tego grodu. Welington musiał się cofnąć do Portugalii tak spiesznie, że zostawił pod Salamanką oddział z 4.500 żołnierza pod dowództwem jenerała Lorda Paget, który został wzięty w niewolę przez Francuzów. Przed samym zaś przyjazdem Napoleona do Paryża otrzymał minister wojny raport: że Anglików już nie ma w Hiszpanii, że król Józef w Madrycie, hr. d'Erlou z armią środkową w około téj stolicy, jenerał Reille w Valladolid, jenerał Caffarelli w Burgos, marszałek Suchet w spokojném posiadaniu Katalonii a podwładni mu jenerałowie Lamarque i Decaen zajmują twierdze Aragonii i Katalonii, nakoniec że marszałek Soult zajmuje napowrót Andaluzyę i oblega Kadyks. Minister wojny dodał, że armia francuzka za Pyrenejami licząca 270.000 żołnierza, w téj liczbie 20.000 jazdy i artyleryę z 500 działami potrafi utrzymać Hiszpanię i nie potrzebuje już nowych posiłków, może nawet takowych dostarczyć formującéj się we Francyi nowéj armii, na przyszłą wojnę.

Była w tych cyfrach wielka przesada, nawet licząc

w to wszystkie załogi twierdz i głównych miast, gdyż nigdy w téj epoce nie można było skoncentrować w Hiszpanii więcéj jak 80.000 wojska, ale przesady były wtenczas na porządku dziennym. Napoleon osądził, że będzie miał dosyć wojska, zażądał tylko, żeby mu przysłano z Hiszpanii 4 pułki gwardyi, jakie tam zostawił, legion żandarmeryi złożony ze starych kawalerzystów i pułk 7my ułanów polskich, jedyny jaki został w Hiszpanii.

Uradowany niezmiernie tymi raportami, kazał Napoleon ministrowi Montalivet ułożyć z nich „Obraz *(Un exposé)* sytuacyi Cesarstwa“ dla przedstawienia go ciału prawodawczemu, które miało być zwołane na 15 Lutego. Sam zaś na jedném z przyjęć porannych odezwał się do zgromadzonych w Tuilleryach wielkich dygnitarzy, jenerałów, wyższych urzędników i dworu swojego w te słowa, pewny że odgłos ich rozlegnie się po całéj Europie. „Wojna w Hiszpanii i wojna na północy będą razem prowadzone *(seront menées de front)*. W ciągu Lutego rezerwa z 300.000 żołnierza uformowana nad Odrą, nad Elbą, nad Renem i Menem połączy się z wielką armią i przyszła kampania rozpocznie się z naszéj strony z siłami dwakroć większemi niż te, które walczyły w ostatniéj wojnie. Jednocześnie armia w Hiszpanii będzie utrzymana w liczbie 300.000 żołnierza, 30.000 rekrutów jest już w drodze, żeby ją uzupełnić. Marszałek Soult wróci do Andaluzyi a jeżeli armia angielska osłabnie, to Portugalia będzie zajęta przez nasze wojska“ *)

Trudno dorozumieć się o jakich to trzechkroć sto

---

*) Bar. Fain ibid. I. 37.

tysiącach wojska wrzekomo formującego się nad Elbą, Odrą, Renem i Menem wzmiankuje Napoleon w téj przemowie i jakim sposobem doliczył się, że rozpocznie przyszłą kampanię z siłą dwakroć większą, niż ta, którą wyprowadził był na wyprawę do Rosyi. Były to wprost ogromne przechwałki i takowe cechują wszystkie jego przemowy i nawet korespondencye dyplomatyczne ze stycznia i lutego 1813 r. Lecz i on sam w tymże czasie coraz więcéj się łudził, gdyż wszystko przedstawiało mu się rzeczywiście w najpiękniejszych kolorach.

Po okrzykach pełnych entuzyazmu z jakiemi go przywitał lud paryzki, po raportach tak świetnych swoich ministrów zaczęły przybywać do Paryża deputacye z Rzymu, Florencyi, Medyolanu, Turynu, Hamburga, Amsterdamu, Moguncyi itd., złożone z przedniejszych obywateli tych miast z adresami, hołdami i kadzidłami dla Napoleona. Deputacya rzymska miała na czele swoim księcia Paluzzo Altieri i margrabiego Józefa Torlonio i przyniosła Cesarzowi wyrazy uwielbienia dla niego od nowoczesnych Rzymian. „Najjaśniejszy Panie — powiadał ów adres — od Ciebie otrzymał Rzym zaszczyt być drugiém miastem Twojego Cesarstwa. Jeżeli chcesz dopełnić szczęścia naszego, przybądź do wiecznego miasta. Wjazd Twój będzie najsolenniejszym, najradośniejszym, najwięcéj zasłużonym tryumfem, a jak się pokażesz w pałacu Cezarów, usłyszysz okrzyki zapału, jakich nikt jeszcze nie słyszał i uwieńczymy Twoje skronia niewiędnącymi nigdy laurami“. Adres deputacyi medyolańskiéj był w tonie mniéj szumnym ale serdeczniejszym. Oto parę z niego ustępów. „Nasze królestwo (włoskie) N. Panie Tobie winno swoje prawa opiekuńcze, swoje drogi, kanały, po-

mnikowe budowy, pomyślność swojego rolnictwa i przemysłu, swoje licea, swój uniwersytet, rozkwit sztuk na swojéj ziemi i spokój wewnętrzny jakiego używa. Lud włoski téż oświadcza wobec świata całego, iż nie ma ofiary, któréjby nie był gotów uczynić, ażeby W. C. Mość mogła dopełnić téj wielkiéj misyi, do jakiéj Opatrzność Ją powołała. W okolicznościach nadzwyczajnych, trzeba nadzwyczajnych środków. Nasze wysilenia i nasze ofiary będą bezgraniczne. Potrzeba Ci N. Panie wojsk, broni, złota, niezachwianéj wierności i wytrwałości żelaznéj ze strony Twoich ludów, my Ci wszystko to ofiarujemy, bez żadnego nakazu, li tylko z przywiązania do Twojéj osoby i z przekonania, że tu chodzi o nasz byt". Takiemi adresami zapełnionych było przeszło 50 stronic „Monitora," które cała Europa czytała *).

Niemniéj pochlebiały pysze Napoleona zachody Austryi i Prus w tymże samym czasie, celem utrzymania z nim przymierza z pewném wynagrodzeniem za ich wierność. Pokazaliśmy w przeszłym tomie, że polityka Austryi względem Napoleona w 1812 r. podobną była wielce do gry na giełdzie. Póki zdawało się, że ma za sobą wszystkie szanse zwycięztwa, trzymała się go wiernie; gdy przeszedł Dniepr i zapuścił się ku Moskwie, widząc że system obrony przyjęty przez Rosyę, polegał głównie na pustoszeniu kraju, którędy szła armia francuzka, ażeby ją ogłodzić, że przez to szanse Napoleona bardzo się zmniejszają, polityka austryacka poczęła się chwiać; agent angielski Lord Walpole bawiący w Wiedniu jak człowiek prywatny, uzyskał posłuch u dworu

*) Baron Fain ibid. 1. 10.

gdzie go popierała Cesarzowa, nieprzyjaciołka zażarta Napoleona a Szwarcenberg z korpusem posiłkowym przybrał rolę dwuznaczną. Po przejściu Berezyny Lord Walpole wystąpił wyraźnie z propozycyami angielskiemi, obiecując Austryi nietylko zwrot Illyryi, Tyrolu, części Bawaryi ale i Włochy, tudzież przewagę w Niemczech a przytém 10 milionów f. st. subsydiów, jeżeli się obróci przeciw Napoleonowi. Stronnictwo Stadiona podniosło głowę. Metternich chcąc się utrzymać przy władzy odstąpił Napoleona, radził wszakże swojemu panu nie zrywać jeszcze z nim wyraźnie i powstrzymać się z przyjęciem warunków Walpola, lecz Szwarcenberg otrzymał instrukcyę nie działać już inaczéj na teatrze wojny jak za porozumieniem się z jenerałami rosyjskiemi. Oględność Metternicha wywołała ogromne oburzenie w wyższych sferach w Wiedniu a zwłaszcza w obozie Stadyona. Nikt nie rozumiał téj względności dla Napoleona, o którym wszyscy pewni byli, że już na swój tron nie wróci, że albo zginie w jakiéjś walce rozpacznéj, albo się do niewoli dostanie. Sądzono téż powszechnie w stolicy austryackiéj, że Metternich upadnie a Stadyon zajmie jego miejsce. Wtém przybywa kuryer z Drezna z listem do Cesarza Franciszka od Napoleona, który mu donosi, że jest w drodze do Paryża, opowiada mu ostatnie wypadki kampanii rosyjskiéj w tych samych prawie wyrazach jak w 29 buletynie i wyraża swoją pełną ufność w przymierze z Austryą. Zapowiada powrót swój nad Wisłę z potężną armią i prosi teścia swojego, ażeby przysłał do

*) Zobaczyć u bar. Fain ibid. 288—291, depesze ambasadora francuzkiego w Wiedniu do swojego rządu.

Paryża ambasadora, z rozciągłém pełnomocnictwem, gdyż ma traktować z Austryą o sprawach najwyższéj wagi.

Był to, niech nam wolno będzie użyć francuzkiego wyrażenia ogromny *coup de théatre*, który pomięszał szyki stronnictwa Stadyona i wzmocnił sytuacyę Metternicha. Napoleon w Paryżu nie był to już wódz rozprzężonéj i ginącéj armii, lecz mocarz najpotężniejszy ze wszystkich, władca całego Zachodu od Oceanu aż do Elby, dla którego nie ma nic niepodobnego. Gabinet wiedeński natychmiast uprosił Lorda Walpola, ażeby się oddalił z Wiednia a sam pospieszył wysłać do Paryża jako pełnomocnika hr. Bubna miłego Napoleonowi i który negocyował już z nim w 1809 roku traktat podpisany w Schoenbrunie. Hr. Bubna przywiózł mu list od Cesarza austryackiego w odpowiedzi na jego list z Drezna. Teść pisał do zięcia w wyrazach czułych, przyjacielskich, ojcowskich. Zapewniał go o swojej niezachwianéj wierności w przymierzu, ale radził serdecznie zakończyć już raz te ciągłe wojny pokojem powszechnym, w czém Austrya usilnie dopomagać mu będzie. Hr. Bubna zaś upoważniony był ofiarować mu pośrednictwo Austryi, które w razie potrzeby zmienić się może w interwencyę zbrojną na jego korzyść.

Po odebraniu tego listu i posłuchaniu jakie udzielił hrabiemu Bubna, zwołał Napoleon na dzień następny to jest 29 grudnia 1812 r. najznakomitszych mężów stanu we Francyi na Radę nadzwyczajną. Byli to: książę Bassano, minister spraw zagranicznych, Cambaceres arcykanclerz, Talleyrand, Caulaincourt, Champagny książę Cadory dawny minister spraw zagranicznych i dwóch wysokich urzędników z tego ministeryum PP. de la Bes-

nardiere i d'Hauterise. Napoleon przemówił do nich w te słowa: „Życzę sobie pokoju ale nie boję się wojny. Pomimo strat jakie ponieśliśmy w skutku mrozów rosyjskich, pozostają nam jeszcze wielkie zasoby i środki. Wewnątrz państwa panuje spokój. Naród nie chce się zrzec swojéj sławy i swojéj potęgi. Z zewnątrz Austrya, Prusy, Dania dają nam mocne zapewnienia swojéj wierności w przymierzu. Austrya szczególniéj daleką jest od myśli zerwania związku z nami, od którego oczekuje wielkich korzyści. Król pruski ofiaruje powiększyć swój kontyngens i oddał pod sąd wojenny jenerała Yorka. Rosya potrzebuje pokoju a lubo Anglia podbudza ją przeciw nam, nie sądzę, ażeby chciała daléj prowadzić wojnę, która może bardzo niepomyślny mieć dla niéj koniec. Nakazałem pobór 350.000 ludzi do wojska a żadnych nowych podatków nie będę żądał od Ciała prawodawczego. Rozwinąwszy tak nasze siły i środki, należy że nam czekać na propozycye pokoju czy téż z takowemi wystąpić nam samym? a jeżeli weźmiemy tę inicyatywę mamy-że rokować wprost z Rosyą czy téż odwołać się do pośrednictwa Austryi? Oto są pytania, które przedkładam waszemu światłu i na które czekam odpowiedzi.

Po téj przemowie zebrani mężowie stanu odpowiedzieli jednozgodnie na pierwsze pytanie; że dla szybszego osiągnięcia pokoju, który jest światu całemu potrzebnym, najlepiéj jest wziąć inicyatywę i wystąpić z propozycyą. Na drugie pytanie trzy głosy, Caulaincourt'a, Talleyranda i Cambaceresa — głosy moralnie przeważne były za traktowaniem wprost z Aleksandrem, który jeden prowadzi wojnę a którego zaspokoićby możnaby łatwiéj i bez uszczerbku dla Francyi, gdy tymczasem Austryę

trzebaby drogo opłacić. Cztery zaś głosy były za pośrednictwem Austryi, lecz z tych głosów trzy, księcia Bassano i dwóch urzędników w jego ministeryum, były to echa myśli Napoleona, który lubił Metternicha, nader zręcznego dworaka i pokładał nadzieję w Cesarzu austryackim, iż przez wzgląd na córkę, Maryę Ludwikę, będzie przychylnym mu pośrednikiem a w razie nieudania się układów stanie wiernie po jego stronie. Jeżeli zwołał na radę tak znakomitych ludzi stanu, było to raczéj dla okazania, że nie postępuje samowolnie w tak ważnych sprawach, niżeli dla kierowania się podług ich zdania.

Wnet po téj naradzie wezwał Napoleon do siebie hr. Bubna nadzwyczajnego ambasadora austryackiego. Opowiedział mu wynik rozprawy jaka się toczyła w jego gabinecie i zawiadomił go, że przyjmuje chętnie ofiarowane mu przez Cesarza Franciszka pośrednictwo dla traktowania o pokój powszechny. Przytém odpisał własnoręcznie Cesarzowi austryackiemu w wyrazach najtkliwszych i pełnych poważania jako zięć.

Oznaczył zarazem podstawy na jakich gotów jest traktować a te były: że nie odstąpi ani piędzi ziemi z krajów przyłączonych konstytucyjnie do Francyi jako to Holandya, Piemont, Toscania, Rzym i miasta hanzeatyckie; przytém zatrzyma Hiszpanię dla brata swego Józefa, Neapol dla Murata, Westfalią dla Hieronima a protektorat Ligi reńskiéj dla siebie. Nie mówił nic o krajach będących po za tym obrębem a uległych bezpośrednio jego władzy jak Illyria lub pośrednio jak Księztwo warszawskie. Co znaczyło że Illyryę zamierzał zwrócić Austryi a Księztwo warszawskie przeznaczał na podział między Prusy i Au-

stryą, Rosyi bowiem nie chciał żadnéj korzyści ofiarować prócz zwolnienia jéj od systematu kontynentalnego. Obok tego listu kazał Napoleon księciu Bassano napisać od siebie do Metternicha list daleko rozciąglejszy i nierównie więcéj napuszony, prawdopodobnie przez niego dyktowany. „Zbrojenia się Francyi — powiada Thiers — wystawione w nim było z przesadą graniczącą ze śmiesznością“. W rzeczy saméj książę Bassano zapewniał, że Francya wojsko swoje powiększać może w miarę potrzeby aż do miliona dwakroć sto tysięcy żołnierza, „a gdyby naród francuzki — słowa są jego“ tak drażliwy gdy chodzi o jego honor i jego sławę był do ostateczności przywiedziony, to powstałby jak jeden człowiek i rzucił się na całą Europę. Wtenczas widzianoby katastrofy państw i tronów przy których zmalałyby bardzo te jakich obecne pokolenie było świadkiem“ *).

Metternich był niezmiernie uradowany odebrawszy przez kuryera francuzkiego depeszę od hr. Bubna i zarazem owe listy. Zapewne uśmiechnął się skrycie, przeczytawszy kolosalne przechwałki o potędze Cesarstwa, zamieszczone w liście ks. Bassano ale cel jego marzeń był osiągnięty. Los Europy nie będzie już w ręku Napoleona; przeszedł w ręce Cesarza austryackiego. Austrya dyktować będzie warunki pokoju a w razie gdyby jedna lub druga strona odrzuciła je, wtenczas przechylając się z całą swoją siłą wojenną na stronę, którąby je przyjęła, da jéj niewątpliwie zwycięztwo. Ambasador francuzki w Wiedniu hr. Otto był właśnie w gabinecie Metternicha na konferencyi (dnia 11 stycznia 1813 r.),

*) Thiers XV. 231—235.

gdy przybył kuryer z depeszami od hr. Bubna, które mu kanclerz austryacki odczytał i opisuje radość jaką mu sprawiły. Potakiwał on nawet przechwałkom ks. Bassano. „Oceniamy — rzekł mu — wasze ogromne zasoby i środki *(vos immenses ressources)*. Wiemy wszystko coście uczynili i co jeszcze uczynić możecie“. Dowodzi mu daléj, że interesa Austryi są w największéj części zgodne z interesami Francyi. System kontynentalny jest bardzo dla Austryi dogodny. „Nasze cła są teraz jedynym naszym przychodem — powiada Metternich — i gdybyście odstąpili od systematu kontynentalnego, to bylibyśmy zrujnowani do szczętu“. Rosyi więcéj zdaje się obawiać Metternich niżeli Francyi. „Największa trudność jaką widzi hr. Metternich *) w rokowaniach o pokój, jest ze strony Rosyi — pisze hr. Otto: „Od Piotra W. nigdy ona nie zawarła pokoju bez wielkich korzyści dla siebie, jak utrzymuje kanclerz austryacki, i pewnie będzie żądała powiększenia swojego terytoryum. Sądzi on, że zechce granice swoje posunąć do Wisły. Cóżkolwiekbądź, obiecał kanclerz bezzwłocznie prosić Cesarza o wyznaczenie agenta, którego trzeba będzie wysłać do Wilna, gdzie był jeszcze Cesarz Aleksander, ażeby wysondował jego usposobienie w kwestyi pokoju lub wojny.

Odtąd we wszystkich depeszach swoich hr. Otto wystawia Metternicha jako największego przyjaciela Francyi i nienawidzącego jéj nieprzyjaciół, Anglii i Rosyi. Z Anglią w dyskusyę wchodzić nawet nie chce, zawiadomi ją tylko o rokowaniach między mocarstwami kontynentalnemi. Gdy te rokowania dojdą do jakiego rezul-

---

*) Znacznie późniéj Metternich został księciem.

tatu, wtenczas Anglia będzie się mogła do nich przyłączyć lub zostać na uboczu. Co do Rosyi opisuje hr. Otto pod datą 26 stycznia przyjęcie, jakie znalazł Stackelberg w gabinecie Metternicha. „Pełnomocnik rosyjski — powiada on, powtarzając bez wątpienia opowiadanie samego Metternicha, zaczął najprzód od długiego wyliczania korzyści odniesionych przez Rosyą w ciągu kampanii 1812 r. a zakończył temi słowami: „Teraz wyparłszy Francuzów ze swoich granic, Rosya zamierza przyjść w pomoc innym państwom a szczególniéj Austryi dla odzyskania utraconych przez nią prowincyj“. Wysłuchawszy go spokojnie — odrzekł Metternich: „Kochany Stackelbergu. Podobny jesteś do człowieka, który pół roku był zamknięty w ciemnéj izbie i nagle ujrzał światło dzienne. To światło go olśniewa, lecz wierz mi, że my widzimy rzeczy prawdziwiéj i nie wracamy do zamiarów, które nie mogą być naszymi. System Cesarza jest niewzruszony. Daleki od ubiegania się o powiększenia terytoryalne, które zbyt drogo byłoby okupione, choćby tylko jedną kampanią, nie pragnie on niczego więcéj jak pokoju i proponuje wam, żebyście się do sprowadzenia go przyczynili. Wybadaliśmy pod tym względem intencye Francyi i znaleźliśmy je zgodne z naszemi życzeniami. Nie użalamy się nad naszemi stratami i sądzimy, że żaden gabinet zagraniczny nie jest uprawnionym odczuwać je żywiéj niż my sami. Prosiłem was o to widzenie się z nami dla tego jedynie, ażeby poznać intencye waszego dworu, co się tyczy pokoju, który jest jedynym celem naszych usiłowań. Stackelberg schodząc na ton mniéj egzaltowny, oświadczył, że dwór jego gotów przystąpić do rokowań, że uważa kwestyę rosyjską za usuniętą już

z porządku dziennego i że teraz już tylko chodzi o urządzenie spraw ogólnych Europy. Tu mu jeszcze przerwał Metternich uwagą, że nie jest bynajmniéj jego zamiarem dyskutować o warunkach pokoju, lecz tylko dowiedzieć się czy Rosya zgadza się na rokowania czy nie? Pełnomocnik rosyjski zapewnił go ponownie, że intencye Rosyi są pokojowe, że nawet ma polecenie oświadczyć mu, iż jego pan przyjąłby mile osobę posiadającą zaufanie Cesarza Franciszka, którąby mu przysłano, lecz dołożył to zastrzeżenie, że Cesarz rosyjski nic nie pocznie na drodze pokojowéj bez zgody na to swojego sprzymierzeńca króla Wielkiéj Brytanii. Wkrótce potém przyszedł Stackelberg znowu do Metternicha i mówił z wielkim spokojem o przyszłych rokowaniach. Hr. Otto wnosił ztąd, że pełnomocnik rosyjski otrzymał był podwójną instrukcyę, by mógł działać stósownie do okoliczności, popychać Austryę do wojny, lub śpiewać jéj sielankę o słodyczach pokoju. Metternich zaś uważał ten krok Stackelberga za bardzo ważny i z pełną nadzieją wskutek rokowań rzekł do francuzkiego ambasadora: „Polegajcie na nas, żadnego ustępstwa nie uczynimy — co się nazywa żadnego — jest to w naszym interesie o tyle, jeżeli nie więcéj niż w waszym. Nazajutrz po téj rozmowie z hr. Otto, 27 stycznia, minister austryacki wysłać miał pełnomocnika Lebzelterna do Wilna do Cesarza Aleksandra, dając mu tę jedyną instrukcyę, ażeby mówił o pokoju i słuchał — a nie nadmienił ani słówkiem jedném o warunkach postawionych przez Napoleona; powinien czekać aż Rosya swoje warunki wypowie. Poprzednio wysłał był już agenta pełnomocnego Wessenberga do Anglii, ażeby ją także nakłaniać do pokoju,

w zasadzie. W tym czasie Metternich był zapewne szczerym pośrednikiem między Francyą a Rosyą, gdyż Prusy były jeszcze po stronie Napoleona a bał się, żeby Rosya nie chciała wyzyskać zbytecznie swojéj sytuacyi, jako mocarstwo które potrafiło się oprzeć pogromcy całéj Europy.

Rosyi serdecznie on nienawidził. Przebija to w każdéj rozmowie jaką miał z ambasadorem francuzkim. W depeszy z 15 lutego Metternich ciągle jeszcze bardzo zadowolony z raportów, jakie otrzymuje od hr. Bubna i wyraził to zadowolnienie hrabiemu Otto na pokojach cesarskich 14 lutego w rocznicę urodzin Franciszka I. Wziąwszy go na stronę, rzekł mu z akcentem szczerości: „Wasze dawne przymierze z Rosyą było potworném, miało tylko jeden punkcik oparcia i to bardzo nietrwały, to jest wykluczenie z handlu europejskiego towarów angielskich. Było to przymierze przymusowe po wojnie, narzucone przez zwycięzcę zwyciężonemu i musiało się rozchwiać. Nasze zaś przymierze opiera się na stosunkach i interesach naturalnych, najtrwalszych, najżywotniejszych *). Myśmy to starali się je zawiązać i długośmy się zastanawiali nimeśmy je podpisali. Gdyby nam przyszło je odnowić, to nie chcielibyśmy, żeby akt był inaczéj napisanym jak jest teraz. Pragnęlibyśmy go zachować niezmiennie. On nas doprowadzi do pokoju powszechnego i utrwali go w następstwie“.

Takie oświadczenia Metternicha znajdujemy kilkokrotne prawie słowo w słowo powtarzane, w różnych

*) Mowa tu o przymierzu zawartém w Paryżu między Francyą a Austryą przed samą wojną 1812 r.

depeszach hr. Otto z owego czasu *). Niewątpliwie widziałby on chętniéj Polskę przywróconą w dawnéj swojéj wielkości niż Rosyę nad Wisłą a zwłaszcza téż w Krakowie, ale gdy już przypuszczać nie można było, ażeby Napoleon przedsięwziął nową wyprawę do Rosyi dla odtworzenia Polski a Księztwo warszawskie zbyt słabą było zaporą dla tak olbrzymiéj i ciągle rosnącéj potęgi, oświadczenie ciche Napoleona, że gotów poświęcić tę część Polski, nie na rzecz Rosyi, lecz dla oddania jéj na podział między Prusy i Austryę było w oczach Metternicha ważnym punktem odzyskanym na szachownicy politycznéj Austryi. Przytém Napoleon obiecał jéj zwrócić Illiryę a jak na początek to było dosyć, w chwili gdy Napoleon miał przeciw sobie jedną tylko Rosyę niezmiernie wycieńczoną.

Król pruski drżał jeszcze na samą myśl nowéj wojny z Napoleonem, która jak sądził, sprowadziłaby koniec jego monarchii. Ambasador francuzki w Berlinie p. de Saint Marsau pisał do księcia Bassano pod datą 5 stycznia 1813 r., że na wiadomość o przejściu Yorka ze swoim korpusem na stronę Rosyi, (o czém jednocześnie z tą depeszą otrzymał książę Bassano raport od Macdonalda) zawołał: „Jest od czego dostać napadu apoplexyi!“ i naradziwszy się z ministrem baronem Hardenbergiem, postanowił natychmiast.

„1) Że jenerał Kleist obejmie dowództwo korpusu posiłkowego.

2) Że tenże jenerał zaaresztuje jenerała Yorka — je-

*) Wszystkie depesze hr. Otto, które przytaczamy, znajdują się w dziele bar. Fain, Manuscrit de 1813 II. str. 288—309.

żeli to jest możebném — ażeby został oddany pod sąd wojenny w Berlinie.

3) Że zaprowadzi ten korpus, jeżeli się to da, na miejsce jakie mu wskaże król neapolitański jako wódz naczelny armii francuzkiéj.

4) Że król neapolitański będzie uproszony, ażeby ogłosił w rozkazie dziennym potępienie przez króla tego czynu i wyrażenie oburzenia jakiego doznał, dowiedziawszy się o nim.

5) Że podobnyż rozkaz dzienny będzie ze strony króla ogłoszony w Berlinie, w Szląsku, w Kołobrzegu, w Graudentz i wydrukowany we wszystkich gazetach.

6) Że jeżeli jenerał York nie może być aresztowanym, to będzie sądzonym zaocznie.

7) Że książę Hatzfeld uda się natychmiast do Paryża, ażeby zanieść Cesarzowi wyrażenie uczuć królewskich i dowieść ich przed całą Europą samą tą ambasadą nadzwyczajną“.

Król pruski napisał własnoręcznie do króla neapolitańskiego w tymże samym sensie odnośnie do zdrady Yorka, a pod datą 11 stycznia pisze Saint-Marsau do ks. Bassano, co następuje:

„Książę Hatzfeld wyjeżdża tego wieczora do Paryża. Miał on wczoraj długie posłuchanie u króla i zapewniał mnie, że J. K. Mość sądzi bardzo zdrowo interesa Prus, które w jego niezmiennéj opinii polegają na ścisłym związku z Francyą, jakiekolwiek zajść mogą okoliczności. List królewski jaki zawieść ma książę do Cesarza, wyraża w sposób jasny i dobitny, jak silnie przywiązany jest Fryderyk Wilhelm do przymierza. Baron Hardenberg pokazał mi także oryginał instrukcyj danych

księciu. Odpowiadają one zupełnie treści listu". W innéj depeszy *poufnéj* z tegoż samego dnia przytacza Saint-Marsan słowa, jakie król pruski wypowiedział w rozmowie z ks. Hatzfeldem a które mu ten powtórzył. Były to zwierzenia noszące cechę wielkiéj szczerości. „Mam wiadomości, z pewnego jak sądzę źródła — mówił Monarcha — że Austrya wytrwa w przymierzu z Francyą, ale gdyby nawet tak nie było, to moje położenie jest zupełnie różne od tego, w jakiém się znajduje to mocarstwo. Ja zmieniając system pogorszyłbym tylko moją sytuacyę; dałbym Cesarzowi Francuzów prawo obejść się ze mną jak z nieprzyjacielem i byłoby to słusznie. Wiem że są szaleńcy, którzy uważają Francyę za zgniecioną, ale zobaczycie niedługo, że wystawi ona armię trzykroć sto tysięczną równie świetną jak poprzednia. Zapewne będę miał jeszcze złe chwile do przebycia i ofiary do poniesienia. Zniosę to ile będę mógł dla zapewnienia spokoju i pomyślności mojéj rodzinie i moim ludom. Powiedz jednak książę Cesarzowi, że co się tyczy ofiar pieniężnych, to takowych już więcéj uczynić nie jestem w stanie, lecz jeżeli on mi dostarczy pieniędzy, to będę mógł jeszcze wystawić ze 60.000 żołnierzy na jego usługi. *Zresztą jest to szczęściem w okolicznościach obecnych, że Prusy spokojne, gdyby bowiem wybuchło tu powstanie, to iskra ta zapaliłaby całe Niemcy*" *).

Zestawiliśmy razem wszystkie te manifestacye ludów podległych berłu Napoleona, te raporta jego ministrów, te depesze jego ambasadorów, które były symptomatami chwilowéj sytuacyi w jakiéj się znalazł, pojawiwszy się

*) Dokumenta, z których podaliśmy niniejsze wyciągi wydrukowane są w dziele Bar. Fain *Manuscrit de 1813.* T. I.

niespodzianie w Tuilleryach po odwrocie z Moskwy, ażeby czytelnik łatwiéj sobie wytłumaczył dumną postawę, jaką przybrał wobec Europy, jak gdyby strata jego całéj wielkiéj armii na śniegach rosyjskich nic nie ujęła jego potędze, nie zaważyła bynajmniéj na szali jego przeznaczeń. Nie łudził się on jednak do tego stopnia, ale chciał Europę złudzić, imponować jéj więcéj jeszcze niż kiedy był na szczycie potęgi, ażeby utrzymać ją w obawie przed stojącym jeszcze niewzruszenie kolosem francuzkiego Cesarstwa i niezwyciężonym dotąd geniuszem Cesarza.

Dnia 14 lutego miał sposobność Napoleon przemówić do całéj Europy, przy otwarciu posiedzeń *Ciała prawodawczego*. Mowa bowiem którą wypowiedział w téj okoliczności solennéj, zwrócona była raczéj do Europy niż do panów deputowanych. Podajemy jéj najważniejszą część z tą uwagą, że Napoleon wszystkie wojny jakie stoczyć musiał od objęcia korony cesarskiéj, przypisywał intrygom i złotu Anglii — uważał téż Anglię za swoją główną nieprzyjaciółkę. Oto są słowa jego:

„Mości Panowie deputowani z departamentów do Ciała prawodawczego.

„Wojna rozniecona na nowo w północnéj Europie, wydawała się Anglikom sposobnością przyjazną do spełnienia zamiarów, jakie mieli co do półwyspu Iberyjskiego. Poczynili oni wielkie usiłowania w téj mierze ale wszystkie ich nadzieje spełzły na niczém. Armia ich nic nie sprawiwszy pod cytadelą w Borgas a poniósłszy wielkie straty wycofać się musiała zupełnie z Hiszpanii.

„Ja sam wkroczyłem do Rosyi. Wojska francuzkie były zwycięzkie na polach Ostrowna, Połocka, Mohilowa, Smoleńska, Możaiska (de la Moskowa), Małego Jarosławca.

Nigdzie zastępy rosyjskie orłom naszym placu dotrzymać nie mogły. Moskwa dostała się w moc naszą.

„Gdy przeniknęliśmy aż w serce Rosyi i gdy się ujawniło, że siły jéj nic przeciw nam nie mogą, roje istnych Tatarów zwróciły ręce ojcobójcze przeciw najpiękniejszym prowincyom tego ogromnego państwa, którego bronić miały. Nie zważając na łzy i krzyki rozpaczy nieszczęsnych Moskwicinów, zmieniły one w perzynę w paru tygodniach więcéj niż 4.000 najładniejszych ich wiosek, więcéj niż 50 kwitnących miast i miasteczek, dogadzając w tém swojéj dawnéj nienawiści pod pozorem, że nas wstrzymać chcą w pochodzie otaczając nas pustynią. Przezwyciężyliśmy wszystkie te zawady stawiane na naszéj drodze. Pożar nawet Moskwy — gdzie ci barbarzyńcy zniszczyli w czterech dniach owoce pracy i oszczędności czterdziestu pokoleń — nie przerwał powodzeń naszego oręża. Lecz przedwczesne i nadzwyczajne mrozy sprowadziły na moją armię straszliwe klęski. Po kilku nocach stan rzeczy zmienił się zupełnie. Poniosłem ciężkie straty, któreby złamały moją duszę, gdyby przystępną była innym uczuciom jak trosce o dobro, sławę i przyszłość moich ludów.

„Na widok plag jakie zwaliły się na nas, wielka była radość Anglii a nadzieje jéj bezgraniczne. Obiecywała już najpiękniejsze prowincye nasze w nagrodę zdrady; stawiając za warunek pokoju rozszarpanie tego wspaniałego Cesarstwa, czyli innemi słowy ogłaszała wojnę bez końca.

„Silna wola moich ludów w tych nadzwyczajnych okolicznościach, przywiązanie ich do Cesarstwa w jego całości

i miłość, jaką mi okazywały, rozwiały te marzenia i zwróciły naszych nieprzyjaciół do zdrowszego sądu o rzeczach.

„Nieszczęścia sprowadzone nadzwyczajnemi mrozami, uwydatniły najzupełniéj wielkość i silne podstawy tego Cesarstwa stojącego na miłości, na poświęceniu 50 milionów obywateli i na bogactwie naturalném najpiękniejszych krain na świecie z jakich się składa.

„Widzieliśmy z najmilszém zadowoleniem ludy Królestwa włoskiego, dawnéj Holandyi i różnych departamentów przyłączonych do Cesarstwa, współubiegających się z dawnymi Francuzami w objawach poczucia, iż nie ma dla nich dobra, przyszłości, nadziei, jak tylko w tryumfie i utrwaleniu się tego wielkiego Cesarstwa.

„Agenci angielscy rozpowszechniają u naszych sąsiadów ducha buntowniczego przeciw swoim Monarchom. Anglia radaby widzieć cały kontynent zamącony wojnami domowemi i szaleństwami anarchii, ale Opatrzność przeznacza ją samą na pierwszą ofiarę anarchii i wojny domowéj.

„Zawarłem osobiście z Papieżem konkordat, który kładzie koniec zatargom, jakie nieszczęściem powstały w łonie Kościoła.

„Dynastya francuzka panuje i panować będzie w Hiszpanii.

„Jestem zadowolony z postępowania wszystkich moich sprzymierzeńców. Żadnego z nich nie opuszczę. Utrzymam ich w posiadaniu całości nienaruszonéj ich państw *). Rosyanie będą wyparci w swój klimat obrzydliwy.

---

*) Thiers wnosi z tego ustępu, że Napoleon i Księztwo warszawskie chciał utrzymać w całości ale w dalszym ciągu mowy wspomina o ofiarach, jakie gotów był uczynić a to się tyczy Illyryi

„Pragnę pokoju, potrzebném on jest światu całemu. Cztery razy od zerwania jakie nastąpiło po traktacie w Amiens, proponowałem w sposób uroczysty traktat pokoju, lecz nie przystanę nigdy na pokój, któryby nie był zaszczytnym i zgodnym z interesami i wielkością mojego Cesarstwa. Moja polityka nie jest tajemniczą, objawiłem ofiary jakie uczynić mogę.

„Póki trwać będzie ta wojna *morska* póty ludy moje gotowe być muszą do wszelkich ofiar, gdyż zły pokój naraziłby nas na stratę wszystkiego, aż do nadziei. Wszystko byłoby zachwiane nawet fortuna naszych wnuków *) . . . . .“

Pomijamy resztę mowy Napoleona mało nas obchodzącą, odnosi się bowiem do kwestyj morskich i do stosunków wewnętrznych Francyi. W przytoczonéj części najznaczniejszéj wypowiedział Napoleon postanowienia, jakie miał rzeczywiście w głębi duszy i od których odstąpić nie mógł, gdyż czyny mają swoją logikę. On był dawniejszemi czynami swojemi skrępowany. Zbudowawszy swoje Cesarstwo kolosalne z różnorodnych materyałów na chwiejącym się gruncie, utrzymywał go przeciw siłom rozkładowym wewnątrz i nienawiści postronnych mocarstw z zewnątrz, głównie urokiem swojego geniuszu i swojéj sławy, „urokiem, który się zbliżał do czarodziejstwa“ — mówiąc własnemi jego słowy — „chodziło o to, żeby

---

i Księztwa warszawskiego, tylko ukrywa to w frazesach ogólnikowych, ażeby potrzebnych mu jeszcze Polaków nie zrazić.

*) Ten ustęp bardzo niejasny tyczy się stanu wojny w jakiéj był ciągle z Anglią. Okręta obu państw wprawdzie rzadko się spotykały, lecz Napoleon przypisywał podżeganiom i subwencyom Anglii wszystkie koalicye, jakie się przeciw niemu tworzyły wszystkie wojny jakie staczał, dla tego i wojnę 1813 roku nazywa wojną morską.

go nie stracić, jeden krok fałszywy, jedno słowo nie dobrze rozważone, mogły go wielce osłabić. Ogromna téż ostrożność, zupełna na pozór ufność w swoich siłach, były mu nakazane" *).

Lecz jeżeli jeden krok fałszywy mógł wielce osłabić jego urok — jak sądził — cóżby dopiero było gdyby dał sobie wydrzeć wszystkie owoce swoich dawnych zwycięztw, opłaconych potokami krwi francuzkiéj? Sama myśl że może o tém marzą mocarstwa tylokrotnie przez niego na głowę pobite, snać zgrozą go przejmowała. Czuł téż potrzebę zapowiedzieć monarchom i ludom Europy, że do tego nigdy nie przyjdzie choćby krew narodów lać się miała bez końca **) i ta postawa jego pełna godności nie zdziwiła żadnego z mocarstw postronnych, prócz może Rosyi, gdyż Aleksander widział jak nizko zejść może w nieszczęściu ten człowiek tak dumny, ale po powrocie do Paryża cała jego pycha odżyła, w większych nawet jeszcze rozmiarach niż dawniéj. Księztwo warszawskie i Illyrię gotów był poświęcić dla zjednania sobie Austryi i Prus ale chwila zdawała mu się sposobna do odtworzenia państwa zachodniego. Sądził po odebranych świeżo raportach, że Hiszpania zupełnie podbita przez wojska francuzkie a dla utrzymania jéj w podległości zamierzał wysłać tam — jak to zapowiedział w mowie tronowéj — 30.000 wojska. Chodziło mu jeszcze o zrzeczenie się Papieża wszelkiego prawa nad Rzymem.

*) Las Cases *Mémorial de Sainte-Hélène* tom VI. 40.

**) Późniéj gdy ze stanowiska Śtéj Heleny zapatrywał się na wypadki, które go z takiego szczytu potęgi strąciły i zaprowadziły jako jeńca Anglii na tę wyspę daleką, utrzymywał że od powrotu z Moskwy gotów był do największych ofiar i czekał tylko na sposobność, ażeby je bez przymusu uczynić.

Stolica Cezarów zachodu była już prawem mocniejszego miastem francuzkiém, drugiém po Paryżu. Następca tronu nosił tytuł króla rzymskiego a papież był w ręku Napoleona jak jeniec, z początku w Sawonie a następnie od czerwca 1812 r. w Fontainebleau. Napoleon pracował nad nim ciągle, ażeby go nakłonić do zrzeczenia się prawa do Rzymu a zarazem i władzy doczesnéj. Pius VII był człowiekiem anielskiéj dobroci, ale nader słabego charakteru. Większość kardynałów starała się bronić go przeciw pokusom Napoleona. Pod ich wpływem kancelarya Apostolska od zajęcia Rzymu przez Francuzów zwlekała z uznaniem biskupów mianowanych przez Napoleona na stolice opróżnione — nawet z uznaniem nowych biskupstw, ustanowionych przez niego w krajach protestanckich, przyłączonych do Francyi jak w Hamburgu, Amsterdamie, Düsseldorfie. Ztąd wynikły zatargi między Rządem cesarskim a Kościołem. Napoleon wygnał z Fontainebleau kardynałów opozycyjnych a otoczył Papieża kardynałami i biskupami włoskimi i francuzkimi ze swojéj ręki. Chodziło na pozór li tylko o ograniczenie tych zwłok w obsadzeniu biskupstw i już kwestya była blizką załatwienia, gdy Napoleon wyjechawszy z Paryża wrzekomo na polowanie w lasach Grosbois, nagle i niespodzianie pojawił się w Fontainebleau.

Przez cztery dni pobytu w tym uroczym pałacu, wielki ów uwodziciel działał na świątobliwego starca wszystkimi środkami ułudy, ażeby złożył w jego ręce swoją władzę doczesną i przeniósł się do Paryża lub w ostatnim razie do Avignionu, średniowiecznéj stolicy Papieżów. Miał on właściwą sobie wymowę, gdy żądał od kogo rzeczy nadzwyczajnych. Poruszał wtenczas jakby

z niechcenia wszystkie sprężyny jego istoty moralnéj, grał na nich jak mistrz i sprawiał skutki prawdziwie czarodziejskie. Wywoływał ofiary, które zdawały się niepodobne, czyny bohaterskie graniczące z cudami i nikt prawie oprzeć się nie mógł téj fascynacyi, jak to przyznają wszyscy, którzy byli świadkami jego życia *). Potrafił on przekonać Papieża, że po nieszczęśliwéj wojnie 1812 r. jest potężniejszym na swoim tronie niż był kiedykolwiek, że jego woli nic się nie oprze i bez ogródki odjął mu wszelką nadzieję, żeby mógł powrócić do Rzymu, lecz zapewniał go, że we Francyi, bądź w Paryżu, bądź w Avignionie będzie równie jak w Rzymie przedmiotem czci i hołdów całego świata chrześciańskiego — że Cesarz Francuzów gotów trzymać mu strzemię jak niegdyś Cesarze germańscy, że będzie Monarchą niezawisłym jak dawniéj w dziedzinie duchowéj, otoczony ambasadorami wszystkich mocarstw, postrada tylko tę władzę doczesną, która nie zwiększając bynajmniéj jego godności najwyższéj na ziemi, Namiestnika Chrystusowego, jest źródłem ciągłych zatargów między Papieztwem a Monarchami chrześciańskimi. Zyska zaś w zamian wielkie dobro, spokój tak potrzebny w życiu kapłańskiém i pomoc Cesarza do wzmocnienia Kościoła w krajach protestanckich uległych jego berłu, gdzie przygnębiony katolicyzm oczekuje zbawcy.

Po czterech dniach takiego kuszenia uległ dobrotliwy Pius VII i 25go stycznia w najwspanialszéj sali w pałacu Fontainebleau, wobec marszałków, jenerałów, dygnitarzy rozmaitych i całego dworu Cesarza i Cesa-

*) Ojciec piszącego, który był przez cały czas Cesarstwa to jest lat 9 przy jego boku, poświadczał tę fascynacyę jaką wywierał na każdego gdy tego chciał.

rzowéj, otoczony kardynałami i biskupami, Namiestnik Chrystusowy, podpisał nowy konkordat, w którym jednak nie jest powiedziane wyraźnie, co było umówione słownie, że się zrzeka praw do Rzymu i władzy doczesnéj. Art. 1. brzmi bowiem jak następuje: „Jego Świątobliwość wypełniać będzie pontyfikat we Francyi i Królestwie włoskiém w ten sam sposób i w tychże samych formach jak jego poprzednicy“. Nie ma tu ani wzmianki o przeniesieniu Stolicy Świętéj do Avignionu. Art. 9 tylko pozwala przypuszczać, że takowe przeniesienie może nastąpić; powiedziane w nim jest, że kongregacya propagandy, urząd penitencyaryusza *(la pénitencerie)* i archiwa *będą umieszczone w miejscu pobytu Ojca Świętego.* Inne artykuły odnoszą się do dominiów papiezkich, do terminu ostatecznego w jakim arcybiskupi i biskupi mianowani przez Cesarza otrzymać winni od Papieża instytucyę kanoniczną; do biskupstw skasowanych, które mają być przywrócone i innych rzeczy nie mających związku z zrzeczeniem się władzy świeckiéj przez Papieża, *) ale skoro Papież się zgodził słownie przenieść stolicę swoją do Avignonu, już tém samém, *ipse facto,* zrzekał się władzy doczesnéj i odstępował Rzym Napoleonowi; tylko fakt ten nie obowiązywał jego następcy.

Napoleon sam opowiadał na wyspie Śtéj Heleny ten jaskrawy epizod swojego panowania w następujący sposób: „Wydarłem *(J'ai arraché)* Papieżowi, jego władzę doczesną samą tylko siłą słowa w rozmowie prywatnéj, i zawarłem słynny konkordat w Fontainebleau... lecz zaledwie Pius VII akt ten podpisał, już żałował,

*) Bar. Fain Manuscrit de 1818 I, 193—197.

że to uczynił. Miał nazajutrz objadować ze mną publicznie, ale w nocy udał że zasłabł, bo jak tylko rozeszliśmy się, wpadł napowrót pod wpływ swoich zwykłych doradzców, którzy mu zrobili straszydło z podpisanego konkordatu. Gdyby był został sam ze mną, byłbym z nim uczynił cóbym był chciał... Był to najdobrotliwszy człowiek, prawdziwe jagniątko, pragnący tylko dobra wszystkich; szacowałem go i kochałem bardzo i pewny jestem, że mi się trochę wywzajemniał" *).

Widząc że nastąpił zwrot w umyśle Papieża, ogłosił Napoleon konkordat w Buletynie praw, w myśli że go to przykuje do zawartéj słownie umowy, tymczasem nastąpił skutek przeciwny. Doktorzy teologii mając akt ten przed oczami, orzekli zgodnie, że w nim Papież wcale się nie zrzekł ani praw do Rzymu ani władzy doczesnéj, że zrzec się tego nawet nie może podług praw zasadniczych Kościoła a powróceni z wygnania kardynałowie pociągnąwszy innych za sobą, uznali cały konkordat za nieważny jako wymuszony siłą na pozbawionym wolności naczelniku Kościoła.

*) Las Cazes Memorial de Sainte Hélène V. str. 334, 338, 339. Przed potomnością starał się Napoleon ubarwić gwałt jakiego się na tym zacnym starcu dopuścił. „W Fontainebleau — mówił on w dalszym ciągu przytoczonego wyżéj ustępu — miał być koniec nieszczęść Papieża i odrodzenie się świetności Papieztwa... otrzymałem był nakoniec rozdział, tak upragniony, duchowości i czasowości których zmięszanie sprawia zamęt w społeczeństwie i sprawia go rękami tego właśnie, który powinien być centrum harmonii. Osiągnąwszy ten rezultat byłbym Papieża postawił na wysokości niedościgłéi otoczyłbym go pompami i hołdami tak, że nie żałowałby utra władzy doczesnéj; byłbym z niego zrobił bożyszcze..." Dać F zom bożyszcze do czczenia po Voltair'ze, rewolucyi 1789 wrocie religii w 1793! Widocznie nie mówił tego N

Ten zamach nieudany jest wszakże nowym dowodem złudzeń, jakim się oddawał w téj chwili Napoleon: to jest, iż nietylko nic nie uroni z całego swego Cesarstwa i hołdowniczych mu małych państw, lecz owszem uzupełni swoje dzieło i pod nazwą francuzkiego Cesarstwa odtworzy państwo zachodu a pod swemi skrzydłami będzie miał Papieża przewodnika dwustu milionów dusz katolickich, sprowadzonego do roli jaką w państwie wschodniém odgrywał patryarcha Bizantyński.

Zaledwie jednak objawił przed światem swoje pyszne zamiary tak w tym konkordacie, którego znaczenie nie było tajném nikomu, jak i w przemowie do Ciała prawodawczego, już się zaczęła dla niego faza rozczarowania. Najprzód przekonał się Napoleon, że z wielkiéj jego armii pozostało mu nie 150.000 żołnierza jak sądził, ale co najwięcéj 30.000, którémi rozporządzać mógł, licząc w to dywizyę Greniera przybyłą z Włoch do Berlina przy samym końcu odwrotu i która stanowiła całą załogę pruskiéj stolicy pod dowództwem marszałka Augereau. Reszta wielkiéj armii była unieruchomiona w twierdzach pruskich i Księztwa warszawskiego. W Gdańsku samym było 25.000 wojska, ale które było blokowane przez wojsko rosyjskie. Nowo formująca się armia we Francyi w liczbie 140.000 żołnierza była po trzech miesiącach ćwiczeń bardzo mało wyrobiona i do karności niewdrożona. Nie złą piechotę stanowiły kohorty złożone z młodzieży mieszczańskiéj w liczbie 100.000 a które już się ćwiczyły nad Renem od blizko roku. Najtrudniéj było utworzyć jazdę. Niepodobna było zakupić w krótkim czasie potrzebnéj ilości koni wierzchowych, to jest 60.000. Francya była pod

tym względem wyczerpana, a w Niemczech między Renem a Elbą, zwłaszcza nad niższą Elbą najobfitszych w konie, właściciele podżegani przez emisaryuszów Tugendbundu, sprzedawać ich Francuzom nie chcieli. Poczyniono jednak kontrakty z dostawcami ale na termin sześciomiesięczny; Napoleon obliczył, że na początek kampanii nie będzie miał więcéj nad 10.000 jazdy i to w większéj części dosyć lichéj, bo chłop francuzki nie jest jak polski, jeździcem z natury. Potrzeba mu na to długiéj nauki. Nie zrażał się tém jeszcze Napoleon. „Będziem walczyć, rzekł, jak w Egipcie i zwyciężać jak pod Pyramidami, z piechotą w czworobokach“ — i przykazał natychmiast, ażeby rekrutów ćwiczono głównie w formowanie czworoboków, zmienianie ich w kolumny do ataku i *vice versa.*

Lecz boleśniejsze jeszcze rozczarowanie w ciągu tych przygotowań do wojny, spotkało go przy poborze przedwczesnym do wojska popisowych na rok 1814, tudzież tych z lat dawniejszych, którzy we właściwym czasie nie byli pociągnięci do szeregów. Wtenczas pokazało się, że owa cześć, miłość, uwielbienie jakie mu lud francuzki okazywał, doszły już były w czynach do swoich granic ostatecznych i nie wytrzymały nowéj próby, na jaką je wystawił. „Masa narodu — powiada Thiers opierając się na ówczesnych raportach policyi — niegdyś tak uległa, tak posłuszna Cesarzowi, zaczęła się zżymać, szemrać, narzekać na te pobory do wojska nieustanne. Rodzice i krewni młodych ludzi powołanych do szeregów, głośno w miejscach publicznych powstawali na te ciągłe wojny, w celach podbojów nieużytecznych krajowi. Im głębiéj przenikano w te warstwy ludowe, tém większe

widziano rozdrażnienie, gdyż mniéj tam rozumiano potrzebę ostatniego, ogromnego wysilenia, a opowiadania niedobitków z kampanii 1812 r., których wielu przywlekło się do Francyi wychudzonych, wynędzniałych z odmrożonemi członkami ciała, opowiadania które przechodząc z ust do ust, napełniały zgrozą lud miast i wiosek i odstręczały wszystkich od służby wojskowéj. Na ulicach Paryża przy okoliczności poboru widziano sceny niesłychanéj pod rządem cesarskim zuchwałości. Raz wyjechał był Napoleon konno na przedmieście Śgo Antoniego. Na ulicy którędy przejeżdżał, młody jeden rekrut ciskał mu w oczy najgrubsze obelgi; policyanci chcieli go schwycić, lecz tłum się zbiegł i nie dopuścił ich do niego. Zdarzyło się wielokrotnie, że występcy zwyczajni prowadzeni do aresztu, krzyknąwszy że są popisowymi których gwałtem chcą zmusić do służby, zostali przez lud wydarci z rąk dozorców policyi. Jednego z takowych wyzwoliły same przekupki z placu targowego, rozbroiwszy owych dozorców. Przekupki, wyrobnice i wogóle kobiety z ludu przeszły już były z uwielbienia niemal do nienawiści przeciw Napoleonowi. Często bywało że żołnierz zachorowawszy, musiał ze swoich koszar iść piechotą do szpitala wojskowego na innym końcu Paryża i przechodził przez całe miasto. Po drodze zbierały się koło niego kobiety ludowe, żaliły się nad nim, przynosiły mu co mogły, trochę bielizny, trochę żywności i wołały głośno: oto nowa ofiara *Bonapartego*. Nie nazywały już inaczéj Cesarza.

Po wsiach we Francyi większe jeszcze i ogólniejsze były narzekania lubo mniéj głośno objawiane. W niemieckich zaś krajach przyłączonych do Francyi, w Wiel-

kiém Księztwie Bergu, w Hamburgu, w Moguncyi przy poborze lub przy wyruszeniu kohort były prawdziwe bunty przy okrzykach: Vivat Aleksander! Vivat kozacy! a w całéj Holandyi, prócz miast głównych, rozlegał się okrzyk Vivat książę Oranii *). Napoleon skarcił srogo te objawy nieukontentowania, które nazywał ruchami podłego motłochu; *(de la canaille)* w Hamburgu kazał sześciu przywódzców spisku rozstrzelać, większą jeszcze liczbę w W. Księztwie Bergu a w Paryżu było mnóstwo aresztowań.

Gdy tak w Cesarstwie Napoleońskiém zapał stygnął, duch upadał i wszystkie spójnie, łączące w jedną kolosalną całość różnorodne jego części, zaczynały się rozwalniać, w Prusach i w Niemczech szerzył się duch powstańczy przeciw Francuzom jak podziemny ogień. Wybuchł najprzód w Prusach wschodnich po wejściu tam wojsk rosyjskich, w początku stycznia; Królewiec był pierwszym ogniskiem powstania pod tarczą Rosyi. W środku stycznia Berlin wrzał ale powstrzymywały wybuch dwie zapory, z jednéj strony król pruski i jego rząd wiernie trzymający się jeszcze Napoleona; z drugiéj strony załoga francuzka pod dowództwem marszałka Augereau złożona już tylko z jednéj dywizyi dwudziestotysięcznéj jenerała Grenier. Tymczasem korpus rosyjski Wittgensteina zbliżał się do pruskiéj stolicy a nacisk opinii na króla był tak silny, że ten nie czuł się bezpiecznym w Poczdamie i książę Hatzfeld ambasador nadzwyczajny, którego wysłał do Paryża, otrzymał polecenie ażeby Napoleonowi wystawił

*) Thiers XV, 241—245. Thiers zapewnia, że w tych opisach opiera się na buletynach policyi i raportach wojskowych przesyłanych Napoleonowi.

położenie w jakiém się on znajduje w swoim letnim pałacu, tak blizko rozgorączkowanéj stolicy i konieczność dla niego wydalenia się do Wrocławia, ażeby mógł być swobodnym w wykonywaniu swojéj władzy. Król spodziewał się, że się temu Cesarz nie sprzeciwi. W związku z tém pierwszém zleceniem było drugie; ażeby ks. Hatzfeld starał się wyjednać u Cesarza uznanie neutralności Szlązka, lub przynajmniéj znacznego okręgu wokoło tego miasta, z czém król pruski zamierza także zgłosić się do Cesarza rosyjskiego. Inne instrukcye Hatzfelda brzmiały jak następuje:

1) Cesarz Francuzów żądał od króla pruskiego korpusu posiłkowego mocniejszego niż był korpus Yorka. Król pruski gotów jest wystawić dwakroć liczniejszy ale Prusy nie mają na to innego funduszu jak należność przypadającą im od Francyi za dostawy różnego rodzaju, która miała być wypłacona w krótkim terminie. Rachunek zaś jest taki: Należy się Prusom za te dostawy 94 miliony, potrąciwszy z nich 48 milionów z kontrybucyi nałożonéj na Prusy w 1807 roku i dotąd nie uiszczonéj, zostaje 46 milionów do zapłacenia im od Francyi.

2) Prusy żądają od Francyi zwrotu fortec nadodrzańskich: Sztetyna, Kistrzynia, Głogowy stósownie do traktatu tylżyckiego, gdyż te fortece zostały w ręku Francuzów jako gwarancya niewypłaconéj kontrybucyi, a kontrybucya dostawami umorzoną została *).

*) Nie mówimy tu o projekcie związku między Hohenzollerami a Bonapartemi przez małżeństwo następcy króla pruskiego z jaką księżniczką z rodu Bonapartych. Była to bańka mydlana, o któréj Napoleonowi nie wspomniano, bo nie było żadnéj księżniczki Bonaparte niezamężnéj, prócz córek Lucyana odtrąconego od familii.

Podług Thiersa instrukcye te ułożone zostały w porozumieniu z Austryą, ażeby siły wojskowe Prus ograniczone traktatem tylżyckim do 42.000 podnieść nietylko do 100.000 lecz do 120.000 żołnierza i przytém zyskać dla nich oparcie na fortecach nadodrzańskich. Wtenczas Prusy zajęłyby stanowisko poważne a złączywszy się z Austryą mogłyby obiedwie postawić Napoleonowi warunki pokoju słuszne, nie mięszając w to Rosyi, któréj powiększenia nie życzyła sobie bynajmniéj Austrya.

Napoleon nie dał się jednak złudzić. „Prusacy — rzekł do księcia Bassano — chcą naszemi pieniądzmi, przeciw nam się uzbroić“ i kazał odpowiedzieć ks. Hatzfeldowi, że Cesarz nie ma nic przeciw wyjazdowi króla do Wrocławia, ale stanowczo sprzeciwia się neutralności Szlązka i wszelkim w téj mierze rokowaniom z Cesarzem Aleksandrem; że zezwala na powiększenie wojska pruskiego pod warunkiem, iż powiększenie to posłuży wyłącznie na uformowanie korpusu posiłkowego i będzie uskutecznione za pruskie pieniądze, gdyż rachunki pruskie nie były jeszcze sprawdzone przez rachmistrzów francuzkich i wydają się Cesarzowi ogromnie przesadzone na korzyść Prus; że z téjże saméj przyczyny nie może Cesarz zwrócić Prusom fortec naoddrzańskich. Król pruski wszakże nie czekając na odpowiedź, którą Napoleon kazał odwlec księciu Bassano pod różnymi pozorami, wyjechał 22 stycznia do Wrocławia, usprawiedliwiając się tém, że w Berlinie uknuty był spisek na porwanie go z Poczdamu.

W Wrocławiu król pruski był zabezpieczonym od manifestacyj ludowych, które mogły były wymódz na nim uczynki nierozważne, niezgodne z jego przekonaniem,

natomiast obsaczony tam został przez naczelników Tugendbundu, Steina, Kotzebuego i jenerała Scharnhorsta, agentów rosyjskich jak Austett i wysłańców od młodzieży uniwersyteckiéj. Wszyscy zapewniali go, że całe Niemcy wrzą, że na znak dany powstaną jakby jeden człowiek, że kontyngensa niemieckie przejdą na stronę Prus i Rosyi, że Francuzi sami się przeciw Napoleonowi buntują, i Polacy go już opuszczają. Pod takim wpływem zachwiała się wiara Fryderyka Wilhelma w gwiazdę Napoleona i w dziesięć dni po przybyciu do Wrocławia zaczął wydawać edykta, jeden po drugim, ułożone przez Scharnhorsta i mające na celu powiększenie wojska ochotnikami dosyć zamożnymi aby mogli się umundurować i uzbroić własnym kosztem, oraz służyć bezpłatnie. Mieli oni formować bataliony strzelców pieszych i szwadrony strzelców konnych w takiéj ilości, ażeby jeden batalion ochotników przyłączony był do każdego pułku strzelców pieszych a jeden szwadron do każdego pułku strzelców konnych.

Te edykta sprawiły ogromne wrażenie w całych Prusach. Zapał był jednak powstrzymany niepewnością w jakim celu powoływano do broni możniejszą część ludności. Tłumy się cisnęły od rana do wieczora przed drzwiami ministra Göltza, jedynego z ministrów, który pozostał był w Berlinie, z zapytaniem dla kogo? i przeciw komu te uzbrojenia? bo jeżeli dla posiłkowania Francuzom — odzywano się — to nikt się nie ruszy, jeżeli przeciw Francuzom, to trzeba cały naród powołać a nikt w domu nie pozostanie. Pan von Göltz wtajemniczony w zakulisowe intrygi około króla, nie mogąc otwarcie powiedzieć o co chodzi, zaklinał wszystkich, żeby zau-

fali mądrości i patryotyzmowi króla i wstępowali w szeregi, zdając na niego, w jaką stronę mają być poprowadzone a wejrzenia i gesta ministra dopowiadały to, czego usta powiedzieć wyraźnie nie śmiały *). Młodzież zrozumiała to i w kilka dni sale uniwersyteckie w całych Prusach i sklepy wszystkie były opróżnione. Obfite składki, które znoszono do przedniejszych kupców, wystarczyły na umundurowanie i utrzymanie w czasie służby wojskowéj młodzieży handlowéj niezamożnéj; w arsenałach zaś była dostateczna ilość broni dla uzbrojenia wszystkich, zwłaszcza, że Cesarz Aleksander uczynił królowi pruskiemu dar z 60.000 karabinów znalezionych w Wilnie, a przeznaczonych dla powstania litewskiego.

Liczba tych ochotników nie wynosiła jednak więcéj, jak kilkanaście tysięcy, które dołączone do 42 000 stałego wojska, jakie wolno było mieć Prusom, nie wystawiały siły zdolnéj powstrzymać na chwilę Napoleona w swoim pochodzie, ale Prusy miały już przeszło 200.000 Landwerów uformowanych w ciągu lat sześciu pod okiem Francuzów, którzy się tego ani domyślali. Fortel był jednak bardzo prosty; nie wolno było Prusom utrzymywać więcéj wojska nad 42.000; rząd stósował się do tego, ale co pół roku odbywał się nowy pobór i 42.000 rekrutów zastępowało tyleż, już nieco wymustrowanych żołnierzy, którzy rozchodzili się do domów, lecz nie przestawali się ćwiczyć daléj i zbierali się kilka razy na rok w miastach powiatowych na większe manewra. Miała to być rezerwa, lecz około 6 razy liczniejsza od wojska czynnego a razem wszystkie te siły pruskie, ar-

*) Thiers XV. 315.

mia czynna i rezerwa, niedostatecznie wyćwiczone, bez oficerów, a szczególniéj podoficerów wyrobionych, nie wiele były warte.

Król pruski miotany był dwoma uczuciami sprzecznemi; serce jego patryotyczne radowało się z tego rycerskiego popędu swojego ludu a zarazem bał się żeby mu to na złe nie wyszło. Sam jednak schodził bezwiednie krok po kroku, po ślizkim spadku, który prowadził do wojny. Dowiedziawszy się, że Cesarz Aleksander przybył 10 stycznia do Kalisza zajętego już przez wojska rosyjskie i ustanowił tam swoją główną kwaterę, wysłał do niego swojego poufnika Knesebeka w różnych interesach jako to: żeby uprosił Cesarza Aleksandra tak, jak dawniéj Hatzfeld miał uprosić Napoleona o uznanie pewnego obrębu w Szlązku, wokoło Wrocławia, za neutralny. Następnie żeby użalił się przed nim, iż pod opieką rosyjską w Prusach wschodnich gospodaruje rząd nieprawy i odbywają się sejmy bez przyzwolenia króla a nakoniec wybadał, jakie są dalsze zamiary tego monarchy.

W środku lutego nie był jeszcze król pruski zdecydowanym przejść na stronę Rosyi; był bardzo rozdrażnionym, iż Napoleon nie chce uznać neutralności Szlązka i odmawia wypłacenia mu owych milionów, które mniemał, jakoby należne Prusom za dostawy ale drżał jeszcze na myśl wojny z nim.

Pod datą 15 lutego p. de Saint-Marsau pisze do ks. Bassano: „Baron Hardenberg jest w wielkiéj obawie, ażeby ton żywy, z jakim mówiłem o tém, co się dzieje w Prusach, nie odbił się w niniejszéj mojéj depeszy i nie spowodował Cesarza do kroków gwałtownych, mianowicie do zerwania natychmiast przymierza. Zakli-

nał on mnie, żebym nie upatrywał w tém, co król uczynił lub rozporządził nic innego, jak wypływ okoliczności naglących, potrzeby uspokojenia wzburzonych namiętności i chęci uzyskania jednego spokojnego zakątka dla króla w swojém państwie".

Ambasador bowiem czynił wszystko co mógł — jak powiada w téjże saméj depeszy — ażeby przeszkodzić wysłaniu Knesebeka do Kalisza i bardzo był oburzony złym duchem ludności w Prusach. „Prezes ministrów — pisze on daléj — przysięgał mi dziś ze dwadzieścia razy, że system pruski wcale się nie zmienił i że nie było żadnego zagajenia układów z Rosyą, ani bezpośrednio ani pośrednio — powiedział mi, że jeżeli Cesarz uzna za usprawiedliwiony okolicznościami krok uczyniony (do Aleksandra) dla uzyskania neutralności Szlązka i udzieli jakąś pomoc pieniężną Prusom, to system pruski nabierze mocy i trwałości i chyba tylko rozpacz zdolną będzie rzucić Prusy w objęcia Rosyi". Pomimo tych oświadczeń i wierząc w ich szczerość, p. de Saint-Marsan wątpi bardzo, ażeby Prusy mogły wytrwać w przymierzu z Francyą, gdyż zbyt wiele okoliczności przeciwnych i podżegań z różnych stron, a co szczególna nawet z Francyi, lubo źródła ich dojść nie mógł, działa na umysł króla *) i prędko się sprawdziła ta przepowiednia. Nazajutrz po rozmowie wyżéj przytoczonéj 16 lutego, Hardenberg przesyła ambasadorowi francuzkiemu notę następującéj osnowy:

„Przyszła królowi myśl, że nic prędzéj nie posunie

*) Baron Fain Manuscrit de 1818, 231, 236. Wogóle wszystkie przytoczone ustępy z depesz wyjęte są z korespondencyi ambasadora w powyższém dziele.

ku celowi zamysłów pokojowych, jak rozejm w takich warunkach, że wojska francuzkie i rosyjskie cofną się na pewną odległość i wytkną linie demarkacyjne, zostawiając przestrzeń neutralną między niemi. Cesarz Napoleon był-żeby skłonnym wejść w podobny układ? Zgodził-żeby się oddać straż fortec nadodrzańskich i Gdańska wojskom pruskim; Gdańsk zajęłyby one na współkę z Sasami; Cesarz Aleksander zaś wycofałby wojska swoje za Wisłę"

Był to ostatni popas króla pruskiego na drodze do wojny. Cesarz Aleksander chcąc skrupułom jego zadosyć uczynić, zgodził się na powyższe propozycye, lecz tylko na pozór. Aleksander chciał wojny koniecznie, ażeby pokonać swojego wroga, zemścić się za wszystkie poniesione przez Rosyę klęski pod Austerlitz, pod Friedlandem, pod Możaiskiem; za wszystkie ofiary jakie poczyniła w 1812 r., zniszczone kraje, popalone miasta, w perzynę obróconą Moskwę, a widział, że własnemi siłami tego nie dokaże. Dla tego to dał tak chętnie posłuch naczelnikom Tugenbundu i postawił się jako obrońca niezawisłości i wolności Niemiec. Zdawało się, że całą ambicyą jego było zostać ich zbawcą. Stary Kutuzow nie rozumiał tego i radził mu usilnie, żeby się Niemcami nie zajmował, lecz wprost traktował z Napoleonem, od którego mógł był uzyskać wtenczas Księztwo warszawskie, prawdziwą przyczynę wojny — ale po téj straszliwéj wojnie było to już za mało. Żądza zemsty u Aleksandra nie mogła być zadowoloną, jak dopiero gdy zobaczy Napoleona zwalonego na ziemię i tron jego wywrócony. Nie zważał téż na przesłaną do Paryża propozycyę, lecz owszem podwoił usiłowania swe, ażeby znęcić Fryderyka Wilhelma do zawarcia z nim przymierza i wypowiedze-

nia wojny Napoleonowi. Czynił mu złote obietnice a Knesebek przebywający ciągle w Kałuszu, służył mu w tém za pośrednika. Zachody Aleksandra otrzymały tym razem szybki skutek na bardzo chwiejącym się królu. Jedenaście dni zaledwo po jego wystąpieniu z propozycyą rozejmu mającego doprowadzić do pokoju, zanim odpowiedź mogła przyjść z Francyi, już traktat przymierza odpornego i zaczepnego między Prusami a Rosyą był przygotowany. Hardenberg upoważniony do podpisania go, przed wyjazdem do Kalisza, 27 lutego, odwiedził jeszcze ambasadora francuzkiego i rzekł mu: „Zróbcie cośkolwiek dla Prus a wybawicie nas od okrutnéj ostateczności“, ale cóż mógł na to ambasador, który czekał jeszcze na odpowiedź od ks. Bassano. 1 marca podpisany został w Kaliszu traktat w treści następującéj: Rosya zobowiązuje się wystawić bezzwłocznie 150.000 wojska, Prusy 80.000; oba państwa zamierzają w krótkim czasie zwiększyć znacznie te siły i użyć ich przeciw Francyi i nie złożą broni, póki Prusy nie odzyskają stanowiska odpowiedniego temu, jakie miały dawniéj wśród mocarstw europejskich a potrzebnego dla równowagi w Europie. Obowiązują się także uczynić wszelkie zachody, ażeby Austryę związać ze sprawą ogólną. Sprzymierzeni traktować nie będą inaczéj, jak za wspólném porozumieniem, nigdy zaś jedno bez drugiego. Rosya przyrzeka użyć swego pośrednictwa przy Anglii, ażeby zawarła traktat z Prusami o subsydya. Były jeszcze inne warunki tajemne, ale które dopiero we Wrocławiu podpisane zostały i o których żaden inny gabinet długo nie wiedział; mianowicie, że gdy przyjdzie rokować o pokój ogólny, Rosya waruje sobie przyłączenie do swego pań-

stwa Księztwa warszawskiego a Prusy w zamian za prowincye polskie, które posiadała przed 1807 r., otrzyma Saksonię, gdyby zaś nie można było uzyskać tego kraju dla Prus w całości wtenczas Rosya zwróci jéj cztery departamenta Wielkopolskie".

Od podpisania tego traktatu, odgrywa się szczególna komedya na trzech scenach zarazem, w Kaliszu, Wrocławiu i Wiedniu. Hr. Otto pisze do księcia Bassano pod datą 8 marca, że Metternich wezwał go do swego gabinetu, ażeby mu zakomunikować odpis depeszy od Cesarza Aleksandra do Stakelberga. Minister austryacki mówił mu, że bardzo jest zadowolony tonem umiarkowanym, jaki w niéj panował. „Rosya przyjmuje nietylko pełnomocnika austryackiego, ale i wdanie się Austryi za pokojem. Cesarz rosyjski żałuje, że Austrya nie chciała skorzystać z téj okoliczności przyjaznéj, ażeby odzyskać swoje straty, ale szanuje jéj powody. JCM. nie ma innego celu, jak przywrócenie spokojności w Europie i zawarcie powszechnego pokoju; skoro system austryacki jest stanowczo ustalony, Rosya nie pozwoli sobie nic począć, ażeby ją od niego oderwać".

Oto jest w treści pierwsza odpowiedź na inicyatywę podjętą przez Austryę dla sprowadzenia pokoju. Minister austryacki wyznał jednak hrabiemu Otto, że Rosya zadaje sobie dużo pracy, żeby Austryę pociągnąć do przymierza z nią *).

Lebzeltern, który miał wyjechać 27 stycznia do Cesarza Aleksandra, dopiero po téj depeszy wysłany został do Kalisza, ciągle jeszcze kwatery głównéj tego mo-

*) Wszystkie depesze hr. Otto, z których przytaczamy wyjątki, znajdują się w dziele bar. Fain, Man. de 1813, II, str. 288—309.

narchy. Metternich snać nie wiedział jeszcze, lub udawał że nie wie o przymierzu Rosyi z Prusami, lecz jenerał Frimont, zastępca Szwarcenberga, powołanego do Wiednia, otrzymał instrukcyę, ażeby rozkazów Napoleona daléj nie słuchał i żadnego ruchu nie poczynał bez porozumienia się z Sackenem jenerałem komenderującym wojskami rosyjskiemi w Księztwie warszawskiém, czego ściśle rzeczy biorąc, nie można uważać za sprzeniewierzenie się przymierzu ze strony Austryi, skoro uznaną została za mocarstwo pośredniczące, które nie mogło być zarazem wojującém.

Naznaczyć téż należy, że w chwili, gdy Rosya przyjmowała pośrednictwo Austryi dla pojednania jéj z Francyą i sprowadzenia powszechnego pokoju, kuryer wysłany z Paryża 6 marca z odpowiedzią przychylną na propozycyę pruską, był już w drodze, ale Rosya nie czekając ani na tę odpowiedź z Paryża, ani na propozycye pokojowe od Austryi, prowadziła daléj wojnę na chwilę przerwaną rokowaniem z Prusami. 3 marca Wittgenstein był pod Berlinem; w nocy z 3go na 4ty wicekról włoski z wojskiem francuzkiém wycofał się z téj stolicy i ruszył ku Wittembergowi, 6go był pod tą twierdzą będącą jeszcze w posiadaniu Francuzów. Czerniszew z kozakami pobiwszy pod Zirke oddział Litwinów pod dowództwem księcia Romualda Giedrojca, który dostał się do niewoli i przeszedłszy Odrę pod Kistrzyniem, dążył spiesznym pochodem ku Magdeburgowi, pod którym stanął 9 marca, żeby operować na tyłach wicekróla a jenerał Witzengerode posuwał się traktem Goerlitzkim ku Bautzen w Saksonii.

Przez ten czas dyplomacya rosyjska i pruska uzupełniały swoje dzieło. 11 marca Nesselrode minister ro-

syjski spraw zagranicznych, oznajmia Metternichowi traktat zawarty między Prusami a Rosyą. Minister austryacki gra jeszcze rolę wiernego w przymierzu z Francyą, pokazuje ambasadorowi francuzkiemu depeszę Nesselrodego bardzo niejasno napisaną. Nesselrode wyraża w niéj chęć pokoju, ale dodaje, że Rosya żąda *rękojmi dla tego pokoju*, które to słowa są zagadką dla Metternicha. Dla formy minister odwołuje *czasowo* posła austryackiego przy dworze pruskim hrabiego Zichy i przerywa wszelkie stosunki z baronem Humboldtem posłem pruskim przy dworze austryackim *). 11 marca jeszcze dekret królewski uniewinnia Yorka; 15 marca przyjeżdża Aleksander do Wrocławia przyjęty przez ludność z niesłychanym entuzyazmem i owacyami. Przez trzy dni miasto było illuminowane. 17go p. Saint-Marsau pisze do ks. Bassano, że tego dnia odebrał depeszę od niego z 6 marca i że tylko co był napisał do barona Hardenberga, żądając rozmowy z nim, ażeby go zawiadomić o przychylném przyjęciu przez JCMość propozycyi rozejmu, gdy otrzymał notę, jaką załącza a która jest formalném wypowiedzeniem wojny **). 19 marca ogłoszona konwencya między dwoma sprzymierzonymi monarchami, stanowiąca że monarchowie niemieccy, którzy nie przystąpią do koalicyi, utracą koronę ***). Była to zasadzka na króla saskiego.

Wszystkie to wypadki zmieniły zupełnie sytuacyę ogólną. Napoleon nie wiele polegał na Prusach; dowiedziawszy się, że przeszły na stronę Rosyi, powiedział te

*) Baron Fain Manuscrit de 1813, I. 309—312.
**) Bar. Fain Manuscrit de 1813 I. 241.
***) Mortens VII, 234, Fain I. 105.

tylko słowa: „Wolę pewnego nieprzyjaciela, niż przyjaciela zawsze gotowego mnie opuścić“. Żałował wtenczas, że w Tylży nie wymazał Królestwa pruskiego z mapy Europy. „Nie pierwszy to raz, rzekł, wspaniałomyślność w polityce była złą doradczynią“, ale pokładał wielką ufność i nadzieję w Austryi, któréj raporta z Krakowa o postępowaniu dwuznaczném Szwarcenberga w ostatnich czasach a po nim jenerała Frimonta, nie zdołały zachwiać. Związki familijne z Cesarzem Franciszkiem, jego zimny, zdrowy rozsądek i wszystkie wynurzenia Metternicha przed hr. Otto, były dla niego rękojmią, że Austrya nie wystąpi z przymierza, od którego oczekuje wielkich dla siebie korzyści, jak to powiedział w przemowie do Ciała prawodawczego, gdy przeciwnie pewną jest, że Rosya przy umowach o pokoju, wystąpi z żądaniami bardzo niebezpiecznemi dla monarchii Habsburgów. Zapominał Napoleon, że w Austryi były dwa stronnictwa w ciągłéj wojnie z sobą; stronnictwa Metternicha i Stadiona. Widzieliśmy, że po odwrocie Napoleona z Moskwy, w przekonaniu, że on zgubiony i na tron swój już nie wróci, stronnictwo Stadiona podniosło głowę i miało za sobą opinię publiczną a z nią lud wiedeński. Cesarz Franciszek jeden podtrzymywał Metternicha a list Napoleona z Drezna dał słuszność obudwom. Lecz wypadki marcowe przechyliły znowu opinię publiczną na stronę Stadiona.

W rzeczy samej opuszczenie Berlina przez Francuzów, a następnie wieść o podpisaném przymierzu między Prusami a Rosyą i o wypowiedzeniu wojny Francyi przez oba mocarstwa, wieść która się szybko rozbiegła po całych Prusach i Niemczech, otworzyła wszystkie szluzy wezbranym potokom patryotyzmu. Z tém uczu-

ciem łączył się zapał do rewolucyjnych, nieokreślonych zasad, wolności, równości i braterstwa. Zdawało się Niemcom, że godzina odrodzenia dla nich wybiła. Rząd pruski postanowił opanować ten ruch o dwojakim charakterze i przybrał maskę liberalizmu. Król Fryderyk Wilhelm przyrzekł swojemu ludowi, dać mu po oswobodzeniu kraju od Francuzów, konstytucyę i instytucye liberalne, lecz przedewszystkiem żądał, ażeby całe Niemcy powstały w masie dla wyparcia Francuzów za Ren. Niezliczone odezwy w tym duchu obiegały całą przestrzeń Niemiec od Renu do Odry i Sprewy. W Prusach naczelnicy prowincyj, powiatów, okręgów, stanęli na czele ruchu, żeby organizować pospolite ruszenie podług przepisów przysłanych im od rządu, a przepisy brzmiały: że cała ludność męzka z wyjątkiem dzieci, starców i tych co należą do landwery, powinna powstać i uzbroić się w co kto może, strzelby, kosy, widła, piki; oficerów powstańcy sami sobie wybierać będą, działania zaś pospolitego ruszenia mają być skierowane do pomagania ile możności wojsku regularnemu a szkodzenia nieprzyjacielowi. Powstańcy powinni napadać na konwoje żywności, na pojedynczych żołnierzy i małe oddziały, nie brać niewolników, ale zabijać wszystkich, którzy w ręce ich popadną, niszczyć mosty na drodze nieprzyjaciela, niepokoić go na tyłach i bokach. Nie dosyć na tém, za zbliżeniem się nieprzyjaciela do jakiéjś wioski, wszyscy jéj mieszkańcy powinni ją opuścić i chronić się do lasów, zabierając z sobą, co będą mogli z dobytku i żywności, a zostawiając za sobą same pustki, popalone stodoły, młyny, mosty, zasypane studnie, poniszczone zapasy w spichrzach. Propagatorami powstania w Saksonii, podjęli się

być jenerałowie rosyjscy i pruscy; pierwsi wkroczyli do tego kraju jeszcze przed wypowiedzeniem wojny przez Prusy. Stary i schorowany Kutuzów, który miał wkrótce dokonać życia w Buntzlau, raz jeszcze ostatni przybrał maskę świętoszka z odcieniem demokraty, zapewniał Sasów w odezwie swojéj do nich, że Bóg jest po stronie koalicyi i wzywał wszystkie klasy saskiego narodu, żeby się z nią łączyli; szczególniéj klasę najliczniejszą, która jest wszędzie rdzenią narodów. Wittgenstein przypomniał sobie, że jest Niemcem, książęciem niemieckim i aż dwie odezwy rozrzucił między Sasów; w jednéj sięga w przeszłość aż do Wittikinda opierającego się Karolowi Wielkiemu, ażeby jego przykładem ich miłość własną narodową rozbudzić a konkluduje lakonicznie: „Kto nie jest za wolnością, jest przeciw niéj — wybierajcie! Wybierajcie między mojém uściśnieniem braterskiém a ostrzem mojéj szabli!“ Po zastanowieniu się, zwątpiwszy o skuteczności tak szorstkiéj, spartańskiéj wymowy, jenerał rosyjski a książę niemiecki przybiera maskę demokraty, zwolennika zasad 1789 r. „Niemcy — woła do Sasów w drugiéj odezwie — otwieramy wam szeregi pruskiego wojska, gdzie znajdziecie obok syna księcia, syna rolnika; u nas zaszczyty rodowe zeszły do niczego wobec wielkich idei wolności obok króla, honoru narodowego, ojczyzny; nie ma już między nami innych godności jak te, które daje talent, osobista zasługa i poświęcenie się sprawie świętéj z zapałem bohaterskim. Wolność lub śmierć, oto hasło żołnierzy Fryderyka Wilhelma. Sasi! Niemcy! Nasze drzewa genealogiczne od 1812 r. nic już nie znaczą; wielkie czyny naszych przodków zmazane zostały znikczemnieniem ich potomków,

odrodzenie Niemiec jedno tylko może wydać nowe szczepy szlachty i wrócić dawny blask téj, która się opierała dotąd li tylko na zapylonych pargaminach przeszłości“ *).

Widzimy że w oczach sprzymierzonych monarchów, nie wystarczało odwoływać się do patryotyzmu Niemców, ażeby ich pobudzić do powstania w masach przeciw potędze Napoleona, że potrzeba było zapalić ich obietnicami najrozleglejszych swobód i instytucyj demokratycznych, które otrzymają w nagrodę, jeżeli się rzuca do walki; lecz pomimo tego nawet ruch niemiecki bardzo wolno się rozwijał, więcéj sprawiał hałasu niż przynosił rezultatów; hałas wszakże był ogromny i odbijał się na wszystkie tony w niemieckich prowincyach Austryi. Wiedeń był rozgorączkowanym tak jak Berlin. Nikt pojąć nie mógł, żeby Austrya mogła trwać w przymierzu z Napoleonem, kiedy całe Niemcy przeciw niemu powstają. Dwóch tylko ludzi opierało się powszechnemu prądowi; Cesarz Franciszek i jego pierwszy minister. Cesarz był zrażony charakterem rewolucyjnym, jakiego nabrał ruch niemiecki; mówił sobie, że tu więcéj chodzi o przeprowadzenie zasad 1789 r. i wywrócenie tronów, niżeli o wyparcie Francuzów za Ren. Z drugiéj strony po powrocie Napoleona do Paryża, gdy myślano powszechnie, że już się nie przedostanie do swojéj stolicy, uwierzył monarcha austryacki, że ten człowiek jest nieprzezwyciężonym i że w takiém państwie, jak ogromne Cesarstwo francuzkie, stworzone przez niego, znajdzie siły i środki do rozbicia wszelkich koalicyj, jakieby się przeciw niemu sformowały. Zresztą od czasu jak Napoleon został jego zięciem, spodziewał się od niego wielkich

*) Bar. Fain ibid. 104—106.

korzyści dla swojéj monarchii, gdy systematyczna ambicya Rosyi nic mu dobrego nie wróżyła. Dla tego téż ostrożna polityka Metternicha, przypadała najzupełniéj do jego charakteru i sposobu widzenia, ale wzburzyła ona do najwyższego stopnia opinię publiczną.

Począwszy od Cesarzowéj, rodziny cesarskiéj, całego dworu, aż do ulicznego motłochu, wszyscy wołali, że Austrya musi przystąpić do koalicyi. Metternich był przedmiotem pogłosek obelżywych, wrzasków ulicznych, nawet spisków i musiał się otaczać wszelkimi środkami ostrożności, przeciw możliwym zamachom na swoją osobę. Poczyniono z tego powodu mnóstwo aresztowań, nawet w wyższych sferach sławnéj biórokracyi austryackiéj; i tak Hormayer, jeden z najwyższych urzędników kancelaryi państwowéj, został uwięziony; malkontenci nie oszczędzali nawet Cesarza, a między nimi byli tacy, którzy stali najbliżéj tronu. Arcyksiążę Karol, brat cesarski, wódz sławą okryty, ale który popadł był w niełaskę u Cesarza, dał się z tém słyszeć, że jeżeli Franciszek I. skrępowanym się czuje w swojéj polityce przez małżeństwo córki i jeżeli u niego uczucia ojcowskie przemagają nad obowiązkami monarchy, to powinien ustąpić tronu któremu z członków swojéj rodziny wolnemu od podobnych więzów".

To groźne wzburzenie opinii oddziałało w końcu na Metternicha; ustąpić ze stanowiska, tak korzystnego, pośrednika a raczéj mediatora między koalicyą a Napoleonem i przystąpić wprost do koalicyi, byłoby zbyt grubym błędem, ażeby go dyplomata wyrafinowany, jakim był minister austryacki, mógł popełnić, zwłaszcza, że Austrya nie była jeszcze gotową do wojny. Wpra-

wdzie pogodzić koalicyę z Napoleonem, było problematem politycznym nie wiele co łatwiejszym od kwadratury koła; popróbował tego jednak Metternich, choćby dla zyskania czasu. Ułożył w ogólnych zarysach warunki pokoju dogadzające, jak sądził koalicyi, szczególniéj zaś interesom niemieckim a niezbyt uciążliwe dla Napoleona — gdyby ten był Metternichem lub Franciszkiem I. Podług projektu jego: Hiszpania miała być zwrócona Burbonom, dla zaspokojenia Anglii, kasyerki koalicyi; miasta hanzeatyckie byłyby oddane Niemcom, liga reńska zostałaby uwolniona od protektoratu Napoleońskiego i rozwiązana, a Księztwo warszawskie podzielone między Prusy, Rosyę i Austryę. Austrya prócz zwrotu dawnego zaboru na Polsce, miała odzyskać Illiryę i otrzymać lepszą granicę od strony Innu. Napoleonowi zostawiał Metternich Ren od Bazylei do Texel ze Strasburgiem, Moguncyą, Koblencyą, Kolonią, Wezelem i królestwem Westfalii jako hołdowniczém Cesarstwa francuzkiego, daléj Holandyę, Piemont, Toskanią, Rzym jako departamenta tegoż Cesarstwa; Lombardyę i Neapol, jako państwa familijne.

Zapewne byłoby to jeszcze państwo ogromne, tylko przemazywał minister austryacki jednêm pociągnięciem pióra trzy wojny zwycięzkie Napoleona, jakby niebyłe; odbierał mu co mu przyniosły w zysku wiekopomne bitwy pod Austerlitzem, Jeną, Friedlandem, Wagramem, lubo go jeszcze koalicya ani razu nie pobiła i bardzo wątpliwém było, czy go w wypowiedzianéj mu wojnie pobije. Było to więc trochę przedwcześnie; czuł to Metternich i ani śmiał Napoleonowi napomknąć, jaki mu pokój przygotowuje, przeciwnie, dodawał mu otuchy do wojny przez austryackich ambasadorów, jenerała Bubna a następnie

Szwarcenberga, który przyjechał do Paryża na kilka dni przed wyjazdem Napoleona na wojnę. Kazał jednemu i drugiemu po kolei powiedzieć Cesarzowi, że nowe zwycięztwa są mu niezbędne ażeby dobry pokój uzyskał, że po zwycięztwach dopiero Austrya wystąpić może z propozycyami pokoju, a gdyby koalicya ich nie przyjęła, wtenczas stanie ona w całéj swojéj sile po stronie Francyi i dla tego uzbraja się i powiększa swoje wojsko do 200.000 *).

Inaczéj wychodził Metternich z koalicyą. Lebzeltern pełnomocnik austryacki przy królu pruskim i Cesarzu rosyjskim zakomunikował tym monarchom ów projekt warunków pokoju, na który się obydwaj ewentualnie zgodzili, ażeby Austryę wciągnąć do koalicyi. Że tak było, dowodzi fakt przytoczony przez Thiersa; elektor Hessenkasselski, którego ogromne kapitały złożone w 1792 r. u Jamesa Rothschilda zostały szczęśliwie zachowane u niego i powiększone procentami od lat 20, przyjechał do Wrocławia, ażeby zaofiarować je sprzymierzonym monarchom na potrzeby wojny pod warunkiem, że mu odzyskają jego księztwo zmienione w królestwo Westfal-

*) Thiers przytacza wszakże rozmowy Metternicha z panem Otto, któreby dowodziły wielkiéj szczerości ze strony Austryi. Metternich miał wyjawić w nich, nie od razu ale po kolei, w ciągu kilku dni, wszystkie warunki pokoju jakie ułożył i adwokatować za niemi, lecz autor nie wymienia źródła, w jakiém znalazł te rozmowy. W depeszach hr. Otto ogłoszonych przez bar. Fain, ani wzmianki nie ma o tych warunkach pokoju, podobnież i w korespondencyach Napoleona. Zresztą z całego postępowania Napoleona, ze wszystkich rozkazów jakie wydawał, z instrukcyi jaką dostał hr. Narbonne, następca hr. Otto w ambasadzie wiedeńskiéj i z nowéj kombinacyi, jaką wymyślił Napoleon, o któréj będziemy zaraz mówić, pokazuje się, że ani przypuszczał, iżby Metternich chciał tak obkroić jego Cesarstwo. Te rozmowy były poprostu skomponowane przez Thiersa.

skie, lecz monarchowie sprzymierzeni zobowiązania tego wziąć na siebie nie chcieli, nie z innéj przyczyny niewątpliwie, jak téj, że w warunkach pokoju ułożonych przez Metternicha, królestwo Westfalskie Hieronima Bonapartego, miało zostać jak było, państwem hołdowniczém Cesarstwa Napoleońskiego *). Zauważyć tu trzeba najprzód; że Austrya nie miała rozpocząć akcyi medyacyjnéj, aż dopiero gdy jedna lub druga strona tego zażąda, a tymczasem wojna będzie szła daléj swoim trybem; następnie, że Austrya nie została wcale wtajemniczona w warunki sekretne traktatu kaliskiego, w których Cesarz rosyjski i król pruski zobowiązali się, iż przy układach o pokój powszechny pierwszy uważać będzie za własną sprawę, przyłączenie Saksonii do Prus, a król pruski nawzajem za własną sprawę, przyłączenie Księztwa warszawskiego do Rosyi. Gdyby Metternich wiedział był o téj klauzuli, która na kongresie wiedeńskim, o mało co między obradującemi mocarstwami wojny nie wywołała, byłby niezawodnie wycofał się z medyacyj, ale wszystkie umowy z tego czasu były oparte na podstępach; Austrya zwodziła Francyę, ażeby uzyskać dla siebie czas potrzebny na przygotowania do wojny; Prusy i Rosya zwodziły Austryę, ażeby ją przyciągnąć do koalicyi, a w dodatku Prusy nie ufały Rosyi i nawzajem Rosya nie ufała Prusom, jak to zobaczymy na właściwém miejscu.

Napoleon tak był pewnym dobréj wiary ze strony Austryi w współudziale jéj w przyszłéj kampanii, że posłał rozkaz księciu Poniatowskiemu, aby się poddał pod dowództwo jenerała austryackiego Frimont, następcy Szwar-

*) Thiers XV, 346.

cenberga w dowództwie korpusu posiłkowego. Co więcéj, po przejściu Prus na stronę Rosyi, wymyślił kombinacyę polityczną, jedną z najdziwaczniejszych i najpotworniejszych, jakie wyszły z jego głowy a opartą na współdziałaniu Austryi z Francyą. Chciał mianowicie, ażeby Austrya ze stoma tysiącami wojska, jakie ma już gotowego, uderzyła od strony Szlązka na flankę wójsk sprzymierzonych, gdy on zaatakuje je z frontu. Przyrzekał, że w takim razie za miesiąc nie zostanie ani jednego żołnierza rosyjskiego i ani jednego pruskiego między Elbą a Niemnem, a losy Europy będą w rękach Francyi i Austryi; Austrya odzyska Szlązk pruski, południową część Księztwa warszawskiego i Illirię, a Saksonia za utracone Księztwo warszawskie otrzyma Brandeburgią z Berlinem. Najzabawniejsze było nowe królestwo prusko-polskie, jakie powstało w téj kombinacyi; miało być złożone z dwóch Prus, wschodnich i zachodnich, i części Księztwa warszawskiego odebranéj Prusom w 1807 r. i byłoby to państewko nawpół niemieckie, nawpół polskie z dwoma stolicami, Królewcem i Warszawą. Oto nagroda, jaką ostatecznie przeznaczał Napoleon Polakom za potoki krwi wylanéj od lat 15-stu na całéj przestrzeni Europy dla jego pychy.

Nie było już wtenczas hr. Otto w Wiedniu; Napoleon go odwołał i wysłał na jego miejsce jednego z najbystrzejszych dyplomatów francuzkich hr. de Narbonne, którego głównóm zadaniem było wysondować Metternicha i dowiedzieć się, czego Francya ma się od Austryi spodziewać? czego obawiać? czém ją ująć? Narbonnowi przesłał Napoleon ów projekt, o którym mówi-

liśmy *), w myśli że odzyskanie Szlązka będzie wielką ponętą dla Austryi, lecz Narbonne postrzegłszy, że Austrya podwójną gra rolę, wcale się tą sprawą nie zajął; zresztą miał zmysł polityczny, zbyt delikatny, żeby z tak śmiesznym projektem wystąpić. Wkrótce przyjechał do Paryża Szwarcenberg objąć na nowo posadę ambasadora; miał on polecenie więcéj słuchać, niżeli mówić, lecz wymiarkować ile możności, na jakich warunkach Napoleon gotówby był zawrzeć pokój i dać mu poznać w sposób ogólny, że Austrya nie wmięsza się do wojny w innym celu, jak tylko dla osiągnięcia pokoju i to niemieckiego pokoju, lecz ambasador niedawno podwładny Napoleona, jako dowódzca posiłkowego korpusu, widząc oblicze jego promieniejące nadzieją ufności w siebie i swoje siły, nie śmiał mu słówka przebąknąć o pokoju *niemieckim*. Co więcéj, na jedynóm posłuchaniu, jakie otrzymał, Napoleon mu powiedział, że wysyła rozkaz do jenerała Frimont, zastępcy Szwarcenberga w dowództwie posiłkowego korpusu, ażeby z księciem Poniatowskim, który przejdzie pod jego rozkazy, ruszył ku Górnemu Szlązkowi i spodziewa się, że rozkaz jego będzie wykonany, Szwarcenberg wiedząc dobrze, że wojsko austryackie ani jednego ładunku już nie wystrzeli za sprawę Napoleona; tak się zmięszał na te słowa jego, iż po prostu, jak żak bojący się być zła-

*) Thiers powiada, że Narbonne z tym projektem wyjechał do Wiednia, ale temu daty zaprzeczają. Narbonne przyjechał do Wiednia 17 marca podług depeszy hr. Otto, (bar. Fain 1—309) to jest w sam dzień wypowiedzenia wojny Francyi przez Prusy. Podróż z Paryża do Wiednia zajmowała wtenczas ośm dni, a 9 marca nie mógł Napoleon wiedzieć jeszcze o przymierzu Prus z Rosyą, zawartém ostatniego dnia lutego i trzymaném w największéj tajemnicy, a tém samém nie miał powodu chcieć Prusy wymazać z mapy Europy.

janym, uciekł się do kłamstwa i odpowiedział z niskim ukłonem, iż następca jego jenerał Frimont będzie mu posłusznym.

We dwa dni po tém posłuchaniu ambasadora austryackiego, Napoleon wydawszy ostateczne rozporządzenia, ażeby zapewnić sobie 60.000 jazdy za trzy miesiące i rezerwę liczniejszą niżeli postanowił dawniéj, pociągając do szeregów popisowych od 6-ciu lat, których we właściwym czasie nie powołano do wojska, ustanowiwszy także regencyą na przypadek śmierci swojéj, o czém dawniéj nie myślał, wyjechał z Saint-Cloud 15 kwietnia na teatr wojny z postanowieniem, ażeby w nowéj kampanii być wyłącznie wodzem. „W kampanii przeszłéj — mówił on z żalem — byłem zanadto Cesarzem, za mało jenerałem i ztąd wiele złego wynikło. Już tak nie będzie.“

W Moguncyi dowiedział się Napoleon, że w Westfalii i Turyngii ogromny popłoch, gdyż kozacy Dornberga, Tettenborna, Beckendorfa i Czerniszewa, przebiegali cały kraj między Elbą a Wezerą, rozrzucali odezwy buntownicze i przeszkadzali poborom do wojska. Opowiadano że pochwycili kadry dywizyi bawarskiéj, które książę Eugeniusz wysłał był do Bamberga, ażeby tam się rekrutami wypełniły. Z drugiéj strony podjazdy oderwane od armii pruskiéj, gromadzącéj się około Drezna, toż samo broiły w Turyngii. Zapewniano że w Eisenach napadli na batalion posiłkowy Saksonii książęcéj, złożony z kontyngensu z Wejmaru, Gotha i Hildeberghausen a rekruci ci napojeni przez emisaryuszów Tugendbundu patryotyzmem niemieckim i nienawiścią do Francuzów, dali się rozbroić i wziąć przez Prusaków, lecz w Altemburgu zwrócono im broń

i działa — a następnie widziano ich w Dreznie defilujących przy odgłosie bębnów przed królem pruskim i Cesarzem rosyjskim. Był to pierwszy objaw skutków propagandy szerzonéj między wojskiem państw ligi reńskiéj. Objaw wielce złowrogi dla Francuzów.

Nie lepiéj wróżyły depesze i listy, jakie odebrał Napoleon w Moguncyi — i późniéj w Erfurcie. Treść ich była następująca. Król saski schroniwszy się do Ratysbony po najściu kraju swojego przez wojska koalicyi, zachwiał się w swojéj uległości i przyjaźni dla Napoleona, pod wpływem Austryi. Podpisał umowę, w któréj zobowiązał się poddać Prusakom twierdzę Torgau nad Elbą, jeżeli w sześciu tygodniach Francuzi nie przyjdą jéj na odsiecz. Pozwolił także Austryi pozbyć się z Krakowa korpusiku polskiego w sposób jaki widzieliśmy, i od siebie wysłał odpowiedni rozkaz do księcia Poniatowskiego. Od niego samego otrzymał Napoleon list rozpaczny. Poczciwy, lecz bez żadnéj odwagi król Fryderyk August widział już wszystko w czarnych kolorach i tém tłumaczył swoje postępowanie. Przytém doniósł Napoleonowi, że wyjeżdża do Pragi, gdzie go przepędza Austrya. (Zapewne z obawy, żeby z Ratysbony nie zetknął się z Napoleonem).

Podobnie jak króla saskiego usiłował Metternich przeciągnąć króla bawarskiego, nie na stronę koalicyi, lecz na stronę Austryi która chciała górować nad koalicyą ze sztandarem Niemiec w ręku; pragnął mianowicie, ażeby książęta Rzeszy, w razie wojny, odstąpili Napoleona, połączyli wojska swoje z wojskiem austryackiém i szli za przywodem Austryi. Nie udało się to, gdyż od każdego z nich żądał wielkich ofiar; od króla saskiego zrzeczenia się Księztwa warszawskiego za ma-

lutkie Księztwo erfurckie a od króla bawarskiego zwrotu Tyrolu bez żadnéj kompensaty. Obydwaj odmówili i zdaje się, że na tych dwóch daremnych próbach poprzestał Metternich i innych książąt już nie zaczepiał z obawy, żeby się ta intryga nie wydała. Oni zaś wszyscy za przyjazdem Napoleona do Moguncyi pospieszyli do tego miasta, aby złożyć mu swoje hołdy, które wszakże nie wielkie miały znaczenie w obec panującego w Niemczech prądu patryotycznego, popieranego na wszelkie sposoby przez Cesarza Aleksandra i jego kozaków, z współudziałem Anglii bankierki tego ruchu. Porywał on z sobą monarchów równie jak mieszczan i lud. Porwał był króla pruskiego, który mu się zrazu silnie opierał, porwał Cesarza Franciszka z Metternichem, a spodziewać się można było, że w stanowczéj chwili przejdzie po nad głowami nieprzychylnych mu książąt Rzeszy, by wojska ich pobuntować przeciw Napoleonowi.

Czas więc był wielki dla Napoleona postawić zaporę tym falom ludów nieprzyjacielskich, zanim wezbranie stanie się powszechném i niepowstrzymaném, ale Napoleon nie zwykł był się ociągać z rozpoczęciem wojny, gdy już była wypowiedziana. Dnia 25 kwietnia, w dziesięć dni po wyjeździe z Paryża, był w Erfurcie, gdzie przyjechał rano, li tylko ze swoim sztabem; w mieście nie było ani jednego żołnierza a wieczorem ukazał się Napoleon na czele potężnéj armii jakby z pod ziemi wyrosłéj. Tegoż samego dnia bowiem zeszły się w tém mieście wojska wyszłe z zakładów *(dépôts)* rozsypanych po całém Cesarstwie francuzkiém, Królestwie włoskiém i państwach ligi reńskiéj. Wszystkie dążyły setnemi drogami do Frankfurtu (nad Menem) Würtzburgu i Norembergu a ztamtąd

trzema gościńcami do wskazanego przez Cesarza punktu zbornego, to jest do Erfurtu. Pochody ich były tak dokładnie obliczone, że przybyły tam w ciągu kilku godzin po przyjeździe Cesarza.

Wojska te składały się z Francuzów i kontyngensów niemieckich; wynosiły razem około 135.000 samych rekrutów, prócz kilku batalionów dawnych żołnierzy przyprowadzonych z Włoch przez Bertranda. Wielu z tych rekrutów wymarszerowało w ubiorach chłopskich lub rzemieślniczych; niektórzy nawet karabinów nie mieli. Goniły za niemi furgony z mundurami i bronią; po drodze dopiero przebierali się w te mundury i zbroili. W Erfurcie uformował z nich Napoleon cztery korpusy pod dowództwem marszałków Ney'a, Marmonta, Oudinota i jenerała Bertranda. Prócz tych czterech korpusów było jeszcze około 3.000 staréj gwardyi, sprowadzonéj z Hiszpanii, pod dowództwem marszałka Soulta i 8 do 9.000 młodéj gwardyi, nowych żołnierzy, pod marszałkiem Mortierem. Artylerya będąca przy tém nowém wojsku liczyła 350 dział, z których 120 należało do gwardyi, jako rezerwa do zadawania ciosów stanowczych w wielkich bitwach. Wszystkie zaś były doskonale obsługiwane przez kanonierów z marynarki. Lecz jazdy była tylko garstka; Ney i Marmont mieli po 500 huzarów służących im za eskortę i na zwiady; Bertrand miał najwięcéj jazdy, bo 2.500, a do szarżowania na nieprzyjaciela było zaledwie 3.000 kawaleryi gwardyi, to jest ułanów Krasińskiego, strzelców konnych i konnych grenadyerów, wszyscy na bardzo młodych koniach, prawie źrebiętach. Takież konie

*) Bar. Fain Manuscrit de 1813 I, 321.

były w zaprzęgach furgonów i wozów taborowych; przybyły téż do Erfurtu w wielkiéj części pokaleczone.

Napoleon chciał się zabawić złudzeniem, że jest na czele swojéj dawnej zwycięzkiéj armii. Wyruszywszy z Erfurtu, zboczył ze swojéj drogi, ażeby w Wejmarze panującą księżnę odwiedzić, jak to uczynił w 1806 r. po bitwie pod Yena. Wyprzedził ze swoim dworem tę nową armię, w towarzystwie księcia Wejmarskiego, który wyjechał naprzeciw niego aż do Erfurtu. Księżna przyjęła go u progu swego pałacu. Po śniadaniu, pożegnawszy księżnę, siadł na koń i ukazał się w całym blasku cesarskim. Otoczyli go Berthier wicehetman, marszałkowie gwardyi Soult, Mortier, Bessières; Duroc, wielki marszałek pałacu, Caulaincourt, wielki koniuszy Daru dawniéj wielki intendent armii a natenczas minister sekretarz stanu; wszyscy w mundurach szamerowanych złotem. Do tego otoczenia przyłączył się książę Wejmarski (który towarzyszył Napoleonowi aż do Eckartsbergu, zwiedziwszy z nim razem po drodze pola bitwy pod Yeną i Auerstadt). Daléj postępowali jenerałowie adjutanci cesarscy, również złotem okryci, dwunastu jego oficerów ordonansowych w mundurach błękitnych z haftem srebrnym; daléj jeszcze cały sztab główny. Zamykało orszak mnóstwo masztalerzy prowadzących luźne wierzchowce, lokai w bogatych liberyach i powozów wykwintnych. Cały ten przepych był świeży; po kampanii 1812 r. wszyscy wielcy dygnitarze, marszałkowie, jenerałowie, adjutanci i oficerowie ordynansowi, musieli odnowić własne swoje mundury, liberye służby, rynsztunki, pojazdy; wszystko to było nowe, a konie świeże i żwawe. Za Cesarzem i jego otoczeniem, postępowały

gwardye, dalej pułki liniowe, artylerya, tabory, żołnierze także w świeżych mundurach, ale krom gwardyi, wszystkie pułki bez muzyk, bez chorągwi i Murata brak było z tą jazdą wspaniałą, któréj widok wszystkich zachwycał *).

Brak także było Polaków w téj nowéj armii. Książę Józef ze swoim odtworzonym korpusikiem, przebywał jeszcze w Krakowie, ale przypierany gwałtownie przez Austryaków, ażeby opuścił ten ostatni, na ziemi rodzinnéj, przytułek wojska i rządu Księztwa warszawskiego, już był na wychodném. Pułki polskie wcielone do różnych korpusów francuzkich były, jak widzieliśmy wyżéj, jedne w Gdańsku blokowane przez wojsko rosyjskie, inne w Magdeburgu, gdzie się jeszcze reorganizowały. Dąbrowski podobnież reorganizował jeszcze swoją dywizyę w Kassel, lecz dywizya Teste'a, wysłana przez Napoleona do Westfalii, na obronę królestwa Hieronima, udając się do Magdeburga, po zwycięztwie pod Lützen, zabrała z sobą dywizyę Dąbrowskiego, który otrzymał rozkaz, ażeby został w Magdeburgu do dalszych rozkazów i czynnym nie był na teatrze wojny przed rozejmem **). Nieobecność Polaków na polach bitew w téj pierwszéj części kampanii 1813 roku, zwalnia nas od szczegółowych opisów działań wojennych w tym przeciągu czasu. Mówić o nich będziemy tyle tylko, ile jest potrzebném dla zrozumienia dalszych wypadków.

Napoleon wyruszył z Erfurtu 28 kwietnia, ażeby się połączyć nazajutrz z księciem Eugeniuszem w Naumburgu nad Saalą. Wicekról włoski, który dotąd manewrował nad niższą Elbą żeby ją utrzymać w swojém po-

*) Bar. Fain Manuscrit de 1813 I. 332—335.
**) Thiers XV. 446.

siadaniu, na rozkaz Napoleona skoncentrował wszystkie swoje siły i idąc prawym brzegiem Saali, stanął jak umówioném było 29 kwietnia w Naumburgu. Siły połączonych dwóch armij Thiers w ten sposób oblicza.

Armia którą Napoleon zgromadził w Erfurcie, składała się:

1) z korpusu	Neya . . .	48.000 żołnierza
2) „	Marmonta . .	27 000
3) „	Bertranda	45.000 *)
4) „	Oudinota	
5) z gwardyi	staréj i młodéj	15.000
	Razem	135.000 i 350 dział.

lecz Napoleon wyprowadził z Erfurtu tylko 80.000 wojska. Resztę zupełnie jeszcze niewyćwiczoną zostawił w Erfurcie lub odesłał do Moguncyi.

Armia księcia Eugeniusza złożona była:

1) z korpusu Macdonalda. Korpus ten utworzony był z dywizyi Greniera, która zajmowała ostatecznie Berlin i podzielona została na dwie dywizye i z dywizyi Langrange'a. Korpus ten cały składał się ze starych żołnierzy 24.000

2) z korpusu Lauristona, który sformowany został z kohort a Napoleon wysłał go był na pomoc ks. Eugeniuszowi w miesiącu marcu 32.000

3) z dywizyi Durutte pod dowództwem Reyniera 4.000

Do przeniesienia 60.000

*) Napoleon odłączył od korpusu Bertranda 2 dywizye i oddał pod dowództwo Oudinota, a 2 inne dywizye, które jeszcze były w marszu, miały być rozdzielone między owe dwa korpusy.

Z przeniesienia	60.000
4) z oddziału staréj gwardyi, który odbył kampanię 1812 r. . .	3.000
5) z jazdy na świeżych koniach sprowadzonych z Hanoweru . .	4— 5 000
Razem	67—68.000

Z téj liczby wszakże potrąca Thiers dywizyę Pathod z korpusu Lauristona, która pozostała nad niższą Elbą, żeby ją jeszcze osłaniać zanim korpus Davousta będzie zreorganizowanym i odbierze Hamburg; oblicza więc Thiers armię księcia Eugeniusza, która przybyła do Naumburgu na 62.000 żołnierza i 100 dział, lecz pod dowództwem wicekróla włoskiego były jeszcze szczątki wielkiéj armii powrócone z Moskwy, nad którém miał dowództwo marszałek Victor a z tych było już zreorganizowànych 8 batalionów, które zajmowały pozycye nader ważne pod Dessau, nad Elbą, między dwoma jéj dopływami Saalą i Muldą.

Po połączeniu się więc w Naumburgu dwóch armij francuzkich, stanął Napoleon na czele około 140.000 wojska *) zaopatrzonego w 450 dział *) a formowały się jeszcze trzy armie rezerwowe, jedna we Włoszech, druga w Moguncyi, trzecia w Westfalii. Wszystkie trzy miały być gotowe w czerwcu lub w lipcu. W tymże samym czasie spodziewał się Napoleon mieć 60.000 jazdy, podług kontraktów zawartych z dostawcami koni i to wytłumaczy nam, dlaczego odrzucał tak dumnie upokarzające propozycye pokoju, jakie mu czyniono podczas rozejmu.

*) Thiers nie uważał lub zapomniał; że Napoleon zostawił w Erfurcie świeżych rekrutów i powikłał się w swoich rachubach, jak to zobaczymy daléj.

Jeżeli teraz położymy na szali siły i środki dwóch monarchów sprzymierzonych, będziemy musieli przyznać, że wielką oni okazali śmiałość, rzucając rękawicę mocarzowi, który świat pokonał i jeszcze rozporządzał takim zapasem sił. Prusy miały 70.000 wojska jako tako wymustrowanego, licząc w to 20.000, które były na załogach w twierdzach i w Berlinie. Wystąpiła więc na wojnę w 50.000 wojska a w tę liczbę wchodzi dywizya Yorka tudzież młodzież szkolna i handlowa, pełna zapału, ale od kilku tygodni dopiero zmieniona w żołnierzy. Prócz tych 70.000 przysposabiano 40.000 rekrutów. Miały jeszcze wprawdzie Prusy przeszło sto tysięcy landwerów ale nieuzbrojonych a na uzbrojenie ich nie dostawało funduszów, gdyż kwestya subsydyów od Anglii nie była jeszcze załatwiona.

Rosya wycieńczona wojną 1812 r. zaledwie 100.000 wojska, licząc w to kozaków, wystawić mogła na nową wojnę, a te 100.000 rozrzucone były na ogromnéj przestrzeni. Około 20.000 pod dowództwem Sackena i Doktorowa, zajmowało Księztwo warszawskie; drugie 20.000 blokowało Gdańsk i Toruń. Razem więc około 40.000 wojska strzegło tyłów armii rosyjskiéj i to nie było za wiele *). Około 10.000 kozaków pod dowództwem Dorn-

*) Łatwo pojąć z tego jak wiele zależało monarchom sprzymierzonym, ażeby zneutralizować małe wojsko polskie, gdy było jeszcze w Krakowie, a z niém zneutralizować Księztwo warszawskie. Pozwoliłoby to im użyć przeciw wojskom Napoleona 20.000 żołnierzy Sackena, któreby prawdopodobnie przeważyły szalę na ich stronę w bitwie pod Lützen, a jednak wobec tak ważnego i tak nagłego dla nich interesu, monarchowie sprzymierzeni nie chcieli się zobowiązać na piśmie, że Księztwo warszawskie będzie zachowane, w razie gdyby pobili Napoleona.

berga, Tettenborna, Beckendorfa i Czerniszewa, których zapewne Dąbrowski z Kassel wypędził, rozsypało się znowu między Elbą a Wezerą, zasłaniając Hamburg i Lubekę. Reszta wojska rosyjskiego była już skoncentrowana pod Lipskiem, zmięszana z częścią armii pruskiéj i gdy Napoleon wychodził z Erfurtu, rozciągała się na długiéj linii od Halli aż ku Pegau. Wittgenstein z 15.000 Rosyan i nieodłączny już od niego York z 15.000 Prusaków pozostałych mu z 20tysiącznego korpusu, zajmowali prawe skrzydło téj mięszanéj armii. Daléj ku Lipskowi stał jenerał Witzengerode, Niemiec w służbie rosyjskiéj, z przednią strażą Wittgensteina złożoną z dywizyi 7.000néj piechoty rosyjskiéj ks. Eugeniusza Wirtembergskiego i z 8.000 lekkiéj jazdy. Jenerał Kleist z dywizyą pruską zajmował Lipsk, jego przedmieścia i mosty na Elsterze. Daléj ku południowi między Elsterą i Pleissą była armia 26ciotysięczna Blüchera, a na lewém skrzydle pod Pegau stała armia Kutuzowa, mająca 30.000 żołnierza, ale Kutuzowa już nie było; w marszu z Wrocławia do Drezna umarł prawie nagle 28 kwietnia w Buntzlau miasteczku w Luzacyi. Chwilowo zastępował go w dowództwie nad temi 30.000 niedobitków z pod Możaiska jenerał Tormasow, a wkrótce książę Wittgenstein został zamianowany zastępcą wodza naczelnego armii rosyjskiéj. Dowództwo zaś naczelne nad połączonemi siłami pruskiemi i rosyjskiemi, niewynoszącemi więcéj nad 110.000 żołnierza, objął Cesarz Aleksander.

Armia Napoleona po połączeniu się z tą, jaką mu przyprowadził książę Eugeniusz, liczyła 140 kilka tysięcy żołnierza. Thiers podaje ją na 200.000, ale widocznie się myli, zapominając co sam powiedział, że

Napoleon zostawił w Erfurcie rekrutów zupełnie niewyćwiczonych, jakich mu sprowadzono z różnych krajów będących pod jego panowaniem, mianowicie z Włoch, a tych liczba wynosić musiała około 50.000. Fain powiada, że wojsko jakie wyprowadził z Erfurtu, liczyło 80.000 żołnierza i ta liczba odpowiada późniejszym obliczeniom. Zredukowawszy w ten sposób armię Napoleona, widzimy że połączona z armią ks. Eugeniusza, miała ona jeszcze wielką przewagę liczebną nad siłami koalicyj; to jest przeszło 140.000 żołnierza przeciw 110 tysiącom. Na nieszczęście swoje mając bardzo mało jazdy, nie mógł Napoleon śledzić dokładnie ruchów nieprzyjaciela. Pewnym był, że stoi na pozycyi za Elsterą pod Lipskiem i tam chce przyjąć bitwę.

Utwierdziło go w tém przekonaniu spotkanie się pod Weissenfels nad Saalą, 30 kwietnia, dywizyi Souham'a z korpusu Neya, idącéj w przedniéj straży armii francuzkiéj, z przednią strażą rosyjską pod dowództwem Witzengerodego wysłaną na wielki rekonesans. Witzengerode miał — jak już nadmieniliśmy — prócz 6 do 7.000 piechoty, około 8.000 doskonałéj jazdy pod dowództwem Łanckoja, Souham dowodził dywizyą piechoty złożonéj z samych rekrutów, którzy pierwszy raz szli w ogień, a jazdy nie miał wcale. Był to więc dzień próby dla rekrutów francuzkich i odbyli ją znakomicie. Uszykowani w czworoboki w środku których dla dodania im ducha umieścili się w jednym sam Ney, w drugim Souham, w innych jenerałowie brygady, wytrzymali bez zachwiania się ogień kartaczowy 12tu dział i podwójną szarżę całéj jazdy Łanckoja, którą powitali raz i drugi szeregowym ogniem na blizki strzał. Jazda nieprzyjaciel-

ska cofnęła się, zasławszy pole trupami swoich. Ney któremu do dawniejszego tytułu ks. Elchingen świeżo przydany przez Napoleona drugi, księcia *de la Moskova* dodał nowéj energii, uszczęśliwiony tak świetnym popisem rekrutów, kazał zmienić czworoboki w kolumny do ataku i poprowadził je za nieprzyjacielem aż do Weissenfels, gdzie weszły jedną stroną z kaszkietami zatkniętymi na karabinach, przy hucznych i nieustannych okrzykach: „Niech żyje Cesarz! gdy drugą stroną wychodziło wojsko rosyjskie. Napoleon tak był uradowany niespodziewaném bohaterstwem rekrutów, o któróm mu zaraportował Ney w słowach pełnych entuzyazmu, że natychmiast o tém napisał do Paryża, Monachium, Stuttgardu, Karlsruhe. Tegoż wieczora przeniósł swoją kwaterę główną do Weissenfels.

Nazajutrz 1 maja rankiem doniesiono mu, iż przednie czaty spostrzegły nieprzyjaciela zajmującego pozycyę nad jarem zwanym Grünbach lub Rippach, którędy przechodzi droga z Weissenfels do Lützen i Lipska. Bezzwłocznie kazał Napoleon jenerałowi Souham ruszyć na ten punkt, przydał mu dwa pułki jazdy, jedyne jakiemi mógł rozporządzić, a za nim posłał jeszcze dwie inne dywizye w odwodzie, Gerarda i Marchanda. Sam siadł na koń i mając przy boku swoim Caulaincourta, Duroc'a, marszałków Neya, Mortiera, Bessieres'a i Soulta, pojechał zobaczyć jak się sprawią rekruci Souhama, którzy mieli w pierwszéj linii zaatakować nieprzyjaciela; lecz nim ruszyli naprzód, pierwsza kula działowa, jaką wystrzelili Rosyanie, położyła trupem o kilkanaście kroków od Cesarza marszałka Bessieres'a, księcia Istryi. „Śmierć zbliża się do nas" — rzekł dosyć sucho Na-

poleon, oswojony z widokiem padających obok niego najdzielniejszych jenerałów i spiąwszy konia ostrogami, podjechał bliżéj ku dywizyi Souhama, a rekruci widząc, że Cesarz na nich patrzy, odparli równie mężnie jak w przeddzień, szarżę téjże saméj kawaleryi Łanckoja, lecz utarczka przeciągnęła się parę godzin. Rosyanom przybyły posiłki. Napoleon ściągnął dwie nowe dywizye, lecz gdy te przybyły, już nieprzyjaciel cofnął się był ku mostom na Elsterze powyżéj Lipska. Francuzi byli w posiadaniu pozycyi nad jarem Grünbach i otwarta była przed nimi rozległa płaszczyzna Lützeńska z panującą nad nią piramidą Gustawa Adolfa. Napoleon stanął kwaterą główną w Lützen.

Spotkanie się to z nieprzyjacielem, utwierdziło Napoleona — jak powiedzieliśmy wyżéj — w przekonaniu, że połączone armie rosyjska i pruska, czekają na niego za Elsterą przed Lipskiem, ale przed wieczorem otrzymuje on wiadomość przyniesioną przez szpiegów, że główna masa armii sprzymierzonych gromadzi się na południu Lipska, około Zwenkau i Pegau nad Elsterą, tam gdzie docierało lewe skrzydło téj armii. Ta wiadomość zmięszała Napoleona; nie bardzo chce jéj wierzyć, nie mogąc dobrze zrozumieć, jaki cel ruch ten mieć może. Przypuszcza nakoniec, że chcą go oskrzydlić, lecz w niepewności ustawia armię swoją w ten sposób, ażeby mogła zarazem atakować Lipsk i obrócić się frontem ku nieprzyjacielowi, gdyby napadł bądź na jéj flankę, bądź na jéj tyły. Wymagało to rozstawienia korpusów francuzkich na rozległéj przestrzeni, na któréjby wykonywały potrzebne obroty około dwóch osi. Jedną taką osią stała się część armii księcia Eugeniusza, która miała

uderzyć na Lipsk, drugą osią został 48tysięczny korpus Neya mający strzedz armię od oskrzydlenia. Postawił go Napoleon w pobliżu jaru Grünbach *vel* Rippach, *) o blisko dwie mile polskie w tyle za ks. Eugeniuszem, przy drodze z Erfurtu do Lipska. W téj miejscowości znajdowało się pięć wiosek, jedna bardzo blizko drugiéj, a największa z nich była wioska Kaja. Inne korpusy zeszelonowane były między pozycyą Neya, a tą, jaką zajął ks. Eugeniusz naprzeciw Lipska; eszelony wysunięte nawet były z dwóch stron daléj, niż dwa te punkta, tak iż gdyby nieprzyjaciel rozwinął się w całéj swojéj sile pod Lipskiem, korpusy francuzkie najbliżéj będące księcia Eugeniusza, mogły w krótkim czasie przybyć mu na pomoc, stając na jego skrzydłach; gdyby zaś chciał oskrzydlić armię francuzką, Ney byłby w podobnyż sposób wspomożony przez korpusy poblizkie, a w jednym i drugim razie, gdyby się bitwa przeciągała na jednym z tych punktów, cała armia mogłaby się na tym punkcie skoncentrować.

Rozporządzenia te zajęły Napoleonowi prawie całą noc. Nazajutrz 2 maja książę Eugeniusz rozpoczął atak na Lipsk. Dywizya Maison z korpusem Lauristona weszła na długi ciąg mostów na Elstrze, płynącéj kilku korytami pod Lipskiem i grobli przez bagna, na jakie się rozlewa. Wyparła tyralierów pruskich z zarośli i krzaków na wysepkach dzielących te różne odnogi rzeki i te bagna. Pod Lindenau gdzie się owe mosty zaczynają od strony Lipska, baterya artyleryi sypała na Francuzów granaty i kartacze, ale jenerał Maison wysłał batalion

*) Tę ostatnią nazwę mu dawano od przyległéj wioski Rippach.

piechoty w bród przez ostatnią odnogę Elstery, ażeby uderzyła z flanki na baterye pruską, a sam poprowadził czoło dywizyi swojéj do ataku na bagnety na tęż bateryę i stojącą za nią piechotę. Prusacy zaczęli się cofać. W téj chwili przybył Napoleon z gwardyami. Obok niego był Ney, który chciał się zapewnić naocznie, w któréj stronie jest główna siła nieprzyjacielska. Widzieli oni przez lunety, licznych mieszkańców Lipska na dachach przypatrujących się walce, a wkrótce potém Prusaków wchodzących do miasta i w trop za nimi idących Francuzów. Bitwa była skończona, bo Lipska broniła jedna tylko dywizya pruska jenerała Kleista, która wnet wycofała się z miasta i znikła. Gdzie była reszta wojsk sprzymierzonych? Odpowiedź na to nie dała na siebie długo czekać. Usłyszano z prawéj strony daleki, przytłumiony głos dział, który stawał się coraz buczniejszym i wkrótce zmienił się w grzmot straszliwy. Niewątpliwém było, że ten odgłos kanonady przychodził z pozycyi zajętéj przez korpus Neya pod wioską Kaja. Napoleon polecił dzielnemu marszałkowi, żeby się tam trzymał niewzruszenie, bo popartym będzie ze wszystkich stron. Ney zwrócił konia i pobiegł jak strzała do swojego korpusu.

Plan ten zajścia z flanki i z tyłu armii francuskiéj, wykombinowany był po rekonesansie Witzengerodego przez jenerała Dybicza, szefa sztabu Wittgensteina, a razem całéj armii rosyjskiéj. Plan podobał się bardzo obu monarchom i jenerałom obu wojsk. Wróżono sobie, że na ogromnéj płaszczyźnie Lützenskiéj 15.000 doskonałéj jazdy sprzymierzonych rozbije armię rekrutów francuzkich, pozbawioną wszelkiéj

jazdy i wpędzi ją na błota nadelstrzańskie, gdzie wytępioną zostanie do reszty. Stary Blücher nie wiedząc dokładnie, gdzie wypadnie zaatakować armię francuzką, miał nadzieję, że będzie to gdzieś niedaleko Yeny i Prusacy wezmą solenny odwet za rozgłośną klęskę poniesioną przez nich na tych samych polach.

Rzeczywiście korpus Neya był w wielkiém niebezpieczeństwie. Armia prusko-rosyjska liczyła przeszło 100.000 żołnierza mianowicie: dawny korpus Wittgensteina i Yorka, nad którym York objął dowództwo, liczył 24.000; dawna armia Kutuzowa, którą dowodził Wittgenstein około 30.000. Blücher miał 26.000 i gwardye pruskie. Cesarz Aleksander przyprowadził 18.000 gwardyi swojéj. Razem 98.000 odliczywszy ubytki. W téj liczbie było 25.000 jazdy rosyjskiéj i pruskiéj, która stanowiła jeden korpus. Ney nie miał spełna 48.000 żołnierza, w największéj części rekrutów, żadnéj jazdy, mało artyleryi a czekać musiał godzinę na pierwsze posiłki, dwie godziny na inne, na resztę zaś blizko trzy godziny Miał on tylko korzyść przyjaznego położenia wśród pięciu złączonych wiosek z mnóstwem sadów, stawów, strug spływających do wielkiego kanału zwanego *Floss-Graben*, łączącego Saalę z Elstrą a który przechodził środkiem tych wiosek. Monarchowie sprzymierzeni stanęli na pagórku, ażeby przypatrywać się bitwie, pełni nadziei, że się skończy świetném dla nich zwycięztwem.

Około południa Blücher daje sygnał walki, jednéj z najzażartszych w téj epoce Napoleońskiéj tak obfitéj w krwawe zapasy. W jego armii złożonéj z najlepszych pułków pruskich, jest cała młodzież uniwersytecka, sfanatyzowana mnóstwem odezw rzucających żar w młode

dusze i porywających, patryotycznych pieśni; wszyscy są czarno ubrani, z godłami śmierci na kaszkietach a ich bataliony idą na czele pułków strzeleckich. Z taką armią, odmłodniały zapałem siedmdziesięcioletni Blücher wpada jak lawina na rekrutów Souhama tworzących środek korpusu Neya, z którego trzy dywizye tylko stały na pozycyi przy pięciu wioskach, dwie inne były w odwodzie daleko na drodze do Lützen. Za Blücherem w drugiéj linii idzie dawny korpus Wittgensteina z dywizyą Yorka; na prawém skrzydle rosyjskiém występuje dawna armia Kutuzowa, którą prowadzi Tormasow i zaczyna obchodzić lewe skrzydło francuzkie. Na skrzydle przeciwném ukazuje się cała masa jazdy sprzymierzonych pod dowództwem Witzengerodego i czeka, ażeby Blücher rozbiwszy czworoboki francuzkie, dał jéj sposobność wytępienia ich do reszty. Tymczasem artylerya będąca przy jeździe, praży nieustannie te czworoboki z flanki granatami i kartaczami.

W środku toczy się bój najzaciętszy. Czworoboki francuzkie rozbite są jeden po drugim, rekruci bronią się w sadach, w domóstwach, za sadzawkami, lub zwijają się w kupki najeżone bagnetami, lecz w końcu ustępują i po blizko dwugodzinnéj walce cztery wioski z pięciu są w mocy nieprzyjaciela. Już jednak przybył korpus Marmonta, stanął na prawém skrzydle francuzkiém i osłania środek przed jazdą Witzengerodego, która już zabierała się go oskrzydlić, lecz Blücherowi przychodzi na pomoc dywizya Yorka. Stary wódz chce koniecznie zdobyć piątą wioskę Kaya położoną na wywyższonym gruncie nad kanałem *Floss Graben* i która jest kluczem pozycyi.

Wtém przybiega Ney na spienionym koniu i prowadzi za sobą jedną dywizyę pozostałą w rezerwie. Dwóch szermierzy nieustraszonéj odwagi i energii staje naprzeciw siebie. Ney widzi, że zwycięztwo przechyla się na stronę nieprzyjaciela i powiada sobie, że jakimkolwiek kosztem musi go odeprzeć. Zbiera w kolumny do ataku rozproszonych nowych żołnierzy i sam na czele z dywizyą Breniera, którą przyprowadził świeżo, uderza na Prusaków na bagnety. Zaczyna się niesłychana żganina. Przy nim pada zabity jego szef sztabu jenerał Gouré, pada jenerał Gruner zabity i wielu innych jenerałów rannych a żołnierze padają jak muchy. Ney odbiera, lecz wkrótce znów traci dwie wioski. Blücher ściągnąwszy gwardye pruskie, zdobywa jeszcze Kaję. Srodek Francuzów przełamany; zwycięztwo już w jego ręku. Lecz w téj chwili zjawia się Napoleon, ażeby mu go wydrzeć.

Cesarz przyjechał sam jeden ze swoim sztabem; gwardye jeszcze daleko w tyle. Pod jego oczami nieprzyjaciel wszedł do Kaji, zkąd nowe jego pułki uciekały w popłochu. Przybiega do nich i odzywa się: „Młodzi żołnierze, liczyłem na was, że ocalicie Cesarstwo, a wy uciekacie!“ Na te słowa rekruci zawstydzeni odpowiadają mu okrzykiem: „Niech żyje Cesarz“! i szykują się na nowo w kolumny do ataku. Szczęściem dla Napoleona piąta dywizya Neya, która była w odwodzie, przybywa na linię bojową. Napoleon oddaje ją pod dowództwo jenerała hr. Lobau swojego adjutanta, z roskazem ażeby odebrał koniecznie Kaję. Jednocześnie jenerałowie dywizyjni Souham, Girard, Brenier zbierają w kolumny do ataku swoich rozproszonych żołnierzy i rozpoczyna się na nowo mord wzajemny, straszniej-

szy jeszcze niżeli pierwszy, który trwał cztery godziny.

Przez ten czas inne korpusy przybyły na pole bitwy; z jednéj strony Macdonald i książę Eugeniusz, którzy zajęli lewe skrzydło francuzkie i zaczynają oskrzydlać nieprzyjaciela; z drugiéj strony dwie dywizye Bertranda stanęły na prawém skrzydle obok korpusu Marmonta. Kaja odzyskana, zasłana trupami gwardyi pruskiéj. Na prawém skrzydle dywizya Compans, z korpusu Marmonta złożona z samych marynarzy, uszykowana w czworoboki w szachownicę, odpiera siedm szarż jazdy Witzengerodego. W środku przeciwne wojska ścierają się wręcz, strzelają do siebie o kilka kroków, kłują się bagnetami, tłuką kolbami i wydzierają sobie nawzajem wszystkie wioski. Główne usiłowania Blüchera są zwrócone ku Kaji, żeby ją odebrać. Giną w téj walce ze strony nieprzyjaciela jenerał Scharnhorst, jeden z naczelników Tugendbundu, książę Meklemburg-Strelitz, książę Leopold Hessen-Homburg. Blücher sam ranny w rękę, a kwiat młodzieży niemieckiéj studenci uniwersytetów leżą już w większéj części zabici, wśród zgliszczów wiosek spalonych od granatów. Ze strony Francuzów mniejsze są straty, jenerał Brenier zabity, jenerałowie Cheminaux i Guillot ciężko ranni, dzielny jenerał Girard ranny ale nie opuszcza swojéj dywizyi. Dwóch ordynansowych oficerów Cesarza padło, roznosząc rozkazy.

Blücher krwią zlany biegnie do Wittgensteina, który dotąd stał bezczynnie w drugiéj linii i żąda na gwałt żeby mu przyszedł w pomoc i przyprowadził z sobą gwardye rosyjskie, bo od tego zależy los bitwy. Witt-

genstein występuje do boju ze swoim korpusem, biorąc to na swoją odpowiedzialność, ale gwardyi ruszyć nie może bez rozkazu swojego Cesarza, a ten wyjechał na ostateczne prawe skrzydło o milę drogi od miejsca, gdzie najsrożéj wrze walka. Korpus Wittgensteina zdobywa upragnioną przez Blüchera Kaję, ale przed sobą spostrzega całą gwardyę Napoleona młodą i starą, która przybyła nakoniec na pole bitwy z potężną rezerwową artyleryą i jedynymi dwoma pułkami jazdy, jakie miał Napoleon. Nie długo czekając, połowa młodéj gwardyi pod marszałkiem Mortierem rusza na rozkaz Cesarza niezachwianym krokiem z bagnetem w ręku na Kaję, wchodzi do téj wioski pod gradem kul, wypiera ztamtąd korpus Wittgensteina, spędza go na spadek wyniosłości na któréj stoi Kaja i zatrzymuje się, ażeby odsłonić bataliony rosyjskie mięszające się w dolinie z batalionami Blüchera a artylerya gwardyi wysłana przez Napoleona na flankę nieprzyjaciela wita żołnierzy rosyjskich i pruskich ogniem ośmdziesięciu dział. Wkrótce jedni i drudzy pierzchają a artylerya Durota posuwa się ku środkowi linii i podobnymże ogniem sypie na jazdę Witzengerodego na lewém skrzydle nieprzyjacielskiém. Jazda rosyjska z kolei się cofa. Jednocześnie na dwóch skrzydłach ostatecznych armii francuzkiéj wysuwają się naprzód, na prawém Marmont i Bertrand świeżo przybyły z dwoma dywizyami, na lewém Macdonald z księciem Eugeniuszem i razem oskrzydlają z dwóch stron armię nieprzyjacielską.

Była już godzina ósma, zmrok się zaczynał, dwaj monarchowie przypatrujący się przebiegowi bitwy, składają radę z dowodzącymi jenerałami Blücherem, Witt-

gensteinem i Dybiczem, co począć? Blücher z ręką na temblaku, rozgorączkowany ośmiogodzinną walką, rozdrażniony że mu zwycięztwo z rąk wydarto, żąda, żeby gwardya rosyjska, nietknięta jeszcze, uderzyła na środek Francuzów. Wittgenstein i Dybicz odpowiadają, że byłoby to wystawić całą armię na zgubę, gdyż zostałaby ze wszystkich stron otoczona i wzięta do niewoli; że nie pozostaje, jak się cofać, zwłaszcza iż podług raportu naczelnego dowódzcy artyleryi, już i amunicya wyczerpana. Blücher się zżyma, nie może zrozumieć, że po takim rozlewie najszlachetniejszéj krwi pruskiéj i rosyjskiéj, znajdują się jenerałowie, którym spieszno się cofać, kiedy krew tę pomścić można i odgraża się, że on z samą kawaleryą pruską, da się jeszcze Francuzom we znaki. W rzeczy saméj około 9téj wieczorem, gdy armia pruska już się wycofała na swoje dawne stanowiska, Napoleon wracając do Lützen przez pole bitwy wśród ciemnéj nocy, słyszy nagle batalionowy ogień i alarm w całym obozie. Zatrzymuje się i dowiaduje, że to kawalerya pruska wpadła do obozu i sprawiła popłoch chwilowy w korpusie Marmonta, ale zatrzymał ją jeden z licznych rowów odprowadzających wody do kanału *Floss-Graben*. Dwie dywizye miały czas uszykować się i przyjęły kawaleryę Blüchera tak rzęsistym ogniem, że czémprędzéj zawróciła i uciekła do swojego obozu.

Bitwa pod Lützen kosztowała drogo sprzymierzonych. Stracili w zabitych i rannych około 20.000, z których 15.000 przypada na samą armię Blüchera, a w téj liczbie była największa część młodzieży uniwersyteckiéj, którą Tugendbund na pierwsza ofiarę wystawił. Prócz tego 2.000 Prusaków i Rosyan dostało się do niewoli.

Francuzi stracili 18.000, z których 12.000 z korpusu Neya. Zważając jednak, że takie obliczenia nie są nigdy dokładne, że zwycięzcy zwykle umniejszają swoje straty, a powiększają nieprzyjacielskie, można powiedzieć, że w téj bitwie, prawdopodobnie straty się równoważyły. Zwycięztwo Francuzów było jednak niemniéj bardzo ważném. Kombinacya Dybicza, na któréj sprzymierzeni opierali nadzieje rozstrzygnięcia losu wojny, nie udała się; napad ich z całą siłą jaką rozporządzali na oddzielony korpus Neya, został stanowczo odparty i jedynie brak kawaleryi nie pozwolił Napoleonowi wyzyskać należycie zwycięztwa i zmienić odwrót nieprzyjaciela w rozsypkę.

Sprzymierzeni tak głośno zapowiedzieli zgnębienie Napoleona i tak byli przeświadczeni w pewnéj chwili, w ciągu bitwy, że mają zwycięztwo w ręku, iż wstydzili się wyznać przed światem, a nawet przed sobą samymi, iż zostali pobici i rozesłali na wszystkie strony depesze głoszące, że zwyciężyli, że zostali panami pola bitwy, lecz dla braku amunicyi cofnąć się musieli. Ze swojéj strony Napoleon wróciwszy na nocleg do Lützen, téjże saméj nocy przesłał buletyn o bitwie do Paryża i listy zawiadamiające o zwycięztwie swoim do dworów w Wiedniu, Monachium, Sztutgardzie. Sokolnickiego wyprawił do Krakowa bez depeszy, tylko z tą lakoniczną instrukcyą: „jedź, powiedz wszystkim i wszędzie, żem pobił koalicyę“. Miał wszakże Sokolnicki inną jeszcze instrukcyę, to jest żeby w Krakowie księciu Józefowi polecił wrócić do Księztwa i prowadzić tam wojnę partyzancką na tyłach armii rosyjskiéj, zamiast iść do Saksonii i dać się rozbroić, ale

Sokolnicki natrafił księcia już w marszu, w Szlązku Austryackim.

Na dworze austryackim nie wiedziano komu wierzyć. Ambasador angielski przy tym dworze, który był wojskowym, z doświadczeniem wojennóm i znajdował się przy boku dwóch monarchów sprzymierzonych podczas bitwy, śmiał się, gdy mówiono o ich zwycięztwie i powiedział, że jeżeli sprzymierzeni takie tylko zwycięztwa będą odnosić, to wkrótce trzeba im będzie traktować o pokój na jakichkolwiek warunkach. Ambasador francuzki hr. de Narbonne niemniéj dowcipnie odpowiedział na wątpliwości Metternicha. „Niechże i tak będzie — rzekł on — jesteśmy pobici, lecz poczekajmy kilka dni, to zobaczymy na jakiéj drodze są zwycięzcy, a na jakiéj zwyciężeni". Otóż w kilka dni dowiedziano się w Wiedniu, że mniemani zwyciężeni byli pod murami Drezna, a mniemani zwycięzcy za Elbą. Rozczarowanie było wielkie między stronnikami Tugendbundu i koalicyi, a Metternich przyszedł do ambasadora francuzkiego z najmilszém uśmiechem powinszować mu zwycięztwa jego rodaków i powiedział, że ono bynajmniéj go nie zadziwia, że przeciwnie liczył na nie i na niém oparł swoje rachuby polityczne, gdyż „trzeba zwalić przynajmniéj dwie trzecie części żądań rosyjskich, pruskich, angielskich — mówił minister austryacki — ażeby mieć możebną podstawę do traktatu, ale pozostałą jedną trzecią część żądań, należy uwzględnić, gdyż są one — przyznać to musimy — rozsądne, słuszne, logiczne i czas jest, żeby gabinet wiedeński zajął się swoją misyą mediatorską". Metternich oświadczył oraz panu Narbonne, że natychmiast wyśle do kwatery głównej Napoleona jenerała hr. Bu-

bna, jako pełnomocnika a do kwatery głównéj Aleksandra hr. Stadiona, (swojego rywala), naczelnika stronnictwa antifrancuzkiego, który z tego względu dobrze przyjętym będzie w obozie sprzymierzeńców.

Napoleon pragnął pokoju. Bitwa pod Lützen otworzyła mu oczy na ogromne trudności przedsięwzięcia, jakie rozpoczął. Zwyciężył on, ale z jakim wysileniem i jakimże kosztem! Piechota jego, złożona w największéj części z rekrutów, zdolna była zapalić się wielkim entuzyazmem, zwłaszcza pod jego okiem, ale nie na długo. Nie miała tego wytrwałego męztwa, tego mechanicznego nawyknienia trzymania się w szeregu i wykonywania wszelkich obrotów w niezachwianym porządku pod gradem kul, które to przymioty właściwe są tylko starym żołnierzom wdrożonym do karności, oswojonym z ogniem bitew i przejętym nawskróś uczuciem wojskowego honoru. Ze swoimi rekrutami nie byłby Napoleon zwyciężył; zwycieztwo dała mu jego przeważna i doskonała artylerya rezerwowa, która śmierć siała w szeregach nieprzyjacielskich, lecz i to zwycięztwo było tylko połowiczne, gdyż brak jazdy nie pozwolił mu go wyzyskać. Brak jazdy naraził go także na to niebezpieczeństwo, że mógł być jak w matni schwytanym pod Lipskiem i wpędzonym na bagna nadelstrzańskie, gdyż pozbawionym był środków tropienia nieprzyjaciela i zawiadamiania się szybko o jego ruchach. W takich warunkach wojna była dla Napoleona grą straszliwie hazardowną. Czekał téż niecierpliwie wiadomości z Wiednia, jakie tam wrażenie sprawiło zwycięztwo jego pod Lützen, co mu nie przeszkadzało wszakże pchać przed sobą nieprzyjaciela aż za Elbę. Korpus rosyjski Miłoradowicza, który w czasie bitwy pod

Lützen błąkał się u podnóża Gór Czeskich, szukając tam armii francuzkiéj, zasłaniał teraz Prusaków w odwrocie a wicekról włoski bił go przez cztery dni ciągiem.

Miłoradowicz chce bronić Drezna; ustawia już działa na wspaniałym tarasie, ale na widok zbliżających się Francuzów, cofa się na przedmieście Neustadt, spaliwszy część mostu drewnianą, która zastępowała zburzone dawniéj przez Davousta, dwie arkady murowanego mostu. Niedługo utrzymał się Miłoradowicz i w Neustadt. Zaatakowany z flanki przez część armii francuzkiéj, która się przeprawiła po moście naprędce wystawionym pod Prietnitz poniżéj Drezna, zagrożony z frontu przez 80 dział gwardyi ustawionych przed mostem kamiennym w Dreznie, cofnął się za sprzymierzonemi wojskami ku Bautzen. Dnia 10 maja Napoleon został panem Drezna i przedmieścia.

W Dreznie schwycono dwóch gońców z ważnemi depeszami, jednego od króla saskiego do jenerała Thielmanna dowódzcy twierdzy Torgau, drugiego od Stackelberga ambasadora rosyjskiego w Wiedniu do Nesselrodego, ministra rosyjskiego spraw zagranicznych, będącego przy boku Cesarza Aleksandra.

Depesza króla saskiego do Thielmanna datowana z Pragi 5 maja, gdy już Fryderyk August wiedział o zwycięztwie Napoleona pod Lützen, zawierała co następuje:

„Kochany jenerale dywizyi, baronie Thielmann!

„Lubo depeszą moją z 19go przeszłego miesiąca oznajmiłem wam wolę moją, ażeby twierdza Torgau, któréj obronę wam powierzyłem, nie została otworzona dla żadnego wojska inaczéj, jak za moim rozkazem w po-

rozumieniu się z N. Cesarzem austryackim, wszelako dla uniknienia wszelkiego nieporozumienia dodaję; że gdyby los wojny sprowadził Cesarza Francuzów nad Elbę, postąpicie w tenże sam sposób, to jest nie otworzycie twierdzy Francuzom. Zastosujcie się do tego rozkazu".

Napoleon przeczytawszy to pismo — rzekł z uśmiechem szyderczym do otaczających go poufników: „To robota wiedeńskiego lisa, którą kilku słowami odrobię" i natychmiast podyktował Caulaincourt'owi depeszę następującéj treści do ministra rezydenta przy dworze saskim p. de Serra, który wędrował ciągle z królem saskim, lubo nieproszony i był przy nim w Pradze. „Pan de Serra zawezwie króla Fryderyka Augusta, ażeby bez najmniejszéj zwłoki, jeżeli nie chce utracić swojéj korony, wrócił do Drezna z rodziną, dworem i wojskiem jakie ma przy sobie, a zarazem wysłał rozkaz do jenerała Thielmanna aby oddał twierdzę Torgau z 10.000 wojska saskiego, które w niéj się znajdują, pod rozkazy jenerała francuzkiego Reynier". Goniec wyprawiony z tą depeszą, hr. Montesquieu adjutant cesarski, miał przynaglić króla do spiesznego wyjazdu. Trzeciego dnia po wysłaniu takiego *ultimatum* król saski był już z powrotem w Dreznie z rodziną, dworem i wojskiem jakie miał przy sobie; to jest z jedną brygadą kirasyerów, oddziałem grenadyerów swojéj gwardyi i zakładami piechoty, jazdy i artyleryi **). Napoleon wyjechał był naprzeciw

*) Bar. Fain Manuscrit de 1813 I. 482.

**) Baron Fain Manuscrit de 1813, I. 480. (Depesza króla saskiego do Thielmanna, w któréj wymienia wojska, jakie ma przy sobie w Ratysbonie).

niego i z największymi honorami wprowadził go do własnéj jego stolicy, zajętéj przez francuzkie wojska.

Depesza Stackelberga do Nesselrodego była nader ciekawa. Ambasador opowiadał w niéj swojemu ministrowi rozmowy, jakie miał z Metternichem. Były to też same umizgi do Rosyi i Prus ze strony austryackiego ministra, też same oświadczenia przyjaźni i wspólności interesów, jakiemi uraczał Francyę cesarską w rozmowach z hrabią Otto, tylko wypowiedziane na ton jeszcze mocniejszy. Niepodległość Niemiec więcéj go obchodziła, niż utrzymanie wielkości francuzkiego Cesarstwa i z tém się nie taił. Ubolewał że Austrya nie może jeszcze przystąpić do koalicyi ze względu na związki powinowactwa Cesarza Franciszka z Napoleonem, również jak dla niedokonanych jeszcze przygotowań do wojny, ale zapewniał, że jeżeli Napoleon nie zgodzi się na warunki pokoju rozsądne i słuszne, znane już mocarstwom sprzymierzonym, Austrya nie zawaha się stanąć po stronie Rosyi i Prus.

Ta podwójna rola Austryi żywo ubodła Napoleona. W ciągu ośmiu dni pobytu swego w Dreznie, otrzymał jeszcze nowe dowody, jak przychylność jéj dla niego jest zwodna. Metternich krótko przed bitwą pod Lützen przyparty do ściany pytaniami hr. Narbonne i nie mogąc się dłużéj wykręcać, oświadczył mu, że wprawdzie traktat z 14 marca 1812 r. jest w zasadzie jeszcze obowiązującym, lecz nie może już w okolicznościach nowych mieć zupełnego zastosowania. Książę Bassano przesyłając Cesarzowi raport ambasadora o téj jego dyskusyi z ministrem austryackim, pisze od siebie: „Austrya coraz więcéj uchyla swoją maskę w stosunkach z naszymi sprzy-

mierzeńcami. Stawia się przed Danią, Saksonią, Bawaryą, Wirtembergiem, a nawet Neapolem i Westfalią, jako przyjaciółka Francyi, która pragnie tylko pokoju, a dla siebie niczego nie żąda. Lecz radzi usilnie tym państwom, ażeby się nie uzbrajały i nie wyczerpywały bez żadnéj potrzeby, dla tego tylko, aby Francyi dopomódz, gdyż przez to czynią Cesarza trudniejszym do traktowania o pokój, a ostatecznie pomoc tych państw będzie nadaremną; Austrya ma bowiem 150.000 żołnierza, i siłę tę rzuci na wagę po stronie tych, którzy chcą pokoju przeciw tym, którzy chcą wojny".

Widział więc Napoleon jasno, że przyjąwszy Austryę za pośredniczkę między nim a sprzymierzonymi mocarzami, uczynił los swój i swojego państwa od niéj zawisłym, a ona trzymała z koalicyą. Żałował téż bardzo, że nie usłuchał rady Caulaincourt'a i Talleyranda i nie próbował rozpocząć układów z samym Aleksandrem, lecz myślał że to może jeszcze się udać, że wysławszy do niego Caulaincourt'a, *świat się podzieli na dwie połowy;* własne to jego słowa, lecz gdy się tak Napoleon pocieszał nowemi złudzeniami i już był na wyjezdném z Drezna, przybył nareszcie do tego miasta 16 maja wieczorem jenerał Bubna, który był — jak już mówiliśmy — w wielkich łaskach u niego. Przyjął go bezzwłocznie, ale bardzo źle tym razem. Wybuchnął ogromnym gniewem przeciw Austryi, a w szczególności przeciw Metternichowi. Przetrzymał spokojnie tę burzę rozsądny i taktowny bardzo jenerał-dyplomata austryacki; wydobył z pugilaresu list od Cesarza austryackiego do swojego zięcia i wręczył mu go w milczeniu. List był serdeczny, ojcowski. Franciszek I. napisał do niego między innemi

wyrażeniami czułości, te słowa: „Mediator jest przyjacielem W. C. Mości, chodzi mu o to głównie, żeby osadzić na niewzruszonych podstawach Jego dynastyę, która się splotła z moją własną dynastyą“. Napoleon przybrał wnet spokojniejszy ton, zdawał się nawet dobrodusznym i gotowym do wielkich ustępstw, lecz w głębi duszy chciał odpłacić obłudę austryacką względem siebie, więcéj jeszcze wyrafinowaną obłudą ze swojéj strony. Dyskusya trwała do 2giéj w nocy i ponowiła się jeszcze nazajutrz. Jenerał Bubna wypowiedział toż samo prawie, co Metternich mówił hrabiemu Narbonne, a Szwarcenberg, ks. Bassano, lecz w sposób bardziéj pojednawczy. Obiecywał bowiem pewne kompensaty za ustępstwa Napoleona, mianowicie za ustąpienie z Hamburga, z Lubeki, z Bremu, zwrot od Anglii Guadalupy, Ile de France i innych kolonij francuzkich, lubo Guadalupę zobowiązała się Anglia odstąpić Szwecyi traktatem przed paru tygodniami z nią zawartym, (jak to zobaczymy daléj), a dla ostatecznego porozumienia się proponował kongres w Pradze. Napoleon zgadzał się na kongres, dołożył nawet, że w tym kongresie może zasiąść reprezentant powstańców hiszpańskich, co wielce zdumiło pełnomocnika austryackiego, bo znaczyło, że i co do Hiszpanii gotów jest poczynić ustępstwa. Wyraźnie zaś powiedział po raz dziesiąty, że Księztwo warszawskie poświęca, bo zginęło w pożarze Moskwy, i że Austryi zwróci prócz części tego Księztwa Illirię. Zgadzał się nawet na to, żeby Prusy powiększyć, ale protektoratu nad ligą reńską, czyli Rzeszą niemiecką zrzec się nie chciał. Zresztą miał nadzieję, że wszystkie kwestye będą załatwione na kongresie w Pradze, a jeżeli mocarstwa sprzymierzone zgodzą się na kongres —

powiada w końcu Napoleon — to przedewszystkiém trzeba zawrzeć rozejm trzymiesięczny, ażeby daremnie krwi nie przelewać. Hr. Bubna uszczęśliwiony takowym rezultatem, pyta Cesarza, czy może napisać do hrabiego Stadiona pełnomocnika austryackiego przy monarchach sprzymierzonych, a który wtenczas był przy kwaterze główněj Cesarza Aleksandra i zawiadomić go o chętném przyjęciu przez J. C. Mość propozycyi kongresu i o jego żądaniu zawarcia rozejmu? Napoleon się na to zgadza. Nazajutrz hr. Bubna przynosi mu ułożoną przez siebie depeszę, w któréj Napoleon niektóre zmiany poczynił i depesza wysłana została do Bautzen do Stadiona pod datą 18 maja, poczém jenerał Bubna opowiedział się Cesarzowi że wyjeżdża do Wiednia, żeby powtórzyć oświadczenia, jakie z ust jego usłyszał swojemu monarsze, a które niezawodnie wielce go ucieszą i przedstawi mu zarazem modyfikacye, jakich Cesarz Francuzów żąda w warunkach pokoju. Napoleon zaś wysłał Caulaincourt'a do Bautzen, opatrzonego w pełnomocnictwo i list do Nesselrodego od Cesarza, ażeby pod pozorem propozycyi zawieszenia broni, starał się uzyskać posłuchanie od Aleksandra i rozpoczął z nim bezpośrednio układy o pokój. Sam zaś Cesarz wyjechał tegoż samego dnia za swoją przednią strażą.

Dołożyć tu musimy, że w czasie pobytu swego w Dreznie, poczynił różne rozporządzenia głównie celem przysporzenia sobie jak najwięcéj sił, w części zaraz, w części po upływie dwóch miesięcy. Księcia Eugeniusza wysłał do Włoch, ażeby uorganizował tam 80.000czną armię i we dwa miesiące stanął z nią nad Adygą, jeżeli tego będzie potrzeba, dla zagrożenia Austryi. Do Mu-

rata który był wielce zakłopotany opuszczeniem szczątków wielkiéj armii które mu Cesarz powierzył i nie wiedział co począć, wysłał Napoleon podobnež *ultimatum* jak do króla saskiego; to jest žeby pod karą utraty korony wrócił natychmiast do wielkiéj armii, i ze swego wojska, jakie wynosiło 40.000, udzielił 20.000 księciu Eugeniuszowi, ażeby ten mógł wystąpić w 100.000 wojska nad Adygą. Davoustowi polecił zgromadzić nad niższą Elbą, między Magdeburgiem a Hamburgiem 130.000 wojska z zakładów nadreńskich, licząc w to 15.000 kontyngensu duńskiego i uorganizował te siły. Przytém — kazał mu jak najspieszniéj odzyskać Hamburg. Marszałek Angereau otrzymał rozkaz, ażeby w Moguncyi przyspieszył organizacyę i wyćwiczenie 70.000 będących tam rekrutów — pomijamy inne rozporządzenia.

Te obliczenia sił jakie spodziewał się mieć w zupełności za parę miesięcy, podniosło upadające nadzieje Napoleona zbyt wysoko, tak że się stały pierwszą przyczyną jego zguby; zwłaszcza że je utwierdziło w jego umyśle nowe zwycięztwo pod Bautzen. Bitwa ta była jedną z najpiękniejszych pod względem sztuki wojennéj. Napoleon walczył tam z ogromnemi trudnościami, żaden przypadek szczęśliwy nie przyszedł mu w pomoc; zwycięztwo było wprost skutkiem jego umiejętnych kombinacyj.

Armia prusko-rosyjska zajmowała nader silną pozycyę, dawno upatrzoną i ufortyfikowaną. Lewe jéj skrzydło opierało się o podnóża Gór czeskich *(Riesengebierge)*, środek o miasto Bautzen otoczone obronnym murem z blankami i strzelnicami; prawe skrzydło o pagórki oszańcowane i których jeszcze broniły pościnane drzewa. Przed frontem płynęła Sprewa w głębokim parowie a da-

léj skręcając na wschód, obmywała stopy oszańcowanych pagórków. Za tą pozycyą była druga jeszcze przed którą płynęła inna rzeczka wśród bagien, a przypierała na prawém skrzydle do tychże samych oszańcowanych pagórków. Daléj jeszcze pod Świdnicą był ogromny obóz oszańcowany z czasów Fryderyka II. Armia prusko-rosyjska po stratach pod Lützen liczyła już tylko 70.000 żołnierza, ale powiększyła się korpusem Kleist'a, który nie był pod Lützen; korpusem Barclaya de Tolly, który zmusiwszy Toruń do kapitulacyi 17 kwietnia, przybył na teatr wojny, nakoniec rezerwami pruskiemi jakie były w Szląsku. Zgoła wynosiła na pozycyach pod Bautzen przeszło 100.000 żołnierza podług rachunku Thiers'a, ale zdaje się, że przenosiła tę liczbę. Dowodził nią naczelnie jeszcze Cesarz Aleksander. Armia francuzka wzmogła się znacznie po bitwie pod Bautzen rekrutami, których Napoleon zostawił w Erfurcie, Sasami, kontyngensami niektórych innych małych państw niemieckich i urosła do 150.000 piechoty a 15.000 po części dobréj jazdy saskiéj, bawarskiéj i francuzkiéj utworzonéj przez księcia Eugeniusza z dawnych kawalerzystów na hanowerskich koniach.

Dzień 19 maja upłynął na rekonesansach i na oczekiwaniu Caulaincourt'a z odpowiedzią od Cesarza Aleksandra, ale noc nadeszła a Caulaincourt nie przybył. Nazajutrz nie było go do południa; wojska francuzkie stały na przeznaczonych im pozycyach. W samo południe Napoleon dał sygnał bitwy. Nie będziemy się nad nią rozszerzać, to tylko powiemy, że to była czysta gra

*) Dziś te mury nie istnieją.

w szachy, w któréj niestety! ludzie zastępowali pionków z tą różnicą, że krwią swoją zalewali szachownicę a gracz taki jak Napoleon, wygrać musiał. Trwała dwa dni; 20 maja Oudinot odciął nieprzyjaciela od Gór czeskich. Macdonald zdobył Bautzen przy pomocy Marmonta, który przeszedł Sprewę po lewéj stronie Macdonalda i usadowił się był między nim a lewém skrzydłem. Nieprzyjaciel się cofnął na drugą pozycyę, pozycya pierwsza była zdobyta i na niéj wojska francuzkie przenocowały. Napoleon zajął kwaterę główną w Bautzen, lecz do późnéj nocy czekał znowu na Caulaincourt'a, który się jeszcze nie pojawił. Sprzymierzeni monarchowie przetrzymywali go bowiem, nie dając mu żadnéj odpowiedzi.

Nazajutrz walka była krwawsza. Rozpoczęła się jak dnia poprzedniego na prawém skrzydle francuzkiém a lewém rosyjskiém pod Górami czeskiemi, gdzie Oudinot ścierał się z dywizyami Miłoradowicza i księcia Eugeniusza Wirtembergskiego, to pchając ich przed sobą, to cofając się przed niemi. Środek armii stał nieporuszenie tylko artylerya jego grała nieustannie swoją muzykę piekielną a Napoleon za frontem spał spokojnie. O godzinie 10téj usłyszano huk dział na ostateczném lewém skrzydle francuzkiém. Napoleon się zbudził, spojrzał na zegarek i rzekł: „bitwa wygrana“. W téj stronie były gęste pagórki oszańcowane, które Blücher nazywał Termopylami Niemiec i pewny był, że ich Francuzi nie zdobędą, ale Ney, któremu Napoleon przeznaczył uderzenie stanowczego ciosu obszedł je z tyłu podług danéj mu instrukcyi a z niemi Blüchera którego tylko co nie wziął z całym jego korpusem w niewolę. Blücher musiał czémprędzéj Termopyle niemieckie opuścić. Za nim puścili się Marmont, Bertrand,

Mortier z młodą gwardyą. Blücher się cofał a przeto i cała armia prusko-rosyjska musiała się cofać pod straszliwym ogniem 100 dział, które od rana aż do wieczora grać nie przestały. Francuzi zostali panami placu bitwy. Niedostatek jazdy nie pozwolił im jeszcze ścigać nieprzyjaciela, zwłaszcza że się cofał w porządku. Straty jego podług pisarzy niemieckich wynosiły 15.000 w zabitych i rannych, a 3.000 w niewolę wziętych. Francuzi stracili 12.000 podług raportów wojskowych, lecz liczby te nie są nigdy dokładne.

Caulaincourt wrócił dopiero nazajutrz po bitwie. Nie chciano go dopuścić do Cesarza Aleksandra; odsyłano go do Stadiona; Caulaincourt wymówił się od téj wizyty, lecz znaleziono różne preteksta, ażeby go nie puścić z powrotem przed bitwą, która trzeciego dnia po jego przyjeździe nastąpiła. Pojawienie się tego znakomitego dyplomaty, przyjaciela osobistego Napoleona, u przednich czat rosyjskich, wywołało ogromne poruszenie w rosyjskim obozie. Wojsko Aleksandra walczyło bardzo niechętnie obok Prusaków. Już po bitwie pod Lützen Prusacy na Rosyan, Rosyanie na Prusaków zwalali winę przegranéj. Rozjątrzenie Rosyan zwiększyło po bitwie pod Bautzen. Zresztą nikt w wojsku rosyjskiém, zacząwszy od żołnierzy aż do najwyższych jenerałów, nie mógł zrozumieć — jak tego od początku nie rozumiał Kutuzow — dla czego Rosyanie biją się za niemieckie interesa, bo własnego w tém nie mają, skoro Księztwo warszawskie jest już w posiadaniu rosyjskiém. O mało téż nie wyprawiono owacyi dla Caulaincourt'a. Barclay de Tolly świeżo zamianowany wodzem naczelnym wójsk rosyjskich, gdyż Wittgenstein był tylko zastępcą wodza

pod kierunkiem najwyższym Aleksandra, Barclay de Tolly powiedział bez ogródki Carowi, że wojsko rosyjskie się rozprzęże, jeżeli go nie odprowadzą do Polski na parę miesięcy, *) żeby wypoczęło, pokrzepiło się, wróciło do karności a być może, że Aleksander milcząco na to zezwolił. Barclay bowiem zamiast poprowadzić wojsko do Lignicy, prowadził go do Wrocławia, to jest drogą ku Polsce. Dopiero wtenczas spostrzegł się Aleksander, że to wydalenie się jego wojska, będzie rozwiązaniem koalicyi. Thiers utrzymuje, że Barclay de Tolly, własnowolnie, wbrew rozkazom swego Cesarza, obrócił się z wojskiem na drogę do Wrocławia, ale taki bunt płazem-by mu nie uszedł. Prawdopodobnie Cesarz Aleksander zastanowiwszy się nad następstwami, jakie tak nagłe osamotnienie Prusaków i ich króla po związaniu się z nim, solennym traktatem sprowadzić może, udał że Barclay bez jego wiedzy, lub wbrew jego rozkazom ruszył drogą ku Wrocławiu. Przypuszczenie to ma za sobą fakt, iż po tém mniemaném nieposłuszeństwie, nawet rzec można buncie Barclaya, Cesarz Aleksander nadzwyczaj grzecznie z nim się obszedł; wyprawił do niego, jednego z najwięcéj odznaczających się oficerów sztabu swojego, który wyświadczył Barclayowi wielkie przysługi w bitwie pod Bautzen, ażeby go przekonał, iż wydalenie się armii rosyjskiéj do Polski byłoby pod względem politycznym bardzo szkodliwém a usadowienie się jéj pod Świdnicą aż do dalszego rozkazu nader pożyteczném pod względem strategicznym. Widocznie było to wytłumaczeniem zmiany

*) Pod nazwą Polski rozumiano wtenczas nietylko Księztwo warszawskie, ale wszystkie zabrane przez Rosyę polskie prowincye.

zdania u Cesarza Aleksandra, ale które nie przekonało Barelaya.

Pożyteczność trzymania się Świdnicy polegała na tém, w myśli jenerałów pruskich i Cesarza, iż pod tém miastem był obóz oszańcowany z czasów Fryderyka II., gdzie obie armie miały się schronić w razie nowéj przegranéj. Obejrzał ten obóz Barelay w towarzystwie Müfflinga. Były tam wprawdzie wały otaczające ogromną przestrzeń, lecz pozapadane, w znacznéj części zniszczone, które za Fryderyka II. opierały się o szańce Świdnicy naówczas fortecy, lecz te szańce zostały w 1807 roku przez Francuzów zburzone, tak że ów obóz mający być schronieniem wojsk sprzymierzonych, był czystém złudzeniem nakształt *fata morgana*. Barelay objechawszy go, wstrząsnął ramionami i rzekł do Müfflinga, że usadowienie się wojsk rosyjskich pod Świdnicą, ażeby daléj popierać Prusaków, może być politycznie mądrém, on się w dyskusye nad tém nie wdaje i jeżeli mu Cesarz każe stanowczo tam się udać, to będzie posłusznym, lecz liczyć na schronienie bezpieczne w obozie Fryderyka II., jest strategicznie niedorzeczném. Wojska sprzymierzone nie wytrzymają tam kilku godzin; będzie to tylko sposobność dla Napoleona zniszczenia go do szczętu.

Gdy Müffling przyniósł tę odpowiedź Cesarzowi, Aleksander zafrasował się wielce i zawiadomił króla pruskiego o wszystkiém co się stało. Król natychmiast zjechał do Świdnicy z Blücherem, jenerałem Gneisenau jego szefem sztabu, członkiem Tugendbundu i kilku innymi jenerałami. Dwaj monarchowie ze swoimi wyższymi jenerałami, obecnymi w Świdnicy, złożyli radę wojenną. Uznano że w położeniu w jakiém armie sprzymierzone

się znajdują, nie pozostaje nic innego do czynienia, jak zaproponować zawieszenie broni, którego chciał Napoleon przed bitwą. Powstali na to z oburzeniem jenerałowie pruscy, mianowicie Gneisenau, który wypowiedział wobec monarchów mowę namiętną i nadzwyczaj gwałtowną. Uspokojono go trochę, przyrzekając że zawieszenie broni krótko potrwa, a gdy wojska sprzymierzone podniosą na nowo broń, to już jéj nie złożą, jak po zgnębieniu zupełném wspólnego wroga *).

Podczas gdy w kwaterze głównéj Aleksandra przemijały różne projekta i różne narady, armia francuzka posuwała się szybkim krokiem naprzód, następując na pięty tylnéj straży nieprzyjacielskiéj, którą dowodził Miłoradowicz; Napoleon szedł ciągle przy przedniéj straży. Dnia 22 maja Miłoradowicz znalazłszy pod Reichenbachem dobrą pozycyę na wzgórzach po nad kotliną przez którą Francuzi przechodzić musieli, stanął na tych wzgórzach, żeby ich zatrzymać a zakrywała go jazda. Jenerał Lefebvre-Desnouettes uderza na nią na czele naszych ułanów (dawniéj lekkokonnych) gwardyi i rozbija ją, ale za nią pokazuje się masa jazdy rosyjskiéj i pruskiéj Wittzengerodego. Napoleon miał pod ręką 12.000 jazdy Latour-Maubourga, kirasyerów, kawaleryę saską i tę, którą uformował wicekról włoski, z dawnych kawalerzystów na świeżych hanowerskich koniach, i puszcza wszystkich na szwadrony Wittzengerodego. Reynier zaś z Sasami i dywizyą Durutta atakuje z flanki piechotę Miłoradowicza. Po zażartéj utarczce kawalerya i piechota rosyjska ustępują z placu, zostawiając za sobą niemało zabitych

*) Thiers XV. 591—593.

i rannych. Napoleon jednak nie był zupełnie zadowolony. Przekonał się z jednéj strony, że ta nowa jazda, lubo złożona z dawnych żołnierzy, daleko pozostaje za dawną jego kawaleryą; nie ma już ani tego impetu w szarżach, ani téj zajadłości w ściganiu nieprzyjaciela; że konie młode prędko się męczyły i największa część po utarczce była pokaleczona i poraniona. Z drugiéj strony zauważył, że nieprzyjacielskie kolumny zmuszone do odwrotu nie rozprzęgały się, lecz cofały w porządku i nie łatwo je było rozbić. Nie uważał że to była najdzielniejsza dywizya rosyjska piechoty i jazda wyborowa. Napoleon przenocował z przednią strażą na zdobytym polu gdzie po skończeniu walki, ostatnia kula nieprzyjacielska zabiła niemal przy jego boku, najdawniejszego przyjaciela jego Duroc'a w. marszałka pałacowego.

Staczając tak codziennie utarczki, nie wszędzie z równém szczęściem — gdyż pod Haynau dywizya jedna z korpusu Lauristona wpadła w zasadzkę, straciła około 1.000 ludzi i 3 czy 4 armaty — dotarła armia Napoleońska do Odry. Dnia 29 maja Głogowa została odblokowana przez korpus Victor'a; tegoż samego dnia Marmont, Macdonald i Bertrand stanęli pod wałami Świdnicy, a Ney, Lauriston, Reynier i z nimi Napoleon byli w małéj wioseczce Rosnig o parę mil od Wrocławia, które to miasto zajęte zostało 1 czerwca rano, a znany nam jenerał Hogendorp rokiem pierwéj gubernator Wilna, objął takiż urząd w drugiém mieście pruskiém. Oudinot którego Napoleon zostawił pod Bautzen, ażeby korpus jego srogo wypróbowany w bitwie pod tém miastem parę dni wypoczął, był już od 17 maja pod Interburg na drodze do Berlina, obserwując korpus pru-

ski Bülowa, a Davoust był pod Hamburgiem gotując się odebrać to ważne miasto portowe kozakom Tettenborna i powstańcom hamburgskim. Monarchowie sprzymierzeni ze swojemi wojskami cofnęli się do Górnego Szlązka nad granicę Austryi, jakby się schronić chcieli pod jéj skrzydła. Nim jednak Wrocław wpadł w ręce Francuzów, chcąc go uratować wyprawili 29 maja komisarzy — jenerała rosyjskiego Szuwałowa i jenerała pruskiego Kleista — do przednich czat francuzkich dla traktowania o rozejm. Nie trafili jednak panowie komisarze na punkt w pobliżu którego był Napoleon, gdyż wioska Rosing zgorzała w nocy i nazajutrz jego kwatera główna przeniesiona została do Neumark o pół mili od Wrocławia. Lecz zostawmy owych komisarzy błąkających się na linii przednich czat francuzkich, a zajrzyjmy za kulisy dyplomacyi, gdzie się toczyły konszachty nader ciekawe.

Tegoż samego dnia, gdy się zdecydowano w kwaterze głównéj Aleksandra zagaić układy o rozejm, wysłano także gońców do Metternicha z depeszami od Stadiona i od Hardenberga, a Nesselrode sam wyjechał do Wiednia. Przedmiotem depesz było pojawienie się Caulaincourt'a, u przednich czat wojsk sprzymierzonych, lecz najdobitniéj wystawił Metternichowi Nesselrode za osobistém z nim widzeniem się, tak znaczenie i możliwe skutki tajemnéj misyi, z jaką przybył Caulaincourt do kwatery głównéj Cesarza Aleksandra, jak i wogóle niebezpieczeństwa grożące koalicyi. Powiedział że niepodobna jéj jest trzymać się dłużéj granicy czeskiéj, że jeżeli Austrya nie wystąpi natychmiast jako mediatorka zbrojna, to prawdopodobnie nastąpi odwrót wojska rosyjskiego do Polski i traktat bezpośredni między Rosyą a Francyą —

traktat czysto rosyjski. Że wprawdzie Cesarz Aleksander w swojéj szlachetności dotąd ani słyszeć o tém nie chciał, lubo od niego zależało zawrzeć taki traktat w kilku godzinach. Na to dosyćby mu było dopuścić do siebie Caulaincourt'a, ale zmuszonym będzie wkrótce w ten sposób wojnę zakończyć, jeżeli Austrya spieszném wdaniem się nie sprowadzi pokoju zgodnego z interesami wszystkich, a w razie gdyby się to jéj nie udało, nie przystąpi do koalicyi. Minister rosyjski oświadczył w imieniu swojego pana, że przystąpienie Austryi do koalicyi będzie dla niéj najkorzystniejsze, bo odzyska nietylko prowincye polskie zabrane jéj przez Napoleona, ale także Tyrol i koronę cesarską niemiecką. Stadion w swojéj depeszy do Metternicha odmalował także smutne położenie sprzymierzonych. Podniósł jeszcze więcéj niebezpieczeństwo bezpośredniego zbliżenia się między Francyą a Rosyą, gdyż polecono mu przydać, że traktat jaki Caulaincourt miał zaproponować Aleksandrowi, obiecywał mu rozszerzenie Rosyi kosztem Austryi; oraz i to że Aleksander pod naciskiem swoich jenerałów zawahał się na chwilę i wojsko rosyjskie już miało się cofać na Wrocław. W nowéj depeszy donosił jeszcze Stadion austryackiemu ministrowi, że na zjeździe w Prietwitz ze strony Francyi Caulaincourt prowadzi o rozejm rokowania.

Wszystkie te wiadomości tak poruszyły Metternicha że natychmiast zaproponował Cesarzowi Franciszkowi, ażeby bezzwłocznie udał się z nim do Pragi, gdzie pilnować będą zbliska, aby nie nastąpiło porozumienie między Caulaincourt'em a Cesarzem rosyjskim. W dwadzieścia cztery godzin potém wybrał się monarcha austryacki ze swoim ministrem nie do saméj Pragi, ale do Giczyna

rezydencyi letniéj cesarskiéj o kilkanaście mil od stolicy czeskiéj, gdzie stanęli 3 czerwca wieczorem. Czekał już tam na nich Nesselrode, który o kilka godzin wcześniéj wyjechał z Wiednia i rozpoczęły się na nowo narady w tajemnicy przed Narbonnem, który się już domyślał że coś się knuje między Austryą a koalicyą i zawiadomił o tém jak najspieszniéj Napoleona.

Już układy o rozejm były na ukończeniu i 4 czerwca podpisane zostały przez pełnomocników z obu stron. Rozejm trwać miał do 20 lipca z dodatkiem jeszcze 6 dni między wypowiedzeniem onego a rozpoczęciem na nowo wojny. Podług warunków rozejmu Napoleon ustąpił z Wrocławia, który oddany został sprzymierzonym wraz ze znacznym okręgiem około tego miasta; rzeczka Katzbach wyznaczoną była jako linia demarkacyjna między dwoma wojskami. W zamian za Wrocław zatrzymał Napoleon Hamburg, który w dniu podpisu rozejmu był już zajęty przez Davoust'a, o tém oczywiście nie wiedziano jeszcze w Prietwitz.

Rozejm ten był po traktacie Tylżyckim największym błędem politycznym Napoleona, błędem który go zgubił. Napoleon chciał zyskać dwa miesiące wolne, które spodziewał się przedłużyć do trzech, ażeby rozporządzenia umiejętne, jakie poczynił dla powiększenia swoich sił do olbrzymiéj miary, mogły być wykonane, a nie pomniał, że i sprzymierzeni będą podobnież korzystać z tego wolnego czasu i mogą wystawić większe jeszcze siły; że ten czas posłuży im także do zdemoralizowania niemieckich kontyngensów walczących obok Francuzów a już się pokazywały znaki wpływu na nich emisaryuszów Tugendbundu. Widzieliśmy już z jaką łatwością poddał się Pru-

sakom jeden batalion bawarski. Wkrótce potém dowódzca twierdzy Torgau, jenerał Thielmann, odebrawszy rozkaz od króla, żeby tę fortecę oddał Francuzom, namawiał usilnie podwładnych mu oficerów, ażeby z nim i z korpusem 10.000cznym, do którego należeli, przeszli do Prusaków. Przemawiał gorąco do ich patryotyzmu w imieniu idei niemieckiéj; oficerowie już się chwieli, lecz powstrzymało ich natenczas jeszcze uczucie wierności dla ulubionego monarchy, którego obrazić nie chcieli takim buntem i sam tylko Thielmann wyjechał ukradkiem do obozu pruskiego. Zobaczymy go wkrótce na czele korpusu partyzantów, walczącego zażarcie przeciw Francuzom i można było przewidzieć, że taki przykład pociągnie innych za sobą, gdyż cała ludność saska — szczególniéj w miastach — była sercem za Tugendbundem. Tak było już i w całych Niemczech.

Po bitwie pod Lützen Napoleon pragnął pokoju. Mówił sobie zapewne, że takie Pyrrhusowe zwycięztwa niedaleko go poprowadzą. Lecz po zwycięztwie pod Bautzen, które na chwilę nie było wątpliwém pomimo silnych pozycyj nieprzyjacielskich i po obrachowaniu sił jakie kazał przysposabiać do wojny, przerzucił się w drugą ostateczność. Widział się już za trzy miesiące na czele swojéj armii, jaką była pod Austerlitz, Yeną, Friedlandem, Możaiskiem, lecz podniesioną do wyższéj jeszcze potęgi, i z nią zamierzał taką dać naukę wszystkim państwom europejskim, żeby już żadne z nich porwać się na niego nigdy nie ośmieliło. Z Rosyą jedną gotów był traktować i z nią się sprzymierzyć, bo już Księztwo warszawskie, jabłko niezgody między nim a Aleksandrem, zdecydowanym był poświęcić bez skrupułu. Czego zaś najmocniéj pragnął,

był fikcyą, która w życie nie weszła. Monarchowie sprzymierzeni odwlekali długo jego otwarcie a Napoleon przysłał mu swoje warunki, gdy już był zamkniętym. Podobnież ociągał się on z udzieleniem posłuchania hrabiemu Bubna, który otrzymawszy w Wiedniu potrzebne instrukcye, przybył 30 maja do Lignicy, gdzie się znajdował wtenczas ks. Bassano. Hr. Bubna przedstawił mu ostateczne warunki Austryi mianowicie: 1) Podział Księztwa warszawskiego między Prusy, Austryę i Rosyę. 2) Zwrot Illiryi Austryi. 3) Co się zaś tyczy miast hanzeatyckich i protektoratu nad ligą reńską, kwestye te, mogą być odłożone aż do układów o pokój powszechny a wtenczas Napoleon będzie mógł żądać od Anglii w kompensacie za te ofiary, zwrotu kolonij francuzkich przez nią zabranych. Przytém przyniósł wysłaniec austryacki nowy list od Cesarza Franciszka, który chciał mu osobiście wręczyć. Ks. Bassano słuchał tych propozycyj zimno, obiecał zaraportować je natychmiast Cesarzowi, lecz sam żadnego o nich zdania nie wyrzekł. W odpowiedzi na jego raport Napoleon mu napisał: „Zyskaj jak najwięcéj czasu, nie wdawaj się w wynurzenia z hr. Bubna, zabierz go z sobą do Drezna i odwlekaj chwilę kiedy będziemy znagleni przyjąć lub odrzucić propozycye austryackie“.

10 czerwca wrócił Napoleon do Drezna. Nazajutrz hr. Bubna przesłał mu notę, w któréj zawiadamiał go, że Austrya i Prusy przyjęły urzędownie medycyą Austryi, że Austrya zażądała od nich podania swoich warunków i że oczekuje także, żeby Francya podała swoje. Było to niejako wezwanie, ażeby mu Napoleon dał spieszne posłuchanie dla pomówienia z nim w tym tak ważnym interesie. Napoleon wyznaczył mu posłuchanie dopiero za 5 dni. Hr. Bubna

zawiadomił Metternicha o tych systematycznych zwłokach ze strony francuzkiego Cesarza a Metternich przyzwał go do Pragi na 24 godzin. Zobaczymy zaraz po co.

Podczas gdy Napoleon wyzyskiwał czas na przygotowania do wojny, nie marnowała go i koalicya. Anglia która była jéj duszą, zawarła jeszcze 3 maja traktat ze Szwecyą następującéj treści: 1) Szwecya obowiązuje się użyć na wojnę przeciw Napoleonowi korpus trzydziestotysięczny, który będzie działał w połączeniu z wojskami rosyjskiemi pod dowództwem naczelném następcy tronu szwedzkiego (Bernadottego) stósownie do układów zawartych między dworami sztokolmskim i petersburgskim. 2) Anglia ze swojéj strony obowiązuje się wypłacić Szwecyi na koszta wojenne milion funtów sterlingów, ratami miesięcznemi i da jéj zaliczkę w sumie i w czasie, które późniéj oznaczone będą. 3) Anglia odstąpi Szwecyi na własność wyspę Guadalupę, która oddaną jéj będzie w posiadanie w trzy miesiące po wylądowaniu wojsk jéj na przeciwnym brzegu Baltyku. 4) Anglia sprzeciwiać się nie będzie przyłączeniu Norwegii do Szwecyi jeżeli to nastąpi sposobem pokojowym, lecz jeżeli Dania odmówi przystąpić do koalicyi, wtenczas Anglia pomoże Szwecyi czynnie, współudziałem floty swojéj, do podbicia tego kraju *). W skutku tego traktatu Bernadotte wylądował z przyrzeczonym korpusem 18 maja w Stralsundzie **) i natychmiast zaprowadził ten korpus do Berlina, gdzie się złączył z dywizyą pruską Bülowa.

*) Cały traktat zamieścił Fain w swojém dziele Manuscrit de 1813. II. 281. W notach.

**) Podług Faina pierwszą jego czynnością było skonfiskować donacye w Pomeranii swoich dawnych towarzyszy broni Soulta, Marmonta, Gudina, Boudet'a, Moranda, Andreossi i innych.

Anglia nie ograniczyła się na tém; wzięła na żołd swój korpus niemiecki złożony z samych ochotników a liczący 20.000 piechoty i 5.000 jazdy, a 13 czerwca przyjechał do Reichenbach, kwatery główněj dwóch monarchów Lord Cathcart, pełnomocnik angielski z milionami w swojéj szkatule i 15 czerwca podpisano traktat między Prusami i Rosyą z jednéj, a Anglią z drugiéj strony. Anglia zobowiązała się wypłacić bezzwłocznie 2 miliony funtów sterlingów obu monarchom tytułem subsydyów na wojnę i wziąć jeszcze na rzecz Anglii połowę mających być puszczonych w obieg między państwami należącemi do koalicyi, papierowych pieniędzy zwanych *papierem federacyjnym*. Suma całéj emisyi miała być 5 milionów f. st.; więc prócz dwóch milionów subsydyów dostarczała jeszcze Anglia dwom państwom, rodzajem pożyczki bezprocentowéj i umarzalnéj, 2 miliony pięć kroć sto tysięcy f. st. *). Wszystko pod warunkiem, że Rosya utrzymywać będzie armię czynną w wojnie w sile 160.000 żołnierza a Prusy w sile 80.000, że walczyć będą do upadłego przeciw wspólnemu wrogowi i nie będą z nim traktować bez Anglii a przynajmniéj nie porozumiawszy się z Anglią.

Dwaj monarchowie mieli sobie za obowiązek zawiadomić Lorda Cathcard, że się sprzęgli z Austryą i przyjęli jéj mediatorstwo z przychyleniem się gabinetu Wielkiéj Brytanii, i z zastrzeżeniem, iż warunki pokoju nie będą ostatecznie sformułowane bez zgody na to Anglii. Lord Cathcart odpowiedział, że to nie nadweręża bynajmniéj

*) Thiers XVI. 57. U Martensa w dodatku 5ym, str. 560 i w kolekcyi Schoella t. X. str. 229 subsydya były w ten sposób rozdzielone. Prusom 666.666 f. st. a Rosyi 1,333.334 f. st.

umowy obecnéj i owszem radzi sprzymierzonym poddać się wszystkim żądaniom Austryi, gdyż warunki pokoju, jakie ona poda, będą więcéj niż prawdopodobnie odrzucone przez Napoleona a to znagli Austryę do przystąpienia do koalicyi.

Natychmiast po podpisaniu tego traktatu, monarchowie sprzymierzeni wysłali gońca do Giczyny z zaproszeniem do Cesarza Franciszka na zjazd z nimi w Opończnie. Metternich widział się niewątpliwie z Lordem Cathcart w przejeździe jego przez Pragę i był zawiadomiony o celu jego misyi. Dla tego to wezwał hr. Bubna do Pragi i polecił mu, żeby dla niego uzyskał posłuchanie u Napoleona; zapewne także objaśnił mu nowe położenie rzeczy. Poczém pojechał do Giczyny, gdzie go zastał goniec z Reichenbachu. Cesarz Franciszek czuł wewnętrznie, że jemu, teściowi Napoleona, i niejako sędziemu polubownemu między nim a koalicyą, nie wypada jechać na schadzkę z jego nieprzyjaciółmi, lecz wysłał na swoje miejsce Metternicha, któremu to uchodziło a potrzebném było bardzo dla wybadania zamiarów Aleksandra i Fryderyka Wilhelma po traktacie z Anglią. Przytém Metternich był prawie pewnym, że jego bytność w Opończny, o któréj Napoleon będzie niewątpliwie zawiadomionym, zwłaszcza iż nie myślał jéj trzymać w tajemnicy, przyspieszy mu posłuchanie u niego.

Monarchowie sprzymierzeni i ich ministrowie byli nader radzi z jego przybycia, które im bardzo było na rękę. Starali się usilnie przeciągnąć go na swoją stronę. Przedstawiali mu ogromne siły, jakie gromadzą a które staną się nieprzezwyciężone, jeżeli się Austrya do nich przyłączy. Wtenczas Napoleon będzie zgniecionym a Eu-

ropa zbawiona. Austett pełnomocnik rosyjski i Hardenberg zaświadczyli, że Anglia zawarowała w świeżym traktacie, iż wojna będzie na śmierć; nie ustanie aż póki Napoleon nie będzie zwalonym. Metternich powstrzymał ten zapęd sprzymierzonych. Nie było w myśli gabinetu austryackiego tak daleko rzeczy posuwać. Nie pragnął on upadku Napoleona z wielu względów a głównie, że sprawiłby ogólną rewolucyę, anarchię, zamęt w Europie, że każde mocarstwo wystąpiłoby z pretensyami niezgodnemi z pretensyami innych i zamiast pokoju nastąpiłyby nowe wojny. Zresztą Francya potężna, potrzebną była Austryi jako aliantka przeciw ambicyi rosyjskiéj a może nawet pruskiéj. Nie powiedział tego wyraźnie Metternich. Mówił tylko o niepewnych szansach wojny przeciw wojownikowi, jakim jest Napoleon nawet w tym stanie osłabienia, w jakim się dziś znajduje i wnosił, że jeżeli można będzie uzyskać pokój zadowalniający wielkie mocarstwa, trzeba korzystać ze sposobności raczéj, niżeli wszystko wystawiać na niepewną grę wojny. Tu Metternich rozwinął raz jeszcze swoją znaną propozycyę: rozbiór Księztwa warszawskiego, odbudowanie Prus, niepodległość Rzeszy niemieckiéj z miastami hanzeatyckiemi, zwrot Illiryi Austryi, a co do Hiszpanii, ponieważ Napoleon skłaniał się dopuścić na kongres reprezentantów powstania w tym kraju, więc nie jest dalekim od zrzeczenia się go zupełnego. Należy przeto narzucić pokój tak Napoleonowi jak i Anglii. Dwaj monarchowie uważali te warunki za zbyt łaskawe dla Napoleona. Chcieli mu odebrać Holandyę, Westfalię i przynajmniéj tę część Włoch, która należała do Austryi, ażeby ją jéj zwrócić. Metternich upierał się przy

swoim i oświadczył ostatecznie, że Austrya wojnę wyda Francyi w tym tylko razie, jeżeli Napoleon warunki jéj odrzuci. Odpowiedziano mu, że je niewątpliwie odrzuci. „Wtenczas — rzekł minister austryacki — pan mój będzie mógł bez ujmy swojemu honorowi i z czystém sumiénieniem przystąpić do koalicyi“.

Po téj długiéj rozprawie wrócił Metternich do Giczyna zdać sprawę z niéj Cesarzowi Franciszkowi, czekała tam już na niego depesza z Drezna od hr. Bubna, oznajmiająca mu, że Napoleon chętnie go przyjmie, że nawet sądzi niezbędném przybycie jego do Drezna dla wyjaśnienia niektórych kwestyj, które należało przedewszystkiém rozstrzygnąć. Metternich naradziwszy się z Cesarzem, wziąwszy od niego list do Napoleona pisany w tonie przyjacielskim i ojcowskim, siadł znowu do powozu i pojechał do Drezna, gdzie przybył 25 czerwca.

Napoleon czekał niecierpliwie na niego, nie żeby z nim rozprawiać o warunkach pokoju, ale dla uzyskania zręcznie, za jego pośrednictwem, przedłużenia rozejmu. Dwa dni upłynęło na przedwstępnych dyskusyach ministra austryackiego z ministrem francuzkim ks. Bassano nad modyfikacyą traktatu 1812 r., który nie miał już żadnego znaczenia. Dopiero 28 czerwca przypuszczony został do Napoleona. Przechodząc przez sale poczekalne, napełnione mnóstwem oficerów wszelkiego stopnia, urzędników dworskich, posłów Rzeszy niemieckiéj, widział Metternich na wszystkich twarzach dręczące zaniepokojenie. Wyszedł naprzeciw niego Berthier i prowadząc go do apartamentów Cesarza, rzekł ze wzruszeniem: „I cóż... przynosicie-że nam pokój?... bądźcież rozsądni... skończmy tę wojnę, bo nam potrzeba pokoju i wam także..“

Rozprawa ministra austryackiego z Napoleonem trwała od godziny 1széj aż do zmroku, tak że już się widzieć nie mogli. Spisał ją treściwie ks. Bassano podług opowiadania Napoleona, spisał ją obszerniéj Metternich. Wyjmujemy z niéj kilka ustępów, w których się maluje cała jego pycha. „Jeżeli nie dbaliście — oto jego słowa — zostać w przymierzu ze mną, jeżeli ono was pociągało, wbrew waszym intencyom, do wojny z resztą Europy, czemu mi tego nie powiedzieliście. Nie byłbym was do tego zmuszał; wasza neutralność-by mi wystarczyła i o téj godzinie już koalicyi-by nie było, ale pod pretekstem, że chcecie pokój sprowadzić waszém pośrednictwem, zbroiliście się i gdy wasze uzbrojenia skończone lub prawie skończone chcecie mi narzucić warunki pokoju, które są właśnie warunkami moich nieprzyjaciół. Stawiacie się jak państwo gotowe wypowiedzieć mi wojnę. Wytłumaczcie się. Chcecież wojny ze mną?... Och ludzie są zawsze niepoprawni. Nauki doświadczenia na nic im nie służą. Rosyanie i Prusacy mimo ciężkich doświadczeń ośmielili się, zachęceni doznanemi przez nas plagami przeszłéj zimy, wystąpić przeciw mnie. Zostali pobici, tęgo pobici, lubo głosili, że ja byłem pobity. Czy chcecież, żeby i na was kolej przyszła. Dobrze więc. Do widzenia w Wiedniu“.

Metternich starał się go uspokoić, a gdy Napoleon zażądał, żeby mu Metternich przedłożył warunki pokoju, Metternich wymieniał mu powolnie te warunki jeden po drugim, obwijając — że tak powiemy — każdy w bawełnę. Napoleon jednak co chwila wykrzykiwał, zrywał się z krzesła, oczy mu się iskrzyły, jak gdyby obelgi słyszał; w końcu odpowiedział mu: „Och zgaduję was! Dziś żądacie odemnie tylko Illiryi, aby Austrya miała

porty; kawałka Westfalii, kawałka Księztwa warszawskiego, ażeby odbudować Prusy; miast Lubeki, Hamburga, Bremy, aby odżywić handel niemiecki; zniesienia protektoratu nad państwami nadreńskiemi, czczego tytułu podług was. Ale ja wiem waszą tajemnicę, wiem czego w duszy pragniecie. Wy Austryacy chcecie połowy Włoch, wasi przyjaciele Rosyanie chcą Polski, Prusacy Saksonii, Anglicy Holandyi i Belgii. Jeżeli wam dziś ustąpię, to jutro zażądacie odemnie żebym wam wszystkim oddał upragnione przez was kraje, lecz przygotujcie się, że wam trzeba będzie milion ludzi powołać do broni, przelewać krew kilku pokoleń i dojść pod wzgórze Montmartre, ażeby tam Francyi takie warunki podać na ostrzu miecza". Tu podług zapisków księcia Bassano, miał wykrzyknąć Napoleon: „O Metternichu! wieleż ci Anglia zapłaciła, żebyś taką rolę względem mnie przybrał" ale Metternich temu zaprzeczał *). Powiada tylko, że kończąc swoją filipikę przeciw koalicyi, nie był już panem siebie.

Uspokoił go jednak dyplomata austryacki, zapewniwszy go, że o tém nikt nie myśli; że wszyscy pragną tylko pokoju sprawiedliwego, bez ujmy dla jego honoru, owszem zaszczytnego, chlubnego nawet dla niego". „Gdyby tylko chodziło o odstąpienie kilku terytoriów — odrzekł Napoleon tonem złagodzonym, tobym się nie targował, ale utworzono koalicyę, ażeby mi prawa narzucać, żeby mnie zmusić do ustępstw, żeby mi odjąć cały urok mojéj sławy. Słuchaj Metternichu — mówił daléj z szczerością niekłamaną — Wasi monarchowie urodzeni u stóp tronu, nie rozumieją uczuć, które mną wła-

*) Lubo się to tyczyło subsydyów wypłaconych Austryi a nie przekupstwa Metternicha.

dają. Wracają pobici do swoich stolic i zasiadają napowrót spokojnie na swoich tronach, jakby nic nie zaszło. Ja jestem żołnierzem, potrzeba mi honoru i sławy. Nie mogę się pokazać umniejszonym mojemu ludowi. Muszę być zawsze w jego oczach wielkim, okrytym sławą, uwielbianym". „Kiedyż więc koniec będzie temu stanowi rzeczy — odrzekł Metternich — kiedy zwycięztwa równie jak klęski są powodem do prowadzenia daléj tych opłakanych wojen. Zwycięzcą chcesz W. C. Mość wyzyskać swoje zwycięztwa, zwyciężonym zechcesz się podźwignąć. Mamyż być wiecznie N. Panie jedni i drudzy pod bronią, zależni od hazardów bitew". Ja nie do siebie należę — odparł Napoleon, należę ciałem i duszą do tego dzielnego narodu, który na zawołanie moje idzie, przelewać swoją krew szlachetną. Na takie poświęcenie mamże odpowiadać rachubami samolubnemi, zwątleniem własném? O! nie, moim świętym obowiązkiem jest utrzymać go na téj wysokości, na jaką sam się podniósł swojém niezrównaném bohaterstwem". „Ależ N. Panie — odezwał się zuchwale Metternich — ten dzielny naród, którego nieustraszone męztwo świat cały podziwia, potrzebuje także odpoczynku. Przejechałem dopiero co przez obóz francuzki; widziałem pułki W. C. Mości. Ci żołnierze są to dzieci! W. C. Mość nakazałeś pobory przed czasem i powołałeś do szeregów pokolenie jeszcze fizycznie niedoformowane, a gdy to pokolenie wyginie w wojnie obecnéj, czyż powołasz N. Panie do broni niedorostków". Tu Napoleon dla którego ten wyrzut, często powtarzany w zagranicznéj prasie, był najdotkliwszym, bo był słusznym, tu — mówimy Napoleon zbladł, twarz jego się przekrzywiła — rzucił na ziemię kapelusz, który

w ręku trzymał i zbliżył się do Metternicha. „Nie jesteś wojskowym Panie — rzekł ostrym tonem — nie masz jak ja duszy żołnierskiéj — nie żyłeś w obozach i nie nauczyłeś się, za nic ważyć życie drugich i własne. Co mi znaczą dwa kroć sto tysięcy ludzi! — krzyknął wściekle... Ja kpię sobie z ludzi!...“ Metternich osłupiał na takie wyznanie i jeżeli prawdę pisze w swojéj relacyi o téj scenie, odpowiedział Napoleonowi: „Otwórzmy drzwi i okna N. Panie, żeby cała Europa nas słyszała a sprawa, któréj bronię, będzie niezawodnie wygraną“.

Jeżeli zestawimy tę rozmowę Napoleona z austryackim dyplomatą i tę jaką miał w przejeździe przez Warszawę z Pradtem i ministrami polskimi, to dojdziemy do wniosku psychologicznego, że ten człowiek nadzwyczajny, w ciągłych tytańskich zapasach, ze wszystkiemi mocarstwami Europy, z żywiołami, z losem miewał chwile, w których blizkim był obłąkania.

Audyencya Metternicha długo się jeszcze przeciągnęła. Przeszło godzinę, opowiadał mu Napoleon kampanię 1812 r., żeby mu dowieść, że wszędzie pobił Rosyan gdzie ich tylko spotkał. Poczém poprowadził go do swojego gabinetu, pokazał mu mapy, etaty, raporta, żeby go przekonać że ma większe siły niż cała koalicya, która przedstawia liczby zsumowane na papierze, ale z tych trzeba wiele bardzo odjąć, żeby mieć prawdziwe liczby żołnierzy idących do boju“. Przechodząc następnie do tonu przyjacielskiego i słodkiego — mówił daléj: „Nie męszajcie się do téj wojny, w któréj wystawicie się na zbyt wielkie niebezpieczeństwa dla bardzo małych korzyści; stańcie sobie na uboczu. Chcecie Il-

liryi, oddam ją wam, ale zostańcie neutralnymi. Pokój jakiego pragniecie dla Europy, ja go dam pewniéj niż koalicya i z większą sprawiedliwością dla wszystkich. Pokój zaś, który waszą mediacyą chcecie sprowadzić, będzie pokojem narzuconym, dającym mnie w oczach świata rolę zwyciężonego, któremu nakładają warunki pokoju a ja dopiero co odniosłem dwa świetne zwycięztwa". Tu z kolei Metternich przybrał postawę potulną i zaczął adwokatować za medyacyą, utrzymując że ona nie jest przymusową, że jest tylko interwencyą sprzymierzeńca, przyjaciela, ojca, którą nawet świat cały uzna za stronniczą dla jego zięcia. „Ach! wykrzyknął Napoleon, trwacie przy swojém — chcecie mi koniecznie prawa nakładać. A więc niechże będzie wojna — i do widzenia w październiku w Wiedniu".

To było ostatnie słowo Napoleona w tém pierwszém widzeniu się z Metternichem. Gdy minister austryacki wracał przez poczekalne sale napełnione jeszcze dworakami, widział żywsze jeszcze zaniepokojenie na twarzach, niż poprzednio. Tak długie posłuchanie wzbudzało w nich złe przeczucie. Berthier przybiegł do niego. „No i cóż? — zapytał go — jesteścież zadowolnieni z Cesarza?" Tak, odpowiedział Metternich, jestem zadowolony, bo mnie doskonale oświecił, że z nim nie ma możebnych układów... Wierzcie mi, wasz pan stracił rozum". Oświecili go pod innym względem Berthier i wszyscy oficerowie przedpokojowi swojém zaniepokojeniem. Napoleon na wyspie Śtéj Heleny wspominając tę chwilę, tak opowiada ciche walki jakie staczać musiał ze swoim zniechęconém otoczeniem, swoimi marszałkami i swoimi ministrami. „Jakież to męki znosiłem, widząc sam jeden istotne niebezpieczeństwo

wiszące nad nami. Broniąc się z jednéj strony przeciw koalicyi zagrażającéj bytowi Cesarstwa i jéj mecenasom, z drugiéj strony przeciw przyjaciołom moim i moim ministrom, którzy mi się naprzykrzali ażebym się rzucił z zamkniętemi oczami w ręce sprzymierzonych, trzeba mi było miną nadrabiać w tak fałszywém położeniu; odpowiadać gniewnie i dumnie jednym; z kwitkiem odprawiać drugich; oni zaś wszyscy podtrzymywali opinię publiczną w błędzie, radzi gdy się objawiała na ulicach krzykami o pokój — kiedy jedyny sposób uzyskania pokoju był głośno mnie do wojny zachęcać“ *).

Napoleon widocznie nie mówił tu tylko o swojém otoczeniu w Dreznie, ale i o ministrach w Paryżu i o ludzie paryskim. W rzeczy saméj minister policyi Savary ks. Rovigo słysząc zblizka odgłosy opinii publicznéj we Francyi, pisał do niego kilkakrotnie, że we Francyi panuje zniechęcenie ogólne, że nieprzyjaciele rządu, republikanie i rojaliści podnoszą głowę, że rozstrój ogólny jest blizki, że pokój jest nieodzowny, konieczny, bo Francya niewątpliwie nie zdobędzie się na nowe wysilenie. Napoleon rozdrażniony takowymi listami, polecił Cambaceresowi członkowi Regencyi, żeby ks. Rovigo wyłajał za te niewczesne rady pokojowe, że raczéj powinien wpłynąć na opinię publiczną w przeciwnym duchu, gdyż pogłoski, że Francya nie chce wojny i nie będzie mogła jéj długo prowadzić, czynią nieprzyjaciela więcéj wymagającym. Była to prawda, ale gdyby był wojnę daléj bez przerwy prowadził, mając jak widzieliśmy wszystkie szanse za sobą w ówczesnym stanie rzeczy, nie byłoby téj powszechnéj żądzy

*) Las Cases Memorial de Sainte Heléne, VI. 57.

pokoju między Francuzami w kraju i w wojsku, którą dopiero rozejm obudził. Czekanoby cierpliwie na jedno z tych świetnych i walnych zwycięztw do jakich Francyę przyzwyczaił.

Po ośmiogodzinnym gorączkowym sporze z Metternichem, Napoleon odzyskawszy zimną krew, spostrzegł że chybił zupełnie celu, jaki sobie założył; że zamiast wysondować dyplomatę austryackiego, sam się przed nim odkrył i zamiast wytargować sobie za jego pośrednictwem przedłużenie rozejmu, o co mu głównie chodziło, rzucił Austryi rękawicę, nie będąc panem siebie. Nie długo też namyślając się, wysłał księcia Bassano za Metternichem i kazał mu oświadczyć od niego, że po głębszéj rozwadze przyjmuje mediacyę Austryi, lecz że na rokowania, rozejm nie zostawia dosyć czasu, przeto żąda przedewszystkiém przedłużenia onego jeszcze na jeden miesiąc. Przytém polecił swojemu ministrowi przetrzymać Metternicha przez cały dzień 29 czerwca a 30go wezwać go na nową rozmowę z Cesarzem w jego imieniu *). Metter-

*) Idziemy w tém za Pamiętnikami Metternicha, tom III, lecz podług opowiadania Thiers'a ks. Bassano w dyskusyi z Metternichem ani słówka nie wtrącił o przedłużeniu rozejmu, zostawił to Napoleonowi, który zaprosił Metternicha na rozmowę z nim, umyślnie ażeby sam tę sprawę poprowadził, ale w takim razie Metternich nie mógłby był przesłać zapytania Szwarcenbergowi i otrzymać odpowiedź, żeby podług niéj przedłużyć rozejm lub odmówić tego przedłużenia i jego opowiadanie w swoich Pamiętnikach byłoby prostém kłamstwem. Wprawdzie Metternich w téj części Pamiętników swoich lubi się przechwalać ze swojéj przebiegłości dyplomatycznéj prawdziwie macchiawelskiéj. Prędzéj jednak przypuścić można, że Thiers był źle poinformowany. Gdyby bowiem Metternichowi nie chodziło także o przedłużenie rozejmu, byłby się odniósł do monarchów sprzymierzonych i nie wziął na swoją odpowiedzialność podpisania ugody w tym przedmiocie tak ważnym.

nich odgadł ukryty cel Napoleona, lecz że i Austrya potrzebowała przedłużenia rozejmu dla dokonania swoich przygotowań do wojny, wysłał więc natychmiast gońca do Pragi, gdzie była kwatera główna Szwarcenberga — mianowanego świeżo wodzem naczelnym armii austryackiéj — z zapytaniem w jakim czasie armia ta będzie gotową wystąpić do boju. Szwarcenberg odpowiedział, że 10 sierpnia będzie mógł wyruszyć z armią na nieprzyjaciela.

Na następném posłuchaniu nie miał Napoleon potrzeby długo pracować nad Metternichem, ażeby go nakłonić do popierania jego żądania. Minister austryacki udał jednak, że przystając na to, wielką czyni ofiarę. Nie obiecywał, że wyrobi u dworów sprzymierzonych przedłużenie rozejmu aż do 20 sierpnia, ale oświadczył że jeżeli Napoleon zgodzi się na termin 10 sierpnia, to gotów jest natychmiast podpisać z nim układ w imieniu Cesarza austryackiego a pewnym jest, że Pan jego ratyfikacyi ze swojéj strony nie odmówi. Napoleon zgodził się na tę propozycyę w przekonaniu, że potrafi jeszcze ten rozejm przeciągnąć i 30 czerwca podpisaną została przez ks. Bassano i Metternicha konwencya sekretna, w któréj Francya przyjmuje medyacyę Cesarza austryackiego dla sprowadzenia pokoju powszechnego lub przynajmniéj kontynentalnego a rozejm obecny za wdaniem się tegoż monarchy przedłużonym zostanie do 10 sierpnia. W dodatku umową słowną zawarowano, że po upływie rozejmu, w ciągu sześciu dni następnych, działania wojenne będą jeszcze zawieszone.

Monarchowie rosyjski i pruski musieli się zastosować do téj konwencyi, ale nader niechętnie a na sześć

dni dodatkowych do rozejmu długo zgodzić się nie chcieli. Wogóle z obu stron lekceważono bardzo kongres pragski. Pełnomocnicy którzy zebrać się mieli w Pradze, podług konwencyi drezdeńskiéj, 5 lipca, nie zebrali się aż dopiero 12go; zostawało więc do rokowania już tylko 28 dni — czas to był skąpo obliczony na pogodzenie tylu sprzecznych pretensyj, gdyby je chciano szczerze pogodzić; Napoleon wysłał do Pragi najznakomitszych dyplomatów we Francyi Caulaincourt'a i Narbonn'a, lecz Prusy i Rosya powierzyły rokowania dyplomatom podrzędnym; Prusy Humboldtowi (bratu sławnego uczonego) a Rosya Anstettowi awanturnikowi ze Strasburga; Cesarz rosyjski wyjechał do Trachenbergu nie troszcząc się bynajmniéj o kongres i nie wrócił do swojéj kwatery głównéj w Reichenbachu aż dopiero 16 sierpnia. Trachenberg był miejscem narad dla koalicyi. Był tam i poseł angielski, który poprzednio w Reichenbachu zawarł był konwencyę z Metternichem i wypłacił mu 500.000 funt. sterl. na koszta wojenne w tretach *(traites)* na Londyn *). Austrya była już wtenczas związana z koalicyą, jeżeli nie na piśmie, to słownie. Narbonne pisał do ks. Bassano, że Rosya otworzyła rokowania nie z miłości pokoju, lecz żeby sprowadzić zatarg między Austryą a Francyą **). Caulaincourt ze swojéj strony pisał do ministra francuzkiego: „Już Morawia dostarcza żywności wojskom rosyjskim i pruskim; już wysłano także, świeżo karabiny austryackie, niby jako towar, dla uzbrojenia Landwery szląskiéj ***). Buturlin pułkownik rosyjski, adjutant Cesarza

*) Bar. Fain Manuscrit de 1813 I, 99.
**) Bar. Fain ibid. str. 90.
***) Bar. Fain ibid. str. 88.

Aleksandra zaświadcza, że nim Austrya przystąpiła otwarcie do koalicyi, już od miesiąca przygotowane były drogi w Czechach dla przechodu wojsk rosyjskich i pruskich *). Napoleon tak samo lekceważył kongres pragski **) jak monarchowie sprzymierzeni. W parę dni po podpisaniu konwencyi wyjechał na objazd przyszłego teatru wojny i wszystkich fortec nadelbiańskich aż do Hamburga a następnie udał się do Moguncyi, gdzie Cesarzowa Marya Ludwika zjechała się z nim na jego żądanie i wrócił na dobre dopiero 5 sierpnia do Drezna, gdy już tylko 5 dni zostawało do zamknięcia kongresu. Była to czysta komedya, Napoleon, równie jak monarchowie sprzymierzeni chciał tylko zyskać czas potrzebny dla dokonania uzbrojeń i organizacyi swoich nowych wojsk.

Lecz podczas gdy z dwóch stron ubezwładniono ów nieszczęsny kongres, nastąpiły wypadki w Hiszpanii, które nadwerężyły wielce urok potęgi Napoleona, zwiększyły zniechęcenie między jego marszałkami i jenerałami a dodały otuchy jego nieprzyjaciołom. W ośm miesięcy po tych powodzeniach, które poddały pod panowanie francuzkie całą prawie Hiszpanię, Rząd angielski dowiedziawszy się o ciężkich klęskach Napoleona w Rosyi, postanowił korzystać z nich i wypędzić Francuzów z półwyspu Iberyjskiego. Przygotowania do téj nowéj wyprawy zabrały Anglikom cztery miesiące czasu. Na początku maja Wellington na czele 48.000 Anglików, 20.000

*) Buturlin Campagne de 1813, p. 36.

**) Thiers paroyalny dla Metternicha, który mu dostarczył niektóre dokumenta do jego historyi Cesarstwa, utrzymuje wbrew autentycznym dokumentom, że ten minister szczerze sprzyjał Napoleonowi a na Napoleona wyłącznie zwala winę nieudania się kongresu.

Portugalczyków, 24.000 Hiszpanów, razem 92.000 żołnierza, rozpoczął operacye nad rzeką Duero. Dnia 24 maja przeszedłszy tę rzekę, odebrał Francuzom Salamankę i Tormes, poczém posuwał się szybkim krokiem ku Madrytowi. Król Józef, który miał już opuścić tę stolicę dla działań zaczepnych, wyruszył z niéj czémprędzéj; przeszedł Guadaramę, złączył się w Segowii z armią środkową a w Tordesillas z armią Andaluzyi. Trzy te armie nie wynosiły już więcéj, jak 52.000 żołnierza przeciw 92.000. Z tą siłą zatrzymał się król Józef na chwilę w Valladolid, ale poznali jego jenerałowie, że i tam utrzymać się nie będzie można, że trzeba się cofać aż pod Pyreneje. U stóp tych gór pod miastem Vittoria, stoczyła się 21 czerwca krwawa bitwa, w któréj Francuzi stracili około 7.000 ludzi w zabitych, rannych i zbiegłych, 200 armat, 400 jaszczyków, których uprowadzić nie mogli przez góry, i ogromny tabor. Reszta armii francuzkiéj schroniła się w dolinach i wąwozach Pirenejów, Anglików padło blizko 5.000, lecz Hiszpania została straconą dla Francuzów.

Napoleon otrzymał wiadomości o téj nowéj katastrofie na wyjezdném z Drezna *) i bezzwłocznie wysłał Soulta w Pyreneje, w charakterze swego namiestnika, z instrukcyą, żeby koniecznie zachował ten łańcuch gór z obu spadkami dla Francyi, a sam kryjąc swój smutek w głębi duszy, odbywa zamierzoną wędrówkę i pokazuje wszystkim czoło pogodne. Przed marszałkami swymi tylko i poufnikami, na twarzach których widział zwątpienie

*) Podług Thiersa dowiedział się Napoleon o téj klęsce w Hiszpanii na początku swojego objazdu, ale Fain który był przy nim w téj podróży — daje zupełnie inne daty zgodniejsze z faktami.

i zniechęecnie, mówi szczerze o téj klęsce. Winę jéj składa na swojego brata i jego doradzcę marszałka Jourdan'a, opierając się na złudnych liczbach etatów i myśląc, że się dali pobić przez mniejsze siły, lecz zarazem pociesza wszystkich. Zapewnia ich, że chce pokoju, tylko nienarzuconego, „bo to co nieprzyjaciel nazywa pokojem — słowa są jego — to byłoby moim upadkiem. Co ja zaś nazywam pokojem, jest niczém więcéj, jak rozbrojeniem moich wrogów. Zresztą nie należy mnie sądzić podług moich odmów na pierwsze ich wymagania. Któż nie wie, że każde mocarstwo rozpoczynając układy o pokój, żąda jak najwięcéj, lecz tranzakcya przychodzi w swojéj godzinie... Ja mogę wiele ustępstw uczynić, nie obawiając się zbytniego osłabienia — ale dla pokoju powszechnego nie dla pokoju kontynentalnego — gdyż w takim razie pokój byłby tylko zawieszeniem broni, w ciągu którego Anglia nie omieszkałaby zawiązywać nowe koalicye. Dla tego téż gdy chodzi tylko o pokój kontynentalny nie mogę się osłabiać. Uczynię ustępstwa konieczne i nic więcéj..." *).

Wrócił jednak Napoleon do Drezna bardzo zaniepokojony. Zaledwie wysiadłszy z powozu, przywołał ks. Bassano, a pierwsze słowa jakie do niego wyrzekł były: „Jesteśmy dziś 5go sierpnia (właściwie 4go wieczorem) i mamy już tylko 10 dni do ostatniego terminu układów. Cóż uczyniono w Pradze?" Napoleon przeczuwał snać, że klęska pod Vittorya dodać musiała wiele otuchy koalicyi, i jeżeli tak myślał, to się nie mylił. Agenci angielscy w Trachenbergu wiedzieli o niéj pier-

*) Baron Fain ibid. 74.

wéj, niż on i wpłynęli na Metternicha tak silnie, że stał się wprost narzędziem koalicyi, która chciała wojny jak najprędzéj, bo już była przygotowana, Napoleon zaś nie był nim jeszcze, a obawiała się, że za parę tygodni może wystąpić z potężniejszą siłą. Metternich się tego nie bał i owszem zwlekał w kongresie rozpoczęcie dyskusyi nad warunkami pokoju pod różnymi pretekstami a mianowicie formalnościami przedwstępnemi, które należało dopełnić. Przy téj okoliczności dyplomaci kongresowi popisywali się z erudycyą fachową. Przykład dał sam prezes Metternich, który się rozszerzał nad kongresem Cieszyńskim i tak czas zeszedł aż do 5 sierpnia a 10go o północy zobowiązał się był Metternich wypowiedzieć wojnę Francyi, gdyby do téj godziny traktat pokoju, proponowany zdawna przez Austryę nie był przez Napoleona przyjęty i podpisany, bez względu na 6 dni, które upłynąć jeszcze miały po skończeniu rozejmu aż do rozpoczęcia na nowo wojny.

Tak przedstawia stan rzeczy Fain w chwili o któréj mówimy, opierając się na raportach Caulaincourt'a i Narbonna, ale Thiers powołuje się na tegoż samego Caulaincourt'a, opowiadając rzeczy zupełnie inaczéj. Podług niego cała wina, że rozejm nie skończył się pokojem, spada na Napoleona, który nie chciał pokoju tylko wojny. Metternich zaś ciągle sprzyjał Francyi i wszystko czynił co mógł dla wyjednania jéj pokoju, mając na względzie żeby ten pokój nie był żadnym uszczerbkiem dla jéj potęgi i jéj sławy — czemu jednak wszystkie fakta i wyznania nawet Metternicha w IIIcim tomie jego Pamiętników najwyraźniéj zaprzeczają. W historyi Thiersa następuje epizod nader dziwny. Autor opiera się na dokumentach długo tajemnych, znajdujących się

w Archiwum ministerstwa spraw zagranicznych, może dziś dostępnych, ale nigdy przed nim niedrukowanych. Niektóre jednak dokumenta nietajne, ogłoszone przez Faina, zdają się w części potwierdzać to opowiadanie, które w treści podajemy.

Tegoż samego kiedy Napoleon wrócił do Drezna, (po rozmowie jego z ks. Bassano) przyszli do niego Caulaincourt i Narbonne; prosili go usilnie, żeby im dał pełnomocnictwo zupełne do rokowania na seryo o pokój. Napoleon obruszył się na nich, że byli zbyt miękcy, że pozwolili potulnie zagrozić wypowiedzeniem wojny Francyi przez Austryę i tak się téj wojny ulękli, że pragną pokoju jakimkolwiek kosztem. Lecz po odejściu obu pełnomocników, przywołał napowrót Caulaincourt'a samego i polecił mu udać się do Metternicha w tajemnicy przed Narbonnem i pomówić z nim szczerze o warunkach pokoju — oświadczyć mu, że Cesarz Napoleon gotów jest poświęcić Księztwo warszawskie, Hiszpanię, Illirię, lecz że wiele bardzo kosztowałoby go odbudowanie Prus i to w większych jeszcze rozmiarach, niżeli je miała dawniéj, jakby w nagrodę za zdradę, jakiéj się dopuściły względem Francyi — że niemniéjby go kosztowało odstąpienie miast hanzeatyckich przyłączonych do Francyi dekretem Senatu i zrzeczenie się protektoratu nad ligą reńską, któreby go stawiało w oczach Francyi i świata jak zwyciężonego a nim nie jest. Caulaincourt miał zobowiązać Metternicha pod słowem honoru, iż to zwierzenie się Napoleona zatrzyma w tajemnicy przed negocyatorami pruskim i rosyjskim. Co do rzeczy saméj niech Austrya mu przyszle swoje *ultimatum* jak najtreściwiéj i najjaśniéj spisane, ażeby można było nań odpowiedzieć

jedném słowem: *tak* lub *nie*. Jak zaś dalece chodziło Napoleonowi o sekret w całéj téj sprawie, udowodnić to miał Caulaincourt Metternichowi wyznaniem, że Narbonne nic nie wie o misyi z jaką on do niego przyszedł.

Dotąd rzecz jest ze wszech miar prawdopodobna, ale w dalszym ciągu, opowiada Thiers takie niedorzeczności ze strony Napoleona, iż trudno w nie uwierzyć, chyba że był pod wpływem gorączki kiedy je popełnił. Dla lepszego zasłonienia tego kroku, jaki miał Caulaincourt uczynić do Metternicha, kazał mu Napoleon, ażeby najprzód wraz z Narbonnem złożyli obaj ministrowi austryackiemu notę urzędową, przeznaczoną do publikacyi a ułożoną jakby manifest przeciw mocarstwom sprzymierzonym, oskarżając je, że zwlekają umyślnie rozpoczęcie rokowań w kongresie, aby wciągnąć Austryę w wojnę, posługując się *jéj złą wiarą* lub *oszukując ją*. Dopiero potém miał przyjść do niego Caulaincourt sam z propozycyą Napoleona. Tak téż uczynił. Zastał Metternicha oburzonego ową notą i przerażonego skutkami jakie pociągnie za sobą, gdy się dostanie do rąk monarchów sprzymierzonych. Udobruchał go jednak Caulaincourt i Metternich wyjechał natychmiast do Brandeis, gdzie Cesarz Franciszek przeniósł się był z Giczyny. Dwa dni upłynęły, nim się ten monarcha zdecydował na odpowiedź i Napoleon odebrał ją dopiero 9 sierpnia o 3ciéj po południu. Cesarz żądał podobnież od Caulaincourt'a zobowiązania się pod słowem honoru, że rząd jego zachowa w najgłębszéj tajemnicy *ultimatum*, jakie mu ze swojéj strony przesyła, i oświadczył, że czekać będzie w ciągu dnia 10 czerwca najdaléj na odpowiedź: *tak* lub *nie*. W razie odmowy lub milczenia 11go ogłosi wraz

z Cesarzem rosyjskim i królem pruskim, iż kongres rozwiązany i połączy wojska swoje z ich wojskami, ażeby zdobyć orężem pokój odpowiadający interesom wszystkich mocarstw — wszelkie zaś propozycye uczynione po 11tym nie będą miały żadnéj łączności z obecném rokowaniem. *Ultimatum* Cesarza austryackiego było powtórzeniem ostatecznéj propozycyi, jaką Metternich przedłożył Napoleonowi w Dreznie z małemi zmianami to jest:

1) Rozwiązanie Księztwa warszawskiego i podział onego między Austryę, Rosyę i Prusy.

2) Przywrócenie Hamburga i Lubeki do stanu miast wolnych hanzeatyckich.

3) Kwestya protektoratu nad ligą reńską odłożona do powszechnego pokoju, ażeby niepodległość wszystkich panujących niemieckich była zagwarantowana przez wszystkie wielkie państwa.

4) Odbudowanie Prus z granicą nad Elbą.

5) Zwrot prowincyj illirijskich Austryi.

Metternich do tego dołączył oświadczenie, że do 10 sierpnia Austrya wolną będzie od wszelkiego węzła z wojującemi mocarstwami i może układać się poufnie z Cesarzem Napoleonem tak jak obecnie, ale od 11go począwszy, będzie związana solidarnie z niemi i nie będzie mogła przyjąć żadnéj propozycyi, jak zgodnie z sojusznikami swymi. Napoleon nie spieszył się jednak odpisać. Cały dzień 9 sierpnia, przedostatni dzień rozejmu i część nocy następnéj spędził na przeglądaniu etatów wojska, obliczaniem swoich sił i utwierdził się w złudzeniu, że da radę koalicyi — nie wiedząc wszakże do jakiego stopnia podniosły się jéj siły w ciągu rozejmu. 10go rano przyzwał hrabiego Bubna; opowiedział mu

stan negocyacyi; pokazał mu etaty i obliczenia swoje i zawiadomił go o odpowiedzi, jaką postanowił przesłać Metternichowi na *ultimatum* Cesarza austryackiego. Polecił ambasadorowi austryackiemu, żeby ze swojéj strony napisał o tém do Metternicha. Po odejściu hrabiego Bubna, dopiero zaczął dyktować księciu Bassano tę odpowiedź i instrukcye dla Caulaincourt'a. Odpowiedź była w treści następująca: Księztwo warszawskie poświęca Cesarz na podział między trzy mocarstwa sąsiednie. Gdańsk wszelako zostanie miastem wolném. Illirię oddaje Austryi, ale bez Tryestu, który zatrzymuje. Ofiaruje Austryi w zamian port Fiume w Kroacyi. Szląsk pruski i Brandenburgię z Berlinem i Potsdamem otrzyma król saski jako wynagrodzenie za odebrane mu Księztwo warszawskie. Granicą zachodnią Prus będzie Odra. Całość Danii będzie gwarantowana.

Jest to jak widzimy ten sam projekt śmieszny, który miał Narbonne Metternichowi przedłożyć w Wiedniu, ażeby wytworzyć Polskę pruską z dwoma stolicami Królewcem i Warszawą. Czuł sam Napoleon, że to jest niedorzeczność i w instrukcyi dla Caulaincourt'a upoważnił go w razie gdyby ten projekt stanowczo odrzucono, zgodzić się w jego imieniu na przyznanie Prusom jéj posiadłości dawnych między Odrą a Elbą tudzież części Księztwa warszawskiego, ale ani na włos nie ustąpić co się tyczy Gdańska, miast hanzeatyckich i protektoratu nad ligą reńską, niemniéj co do Tryestu. Goniec wysłany z temi depeszami do Pragi nie przyjechał tam, aż dopiero 11go rano. Tymczasem o północy z 10go na 11ty podpisał Metternich przystąpienie Austryi do koalicyi i wypowiedzenie wojny Francyi, poczém zaraz zapalono ognie na górach od

Pragi do Trachenbergu, jako sygnał umówiony, ażeby wojska rosyjskie i pruskie wyruszyły z Górnego Szlązka do Czech dla połączenia się z armią austryacką. Kongres był zamknięty nim został otwarty. Odrobić tego wszystkiego nie było możebném a wtenczas dopiero zaczął myśleć Napoleon na seryo o pokoju. Hr. Bubna odwołany wskutek wypowiedzenia wojny, był już na wyjezdném do Pragi, gdy przybiegł do niego książę Bassano od Napoleona, żeby mu oświadczyć w jego imieniu, że on się zgadza na wszystkie warunki Austryi. Co się tyczy tylko miast hanzeatyckich i nawet Holandyi, Napoleon żąda je zatrzymać jako zastaw aż do pokoju powszechnego, żeby je zamienić za kolonie francuzkie, które zagarnęła Anglia.

Wszyscy w otoczeniu Cesarza pełni są nadziei, że pokój nastąpi; sam Bubna siadając do powozu — powiada — że Anioł pokoju z nim siada. Przyjeżdża do Pragi 14go na dwa dni przed terminem rozpoczęcia kroków wojennych, lecz Metternich mu odpowiada, że już zapóźno, że Cesarz Aleksander od którego głównie zależy pokój lub wojna, jest nieobecnym w Pradze, że Cesarz austryacki czekał na niego 14 sierpnia w Zamku Brandeis, lecz otrzymał wiadomość, że nie przyjedzie aż 15go lub 16go. 15go Napoleon był już na wyjezdném do wojska, gdy przybył Narbonne do Drezna, nie mogąc pozostać w Pradze po wypowiedzeniu wojny przez Austryę. Został tylko Caulaincourt nie w Pradze ale w Zamku Königsgratz należącym do Cesarza austryackiego, który mu tam zaofiarował przytułek. Narbonne przywiózł deklaracyę wojny do niego wystosowaną jako ambasadora Francyi przy dworze austryackim i zarazem odpowiedź hr. Bubna, ale utrafił Napoleona sia-

dającego już do powozu. Przejrzawszy te pisma, podyktował on jednemu z sekretarzy, który był przy nim następujące słowa do ks. Bassano: „Austrya będąc mediatorką czyniła wszelką zgodę niemożebną, lecz Austrya oznajmując, że jest w stanie wojny przeciw nam, stawia nas w położeniu rzetelniejszém i prostszém — Europa jest tym sposobem bliższą pokoju, gdyż usunięta została jedna komplikacya. Lecz kiedy sprzymierzeni budują tyle nadzieji na szansach bitew, nic nie przeszkadza, bijąc się, rokować o pokój. Napisz do Metternicha, że proponuję otworzyć od dnia dzisiejszego kongres w jakimkolwiek mieście nadgraniczném, które zostanie zneutralizowaném“. Książę Bassano natychmiast napisał notę zawierającą tę ostatnią propozycyę, dołożył niewątpliwie podług myśli Napoleona dawniéj wyrażonéj, że na tym kongresie wszystkie państwa wielkie i małe będą reprezentowane, że nie będzie żadnego końcowego terminu naznaczonego, jak w rokowaniach westfalskich i tę notę przesłał do Metternicha. Otrzymał odpowiedź dopiero pod datą 21 sierpnia; Metternich go zawiadomił, że przedstawił żądanie Napoleona Cesarzowi Aleksandrowi, który obiecał porozumieć się w tym względzie ze swymi sprzymierzeńcami, ale dalszego skutku już nie było *). Wojna bez możebnego pojednania, wojna na śmierć została przez koalicyę postanowiona.

* * *

*) Fain Manuscrit de 1813, I. str. 97—101, i w notach 219—221. Dziwna rzecz, że Thiers o tych dwóch ostatnich propozycyach Napoleona ani wspomina, a jednak Fain sekretarz cesarski nietylko że daje o nich szczegółowe wiadomości, ale przytacza w całości noty dyplomatyczne do nich się odnoszące.

Opowiadając wypadki, które Napoleona zaprowadziły po raz trzeci, jeżeli nie w samo serce Polski, to przynajmniéj na Piastowskie jéj kresy, zostawiliśmy w cieniu korpus księcia Józefa, który w tych wypadkach nie brał udziału i Księztwo warszawskie, które politycznie istnieć już przestało. Na dwóch punktach tylko powiewały tam jeszcze polskie chorągwie, w Zamościu i w Modlinie. Obie twierdze były oblężone od grudnia 1812 r. Nie wiemy w jakim stanie był Modlin po sześciu miesiącach tego oblężenia. Dowodził tam jenerał Daendels, Holender, a załogę składały dwa pułki piechoty litewskiej, pod jenerałem Chodkiewiczem. W Zamościu dowodził jenerał Hauke dawny legionista; na załodze był jeden pułk piechoty 13ty liczący 3.000 żołnierza, pod pułkownikiem Żymierskim. W téj twierdzy panował już ciężki głód, żywiono się tylko końskim mięsem, a między załogą grasował szkorbut. Ocalił ją rozejm, którego zwiastunem był jenerał Falkowski, adjutant Napoleona wysłany od niego wraz z przydanym mu przez Cesarza Aleksandra pułkownikiem rosyjskim Bartholomei jego adjutantem. Jenerał Falkowski miał instrukcyę na piśmie, żeby pod pretekstem znużenia w podróży zabawił z ośm dni w Zamościu i starał się wszystko widzieć, (co się tyczyło zapewne stanu twierdzy) i o wszystkiém zdał dokładny raport Cesarzowi; z czego wnosić było można, że odzyskanie Księztwa warszawskiego nie było zupełnie wykluczoném z planów Napoleona, lecz chyba w przypuszczeniu zwycięztwa takiéj ważności, jak pod Austerlitzem. Zamość równie jak i Modlin zaopatrzyły się w ciągu rozejmu na sześć miesięcy w żywność a sam przejazd adjutanta cesarskiego przez część Księztwa, dodał otuchy mieszkańcom, zwłaszcza

że przez niego dowiedzieli się pierwszy raz dokładnie o zwycięztwach pod Lützen i Bautzen.

Przejdźmy do korpusu księcia Józefa. Po wyjściu z Krakowa korpus szedł przez Szlązk austryacki, Morawę, drogą do Pragi. Był rozbrojony lubo Metternich zapewniał hr. Narbonna, że mu broń zwrócono; zostawiono ją tylko podoficerom w piechocie, jeździe nie odebrano pałaszy, tylko karabinki, które wraz z karabinami piechoty wieziono na wozach, a po drodze eskortujący nasze kolumny Austryacy, ciągle namawiali żołnierzy do dezercyi, jak zaświadcza Dembiński w swoim Pamiętniku o kampanii 1813 r. Prawdopodobnie gdyby Napoleon był przegrał bitwę pod Lützen, jak na to liczyli sprzymierzeni, byłby korpus księcia Józefa został w niewoli austryackiéj, gdyż prowadzili go Austryacy do Pragi, gdzie była kwatera główna księcia Szwarcenberga. Dopiero na saméj granicy czeskiéj w Iglau, o kilka mil od tego miasta, skręcili na prawo ku Zittau miasteczku saskiém nadgraniczném u stóp Gór czeskich, lecz to było już po bitwie pod Lützen i nawet pod Bautzen.

„Za przybyciem naszém do tego kraju — powiada jenerał Dembiński — przyjęci byliśmy przez poczciwych Sasów, jakby własne ich wojsko. Dobroć ich serca, obfitość i żyzność okolicy, różnica życia po trudach poniesionych w kampanii 1812 r., prędko ludzi i konie do jak najlepszego bytu przyprowadziły“. Książę Józef za przybyciem Napoleona do Neumark, przyjechał tam złożyć mu swoje uszanowanie. Napoleon dał mu rozmaite instrukcye co do reorganizacyi jego korpusu i zatrzymał go przy sobie aż do wyjazdu do Drezna po podpisaniu rozejmu. Wódz nasz towarzyszył mu nawet aż do Dre-

zna. Po drodze rzekł mu smutnie: „Byliśmy blizko Polski i znów się od niéj oddalamy“. „Eh! — odrzekł Napoleon — każda droga wiedzie do Rzymu *)“.

Przytoczymy niektóre szczegóły o organizacyi korpusu polskiego z Pamiętnika Dembińskiego.

„W Zittau zajęto się spiesznie reorganizacyą pułków, stósownie do woli Cesarza Napoleona, który nakazał zmniejszyć liczbę pułków, z powodu małego ich kompletu, lecz natomiast wrócić do organizacyi, jaką przed 1812 r. nakazał, to jest aby pułki jazdy, miały nie po sześć, lecz po ośm kompanij, czyli szwadronów jak je dziś zowią. Zastosowaliśmy się więc do tego i zaczęło się stapianie pułków. Nasz pułk piąty strzelców konnych złączył się z pułkiem pierwszym i zatrzymując dowódzcę swego Kurnatowskiego, wziął numer pierwszy. Pułk trzeci ułanów stopił się z jedynastym i dowodził nim pułkownik Oborski. Pułk ósmy połączył się z dwunastym pod dowództwem Antoniego Potockiego. Pułk drugi połączony został z szóstym. Reszta pułków podobnéj doznała zmiany... Całą jazdę podzielono na dywizye i brygady. Dywizya, w któréj zostawał nasz pułk, dostała na dowódzcę jenerała Sokolnickiego, jednego z najlepszych jenerałów, jakich kiedy Polska miała; lecz z razu nie bardzo dobrze był przez nas przyjęty, a to z powodu, który się będzie może dziwnym zdawał w czasie kiedyśmy tak mężnie i z takiém poświęceniem sprawę francuzką wspierali. Powód ten był, że jenerała Sokolnickiego za zbytniego Francuza uważano. Przybył do nas w Saksonii w mundurze francuzkim, przyjęty więc był,

*) Roman Sołtyk, Napoleonen 1812, we wstępnym rysie o księciu Poniatowskim.

jak powiadam, mniéj dobrze, lecz na to nie zważał i wkrótce jego działanie wzbudziło dla niego szacunek u prawdziwych wojskowych, gdyż pod nim można się było wojny nauczyć. Brygadą naszą dowodził nominalnie zbyt staropolski jenerał Kwaśniewski, który żadnego języka obcego nie znał, przytém żadnych nie miał przymiotów wojskowych oprócz nieustraszonego męztwa, lecz najmniejszego rozporządzenia, ani w pochodzie, ani w bitwie dać nie umiał. Zresztą, ponieważ brygadę drugą do naszéj dywizyi liczącą, widzieliśmy tylko pod Lipskiem, jenerał Sokolnicki istotnie bezpośrednio brygadą dowodził. Dla jenerała Umińskiego utworzono oddzielny korpusik z pułku krakusów, reszty pułku kirasyerów i dwóch dział lekkich, do czego w razie potrzeby batalion piechoty dodawano. Reszty podziału jazdy nie pamiętam.

Fain podług etatów francuzkich, wyszczególnia jazdę polską, jak następuje:

4ty korpus jazdy. Dowódzca jenerał Kellerman.

Jenerał	Sokolnicki	15	szwadronów
„	Umiński .	14	„
„	Falkowski	16	„
	Razem	45	szwadronów, 4.000 żołnierza.

Zdaje się jednak, że się myli co do ostatniego nazwiska. Prawdopodobniej był to jenerał Sułkowski lub Tóliński, którzy należeli rzeczywiście do korpusu księcia Józefa *). Cała ta jazda polska uformowała 4ty korpus jazdy francuzkiéj, dowództwo nad nią oddał Napoleon jenerałowi Kellerman, synowi marszałka księcia de Valmy,

*) W papierach Ojca nie znalazłem śladu, ażeby dowodził brygadą czy dywizyą jazdy polskiéj w 1813 r. Wprawdzie nie jest to dostateczny dowód, żeby tak nie było.

lecz niedługo dowodził naszą jazdą — jak to zobaczymy daléj.

Piechota podzielona była na dwie dywizye, jedną dowodził Izydor Krasiński, drugą stary faworyt księcia Józefa, Kamieniecki.

Szefem sztabu naczelnego wodza był Rożniecki. Dla dopełnienia obrazu, przytoczymy jeszcze parę szczegółów z Pamiętnika Dembińskiego.

„Rozporządzenie Napoleona, nakazujące, aby pułki jazdy po ośm kompanij miały, sprawiało, że każdy z nas, (to jest kapitan), garstkę tylko mając ludzi, każdego pojedynczego człowieka znał i wiedział gdzie i jak go użyć, gdyż zamiast kompletu 120 ludzi na szwadron czyli kompanię, ledwie po 70 ludzi środkowym kompaniom się dostało, skrzydłowe tylko były liczniejsze. Uzbrojenie i ubranie wojska było bardzo niekompletne. Na początku kampanii miał jeździec tylko pałasz i jeden pistolet, a tylko pierwsze szeregi miały karabinki; ubranie wielu ludzi składało się tylko z kaszkieta, kurtki szaserskiéj i z rajtuzów, które często płócienne szarawary zastępowały. Kładę tu te szczegóły, żeby pokazać, co z żołnierzem polskim zrobić można, kiedy go sprawa narodowa prowadzi. Lecz, jeżeli żołnierz był dobry, równie i starania około niego były gorliwe i z początkiem zaczęcia kroków nieprzyjacielskich przywieziono nam z zakładu naszego z Drezna, płaszcze, koszule i rajtuzy“.

Co do siły liczebnéj polskiego korpusiku, Dembiński nie umie zdać sobie z niéj sprawy. Podawszy ją na 6.000 piechoty i około 4.000 jazdy, gdy sobie przypomniał małą bitwę stoczoną między Gor-

licą a Lobau 9 września, gdzie się po raz pierwszy polska piechota starła z nieprzyjacielem powiada: „Zdaje mi się, że się mylę, podając tak małą liczbę piechoty w korpusie księcia Poniatowskiego, gdy wspomnę na masy coraz większe nieprzyjaciela i dzielny opór, jaki im ta piechota stawiała“. Nie było to wszakże złudzeniem optycznćm. Piechota księcia Józefa zwiększyła się już w Zittau różnymi luźnymi oddziałami polskimi, mianowicie oddziałem Bronikowskiego najsilniejszego z nich, który był zamknięty w Wittenbergu. Napoleon posłał je księciu Poniatowskiemu. Następnie po zwycięztwie pod Dreznem, przysłał mu jeszcze cztery do pięciu tysięcy jeńców Polaków z wojska austryackiego, przebranych już w francuzkie mundury i uzbrojonych w Dreznie, tak że piechota korpusu polskiego wzrosła do 12.000 *). Lecz „siła korpusu polskiego była nie w liczbie żołnierzy — jak powiada nie szczodry w pochwałach dla Polaków Thiers — była w ich dzielności. Nie było mężniejszych, wytrwalszych w ogniu i więcéj poświęconych dla Francyi w całéj armii francuzkiéj. Z ich Ojczyzny pozostało im tylko wspomnienie i żądza pomszczenia jéj“ **). Toż samo da się zastosować do 5.000néj dywizyi Dąbrowskiego, która się nigdy nie zmniejszała, bo jéj ubytki wypełnił podobnież Napoleon jeńcami Polakami pojmanymi pod Dreznem. Razem było przeszło 20.000 Polaków, z których niemal każdy był bohaterem, walczących za sprawę Napoleona już fatalnie skazanego na upadek po rozejmie plesswigskim. Dosyć bowiem porównać etaty wojsk

*) Thiers XVI, 52.
**) Thiers XVI, 51.

koalicyjnych i wojsk Napoleona w téj fazie wojny, żeby się o tém przekonać.

Wykaz wszystkich sił koalicyjnych, oparty na szczegółowych etatach:

siły	piechoty	jazdy	razem	żołnierzy
rosyjskie wynosiły	115.000	40.000	„	155.000
pruskie „	150.000	30.000	„	180.000
szwedzkie „	20.000	5.000	„	25.000
austryackie „	110.000	20.000	„	130.000
korpus niemiecki na żołdzie Anglii	25.000	5.000	„	30.000
Ogół	420.000	100.000	„	520.000

do których dołączyć należy korpus rezerwowy Benigsena, liczący 60.000, który przybył na plac bitwy pod Lipskiem *).

Prócz tego każde mocarstwo wchodzące do koalicyi, miało jeszcze w zapasie rezerwy dla zapełnienia ubytków. Rosya miała prócz armii rezerwowéj Beningsena, drugą Łabanowa liczącą 50.000 nowego żołnierza. Austrya miała 60.000 wojska między Presburgiem a Lincem. Prusy 90.000 rekrutów już prawie wymusztrowanych. Razem, licząc w to i korpus Beningsena, rezerwy koalicyi wynosiły 260.000 żołnierza. Wojska bezpośrednio czynne rosyjskie, pruskie, austryackie, szwedzkie i najemnicze niemieckie na żołdzie Anglii były pospołu zmięszane i składały trzy armie: Czeską pod dowództwem Szwarcenberga, Szlązką pod dowództwem Blüchera i Północną pod dowództwem Bernadottego. Wszystkie trzy miały razem 1.500 dział.

*) Baron Fain Manuscrit de 1813, II. 281.

Armia francuzka liczyła 260.000 piechoty, jazda 40.000 licząc z przesadą, razem 300.000 żołnierzy *), między którymi 20.000 Niemców gotowych do zdrady, a większa połowa złożona była z ludzi zbyt młodych, przedwcześnie powołanych do broni; jazdę miała na koniach bezsilnych bo niedorosłych. Artylerya francuzka była wprawdzie doskonała ale przeciwstawiała 800 dział podwójnéj niemal liczbie dział nieprzyjacielskich.

Już samo to zestawienie liczb pokazuje, jak okropny błąd popełnił Napoleon, przystając na zawieszenie broni. — Zgotował sobie własnowolnie zgubę.

Nie licząc się z tą ogromną przewagą materyalną nieprzyjaciela, układa Napoleon plan kolosalny, jak gdyby był jeszcze na szczycie potęgi. Rozdziela i rozrzuca na wszystkie strony swoją armię. Wysyła Oudinota z 80tysięczném wojskiem na zajęcie Berlina, a za nim 6.000 z załogi magdeburgskiéj; Davoustowi który był w Hamburgu z 36.000 wojska, każe iść do Wismaru i Rostoku, ażeby w potrzebie przyszedł w pomoc Oudinotowi. Na południu, gdzie sam się udał, wyprawia księcia Józefa w granice Czech do Gabel, jazdę polską do Friedlandu i Reichenbergu, jenerała Lefebvre Desnouette do Georgenthal, Vandamma z 1 korpusem do Rumburga, korpus Victora zostawia w Zittau a wszyscy razem zagrażać mieli tyłom Szwarcenberga. Nakoniec Macdonalda wysyła nad rzekę Katzbach (przepływającą pod Lignicą) przeciw Blücherowi.

Tymczasem sprzymierzeni, ułożywszy plan, którego się stale trzymali przez całą kampanię, a ten był, od-

*) Buturlin oblicza całą armię francuzką na 280.000.

ciąć Napoleona od Renu, postanowili skorzystać z jego nieobecności w Dreznie, aby uderzyć z wielką siłą na ten punkt centralny wszystkich jego operacyj, i 20 sierpnia 175.000 Austryaków, Prusaków i Rosyan pod wodzą Szwarcenberga stanęło pod murami stolicy saskiéj, na obronę któréj zostawił Napoleon tylko marszałka Gouvion Saint-Cyr z korpusem 15tysięcznym. Napoleon był wtenczas jeszcze przy korpusiku księcia Józefa w Gabel w Czechach; dowiaduje się 22 sierpnia o niebezpieczeństwie grożącém Dreznowi, zabiera korpusy Victora i Vandamma, tudzież kawaleryę polską pod Kellermanem, i rusza na odsiecz tego miasta. Trzeba mu było cztery dni czasu, ażeby tam przybyć; szczęściem dla niego Szwarcenberg, powolny z charakteru, mierny dyplomata i nie lepszy jenerał, czekał na korpus 25tysięczny Kleynau'a, ażeby szturm przypuścić, i dopiero 26go na to się zdecydował. Lecz z drugiéj strony dnia 23go zaczęła się już dezercya posiłkowych Niemców. Dwa pułki westfalskie, wysłane na posterunek, przeszły do Austryaków.

Wojska sprzymierzone schodzą z gór rozciągających się wielkim łukiem z południowo-zachodniéj strony Drezna od brzegu Elby. Popłoch ogromny w Dreznie. — Napoleon jest już w Gorlicy, gdzie przybywa do niego poruszony wyrzutami sumienia Murat. Napoleon posyła go bezzwłocznie do Drezna do króla saskiego, żeby mu dodał otuchy; sam zaś staje 24go w Bautzen z zamiarem przejścia na lewy brzeg Elby pod Pirną, by odciąć sprzymierzonych od Czech i uderzyć na nich z tyłu.

W tym celu idzie z Bautzen do Stolpau, ale już nie ma czasu na wykonanie podobnych kombinacyj. Dnia

25go Szwarcenberg otrzymawszy wiadomość, że korpus Kleinau'a już jest pod Freybergiem o parę mil tylko od Drezna, każe bombardować to miasto, a nazajutrz, dnia 26go przypuszcza szturm; granaty padają w sam środek miasta, wielu spokojnych mieszkańców pada ofiarą tego bombardowania; granat jeden zabija służącą księżny Sułkowskiéj, która w Dreznie oczekiwała sposobności widzenia się z mężem, jak wiele innych dam polskich, a szczególniéj Litwinek. Wśród największego popłochu Napoleon pojawia się na moście drezdeńskim na czele 65.000 wojska, zebranego na prędce i zaczyna się walka zażarta, straszliwa, która dwa dni trwała. W drugim dniu przybyło jeszcze Napoleonowi 30.000 żołnierza (korpusy Victora i Marmonta) i odnosi zwycięztwo, które przypomniało tryumfy jego pod Jeną, Wagram, Friedlandem. Strat nieprzyjaciela trudno ściśle oznaczyć, tak niezgodne są między sobą podawane w tym względzie raporta. Zdaje się jednak, że przechodziły 20.000 w zabitych i rannych, a drugie 20.000 we wziętych w niewolę. Francuzi zabrali 40 chorągwi, 100 dział i ogromną liczbę wozów taborowych.

Lecz świetne to zwycięztwo było już dla Napoleona ostatniém, a przytém i bezowocném. Jednocześnie i w kilku dniach następnych wzięli sprzymierzeni poczwórny odwet w czterech bitwach, w których dowodzili jego marszałkowie. W dniu bitwy pod Dreznem toczyła się druga bitwa nad rzeczką Katzbach między Blücherem a Macdonaldem. Marszałek francuzki miał pod swojém dowództwem 75.000 żołnierza i został na głowę pobity. Stracił około 10.000 ludzi w zabitych i rannych, 15.000

wziętych do niewoli; to jest trzecią część swojego wojska i 30 armat.

Nie powiodła się i wyprawa na Berlin. Nie zebrały się na czas te 100.000 wojska, które Napoleon oddał pod dowództwo Oudinot'a. Napoleon pod tym względem zawiódł się w swoich rachubach, gdyż ulewne deszcze popsuły drogi i opóźniły marsze; Davoust nie mógł zdążyć z Hamburga do Wismaru i Rostoku; sam Oudinot musiał wolno postępować. Bernadotte miał czas skoncentrować 90.000 Szwedów, Prusaków, i Rosyan, gdy Oudinot miał zaledwie sześćdziesiąt kilka tysięcy zbieraniny, rekrutów francuzkich, Duńczyków, Sasów, Bawarów; z tą siłą, rozrzuconą na dwóch drogach, spotkał nieprzyjaciela pod Gross-Beeren, o trzy mile od Berlina. Zaczęła się bitwa zrazu częściowa między korpusem francuskim Reyniera, złożonym z Sasów i innych Niemców, a korpusem pruskim Bülowa, lecz która wkrótce przybrała większe rozmiary. Wtenczas 2.000 Sasów z 15 działami zbiegło do nieprzyjaciela a około 8.000 innych Sasów i Bawarów pierzchło. Marszałek Oudinot poniósłszy przytém inne jeszcze ciężkie straty, spostrzegł, że w takich warunkach szaleństwem byłoby kusić się o wzięcie Berlina i rozpoczął odwrót do Wittenberga. Lecz w tym odwrocie zapomniał o dywizyi sześciotysięcznéj Girarda, w którój były trzy pułki polskie. Ta dywizya, napadnięta przez szwedzkie i rosyjskie siły, omal że nie została otoczona i w niewolę wzięta. Przerżnęła się jednak mężnie z rannym jenerałem Girardem straciwszy 1.000 ludzi.

Działo się to przed samą bitwą Drezdeńską. Po téj bitwie Napoleon, uparłszy się zająć koniecznie Berlin, wysłał Neya z jego korpusem naprzeciw cofającego się

Oudinota; kazał mu objąć dowództwo ogólne nad temi siłami i wrócić pod stolicę pruską. Lecz w dniu, kiedy ten rozkaz wydawał, nie wiedział, że Vandamme, który miał zamknąć drogę odwrotu do Czech cofającéj się zpod Drezna armii sprzymierzonych, został 30 sierpnia oskrzydlony pod Kulmem przez 70.000 nieprzyjaciela; stracił 13.000 żołnierza w zabitych i rannych, sam z 7.000 dostał się do niewoli, a reszta jego korpusu poszła w rozsypkę.

W pięć dni potém Ney w dwóch dniach bitwy pod Dennewitz stracił 10.000 żołnierza w zabitych, rannych, w niewolę wziętych i 25 armat.

Ten szereg klęsk udaremnił zupełnie zwycięztwo pod Dreznem i odkrył całą grozę położenia, w jakiém się znajdował Napoleon, po rozpoczęciu na nowo wojny. On jeden oddawał się jeszcze złudzeniom. W głowie jego rozwijały się ciągle plany kolosalne jeden po drugim, do wykonania których brakowało mu wszystkich potrzebnych środków, a najprzód wszyscy niemal jego marszałkowie i wogóle oficerowie znużeni tylu wojnami, zniechęceni niepomyślnościami, niemający już wiary w jego gwiazdę i spragnieni spokoju, byli jak narzędzia zużyte, które się kruszyły w jego ręku.

Ney, który jeden nie upadł był jeszcze na duchu, lubo wyrzekał często i głośno na Napoleona, pisał do Berthiera pod datą 10 września: „Korpusy, którymi dowodzę, są legalnie połączone, lecz każdy z ich dowódzców czyni, co mu się zdaje potrzebném dla bezpieczeństwa własnego i ani podobna wyrobić sobie wyobrażenia o sytuacyi ogólnéj. To tylko na pewne powiedzieć można, że duch jenerałów i wszystkich prawie oficerów jest

bardzo zachwiany, a w takim stanie rzeczy wolałbym być prostym grenadyerem, niż wodzem naczelnym" *).

Napoleon sam spostrzegał w pewnych chwilach tę stronę smutnéj rzeczywistości i gdy się nad tém zastanawiał, przewidywał, iż niedługo trzeba mu będzie bronić się na ziemi francuzkiéj. Na dwa dni przed wyżéj przytoczonym listem Neya, kazał księciu Bassano napisać, niby od siebie, do ministra wojny Clarke, żeby przygotować go do takiego zwrotu, możebnego w kolejach wojny i radzić mu by zawczasu zaopatrzył twierdze nadreńskie w jak największą ilość dział, amunicyi i żywności. Godnym uwagi jest ustęp następujący, jaki mu podyktował: „Armia nasza pomimo wielkich ofiar, jakiemi swe zwycięztwa opłaciła, jest jeszcze liczną i piękną. ale jenerałowie i oficerowie zmęczeni wojną, nie mają już tego popędu, który ich do wielkich czynów porywał. Teatr wojny jest zbyt rozległy. Cesarz zwycięża gdzie jest obecnym, ale nie może być jednocześnie wszędzie, a wodzowie dowodzący oddzielnie rzadko odpowiadają jego oczekiwaniom". List kończy się wszakże nadzieją. „Jedna wielka wygrana — pisze ks. Bassano zawsze za dyktowaniem Cesarza — może wszystko zmienić i postawić rzeczy napowrót na tym stopniu, na jakim stały po ostatniém zwycięztwie" **).

Ta nadzieja w przyszłe zwycięztwo, polegająca jedynie na przekonaniu o skuteczności swoich pomysłów, przeważała w umyśle Napoleona nad wszystkiemi smutnemi rozwagami, jakie mu zimny, lecz jednostronny po-

---

*) Thiers Hist. du Cons. et del'Emp. XVI. 436.
**) Thiers itd. 441.

gląd na rzeczy nasuwał. Widział on przyczynę niemocy swojéj jedynie tylko w zniechęceniu dowódzców, a zamykał oczy na ciągle wzmagającą się przewagę sił nieprzyjacielskich, gdy armia jego w odwrotnym stosunku codzień się zmniejszała. Ubytków bowiem w szeregach francuzkich przez walki i maruderstwo niepodobna było wypełnić, a kontyngens niemiecki niknął przez dezercye pułków i całych dywizyj, przechodzących do nieprzyjaciela. Tym sposobem armia francuzka zeszła była po ostatnich klęskach z około 300.000 na 220.000 żołnierza *), gdy trzy armie koalicyjne, wzrosły do 540.000, nie licząc kozaków i partyzantów niemieckich. Nie miał więc Napoleon ani połowy liczby wojsk nieprzyjacielskich, a co gorsza, żołnierze jego nie byli to ci, z którymi przeszedł tryumfalnie przez całą Europę; byli to sami prawie rekruci, bardzo młodzi, z nowego, zwątlałego pokolenia, bez karności, bez ducha wojennego — jak to już nadmieniliśmy wyżéj — których jeden tylko urok jego osoby, promieniejącéj sławą, mógł zelektryzować. Pod jego okiem, zagrzani jego słowem, szli mężnie do boju; lecz często i Napoleon musiał po dwa razy powtarzać swoją pracę, prowadzić ich i odprowadzać w ogień, bo pierzchali gdy im zniknął z oczów. Tym to sposobem zwyciężył pod Lützen, Bautzen i Dreznem.

Marszałkom jego rzadko się zdarzało podobnie wpłynąć na swoich żołnierzy w téj fazie epopei Napoleońskiéj, i to było zapewne główną przyczyną ich zniechęcenia, tak, jak wogóle wszystkich dawnych oficerów. Raz Napoleon przytknął marszałkowi Augerau na wpół żar-

---

*) Thiers ibidem 452.

tem, na wpół seryo, że już nie jest Augerau z pod Castiglione. Stary marszałek odrzekł mu na to: „Wróć mi N. Panie moich żołnierzy z pod Castiglione, a będę jeszcze dawnym Augerau“.

Sprzymierzeni spostrzegli prędko, że całą siłą Francyi jest jeden Napoleon, który z rekrutami może jeszcze cudów dokazywać, i że zgnębić go tylko można ogromną przewagą wojska. Planem ich stałym było zastąpić mu drogę pod Lipskiem i odciąć go od Renu, ale czekali na armię 60 tysięczną Beningsena, czyli tak zwaną polską, bo się formowała w prowincyach zabranych na Polsce, ażeby w pełnéj sile, jaką rozporządzać mogli, do wykonania tego zamiaru przystąpić. — Tymczasem rozrzuceni na ogromnéj przestrzeni, wzięli za system unikać wszelkiego spotkania z Napoleonem, a uderzać tylko na jego marszałków, co im się udało, jak to widzieliśmy. Napoleon wielokrotnie wypadał z Drezna, centralnego punktu swoich operacyj na jakiś korpus odosobniony, ale daremnie mitrężył swoje wojsko, nigdy żadnego z nich dosięgnąć nie mógł, tak spiesznie się wszystkie przed nim cofały.

W ten sposób skończyła się mianowicie jego wyprawa na Blüchera, który chciał wyzyskać swe zwycięztwo nad rzeczką Katzbach, jak tylko wezbrane ulewami wody opadły i usunęły przed nim główną przeszkodę do ścigania Macdonalda. Zaczął szybkiemi obrotami go oskrzydlać. Macdonald cofał się z Loerenberga do Lobau, z Lobau do Gorlic, wołając do Napoleona na gwałt o pomoc.

Napoleon ściągnął był najprzód księcia Józefa z Zittau i Gabel i posłał go na pomoc swojemu marszałkowi. Korpus polski zetknął się z jego lewém skrzydłem mię-

dzy Gorlicą a Lobau; na téj pozycyi nowa piechota nasza, która odbyła tam pierwszą próbę ognia, dzielnie się sprawiła odparłszy kilkakrotnie ataki nieprzyjaciela *), lecz już i Napoleon przybył z gwardyami, korpusem Marmonta i liczną kawaleryą, nad którą Murat objął naczelne dowództwo. D. 4 września wieczorem król neapolitański uderzył na przednią straż Blüchera pod Weissenbergiem i rozpędził ją; tumany kurzu i ochocze okrzyki armii francuzkiéj dały poznać Blücherowi, że ma naprzeciw sobie wielkiego mistrza, pod okiem którego wojsko francuzkie nie ustępuje z pola. Nie czekając téż dłużéj, skorzystał z ciemności nocnéj, wymknął się z pozycyi, jaką zajmował, i nazajutrz rano był już tak daleko, że ścigać go byłoby daremném.

Książę Józef nie wrócił już do Zittau. Napoleon zatrzymał go w Luzacyi i kazał mu zająć pozycyę pod Stolpen blizko mostów na Elbie, na ostateczném prawém skrzydle korpusu Macdonalda, który się rozciągał nad drogą z Bautzen do Drezna. W Stolpen reorganizował się jeszcze po części korpus polski, Napoleon bowiem przysłał tam księciu Poniatowskiemu owe 5.000 jeńców Polaków wziętych w bitwie pod Dreznem, o których mówiliśmy wyżéj i książę Józef uformował z nich nową dywizyę. Jenerał Umiński, który od Gabel miał oddzielny niejako korpusik, złożony z jednego pułku krakusów, reszty pułku kirasyerów i dwóch dział lekkich, do czego w razie potrzeby dodawano batalion piechoty, oświecał całą okolicę aż ku Zittau.

---

*) Pamiętnik jenerała Dembińskiego o kampanii 1813 r. Porównać z Thiersem XVI, 403—407.

Dnia 24 września Napoleon raz jeszcze pokazał się na prawym brzegu Elby i odbył przegląd korpusu polskiego. Wtenczas pierwszy raz widział zblizka krakusów. Uśmiechnął się na widok téj jazdy na chłopskich małych ale żwawych konikach i nazwał ją jazdą liliputów. Podobała mu się jednak bardzo, a nawet przeszła mu przez głowę myśl utworzyć podobnąż we Francyi *).

Nazajutrz wyruszył książę Józef ze swoim korpusem, tak piechotą jak i jazdą, która ciągle jeszcze była pod rozkazami Kellermanna, do Drezna, zkąd Napoleon wysłał go w okolice miasteczka Walldheim, położonego w pośrodku między drogą z Pragi do Lipska i z Drezna do tegoż miasta. Miał on tam, podobnie jak jenerał Lefebvre-Desnouettes w okolicach Altenburga po drugiéj stronie drogi pragskiéj, zasłaniać Drezno, Lipsk, oraz transporta żywności i wojska przechodzące z jednego do drugiego miasta przed kozakami Płatowa i bandami partyzanckiemi Thielmanna, jenerała saskiego, zbiega. Jedni i drudzy wyszedłszy z poza gór Czeskich, gdzie mieli punkt oparcia, trzymali się drogi z Pragi do Lipska, którędy wkrótce miała postępować armia, zwana Czeską.

Książę Józef znalazł wkrótce sposobność chlubnego odznaczenia się: Thielmann zapędził się był na tyły armii francuzkiéj do Weissenfels; pobiegł za nim Lefebvre-Desnouettes ze swoją dywizyą jazdy, pobił go i gnał aż do Altenburga, lecz w tém miejscu zaskoczony przez 5.000 kozaków i tyluż Austryaków z kor-

---

*) Szczegół ten wyjęliśmy z pamiętnika jenerała Dembińskiego o kampanii 1813 r.

pusu Kleinau'a, gdy z tyłu parł go Thielmann, zaledwie zdołał się wymknąć z ich rąk, poniósłszy wielkie straty i cofnął się aż do Lipska. Książę Józef wyszedł naprzeciw kozakom i partyzantom, pysznym ze swego zwycięztwa, spotkał ich pod Frohburgiem, ubił im 400 ludzi, 300 wziął do niewoli, reszta pierzchła *).

Odtąd prowadził wódz nasz więcéj niż miesiąc taką wojnę podjazdową. „Dnia jednego nie było bez walki — powiada Dembiński — a często zdarzało się, że w jednym dniu, nie z jednym tylko korpusem nieprzyjacielskim mieliśmy do czynienia, a zawsze z siłami bardzo przemagającemi nasze. Sokolnicki, który zastępował w dowództwie jazdy chorego Kellermanna, zmuszonego odjechać do Lipska, dał dowody wielkiéj znajomości sztuki wojennej. Mając tylko 3.000 ludzi i 6 dział, opierał się dywizyi austryackiéj jenerała Kleinau, który w przeszło 12 000 ludzi i 20 dział na nas napierał. Sokolnicki zmieniał co wieczór położenie sił swoich, tak że nieprzyjaciel, atakując nas często o świcie, uderzał masami swojemi w próżnię, kiedy my, korzystając z jego zadziwienia i pomięszania, wpadaliśmy na jego flankę i nietylko atak jego udaremniali, ale zmuszali go do odwrotu.

„Nie będę opisywał szczegółowo wszystkich naszych utarczek, gdyż myśl czytelnika gubiłaby się w tych opisach. Były punkta, jak miasteczka Poenig, Chemnitz, Altenburg, któreśmy kilkokrotnie i w kilku dniach brali, opuszczali i znów odbierali, stósownie do okoliczności“.

---

*) Thiers XVI, 478.

Zresztą dosyć powiedzieć, że Napoleon był bardzo zadowolony z Polaków. W buletynie z 15 października zdając treściwie sprawę z wojny podjazdowéj, prowadzonéj aż do tego dnia na południu Lipska, powiada: „We wszystkich tych rozprawach Poniatowski okrył się sławą," a wkrótce potém na przedstawienie księcia Józefa, poparte przez króla Neapolitańskiego, oddał dowództwo jazdy polskiéj Sokolnickiemu; Kellermannowi zaś po jego wyzdrowieniu powierzył inną komendę.

Dnia 23go września długo oczekiwany Beningsen ze swoją armią 60-tysięczną, idąc na Wrocław i Zittau., przybył nakoniec do Cieplic czeskich i połączył się z armią czeską. Wnet rozpoczął się ruch ogólny wszystkich wojsk koalicyjnych. Szwarcenberg wychodzi z wąwozów czeskich, rozłączywszy się w Töplitz z armią Beningsena posuwa się powoli, ostrożnie, drogą na Commotau, Marienberg, Chemnitz wyszpiegowaną dobrze przez kozaków Płatowa i bandy Thielmanna; zaledwie milę lub dwie przebywa dziennie, ażeby dać czas dwom innym armiom zbliżyć się pod Lipsk. Bernadotte przechodzi Elbę pod Röslau dnia 27go września, zajmuje Dessau i wyprawia Czerniszewa z kozakami za Saalę. Czerniszew zapędza się aż do Kassel i z kilku tysiącami kozaków wywraca królestwo Hieronima. Blücher zaś, przemknąwszy się niepostrzeżenie w nocy z Bischofswerde, przechodzi Elbę pod Wartenburgiem dnia 3go października po krwawéj bitwie, w któréj stracił około 5.000 ludzi i idzie połączyć się z Bernadottem.

Napoleon, zawiadomiony o tych wszystkich ruchach nieprzyjacielskich, opuszcza Drezno d. 7go października z całém zgromadzoném tam wojskiem francuzkiém i bieży

za Blücherem, ażeby go odciąć od Bernadottego. W Dreznie zostawił Napoleon jeden tylko nieliczny korpus Saint Cyra, z nim legię nadwiślańską, a w Lipsku Murata, z którym połączył się wkrótce Augerau. Korpus polski przeszedł pod jego rozkazy tak, że Murat był na czele 60.000 wojska. Król saski z całą swoją rodziną i dworem pojechał za Napoleonem, lecz zatrzymał się w Eilenburgu, a Napoleon zaszedł do Düben nad Muldą. Nie mógł już odciąć Blüchera od Bernadottego, którzy się połączyli za Saalą, lecz zgromadził około siebie blizko 140.000 wojska, w któréj to liczbie była dywizya Dąbrowskiego, ściągnięta z Magdeburga, i trzy dni w Düben przepędził na kombinowaniu planów rozmaitych. Pierwszym niewątpliwie było uderzyć za Saalą na Blüchera i Bernadottego, których rozdzielić nie mógł; drugim, podług Thiersa, było zwrócić się na Szwarcenberga po pobiciu Blüchera i Bernadottego, lecz baron Fain, sekretarz cesarski, zapewnia, że inna zupełnie była myśl Napoleona. Chciał on mianowicie iść na Berlin, przenieść teatr wojny między Elbę i Odrę, i pościągać wszystkie załogi francuzkie, będące w twierdzach nad temi dwoma rzekami, tudzież załoge gdańską najmocniejszą ze wszystkich, coby powiększyło jego armię o 60 tysięcy, w większéj części starego żołnierza.

Była to myśl jego stała od ponownego rozpoczęcia kampanii. Dwa razy powierzał jéj wykonanie swoim marszałkom i nie udało się to ani Oudinotowi, ani Ney'owi. Pewnym był jednak, że prowadząc sam ze 150 lub 200.000 wojska, gdyż zamierzał ściągnąć w danéj chwili Murata z Lipska i Saint Cyra z Drezna, celu swego do-

pnie. W pamiętnikach swoich, które dyktował jenerałowi Montholon, tak mówi Napoleon o tym planie:

„Planem cesarza było dozwolić sprzymierzonym posuwać się między Saalą a Elbą, a samemu manewrując pod osłoną twierdz Torgau, Wittenbergu, Magdeburga, Hamburga i mając w pobliżu magazyny Drezna, przenieść teatr wojny między Elbę a Odrę; zarazem odblokować, o ileby się dało, twierdze nadwiślańskie: Gdańsk, Zamość, Modlin. Można było się spodziewać tak ogromnego skutku z tego planu, że koalicya zostałaby zdezorganizowana“ *).

Zamiar ten wszakże przerażał jego marszałków i jenerałów z jego otoczenia; dokładali oni wszelkich usilności, żeby go od niego odwrócić. Okoliczności przyszły im w pomoc. Blücher i Bernadotte rozeszli się w dwie strony przeciwne. Pierwszy poszedł w zwyż Saali aż do miasta Halli, zkąd już we dwa dni marszu mógł się połączyć z Szwarcenbergiem, a Bernadotte, przewidując, że Napoleon ma na celu swoich obrotów Berlin, cofnął się ku temu miastu z armią północną, wynoszącą 80 tysięcy żołnierza. Nie byłoby to jeszcze wstrzymało Napoleona, ale 11go i 12 października otrzymał nader niepomyślne depesze. Jedna uwiadamiała go, że Bawarya przeszła do koalicyi, przez co granica Francyi od Huningi do Moguncyi została odkryta, a wnosić można było, że i wszystkie inne państewka nadreńskie tak samo uczynią jak Bawarya i Napoleon zostanie odcięty od Renu; druga depesza od Murata donosiła pod datą 11go października

*) „Mémoires de Napoleon“ dictés a Sainte Helene au general Montholon t. 2. p. 125.

rankiem, że Witgenstein pojawił się w Borna o dzień jeden marszu zaledwie od Lipska, a Austryacy zajęli Poenig, ale Poniatowski i Lauriston wyparli Rosyan bagnetem z Borna i ubili im 3 do 4.000 ludzi, lecz druga depesza od Murata z tegoż samego dnia popołudniu przyniosła wiadomość, że Wittgenstein, który się cofnął był na drogę do Zwickau, zreformowawszy swoją armię, wraca ku Lipskowi, i że przed taką przewagą sił on, Murat, cofać się musi. Położenie było bardzo groźne. Armia czeska dochodziła już do Lipska od południa; szląska była, jak nadmieniliśmy, na zachód tego miasta w okolicach Halli. Drezno było zagrożone odcięciem od Lipska przez dywizye jen. Colloredo i jen. Bubna który rozpoczął atak na most pod Pirną, i wkrótce go zdobył, nakoniec przez armię Beningsena idącą z Töplitz. Bernadotte zaś był w Zerbig od północy. Zgoła wszystkie siły koalicyjne były zgromadzone na przestrzeni obejmującéj Drezno i Lipsk, z podobnąż średnicą z północy na południe. Nie można więc było myśleć o atakowaniu ich kolejném, a mniéj jeszcze o wyprawie na Berlin.

Wszystkie kolosalne plany Napoleona upadły, lecz operacye jego naokoło Düben odniosły przynajmniéj ten skutek, że Dąbrowski, ściągnięty przéz Napoleona z Magdeburga, odblokował wraz z Reynierem Wittenberg, a Bertrand spalił most na Elbie pod Wartenburgiem. Niebezpieczeństwa przeto, jakie zagrażały Lipskowi od strony północnéj zostały na pewien czas zażegnane i 12 października Napoleon powydawał rozkazy swojéj armii do cofania się pod to miasto.

Tegoż samego dnia marszałek Augereau, idący do Lipska z korpusem swoim, sprowadzonym do 10.000

żołnierza, napotkał między Naumburgiem i Weissenfels oddział armii czeskiéj i rozstratował go kopytami koni swoich dragonów, wsławionych w Hiszpanii. Książę Józef, który ze swoim korpusem był w tylnéj straży Murata, odznaczył się także w tym dniu jednym z tych czynów bohaterskich, które były zwykłe u niego. — Opowiada to Dembiński w tych słowach:

„W dniu 12 po marszu prawie całonocnym, w którym dywizya nasza ostateczną aryergadę tworzyła, około 9 zrana po przejściu małéj rzeczki nieco wezbranéj, płynącéj w równinie, stanęliśmy o ćwierć mili od mostu, po którym ją przeszliśmy i kazano nam zsiąść z koni na lekki spoczynek. Książę Poniatowski z adjutantami swymi pojechał na śniadanie do króla neapolitańskiego do pałacyku położonego nad ową rzeczką, lecz zaledwie zsiadł z konia i wszedł do króla, gdy się pokazała po drugiéj stronie rzeczki nad samym brzegiem chmara kozaków. Zdawało się, patrząc z okna, że król i książę nie potrafią im ujść. Król obraca się do wodza naszego i powiada:

— „Wszak jazda księcia miała nas zasłaniać, tworząc straż tylną?

„Książę Poniatowski dopada konia i cwałem pędząc ku nam bez zatrzymania się na chwilę, woła na pułkownika pułku trzeciego Oborskiego: „Ruszaj za mną!“ poczém puszcza się z adjutantami wprost na most. Pułkownik Oborski zrazu nie wiedział, czy sam ma jechać, czy z pułkiem ruszyć, lecz widząc, że książę dąży w stronę, zkąd nieprzyjaciel spodziewany, biegnie za nim z swym pułkiem. Wsiadamy i my co żywo na koń i patrząc w stronę zkąd przybyliśmy, widzimy chmarę kozaków, za którymi postępuje w kolumnach rozwiniętych

dywizya huzarów rosyjskich, którzy na tę wojnę przybrali byli lance. Widząc te siły i niebezpieczeństwo księcia, pułkownik Kurnatowski rozwinął spiesznie nasz pułk i ruszamy całym frontem, aby zagrozić prawéj flance owéj kolumny. Artylerya konna francuzka rozwija swoją bateryę; w czém się jeszcze prędzéj od pułku naszego uwinęła, bo dla ciasnego miejsca musieliśmy czekać, aż trzeci pułk ułanów odciągnął. Tak rozwinięci ruszamy frontem za bateryą, która w całym pędzie koni poprzedza nas o kilkaset kroków. Wtém baterya, która jeszcze o 300 kroków powinna się była posunąć naprzód, aby skutecznie flankę owéj kolumny razić, staje raptem jak wryta. Wyprzedzam pułk nasz i dojeżdżam galopem do bateryi, aby się dowiedzieć o przyczynie zatrzymania się jéj tak niewczesnego. Ze swojéj strony oficer francuzki puszcza się od bateryi ku mnie i gdy mnie zobaczył, woła: „A! To wy Polacy. To co innego! Myślałem, że to pułk szaserów francuzkich; z nimi nie byłbym rozpoczął ognia bo ci j.f.. gotowi byliby uciec i zgubić mi bateryę“. — Wolał więc Francuz nas mieć w assekuracyi, jak własnych rodaków. Samo z siebie się rozumie, że w okamgnieniu wszystko poszło jak się należało; nieprzyjaciel został odparty i most przez nas na nowo osadzony. Nieprzyjaciel jednak początkowo na most żywo napierał, tak, że nawet książę Poniatowski lekko lancą kozacką był w rękę ranny“.

Dnia 14go października Napoleon przybył do Lipska. Po drodze spotkał króla saskiego, który zawiadomiony o niebezpieczeństwach, w jakich się znajdował w małém miasteczku Eilenburgu, wybrał się do Lipska, widząc w nim ostatnie schronienie dla siebie w swojém

państwie pod skrzydłami Napoleona. Dla króla przygotowane było mieszkanie na rynku. Napoleon stanął na przedmieściu Reudnitz, ćwierć mili od Lipska.

Dla łatwiejszego zrozumienia dalszych wypadków skreślimy w kilku ogólnych rysach topografię położenia Lipska. Miasto to było w owym czasie otoczone murem i miało postać nieforemnego kwadratu. Cztery bramy dawały przystęp do niego; na północy bramy Halska i Randstadzka wychodzące obiedwie na drogę do Lindenau a daléj do Lützen, przez most kamienny na Elsterze; na wschodzie brama Grimma, na południu brama św. Piotra. Wokoło muru były bulwary, za bulwarami przedmieścia dal éj zaś ze wszystkich stron rozległa płaszczyzna, poprzerzynana mnóstwem rzek i rzeczek wpadających wprost do Elby lub do jéj dopływów. Elba zakreśla pomiędzy Torgau i Magdeburgiem wielki łuk w kierunku z południowo-wschodniéj ku północno-zachodniéj stronie Lipska. Dwa jéj wielkie dopływy: Mulda na wschodzie miasta i Saala na zachodzie, były za obrębem pola, na którém stoczyła się wiekopomna bitwa, tylko Elstera, wpadająca do Saali, i dwa jéj dopływy Plejssa i Partha miały w téj walce wielkie znaczenie, zwłaszcza że po kilku dniach ulewnych deszczów były nadzwyczajnie wezbrane. Elstera przepływa pod Lipskiem, przedzielona wówczas od niego szerokim bulwarem i ogrodami. Plejssa płynie dosyć długo równolegle z nią, rozdzielona na różne odnogi, między któremi są kępy bagniste okryte zaroślami; na wysokości Lipska skręca na lewo i wpada do Elstery. Partha okrąża zdaleka miasto od wschodu i, przebiegłszy przez przedmieścia północne, łączy się z Elsterą poniżéj Lipska.

Na wielkiéj płaszczyźnie, otaczającéj Lipsk, o milę od niego na południe ciągnie się w kierunku z południa na północ łańcuch pagórków, którego punkt najwyższy, panujący nad całą okolicą, jest nad wioską Lieberwolkowitz; trochę daléj na południu, gdzie poczynają się pagórki, jest wioska Wachau o mniéj niż pół mili polskiéj od Plejssy i wioski Mark-Kleeberg leżącéj nad jéj brzegiem, którędy przechodzi droga do Lipska. Wymieniamy te miejscowości, gdyż one stanowiły oś pozycyi, około któréj stoczyć się miała owa walka ludów, brzemienna ogromnemi zmianami na świecie. Dołóżmy jeszcze, że u stóp pagórków od strony południa ciągnie się jar nie głęboki, ale szeroki, pełen wioseczek, sadów i stawów, które miały wielce utrudnić Francuzom działania zaczepne.

Dnia 14 października król neapolitański, mający poruczoną sobie obronę Lipska w nieobecności Napoleona, rozstawił wojska swoje na pozycyach, lecz zaledwie te czynności ukończył, gdy z drugiéj strony Pleissy wypadło około 30.000 jazdy nieprzyjacielskiéj przez mosty na téj rzeczce poniżéj wioski Mark-Kleeberg, pod Dölitz, Lössing i Connevitz, ażeby uczynić rekonesans. Murat nie miał do rozporządzenia więcéj, jak 15.000 jazdy, i kilkanaście szarż musiał przypuścić, zanim nieprzyjaciela zmusił do odwrotu.

Nazajutrz Napoleon, przybywszy nad rankiem pod Lipsk, odbył przegląd wojsk na zajętych przez nich pozycyach i uzupełnił ich szyk. Prawe skrzydło nad Plejssą, pod wioską Mark-Kleeberg, zajmował Książę Józef, któremu Cesarz po przeglądzie odebrał ponownie jazdę i połączył ją z 5tym korpusem francuzkim pod ogólném dowództwem Kellermanna.

Za księciem Poniatowskim w pewnéj odległości stał świeżo przybyły do Lipska marszałek Augereau ze swoim korpusem. Miał on wodza polskiego popierać w razie potrzeby. Daléj jeszcze pod Dölitz była w odwodzie brygada Lefol, pod Wachau stał korpus Victora, za nim jazda Latour-Maubourga. Pod Lieberwolkowitz korpus Lauristona, z jazdą Kellermanna w drugiéj linii, tworzyły środek armii. Korpus Macdonalda i kawalerya Sebastyaniego zajęła pozycyę na lewém skrzydle pod wioskami Tükelhausen i Holzhausen, trochę w tyle i skośnie za linią ogólną armii, tak, że kreśliły z nią kąt otwarty od strony Lipska.

Napoleon objął nad temi wojskami bezpośrednie dowództwo i obrał kwaterę główną na szczycie łańcucha pagórków w pobliżu wioski Lieberwolkowitz, w zabudowaniach zwanych owczarnią Mensdorfa, wokoło których rozłożyła się obozem jego gwardya.

Ze strony północnéj, wschodniéj i zachodniéj, nie wiele było jeszcze w tym dniu wojska na obronę Lipska. Dywizya Margarona, złożona z batalionów pochodowych, tworzyła załogę miasta, przytém miała pilnować ważnych mostów na Elsterze i Plejssie; daléj ku północy na prawym brzegu Parthy stał 12-tysięczny korpus Marmonta. Była to nader słaba siła przeciw Blücherowi i Bernadottemu, którzy razem mieli przeszło 150.000 żołnierza, lecz Blücher szedł dopiero z Halli ku Lipskowi, a Bernadotte był jeszcze daléj, w Coethen. Cały dzień upłynął spokojnie. Wojska z obu stron się koncentrowały i dążyły wszystkiemi drogami ku Lipskowi. Armia, zwana czeską, posuwała się ku pozycyom francuzkim dwoma brzegami Plejssy. Armia czysto austryacka pod Szwarcenbergiem szła lewym brzegiem téj rzeki.

Plan jaki powziął ten wódz, był: przejść w 70.000 wojska Plejssę na tyłach głównéj armii francuzkiéj i odciąć ją od Lipska, podczas gdy Rosyanie i Prusacy pod Wittgensteinem i Kleistem atakować ją będą z frontu. Napoleon się tego domyślał, ale miał nadzieję, że śmiałka z jego armią wepchnie w bagna Plejssy.

Nazajutrz rankiem (16 października) wszystkie prawie siły, jakiemi rozporządzać mógł Napoleon, były już zgromadzone pod Lipskiem. Ney ze swoim korpusem, korpusem Bertranda i dywizyą Dąbrowskiego przybył w ciągu nocy. — Napoleon kazał korpusom, będącym pod dowództwem Neya, zająć pozycyę na prawém skrzydle Marmonta, a Bertranda wysłał na zachód Lipska, na obronę kamiennego mostu pod Lindenau.

Wojska, które się w tym dniu zetrzeć miały, były w następującym stosunku liczebnym jedne do drugich podług etatów, podanych przez barona Fain.

Na południu Lipska wojska pod bezpośredniém dowództwem Napoleona wynosiły 96.000 głów. — Wojska sprzymierzone pod dowództwem Szwarcenberga 140.000. Na północy Lipska wszystkie korpusy Neya, licząc w to Marmonta, nie przenosiły 35.000 głów, przeciwstawionych armii Blüchera, wynoszącéj 70.000. Na zachodzie Bertrand miał 15.000 przeciw Giulayowi, liczącemu 20.000. — Razem wojska francuzkie pod Lipskiem w dniu 16 października wynosiły 136.000 żołnierza, a wojska sprzymierzone 230.000. Napoleon czekał już tylko na jednego Reyniera z korpusem 15tysięcznym, w któréjto liczbie było 10.000 Niemców gotowych do zdrady, a sprzymierzeni czekali na korpusy Colloredo, Beningsena i Bernadot-

tego, wynoszące razem 130.000 żołnierza sfanatyzowanego *).

Napoleonowi trzeba więc było koniecznie w tym dniu odnieść stanowcze zwycięztwo, kiedy się na tę walkę nierówną zdecydował. Było to ogromnie trudném, ale można było być pewnym, że w dniach następnych stanie się to już niepodobném.

Dnia 16 października o godzinie 9téj rano, trzy wystrzały działowe na południu Lipska dały sygnał marszu do ataku wojskom sprzymierzonym. Posuwały się one trzema kolumnami ku pozycyom francuzkim, poprzedzone 200 działami, które grzmiały nieustannie, a 300 dział ze strony francuzkiéj im odpowiadało. Jedna kolumna, złożona z pułków pruskich i rosyjskich pod dowództwem pruskiego jenerała Kleista, idąc przez Kröbern i Krostewitz w 18.000 żołnierza, wpadła do Mark Kleeberg i uderzyła na korpus polski, który po mężnym oporze wycofał się ku Dölitz na wyższą pozycyę, gdzie stał korpus Augerau; jazda Kellermanna, wysłana przez Napoleona, który ze swego stanowiska na górze wszystko uważał, oraz ogień artyleryi polskiéj wstrzymały prusko-rosyjskie zapędy. Druga kolumna księcia Eugeniusza Würtembergskiego złożona z dwóch dywizyj, jednéj rosyjskiéj, drugiéj pruskiéj, natarła na korpus Victora pod Wachau; zaczęła się tu walka zażarta, która więcéj niż dwie godziny trwała. Wioska Wachau sześć razy brana i odbierana, została w kupę gruzów obrócona i trupami zasłana.

Trzecia kolumna, prowadzona przez jenerała ks. Gorczakowa, uderzyła na Lieberwolkowitz. Weszła już na po-

*) Baron Fain Manuscrit de 1.813, str. 11—363—406 - 407, 408—432. Liczby Thiersa są imaginacyjne.

chyłość wzgórza i Napoleon cofnąć się musiał ze swego stanowiska, lecz ze szczytu tego wzgórza, kolumna Gorczakowa przyjęta przez Lauristona gradem kartaczy i szarżami jazdy, zleciała napowrót po spadku. Dywizya pruska Kleinau usiłowała oskrzydlić Macdonalda i podobnegoż losu doznała. Kawalerya francuzka ścigała obu napastników z jednéj strony aż do lasku zwanego Uniwersyteckim, z drugiéj strony do Gülden-Gossa. Było już południe; 18.000 zabitych i konających z obu stron zalegało pole bitwy, a żadnego jeszcze rzeczywistego wyniku nie było. Lecz w téj chwili usłyszano kanonadę na północy, a wkrótce i na zachodzie. Na północy ucierał się Marmont z Blücherem, przybyłym z Halli; na zachodzie pod Lindenau Bertrand z korpusem austryackim Giulaya, który chciał odciąć armię francuzką od Saali.

Napoleon postanowił wystąpić zaczepnie, żeby nieprzyjacielowi zadać cios stanowczy, nie zważając, że tym sposobem będą jednocześnie trzy bitwy w około Lipska: na południu, na północy i na zachodzie, a dowódzcy francuzcy w każdéj stronie muszą być pozostawieni własnym siłom i własnéj inicyatywie. Ileż w tém niebezpieczeństw! — Widział to bezwątpienia Napoleon, ale działanie odporne do niczego doprowadzić go nie mogło i nie pozostawało mu, jak działać zaczepnie. Wysyła naprzód trzy kolumny: korpus Lauristona, któremu przydaje dwie dywizye młodéj gwardyi pod Mortierem; korpus Victora z dwiema drugiemi dywizyami téjże młodéj gwardyi pod Oudinotem i korpus Macdonalda. Pierwsza kolumna miała uderzyć na Gorczakowa, druga na księcia Eugeniusza Würtemberskiego, trzecia na Kleinau'a. Między dwiema pierwszemi kolumnami wyprawia całą rezerwę artyleryi

gwardyi, złożoną z 80 dział, z których 32-dwunasto funtowych, a każda z trzech kolumn zaopatrzona jest w jazdę na skrzydle swojém. Przy pierwszéj kolumnie idzie jazda Latour-Maubourga pod wyższém dowództwem Murata, przy drugiéj jazda Kellermanna (w połowie polska), przy trzeciéj jazda Sebastyaniego.

Cała ta masa wojska, zagrzana przez Napoleona, wyrusza na nieprzyjaciela z największym zapałem i rozbija wszystko, co napotyka na drodze — nieprzyjaciel chroni się do lasów lub do innych miejscowości obronnych z natury. Bitwa zdaje się już wygrana. — Cesarz Aleksander wysyła czémprędzéj jenerała Wolzogen do Szwarcenberga z prośbą usilną, ażeby zaniechał swojego planu uderzenia na tyły nieprzyjaciela i przyszedł mu natychmiast w pomoc. Szwarcenberg przyrzeka przysłać cesarzowi kilkanaście tysięcy wojska jak najspieszniéj.

W Lipsku na wiadomość, jaką Napoleon przesłał królowi saskiemu o pomyślnym obrocie bitwy otwierają się wszystkie kościoły katolickie i protestanckie a dzwony zwołują ludność na uroczyste *Te Deum*. Niestety! było to tylko złudzenie. Wojska sprzymierzone w miejscach, gdzie się schroniły, szykują się na nowo i stawiają opór nacierającym, a na pomoc im dążą ogromne siły, gdy wojsko francuzkie nietylko już na żadną pomoc liczyć nie może, ale nawet rezerw nie ma, któreby poprzeć mogły znużone kolumny i zadać ostatni cios zwyciężonemu nieprzyjacielowi.

Napoleon spostrzega, że zwycięztwo z rąk mu się wymyka, wysyła Murata z jazdą Latour-Mauburga i Kellermanna, które wróciły na dawne pozycye, ażeby koniecznie przebił środek nieprzyjaciela. Od tego los bitwy

zależy. Murat rusza sam z jazdą Latour-Maubourga ku Gülden-Gossa, wiosce będącéj w środku linii wojsk sprzymierzonych, a któréj Francuzi odebrać im nie mogli, Kellermannowi zaś daje rozkaz iść ku Grobern i odciąć nieprzyjaciela od Plejssy. Zrazu ruch się udaje — Murat wpada ze swoim zwykłym impetem w dolinę, gdzie leży wioska Gülden-Gossa wśród lasków, sadów, stawów i rozlicznych innych wiosek, jak to nadmieniliśmy wyżéj. — Jenerał Bordesoulle szarżuje na jazdę Pahlena i zmusza ją do ucieczki, następnie wpada na grenadyerów Rajewskiego, osłaniających wieś Gülden-Gossa, rozbija ich i zabiera im 26 dział, a Kellermann rozprasza kirasyerów Lewaszewa i goni ich aż pod Grobern. Cesarz Aleksander przerażony wysyła naprzód pułk kozaków gwardyi, będących na straży jego osoby. Kozacy wpadają na flanki Murata, odbierają mu 6 dział z 26 przed chwilą zdobytych, i zmuszają go do odwrotu, wśród zabudowań, stawów, sadów, gdzie za każdym domem, za każdém drzewem stoją tyraliery rosyjskie i prażą celnemi strzałami kawaleryę Murata, a artylerya rosyjska gromi ich armatniemi strzałami. Dopiero Drouot ściągnąwszy z dwóch skrzydeł swéj linii artyleryę gwardyi i uszykowawszy ją w czworobok, wstrzymuje kozaków i osłania Murata.

Była już 3 godzina; Napoleon przybywa na plac bitwy, ale po drodze widział masy wojska za Plejssą, gotujące się do przejścia przez tę rzekę i niebawem pokazują się one na prawym brzegu téj rzeki pod Mark-Kleeberg. — Była to rezerwa austryacka pod dowództwem ks. Hesse Hombourg, którą Szwarcenberg wysłał na pomoc cesarzowi Aleksandrowi. Na czele szedł pułk kirasyerów Nostitza. Ten spotkał jazdę Kellermanna,

wracającą w nieładzie z pogoni za kirasyerami Lewaszewa, uderza na nią i rozprasza. Na szczęście przybiega jenerał Lefort z brygadą dragonów gwardyi i odpędza kirasyerów Nostitza. Jazda Kellermanna zebrała się dopiero do kupy pod Wachau.

Napoleon chciał jeszcze ostatniém wysileniem przechylić chwiejącą się szalę losów na swoją stronę. Szykuje na nowo swoje kolumny, gdy wtém z nad brzegów Plejssy rozlegają się wściekłe okrzyki. Napoleon zdumiał i posyła na wszelki przypadek grenadyerów gwardyi swojéj, uszykowanych w czworobok, pod Mark-Kleeberg. Hałas sprawiała dywizya grenadyerów austryackich Bianchiego, któréj przednią strażą byli kirasyerzy Nostitza; dywizya ta przeszła Plejssę w pobliżu Mark-Kleeberg, ażeby zastąpić Kleista, znużonego walkami codziennemi z Poniatowskim i zaczęła swoją liczną artyleryą prażyć flanki korpusów francuzkich, lecz Poniatowski, poparty dywizyą Semela z korpusu Augereau, zmusił dywizyę grenadyerów austryackich wycofać swoje bateryе i utrzymywał ją na wodzy.

Nie na tém wszakże koniec. Wkrótce po zjawieniu się grenadyerów austryackich na prawym brzegu Plejssy, przechodzi przez tę rzekę na tyłach Francuzów pod Dölitz dywizya jenerała Merfelda, z takiemi samemi okrzykami, jak żołnierze Bianchiego. Napoleon wysyła naprzeciw nim dywizyę gwardyi Curiala, lecz nim przybyła na miejsce, już strzelcy staréj gwardyi, zostawieni w odwodzie pod Dölitz, przybiegli i stawili Merfeldowi nieprzełamaną zaporę. Dywizya Curiala dopełniła zwycięztwa; wepchnęła w Pleissę całą

dywizyę Merfelda, wzięła do niewoli 2.000 ludzi, a z nimi samego Merfelda, przywalonego własnym koniem.

Już była godzina 5; zaczynało się zmierzchać. Napoleon nie odstępował jeszcze od zamiaru ponowienia bitwy. Czuł bowiem, że jeżeli tego dnia zwycięztwa zupełnego nie odniesie, to już go więcéj nie odniesie na niemieckiéj ziemi. Chodziło tylko o zdobycie blokowanéj już przez Francuzów wioski Gülden-Gossa, klucza pozycyi; lecz gdy na nowo po raz drugi zaczął szykować swoją armię, pojawia się wysłana przez Barcleya de Tolly dywizya pruska Firch, a za nią gwardya rosyjska, odblokowuje ową wioskę i zajmuje ją. Noc już nastąpiła i położyła koniec strasznliwéj walce 16go października, zwanéj bitwą pod Wachau, która kosztowała Francuzów 20.000 w zabitych i rannych, a 30.000 sprzymierzonych. Francuzi to jedno zyskali, że droga odwrotu została im otwartą. — Bertrand bowiem z pomocą Margarona wydarł jenerałowi Giulay, most pod Lindenau, który już był w jego posiadaniu. Gdyby go był spalił, cała armia francuzka byłaby przepadła.

Na placu bitwy jeszcze wysłał Napoleon króla neapolitańskiego do księcia Józefa z zawiadomieniem, iż został marszałkiem państwa francuzkiego. Wszyscy obecni marszałkowie zebrali się, aby podziękować Napoleonowi, że im zaszczyt uczynił przyłączając do ich grona dzielnego wodza polskiego „Bayarda wielkiéj armii". Polacy nie tak mile przyjęli tę wiadomość.

Wrażenie to opisuje Antoni Ostrowski w następujących słowach:

„Znajdowałem się wtedy u ks. Bassano. Wśród interesującéj rozmowy o wypadkach dnia tego wchodzi je-

nerał Bronikowski zasmucony i daje nam świeżą wiadomość o nominacyi księcia Poniatowskiego na marszałkowską dostojność, poczém szepnął nam do ucha, że wypadek ten najgorsze wrażenie sprawił na całym korpusie oficerów polskich... że otoczyli księcia i zapytywali go, co znaczy tak niepożądana przez nich, a zapewne i przez niego samego dystynkcya... czysto francuzka? czy już nie ma armii polskiéj? kraju polskiego? i nadziei o niepodległości ojczyzny? czy już na dobre Francuzami nas Napoleon zamianował? i dla czego tak ukochanego wodza nam odbiera? Od zapytań i uwag, przyszło do ostrych słów, lecz ks. Poniatowski ze zwykłą sobie przytomnością umysłu, ujmującą słodyczą oraz godnością i powagą czystego sumienia to zaspokojające dał zaręczenie: „że jeżeli polityka wskazuje jeszcze potrzebę ostrożności i nieodmawiania wprost Cesarzowi, by go sobie w chwilach tak krytycznych nie narazić, równie uważa być powinnością swoją, nim ofiarowaną rangę przyjmie, zasięgnięcia poprzednio rozkazów panującego monarchy Fryderyka Augusta. Dodał nadto, iż nigdy, jakkolwiek bądź się stanie, munduru polskiego na inny nie zmieni“. Takowe zaręczenia uspokoiły nieco troskliwość słuszną, arcysłuszną wojowników polskich. Król saski nazajutrz upoważnił wodza polskiego do przyjęcia godności marszałka. Książę Józef zaś przewidując wrażenie niemiłe, jakie ta nowa dostojność na umysłach patryotycznych Warszawianów sprawi, przysłał do mnie adjutanta swego Błeszyńskiego z prośbą, abym wiadomą drogą jak najwcześniéj przesłał do stolicy objaśnienia całéj okoliczności i zapewnienie wszystkich „iż jeżeli nie będzie wojny o Polskę, nikt téż go ina-

czéj, jak w cywilnym surducie nie zobaczy, lecz że Cesarza aż do Francyi odprowadzi“ *).

Obok bitwy pod Wachau toczyły się tegoż samego dnia, jak już nadmieniliśmy, dwie inne na północy i na zachodzie Lipska. Na północy Marmont zajmował pozycyę pod Möckern na prawym brzegu Parthy z korpusem nieliczącym więcéj nad 15.000 żołnierza. Ney przydał mu pięciotysięczną dywizyę Dąbrowskiego, która zajęła prawe jego skrzydło pod wioskami Gross i Klein Wetterisch. Ney sam był o ćwierć mili daléj pod Schönfeld, czekając na dywizyę Delmas, która była jeszcze w drodze od Düben eskortując pułk artyleryi jego korpusu i o którą się troszczył, żeby nie została odciętą. Około południa d. 16go zjawił się w téj stronie Blücher w 60.000 Prusaków i Rosyan, ale nie wiedząc, jakie ma siły przed sobą, postępował ostrożnie, co mu się rzadko trafiało; zrazu wysłał tylko trzy dywizye Yorka i część korpusu Sackena, razem około 30.000 żołnierza, na zdobycie pozycyi pod Möckern. Walka się długo ważyła na dwie strony pomimo nierówności sił, ale Marmont, który miał zaledwie połowę liczby téj siły, z jaką go atakował York, przeciwstawiał mu przeważną artyleryę z 80 dział, które mu ciężkie zadawały straty.

O godzinie 3éj dopiero popołudniu Blücher dowiedziawszy się, że główna siła Napoleona walczy pod Wachau, przywołał korpusy rosyjskie Langerona i Sackena. Langerona wysłał przeciw Dąbrowskiemu, a sam z trzema dywizyami pruskiemi i trzema rosyjskiemi uderzył na Marmonta i rozpoczęła się wściekła walka 60.000 Pru-

*) Ant. Ostrowski ibid. II, 374.

saków i Rosyan z 20.000 Francuzów i Polaków. Dąbrowski z 5.000 tylko odpierał wszystkie ataki Langerona.

Wioski Gross i Klein Wetterisch były kilkakrotnie brane przez Rosyan i odbierane przez Polaków, nakoniec Langeron oskrzydlał jenerała Dąbrowskiego, gdy temu przyszła w pomoc tylko co przybyła dywizya Delmas, i Langeron został stanowczo odparty, a Dąbrowski utrzymał się zwycięzko na swojéj pozycyi.

Mniéj szczęśliwie powiodło się Marmontowi i on także trzymał już prawie w ręku zwycięztwo, lecz granat jeden nieprzyjacielski wpadłszy na jaszczyk w jednéj z jego bateryi, spowodował wybuch będącéj w nim amunicyi i popłoch w szeregach francuzkich, z czego korzystając Prusacy, napadli na artyleryę francuzką, zabrali jéj 20 dział; następnie rozbili całą dywizyę Compansa, już zdziesiątkowaną kartaczami i zmusili cały korpus Marmonta do odwrotu za parów, będący na jego tyłach. O 6ej godzinie Ney kazał Marmontowi i dywizyi Delmas przejść na lewy brzeg Parthy, a Dąbrowskiemu posunąć się na lewo i zająć na lewém skrzydle przy fabryce Pfaffendorfa obronne stanowisko.

Wogóle w tych trzech bitwach jednoczesnych Napoleon nie był zwycięzcą, i nie był zwyciężonym. Moralnie poniósł wielką klęskę, bo stracił nadzieję, żeby mógł się jeszcze podnieść. Wielki geniusz jego okazał się niedostatecznym dla pokonania całéj prawie Europy spikniętéj przeciw niemu, gdyż wyczerpał był wszystkie siły Francyi i zużył najdzielniejszych swoich jenerałów dla tryumfów bezowocnych, które zadowolniły tylko jego pychę, gdy tymczasem ludy pobite i upokorzone przez niego wrzały coraz gorętszą żądzą odwetu, a wodzowie nie-

przyjacielscy nauczyli się z doświadczenia, jak z nim wojować skutecznie. W kampanii, o któréj mówimy, nie nastręczyli mu ani jednéj sposobności uderzenia z przemagającą siłą na pojedynczy korpus lub oddzielną armię podług jego zwykłéj strategii, lecz zmusili go przyjąć walną bitwę w obraném przez nich miejscu, gdzie go połączonemi swemi siłami otoczyli jakby wałem żelaznym, którego przebić nie mógł. Jeżeli jazda jego w całéj swojéj masie, lub artylerya, wszędzie przeważna, wyżłobiły gdzie otwór w szeregach nieprzyjacielskich, to otwór ten wnet się zwierał, bo Napoleon nie miał rezerw, któreby weń jak klin wepchnąć należało, ażeby dopełnić rozbicia. Charakterystycznym pod tym względem w bitwie pod Wachau jest fakt następujący: Ney był z główną swoją siłą, jak widzieliśmy, pod Schönfeld nad Parthą czekając na swój park artyleryi, ale czuwał z daleka nad Marmontem, ażeby mu w razie potrzeby przysłać posiłki i w tym celu zostawił korpus Souhama, złożony z dwóch dywizyj, na punkcie środkowym między swojém stanowiskiem a pozycyą tego marszałka. Napoleon nie mając czém poprzeć ataku Murata na Gülden-Gossa, zażądał tych dwóch dywizyj, które wnet ruszyły podług jego rozkazu, lecz przyszły zapóźno, a w téjże chwili przybiegł adjutant Neya, prosząc na gwałt o odesłanie korpusu Souhama na ratunek Marmonta, i korpus ten znów wyruszył na powrót nad Parthę, ażeby znowu przybyć za późno. Marmont już się był wycofał ze swojéj pozycyi i bitwa była skończona. Tym sposobem korpus Souhama 10-tysięczny, który mógł zadać cios stanowczy na południu, lub na północy tego teatru trzech bitw jednoczesnych, stracił połowę dnia, gdy walka wrzała

najgoręcéj, na przechadzaniu się z miejsca na miejsce i nigdzie w czas potrzebny nie przyszedł, bo odległości były zbyt wielkie *). Napoleon uważał to za główne nieszczęście tego pamiętnego dnia, lecz to nieszczęście pochodziło z niedostatku sił i braku rezerw u niego, gdy tymczasem nieprzyjaciel nietylko że popierać mógł wielokrotnie wojska swoje w boju będące, ale i zastępować na pozycyach siły, które były znużone, innemi świeżemi **).

W takim stanie rzeczy nie pozostawało Napoleonowi, po daremném wysileniu 16go października, jak cofać się do Francyi, póki miał drogę potemu otwartą. Czuł on to dobrze, i nazajutrz w dniu, w którym między dwoma wojskami było jakby ciche zawieszenie broni dla odpoczynku po całodziennéj walce — dniu posępnym, jesiennym — Cesarz, przechadzając się po pobojowisku, zasłaném 50 tysiącami trupów, z Muratem, Berthierem i ministrem Daru, odezwał się po długiém i smutném milczeniu: „Nie ma co innego nam czynić, jak cofać się za Ren“ ... po chwili dodał: „Ale dziś to niepodobna; sprzymierzeni chełpiliby się, że bitwę wygrali, a potém nie można poświęcić Reyniera“, (który jeszcze nie był powrócił z Düben) ***).

Nie poczynił jednak Napoleon tego dnia żadnych rozporządzeń do odwrotu; błysnęła mu nadzieja, iż kto wie, czy w Lipsku nie zakończy nieszczęśliwéj wojny zaszczytnym

*) Baron Fain, Manuscrit de 1813 II, 406, Thiers XVI, 574.

**) Napoleon powiedział na św. Helenie o téj bitwie „Les alliés etaient si nombreux que quand leurs troupes etaient fatiguées ils etaient réguliérement relevées comme à la parade“. (Memorial de Sainte Helene VI. 71.)

***) Thiers itd. 578.

pokojem. Przypomniał sobie bowiem, że między jeńcami, ujętymi przez Francuzów, znajdował się jenerał i dyplomata Merfeldt, którego znał oddawna. On to wysłany był do niego z propozycyą sławnego rozejmu podpisanego w Leoben, a następnie był negocyatorem pokoju w Campo Formio; on to jeszcze w nocy po bitwie pod Austerlitz przesłał mu zawiadomienie, skreślone ołówkiem na świstku papieru, że monarchowie sprzymierzeni proszą go o zawieszenie broni i wyślą w téj misyi parlamentarza do jego kwatery głównéj. Napoleon trochę przesądny, jak wszyscy ci, którzy ślepemu losowi zostawiają wielki udział w swojém życiu, widział dobrą dla siebie wróżbę w tym zbiegu okoliczności, który podał tego dyplomatę w jego moc, w chwili dla niego tak krytycznéj. Wezwał go do siebie. Merfeldt przybył do jego kwatery głównéj około 2giéj godziny popołudniu. Napoleon na wstępie oddał mu jego szpadę i powiedział, że mu zwraca wolność bezwarunkowo ze względu na jego zasługi i dawne z nim stosunki. Zaprosił go na obiad obozowy ze swym sztabem; poczém w długiéj i poufnéj z nim rozmowie, bardzo zręcznie prowadzonéj, starał się go nakłonić, ażeby się podjął pośrednictwa dla sprowadzenia pokoju, a przedewszystkiém rozejmu dla rokowań. Merfeldt odpowiedział Cesarzowi, iż o ile zna usposobienie mocarstw sprzymierzonych, pokój może być zaraz zawarty, jeżeli on Napoleon gotów jest do ofiar potrzebnych dla pokoju i pomyślności Europy, ale ofiar wielkich; mianowicie że Francya zostanie przy swoich naturalnych granicach, Pirenejach, Alpach i Renie — rozejm zaś może być tylko uzyskany, jeżeli Cesarz cofnie się za Ren. Dołożył jednak, że wszystko, co mówi, jest jego prywatném

zdaniem; upoważnienia zaś żadnego do traktowania nie ma. Napoleon odpowiedział, że trzebaby było pobić go na głowę, ażeby dla uzyskania zawieszenia broni cofnąć się musiał aż za Ren, a zwyciężonym nie był. Skończono jednak tę rozmowę na tém, iż Merfeldt przyrzekł propozycye jego przedłożyć monarchom.

Zachodzące słońce rzuciło pełne światło na sytuacyę obustronną. Ujrzano przy blasku jego długie kolumny wojska, ciągnące od Drezna ku Lipskowi; była to najznaczniejsza część armii Beningsena i jenerała Colloredo (50.000), idąca na pomoc sprzymierzonym. Został tylko korpus 20-tysięczny Tołstoja na obserwacyi Drezna a zarazem dla odcięcia korpusu marszałka Saint Cyra od głównéj armii francuzkiéj. Na południu widziano armię Szwarcenberga, ogromnie zgęszczoną, bo całe wojsko czysto austryackie, idące dotąd lewym brzegiem Plejssy, połączyło się już było z wojskami rosyjskiemi i pruskiemi, należącemi do tak zwanéj armii czeskiéj. Nakoniec z wież Lipska ujrzano daleko na północy inne jeszcze wielkie wojsko; była to armia północna 60-tysięczna, pod dowództwem Bernadottego zbliżająca się do Lipska. Zgasł wtedy blady promyk nadziei, jaki zaświtał Napoleonowi, iż uzyska zawieszenie broni, i rozpoczął, zapóźno niestety! przygotowania do odwrotu, który bez walki rozpacznéj nie był już możebnym.

Napoleonowi nie zostawało więcéj, jak sto do stu dwudziestu tysięcy wojska. Sprzymierzeni mieli przeszło trzykroć sto tysięcy, odliczywszy straty, poniesione 16go października. Nie mógł już więc Cesarz zachować swojego wielkiego okręgu naokoło Lipska. Kazał wojskom zajmującym wzgórza od Wachau do Lieberwolkowitz, cofnąć

się o pół mili polskiéj i oprzeć swoje lewe skrzydło o osamotnione wzgórze, pod którém była wioska Probsthayda. Księcia Józefa zostawił na dawném stanowisku pod Dölitz nad Plejssą na prawém skrzydle armii, zwrócił mu jazdę pod dowództwem Sokolnickiego i dodał do pomocy brygadę francuzką Lefola, ale razem z tą jazdą nie miał już wódz polski spełna 10.000 wojska, zajmując niejako posterunek wysunięty. Macdonald zajął na lewém skrzydle pozycyę pod Holzhausen na równéj linii z Probsthaydą.

Na północy Marmont, który już 16go przeszedł był Parthę, zajął pozycyę na lewym brzegu téj rzeki; daléj na prawo rozciągnął się Ney w przedłużeniu linii Marmonta aż do Schoenfeld. Była to linia dosyć długa, gdyż Ney miał czuwać nad taborami, które jeszcze nie nadeszły były z Düben, a wiozły wszystkie administracye kwatery główném, skarb wojska, część parku artyleryi i park pontonierów zatrzymany w Eilenburgu obecnością oddziału nieprzyjacielskiego na drodze z tego miasteczka do Lipska. W stronie wschodniéj stanął korpus Reyniera, złożony z 2.000 Francuzów a 8.000 Sasów; Ney przydał mu jeszcze oddziały kawaleryi würtemberskiéj, ażeby ustanowić łączność między jego korpusem a korpusem Macdonalda. Tym sposobem armia francuzka otaczała z trzech stron Lipsk. Obronę samego Lipska powierzył Napoleon Dąbrowskiemu i jenerałowi Margaron. Dąbrowski z dywizyą mniéj niż pięciotysięczną *) zajął przedmieście Hallskie i inne

*) Francuzcy pisarze dają ciągle jeszcze Dąbrowskiemu 5.000 wojska, która to liczba musiała się przecież bardzo zmniejszyć po dwóch bitwach, w których ta dywizya jak najświetniéj się odznaczyła, szcze-

na północy Lipska, stykając się na prawém skrzydle z Neyem, a Margaron został we wnętrzu miasta. Dla siebie zaś obrał Cesarz stanowisko czyli kwaterę główną na południu na pagórku Thonberg, przy młynie tabacznym w pośrodku między Probsthaydą a Lipskiem.

Rozłożywszy tak armię swoją, wyprawił Cesarz Bertranda przez Lindenau na równinę Lützeńską, przydawszy mu dywizyę francuzką jen. Gulleminot tudzież marszałka Mortier z dwoma dywizyami młodéj gwardyi i inżynieryę gwardyi pod jenerałem Rogniat, ażeby zrekognoskowawszy całą tę okolicę, postawili mosty na Saali poniżéj miasta Weissenfels, gdzie następnie zostać mieli do dalszego rozkazu. W nocy przypilnował Napoleon, ażeby wyszły z Lipska tabory z bagażami i narzędźmi różnemi mniéj potrzebnemi, i udały się na drugą stronę Elstery przez most kamienny pod Lindenau.

Dziwna jednak rzecz, że Napoleon nie pomyślał wystawić kilku innych mostów na téjże rzece obok kamiennego. Thiers przytacza w tym względzie następujący szczegół: pułkownik inżynieryi Montfort, zastępujący jenerała Rogniat wysłanego do Weissenfels, uderzony tém, że dla prawdopodobnego odwrotu armii jest tylko jeden most bardzo długi, bo przechodzi przez kilka odnóg Elstery i bagna między niemi, przyszedł o świcie 18 października do Berthiera, żeby zwrócić na to jego uwagę i zaproponował mu, iż obok tego mostu wystawi

---

gólniéj pod Wittenbergiem i 16 października nad Parthą, gdzie walczył Dąbrowski cały dzień z 20 000 korpusem Langerona.

*) B. Fain Man. de 1813 II 417.

kilka innych na kobylicach dla piechoty, a most kamienny zostałby wyłącznie dla przeprawy artyleryi, jazdy i taborów. Berthier, który nigdy żadnéj propozycyi nie podejmował się przedstawić Napoleonowi, czy to, że zrażony był złém przyjęciem takowych przez swojego pana, czy że miał wiarę nieograniczoną w jego geniuszu wszystko przewidującym, odrzekł z gniewem pułkownikowi Montfort, że powinien wykonywać ściśle roskazy Cesarza, a nie ośmielać się do dawania mu rad *). Nazajutrz Berthier przywołał tegoż samego oficera, nie dla budowania mostów dodatkowych pod Lindenau, do czego już było zapóźno, ale żeby z rozkazu Cesarza podminował jeden łuk istniejącego mostu, pierwszy od brzegu ze strony miasta. Thiers czyni tu słuszną uwagę, iż Napoleon nie zastanowił się nad ogromną trudnością pochwycenia chwili, wśród walki, do wysadzenia mostu, ażeby jedno wojsko przeszło po nim bez szwanku, a drugie zostało nad brzegiem — że jest to nawet niepodobieństwem, jeżeli już te wojska mieszają się pospołu, cisnąć się razem na most **).

Zgoła zaniedbanie przez Napoleona wystawienia mostów dodatkowych obok kamiennego mostu pod Lindenau jest dotąd wielką zagadką. Niepodobna bowiem przypuścić, ażeby to było proste zapomnienie. Thiers tłumaczy to w ten sposób: iż chyba Napoleon nie chciał objawić z góry nieprzyjacielowi, że myśli się cofać, a dołożyć można, iż nie chciał także, aby i wojsko jego własne o tém wiedziało z obawy, żeby mu to nie odjęło

*) Thiers XVI, 595.
**) Thiers XVI, 610.

wszelkiéj ochoty do walki; lecz czemuż nie uniknął téj walki, skoro mógł to uczynić, mając czas dnia 17go na postawienie mostów dodatkowych na Elsterze, a w nocy z 17go na 18go na przeprowadzenie wojska przez tę rzekę? Tu może trafiamy na prawdziwe słowo zagadki, to jest, że Napoleon chciał walczyć do upadłego i nie cofnąć się aż w ostatecznéj konieczności, ale miał nadzieję, że koalicya w końcu zgodzi się na rozejm i na zasady pokoju, jakie podał Merfeldtowi, od którego aż do ranka nie otrzymał był żadnéj odpowiedzi. Zobaczymy téż, jak okropnie zażartą była ta walka 18 października.

O świcie tego dnia Napoleon, który całą noc doglądał wykonania swoich rozporządzeń, zaledwie co był wrócił do swojego namiotu na pagórku Thonberg, gdy zagrzmiały działa Szwarcenberga, a z wysokości pagórka ujrzał ogromne masy nieprzyjacielskie, posuwające się w trzech kolumnach ku pozycyom francuzkim. Cała płaszczyzna lipska była niemi okryta, a ziemia tętniała pod nogami tego mnóstwa ludzi, koni i kół działowych.

Pierwsza kolumna, złożona z grenadyerów Bianchiego i Weissenwolfa, kirasyerów Nostitza, korpusu Coloredo i dywizyi lekkiéj księcia Alojzego Lichtensteina pod dowództwem naczelnym księcia Hess-Homburg, uderza na księcia Poniatowskiego, popartego brygadą Lefola, która wstrzymuje pod Dosen przednią straż nieprzyjacielską.

Druga kolumna, środkowa, idąca z Wachau i Lieberwolkowitz, prowadzona przez Barclaya de Tolly, Wittgensteina i Kleista, za którym idą w odwodzie gwardye

rosyjskie i pruskie, zbliża się do wzgórza Probsthaydy, gdzie na nią czekają Murat, Victor, Augereau, Lauriston, a z dwóch skrzydeł dwie poboczne bateryе artyleryi sypią na nią gradem kul i kartaczy, przed frontem zaś na polu rozpoczyna się walka tyralierów.

Trzecia kolumna, największa, złożona z korpusu pruskiego Ziethena, austryackiego Kleinau'a, armii Beningsena i kozaków Płatowa manewruje, ażeby oskrzydlić Macdonalda pod Holzhausen, a z nim i całą armię francuzką. — Ażeby uniknąć tego, Macdonald, podług danéj mu instrukcyi, cofa się do Stötteritz na równą linię ze stanowiskiem Napoleona na Thonbergu. Napoleon przybiega najprzód na prawe skrzydło; „widzi, powiada baron Fain, a przywtórza mu Thiers, *) zażartość Austryaków i cuda waleczności Polaków, stawiających czoło sześćkroć liczniejszemu nieprzyjacielowi" Książę Hess-Homburg pada ciężko ranny, zastępuje go jenerał Bianchi, ale ogromna przewaga nieprzyjaciela zmusza wodza polskiego do ustąpienia z pozycyi odosobnionéj, ze wszystkich stron dostępnéj pod Dölitz i cofa się pod Konnevitz także nad Plejssą, gdzie miał przed sobą rzeczkę i bagna przez które przepływała. Napoleon przysyła mu na pomoc Oudinota z dwoma dywizyami gwardyi.

Na téj nowéj pozycyi i z tą pomocą w drugiéj linii utrzymuje się książę Józef aż do końca bitwy. Kilkakrotnie Austryacy rzucali się wściekle na tę pozycyę i za każdym razem cofać się musieli, zasławszy brzeg rzeczki trupami **). Wypadał także z pola Plejssy, na

*) Baron Fain man. de 1813 II, 421. Thiers XVI, 599.

**) Plusieurs fois les autrichiens voulurent franchir l'obstacle et chaque fois on les fit mourir au pied de la position. Thiers id. 600.

flanki księcia Poniatowskiego zdziesiątkowany poprzednio korpus Merfeldta, pod nowym dowódzcą jenerałem Sederer, i podobnież, jak tamte korpusy, zmuszony był zawsze cofać się z ciężką stratą.

Nie lepiéj się wiodło Barclayowi de Tolly, Wittgensteinowi i Kleistowi z atakami na Probsthaydę. Dziesięć razy wzięta pozycya, dziesięć razy odebraną została. Rzeź w tém miejscu była niesłychana. Victor, Augereau, Lauriston przysięgli, że nieprzyjacielowi na téj pozycyi usadowić się nie dadzą i przysięgi dotrzymali. Macdonald, cofnąwszy się do Stötteritz, utrzymał się nieporuszenie na téj pozycyi.

Około południa usłyszano na pagórku Probsthaydy huk armat z północnéj strony Lipska najprzód ku zachodowi. Były to działa Blüchera, który przeszedłszy Parthę, kanonował przedmieście Hallskie, dając sygnał Bernadottemu. Dąbrowski mu odpowiadał, jak mógł. Wkrótce potém zagrzmiały działa w stronie wschodniéj od Reudnitz; huk był nierównie silniejszy. „To działa Bernadottego!“ — wykrzyknął Napoleon i na całéj linii wojska powtarzano z oburzeniem te słowa *). Bernadotte znalazł naprzeciw siebie tylko korpus Reyniera, złożony z dwóch dywizyj piechoty saskiéj, pułku jednego saskiéj jazdy, dwóch pułków jazdy würtemberskiéj, artyleryi saskiéj z 40 działami i dywizyi francuzkiéj Durutta. Napoleon śledził uważném okiem ruchy, jakie się odbywały w téj stronie; nagle spostrzega ogromną próżnię w korpusie Reyniera — to Sasi i Würtemberczycy przeszli do nieprzyjaciela; 12.000 żołnierzy z 40

*) B. Fain itd. 421.

działami odwróciło się przeciw Francuzom i na początek sypnęli ogniem dział i karabinów na dywizyę francuzką Durutta, z którą pod jednym wodzem dwa lata służyli. Ten obrót wykonany był tak regularnie, jakby na placu parady — jenerał Reynier i marszałek Marmont, którzy na to patrzyli, domyśleć się zrazu nie mogli, że to zbiegostwo i zdrada. Sądzili, że to zapał nierozważny porwał tych Niemców. Reynier pobiegł za nimi, wołając: Co czynicie? gdzie idziecie?" — ale strzały ich na dywizyę Durutta odkryły mu sromotną prawdę.

Działo się to pod wioską Paunsdorf. Dywizya Durutta została sama jedna naprzeciw Szwedów i Prusaków Wnet téż obskoczył ją korpus pruski Bülowa, lecz potrafiła mu się wymknąć i zaczęła się cofać w porządku ku Sellerhausen; Ney przysłał jéj na pomoc dywizyę Delmasa, która zastąpiła drogę Szwedom pod Kolgartem niedaleko Reudnitz i okropnie tam ucierpiała. Dowódzca jéj, dzielny jenerał Delmas i całe jéj szeregi padły pod strzałami artyleryi saskiéj, użytéj natychmiast przez Bernadottego.

Napoleon tymczasem domyślając się, co się stało, pędził z Probstheydy nad Parthę, prowadząc za sobą jazdę gwardyi Nansout'ego z 20 działami zostawiwszy Muratowi dowództwo naczelne na południu. Spostrzegł on nad Parthą przednią straż Bernadottego, wchodzącą do Reudnitz, gdzie armia szwedzka miała się zetknąć z armią rosyjską Beningsena i natychmiast daje rozkaz Nansoutemu, żeby się między te dwie armie rzucił. Nansouty wpada ze swoją jazdą i artyleryą między dywizyę jenerała Bubna, tworzącą prawe skrzydło armii Beningsena a dywizyę księcia Hess-Homburskiego, będącą na ostatecznéj lewicy Bernadottego. Przypuszcza kilkakrotnie

szarżę to na jednę, to na drugą stronę, lecz niepodobna mu rozbić tych mas głębokich i jazda jego straszliwie prażona ogniem dział saskich i szwedzkiéj bateryi rac kongrewskich, cofnąć się musiała, a Bernadotte połączył się z Beningsenem.

W tymże samym czasie Marmont i Ney toczyli walkę równie zajadłą, jak wszystkie inne tego dnia, z korpusem rosyjskim Langerona, z pod dowództwa Blüchera, o posiadanie pozycyi pod Schönfeldt, która była punktem łącznym dla dwóch tych korpusów francuzkich. W ciągu kilku godzin dywizya jenerała Lagrange siedm razy traciła i odbierała wioskę Schönfeldt, nakoniec Ney przysłał jéj w pomoc jednę z dwóch dywizyj Souhama i odebrała ową wioskę po raz ósmy*). Marmont sam z dwoma dywizyami Compansa i Friederichsa, uszykowanemi w czworoboki między Schönfeldt a Sellerhausem, opierał się długo atakom Prusaków i Rosyan, aż mu nakoniec zabrakło amunicyi i cofnął się z całym swoim korpusem, a z nim Ney, i obaj marszałkowie zajęli pozycyę bliższą Lipska.

Ku zachodowi słońca armia francuzka zajmowała jeszcze na południu Lipska też same pozycye, na jakich ją Napoleon o świcie ustawił. Na północy Blücher od rana na krok jeden się od Parthy ku Lipskowi nie posunął; w jednéj tylko północno-wschodniéj stronie koło wojsk francuzkich nieco się zwężyło. Marmont i Ney przybliżyli się do Lipska, ażeby nie zostawić wielkich przedziałów z jednéj strony między ich korpusami, z drugiéj strony między korpusami Neya a Macdonalda. —

*) Buturlin utrzymuje, że była tylko trzy razy brana i odbierana. Compagne de 1813, 137

Sprzymierzeni spostrzegli się, że w tym dniu 18-tym października, podobnie jak 16go, po ogromnym krwi rozlewie, żadnéj prawie korzyści nie odnieśli i zapewne aż do nocy nie odniosą. „Upór zażarty — powiada Buturlin — z jakim Francuzi bronili swoich pozycyj, nakłonił naczelnego wodza do zawieszenia gwałtownych ataków, które sprzymierzonych o ogromne straty przyprawiały“ *). Ujrzano téż ze wzgórza Probstheydy, z wielkiém zdziwieniem, że armia Szwarcenberga się cofa, lecz sądzono, że się przeprawia za Plejssę i Elsterę, ażeby odciąć Francuzów od Renu, tymczasem zatrzymała się o strzał działowy i wyzwała armię francuzką na walkę armatnią. 1.800 dział zaczęło grać z dwóch stron na przestrzeni od Lipska do Schönfeldt, od Schönfeldt do Probstheydy, od Probstheydy do Konewitz. Kanonada trwała aż do nocy. Na tém zakończyła się druga bitwa Lipska, nierozegrana podobnie jak pierwsza, a obie kosztowały Francuzów 40.000; sprzymierzonych 60.000 ofiar.

Po takim rezultacie przywódcy koalicyi mieli ciężki problemat do rozwiązania, czy prowadzić daléj tę walkę morderczą, w któréj zgnębią w końcu Napoleona, ale jakimże kosztem? — czy téż nakłonić się do rokowania z tym nieprzezwyciężonym człowiekiem? Napoleon mógł się spodziewać, że mu odpowiedzą na propozycye, które Merfeldtowi wyraził, lecz zaledwie się kanonada skończyła i zaczynano ognie obozowe rozpalać z dwóch stron na całéj płaszczyźnie Lipska, a Napoleon, siedząc przy ogniu przed swoim namiotem na Thonbergu na składanym swoim stołku, dyktował Berthierowi rozkazy na noc,

*) Buturlin 183.

gdy przybyli do niego dwaj dowódzcy artyleryi, jenerałowie Sorbier i Dulaulay z raportem, który go jak piorun uderzył, to jest, że nie zostaje już amunicyi, jak zaledwie na dwie godziny bitwy, bo wystrzelono w tym dniu 95.000 ładunków armatnich, a od pięciu dni przeszło 220.000; zostaje tylko 16.000. Dołożyli iż wielki park artyleryi nie wrócił z Düben i zapewne schronił się do fortecy Torgau, a inne najbliższe magazyny są w Magdeburgu i Erfurcie.

Napoleon spuścił smętnie głowę; niedługo się jednak namyślał. Sytuacya była okropna, ale jasna. Nie było innéj rady, jak rozpocząć odwrót natychmiast. Bezzwłocznie téż zaczął dyktować Berthierowi odpowiednie rozkazy. Téjże nocy przejść miały przez most pod Lindenau różne tabory, część artyleryi, gwardye, korpusy Victora, Augereau i korpus polski. Pomijamy dalsze rozporządzenia. Po skończeniu dyktowania przeniósł się Napoleon do miasta na kwaterę w gospodzie „pod Herbami Prus“ (na bulwarze końskiego targu).

O świcie przywołuje Cesarz księcia Poniatowskiego, którego korpus przeszedł już był na drugą stronę Elstery, bądź wskutek rozkazu, o którym Napoleon zapomniał, bądź przez jakąś pomyłkę. Gdy książę wszedł do jego gabinetu, rzekł do niego Napoleon:

— Mości książę, będziesz bronił południowego przedmieścia.

— Najjaśniejszy Panie — odpowiedział książę Józef — ależ ja mam bardzo mało ludzi. Największa część mojego korpusu jest już w téj chwili po drugiéj stronie Elstery, dokąd wyszła w nocy podług rozkazu księcia Bassano.

— Wieluż więc Polaków zostało książę przy tobie? — spytał Cesarz.

— Moja zwykła eskorta — odrzekł wódz polski — to jest 200 krakusów, tyluż kirasyerów, sztab mój i kilka jeszcze luźnych oddziałów jazdy; razem najwięcéj 800 ludzi.

— A więc.. czem masz, tém będziesz bronił przedmieścia południowego i zasłaniał odwrót armii wraz z księciem Tarentu, lecz — dołożył Napoleon z naciskiem — 800 Polaków, to znaczy tyle co 8.000 innych żołnierzy.

— Kiedy tego trzeba — rzekł ks. Poniatowski tonem uroczystym — możesz W. C. Mość zaufać nam; będziem bronić przedmieścia i osłaniać armię, choćbyśmy wszyscy co do jednego zginąć mieli.

Oto były ostatnie słowa, jakiemi wódz polski pożegnał świadomie na wieki, wielkiego mocarza i wielkiego uwodziciela *).

Wróciwszy na miejsce, gdzie czekała nań jego eskorta krakusów pod dowództwem kapitana Romana Puzyny i kirasyerów pod majorem Dziekońskim oraz sztab jego, książę Poniatowski dobył szabli, czego nie miał zwyczaju nigdy czynić, jak tylko w boju, i przemówił do swojéj drużyny w tych kilku słowach: „Dziś mamy wielką spełnić powinność, Cesarza i jego armię osłaniać. Dziś więc towarzysze broni raczéj zginąć, niż na krok ustąpić“ — a na twarzy jego i w całéj postaci malowała się rezygnacya na śmierć, bez promyka nadziei. Dobywszy pałasza,

*) Ant. Ostrowski: Żywot T. Ostr. II, 281 porównać ze świadectwem bar. Faina Manuscrit de 1813, II, 434.

już go więcéj do pochwy nie schował. Walczył jak prosty żołnierz, tylko na czele wszystkich *).

Wojska, zostawione na obronę Lipska, były następujące, zaczynając od północy: Przedmieścia Hallskiego bronił Dąbrowski, postawiony już od trzech dni na tém stanowisku przez Napoleona. Chwilowo zajmował także to przedmieście Marmont, który miał podążyć na most, jak tylko przejdą korpusy Victora i Augereau. Obronę przyległego ze strony północnéj przedmieścia Rosenthal miał sobie poruczoną jenerał Reynier, któremu z całego korpusu jego pozostała tylko jedna zdziesiątkowana dywizya Durutte. Ney rozciągnął swe siły z dwóch stron bramy Grimma na wschodzie miasta, lecz miał on zaraz po Marmoncie wyjść ku mostowi. Na południe przed bramą św. Piotra i z dwóch jéj stron, idąc od wschodu, były korpusy Macdonalda, Lauristona i księcia Poniatowskiego, który opierał się prawie o Plejssę. Tutaj mamy przed sobą zagadkę. Korpus polski był już na drugiéj stronie Elstery ze sztabem i kilku adjutantami księcia, a jednak znajdowały się oddziały polskie w Lipsku, które się świetnie odznaczyły, i tak na przedmieściu Borna walczył pułkownik Bolesta z resztkami dywizyi, składającéj się z niedobitków pułków 1go, 8go, 15go i 16go piechoty **). Widocznie nie należały te niedobitki do korpusu księcia Józefa, który po zreorganizowaniu się w Krakowie liczył tylko sześć pułków piechoty. Był to zapewne oddział Dąbrowskiego. Toż samo powiedzieć można o mężnym Malczewskim, który w ogrodzie Reichla zgi-

*) Ant. Ostrowski: Żywot Tomasza Ostrowskiego, II, 387.
**) Tamże, 386.

nął na czele batalionu z 18go pułku *). Dąbrowski musiał te oddziały porozsyłać, z rozkazu Napoleona lub Neya, na ważne punkta, pozbawione wszelkiéj obrony.

Napoleon od chwili, gdy się dowiedział o niedostatku amunicyi w parku rezerwowym, pragnął usilnie uniknąć nowéj bitwy w murach Lipska — co łatwo pojąć. W tym celu, przeniósłszy się do miasta, wezwał wieczorem do siebie członków magistratu i nakłonił ich, żeby wysłali wczesnym rankiem, przed rozpoczęciem szturmu, deputacyę do Cesarza rosyjskiego i króla pruskiego z prośbą o ochronienie miasta. W gruncie chodziło mu o jakiśkolwiek układ tymczasowy. w którym zawarowaćby można wolne wyjście wojsk z miasta aż za most pod Lindenau, który mu zapewne przypominał mosty na Berezynie. Deputacya trafiła na dwóch monarchów tylko co przybyłych z Roda, gdzie nocowali, i którzy stali razem za wojskiem, lecz obaj odmówili przyjęcia deputacyi. Wtenczas kazał Napoleon Macdonaldowi, dowodzącemu w punkcie, naprzeciw którego stali obaj monarchowie, wysłać adjutanta jako parlamentarza z prośbą o chwilę posłuchania, lecz i ten posłaniec nie został przyjęty.

Ostatniego środka zawiązania rokowań z koalicyą użył Napoleon, będąc z pożegnaniem u króla saskiego, jak to zobaczymy zaraz.

O godzinie 8méj zagrzmiały działa z trzech stron około Lipska. i armie sprzymierzone zaczęły się posuwać w głębokich kolumnach z pozycyj, jakie zajmowały w przeddzień, ku murom miasta. Około 9éj Cesarz siada

*) Ant. Ostrowski, świadek naoczny, ibid.

na koń i jedzie pożegnać króla saskiego. Nieszczęśliwy monarcha wychodzi naprzeciw niemu, prowadzi go do pokoju, gdzie była królowa i księżniczka Augusta, niegdyś infantka polska, i przyjmuje go z całym ceremoniałem dworskim; ale wkrótce etykieta ustępuje miejsca szczeremu rozczuleniu. Napoleon wyraża królowi swój ciężki żal, iż go zostawia na łasce i niełasce nieprzyjaciela, lecz namawia go, ażeby wysłał natychmiast parlamentarza do Szwarcenberga z propozycyą konwencyi o poddanie miasta, a on z armią natychmiast wyjdzie; następnie układać się będzie mógł król z koalicyą; on za złe mu nie weźmie, jeżeli odstąpi Francyę. Lecz podnosząc głowę z pychą, dodał, iż ma wszelką nadzieję, że wróci jeszcze nad Ren z potężną siłą i weźmie odwet na nieprzyjacielu. Przyrzekł wszakże królowi solennie, że jakikolwiek los go spotka żadnego traktatu nie podpisze, w którymby Saksonia była poświęconą *).

Rozmowa trwała już od pół godziny, gdy usłyszano rzęsiste strzały karabinowe, najprzód ze strony przedmieść Grimma i Pegau, wkrótce potém od przedmieścia Halli; oficerowie przybywają z najsmutniejszemi wiadomościami. — Król saski, królowa, infantka zaklinają Napoleona, ażeby nie narażał się na niebezpieczeństwo, zostając dłużéj przy nich. Po długich jeszcze pożegnaniach Napoleon decyduje się opuścić swego wiernego sprzymierzeńca.

W sali służbowéj czekali oddawna Stanisław Potocki i Antoni Ostrowski. Oficerowie sztabu i urzędnicy dworu, zapełniający tę salę, zafrasowani i zniechęceni,

*) B. Fain, II, 438, Thiers, XVI, 614.

bardzo niemiłém okiem na nich patrzyli. „Dziwowali się — powiada Antoni Ostrowski — że w takim momencie przyszliśmy do króla po jakieś polecenia... Mówili nam, że wszystko już skończone, że lepiéj, iżby każdy myślał o sobie — wyraźnie okazywali chęć pozbycia się nas, a nie mogliśmy się doprosić, żeby nas królowi zameldowano“ *). Król był rzeczywiście bardzo zajęty po wyjściu Napoleona wyprawieniem, podług jego rady, parlamentarza do Szwarcenberga z propozycyą konwencyi o poddanie miasta. Odpowiedź przyszła w parę godzin późniéj gdy Lipsk był już prawie w ręku koalicyi, a zawarta była w tych suchych i nielitościwych słowach, „iż sprzymierzeni nie mogą wchodzić w układy z monarchą, którego już za swego więźnia uważają“. Król na tę odpowiedź nie czekał. Dwaj mężowie polscy, którzy byli w sali służbowéj, ujrzeli po długiém czekaniu otwierające się drzwi od pokoju królewskiego i wychodzących najprzód dwóch hajduków, z zapalonemi świecznikami w ręku, daléj szedł król z królową i księżniczką, za niemi fraucymer i różnobarwna dworszczyzna, Potocki i Ostrowski nie mogli zrazu pojąć, co znaczy i gdzie idzie ta jakby pogrzebowa parada, lecz się wnet dowiedzieli, iż udawała się do piwnic, aby się tam schronić przed bombardowaniem. „Król dostrzegł nas — powiada Ostrowski — i dał znak, żebyśmy się do niego zbliżyli. Uprzejmie i troskliwie zapytał: czego żądamy? Rozkazów Twóich Najjaśniejszy Panie — odrzekliśmy. — Nie mam już żadnych rozkazów do dania wam — odpowiedział król, koalicya bowiem pozbawia mnie wolności

*) Ant. Ostrowski ibid. 383.

we własnym kraju; zostaję dlatego jedynie, aby uratować w nim, co można. Waszemu zaś patryotyzmowi, panowie, zostawiam poczynienie tego, co najlepszém dla Ojczyzny uznacie; radzę przecież i pragnę usilnie, abyście szli w tropy za Cesarzem, wskrzesicielem waszym i przy nim daléj reprezentowali kraj, dla którego ja już niestety nic uczynić nie mogę". Poczém skłoniwszy się, poszedł daléj, a my rozrzewnieni i z bolesném w duszy przeczuciem, że więcéj tego monarchy, a co większa, tego poczciwego człowieka, oglądać nie będziemy" *).

Podczas gdy się to działo w mieszkaniu królewskiém, sprzymierzeni przypuszczali ze wszystkich stron szturm do miasta, przekonani zrazu, że to będzie walka najstraszliwsza, lecz gdy się rozeszła mgła jesienna, która aż do 10éj zrana zakrywała Lipsk i cały widnokrąg, spostrzegli z miłém zdumieniem, że wojsko francuzkie się cofa i ciągnie długim sznurem przez bulwary ku mostowi pod Lindenau; tak było ze strony północnéj, lecz gdy jedne wojska się cofały, inne na które kolej cofania się nie przyszła, broniły się zażarcie. W północnéj stronie Marmont, Dąbrowski i Reynier, nim się wycofali, odparli atakującego przedmieście Hallskie Sackena i zadali mu ogromne straty; przyszedł mu w pomoc Langeron, lecz i temu nie lepiéj się powiodło. Cały prawie pułk archangielski, należący do jego dywizyi, został wytępiony; nareszcie Blücher przysłał Sackenowi posiłki i Rosyanie zdobyli fabrykę Pfaffendorf, zażarcie bronioną i różne inne domy, w jednym z których przy

*) Ant. Ostrowski ibid. 384, 385.

ulicy Garbarskiéj oddział jeden Dąbrowskiego dał się wyżgać bagnetem aż do ostatniego. Zapomniane na polu walki nad Parthą baterye polskie Seweryna Konarskiego i zostawione bez asekuracyi obroniły się same, nie straciwszy ani jednego działa ani jaszczyka; nareszcie weszli Rosyanie na przedmieście Hallskie. Gdy się o tém dowiedziano w środku miasta, powstał popłoch niesłychany; cała ludność chciała się wynosić z miasta; mieszkańcy z dziećmi, unosząc swe mienie, chorzy nawet wypuszczeni ze szpitali w swoich szlafrokach szpitalnych zaczęli się cisnąć ku bramie Ranstadzkiéj, zkąd się wychodzi na drogę do mostu pod Lindenau; porozrywali szeregi cofających się wojsk Neya i zrobił się taki ścisk, iżby go nawet bagnety nieprzyjacielskie przebić nie mogły. Napoleon, wracając od króla saskiego między 10tą a 11tą godziną, widział niemożliwość przedostania się przez ten tłok i musiał uchodzić z miasta długą drogą przez bramę św. Piotra i bulwary zewnętrzne. Potocki i Ostrowski nie mogli dotrzeć do gospody, gdzie czekały na nich powozy upakowane i pozaprzęgane, które miały ich zawieść do Weissenfels. Musieli się rzucić w odmęt uchodzących reszt wojska, pomieszanych z ludnością.

Książę Poniatowski, Lauriston i Macdonald, zostawieni na przedmieściach południowych za bramą św. Piotra, jakby na straconéj placówce, dopełniali wiernie swego obowiązku. Na księcia Józefa nacierał ks. Hess-Hombourg, dowodzący lewém skrzydłem armii Szwarcenberga; Lauristona i Macdonalda napierali Kleist i Wittgenstein. Wódz nasz nie mając piechoty, tylko drużynę swoją, złożoną z krakusów i kirasyerów, przypuszczał ciągłe szarże na nieprzyjaciela. Ranny już dwukrotnie d. 14go

i 16go października, walczył jak prosty żołnierz, własną ręką zadawał i odbijał ciosy i w jednéj z szarż tych na piechotę austryacką odniósł trzecią ranę w ramie od kuli karabinowéj; obwiązał ją i walczył daléj.

Niemniéj walecznie sprawiały się dwa polskie oddziały, należące prawdopodobnie do dywizyi Dąbrowskiego, o których wspomnieliśmy wyżéj, oddział pułkownika Bolesty i oddział pułkownika Malczewskiego, który z kilkuset ludźmi wstrzymywał Prusaków Blüchera.

Około godziny 1éj miasto już było zajęte przez wojska sprzymierzone i te się wysypywały przez różne bramy na przedmieścia, a szczególniéj południowe, gdzie im Badeńczycy wydali bramę św. Piotra. Bolesta, otoczony przez wojska rosyjskie i austryackie po wysadzeniu już mostu na Elsterze, wezwany został przez rosyjskiego jenerała w sposób uprzejmy, ażeby dłuższego oporu zaniechał, bo Lipsk już w ręku sprzymierzonych i daremnieby mężną krew przelewał. — Dzielny dowódzca oświadczył, że broń złoży, lecz na warunkach honorowéj kapitulacyi. Jenerał rosyjski zgodził się na to, a Cesarz Aleksander delegowanemu do niego podpułkownikowi Rybińskiemu warunki kapitulacyi ustnie zatwierdził, lecz Austryacy, nie zważając na to, wszystkich tych mężnych rozbroili i do Węgier do niewoli odesłali *). Oddział Malczewskiego nie kapitulował, lecz cały prawie na swojém stanowisku po spartańsku zginął, a z nim i jego dowódzca.

Książę Józef widział, że z garstką walecznych niepodobna mu utrzymać się na przedmieściu wobec tego

*) Ant. Ostrowski II. 387.

wylewu nieprzyjaciół, ale przyrzekł był solennie racséj zginąć, niż na krok ustąpić i czekał śmierci. Obok niego Macdonald, przypuściwszy ostatnią szarżę na Prusaków i odpędziwszy ich nieco, zawrócił konia i przed jego okiem przeleciał jak strzała z całym swoim sztabem; przepłynął wpław Pleissę i zniknął w dali.

Wtenczas wódz polski zdecydował się także cofać, ażeby się nie dostać ze swoją drużyną do niewoli. Zatrzymał się jednak jeszcze nad Plejssą, wahając się, czy tu już życie położyć, czy dążyć jeszcze za Elsterę. Pytał się zapewne sam siebie, po co iść daléj, kiedy wszystko stracone? W téj chwili przybiegł do niego stary przyjaciel jenerał Bronikowski, który go wszędzie szukał. Począł go błagać i zaklinać, ażeby, nie zwlekając dłużéj, puścił się wpław przez Plejssę. Pocieszał go, że jeszcze nic nie ma straconego, że wojsko się cofa jedynie z braku amunicyi. Ani jeden, ani drugi nie wiedzieli, że przed chwilą most na Elsterze został wysadzony i że zamknięta dla nich wszelka droga odwrotu. Książę Józef dał się nakłonić przyjacielowi *) — skoczył w Plejssę, a za nim jego sztab, jego krakusy i kirasyery.

Mała rzeczka Plejssa była równie jak Elstera ogromnie wezbrana i pędziła jak potok. Książę Poniatowski ranny w ramię i w rękę, nie mógł dobrze koniem kierować, prąd go unosił. Jeden z jego adjutantów, Blechamp, szwagier Lucyana Bonapartego, doskonały pływak, puścił się za nim i sprowadził go na brzeg prze-

*) Szczegół ten wyciągnęliśmy z zapisek rękopiśmiennych pułkownika Szumlańskiego, pierwszego adjutanta księcia Józefa, udzielonych mi łaskawie przez p. Estreichera, dyrektora Biblioteki Jagiellońskiéj.

ciwny, koń zaś jego poszedł z prądem. Książę szedł piechotą przez bulwary. Widzieli go wtenczas Stanisław Potocki, prezes rządu Księztwa warszawskiego i Antoni Ostrowski, którzy stali niedaleko od ogrodu Reichla, nie wiedząc, gdzie się podziać.

„Dostrzegliśmy — powiada Ostrowski — ostatki odwrotu wielkiéj armii, ową garstkę mężnych krakusów polskich, kirasyerów, oficerów od sztabu, otaczających wodza; wszyscy odpierając ciągłe natarcia posuwali się ku mostowi, nie wiedząc, że już przezeń nie ma przejścia. Za nimi postępowała piechota nieprzyjacielska z najeżonemi bagnetami, nie szczędząc i strzałów. Byli to, o ile pamiętam, Rosyanie, landwera pruska i kozacy. Kłuli, mordowali, kto się im tylko nawinął. Myśleliśmy, że i dla nas ostatnia wybiła godzina" *). — Nie wybiła była jednak jeszcze — dostali się tylko do niewoli.

Chcąc się trochę osłonić przed strzałami, wszedł książę Józef ze swoją drużyną do ogrodu Reichla, zasłanego trupami naszych, i tam przyłączył się do niego Dobrzański z dywizyi Dąbrowskiego z 3 działami. Drzewa ogrodu nie zasłoniły wszakże nieszczęsnego wodza od strzałów, został raniony kulą w bok tak ciężko, że padł w objęcia jednego ze swoich adjutantów i zemdlał. Ocucono go, opatrzono na prędce i posadzono na koń, przyprowadziwszy mu najlepiéj utresowanego ze wszystkich jakie szły za nim, ale ledwie się trzymał na siodle. Wszyscy adjutanci i Bronikowski, przyjaciel jego, błagali go żeby został i kazał się lepiéj opatrzyć — czyli dał się wziąć do niewoli — a komendę zdał na kogo innego. „Nie" — odpowiedział

*) Ant. Ostrowski, II, 387.

słabym głosem książę Józef, i dołożył owe słowa wiekopomne: „Bóg mi powierzył honor Polaków, Bogu jednemu go oddam“ *). W téj chwili pojawił się oficer jeden z inżynieryi i zawiadomił księcia, że most na Elsterze przez fatalną pomyłkę został przedwcześnie wysadzony, lecz że on zna miejsce, gdzie z łatwością można rzekę wpław przebyć. Wszyscy udali się za nim nad brzeg Elstery. Zaledwie jednak kilkanaście kroków postąpili, książę wykrzyknął: „Otóż i oni“ i wskazał na oddział nieprzyjacielski, który mu drogę zastępował — poczém skręcił konia i rzucił się w Elsterę — lecz osłabiony tylu ranami, a szczególniéj ostatnią puścił koniowi cugle, koń dopłynął do brzegu, wśród gradu kul, któremi sypano na księcia. Brzeg był spadzisty i ślizki po deszczu, koń nie mógł na nim zahaczyć kopyta, zsunął się, książę spadł w wodę i prąd go uniósł, lecz prawdopodobnie upadł już nieżywy, lub zemdlony, bo w prze-

*) Sądzono powszechnie że te słowa wyrzekł książę Józef wskazując do Elstery. Byłoby w tém coś teatralnego. Podawano je téż w wątpliwość. Przed dwudziestu kilku laty opisywał w „Czasie“ śmierć wodza polskiego dawny oficer który — jak zaręczał — był jéj świadkiem i powiada że tych słów nie słyszał a Szanowny profesor Łepkowski mój najlepszy przyjaciel zdaje się załączać je do tego mnóstwa słów legendowych przypisywanych bohaterom i monarchom, którym ani przez myśl nie przeszło wydeklamować je dla potomności. (O tradycyach narodowych 1861). Lecz słowa księcia Józefa rozeszły się między Polakami będącymi w Lipsku w parę godzin po jego śmierci. (Ant. Ostrowski, Żywot Tom. Ostrowskiego II, 388). Bronikowski jenerał, przyjaciel jego od lat młodych słyszał je na własne uszy i opowiedział nieobecnemu przy nim w téj chwili pułkownikowi Szumlańskiemu pierwszemu adjutantowi księcia, który to poświadcza w swoich zapiskach rękopiśmiennych znajdujących się w Bibliotece Jagiellońskiéj. Zresztą wódz polski powiedział te słowa w okoliczności, w któréj powiedzieć je prawie musiał, bo go nakłaniano śmiertelnie rannego, ażeby dał się wziąć do niewoli.

prawie odniósł jeszcze jednę głęboką ranę, trzecią w tymże samym dniu, piątą od dni kilku i krew mogła go ujść. Adjutant Blechamp puścił się za nim, żeby go po raz drugi ratować, dosięgnął go i widziano rycerskiego adjutanta, Francuza, wypływającego na wierzch wody, trzymając księcia w pół ciała, lecz wnet obydwaj zagłębili się powtórnie w nurtach rzeki i już nie wypłynęli.

Trzeciego dnia po téj tragicznéj scenie rybacy wyciągali hakami z Elstery, ku upustom, zatonięte w niéj ofiary. Nagle zawołali: „Oto mamy jakiegoś jenerała francuzkiego“ — „Nie francuzkiego jenerała — odezwał się przytomny temu służący A. Ostrowskiego — lecz ukochanego wodza Polaków księcia Józefa Poniatowskiego. „Wnet, powiada Ostrowski, wiadomość o tém odkryciu rozbiegła się po całém mieście i co żyło, biegło ku tamtéj stronie a między tymi i ja, pułkownik Kicki i kilku innych jeszcze Polaków. Ciało wtedy już było złożone w jakimś mizernym domku nad rzeką, bynajmniéj nienadpsute i owszem miał Poniatowski twarz wypogodzoną, gładką, piękną nawet jak za życia, (co dowodzi, że książę upadł z konia już nieżywy, lub w téjże chwili po upadnięciu skonał, inaczéj twarz jego byłaby nabrzękła) z głowy tylko stracił perukę...“ Książę Szwarcenberg, niegdyś towarzysz broni księcia Józefa, kazał pogrzebać jego zwłoki z honorami wojskowymi w ogrodzie Reichla, zkąd w dziewięć

---

*) Adjutanci którzy księcia nie odstąpili do śmierci, byli Kicki, Sierakowski, Orseti, Wodzyński i Bleichamp, i prawdopodobnie prócz Bleichampa żaden pływać nie umiał. Szumlański wysłany przez księcia do Drezna z zapomogą dla oficerów polskich rannych będących w tém mieście, był odcięty od Lipska. Artur Potocki z resztą sztabu został przy korpusie i z nim przeszedł przez Elsterę.

miesięcy późniéj, wracające z Francyi wojska nasze, zabrały je i przyniosły do Warszawy. Rożniecki wystawił w ogrodzie Reichta skromny pomniczek w miejscu gdzie zwłoki wodza spoczywały najprzód *).

Śmierć księcia Józefa była dla Polaków prawdziwym końcem bohaterskiego epizodu Księztwa warszawskiego. Póki on żył i prowadził do boju ostatnią garstkę wojska polskiego, w nim się jeszcze uosobiało to Księztwo. Czuł to on i straciwszy wszelką nadzieję, szukał już tylko śmierci zaszczytnéj. Bóg mu powierzył straż honoru polskiego i tę misyę święcie dopełnioną w ręce Boga złożył.

Rezultat ogólny trzydniowéj bitwy pod Lipskiem i w Lipsku samym — téj walki ludów, jak ją nazywają Niemcy — był straszliwy. Thiers oblicza w przybliżeniu straty Francuzów na 60 do 70.000 zabitych, rannych, utopionych w Elsterze i wziętych do niewoli. Dodać należy straconych 250 dział, tyleż jaszczyków i niezmierną liczbę wozów taborowych **) zabranych przez nieprzyjaciela po wysadzeniu mostu na Elsterze. Co do Polaków w szczególe nie mamy listy poległych, lecz wziętych w niewolę po wysadzeniu mostu było 240 oficerów, między nimi jenerałowie Krasiński Izydor, Małachowski, Rautenstrauch szef sztabu księcia Józefa, Rożniecki, Bronikowski, Grabowski Stefan, Umiński, pułkownik Roman Sołtyk, pułkownik Bolesta, podpułkownik Rybiński, pięciu adjutantów naczelnego wodza ***), żołnierzy zaś

*) Nie swoim wszakże kosztem ale za kosztowności, które znaleziono przy księciu.

**) Thiers ibid. XVI. str. 621—627.

***) Franciszek Morawski, broszura. Co się stało po bitwie lipskiéj.

z dywizyi Dąbrowskiego i z oddziałów porozrzucanych po różnych korpusach francuzkich, naliczono 3.250 w zabitych, rannych, wziętych do niewoli *). Straty wojsk sprzymierzonych podają francuzcy pisarze na 80.000 ludzi, co zdaje się bardzo przesadzoném, gdyż Francuzi ujęli stosunkowo nie wielką liczbę jeńców w dwóch pierwszych dniach bitwy, i tych uprowadziwszy za sobą, w odwrocie musieli pozostawiać na drodze.

Lecz obok strat w boju Francuzi ponieśli cięższe jeszcze po za jego szrankami a które były bezpośrednim skutkiem przegranéj. Zostało bowiem w twierdzach nad Elbą, Odrą, Wisłą, około 190.000 żołnierzy, po większéj części z dawnéj armii, zahartowanych w ogniu bitew: mianowicie w Dreznie 30.000 a między nimi szczątki legii nadwiślańskiéj pod marszałkiem Saint-Cyrem, w Gdańsku 28.000, w téj liczbie trzy pułki polskie dawnéj legii północnéj, w Magdeburgu 25.000 między którymi resztki trzech pułków polskich wsławionych w Hiszpanii i nad Berezyną, w Hamburgu 40.000, między nimi trzy pułki jazdy polskiéj pod jenerałem Piotrowskim, w Flensburgu pułk jazdy polskiéj (17ty) pułkownika Brzechwy, w Torgau 28.000 Francuzów, w Modlinie 3.000 Litwinów, w Zamościu 13ty pułk piechoty polskiéj, pułkownika Żymirskiego 3.000 żołnierza, w Głogowie 8.000 Francuzów, w Szczecinie 12.000, (byli tam i Polacy, nie wiemy wiele), w Kistrzynie 4.000, w Würtzburgu 2.000. Wszędzie została doskonała artylerya, oddziały

*) Franc. Morawski ibid. Trudno nam zrozumieć, jakim sposobem tylu jenerałów należących do korpusu polskiego, który w nocy z 18 na 19 października przeszedł na lewy brzeg Elstery, dostało się do niewoli w Lipsku.

saperów i inżynieryi francuzkiéj *) a wszystkie te załogi odcięte od Francyi poddać się musiały nieprzyjacielowi, jedne prędzéj drugie późniéj z wyjątkiem załogi w Hamburgu pod Davoustem, która wytrwała w tém mieście aż do pokoju.

Z Lipska wyszło około 100.000 wojska francuzkiego podług rachuby Thiers'a z 300.000. (Thiers liczy 360.000) z jakiemi rozpoczął kampanię a ze 100.000 pozostałych zaledwie 70.000 zachowało broń, reszta porzuciła ją po wyjściu z miasta i była w zupełnym stanie rozprzężenia tak jak w odwrocie z Moskwy. Punkt zborny dla Francuzów był pod Lindenau zaraz za zniszczonym mostem gdzie była kwatera główna Napoleona, a dla Polaków wogóle pod Ploegnitz na drodze do Lützen. Tam się zebrały szczątki korpusu księcia Józefa i szczątki dywizyi Dąbrowskiego, razem około 9.000 żołnierza, mianowicie około 6.000 piechoty i 3.000 jazdy oraz 6 bateryi artyleryi, z których 5 przeszło szczęśliwie na lewy brzeg Elstery z korpusem księcia, to jest: jedna baterya lekkokonna kapitana Konarskiego, inne piesze kapitana Radziszewskiego, kapitana Piętki, kapitana Chojnackiego, kapitana Bojarskiego, jednę jeszcze pod kapitanem Szubertem przyprowadził Dąbrowski; dwie zaś z jego dywizyi zostały na bulwarach Lipska po wysadzeniu mostu. Wszystkie bateryе miały po sześć dział. Były to też same, które odbyły kampanie 1812 r. Przy korpusie

*) Porównać z Thiersem ibid. XVI. 656 i 657. Thiers nie dolicza załogi w Flensburgu, a Polaków we wszystkich tych twierdzach oblicza na 10.000, kiedy podług rachunku jego w Zamościu tylko i w Modlinie było ich razem już 6.000. Dodawszy zaś do téj liczby wszystkie inne oddziały, któreśmy wymienili, ogólna suma wynosiła najmniéj 20.000.

polskim była także część kompanii saperów *). Zgoła korpus księcia Józefa przepołowiony zachował nietkniętą swoją organizacyę, ale nie było już wodza, zgasła nadzieja odzyskania Ojczyzny, która przyświecała jak gwiazda naszym wojakom od pięknych włoskich krain aż do Moskwy i anarchia wkradła się niebawem, nie w szeregi żołnierzy, lecz pomiędzy oficerów.

Wiadomość o śmierci wodza rozeszła się w wojsku polskiém tegoż samego dnia, kiedy utonął. Przyniesiona była przez tych, którzy po nim przepłynęli przez Elstrę, a była takich znaczna liczba Polaków i Francuzów, jeźdzców i nawet piechurów którzy tylko umieli pływać. Wielu utonęło, ale większa część dopłynęła do brzegu. Zdaje się że i cała eskorta konna księcia Poniatowskiego rzuciła się wpław przez Elsterę; inaczéj byłoby to niepojętém ze strony polskich żołnierzy, kiedy tylu Francuzów usiłowało przepłynąć przez tę fatalną rzekę, nie mając innéj pobudki jak uniknąć niewoli lub tego gradu kul jakim ciskali z murów Drezna Sasi i Badeńczycy na uchodzących bulwarami żołnierzy Napoleońskich. Lecz jakimkolwiek sposobem dowiedzieli się nasi pod Ploegnitz o bohaterskiéj śmierci wodza, to pewna, że wiedzieli o niéj w parę godzin po wypadku i oficerowie zebrali się w jedno wielkie zgromadzenie, żeby sobie nawzajem tę smutną wiadomość zakomunikować i o niéj pomówić. Wkrótce zgromadzenie zmieniło się w sejmik; radzono co począć w tém osieroceniu ostatniéj garstki rozbitków polskiego wojska? Niektórzy wystąpili ze zdaniem, że nie pozostaje Polakom jak wrócić do kraju, że po tylu

*) Ant. Ostrowski II, 398.

daremnych ofiarach i tylu zawodach ze strony Napoleona, walczyć do upadłego, ażeby go ratować w upadku, byłoby wprost szaleństwem. I cóż on z nami uczyni? — mówili oni — oto wcieli nas do francuzkiego wojska a my należymy do Ojczyzny nie do niego. Na razie znalazło się wielu, którzy bez zastanowienia potakiwali temu wnioskowi, inni się na to oburzali w imie honoru wojskowego. Do nieprzychylnego dla Napoleona usposobienia pierwszych przyczynił się wielce odgłos przekleństw, jakie rzucali na niego ci Polacy i Francuzi, którzy przez wysadzenie mostu zostali na łasce nieprzyjaciela. Podejrzywano go bowiem, że on to kazał most wysadzić tak wcześnie, ażeby siebie ocalić i znaczniejszą część armii, która była już na lewym brzegu Elstery, poświęcając resztę a z nią księcia Poniatowskiego, Macdonalda, Lauristona, Reyniera i tylu innych jenerałów *). Posądzenie to, jakkolwiek prawdopodobne na pozór, było najzupełniéj niesłuszne. Napoleon zasnął był w młynie w Lindenau, gdzie była jego kwatera główna, pisząc rozkaz do Macdonalda, w którym oddawał pod jego dowództwo tylną straż złożoną z 11go, 7go korpusu, księcia Józefa z jego drużyną i polecał mu opierać się w mieście aż do nocy. Spał snem głębokim na krześle, gdy most został wysadzony. Król neapolitański i marszałek Augereau wpadli pierwsi do jego izby, obudzili go i zawiadomili o katastrofie, która go ogromnie zmięszała **).

Naradom i swarom oficerów naszych, położył prędko koniec rozkaz wymarszu. Dąbrowski z jednéj strony, So-

---

*) Antoni Ostrowski. Żywot Tomasza Ostrowskiego II. 386.

**) Bar. Fain Manuscrit de 1813 II, 448.

kolnicki z drugiéj, wytłumaczyli oficerom, że nie czas teraz radzić, gdyż odstąpienie w téj chwili Napoleona byłoby po prostu zdradą gorszą jeszcze niż Sasów i Niemców posiłkowych a skutek jedyny, że wpadliby w ręce nieprzyjaciela, gdyż oddziały wysłane na zwiady spostrzegły już chmary kozaków o parę mil od Ploegnitz i niewątpliwie w nocy główna siła koalicyi przejdzie na lewy brzeg Elstery dla ścigania armii francuzkiéj. To napomnienie wodzów wystarczyło na przywrócenie karności między oficerami. Wrócili na swoje miejsca i korpus polski wyruszył z Ploegnitz przed nocą. Stanął obozem nad drogą z Pegau do Markranstadt. W tém ostatniém miasteczku, tuż pod Lützen, nocował Napoleon wyszedłszy z wojskiem z Lindenau po otrzymaniu wiadomości o wysadzeniu mostu. Przed świtem wyjechał z Markrandstadt do Weissenfels poprzedzając wojsko. Zatrzymał się w drodze przed wąwozem Poserny gdzie francuzcy rekruci pobili jazdę Witzengerodego przed bitwą pod Lützen, i wysiadł z powozu — jak opowiada Fain — zobaczywszy grono oficerów francuzkich czekających tam na niego. Byli to oficerowie, którzy szczęśliwie przepłynęli z Lipska przez Elsterę. Napoleon pomówił z nimi, wypytywał się o różne szczegóły wypadków, które nastąpiły po katastrofie. Między nimi był — jak zdawało się sekretarzowi cesarskiemu, jeden adjutant księcia Poniatowskiego, z którego ust dowiedział się Napoleon o żałosnym końcu wodza polskiego *). Tym oficerem nie mógł być żaden adjutant księcia Józefa, gdyż z tych którzy przy nim byli w Lipsku, żaden nie prze-

*) Bar. Fain ibid. II. str. 92.

płynął przez Elsterę, wszyscy dostali się do niewoli. Był to jenerał polski w mundurze narodowym, Krukowiecki, którego Fain wziął za adjutanta naszego bohatera. Antoni Ostrowski opowiada bowiem następujący postępek Krukowieckiego, o którym słyszał od brata swojego będącego natenczas przy korpusie polskim *). Jenerał Krukowiecki dowódzca jazdy w dywizyi Dąbrowskiego i który z tą dywizyą przeszedł po moście murowanym na Elsterze, opuścił obóz ze swoją brygadą; zabrał nawet jeden pułk krakusów należący do korpusu księcia Józefa i udał się samowolnie do Lützen. Zapewne w nadziei, że tam znajdzie Napoleona; nie zastał go oczywiście, gdyż Napoleon nocował w Markraudstadt i dopiero nazajutrz 20go utrafił go, gdy już siadał do powozu. Nie powiada Ostrowski w jakiém to miejscu było. Lecz niewątpliwie był to on, który się przyłączył do oficerów francuzkich i czekał z nimi na drodze z Lützen i Markraustadt do Weissenfels, na przejazd Cesarza. Oznajmienie mu, iż wódz polski zginął w nurtach Elstery, nie było jedynym celem tych jego zabiegów; miał co innego na myśli. Udając iż jest delegowanym od wojska polskiego; oświadczył Napoleonowi, że Polacy pragną mieć wodzem księcia Antoniego Sułkowskiego, o czém ani Sułkowski ani nikt inny w wojsku nie myślał. Napoleon nie przypuszczając, żeby jenerał polski mógł się takiego kłamstwa dopuścić, sądząc że rzeczywiście wojsko polskie chce mieć wodzem księcia po księciu, pominął Dąbrowskiego, któremu ze

*) Tadeusz Ostrowski był adjutantem księcia Józefa, ale wraz z Arturem Potockim przeszedł z korpusem jego Elsterę w nocy z 18 na 19 października.

wszech miar należało się dowództwo nad tą ostatnią garstką polskich wojaków i pospieszył wysłać adjutanta do Sułkowskiego z rozkazem, ażeby objął to dowództwo *). Jakiż interes miał Krukowiecki w tém, ażeby Napoleon taką niesprawiedliwość popełnił? Zapewne żadnego. Kierowała nim tylko zawiść do Dąbrowskiego, pod którym służył w 1813 roku, tak jak do wszystkich, którzy byli kiedykolwiek jego bezpośrednimi przełożonymi.

Zamianowanie wodzem księcia Sułkowskiego, a nie tak zasłużonego Ojczyźnie Dąbrowskiego, wzbudziło powszechne nieukontentowanie w wojsku polskiém, ale które wybuchło dopiero w Erfurcie. W marszu wśród nieprzyjaciół, którzy z dwóch stron ścigali armię Napoleońską, nie było czasu na nowe sejmikowanie.

Napoleon wyprzedził armię swoją w Weissenfels, żeby samemu kierować przeprawą przez Saalę, po moście pod tém miastem, i dalszym odwrotem. Miasto Weissenfels było niedawno w ręku Austryaków pod jenerałem Giulay; wyparowali ich ztamtąd marszałek Mortier z dywizyą młodéj gwardyi i jenerał Bertrand ze swoim korpusem. Most ocalał ale Giulay był niedaleko i mnóstwo kozaków snuło się w okolicy a co gorsza York ze swoją dywizyą przeprawił się przez Elsterę na północ Lipska jeszcze 19 października, 20 zaś przebył tę rzekę Blücher ze swoją armią na południu Lipska, i szedł zdala za Yorkiem. Niebezpieczeństwa groziły więc szczątkom armii francuzkiéj z południa i z północy, nie licząc kozaków krążących już ciągle wokoło niéj. Marszałek Mortier i jenerał Bertrand najwięcéj się obawiali

*) Antoni Ostrowski ibid. II. 398.

Giulaya, który był najbliżéj i mógł, dowiedziawszy się, że Napoleon już w Weissenfels, zająć spiesznie wąwóz Kosen, którędy przechodził wielki gościniec idący z tego miasta na Naumburg do Erfurtu. Obawa ich wzmogła się jeszcze, gdy ujrzeli wchodzącą do Weissenfels armię francuzką, któréj już prawie połowa rozprzężona, bez broni, wlekła się w największym nieładzie. Bertrand najprzywiązańszy do Cesarza z jego otoczenia, rozpłakał się na ten widok zwiastujący bliski jego upadek i zaklinał go, żeby się nie zatrzymywał ani w Weissenfels, ani nigdzie, lecz podążył sam boczną drogą na Freyburg, Erfurt do Moguncyi i uratował w swojej osobie przyszłość Francyi. Tak był wzruszony, iż nie uważał, że go słyszą nietylko jenerałowie otaczający Napoleona, ale nawet żołnierze. Napoleon podnosząc głos, ażeby go także wszyscy słyszeli — odpowiedział, że wojska już nigdy nie opuści *). Przenocował w Weissenfels, lecz Bertranda wysłał natychmiast z jego korpusem na zajęcie wąwozu Kosen a Mortiera z gwardyą na zajęcie Freyburga i mostu kamiennego pod tém miastem na rzeczce Unstrull. Skorzystał bowiem z rady Bertranda, żeby ominąć wąwóz i nazajutrz 21go wyruszył z wojskiem, nie wielkim gościńcem na Naumburg, lecz zwróciwszy na prawo poszedł boczną drogą do Freyburga, gdzie obok mostu murowanego Mortier kazał wystawić drugi drewniany. Pod Freyburgiem dosięgnęła przednia straż Yorka

*) Fain ibid. II. 455. Thiers pomija ten szczegół i powiada, że wojsko dopiero nazajutrz wieczorem przybyło do Weissenfels, ale Fain był świadkiem naocznym przy boku Cesarza, zresztą Thiers sam się krzyżuje, bo w jedném miejscu mówi, że wojsko przybyło do Weissenfels 21go, a w drugiém, że 21go przybyło do Freyburga.

armię Napoleońską w chwili, gdy większa jéj część przeszła już była przez mosty na rzeczce Unstrutt, lecz reszta, oraz wszystkie tabory były na przeciwnym brzegu. Była to 4ta godzina po południu, a marszałek Oudinot, który z dwiema dywizyami młodéj gwardyi tworzącemi tylną straż, miał zasłaniać odwrót wojska, *) był jeszcze daleko i nie spodziewano się jego przybycia, aż późnym wieczorem — idziemy w tém za Fain'em, który jednak nie wyjaśnia powodów tego opóźnienia. Jednocześnie usłyszano działa Giulaya od strony Naumburga i wąwozu Kosen.

Położenie Napoleona było bardzo krytycznem, gdyż Szwarcenberg i Blücher dążyli za nim szybkiemi marszami, by zajść mu z przodu i mógłby być ze wszystkich stron otoczonym. Nie stracił jednak zimnéj krwi, wysłał w tyraliery na pagórki, między winnice otaczające Freyburg, tę część wojska, która była jeszcze na prawym brzegu rzeki; poczém przywołał jenerała Gourgaud, pierwszego oficera ordonansowego i kazał mu pilnować mostów. „Zapalisz je własną ręką — rzekł do niego — gdy wszyscy nasi przejdą, ale pamiętaj co stało się w Lipsku". Sam zaś z tymi, którzy już przeszli byli na drugi brzeg, ruszył ku Eckartzberg. Szczęściem York przybył dopiero o zmroku ze swoją główną siłą, napadł na oddziały będące przed mostem, odbił jeńców niemieckich z pod Lipska, którzy tam byli, zabrał kilka armat i pewną liczbę bezbronnych żołnierzy, lecz nie śmiał w ciemności przejść przez mosty i zapuścić się w wąwóz przerznięty rzeczką Unstrutt, gdzie

*) Dwie dywizye młodéj gwardyi były pod dowództwem marszałka Mortiera; dwiema drugiemi dowodził marszałek Oudinot.

leży miasteczko Eckartsberg. Nadszedł tymczasem Oudinot i odpędził go, nie odebrawszy mu wszakże łupów i trofeów. Nadszedł także i Bertrand zrzuciwszy korpus Giulay'a z wysokości wąwozu Kosen w głęboki parów Saali i wszyscy przeszli bezpiecznie na drugi brzeg Unstruttu. Gourgaud spalił mosty o świcie i przybył z raportem do Eckartsbergu, gdy Napoleon siadał już na koń, żeby podążyć do Erfurtu z armią, jaką miał pod ręką *). Snać chciał już poświęcić mniejszą jéj część, aby większą ocalić.

W dalszym pochodzie nie napotkał Cesarz żadnych przeszkód i 23go w nocy stanął w Erfurcie, gdzie pod opieką szańców i cytadeli mógł Napoleon odpocząć dwa dni z wojskiem. Znalazł tam liczne oddziały z batalionów i szwadronów pochodowych; wogóle 9 do 10.000 żołnierzy, zapasy amunicyi, żywności, ubrania i obówia dla wojska. Porozdzielał oddziały pochodowe między korpusy, które najwięcéj ucierpiały. Zaopatrzył w amunicyę całą artyleryę główną jego siłę, która wynosiła jeszcze więcéj niż 500 dział, straciła bowiem tylko te, które Marmont utracił i te, które po wysadzeniu mostu na Elsterze zostały zabrane przez nieprzyjaciela na bulwarach Lipska. Zreorganizował także baterye, które miały bardzo nierówną ilość dział. Żywność i ubrania rozdano między wszystkich żołnierzy. Napoleon spodziewał się, że maruderzy po wypoczęciu, nakarmieniu się i otrzy-

*) Fain ibid. II. 456—458. Thiers w kilku słowach tylko mówi o tym ważnym epizodzie i zupełnie inaczéj, ale Fain był w owym czasie sekretarzem gabinetowym Napoleona i jeździł za nim w drugim powozie lub konno, gdy był na koniu i opisuje co widział na własne oczy.

mawszy karabiny, będą zachęceni wrócić do szyku i poddać się pod karność wojskową, ale nie znaleziono w arsenałach Erfurtu więcéj nad 8.000 karabinów a liczba maruderów, którzy poporzucali broń, przenosiła już 40.000. Zresztą gdy maruderka raz się wkradnie do wojska, trudno niezmiernie ją wykorzenić. Podczas tego rozdawania zapasów erfurckich, Napoleon dyktował swoim sekretarzom buletyn z Lipska, list do żony i rozkaz dzienny do korpusu polskiego z powodu śmierci księcia Poniatowskiego, w którym powiada: „Wy straciliście ukochanego wodza a ja jednego z najlepszych moich marszałków“. Następnie układał z księciem Bassano instrukcye dla ministrów w Paryżu i podpisywał brewety na krzyże legii honorowéj. Chcąc dodać otuchy Polakom przeznaczył dla nich 150 krzyżów. Krukowiecki który się kręcił około kwatery głównéj i dowiedział się od ks. Bassano o téj intencyi Cesarza, tak zaintrygował, iż otrzymał krzyż komandorski, jakiego żaden z naszych jenerałów nie miał, prócz może Dąbrowskiego *). W Erfurcie także otrzymał Sułkowski nominacyę na wodza polskiego.

Polacy nie wiedzieli co im począć należy i oficerowie którzy już raz pierwszy zebrali się w Sejmik, żeby nad tém radzić, gdy się dowiedzieli o śmierci księcia Poniatowskiego — jak to widzieliśmy wyżéj — w obozie pod Erfurtem zebrali się ponownie w całym komplecie. Zauważyć tu trzeba, że między oficerami było przeszło 500 różnych stopni, zacząwszy od podporuczników aż do jenerałów, którzy odbyli kampanie 1809 i 1812

*) Antoni Ostrowski ibid. II. 393.

roku, niektórzy służyli jeszcze w legionach i zostali bez komend, bo ich brygady, pułki, kompanie i plutony znikły. Przyczepiali się jak mogli do korpusu ks. Poniatowskiego lub dywizyi Dąbrowskiego, nie chcąc chorągwi narodowéj opuszczać, póki walki się jeszcze ciągną i nadzieja odbudowania Ojczyzny jeszcze nie zgasła, ale po bitwie lipskiéj spostrzegli, że niepotrzebnie się już włóczą za Napoleonem i to mniemanie zwykłym trybem miłości własnéj rozciągnęli na wszystkich innych oficerów, którzy mniéj skorzy byli to uznać, zachowawszy swoje większe lub mniejsze dowództwa wraz z czcią bałwochwalską dla Napoleona. Powstały ztąd zwady, spory, gwar, hałas. Zapomniano o prawach karności wojskowéj, młody porucznik spierał się ze starym pułkownikiem. pułkownik z jenerałem. Jeden z pisarzy wojskowych polskich — nie ochłonąwszy jeszcze z gorączki stronniczéj — powiada w broszurze wydanéj w 1814 roku, iż „obóz polski w owéj chwili przedstawiał żywy obraz dawnego sejmu z *liberum veto* lub raczéj jakiéjś tłuszczy wałęsającego się pokolenia, która nie wie, gdzie ma iść *). Inni pisarze; nawet Antoni Ostrowski toż samo powtarzają; ale niezupełnie słusznie. Kwestya nad którą toczył się spór, była tak nadzwyczajna, tak ważna, tak żywo dotykająca uczucia najgłębsze każdego Polaka, czy był żołnierzem, czy jenerałem, iż górowała niejako nad prawami karności. Wojsko polskie nie było najemniczém. Nikt w nim nie zobowiązał się służyć interesom Napoleona, choćby Polski się zrzekł, wszyscy walczyli z bo-

*) Journal historique des opirations militaires de la 7me division de cavalerie legere polonaise. Paris 1814. Antoni Ostrowski, Żywot Tomasza Ostrowskiego II, 393.

haterstwem, któremu świat cały sprawiedliwość oddał, ale walczyli w nadziei, że Napoleon Ojczyznę im odtworzy a on mógł był to uczynić w roku 1812, gdy był panem Wilna, Witebska i Smoleńska, ale cel ten z oczów stracił i gonił aż do Moskwy za innym, nie wiedzieć jakim, a po bitwie lipskiéj, gdyby był chciał nawet, już Polski odtworzyć nie mógł; nie mógł nawet Księztwa warszawskiego zachować. Polacy więc szli za nim od Lipska bez nadziei dla Ojczyzny. Naszém zdaniem nie mieli co innego do czynienia, ale wolno było każdemu mieć zdanie inne podług swojego uczucia i przekonania, byleby po rozprawach wszyscy się na jedno zgodzili i tak się ostatecznie stało. Jedno słowo rozsądne, słuszne, szlachetne, które wyrzekł nowy wódz naczelny, zażegnało całą burzę.

Książę Sułkowski wsławił się w Hiszpanii, ale między wojskiem, które na innych polach walczyło, mało był znanym i niepopularnym. Antoni Ostrowski tak go charakteryzuje: „Znałem zblizka wzniosłe i patryotyczne uczucia tego męża i przekonany byłem, że żadnego wątpliwego czynu dopuścić się nie mógł. Był Polakiem i żołnierzem jak najlepszym, ale urodzony z matki Niemkini, pan wielki, ordynat, mitrę w herbie swoim zbyt troskliwie pielęgnował i na twarzy jego męzkiéj obok rysów wyrażających przyrodzoną mu waleczność, malowała się tak jak i na całéj jego postaci odrażająca feodalna duma i pycha, które mu nie jednały zwolenników“ *). Sułkowski wszedł w środek zgromadzenia, które się uciszyło na jego widok i przemówił do niego z wielką go-

*) Antoni Ostrowski ibid. II. 394.

dnością i patryotyzmem. Przedstawił wszystkim hańbę, jakaby spadła na Polaków, gdyby opuścili Napoleona w nieszczęściu, otoczonego nieprzyjaciółmi i nim nawet z niebezpieczeństwa dostania się w ich ręce nie ujdzie. Już te słowa poruszyły ogromną większość oficerów, którzy głośno objawili swoje przychylenie się do nich, ale odezwały się głosy mniejszości a mianowicie Krukowieckiego, który jéj przywodził pomimo komandorskiego krzyża legii honorowéj, jaki tylko co otrzymał przez swoje intrygi. Jenerał ten utrzymywał, że nie Napoleona należy bronić Polakom, ale króla saskiego, który jest ich monarchą i równie nieszczęśliwym jak Napoleon.

Wielu ze zniechęconych do Napoleona potakiwało mu, nie wiedząc jak wrócić do Polski przez kraje będące w mocy nieprzyjaciela — inni projektowali traktować z Aleksandrem. Ks. Sułkowski dla uspokojenia wszystkich przyrzekł pod słowem honoru, że nie poprowadzi dalej wojska jak do Renu, że Renu nie przejdzie ale do tego kresu dzielić będzie dobre i złe losy Napoleona. Dołożył wszakże z naciskiem, że honor nakazuje Polakom odwołać się do Cesarza, aby sam odpuścił ich od Renu skoro już o przywróceniu Polski mowy być nie może. Na tę konkluzyę zgodzili się wszyscy oficerowie. Natychmiast też Sułkowski, nie mogąc sam dotrzeć do Napoleona który był w Erfurcie niezmiernie zajęty, udał się do króla Neapolitańskiego i prosił go o pośrednictwo do Cesarza dla wyjednania od niego czego Polacy żądali. Murat mówił o tem Cesarzowi lecz nie miał czasu opowiedzieć Sułkowskiemu, jak żądania te przyjął, gdyż sam bezzwłocznie wyjechał do swojego

królestwa w którem dotąd tak mało panował a wkrótce panowanie to miał życiem opłacić.

Tym razem opuścił on Napoleona z jego przyzwoleniem. Pożegnanie ich było nawet czułe i rzewne. Napoleon zasmucony ściskał go kilkakrotnie w swoich objęciach. Przewidywał że już go więcej nie zobaczy i żegnał z nim razem te dnie tryumfów i sławy w których wspaniała postać Murata w pysznym, dziwnie malowniczym stroju świeciła na pierwszym planie na czele ogromnych mas świetnéj a różnolitéj jazdy. On to torował Napoleonowi drogę do zwycięztw lub zwycięztwa dokonywał, krusząc do reszty rozbite kartaczami i uciekające w popłochu wojska nieprzyjacielskie. Odjazd jego oznajmiał koniec tego pięknego snu. Napoleon był już z powrotem o kilka dni marszu tylko od Renu zatraciwszy w Rosyi całą swoją wielką armię z którą wchodził tryumfalnie do wszystkich stolic europejskich, zatraciwszy jeszcze na polach Saksonii drugą armię blizko 300.000ną z dorastającego pokolenia z którą chciał powetować swoje klęski. Ścigany przez wojska sprzymierzone miał zaledwie 60.000 żołnierzy pod bronią, za którymi włóczyło się 30 do 40.000 maruderów i potrzeba mu było wysileń geniuszu żeby przebyć bezpiecznie tę przestrzeń niewielką dzielącą go od Francyi. Szwarcenberg idąc w trop za nim ze swoją armią rosyjsko-austryacką, stanął w Weimarze nazajutrz po przybyciu Napoleona do Erfurtu i przednie jego czaty rozciągnęły się na błoniu Erfurckiém między Ulla i Nohra. Z drugiéj strony przednia straż Blüchera ukazała się pod Eisenach, oskrzydlając od zachodu armię Napoleońską; daléj jeszcze na zachodzie posuwała się od Kassel ku Frankfurtowi armia północna Bernadottego

i do tegoż samego punktu dążyła z południa armia Austro-Bawarska pod dowództwem jenerała Wred'ego.

Widocznie więc sprzymierzeni chcieli Napoleona całą masą sił swoich odciąć od Renu a Napoleon potrzebował gwałtem zatrzymać się, choćby parę dni w Erfurcie, żeby jakkolwiek zreorganizować szczątki swojej armii, dać broń tym, którzy ją porzucali i rozdzielić między parki artyleryi zapasy amunicyi znajdujące się w magazynach tego miasta. Dla uzyskania tych paru dni Cesarz nadrobił śmiałością — rozciągnął wojsko swoje w szyku bojowym pod redutami Erfurtu tak że sprzymierzeni pewni byli, iż zamierzał czoło im stawić *).

Szwarcenberg nie śmiał go zaatakować w tym punkcie ze swoją tylko armią — wolał mu drogę zastąpić dalej w połączeniu z Blücherem, Bernadottem i Wredem, a Napoleon zużytkowawszy dwa dni które sobie tym sposobem zdobył, wyruszył z Erfurtu spokojnie 25 października, dążąc ku Moguncyi, 26 doszedł do Eisenach gdzie już Blüchera nie było. Miał tam tylko do czynienia z kozakami Czerniszewa, Płatowa i Orłowa Denisewa, których odpędził; poczem wszedł w wąwozy i lasy Turingi. Tam flankowany z dwóch stron przez tychże samych kozaków, napadniętym został pod Hunefeld na tyłach przez przednią straż Blüchera. Odparła ją młoda gwardya pod Oudinotem i Mortierem stanowiąca tylną straż armii francuzkiéj ale nie bez dotkliwéj straty, około tysiąca zabitych i rannych a parę tysięcy w niewolę wziętych, w większej części żołnierzy bez broni. Cięższe jednak straty ponosiła armia francuzka codzien-

*) Buturlin, Campagne de 1813, p. 152.

nie przez maruderkę. Zaledwie zreorganizowana, zaczęła się ona na nowo rozprzęgać. Maruderzy których uzbrojono i wcielono do szeregów w Erfurcie porzucali broń już na drugim etapie pod pozorem słabości lub dawnych ran które im dokuczały i w nocy rozbiegali się po drogach bocznych, ażeby rabować w okolicy. Najwięcéj ich rozbiegło się w przeprawie przez lasy i góry Turyngii. Niektóre dywizye zmniejszyły się więcéj niż do połowy, i tak dywizya Semel'ego która po zreorganizowaniu w Erfurcie liczyła około 4.000 ludzi, zeszła na 1 800 po wyjściu z gór Turyngii. Zaraza zbiegostwa udzieliła się nawet młodéj gwardyi któréj dywizye z 3.000 umniejszyły się przeciętnie do 2.000 każda *) a siły nieprzyjacielskie zwiększały się ogromnie wokoło Napoleona. W Schlüchtern dowiedział się od marszałka Kellermana którego wysłał do Frankfurtu żeby bronił mostu na Menie, że armia Wredego, bawarsko-austryacka, wynosząca 60.000 żołnierza zbliża się z Würtzburga do Hanau, żeby zamknąć Francuzom drogę do Moguncyi i że już oddziały lekkiéj jazdy i strzelców przybyły na to miejsce. Wiedział także Napoleon że Blücher idzie wtrop za wojskiem francuzkiém. Domyślał się że i Szwarcenberg musi być niedaleko, nie mówiąc o kozakach którzy go nie odstępowali. W tém położeniu tak niebezpieczném uczuł Cesarz jak mu potrzebnym jest korpusik polski, nie liczny bo nie wynosił więcéj jak 6.000 żołnierza, ale waleczny i wierny, który chce go opuścić za dojściem do Renu. Przyrzekł dać mu odpowiedź za dni ośm i żołnierze nasi radzi wrócić jak najspieszniéj nie

*) Thiers XVI, 643.

pytając jaką drogą do téj ukochanéj Ojczyzny za którą tęsknili, a któréj już zbawić nie mogli, znaczyli codziennie na czapkach ile dni jeszcze pozostaje do terminu odpowiedzi cesarskiéj *). Napoleon uprzedził ten termin w Schlüchtern 27 października. Otrzymawszy tyle przygnębiających wiadomości tak o groźnych ruchach wokoło niego armij nieprzyjacielskich jak i o opłakanym stanie moralnym swojego własnego wojska, kazał korpusikowi polskiemu wystąpić na przegląd i przejechawszy przed jego frontem, zgromadził oficerów i miał do nich przemowę któréj kilka różnych wersyj polskich było w obiegu. Napoleon nie był wymownym zwłaszcza gdy mówił długo i bez szczerości. Wtenczas wikłał się, powtarzał się na różne tony lub stawiał się w sprzeczności z sobą samym i często wpadał w trywialność, dla tego trudno go dosłownie przytaczać. Podajemy wersyę jaką umieścił w swojém dziele Antoni Ostrowski na zapewnienie brata swego Tadeusza, naówczas adjutanta ks. Sułkowskiego, że jest co do treści zupełnie dokładna, gdyż słuchał zblizka przemawiającego Napoleona i mógł ściśle ten przekład skontrolować **). Podług T. Sułkowskiego więc Napoleor przemówił do Polaków w tych słowach:

„Powiedźcie mężni Polacy dokąd iść zamyślacie. Mówiono mi o waszych zamiarach. Jako Cesarz, jako jenerał nie mam nic wam do zarzucenia aż do téj chwili. Szlachetnie względem mnie postąpiliście, nawet teraz nie chcieliście mnie opuścić bez opowiedzenia się a nadto przyrzekliście odprowadzić mnie do Renu. Nawzajem

*) Morawski, Dzieje VI. 186.
**) Ant. Ostrowski. Żywot Tomasza Ostrowskiego II. 394—396.

pragnę wam dobrych rad udzielić. Otóż jeżeli chcecie do króla waszego powrócić, to cóż on dla was uczynić może? On sam prawdopodobnie w téj chwili nie ma schronienia. Dałem go wam na monarchę waszego gdyż sąsiednie mocarstwa na innego zgodzić się nie chciały. Tak — Niemca dać wam musiałem ażeby nie obudzić zazdrości waszych wrogów, a że jest poczciwym człowiekiem i moim przyjacielem, pewny byłem, że on rządząc wami będzie tylko wykonawcą mojéj woli. Żałuję że sam się waszym W księciem nie ogłosiłem. Co do was, wolno wam wrócić do waszego kraju ale kogóż tam zastaniecie? Rosyan i Prusaków którzy niczego więcéj nie pragną jak was upokorzyć. Dla mnie nie wielką różnicę stanowi kilka tysięcy walecznych jakimi wy jesteście. Czy zostaniecie ze mną, czy mnie opuścicie nie wpłynie to na moje losy, lecz obawiajcie się, żeby bracia wasi i potomność nie miały wam do zarzucenia iż przez winę waszą Polska nie odżyła. Ja nad Renem bliżéj będę Wisły niż kiedym był nad Elbą. Skoro moi Francuzi ujrzą swą ziemię zagrożoną, miliony obrońców jéj powstaną. Wy zaś chcecież naśladować książąt niemieckich, którzy mnie zdradzili lub opuścili w nieszczęściu i każdy z kolei porywa się teraz na mnie jak osioł na lwa zranionego, tu klnął Napoleon słowami używanemi w koszarach, i mówił daléj. „Jeżeli mnie opuścicie odejmiecie mi prawo przemawiania za Waszą sprawą a mniemam iż pomimo doznanych nieszczęść jestem jeszcze najpotężniejszym z monarchów i mogę skutecznie ująć się za wami; zwłaszcza że istnienie waszego Księztwa zawarowane jest traktatami i póki nowe traktaty nie zwalą dawniejszych nikt nie ma prawa zaprzeczać mu uzna-

nego bytu. W najgorszym razie gdyby mi nawet przyszło poświęcić Was, to nie zapomnę jednak zastrzedz dla was co będę tylko mógł w przyszłych układach o pokój. Wtedy powrócilibyście spokojnie i dumnie do domów waszych a dziś wrócilibyście z schylonėm czołem. Ale mogą jeszcze nastąpić wypadki które zmienią nagle postać rzeczy i kto wie czy wkrótce nie przybylibyście z orężem w ręku do Waszéj Ojczyzny. Wszakżeż ja odbudowanie jéj miałem zawsze na myśli. Zajrzyjcie do Monitora a przekonacie się żem od Austryi wytargował Galicyę w zamian za prowincye illiryjskie. Gdybym nie tyle się troszczył był o was byłbym zawarł w Droznie pokój (!!!) a Wy gdybyście byli większych usiłowań dołożyli kiedym był w Moskwie, gdyby sejm wasz był nakazał pospolite ruszenie i gdyby ze 40.000 kawaleryi lekkiéj przybyło zasłaniać mój odwrót, byłbym mógł u was przezimować i Polska byłaby swój byt odzyskała.

Zarzut ten był słusznym wychodząc z ust księcia Józefa wodza naczelnego wojsk polskich i Regimentarza Konfederacyi ale uczyniony przez Napoleona był bezczelnym. Dał mu to uczuć poruszony do żywego i oburzony podpułkownik Potocki Artur niedawno adjutant księcia Józefa. „Najjaśniejszy Panie — rzekł mu śmiało, zawsześ wstrzymywał zapędy Narodu polskiego. Kiedyśmy wszystko ci oddali, wymagałeś więcéj jeszcze — nigdy ci dosyć nie było ofiar i poświęceń ze strony Polaków. A cóżeś odpowiedział deputacyi od skonfederowanego sejmu i od Litwy? Oto najobojętniejsze słowa które cały naród w największym smutku pogrążyły“. Napoleon się zmięszał, zwalił winę sparaliżowania Konfederacyi na

Pradta a obojętność dla sprawy polskiéj jaką okazał w odpowiedzi swojéj na adres Konfederacyi usprawiedliwiał potrzebą zachowania przyjaźni z Austryą, krzyżując się z tém co powiedział przed chwilą że od Austryi wytargował całą Galicyę dla odtworzenia Polski; nakoniec przyznał się do błędów w postępowaniu swojém względem Polaków ale przyrzekł że je naprawi ile to będzie w jego mocy „a teraz, dodał, pytam się was, opuścicież mnie?“ Całe zgromadzenie oficerów, rozczulone w dobréj wierze, zaczęło się wahać. Jeden z nich jeszcze zapytał Cesarza, jak nadal uważać będzie korpus polski? — „Uważać Was będę — odpowiedział Napoleon, za korpus posiłkowy, jako wojsko Księztwa warszawskiego, jako reprezentacyę waszego narodu. Odtąd będziecie mieli do czynienia z moim ministrem spraw zagranicznych“. „Niech żyje Cesarz! Umierajmy za niego!“ wykrzyknęli za jenerałem Tólińskim wszyscy oficerowie polscy *). Książę Sułkowski sam jeden związany słowem honoru, że nie przejdzie Renu, złożył dowództwo z wielkiém nieukontentowaniem Napoleona. Na jego miejsce zdecydował się on nakoniec zamianować wodzem Polaków naj

*) Antoni Ostrowski. Żywot Tomasza Ostrowskiego, II. 396. Morawski. Dzieje VI. 187. Historyk ten przytacza w treści przemowę Napoleona lecz z niezupełnie dokładnego źródła. Niektóre frazesy są nieprawdopodobne np. ten „O księcia Poniatowskiego nie turbujcie się; jest w niewoli szwedzkiéj, przebrany przedrze się do was“ — jakże mógł Napoleon takie kłamstwa powiedzieć, kiedy od oficera polskiego dowiedział się o jego śmierci i sam w rozkazie dziennym do wojska polskiego oddał cześć poległemu bohaterowi. Mylnie także przypisuje Morawski Skrzyneckiemu śmiałą odpowiedź Napoleonowi na zarzut uczyniony Konfederacyi że nie wywołała pospolitego ruszenia w 1812 r. Skrzynecki dworak z charakteru nie byłby się na taką odpowiedź zdobył.

znakomitszego z naszych jenerałów ówczesnych — Czarnieckiego téj epoki — Henryka Dąbrowskiego — a postrzegłszy że dosyć zimno ten zaszczyt spóźniony przyjmuje, zapewnił go że w obecném korpusiku polskim widzi tylko kadry do przyszłéj formacyi pułków narodowych polskich, która nastąpi natychmiast gdy nad Wisłę powróci. Nazajutrz (29 października) wyjeżdżając ku Hanau na spotkanie Wred'ego i armii austro-bawarskiéj, zabrał nowego wodza do swego powozu *). Po drodze aż do pierwszego etapu w Langen — Sebold, rozwijał przed nim plan jaki sobie ułożył reorganizacyi korpusu polskiego, noszącego zawsze numer porządkowy VIIIgo w armii francuzkiéj, aby pomimo swojéj małéj liczebnie siły, mógł być wielce użytecznym Francyi w wojnie jaką na ziemi francuzkiéj prowadzić będzie zmuszonym.

30 października zaszła bitwa pod Hanau w któréj Napoleon odniósł ostatnie zwycięztwo po niemieckiéj stronie Renu. Armia jego była już w połowie rozprzężona. Ta połowa szła bez broni, bez ładu, zmieniona w niesforną halastrę. Napoleon wyprawił ją na bok ażeby mu nie zawadzała. Pozostało mu tylko czterdzieści kilka tysięcy żołnierza w szeregach i pod bronią, lecz los mu przygotował, jakby na pociechę po tylu nieszczęściach, wszystkie warunki pomyślnego skutku walki. Miał przeciwko sobie jenerała nieudolnego a zarozumiałego, który myślał, podług pogłosek krążących w Niemczech, że Francuzi są już w zupełnéj debandadzie i że dosyć mu będzie pokazać się ze swoją armią, ażeby ich spłoszyć. Nie troszcząc się téż bardzo o taktykę stanął na kra-

*) Baron Fain Manuscrit de 1813, II. 459

wędzi lasu mając za sobą jego gęstwiny a daléj rzeczkę Kinzig nad którą leżało miasteczko, wówczas oszańcowane Hanau. Wojsko miał Wrede liczniejsze od francuzkiego, około 60.000; lubo część jedną zostawił był na blokowanie Würtzburga, zajętego jeszcze przez Francuzów a inną jeszcze część wysłał był do Frankfurtu. Żołnierze jego wogóle niechętnie występowali przeciw Francuzom, którym sprzyjano w Bawaryi gdyż Napoleon znacznie rozszerzył to państewko i podniósł do rzędu królestw a wojska francuzkie i bawarskie pobratały się w 1812 r. Napoleon przybywszy przed pozycyę nieprzyjacielską i spostrzegłszy jak nierozważnie ustawione było wojsko, zażartował sobie z improwizowanego wodza. „Biedny Wrede — rzekł — uczyniłem go hrabią ale nie zdołałem zrobić z niego jenerała“. Pobity téż został na głowę 30 października. Stracił 10 tysięcy ludzi w zabitych, rannych i w niewolę wziętych, reszta uciekła przez most za rzeczkę i trudno było ją ścigać. Nazajutrz chciał wódz bawarski wziąć odwet i poniósł nową klęskę. Sam został ciężko rannym a zięć jego książe v. Oetingen zginął.

Polacy nie wiele udziału wzięli w tych dwóch bitwach, dosyć jednak żeby się chlubnie odznaczyć. Pułk piechoty Józefa Szymanowskiego odparł kilka szarż jazdy. Pułk gwardyi lekkokonnéj Krasińskiego rozbił bawarskich kirasyerów, jednak nie bez dotkliwéj straty. Zginął między innymi wielkich nadziei młodzieniec Giełgud; baterya Piętki przyczyniła się znakomicie strzałami kartaczowemi z flanki do powstrzymania ataku piechoty bawarskiéj na artyleryę gwardyi francuzkiéj, na początku

bitwy. Reszta korpusiku polskiego stała na obserwacyi kozaków Czerniszewa, Płatowa i Denisen-Orłowa i trzymała ich w szachu.

Zwycięztwo pod Hanau otworzyło Napoleonowi drogę do Moguncyi gdzie stanął 2 listopada rankiem. Idąc za nim weszli Polacy na ziemię francuzką bez nadziei, bez celu, dlatego jedynie ażeby bronić wielkiego wojownika przeciw któremu podniosła się cała Europa a który się do ich szlachetnych uczuć odwołał. Na progu prawie Francyi w Lauterecken umarł bohater Litwy Dominik książę Radziwiłł, ostatni z linii Nieświezkiéj. Los mu odmówił śmierci pożądanéj od walecznych na polu bitwy, umarł rażony apopleksyą.

Napoleon przebył 6 dni w Moguncyi. 7 listopada dopiero wyjechał do Paryża. Wobec nawału interesów tyczących się francuzkiego wojska które musiał załatwić w Moguncyi, reorganizacya korpusiku polskiego była jednėm z pierwszych jego zajęć. Zauważył on że Polacy rodzą się kawalerzystami i już od niejakiego czasu zaczął przerabiać piechotę polską na Ułanów i krakusów. Za powrotem do Francyi chciał dopełnić tego przeobrażenia mając już pod dostatkiem koni. Z całego korpusu polskiego liczącego 6 do 7.000 żołnierza zostawił jeden tylko batalion piechoty pod dowództwem Skrzyneckiego. Resztę kazał przemienić na jazdę, lecz jenerał Flahaut adjutant cesarski otrzymał rozkaz, zbierać liczne oddziały Polaków rozrzucone po innych korpusach, ażeby z nich utworzyć ze dwa pułki piechoty polskiéj. Miasto Sedan gdzie był przez lat kilka zakład legii Nadwiślańskiéj wybrał Napoleon na miejsce

téj reorganizacyi *) korpusu polskiego i tam z Moguncyi wyprawił Dąbrowskiego. 6 listopada jenerał Falkowski otrzymał rozkaz od Berthiera, żeby (za Dąbrowskim lub razem z nim, gdyż nie wiemy daty wyjazdu Dąbrowskiego) udał się do tegoż miasta i objął tymczasowo służbę szefa sztabu 8go (polskiego) korpusu. Jednocześnie kazał Napoleon uzupełnić pułk gwardyi lekkokonnéj Krasińskiego którym dowodził w nieobecności Krasińskiego pułkownik Konopka. Oficerowie polscy nadliczbowi różnych stopni których było kilkaset nie chcąc być bezczynnymi, uformowali w Moguncyi cztery kompanie honorowe **) pod jenerałem Wojczyńskim dzielnym obrońcą Torunia w 1809 r. Ale Napoleon zdawał się nie wiedzieć o istnieniu tych kompanij i zostawił je w bezczynności.

Dąbrowski ze swoim duchem zawsze czynnym w krótkim czasie uformował dwa pułki regularnéj jazdy, z których pierwszy, grenadyerów konnych, otrzymał za dowódzcę pułkownika Brzeżańskiego — nie wiemy kto dowodził drugim — i jeden pułk podjazdowy krakusów nad którym dowództwo objął znany już ze swego męztwa Dwernicki. Lecz gdy tak się stary wódz zajmował organizacyą nowéj jazdy dla Napoleona, dowiedział się, że ustanawiają zakłady dla pułków polskich w Tours, gdzie jenerał Sierawski powołany został na organizatora, w Soissons, w Normandyi w Wersalu, gdzie był ogólny zakład dla kawaleryi i gdzie także zbierano Polaków.

*) Zdaje się że tam był jeszcze zakład tego pułku.

**) Ant. Ostrowski: Żyw. Tom. Ostrowskiego II, 396. Morawski Dzieje T. VI.

Dąbrowski spostrzegł, że Napoleon raz jeszcze zwiódł Polaków, że pomimo przyrzeczeń swoich danych w Schlütern chce ich wcielić do francuzkiego wojska. Czemprędzéj pobiegł do Paryża. Zastał tam ministrów polskich a między nimi Wielhorskiego ministra wojny Księztwa warszawskiego. Udał się z nim do ministra wojny francuzkiego jenerała Clarke księcia de Feltre. Ten nie mógł zataić że na rozkaz Cesarza przygotowany już jest dekret rozpraszający Polaków po korpusach i dywizyach francuzkich i ma go zanieść do podpisu. Dąbrowski i Wielhorski zaprotestowali przeciw temu solennie, powołując się na przyrzeczenia Cesarza, na wiarę w których Polacy przeszli za nim Ren. Nie potrafili dwaj jenerałowie nasi uzyskać, ażeby wszystkie pułki polskie zostały razem, tworząc jeden korpus ale przynajmniéj tego dokazali, że każdemu pułkowi zachowano jego autonomię. Dąbrowski wszakże straciwszy wszelką ufność w Napoleonie złożył dowództwo naczelne w ręce ministra pod pozorem zwątlałych sił wiekiem i ranami i zaproponował na swego następcę jenerała Paca miłego Cesarzowi. Sam zaś przyłączył się do kompanij honorowych. Pac na usilne żądanie cesarskie objął dowództwo nad mniemanym korpusem polskim który składał się już tylko z jednéj brygady czyli dwóch pułków piechoty.

Co do jazdy polskiéj w miarę jak pułki były uformowane, wysyłano je z zakładu do miast we wschodniej Francyi na garnizon, tak że gdy w niewielkiéj odległości od tego punktu operował marszałek jaki lub jenerał francuzki, ten przywoływał natychmiast będących tam krakusów lub ułanów. Krakusi mniej obładowan i na rączych konikach jakich wynaleziono dla nich

używani byli do podjazdów i strzeżenia obozów. Oni zabezpieczali Francuzom spoczynek w nocy a dla kozaków byli prawdziwą plagą. Ułani i wogóle regularna jazda polska nowo, utworzona z piechoty, pełniła przez pewien czas niejako służbę szwadronów pochodowych. Dowódzcy francuzcy ściągali ją na pomoc w każdéj wydarzonéj sposobności.

Trudno jednak zaznaczyć wszystkie szarże zwycięzkie naszéj jazdy, podobnież jak wszystkie kolumny nieprzyjacielskie złamane bagnetami naszéj piechoty. Nie ma raportów szczegółowych, nie ma buletynów cesarskich z téj epoki, lecz „reputacya żołnierza i oficera polskiego — powiada Antoni Ostrowski — do tak wysokiego doszła stopnia, do tego szczytnego rodzaju popularności wojennéj, *mody* prawie iż każdy marszałek, jenerał, co mówię każdy dowódzca pułku starał się mieć w swoim sztabie jednego lub kilku oficerów z naszego rozsypanego wojska. Wielu z nich wcielano z wyższym stopniem do armii francuzkiéj ale żaden prawie nie chciał zmienić narodowéj kokardy na francuzką... Elegancya sztabowa francuzka przybierała krój polski osobliwie czapki ułańskie dziwnie przezwane *le Chapska polonais*“ *).

Opis szczegółowy wojny 1814 r. przechodzi zakres niniejszéj pracy. Była to wojna czysto francuzka w interesie wyłącznym Francyi. Polakom nie przyświecała najmniejsza nadzieja, ażeby przelewając krew swoją wywalczyć cośkolwiek mogli dla Ojczyzny. Walczyli już tylko dla honoru. Poprzestaniemy téż na skreśleniu

*) Ant. Ostrowski ibid. 1397.

w ogólnych rysach tych ostatnich zapasów Tytana z całą Europą i usług jakie, o ile wiemy, oddali mu Polacy.

Po przejściu francuzkiéj armii za Ren nastąpiło ciche zawieszenie broni które aż do końca grudnia trwało. Koalicya obawiała się wkroczyć na francuzką ziemię ażeby nie wywołać ogólnego powstania narodu, jak w 1792 roku, które pod wodzą Napoleona stałoby się niezwyciężonem. Rada też była zakończyć wojnę pokojem dla wszystkich stron korzystnym. Austrya szczególniéj była pokojowo usposobiona. Pragnął też i Napoleon pokoju, bo czuł że grunt się pod jego nogami usuwa i oddał się poniekąd w ręce Caulaincourta najżarliwszego od lat kilku stronnika pokoju, którego zamianował ministrem spraw zagranicznych na miejsce księcia Bassano. Odtąd wśród przygotowań do dalszéj wojny rozpoczęły się ze strony Napoleona kroki ku pokojowi. 8 grudnia Laforet pełnomocnik Francyi i książę San Carlos pełnomocnik hiszpański podpisali traktat pokoju przywracający stan rzeczy w Hiszpanii jaki był w roku 1792, lecz Ferdynanda zatrzymał Napoleon jeszcze w niewoli; Anglicy do traktatu nie przystępowali i wojna toczyła się daléj w północnéj Hiszpanii i w Pyreneach.

Jednocześnie Caulaincourt zawiązał korespondencyę z Metternichem notą w któréj oświadcza że Napoleon przyjmuje w zasadzie warunki proponowane mu przez jenerała Merfelda w ciągu bitwy pod Lipskiem, gdy go wziętego jako jeńca udarował wolnością i nakłonił do podjęcia się pośrednictwa między nim a Austryą. Warunki zaś te były, sprowadzenie Francyi do naturalnych jéj granic między Renem, Alpami i Pyrenejami. Zrzeczenie się Hiszpanii, Włoch, i Holandyi. Metternich od-

pisał na to pod datą 10 grudnia iż monarchowie sprzymierzeni zgromadzeni w Frankfurcie z wielkiém zadowoleniem widzą, że Cesarz Napoleon przyjmuje zasady zdolne przywrócić równowagę i spokojność Europy. Nie wątpi więc minister austryacki iż wkrótce układy będą mogły się rozpocząć. Jako téż ułożono w Frankfurcie zebrać nowy kongres złożony z pełnomocników wszystkich wojujących ludów. Wkrótce jednak ministrowie koalicyi otrzymali listy z Francyi od osób znajomych im z rozbudzonego stronnictwa Burbonów, malujące w najposępniejszych kolorach stan Francyi, wyczerpanéj, osłabionéj, zniechęconéj, pragnącéj ażeby się jak najprędzéj skończyła tragedya panowania Napoleona, która tyle krwi, tyle ofiar już kosztowała bez żadnéj korzyści dla kraju a wrócili Bourbonowie przynosząc pokój i rząd prawowity. Z Włoch jednocześnie przyszły wiadomości że Murat idąc za przykładem Bernadottego wystąpił wręcz przeciw Napoleonowi, wchodził w układy z jenerałami austryackiemi i trzymał w szachu księcia Eugeniusza. Nareszcie w środku grudnia powstała Holandya ażeby zrzucić jarzmo francuzkie. Zgoła Cesarstwo Napoleońskie samo się ze wszech stron rozpadało. Wobec takich okoliczności monarchowie sprzymierzeni osądzili, że z Napoleonem już nie traktować należy ale zadać mu cios ostateczny i uwolnić od niego Europę.

Odbyła się pod tym względem w Frankfurcie rada ogólna monarchów, ich ministrów i główno dowodzących ich wojskami jenerałów. Postanowiono jednozgodnie wkroczyć do Francyi. Nad planami kampanii toczyły się długie spory, nakoniec zgodzono się na następujący: Bernadotte przejdzie Ren pomiędzy Düsseldorfem a Kolo-

nią, poda rękę Holendrom i zajmie ten kraj wraz z Belgią. Ks. Szwarcenberg przeprawi się przez Ren pod Bazyleą zostawiwszy oddziały wojska na obserwacyi naprzeciw Genewy i Besancon. Blücher przejdzie Ren między Moguncyą a Strasburgiem i dwie te ostatnie armie połączą się między Meusą a Marną na płaszczyznach Szampanii. Siły najezdnicze wynosiły przeszło 300.000 żołnierza a rezerwy ich zajmujące całe Niemcy i Księztwo warszawskie, obliczano na 600.000 ludzi.

Napoleon nie był wcale gotowym do wojny. Powydawał najrozmaitsze rozporządzenia ażeby cały naród uzbroić, ale zapasów broni już nie było a naród żadnéj chęci do boju nie okazywał. W końcu grudnia zwołał Cesarz Ciało prawodawcze w nadziei, że przedstawiciele ludu potrafią go zelektryzować jak niegdyś konwencya, lecz zgromadzenie to dało mu uczuć na wstępie, w przedstawionym mu adresie, że ma do syta jego wojen i jego despotyzmu. „Trzeba lud francuzki, przedewszystkiém przekonać — słowa są tego adresu — iż obrona Ojczyzny i praw opiekuńczych jest jedynym powodem do żądania od niego nowych wysileń i nowych ofiar. Chwila bowiem ustalenia państwowego ustroju nadeszła, opierając go na wolności, bezpieczeństwie osób i własności i swobodném używaniu praw politycznych, służących każdemu obywatelowi podług zasad wygłoszonych w 1789 roku“. Na tę naukę odpowiedział Napoleon 30 grudnia zamknięciem Izby obrad i rozwiązaniem Ciała prawodawczego. Poczém ścisnął silniéj jeszcze w ręku władzę dyktatorską i postanowił walczyć do upadłego z czém miał; to jest z 80.000 wojska. Miał wprawdzie jeszcze około 90.000 starego

żołnierza w północnéj Hiszpanii ale nie mógł go użyć nad Renem, bo Welington na czele 150.000 ludzi nie chciał zgodzić się na żadną konwencyę i zagrażał Francyi od południa. Nie mógł użyć także ani wojsk włoskich pod ks. Eugeniuszem, bo ten bronić się musiał przeciw Austryakom i Muratowi, ani korpusu Davousta będącego nad niższą Elbą i odciętego od Francyi. W téj chwili krytycznéj Carnot, w roku 1792 członek komitetu publicznego zbawienia a którego nazywano wtenczas organizatorem zwycięztw, przyszedł mu ofiarować swoje usługi patryotyczne i bezinteresowne, które Napoleon chętnie przyjął; oddał mu tekę ministra wojny i Carnot wielce mu pomagał.

Ośmdziesiąt tysięcy wojska jakie pozostało Napoleonowi, rozłożone było na ogromnéj przestrzeni wzdłuż Renu, od Bazylei gdzie wychodzi z gór Szwajcarskich, aż prawie do ujścia jego pod Rotterdamem.

Victor ks. de Belluneo z korpusem liczącym 12.100 głów strzegł Renu od Bazylei do Strasburga, Marmont książę Raguzy z 11.200 żołnierza od Strasburga do Moguncyi, jenerał Morand z 18.000 od Moguncyi do Koblency, Sebastyani z 7.000 od Koblencyi do ujścia rzeki Lippy. Macdonald rozciągał się z 11.000 między Crevelt i Nimegą, jenerał Maison z kadrami dwóch dywizyj młodéj gwardyi stał nad Meusą zasłaniając Antwerpią i Belgię, a Mortier ks. Treviso zajmował Belgię z częścią staréj gwardyi jako rezerwą. Pomimo takiego obsadzenia brzegu Renu i Meusy, Bernadotte zajął w końcu grudnia całą Holandyę i wkrótce potém Belgię gdzie go przywołała rewolucya w Brukseli. W tymże samym czasie Szwarcenberg i Blücher przeszli Ren rozrzucając pro-

klamacyę dla rozdwojenia umysłów, że nie walczą przeciw Francyi ale tylko przeciw Napoleonowi jéj ciemięzcy. Marszałkowie i jenerałowie francuzcy bardzo słaby opór im stawiali i w środku stycznia główna armia koalicyjna pod rozkazami Szwarcenberga, szląska pod Blücherem i część północnéj pod Witzengerodem, połączone między Meusą a Marną w liczbie przeszło 300.000 żołnierza, zagrażali Paryżowi który zaczęto fortyfikować naprędce, a Napoleona wstrzymywały w téj stolicy interesa najwyższéj wagi. 24 stycznia dopiero Marya Ludwika mianowana została przez *Senatus consultum* Regentką jak przed kampanią 1813 roku a tegoż samego dnia Napoleon stanął w Chalons wpośród swojego skoncentrowanego wojska.

Odtąd Napoleon staje się z Cesarza wyłącznie jenerałem niestrudzonym, z umysłem niewyczerpanym w kombinacye strategiczne i jak przed laty nad Adygą i Mincią, nie troszczy się że ma z ogromnie przeważającemi siłami do czynienia, bo te siły przecina, rzuca się w środek między nie i uderza na nie po kolei. Przegrana go nie odstrasza, wywija się zręcznie z najgorszego położenia, zbiera swoje niedobitki, ożywia je nowym duchem i umiejętnemi obrotami w niwecz obraca plany nieprzyjaciela, wprowadza go w nowe zasadzki i bierze sowity odwet za swoją porażkę. Tak prowadził Napoleon kampanię 1814 roku. Nigdy geniusz jego więcéj blasku nie rzucił. Bitwy w których Polacy najwięcéj się odznaczyli były następujące.

27 stycznia pod Saint Didizir pierwszy pułk grenadyerów konnych polskich pod dowództwem pułkownika Brzeżańskiego rozbił dwa pułki rosyjskie; jeden kira-

syerów, drugi huzarów i zabrał działa jakie przy nich były.

29 stycznia zaszła krwawa bitwa między francuzkiém a prusko-rosyjskiém wojskiem pod miastem Brienne, a następnie w mieście samém, gdzie w pewnéj chwili nastał taki zamęt że dowódzcy z jednéj i z drugiéj strony kierować walką nie byli w stanie. Napoleon wtenczas obskoczony przez Rosyan ocalenie swoje zawdzięczał gwardyi lekkokonnych Krasińskiego, którzy go wyrwali z rąk nieprzyjaciół. Bitwa przedłużyła się aż do północy przy świetle pożarów a toczyła się głównie koło zamku, który Francuzi i Rosyanie wydzierali sobie nawzajem. Ostatecznie zdobyła go brygada polska Paca i Blücher nakazał odwrót swojemu wojsku. Wyszli następnie Francuzi z miasta a brygada Paca zasłaniała ich odwrót.

Po tych bitwach monarchowie sprzymierzeni i ich ministrowie widząc że się zanosi na długą wojnę, że z takim narodem jak Francuzi i takim wojownikiem jak Napoleon, mając nawet pięckroć liczniejsze siły i więcéj jeszcze, nie można być nigdy pewnym pomyślnego rezultatu, gdyż raz już wojska koalicyi były blizko Paryża i zagrażały téj stolicy a wszakże cofnąć się musiały wskutek genialnych obrotów Napoleona; widząc przytém że w niektórych okolicach i lud wiejski zaczął porywać się do broni; wrócili do myśli układania się z nim na podstawie którą już był przyjął.

Zebrali się 4 lutego na kongres w *Chatillon* i zaproponowali Cesarzowi francuzkiemu zawieszenie broni na co się tenże zgodził. Wybrano na miejsce do tych układów miasteczko Lusigny pomiędzy Troyes a Vandoeu-

vre. Komisarzami mianowani byli jenerał Flahaut, hr. Szuwałow, hr. Duca i jenerał Rausche. Rozpoczęły się zwykłe spory o linie demarkacyjne a Napoleon prowadził daléj wojnę. Pobity 1 lutego pod la Rothière przez połączone siły Blüchera, Szwarzenberga, Wredego i Wittgensteina, straciwszy 54 dział i 6.000 żołnierza cofał się ku Nogent ciągle prawie walcząc rozpacznie. Wojsko go opuszczało, Blücher zagrażał Paryżowi, ale wkrótce przybyło mu na pomoc 10.000 gwardyi narodowéj i wziął świetny odwet w trzech bitwach, 10 lutego pod Champ Aubert, 11 lutego pod Mont-Mirail, 14 pod *Vaux champs*. Ostatnie to zwycięztwo było znakomite i podniosło ducha jego małéj armii Sprzymierzeni stracili w zabitych i rannych do 7.000 żołnierza, nie mało wziętych do niewoli i 15 dział. Ale Paryż był jeszcze z kilku stron zagrożony. Napoleon przerzuca się spiesznym marszem z nad Marny na brzegi Yeres. 18 lutego odnosi walne zwycięztwo pod Montereau, i ocala Paryż po raz drugi. Sprzymierzeni się cofają. W tych spotkaniach i następnych z miesiąca lutego nie znaleźli Polacy sposobności szczególnego odznaczenia się lub byli przy innych oddziałach francuzkiego wojska. Dopiero w marcu słychać o nich. 6 tego miesiąca Cesarz kazał jenerałowi Nansouty aby z brygadą polską Paca, dywizyą Excelmansa i pułkiem lekkokonnym gwardyi Krasińskiego *) odebrał nieprzyjacielowi most na rzece *Aisne* w *Béry au Bac*. Broniła go dywizya rosyjska z artyleryą a za rzeką w odległości mili pod miaste-

*) Nazywamy ciągle jeszcze ten pułk polski lekkokonnym, nie pułkiem ułanów, lubo od bitwy Wagramskiéj otrzymali lance ale tylko pierwszy szereg.

czkiem *Craon* stała cała armia prusko-rosyjska Blüchera. Nansouty puścił na czworoboki rosyjskie pułk Krasińskiego który je w mgnieniu oka rozbił i pędził po drugiéj stronie rzeki dwie godziny za niedobitkami póki ich nie zniósł do szczętu. Dzielna wiara nasza wzięła w niewolę jenerała ks. Gagaryna, mnóstwo oficerów, kilkuset żołnierzy, drugie tyle wykłuła i zabrała całą artyleryę dywizyi. Szczególniéj się odznaczył szef szwadronu Ambroży Skarzyński. Napoleon świadek téj szarży, podobnéj do spadającéj z gór lawiny, rozdał między oficerów na placu bitwy przeszło 20 krzyżów legii honorowéj.

Nazajutrz Cesarz rozpoznał pozycye nieprzyjaciela pod Craon. Stały już w szyku bojowym dywizye Witzengerodego, Sackena, Langerona, Kleista, Yorka a nadciągał Bülow ze swoim korpusem od strony Laon. Ogólne siły Blüchera wynosiły przeszło 100.000, Napoleońskie zaś zaledwie 35.000 i to w największéj części rekrutów, niedorosłych parobczaków tylko co od pługa oderwanych. Napoleon nie zważając na te ogromną przewagę nieprzyjaciela kazał Grouch'emu rozpocząć atak. Małe jego wojsko wystawione było na zgubę, jenerałowie, oficerowie, żołnierze padali jak muchy, atak podtrzymywała szczególniéj brygada polska, wkrótce ranni zostali jenerał Grouchy głównodowodzący, po nim jenerał Lafferrière w którego ręce przeszło dowództwo. Po Lafferierze Pac, oszczędzony tym razem przez kule, objął z kolei to dowództwo i nieustraszoną odwagą, niezachwianą przytomnością umysłu, trafnemi rozporządzeniami potrafił dotrzymać placu nieprzyjacielowi aż do przybycia Napoleona z posiłkami.

Niezadługo Blücher postrzegł w ruchach armii francuzkiéj rękę kierowniczą mistrza i cofnął się. Napoleon został panem pola bitwy lecz kosztem 8.000 zabitych, lub rannych Francuzów i Polaków. Ogromna to była strata dla tak już uszczuplonéj armii. Ucierpiała wielce brygada polska; między innemi jéj oficerami ciężką ranę odniósł pułkownik Siemiątkowski, niemniéj ucierpiał pułk Krasińskiego, straty nieprzyjaciela były stosunkowo daleko mniéj znaczne, 5.000 zabitych i rannych na 100.000 ludzi.

Napoleon nie pomyślał że takie Pyrrhusowe zwycięztwa w krótkim czasie zupełnie go zniszczą. Z Craon poszedł za armią Blüchera. Chciał odebrać Prusakom miasto Laon będące w położeniu bardzo obronném na górze i wśród gór, a które służyło im za punkt oparcia w Szampanii. Armia Blüchera stała przed miastem, w pewnéj odległości od niego. Francuzom przyszedł w pomoc Marmont ze swoim korpusem nieliczącym już więcéj nad 10.000 żołnierza. 9 marca starły się na nowo słabe siły Napoleona z trzykroć liczniejszemi Blüchera. Pierwsze uderzenie Francuzów na linie nieprzyjacielskie było pomyślne. Pułk Krasińskiego zwyczajem swoim rozbił parę czworoboków i wziął kilkuset niewolników. Jenerał Belliard złamał środek nieprzyjacielski i zapędził się aż pod góry ale tam wstrzymany został rzęsistym ogniem kartaczowym. Piechota polska idąca za nim poniosła ciężkie straty, jeden kartacz zdruzgotał rękę Pacowi i pozbawił naszych wojaków aż do końca kampanii, dzielnego wodza. Armia francuzka cofnęła się lecz w zupełnym porządku odstrzeliwając się ciągle. Napoleon zamierzał nazajutrz obejść miasto i zdobyć

góry na jego tyłach, ale w nocy wpadli do obozu francuzkiego Prusacy Yorka, Kleist'a, księcia Wilhelma, pruskiego i sprawili w nim ogromny zamęt. Kanonierzy potracili głowy, z czego korzystając Prusacy, zabrali 40 dział, 120 jaszczyków i do 2.000 niewolnika. Nazajutrz o świcie ujrzano z francuzkiego obozu 40.000 Prusaków w szyku bojowym na wzgórzach Laonu a 60.000 zaczajonych oskrzydlało małą armię francuzką od *Semilly*. Nastąpiła ponowna bitwa, w której Napoleon zwiedziony pruskim fortelem stracił 4.500 żołnierza i ledwie wymknąć się zdołał z rąk nieprzyjacielskich.

Odtąd Wielki zdobywca już ostatkami gonił — armia jego główna nie wynosiła już więcéj jak 17.000 a doliczywszy osobno działające korpusy, cała jego siła nie przechodziła 35.000 żołnierza. Zrozumiał on nakoniec, że walcząc z taką przemocą, zostanie niezadługo, pomimo swojego geniuszu, wodzem bez wojska. Odwołał się ponownie do narodu w rozleglejszem znaczeniu tego słowa. Nakazał pospolite ruszenie, ażeby tępiło wszelkiemi sposobami nieprzyjaciela a gwardye narodowe otrzymały rozkaz zbierać się po miastach departamentowych, tam się uzbroić a następnie łączyć się z wojskiem. Była to chwila kiedy w klasach wyższych duch zupełnie był upadł. Wszyscy odstępowali Napoleona, lecz mieszczaństwo i lud wiejski, zwłaszcza w okolicach które były teatrem wojny, poczuli się do obowiązku bronienia ziemi ojczystéj. Gwardye narodowe usłuchały rozkazu, gromadziły się w miastach, ale nigdzie nie było dla nich ani broni, ani amunicyi i rozeszły się do domów. Toż samo było z pospolitem ruszeniem a chłop francuzki nie wie-

dział, jak straszliwą bronią mogły być natenczas jeszcze kosy.

Nie czekając wszakże na skutek swoich dekretów, Napoleon z nad brzegów Aisn'y, przerzucił się nad Aubę zabrawszy po drodze ze *Soissons* pułk legii Nadwiślańskiéj, który tam był na załodze *). Przechodząc przez Reims 17go Marca zabrał ztamtąd Ney'a, Friànt'a, Excelmansa, Colbert'a, Letort'a, razem 10.000 piechoty i 6.000 koni, lecz Marmont'a odesłał pod Paryż ogołocony prawie z wojska. — Nad Aubą na prawym brzegu Macdonałd zajmował stutysięczną armię Szwarcenberga, który usiłował go otoczyć a Macdonald zręcznie mu się wywijał. Napoleon idąc lewym brzegiem chciał się z nim połączyć i naznaczył mu, jako punkt spotkania się miasteczko *Arcis sur Aube*, gdzie był most na tej rzece. Dążąc tam musiał co krok staczać walki. 21 Marca doszedł do Arcis, ale tam zastał potężną siłę, którą Szwarcenberg wysłał ażeby przeszkodzić zamierzonemu połączeniu się Napoleona z Macdonaldem — to jest

*) Ten pułk legii Nadwiślańskiéj jest dla nas zagadką. Legia była w 1812 r. pod dowództwem jenerała Clapar'ede i ztąd nazywano ją dywizyą Claparade. Po powrocie z Moskwy reorganizowała się w Frankfurcie nad Odrą i przeszła, zawsze jako dywizya Claparéde, pod rozkazy marszałka Saint-Cyr i z jego korpusem stanowiła załogę Drezna. Odznaczyła się w kilku wycieczkach. Pod Lipskiem nie była i 11 listopada wziętą została wraz z całym korpusem Saint-Cyra do niewoli gdy wskutku kapitulacyi wracała do Francyi. Jakimże sposobem pułk legii Nadwiślańskiéj znaleźć się mógł w Soissons w marcu 1814 r? Na to jest to jedyne wytłumaczenie, że w Sedanie zostać musiały kadry legii Nadwiślańskiéj które w 1814 r. wypełnione zostały polskimi, luźnymi oddziałami a najprędzéj szczątkami 3 pułków Księstwa warszawskiego które walczyły w Hiszpanii a 1812 roku pod marszałkiem Victor'em.

armię Wredego z przydaną jéj dywizyą austryacką Frimonta i z kozakami Kayzarowa. Wrede uprzedził Macdonalda, przeszedł most na Aubie i uderzył z cztery lub pięć kroć liczniejszem wojskiem na szczupłą armię Napoleona. Kawalerya francuzka nie wytrzymała pierwszéj szarży kirasierów bawarskich i Kozaków — uchodziła w nieładzie. Napoleon przybiegł do niéj sam jeden z dobytą szablą ażeby ją zwrócić, w tem koń padł pod nim raniony. Napoleon był w niebezpieczeństwie dostania się w ręce nieprzyjaciela i schronił się w środek stojącego w bliskości batalionu piechoty. Był to batalion polski Skrzyneckiego który z wielką przytomnością umysłu uformował czworobok, odparł trzy szarże nieprzyjacielskie i ocalił Cesarza. Czyn ten świetny dodał otuchy francuzkiemu wojsku (a w wojsku polskiem przeszedł w legendę i otoczył złudną aureolą człowieka, który był dzielnym pułkownikiem, dzielnym nawet jenerałem, ale najlichszym wodzem). Przy téj okoliczności powiedział Napoleon słowo, które stało się historyczném. — Wyrzucali mu jego Małszałkowie, że niepotrzebnie życie swoje tak drogie naraża. — „Nie bójcie się, odrzekł. Kula, która ma mnie zabić jeszcze nie ulana".

Bitwa pod *Arcis sur Aube*, wypadła na korzyść Cesarza. Ney swoim zwyczajem dokazywał cudów męztwa. Stara gwardya pod Jenerałem Pelet stała niewzruszona jak mur a w dodatku Jen. Lefebvre Desnouettes przyprowadził Cesarzowi 4.500 młodéj gwardyi wcale nieoczekiwanéj, tak że widząc kolumny wojska nadchodzące od *Plancy* na tyłach swoich Napoleon był w wielkiéj niespokojności; gdy się pokazało że to młoda gwardya,

uradowany tą niespodzianką, kazał Sebastyaniemu przypuścić szarżę na piechotę Wredego. Szarża się doskonale udała, lewe skrzydło nieprzyjacielskie zostało złamane i Wrede cofnął się za Aubę a Madonald połączył się z Cesarzem — lecz po tem zwycięztwie nastąpiły mniéj pomyślne utarczki, w których Napoleon stracił 4.800 żołnierza w zabitych, rannych, w niewolę wziętych i cały park artyleryi swojéj źle strzeżony, napadnięty z nienacka przez jazdę rosyjską Ożarowskiego. Jednocześnie ze wszystkich stron przychodziły najsmutniejsze wiadomości. Blücher opanował Reims, Chateau-Thierry, zagrażał Chalonowi i był wstyczności z armią Szwarcenberga. 20 Marca Marszałek Augereau po nieszczęśliwéj bitwie pod Limonest opuścił Lugdun, który zajęły wojska austryackie. W Hiszpanii armia francuzka przyparta była do Pireneów i na radę marszałka Suchet'a, Napoleon 24 marca wypuścił na wolność Ferdynanda, zatrzymał tylko Don Carlosa, jako zakładnika, dopókiby warunkom traktatu z 8go grudnia 1813 r. nie uczyniono zadosyć. Już pierwéj oddał Rzym papieżowi. Radby był układać się z z Koalicyą, ale kongres w Chatillon zamknięty został 19 marca.

Stan Francyi był najsmutniejszy. Upadł kredyt, skarb był pusty, podatki nie wpływały, wsie rekwisycyami, dostarczaniem żywności i pociągów tak wojskom francuzkim jak i nieprzyjacielskim były zniszczone a wszędzie formowały się komitety royalistowskie, gotowe układać się z koalicyą. Napoleon, który przed kilku tygodniami w Troyes, kazał rozstrzelać royalistów za to że przyjęli z owacyami Cesarza Aleksandra i jego wojsko nie śmiał już karać. Widział on, że jego Cesarstwo

się rozpada a już geniusz jego, który zdawał się niewyczerpanym i niestrudzonym, nie mógł wymyśleć żadnego planu, któryby miał jakiekolwiek szanse pomyślnego skutku. Była chwila, gdy zamyślał operować na tyłach sprzymierzonych i przecinać im wszelkie komunikacye z drugą stroną Renu. Marszałek Ney ofiarował się wywołać pospolite ruszenie w Wogezach i prowadzić wojnę partyzancką wzdłuż Renu opierając się o twierdze nad tą rzeką. Popierali go inni Marszałkowie i Jenerałowie, ale po namyśle odstąpił Napoleon od takowego zamiaru, gdyż trzebaby było poświęcić Paryż a wiedział żeby mu tego Francuzi nigdy nie przebaczyli. Zresztą cóżby znaczyło odciąć sprzymierzonych od Renu, kiedy będąc w posiadaniu Paryża mieliby Ocean otwarty przed sobą a Anglia wszystkiego by im dostarczała.

Podczas gdy tak w kwaterze głównéj Napoleona rozprawiano nad tem czy Paryż zdać na łaskę sprzymierzonych a operować na ich tyłach? w kwaterze głównéj Aleksandra w *Pongy* zebrani Monarchowie sprzymierzeni i ich główni jenerałowie, roztrząsali projekt Jen. Dybicza głównego planisty koalicyi, szefa sztabu głównego rosyjskiego, który radził, ażeby wojska sprzymierzone skoncentrowały się w Chalons i ruszyły na Paryż, nie troszcząc się co na ich tyłach zajść może. Aleksander, który lubił postanowienia skrajne, przychylił się całą duszą do tego projektu, król pruski i Blücher poszli za jego przykładem. Cesarz austryacki z Szwarcenbergiem ociągali się z przystąpieniem do ich zamiaru — raz dla tego, że im się wydawał zbyt rezykowny, drugi raz, że nie chcieli ruiny Cesarstwa francuzkiego, ażeby przez to nie wzmogła się do kolosalnych rozmiarów potęga Rosyi,

lecz nazajutrz Aleksander, naradziwszy się raz jeszcze ze swymi poufnikami w *Sommepius* zawiadomił Króla pruskiego i Cesarza austryackiego, że postanowienie jego iść na Paryż jest nieodmienne. Szwarcenberg i Metternich przedłożyli swemu Cesarzowi, że nie pozostaje Austryi, jak przystąpić do tego postanowienia, gdyż inaczej przewodnictwo koalicyi przeszłoby z jéj rąk w ręce Rosyi. Cesarz austryacki uznał to, lecz sam wyjechał do Lugdunu do armii południowej, jakby sobie od projektu sprzymierzonych ręce umywał.

Sprzymierzeni połączyli się w Sommepius, zkąd wyruszyli dwoma różnémi drogami, ażeby się zejść nanowo w Meaux dnia 28 marca. Jednocześnie Jen. Witzengerode otrzymał rozkaz, ażeby zwrócił się ku St. Dizier, gdzie był Napoleon, i szedł wtrop za nim, starając się złudzić go, że cała wielka armia Szwarcenberga za nim postępuje. Tymczasem taż armia spotkała pod *Fère Champenoise* 25 marca armię paryzką pod rozkazami Marmonta i Mortiera. Nie liczyła ona więcéj jak dwadzieścia cztery tysięcy żołnierza ale biła się do upadłego — straciła 9000 w zabitych i rannych, 60 armat z 300 jaszczykami a resztki cofnęły się w porządku. Droga do Paryża została sprzymierzonym otwartą, Cambaceres i cała regencya pod wpływem Talleyranda nakłonili Cesarzowę Regentką aby wyjechała do Tours z Królem rzymskim. Przydano jej eskortę z kilkuset jezdców tak potrzebnych w Paryżu, za nią wyjechali członkowie regencyi i ministrowie; pozostali tylko król Józef i minister wojny.

Dnia 30 marca przed świtem po całym Paryżu brzmiały bębny wzywając wojsko, gwardyę narodową

i lud do obrony stolicy, otoczonej ogromném półkolem, na lewéj stronie Sekwany, przez sprzymierzonych, ale w Paryżu było zaledwie 15.000 wojska, niedobitków z pod Fère Champenoise, przytem trochę rezerw gwardyi Cesarskiéj pod Jen. Ornano, 4000 rekrutów, 600 jazdy pozostałej z ogólnego zakładu w Wersalu a w téj liczbie pułk krakusów Dwernickiego i 6 do 7000 gwardyi narodowéj pod bronią pod dowództwem marszałka Moncey księcia Conegliano. Dział było 50 polowych w środku miasta i nie wielka liczba pozycyjnych przy rogatkach; jedne i drugie obsługiwane przez 480 kanonierów wybranych z pomiędzy inwalidów i 300 uczniów szkoły politechnicznéj. Marmont i Mortier bronili przedmieść, które od 6tej rano atakował Szwarcenberg bez wielkiego skutku. O 11tej dopiero nadszedł Blücher ze swoją armią i rzeczy przybrały inną postać. Król Józef, który po wyjeździe Regentki Maryi Ludwiki objął władzę namiestniczą i dowodził naczelnie obroną Paryża, obrał sobie kwaterę główną na szczycie wzgórza Montmartre — ztamtąd widział jakby szarańczę ogromne masy wojsk nieprzyjacielskich gotujące się do szturmu na świetną stolicę Francyi i przestraszył się. Obrona Paryża wydawała mu się zupełnie daremną i bez długiego namysłu, upoważnił Marmonta i Mortiera do traktowania o kapitulacyę miasta, poczém pojechał za Cesarzową, zostawiając Paryż bez żadnego rządu.

Wojsko jednak broniło jeszcze mężnie przystępów do Paryża, ustępując z pozycyi na pozycyę a każdą z nich oblewając krwią swoją. W téj ostatecznéj walce mała liczba Polaków, jaka się znajdowała w stolicy Francyi, walczyła z takiem bohaterstwem jakby broniła

własnéj Ojczyzny. Pac, który przyjechał do Paryża na wyraźne żądanie Cesarza aby się leczył z ciężkiéj rany odniesionéj pod Laon, wsiadł na koń z podwiązaną, niewygojoną ręką, zgromadził co mógł gwardyi narodowéj i Polaków z pułku gwardyi Krasińskiego, wyszłych ze szpitali i wraz z pułkownikiem Zajączkiem odparł Prusaków od Villete. Przy rogatce Clichy, Dwernicki ze swoim pułkiem krakusów kilkoma szarżami rozpędził Huzarów pruskich. Między Bagnolet i Montreuil Sokolnicki na czele owych 300 improwizowanych artylerzystów ze szkoły politechnicznéj, prażył w ostatniéj godzinie gęstym ogniem kartaczowym, wdzierające się do Paryża pułki Blüchera. Ale już w téj chwili zdrada otwierała rogatki paryzkie wojskom sprzymierzonym.

„Bywają czasy tak burzliwe, tak zamącone — powiada Marmont w jedném ze swoich pism *) — że droga się zaciemnia przed człowiekiem najuczciwszym i nie wie już, po któréj stronie jest prawość, honor, obowiązek“. Myli się Marmont; dla żołnierza droga, jaką powinien postępować nigdy się nie zaciemnia. We Francyi wytkniętą jest nawet wyraźnie prawami wojskowemi. Zarówno prosty żołnierz, jak oficer, jak jenerał, jak marszałek państwa powinien wytrwać na swojem stanowisku o nic nie pytając aż do śmierci, jeżeli przeciwnego rozkazu od swego prawnego naczelnika nie otrzyma. Jenerał który poddał twierdzę idzie zawsze pod sąd wojenny i wtenczas tylko jest uniewinniony, gdy do tego zmuszony został głodem lub brakiem amunicyi. Marmont aż do téj chwili mężny jenerał, bez skazy na

*) Zdaje mi się, że w swoim *Voyage en Osient.*

honorze, gdy zobaczył że walka przenosi się z przedmieść do wnętrza Paryża zachwiał się; osądził że chwila nadeszła traktować o kapitulacyę, stosownie do danego mu upoważnienia od króla Józefa. Nie pomniał, że ten nie miał żadnego prawa upoważniać go do tak stanowczego postępku, że Cesarz przez niego samego zawiadomiony został o pochodzie nieprzyjaciół na Paryż a mógł przewidzieć, że niewątpliwie pośpieszy na jego obronę, lecz nie myślał o tém wszystkiém i wysłał parlamentarza do Cesarza Aleksandra z propozycyą zawieszenia broni dla układania się o kapitulacyę. Marszałek Mortier nic o tém nie wiedział i walecznie odpierał, posuwające się kolumny nieprzyjacielskie. W tém przybył do niego Jen. Orłow adjutant Aleksandra i w imieniu swego pana wezwał go, ażeby broń złożył. Mortier odrzucił z oburzeniem takie wezwanie i odpowiedział, że gdyby nawet Paryż był wziętym, wojsko ma zapewniony sobie odwrót (prawym brzegiem Sekwany) lecz wkrótce potem dowiedziawszy się, że Marmont zawarł zawieszenie broni, przystąpił także do takowego układu.

Tymczasem Napoleon zapewniwszy się, że sprzymierzeni zagrażają Paryżowi — stoczył nawet bitwę z idącemi za nim Wittgensteinem i Tetterbornem (pod *Saint Dizier* 24 marca) ażeby się o tem dokładnie od jeńców wywiedzieć, co mu się zupełnie udało — 29 marca przybył do Troyes, gdzie kazał był skoncentrować się swojéj małéj armii, gdyż pod Saint Dizier miał tylko gwardye i dwa korpusiki jazdy. W Troyes w ciągu jednego dnia zreorganizował swoje wojsko i tak rozrządził jego ruchami aby 2 kwietnia było całe pod Paryżem. O dawniejszych jego planach działania na tyłach sprzymierzonych nie

było już mowy a wojsko wołało *à Paris à Paris, sauvons Paris.* 30go marca wyjechał pocztowemi końmi z Caulaincourtem i Berthierem do Paryża, tak zaś pędzić kazał, iż się osie powozu paliły. O 10tej wieczorem był już tylko o parę mil od Paryża w wiosce *Cour de France;* tam spotkał się z jen. Belliard wracającym z Paryża z kawaleryą i od niego dowiedział się, iż marszałkowie kapitulowali, że Cesarzowa z synem od kilku dni oddaliła się do Tours, że wszelka nadzieja uratowania Cesarstwa przepadła. Napoleon kazał konie zawrócić i pojechał do Fontaimbleau a do wojska przesłał rozkaz żeby już nie pod Paryż dążyło, ale pod Essonę miasteczko niedaleko od Fontainebleau, gdzie stał Marmont ze swoim korpusem.

Z rozkosznego pałacu Franciszka Igo, rozgoszczony w nim jakby w domu rodzinnym, koronowany żołnierz musiał patrzeć na upadek swojéj wielkości, swojéj dynastyi, stworzonego przez siebie Cesarstwa; na odstępujących od niego, jeden po drugim, dawnych towarzyszy broni, których porobił marszałkami i książętami; na sprzeniewierzenie się i wyparcie się jego publiczne wyższych władz, niedawno tak kornych przed nim, senatu, ciała prawodawczego, rady municypalnéj paryzkiéj; na wybuchy nienawiści ogólnéj do niego klas możniejszych, na zobojętnienie ludu, który go przez lat 15 czcił jak bożka, na tryumf nieprzyjaciół w jego stolicy i nakoniec na przywrócenie na tron Burbonów, w których krwi ręce swe umoczył.

W rzeczy saméj nazajutrz rankiem po przybyciu Napoleona do Fontainebleau weszli sprzymierzeni do Paryża. Lud wybiegał na ulicę, przypatrywał się im

spokojnie i ciekawie, jakby gościom przybyłym zwiedzić jego pyszne miasto. Około 11tej pootwierały się okna domów napełnione kobietami, z których wiele białemi chustkami witało zwycięzców — nazywano ich *nos amis les ennemis*. Mnóstwo kokard białych pokazywało się na ulicach, i słyszano gęsto okrzyki: Niech żyją Bourbony! Po południu ludzie najęci przez jednego z royalistów zwalili statuę Napoleona z kolumny na placu Vendomskim a Blücher chciał wysadzić most Yena i ledwo go od tego powstrzymał Cesarz Aleksander. 1 kwietnia otworzono teatry, monarchowie sprzymierzeni byli na operze w loży cesarskiéj. Tegoż samego dnia Talleyrand *książe Benevento*, jako wice-elektor państwa, zwołał senat który natychmiast ustanowił Rząd tymczasowy a ten zwołał ciało prawodawcze i 3 kwietnia obie izby ogłosiły Napoleona i jego dynastyę za odpadłych od tronu a lud i wojsko francuzkie uwolniły od przysięgi. Tegoż samego dnia Rada municypalna oświadczyła się jednomyślnie za przywróceniem bezwarunkowém dynastyi Bourbonów. 4 kwietnia odwołano wszelkie pobory do wojska i pospolite ruszenie.

Napoleon, świadek zdaleka wszystkiego co się działo w Paryżu, szamotał się z losem nieubłaganym, jaki błędami swymi sprowadził na siebie. Jeszcze z Troyes wysłał był gońca do Cesarza austryackiego do Lugdunu z propozycyami pokoju. Za przybyciem do Font'aineblean posłał do Szwarcenberga jako wodza naczelnego wojsk koalicyjnych jen. Dejean adjutanta swego ażeby go uprzedzić, iż rozpoczął negocyacie z Cesarzem Franciszkiem. Szwarcenberg odpowiedział, że Pan jego jest związany z koalicyą węzłami świętemi i że oddzielnie traktować nie jest w jego mocy. Wtenczas Napoleon oglądając się

już tylko na wojsko, jakie mu jeszcze pozostało, codziennie odbywał przeglądy i ustawiał na pozycyach te, które za nim dążyły w miarę jak przybywały. 2go kwietnia wieczorem było już w komplecie połączone z korpusem Marmonta i gwardyą Mortiera. Było wszystkiego 36.000, które Napoleon rozciągnął od Melun na prawem skrzydle, do Fertè Alpes na lewem. W pośrodku pod Essone stał korpus Marmonta, ale Marmont skrycie dopełnił zdrady i zawarł umowę z nieprzyjacielem, że korpus jego ustąpi z Essone i zajmie stanowisko neutralne pod Wersalem.

Dnia 2go kwietnia jeszcze wieczorem przybył do Fontainebleau Caulaincourt z dwoma marszałkami, którzy pozostali wiernymi Cesarzowi, Neyem i Macdonaldem. Wszyscy trzej pracowali nad Napoleonem żeby go nakłonić do abdykacyi na rzecz syna pod regencyą matki, Maryi Ludwiki. Napoleon w końcu się zgodził i abdykacyę swoją podpisał pod warunkiem, że przyjęta zostanie bez długiéj zwłoki, inaczéj będzie nieważną. Nazajutrz rano, Caulaincourt i dwaj marszałkowie mieli udać się do Paryża z aktem abdykacyi, jako deputacya od Napoleona. Napoleon żądał ażeby zabrali z sobą po drodze Marmonta, którego tym krokiem chciał związać. Marmont wahał się, ale bez wykrycia zdrady swojéj nie mógł odmówić. Zdał tymczasowo dowództwo jenerałowi Souham, należącemu do spisku, z poleceniem ażeby w jego nieobecności zaprowadził korpus do Wersalu.

Deputacya od Napoleona udała się do Cesarza Aleksandra, który ją nader przychylnie przyjął. Abdykacya na rzecz syna zdawała się go zadowalniać. Cel jego zemsty był osiągniętym. Burbonów zaś nie lubił.

Widział hrabiego Prowencyi późniejszego Ludwika XVIII w Mitawie, gdzie ten król tułaczy żył z jego łaski. Był to starzec zniedołężniały z nogami napuchłemi od podogry a zafrasowany w téj okoliczności, jak pogodzić godność potomka i dziedzica trzydziestu królów z obowiązkami wdzięczności względem Cara, swojego chlebodawcy, mało mówił, na słodkie słowa zdobyć się nie umiał, zgoła był niezręcznym i wcale się potentatowi nie podobał. Przypominając sobie to zapoznanie się z nim, Aleksander osądził, że to nie był król jakiego Francya potrzebuje. Jednak decyzyę swoją odłożył do dnia następnego. Tymczasem zasięgnął zdania Jen. Dessoles, świeżo zamianowanego przez Rząd tymczasowy dowódzcą gwardyi narodowéj i naradził się ze sprzymierzonemi. Jenerał Dessolles oświadczył, że opinia publiczna w Paryżu zbyt przeważnie się przechyliła na stronę Burbonów żeby można było myśleć o utrzymaniu na tronie dynastyi napoleońskiéj. Sprzymierzeni tegoż samego byli zdania, z innych powodów, mianowicie że w dynastyi Napoleona utrzymała by się tradycya wielkich podbojów. Nakoniec Aleksander otrzymał wiadomość, że korpus Marmonta, stosownie do zawartéj przez tegoż marszałka konwencyi ze sprzymierzonemi, odłączył się od małéj armii napoleońskiéj i jest już w Wersalu *), że przeto Napoleon, który z 36.000 wojska mógł jeszcze coś zuchwałego przedsięwziąć, czego się sprzymierzeni obawiali, został

---

*) Jen. Souham umówił się był ze starszyzną, lecz oficerowie niżsi i żołnierze myśleli z razu, że idą do boju, postrzegłszy wszakże że to zdrada, zbuntowali się i zwielką biedą doprowadzić ich zdołano do Wersalu.

przez zbiegostwo Marmonta ze swoim korpusem prawie ubezwładnionym.

Pod wpływem tych okoliczności zdanie Aleksandra w ciągu 24 godziu się zmieniło i gdy stawiła się przed nim ponownie deputacya od Napoleona, odpowiedział jéj że jeżeli Napoleon zrzecze się tronu bezwarunkowo, to obmyślonym mu zostanie jako schronienie niepodległe, kraj jaki do którego wolno mu będzie udać się z cząstką gwardyi i sług najwierniejszych. Macdonald przyniósł Napoleonowi tę smutną odpowiedź. Cesarz kazał natychmiast zebrać się swojemu wojsku, odbył jego przegląd, a poczciwa wiara witała go z największym zapałem. Czoło jego się rozjaśniło — zamyślił się — zdawał się liczyć oczami swoich żołnierzy i po defilu przywołał do siebie dowódzcę gwardyi księcia Regio. Zapytał go czy na wojsku polegać jeszcze może. Nie N. Panie — odrzekł od dawna już zniechęcony Oudinot — zrzekłeś się korony i wojsko o tém wié. „A więc czekajmy na skutek rokowań", odrzekł Napoleon.

Rokowania zakończone zostały traktatem paryzkim z 11 kwietnia zawartym między Austryą, Rosyą, Prusami z jednéj a Napoleonem z drugiéj strony i z cząstkowem przystąpieniem Anglii (27go kwietnia). Napoleon nic dla siebie ani dla swojéj familii nie warował, ale w téj chwili, ostatniéj swego panowania, wspomniał na Polaków, którzy przez tyle lat krew swoją szafowali dla niego i wiernymi mu pozostali do końca. Polecił najusilniéj swojemu pełnomocnikowi księciu Vicencyi, który to poświadcza w swoich pamiętnikach, *ażeby dla szczątków wojska polskiego zapewnił dobre warunki.* Jako téż w traktacie paryzkim zastrzeżoném zostało art. XIXtym

iż „Wojska polskie wszelkiéj broni będące w służbie Francyi będą mieć wolność powrotu do domów (chez elles), zachowując broń i bagaże a to w dowód ich zaszczytnéj służby. *(Comme un témoignage de leurs services honorables)*. Oficerowie, podoficerowie i żołnierze zachowają udzielone im dekoracye i pensye do nich przywiązane“. Sprzymierzeni wyznaczyli hojne dochody tak dla Napoleona jak i dla członków jego rodziny, lubo on się o to nie dopominał, jak powiedzieliśmy wyżéj, lecz gdy mu nazajutrz przyniesiono traktat do podpisania, przeczytawszy go, rzucił akt na stół i podpisać go nie chciał, utrzymując że go wcale nie obchodzi, bo w nim mowa tylko o nim a ani słówka o losie Francyi.

Resztę dnia 12 kwietnia przepędził w swoim gabinecie sam ze swoją myślą — myślą zabójczą która mu serce szarpała. Odbywał straszliwy przegląd swoich błędów, które udaremniły jego geniusz nieporównany i ze szczytu potęgi do jakiéj żaden mocarz przed nim się nie wzniósł, zepchnęły go w nicość. Końcem takiego rozpamiętywania był zupełny jego upadek na duchu. Opuszczony od wszystkich, opuścił sam siebie i za nadejściem nocy zażył truciznę, którą od dawna nosił przy sobie w małym woreczku — co poświadcza baron Fain nieodstępny przy nim w Fontainebleau. Trucizną tą była morfina w znacznéj ilości, któréj mu dostarczył lekarz jego przyboczny Dr. Iwan w Smorgonii, na jego konieczne żądanie. Chciał mieć truciznę przy sobie, ażeby się nie dostał żywcem w ręce nieprzyjaciela. Nie przestał nawet na tem. Czytelnik bowiem sobie przypomina, iż kazał przyrzec Polakom mającym go eskortować ze Smorgonii aż do granicy księstwa warszawskiego, że go przebiją, gdyby nieprzyjaciel do-

tarł aż do jego osoby. Napoleon całą noc okropnie jęczał tak, że cały dwór się przebudził, w pałacu był ogromny ruch i pomieszanie. Dr. Iwan przybiegł na ratunek Cesarza, ale postrzegłszy sympomata trucizny i sądząc że przybył już zapóźno, zląkł się odpowiedzialności, głowę stracił, wsiadł na koń i zniknął. Tymczasem symptomata trucizny, zapewne na wpół zwietrzałéj, zaczęły ustępować u Cesarza, nad rankiem odżył zupełnie i zdziwiony tak niespodziewanym wypadkiem wyrzekł: „Bóg sam tego nie chciał!“ Wtedy ubrał się jak zwykle; traktat leżący na jego stole podpisał, przywołał księcia Bassano i podyktował mu zrzeczenie się bezwarunkowe tronu francuzkiego i włoskiego. Poczynił następnie inne rozporządzenia a między niemi podpisał na świstku papieru, dyktowany jeszcze ks. Bassano ostatni rozkaz tyczący się Polaków, których wszystkich *(tous les polonais)* oddał pod dowództwo Wincentego Krasińskiego, pomijając jeszcze Dąbrowskiego i Paca.

Napoleon przebył aż do 20 kwietnia w Fontainebleau pod strażą wojsk sprzymierzonych, a przez ten czas Cesarstwo jego zmieniło się pod jego okiem w królestwo Burbonów. 12 kwietnia to jest w dzień kiedy on zrozpaczony zadawał sobie pytanie Hamletowskie *to be or not ho be,* rząd tymczasowy Francyi z Talleyrandem swoim prezesem witał u rogatki wjeżdżającego do Paryża hrabiego d'Artois (późniejszego króla Karola X.) a 14 t. m. ówże brat młodszy Ludwika XVIgo został wyrokiem senatu zamianowany namiestnikiem „przywróconego na tron Ludwika Stanisława Ksawerego króla Francyi“. 13 kwietnia pożegnali Napoleona Polacy, którzy byli przy jego boku i deputaci od wojska polskiego Sokolnicki i Szyma-

nowski. Marszałkowie w większéj części już się niepokazywali w Fontainebleau, Berthier przyjaciel jego od lat młodych, powiernik jego myśli, którego wyniósł na Wice-Hetmana (Vice-Conniétable), na księcia udzielnego Neufchatelu, opuścił go nie pożegnawszy się z nim wcale. Przed samym jego wyjazdem przyszli go pożegnać weterani staréj gwardyi z jenerałem Petit na czele. Znana powszechnie ta rozczulająca scena, któréj przytomni byli jako widze prawie wszyscy nasi wojacy będący w Paryżu i płakali jak dzieci a część ich, stu lekkokonnych gwardyi z pułkownikiem Jerzmanowskim udało się za nim na Elbę wraz z 1000em staréj gwardyi.

* * *

Gdy się tak kończyła epopeja napoleońska a z nią świetny epizod Księstwa Warszawskiego, Cesarz Aleksander otwierał przed oczami Polaków perspektywę Królestwa Polskiego z przyłączoną napowrót do niego Litwą i z instytucyami konstytucyjnemi, pod swojém berłem. Już od pierwszego dnia przybycia swego do Paryża zapewniał Polakom tam będącym swoją opiekę — bywał w domach dam polskich szczególniéj księżny Stanisławowéj Jabłonowskiéj najlepszéj Polki, *) a za każdą niemal u niéj wizytą wyrażał swoje życzliwe chęci dla Polaków i nietylko że żadnéj wymówki im nie czynił za nieprzyjacielskie stanowisko, jakie zajęło Księstwo Warszawskie względem Rosyi, ale pochwalał ich wdzię-

*) Matka ks. Stanisława, który długo przemieszkiwał w Krakowie, tu umarł przed kilku laty.

czne przywiązanie do Napoleona i rycerską wierność jemu. Czego żąda od nich jedynie — mówił wszędzie — to ufności w nim a przywróci im Ojczyznę — Polskę z Litwą. — Takowe oświadczenia monarchy, który miał już w ręku Księstwo Warszawskie obok prowincyj polskich zabranych przy podziałach, rozeszły się szybko między Polakami w Paryżu i ujęły starszyznę, bo młody oficer i żołnierz w prostocie serca swego nie mógł przejść tak prędko ze czci Napoleona do czci Aleksandra. Dąbrowski osądził, że należy ze strony wojska uczynić pierwszy krok do Cesarza rosyjskiego i nakłonił Sokolnickiego i Szymanowskiego, żeby wybrani już jako deputaci od wojska dla pożegnania Napoleona, w tymże samym charakterze prosili Aleksandra o posłuchanie. Dąbrowski chciał żeby Pac należał do téj deputacyi, lecz ten złożył był swoje nominalne dowództwo korpusu polskiego w ręce Klickiego i daléj do niczego mięszać się już nie chciał. Aleksander przyjął deputacyę 14 kwietnia mając przy boku swoim W. księcia Konstantego; był bardzo uprzejmym i zapewnił ją, że wojsko polskie zachowa dotychczasową swoją organizacyę a mieć będzie za wodza obecnego W. księcia. Sokolnicki prosił go żeby mógł przewieść do Warszawy zwłoki księcia Poniatowskiego, złożone w tymczasowem grobie blisko miejsca gdzie utonął. Cesarz jak najchętniéj na to zezwolił, równie jak i na to, żeby rozproszeni we Francyi żołnierze polscy zebrali się do powrotu w jeden korpus w miasteczku Saint Denis pod Paryżem, pod nazwiskiem wojska Księztwa warszawskiego, co już zaręczone było traktatem paryzkim z Napoleonem. Dnia 24 kwietnia odbył przegląd tego wojska na błoniu pod Saint Denis

i tam oddał go pod dowództwo swojego brata Konstantego, po krótkiem przemówieniu w następujących słowach. „Poznaliśmy się na polach bitew i przeświadczyliśmy się nawzajem, że dwa narody, które długo nieprzyjaźń dzieliła, poważać się nawzajem powinny. Zyskaliście mój szacunek. Obowiązuję się uroczyście szczęście narodu waszego utwierdzić“. Słowa te były pocieszające, ale widok księcia Konstantego przyszłego wodza, rzucił chłód we wszystkie serca. Wkrótce potém Cesarz Aleksander wysłał Dąbrowskiego do Warszawy, wraz z kilkudziesięciu oficerami, których pozwolił mu wybrać, dla formowania nowéj armii polskiéj. W Warszawie zaś ustanowił komitet wojenny, złożony z będących tam jenerałów polskich, a któremu przewodniczyć miał W. książę Konstanty! Do tego komitetu należała ostateczna decyzya we wszystkich kwestyach tyczących się organizacyi wojska polskiego, jakie zebrać miał Dąbrowski, mianowany także członkiem komitetu.

Cesarz Aleksander, jak widzimy, postępował w Paryżu jak gdyby już był panem uprawnionym Księztwa warszawskiego — a do tego daleko jeszcze było. Księztwo warszawskie miało być jeszcze przedmiotem zażartych sporów na kongresie wiedeńskim. W oczach Polaków wszakże nie ulegało wątpliwości, że celu swego dopnie. Kościuszko tak ostrożny względem Napoleona, pierwszy był tego pewnym i ze swego ówczesnego zacisza w Berville w domu Zeltnerów, niedaleko od Fontainebleau, napisał do niego pod datą 4 kwietnia list pełen najczystszéj miłości Ojczyzny, ale w którym znać osłabienie starości; podajemy też tylko w treści jego żądania tyczące się Polski. Niech W. C. M. ogłosi się

królem polskim z konstytucyą wolną. Niech każe pozakładać szkółki dla włościan, niech zapowiedzianem będzie zniesienie poddaństwa w przeciągu lat dziesięciu (w Księstwie Warszawskim już nie było poddaństwa, ale Kościuszko myślał o całéj dawnéj Polsce). Niech przyznaną będzie rolnikowi własność posiadłości a pierwszy acz chory pójdę złożyć Ci hołd jako Panu mojemu *). „Gdyby słabe zdolności moje — przytaczamy ten ustęp końcowy dosłownie — mogły być jeszcze użyteczne, pojechałbym natychmiast połączyć się z braćmi, by mojéj Ojczyźnie i mojemu Królestwu służyć poczciwie i wiernie".

Aleksander czekał na datę 3 maja, żeby w tę rocznicę odpowiedzieć sędziwemu patryarsze ówczesnego pokolenia. Przytaczamy ten w dosłowném przekładzie list.

„Z najżywszym ukontentowaniem odpowiadam na twój list jenerale: przy pomocy Wszechmocnego, mam nadzieję przywieść do skutku odrodzenie walecznego i szlachetnego narodu, do którego należysz; przyrzekłem to uroczyście; szczęście jego było zawsze przedmiotem mojéj myśli. Same tylko okoliczności polityczne stały na przeszkodzie w spełnieniu moich zamiarów. Przeszkoda ta znikła (?). Zniweczyły ją dwa lata okropnéj lecz chwalebnéj walki. Jeszcze cokolwiek czasu i umiarkowania a Polacy odzyskają Ojczyznę i jéj imię a będę miał przyjemność przekonania ich, że przy zapomnieniu przeszłości, ten właśnie którego mieli za nieprzyjaciela, spełni ich życzenia. O jakże miło mi będzie jenerale! Twoje

*) Takież same warunki podawał Kościuszko Napleonowi.

imię, twój charakter, twoje talenta będą najlepszą moją podporą.

Przyjm jenerale etc.

(podpisano Aleksander).

Piękny list, ale różni się wiejce od obietnic ustnych Cesarza Aleksandra, które w nim są mgłą stylu dyplomatycznego zakryte. Cóż bowiem znaczy słowo nieokreślone Ojczyzna wasza? Czy Księstwo Warszawskie? Czy cała dawna Polska?

Dowiedział się o tem Kościuszko dopiero w Wiedniu, gdy podpisany został traktat tyczący się Polski i ostatnie złudzenie bohatera z pod Maciejowic pierzchło jak sen.

Wojsko polskie opuściło Paryż 13 maja, ale prędzéj od niego przybyły do Księstwa z jenerałem Piotrowskim cztery pułki jazdy, które były odcięte w Hamburgu i Danii; w Hamburgu pod pułkownikiem Rajeckim, we Flensburgu pod Brzechwą. Ostatni wracał okryty chwałą, jaką mu zjednało piękne znalezienie się w najtrudniejszém położeniu. Dania przymuszaną była odstąpić Francuzów; pułk Brzechwy (17 jazdy), znalazł się tam sam jeden bez ratunku. Chciano go rozbroić. Bernadotte osądził nikczemnie, że za hojną opłatą uda mu się nająć go na rok lub więcéj. Brzechwa i szefowie szwadronów Strowski i Tyszkiewicz zdołali wyjść z tego stanowiska z chwałą dla siebie i dla imienia polskiego. Oficerowie, rozdzieliwszy wszystko co mieli między żołnierzy pozbawionych żołdu, zatrzymali go przy chorągwi narodowéj, w karności, pod bro-

nią aż do pokoju a Rząd Duński uszanował szlachetny postępek polskiego pułku *).

Wróćmy za wojskiem a raczéj przed wojskiem do tego małego odłamku Polski, który wkrótce jeszcze więcéj obkrojony miał nosić pietnaście lat imię Królestwa Polskiego, Królestwa niegdyś Jagiellonów i Wazów.

*) Morawski, Dzieje t. VI. str. 197.

V.

Warszawa w epoce przejściowéj od 1813 do 1815 r.

Zostawiliśmy Towarzystwo warszawskie, zgromadzone w Krakowie i zasmucone po wyjściu księcia Józefa z wojskiem, z tego ostatniego przytułku dla naszych chorągwi na ziemi ojczystéj. Wtenczas to dopiero ustał ten niepojęty szał zabaw, który panował blizko trzy miesiące w starym grodzie Piastowskim, podczas gdy nieprzyjaciel zajmował resztę Księztwa warszawskiego; zasłona spadła z oczów tych odurzonych biesiadników i odkryła się przed nimi rzeczywistość ponura jak noc bez żadnéj gwiazdy. Spostrzegli że Księztwa warszawskiego już nie ma, że przeszło jak piękny sen a twórca jego, zwalczony Tytan występuje do walki rozpacznéj z całą Europą sprzysiężoną jawnie lub skrycie przeciw niemu.

W Warszawie i na całym obszarze Księztwa jeden drugiego pytał: „Co się z nami stanie?“ lecz na rozwiązanie téj sfinksowéj zagadki trzeba było czekać dwa lata. Przez ten długi przeciąg czasu Towarzystwo warszawskie ulegało najrozmaitszym wrażeniom i najrozmait-

szym prądom, które się odzwierciedlają w listach pani Nakwaskiéj.

Po powrocie z Krakowa pani prefektowa warszawska przepędziła resztę lata i część jesieni na wsi, gdzie smętnie się odzywały w jéj uszach echa mazurów, walców, krakowiaków, przetańczonych tak ochoczo z rycerską młodzieżą, z któréj niejeden pozostać miał na polach Lipska. Przybywszy w październiku do Warszawy, znalazła się w atmosferze tak przeciążonéj smutkiem, że oddychać w niéj było trudno, a każde wrażenie zmieniało się u dobrych Polek we łzy. Pierwszy list Pani N. do siostry, datowany 22 października, przejęty jest tym smutkiem:

„Wleczemy tu życie najjednostajniejsze — pisze ona — przez większą część dnia jestem więcéj osamotniona, niż wśród borów i piasków Małéjwsi... Sądzę, że tobie na wsi także lepiéj, bo możesz przynajmniéj śmiać się z dykteryjek twojego Barańskiego, a my tu jesteśmy pozbawieni nawet śmieszności drugich. — Wierz mi moja droga, że nadchodząca zima wydaje mi się, jakby przepaść bezdenna, w którą trzeba koniecznie się pogrążyć i przebyć ją. Cóżbym nie dała, żeby już była przeszła!... — Jest tu dużo Rosyan i pań rosyjskich. Ulice są napełnione ich ekwipażami. Rodzina gubernatora (jenerała Lanckoja) jest bardzo przyzwoita; żona jego jest osobą z dobrego towarzystwa, córką miła i dowcipna; zgoła jest to dom, któryby mi przypadał, gdybym tam mogła często bywać, ale to niepodobna; tak mi się serce ściska, gdy tam wejdę, że jestem do niczego. Daliśmy im dobry obiad, z którego byli zadowoleni i jesteśmy kwita na całą zimę. Teatr jest Rosyanami napełniony.

Byłam w nim raz, ale o mało co sceny nie wyprawiłam. Rozpłakałam się jak waryatka i przyrzekłam sobie, że nigdy tam noga moja nie postanie. O moja kochana! ja żyję już tylko wspomnieniami, bo łudzić się jeszcze jakąś nadzieją uważam za śmieszne. — Nie, nie warto doprawdy myśli zatrzymywać na chwilę w takich złudzeniach...“

W kilka dni po tym liście nadeszła do Warszawy wiadomość o straszliwéj klęsce wojsk Napoleońskich pod Lipskiem i śmierci księcia Józefa. Wrażenie okropne, jakie sprawiła w stolicy i w całym kraju, opisuje pani Nakwaska w następnym liście z d. 14 listopada, pełnym szczegółów o téj katastrofie, który podajemy prawie w całości.

„Milczenie moje w okolicznościach tak tragicznych musiało cię zdziwić moja kochana, ale trzeba było czasu dosyć długiego ażebym odzyskała zdolność pisania. Rzeczywiście byliśmy tak nieszczęśliwi, tak zrozpaczeni przez te piętnaście dni, upłynionych od nadejścia wiadomości o wypadkach lipskich, że nikt tu nietylko pisać, ale nawet myśli zebrać nie był w stanie, lecz że czas zabliźnia powoli wszelkie rany i że wśród obfitych szczegółów o tych wypadkach, które nas tu dochodzą codziennie, znajdują się także przynoszące nam trochę pociechy, nabieramy odwagi do zniesienia tych niesłychanych klęsk. Szczegóły o śmierci księcia Józefa znajdziesz w gazetach... Ciało jego znaleziono czwartego dnia wcale nieuszkodzone i twarz niezmienioną. Adjutanci, którzy go nie odstąpili do końca, byli: Kicki, Sierakowski, Orseti, Wodzyński, Bléchamp. Dwaj pierwsi są już tutaj, dwaj drudzy w Berlinie jeńcami, ale niebawem tu przybędą;

Bléchamp utonął z księciem, Dobrzański był także z trzema działami przy nim i został wzięty do niewoli przez Austryaków — jest teraz w Pradze. Cesarz Aleksander żąda wydania mu wszystkich jeńców Polaków i wszystkich odsyła do kraju Rosyanie bardzo się dobrze obchodzą z tymi, którzy wpadli w ich ręce. Prusacy zaś wrą nienawiścią zażartą, nieludzką do naszych. Podobnież i inni Niemcy. Pierwszy strzał, jaki ugodził księcia Józefa, wypadł z szeregów badeńskich, które były pod jego dowództwem i w ciągu bitwy odwróciły się przeciw niemu. Możnaż pojąć taką zdradę! Jakżeż bitwa mogłaby być wygraną z takimi sprzymierzeńcami zdradzieckimi, którzy w boju przechodzą na stronę nieprzyjaciela. Z naszych żołnierzy ani jeden nie opuścił swojéj chorągwi. Nikt z naszych znajomych nie zginął, wszyscy są albo jeńcami, albo w odwrocie z Francuzami. Tarnowski (Marcin) jest ze swoim pułkiem w Dreznie, Błędowski jest tam także ale ranny. Rodzina Karnickich, Breza, prefekci którzy poszli za wojskiem, pani Stanisławowa (Potocka), dwie księżny Sułkowskie i cała dyplomacya francuzka; de Serra, *) Bignon, la Jarre są podobnież w Dreznie. Minister sprawiedliwości (Feliks Łubieński) pojechał z rodziną do Francyi. Nasz nieszczęśliwy król jest więźniem w Berlinie; nie wolno nikomu zbliżyć się do niego. Książę Galicyn, pod którego strażą zostaje, nie opuszcza go ani na chwilę, towarzyszy mu wszędzie, czyta wszystko co on pisze i wszystko kontrasygnuje. Szczegóły te mam z bardzo pewnego źródła, którém nie jest Kicki, bo nie

*) De Serra na wiadomość o klęsce lipskiéj padł rażony apopleksyą, jak piorunem.

uważam go za źródło klasyczne. Pan Stanisław ma się udać do dóbr swoich na Podolu czy Ukrainie — chce tylko żonę wydobyć z Drezna, ale nie wiem, czy mu się to uda. Wszystkie działa nasze prócz trzech Dobrzańskiego, wszystkie nawet bagaże naszych jenerałów poszły z wojskiem naszém za Francuzami. Ks. Sułkowski został wodzem naczelnym, Dąbrowski dowodzi znacznym korpusem jazdy francuzkiéj *). Krukowiecki jest pod jego rozkazami. Nasi kozacy krakowscy są rozkoszą Cesarza; nazywa ich krakusami, prawie wszyscy są dekorowani, dokazują téż cudów wszelkiego rodzaju. 500 ich jeszcze ocalało z pogromu pod Lipskiem. Napoleon wydał wojnę lidze reńskiéj, którą ogłosił za nieistniejącą. Oto moja najdroższa wszystkie wiadomości z dalszych stron, jakie zebrałam. U nas nic pocieszającego. — Mąż mój, a z nim ja jesteśmy w kłopotach z powodu obrządku pogrzebowego księcia Józefa, na który rząd zezwolił. Mąż mój zajmuje się nim gorliwie (jako prefekt warszawski). Odbędzie się w piątek d. 19 t. m. Książę Adam chce koniecznie, ażeby była mowa pogrzebowa. Ciekawa jestem, jak się z tego zadania mówca wywiąże. Wątpię jednak, ażeby się kto tego podjął w okolicznościach obecnych.

...Cóż ci mam jeszcze powiedzieć moja najdroższa? Oto, że się niepokoimy ciągle, płaczemy często, niekiedy błyska nam jakaś nadzieja, czasem się trochę pośmiejemy, i zapewne w ten sposób przepędzimy całą zimę, z wyjątkiem jednéj chwili, kiedy powitamy ukochanych jeńców powróconych do kraju. Innéj odmiany, jak się

*) Myli się autorka, miał korpus polski pięciotysięczny pod swojemi rozkazami.

wyrażasz, nie spodziewam się. Vaubanowa jest zatopiona we łzach i desperacyi; zamknęła się i nikogo nie przyjmuje. Książę zostawił testament, ale go nie otworzono jeszcze. Między tymi, którzy go opłakują, jest wprawdzie wielu ubolewających głównie nad osobistemi interesami, popsutemi przez jego śmierć. Wogóle jednak był kochany i dziś jest żałowany przez wszystkie klasy ludności. Zasłużył téż rzeczywiście na to...“

Koźmian przybywszy do Warszawy w parę dni po nadeszłéj tam wiadomości o zgonie księcia, o którym sam się dowiedział po drodze od ks. Konstantego Czartoryskiego, zastał miasto w najgłębszém zasmuceniu. „Udałem się zaraz do Linowskiego — powiada on w swoich Pamiętnikach — przyjął mnie z załamanemi rękami, mówiąc: „Ostatnia gwiazda Polski zgasła“. W rozmowie z nim spostrzegłem jednak, że już bardzo nachylił się ku wyłaniającemu się nowemu porządkowi rzeczy i że już ku znaczeniu miał otwartą przed sobą drogę. Obszedłem po kolei wszystkich moich przyjaciół i znajomych, Ostrowskiego prezesa senatu, Woronicza, Kochanowskiego, Staszica i innych, a gdy u jednych spostrzegłem rezygnacyę, u wielu innych usposobienie do chwycenia się nowych nadziei“ *). — Zobaczymy te nadzieje, szerzące się stopniowo i rosnące w listach pani Nakwaskiéj, do których wracamy.

. . . .

Warszawa 9 grudnia 1813 r.

„Jakże niegodziwi są ci Prusacy. Czynią tysiące trudności z wypuszczeniem Polaków, których trzymają

*) Koźmian. Pamiętniki II. 428.

w swoich szponach. Zresztą wszyscy jeńcy z pomiędzy naszych są już z powrotem w kraju, ale serce się kraje na widok tylu nieszczęśliwych bez sposobu do życia. Wielu z nich wzięli obywatele ziemscy do siebie na wieś, gdzie będą mieli zaspokojone przynajmniéj pierwsze potrzeby życia; mnóstwo ich jednak jeszcze zostało na bruku...

„Czosnowska przybyła tutaj, ażeby być przy otwarciu testamentu księcia. Zapisał on malcowi, którego nazywa Józefem Poniatyckim, 15.000 złp. *) Pani Vauban takąż samą sumę. — Swojemu bratu naturalnemu Michałowskiemu, (który zarządzał jego dobrami na Litwie) 10.000 złp. Pannie Bertin, swojéj dawnéj kochance, 18.000 złp., 2.000 ubogim wstydzącym się żebrać. Dla sług swoich poczynił znaczne legata. Pani Czosnowska bardzo jest niezadowolona z tych rozporządzeń. Pani Vauban przeciwnie zdaje się być kontenta i zachowuje się bardzo spokojnie. — Zdaniem mojém pamięć jego żyć najdłużéj będzie u tych, dla których nic nie uczynił. Tak się to dzieje na tym brzydkim świecie... Nowiny polityczne zaczynają być nader przyjemne. Powiadają, że niebawem wyjedzie deputacya do Cesarza Aleksandra, któréj towarzyszyć ma książę Adam. Wszyscy prosić będą Cesarza o Polskę i o przywrócenie konstytucyi 3 maja. Inni mówią, że Aleksander ogłosi się Cesarzem słowiańskim. Co przynajmniéj uważać można za rzecz pewną, jest to, że nie będziem podzieleni, a może zyskamy w tym

*) Widziano go w Polsce w r. 1831. Dobry to był młodzieniec, ale wcale nieładny. Opiekowała się nim pani Tyszkiewiczowa, siostra ks. Józefa. Opieka ta nie była zbyt troskliwa. Oddała go pani Tyszkiewiczowa do legii zagranicznéj i umarł w Afryce.

ogólnym przewrocie Europy więcéj, niżeli się spodziewamy“.

. . . .

Warszawa 18 grudnia 1813.

„Książę Dominik Radziwiłł umarł niewątpliwie z napadu apopleksyi (umarł w Lauterecken nad Renem). Żona jego odgrywa rolę niepocieszonéj wdowy. Od wczoraj mówią o pokoju i o kongresie w Manheimie. Towarzystwo codzień się powiększa i umizganty *) przybywają tłumnie. Są już tutaj Błędowski i Lenkiewicz. Lenkiewicza wczoraj widziałam. Nasze środowe wieczory zaczynają być zabawne. Daliśmy jeden wieczór dla Rosyan, lecz że tańce są zupełnie wykluczone, bawiono się w gry dziecinne. Wszyscy nasi znajomi odnajdują się powoli. Wielu jest rannych, ale żaden niebezpiecznie. Słowem wszystko, jak powiadasz, się układa. Prefekci, którzy byli w Dreznie, są już z powrotem, nawet Rembieliński. Teatr, gdzie bardzo rzadko bywam, zawsze pełny, mnóstwo w nim bywa oficerów (Rosyan?). Zgoła Warszawa przedstawia widok dziwny, ale zawsze oryginalny“.

Warszawa 4 stycznia 1814.

„Oto mój pierwszy list z tego roku. Możnaż się zapuszczać w piękne życzenia w naszém położeniu. Ograniczmy się na téj jednéj nadziei, że rok nowy nie będzie tak obfitym w klęski i katastrofy, jak ten okropny rok 1813, który powinien być przeklętym przez pokolenie obecne i wszystkie następne... Jesteśmy tu najechani

---

*) Listopisarka używa wyrazu *Liebe*, który cechuje obyczaje ówczesne.

przez oficerów francuzkich (jeńców wypuszczonych), których najmniéj 150 jest w saméj Warszawie, z czego wynika, że nie brak umizgantów w żadném kółku towarzyskiém. Jest tu jeden jenerał francuzki ze swoimi adjutantami, którzy podobno są bardzo dobrze. Nie poznałam ich jeszcze, ale jenerał był u nas na obiedzie... Czas upływa nam po cichu.... Co tu wszystkich gorączkuje, to są odezwy różnych rad departamentowych, odnoszące się do deputacyi. Odezwa Rady siedleckiéj jest przepyszna. Dawno już nie czytałam nic tak pięknie napisanego, tak szlachetnego, tak poruszającego. Jeżeli jéj nie macie w waszych stronach, to ja wam przyszlę późniéj".

Warszawa 7 stycznia 1814.

...."Wyrzekliśmy się wszelkich rozmów politycznych, ale sposób, w jaki rodacy nasi postępują, przejmuje nas najwyższą radością i czcią dla nich. Europa powinna nam oddać tę sprawiedliwość, że ze wszystkich ludów ją zamieszkujących, u jednych tylko Polaków zachowała się rycerska prawość, znikła już — zdaje się — z reszty powierzchni ziemskiéj. Dowodami téj prawości są odezwy naszych rad departamentowych w odpowiedzi komitetowi centralnemu. Odezwy rad krakowskiéj i siedleckiéj są wzorem wielkoduszności, szlachetności i mężnego poświęcenia...."

Warszawa 9 stycznia 1814.

..."Nowin światowych nie ma prawie żadnych. Nowe figury, które tu widzę, są ci zupełnie nieznane, i gdybym ci sto razy wymieniła rodzinę Lanckoi, ks. Szachowskiego, Galicyna, księżnę Suwarow, cóż cię to może obchodzić; westchnęłabyś tylko nieraz, czytając mój list...

Nie masz wyobrażenia moja droga, jak ja pragnę pokoju. Mówią o nim niezmiernie od kilku dni. Dajże Panie Boże! ażeby się raz nasze nieszczęścia skończyły! bo co do nadziei, to już w żaden sposób nie mogę sobie najmniejszéj utworzyć, a widzieć kraj w tak okropnéj ruinie, to prowadzi do rozpaczy".

Warszawa 16 kwietnia 1814.

„Moja kochana. Jestem dziś na nogach na godzinę przed mojém wstaniem zwykłém, ażeby ci donieść nowinę, która od wczoraj obiega całe miasto i wszystkich w ruch wprawiła. Jest to wiadomość o wejściu sprzymierzonych do Paryża, którą nam przywiózł kuryer z Drezna. Cesarz rosyjski i król pruski weszli na czele 200.000 wojska do francuzkiéj stolicy wskutek kapitulacyi. Cesarz Napoleon jest po drugiéj stronie armii sprzymierzonych, a Cesarzowa w Rouen. Oto wielka nowina w streszczeniu. Nie będę czyniła uwag nad tym ogromnym wypadkiem — to jest niepotrzebném i niemożebném. Dosyć powiedzieć ci, że jutro będzie tu wielka feta. Jeżeli to nie sprowadzi nam pokoju, i nie zakończy naszych nieszczęść, to chyba nic już ich nie zakończy..."

Warszawa 21 kwietnia 1814.

Moja kochana. Pomimo przyrzeczenia, jakie sobie uczyniłam od jakiegoś czasu, ażeby o polityce wcale nie mówić, nie mogę jednak pominąć ostatnich katastrof i nie pogadać z tobą o nich. Cóż ty na to mówisz, moja droga? jestże to sen, czy rzeczywistość? byłże-by to koniec świata? Pojąć doprawdy nie mogę, ażeby taka potęga olbrzymia, taki geniusz niezrównany, taka sława na świat cały rozpostarta, zeszły prawie na nic; żeby ów czło-

wiek cudowny, przedmiot pychy wieku, fenomen między wielkimi ludźmi, został ogłoszony za ostatniego ze wszystkich przez własnych poddanych, wyjęty zpod opieki prawa przez senat stworzony przez niego — i żeby, ujrzawszy zdeptane swoje trofea, zrzucone swoje orły, musiał iść na wieczne wygnanie, z garstką tylko wiernych, która przy nim pozostała! Och! mówiąc o tém, wszystkie komunały moralne i filozoficzne wydają mi się śmieszne zastosowane do tych okoliczności; potrzebaby wynaleźć nowe wyrażenia, ukuć nowe frazesy, ażeby oddać zdumienie, przerażenie, politowanie, jakie wzbudza nieszczęście, przechodzące w tak ogromnéj mierze wszystkie prawdopodobieństwa zwykłego życia ludzkiego. Nie potrafię ci odmalować oburzenia, jakiém tutaj przejmuje wszystkie klasy ludności postępowanie podłe i haniebne ludu francuzkiego. Oto naród na zawsze splamiony, zgubiony w opinii współczesnych i potomnych.

„Ciekawą jest rzeczą, ale któréj niepodobna odgadnąć, jakie będzie ostateczne rozwiązanie téj tragedyi. Bodajby nastąpiło jak najprędzéj, bo dla nas, cośmy wszystko stracili, oczekiwanie jest agonią, która przedłuża cierpienia, nie odwracając fatalnego końca.

„Moja najdroższa. Przesyłam ci to *brouillamini* w przekonaniu, że masz gazety i wiesz wszystko, co się dzieje".

List ten, porównywując daty, pisany był nazajutrz po otrzymaniu wiadomości o traktacie paryzkim i abdykacyi Napoleona, a więc pod pierwszém. wrażeniem, jakie ten ogromny wypadek sprawił w Warszawie. — Wydobyło się wtenczas na wierzch to uczucie czci bałwochwalczéj dla tego nadzwyczajnego człowieka, które zdawało się już przytłumione w sercach polskich po tylu

zawodach, po tylu daremnych ofiarach. Toż samo było z wojskiem naszém, które postanowiło po bitwie lipskiéj odprowadzić go już tylko do Renu dla zadosyć uczynienia honorowi wojskowemu; lecz jak tylko przemówił do niego ten wielki uwodziciel, wszyscy się rozpłakali i poszli za nim krew swą jeszcze przelewać na polach Francyi. Całe pokolenie ówczesne umarło w téj czci nieuleczonéj.

Warszawa 2 maja 1814.

„Moja najukochańsza! Nie spodziewam się wcale, ażebym miała przyjemność widzieć cię tego lata, bo przecież musimy w jakikolwiek sposób dojść do jakiegośkolwiek końca, a taka chwila warta, ażeby każdy na nią czekał na swojém stanowisku. Czytujesz gazety, a zatém wiesz już, że Cesarz Aleksander zachował nasze wojsko tak uorganizowane, jak było dotąd, a więc pewni jesteśmy, że będziem mieli wojsko polskie. Co do reszty, mamy same tylko obietnice. Jednak wszyscy Rosyanie, a nawet i Prusacy przyrzekają nam Polskę. Jaką zaś będzie ta Polska, wielką czy małą, dobrze czy źle urządzoną, i kto nią będzie rządził, to jeszcze tajemnicą przyszłości. Dziwi mnie wszakże, że u was zrzucają orły, kiedy tu nikt ich z miejsca nie rusza.... Jakże ci się wydaje ta krotochwila, która się odgrywa we Francyi. Mój Boże! jakże tam wszyscy znikczemnieni, podli, zbłaźnieni i jakże Aleksander musi nimi gardzić. W porównaniu z ich postępowaniem, świetniéj jeszcze odbija godność, szlachetność, rycerskość, jaką Polacy okazują w nieszczęściu, i ta wierność ich dla Napoleona, gdy go wszyscy opuszczali, gdy cała Europa przeciw niemu powstała....“

Warszawa 6 maja 1814.

„....Tyle rzeczy mam ci do opowiedzenia, że nie wiem, od czego zacząć, a nowiny są coraz osobliwsze, coraz więcéj zdumiewające. Ostatnie chwile panowania Napoleona były majestatyczne. Okazał się wtenczas prawdziwie wielkim. Henryk Łubieński wrócił onegdaj z Paryża, gdzie bawił do 17go przeszłego miesiąca. Napoleon nie był jeszcze wyjechał na Elbę, ale tego dnia właśnie miał wyjechać. Tysiąc ludzi z jego gwardyi i 100 Polaków ma mu towarzyszyć i zostać przy nim. Zachowano mu tytuł Cesarza, lecz żona jego nie będzie nosić tytułu Cesarzowéj, bo nie była koronowana. Józefina zatrzyma go i razem milion rocznéj pensyi, Napoleon będzie pobierał 3 miliony, a dla jego braci i sióstr razem przeznaczono 2 miliony. Aleksander, który jest także wielkim z charakteru, kazał go zapytać, czegoby sobie życzył. Napoleon odpowiedział: „Dla siebie nic nie żądam, lecz proszę Cesarza Aleksandra, ażeby pamiętał o Polakach, którzy mi tak wiernie służyli“.

„Nasi wojacy pokazali, że obok bohaterstwa mają także i zmysł polityczny. Delegaci wysłani od wojska do Cesarza Aleksandra (jenerał Sokolnicki i pułkownik Szymanowski) oświadczyli mu, że gdy wojsko polskie przysięgło na wierność królowi saskiemu, a ten oddał go pod dowództwo Napoleona, dziś po abdykacyi Napoleona nie pozostaje mu, jak prosić Cesarza Aleksandra, ażeby go rozpuszczono i dozwolono mu powrócić do ognisk domowych. Cesarz odpowiedział na to, że tak walecznych hufców się nie rozpuszcza, że napisze do Napoleona, aby mu praw swoich nad nimi ustąpił, i po jego odpowiedzi ułoży się z delegatami — jakotéż nazajutrz wezwał do

siebie Cesarz Aleksander delegatów — oznajmił im, że Napoleon zgodził się na jego żądanie, i dodał, iż spodziewa się, że wojsko polskie wraz z jego gwardyami odprowadzi go do Warszawy. W każdym razie zapewnił delegatów, że wojsko polskie będzie miało wolny powrót do kraju z bronią, działami i taborami. Od rządu zaś francuzkiego żądać będzie wypłacenia mu zaległego żołdu za 8 miesięcy. Co do Księztwa, przyrzekł Cesarz rosyjski, że zachowaném będzie w całości, jak jest. Delegaci podziękowawszy Cesarzowi za tak pocieszające zapewnienia, prosili go, ażeby raczył je dać im na piśmie, ażeby mogli na podstawie takiego dokumentu pozyskać zupełną wiarę wojska i przychylenie się jego jednomyślne do żądań Cesarza. Aleksander zgodził się na to bez zawahania, i kazał spisać niejako w formie konwencyi swoje przyrzeczenia i warunek poddania się wojska pod jego rozkazy. Dołożył ustnie, że Księztwo warszawskie w przyszłości będzie powiększone, ale to będzie dopiero dziełem czasu *).

„Te nowiny kochana moja Teresiu są zupełnie autentyczne i urzędowe, nie zaś zwykłemi pogłoskami...“

Musimy tu uczynić uwagę, że jeżeli pani prefektowa warszawska mogła mieć wiadomości polityczne z najlepszego źródła, to jeszcze zachodzi pytanie, czy ich nie pomięszała? lub czy w samém źródle nie zostały zmącone. Faktem bowiem jest, że żadnego przyrzeczenia odnoszącego się do przyszłości Polski na piśmie nie dał.

Co zagwarantował prawdopodobnie podpisem swoim,

*) Niektóre z tych wiadomości uzupełniają podane przez nas wyżéj podług relacyi Antoniego Ostrowskiego, który wszakże nie był wtenczas w Paryżu.

to był wolny powrót do kraju dla szczątków wojska polskiego, z bronią, działami, bagażami, bo to zawarowane było przez Napoleona w traktacie paryzkim. Zresztą stan niepewności co do przyszłych losów Polski trwał prawie aż do końca kongresu wiedeńskiego mianowicie aż do maja 1815 r. aż do tego czasu wszystkie wiadomości, jakie podaje nasza listopisarka, były tylko echem pogłosek, jakie krążyły w wyższych sferach towarzystwa warszawskiego, lub tych, jakie przynosili z Francyi wracający do kraju wyżsi oficerowie nasi.

Nikt zaś wiedzieć nie mógł z pewnością, nawet monarchowie, jaki obrót wezmą rzeczy, gdyż w polityce ogólny nastał chaos. Cesarz Aleksander powziął był — jeszcze w latach młodocianych — jak to wiemy — zamiar połączenia wszystkich odłamów dawnéj Polski pod swoim berłem, naprawiając błąd powszechnie w Rosyi zarzucony jego babce Katarzynie, że mogąc kraj ten piękny, bogaty, rozległy, dotykający na zachodzie do serca Europy posiąść w zupełności, podzieliła się nim z Prusami i Austryą, zostawiając tym sposobem dwa te państwa, ogromnie wzmocnione, na straży Europy przed Rosyą, którą szczelnie ze strony zachodu zamykały. Zamiaru tego nigdy z oczów nie spuścił. Była to myśl przewodnia jego panowania i gdy sądził, że już dochodzi do celu, napotkał na ogromne trudności.

Niech nam wolno będzie pomówić nieco obszerniéj o jego polityce, która zdaje się zagadkową, gdy kto za nicią téj myśli jego przewodnéj nie idzie. Rzeczą jest niezaprzeczoną, że zaczął panowanie swoje od ujmowania sobie Polaków wbrew wszystkim tradycyom rosyjskim. Rządy jego w prowincyach polskich przyłączonych do Rosyi były oj-

cowskie, obietnice dla nich na przyszłość złote. Polskę rozćwiertowaną przyrzekał napowrót zjednoczyć. W Unii z Rosyą i pod tarczą Carów rozwijać się miała w zupełnéj swobodzie pódług swojego narodowego ducha, przewodnicząc Rosyi na drodze postępu. Takiemi sposobami trafiał młody samowładzca do serca Polaków najoświeceńszych, najzacniejszych będących już pod jego panowaniem a którzy na całym widnokręgu świata nie widzieli żadnego światełka nadziei dla Ojczyzny. Wszyscy uwierzyli w szczerość jego zamiarów, z tego względu szczególniéj, że były równie korzystne dla Polski jak dla Rosyi. Podobnyż wpływ wywarł Aleksander w 1805 r., w czasie pobytu swojego w Puławach na przedniejszych obywateli z zaboru pruskiego i austryackiego, sproszonych do tego wspaniałego siedliska Czartoryskich, które było natenczas ostatniém ogniskiem towarzyskiego i narodowego życia na ziemi polskiéj. Goście polscy księcia jenerała z żywszą jeszcze radością przyjęli oświadczenia Aleksandra, bo wiedzieli, że wojska rosyjskie gromadzą się nad Bugiem i pewni byli, że obietnice jego wejdą bezzwłocznie w wykonanie, że nawet Cesarz rosyjski pojedzie z Puław do Warszawy ogłosić się królem polskim.

Tymczasem stało się zupełnie inaczej. Cesarz Aleksander wyjechał z pałacu Czartoryskich nagle i niespodzianie do Berlina, zawarł traktat z królem Fryderykiem Wilhelmem IIIcim i obaj monarchowie przyrzekli sobie wieczną przyjaźń na grobie Fryderyka W. Z Berlina zaś pojechał Cesarz rosyjski pomagać Austryakom przeciw Francuzom z owém wojskiem, które się gromadziło nad Bugiem... i wkrótce wracał przez polskie ziemie, sam jeden, uciekający, pobity na głowę wraz ze

swymi sprzymierzeńcami. Rozczarowanie było prawie ogólne między Polakami. Trudno było bowiem wierzyć dłużéj w piękne jego zamiary względem rozszarpanej Polski, skoro był ciągle jeszcze w przyjaźni i w przymierzach ze wspólnikami Katarzyny w téj politycznéj zbrodni. Mówiono wszędzie, że młody Cesarz zwodził poprostu Polaków, ale w jakim celu? tego nikt nie rozumiał.

A jednak nie zwodził on wtenczas Polaków. Powziął był myśl wielką i szlachetną jak bywają często natchnienia młodości, tylko sposób w jaki ją chciał urzeczywistnić był tak daleki od zwykłych kombinacyj politycznych, tak zależnym od okoliczności nie mogących wejść w ludzkie rachuby, że nikt go odgadnąć nie mógł.

Najprostszą i najłatwiejszą dla Cesarza Aleksandra drogą do celu, o którym mówimy i nawet do wszystkich innych celów polityki rosyjskiéj było niezawodnie przymierze z Napoleonem. Przykład dał mu, wiedziony instynktem ambitnego samowładzcy, ojciec jego car Paweł, który się sprzymierzył z przyszłym Cesarzem Francuzów, wówczas jeszcze pierwszym konsulem Rzeczypospolitéj francuskiéj. Wprawdzie od tego czasu ambicya Napoleona urosła do kolosalnych rozmiarów, ale nie krzyżowała w żadnym punkcie tradycyjnéj polityki rosyjskiéj. Obracała się w zupełnie inném kole. Rosya rośnie w ogromne państwo wschodnie, Napoleon popychany samą logiką wypadków, budował wielkie jakieś państwo zachodnie a kwestya polska bardzo mało go obchodziła. Dał tego dowód w Tylży, kiedy zniósłszy całą armię rosyjską pod Friedlandem zamiast wyzyskać to zwycięstwo i wejść do Litwy, która go oczekiwała jak zbawcę, po-

dobnie jak wszystkie inne prowincye polskie za Niemnem i Bugiem, podał pierwszy zwyciężonemu Aleksandrowi rękę do zgody nic od niego nie żądając prócz przystąpienia do systematu kontynentalnego. Co więcéj dla ujęcia go sobie darował mu okręg białostocki, dał mu kartę białą na zajęcie Finlandyi i Wołoszczyzny, a dla zaspokojenia jego obaw żeby ten odłamek Polski, jaki odebrał Prusakom nie był początkiem odtworzenia monarchii Jagiellonów, przystał chętnie na to, żeby mu odmówić choćby nazwy Księztwa polskiego. Gdyby Aleksander był jego sprzymierzeńcem, byłby mu niewątpliwie całe to małe Księztwo oddał i powiększył go późniéj wrazie nowéj pomyślnéj wojny z Austryą. Czyż nie zamierzał bowiem 1805 roku oderwać Austryi Galicyę i oddać ją Prusom, póki się nie przekonał, że Prusy w ostatniéj chwili przystąpiły do koalicyi przeciw niemu?

Lecz Aleksander wymyślił wprost przeciwny plan, chciał odbudować Polskę na swoją korzyść za zgodą i z pomocą mocarstw, które ją rozebrały, zasadzając się widocznie na następujących przypuszczeniach, które uważał za pewniki. 1) że koalicya uformowana przez niego z Austryi, Prus i Rosyi skruszy potęgę Napoleona. 2) że potém nastąpi nowy podział Europy dla zadosyć uczynienia pretensyom trzech wielkich mocarstw zwycięzkich. 3) że wtenczas nastręczy się niejedna kombinacya, która pozwoli wynagrodzić Prusy i Austryę za ustąpienie Rosyi będących w ich posiadaniu odłamów Polski. 4) że świat cały przyklaśnie dziełu tych mocarstw, które zmaże plamę spadłą na Europę przez rozszarpanie Polski.

Czy Aleksander zwierzył się komu z tym planem?

nie wiemy, ale trzymał się go wiernie przez lat dziesięć i ten plan, jeden tylko, objaśnia jego politykę przez długi peryod czasu od 1805—1814 roku, którąby inaczéj była niezrozumiałą, bo jakiżby cel miał był walcząc obok Austryi pod Austerlitz, obok Prus pod Eylau i Friedlandem? W 1813 roku zająwszy Księztwo warszawskie, mógłby był jak najłatwiéj zatrzymać go na zawsze, gdyby był chciał ułożyć się z Napoleonem jak mu to radził Kutuzów, lecz Aleksander już nie przestawał na tém. Pragnął sławy oswobodziciela Niemiec i zemsty zupełnéj na Napoleonie, to jest upadku jego i wywrócenia jego Cesarstwa. Zresztą związany był z królem pruskim traktatem zawartym w Kaliszu *) 26 lutego 1813 r., którym zobowiązał się „dopóty broni nie złożyć, pókiby Prusy nie odzyskały téjże saméj potęgi pod względem statystycznym, finansowym, geograficznym, jaką miały przed wojną 1806 r., wyjąwszy posiadłości domu hanowerskiego“ (darowanych Prusom przez Napoleona 1805 r.) ale w tajemnych artykułach tegoż samego traktatu. Prusy zgadzały się wziąć Saksonię w zamian za prowincye polskie odebrane jéj przez Napoleona, który z nich utworzył pierwotne Księztwo warszawskie i jeden targ był już przez Rosyę ubity, lecz z Austryą nie łatwa była sprawa. Postawiła ona z góry, przed wszelkiemi rokowaniami zasadę, że „przywróconym będzie stan rzeczy z przed roku 1805“. Na téj zasadzie zawarła traktat z Prusami w Reichenbachu i z Rosyą w Töplitz, tyczący się tak Austryi jak i Prus, lecz o pochłonięciu Księztwa warszawskiego przez Rosyę, któraby wtenczas stykała

*) Flassan *Congrès de Vienne* I. 50.

się ze Szlązkiem a z Krakowa miała otwartą drogę do Wiednia i o konfiskacie Saksonii, żeby z niéj uczynić towar zamienny, Austrya ani słyszeć nie chciała. Cała więc polityka Aleksandra od r. 1805 blizką była wielkiego zawodu po upadku Napoleona, który był głównie jego dziełem, jeżeli jak sądzimy, spodziewał się otrzymać w nagrodzie od swoich sprzymierzeńców panowanie wyłączne nad wszystkiemi dzielnicami dawnéj Polski. Widział że chyba nową wojną i tym razem zdawna sojuszniczką, swoją Austryą, może dojść do swojego celu, a nie był wcale pewnym, czy będzie miał Prusy za sobą.

Położenie jego stało się nader kłopotliwém przy zbliżającém się otwarciu kongresu. Uroszczenia jego do Księztwa warszawskiego były przeciwne traktatom podziałowym między Rosyą z jednéj a Prusami i Austryą z drugiéj strony, na mocy których prowincye składające Księztwo warszawskie, należały jedne do Prus, drugie do Austryi a zabrane zostały przez Napoleona wskutek wojen, w których Rosya stała po stronie dwóch tych mocarstw, nie mogła więc ona podług słuszności (względnéj to prawda) przywłaszczać je sobie jakoby zdobycz wojenną na Napoleonie. Wydrzeć zaś Saksonię dynastyi, która panowała nad nią od zamierzchłych wieków i pozbawić ją niepodległości, ażeby ją w zamian dać Prusom, byłoby jeszcze większą niesłusznością i na wieść o takim zamiarze Aleksandra powstało ogólne oburzenie w Rzeszy niemieckiéj, wszyscy zaś książęta rodziny saskiéj protestowali przeciw temu. Trzeba więc było Aleksandrowi oprzeć się na wyższéj zasadzie i z tą występował głośno w Paryżu. „Podział Polski — mówił on — był zbrodnią któréj skutki moralne nie przesta-

wały ciężyć na Europie i którą niemniéj moralność jak polityka naprawić radziły, a Rosya posiadając największą część tych rozebranych ziem ma w ręku sposoby do pożądanéj naprawy. W tym to szlachetnym celu on gotów jest *wyzuć się z tychże ziem* do czego już zobowiązywały go przyrzeczenia jakie dał Polakom, ażeby ich oderwać od Francyi. Nie da się więc odciągnąć od przedsięwzięcia, które będzie chwałą Europy i kongresu, bo nie liczy się on do rzędu monarchów, którzy obiecują, gdy im to potrzebne a potém cofają dane przyrzeczenia" *).

W tych głośnych oświadczeniach przechodził Aleksander przyrzeczenia dane Polakom, którym świecił tylko odtworzeniem Polski z instytucyami liberalnemi ale pod berłem Carów. Wywołały téż one ogromną opozycyą w Rosyi. Przekonał się o tém Cesarz naocznie za powrotem swoim do Petersburga w lipcu, lecz już w Paryżu odbierał w tym względzie różne pisma od ludzi najwięcéj wpływowych w Rosyi między innymi od Karamzyna. Najsilniejsze jednak wrażenie wywarł na nim memoryał cudzoziemca w służbie dyplomatycznéj rosyjskiéj, korsykanina Pozzo di Borgo, który był późniéj ambasadorem rosyjskim w Paryżu. Ten pokazywał mu, że historya Rosyi od wyswobodzenia się jéj z pod jarzma Tatarów była ciągiem wojen przeciw Polsce, że dwa te państwa obok siebie istnieć nie mogły, że Rosya dopiero przyszła do prawdziwéj potęgi, gdy Polskę złamała, że więc odbudowanie jéj byłoby zniszczeniem owoców téj trzywiekowéj wojny, gdyż nawet pod berłem Carów, Polacy połączeni w jedną całość, zwłaszcza ma-

*) Memorandum tajemne 7 listopada 1814 r.

jąc instytucye narodowe i liberalne, byliby pierwiastkiem rozkładowym dla Rosyi, która na innych podstawach stoi i rozwija się. Dobrodziejstwami Rosya ich sobie nie ujmie. Czyż bowiem Cesarz Aleksander, nie obsypał niemi prowincye polskie będące pod jego panowaniem a jednak w Wilnie przyjęli Napoleona jak zbawcę. Dla Rosyi konsekwencyą konieczną zagarnięcia ziem polskich jest absorbcya żywiołu polskiego. Co najwięcéj dla Polaków uczynić może Car ze względu na okoliczności obecne, to nadać Księztwu warszawskiemu, będącemu już w ręku Rosyi, tytuł Królestwa polskiego ale rządzić nim ukazami.

Ten memoryał odpowiadał zupełnie opinii i uczuciom prawowitych Rosyan. Popierała go Cesarzowa, matka Aleksandra, która na niego wielki wpływ wywierała a była zawsze przeciwną pomysłowi odbudowania jakiéjkolwiek Polski przez niego. Aleksander sam z ubiegiem lat odbiegł już był daleko od wyobrażeń swojéj pierwszéj młodości, jak to już kilkakrotnie naznaczyliśmy, lecz rola liberalnego monarchy przyjaciela Polaków i posiadającego ich miłość była mu koniecznie potrzebną dla przeciwstawienia pięknych, szlachetnych, wzniosłych zasad, które mu jednały opinię ludów, suchym argumentom dyplomacyi opierającéj się na traktatach i odmawiającéj mu wszelkiego prawa do przywłaszczenia sobie Księztwa warszawskiego. Widział jednak Aleksander, że samą taką bronią moralną nie zwycięży swoich przeciwników i chciał im jeszcze przeciwstawić fakta dokonane a zatém gotowość do wojny dla utrzymania swoich pretensyj. Wojska jego zajmowały Księztwo warszawskie i Saksonię. Do Saksonii przywołał urzędników pruskich i oddał im kraj w admi-

nistracyę a wojsko saskie wcielone zostało do pruskiego. W Księztwie warszawskiém trudniéj było ustanowić fakt dokonany. Król saski, książę warszawski nie był z tronu zrzucony. Ministrowie i prefekci byli za granicą, wojsko było przy Napoleonie a twierdze w kraju nie poddawały się dobrowolnie, trzeba je było do tego zmusić bombardowaniem lub głodem. Pierwsza uległa Częstochowa 25 marca 1813 r. zbombardowana i zmieniona w kupę gruzów, broniona była tylko przez 900 żołnierzy. Toruń kapitulował 17 kwietnia lecz Zamość i Modlin trzymały się aż prawie do końca roku 1813. Zamość kapitulował 22 grudnia gdy już wszystkie zapasy żywności były wyczerpane. Po nim 25 grudnia kapitulował Modlin. Rządziła krajem tak zwana Rada tymczasowa złożona z dwóch Rosyan Łanckoja gubernatora i Nowosilcowa a jednego tylko Polaka ale niegdyś ministra rosyjskiego księcia Adama Czartoryskiego. Kraj był z początku łagodnie rządzonym o ile to zależało od owéj Rady tymczasowéj ale w maju przysłany został z Petersburga do Warszawy policmajster czysto rosyjskiego zakroju, niejaki Hertel, odpowiedzialny tylko przed swoim ministrem, który przez blizko cztery miesiące rozpościerał powszechną trwogę w kraju. Agenci jego porywali różnych mniemanych winowajców politycznych na proste doniesienie szpiegów, bez śledztwa i sądu i wywozili wgłąb Rosyi. Księztwo nie poddało się więc dobrowolnie Rosyanom. Był to kraj podbity, co Aleksandrowi nie dawało prawa do objęcia go w posiadanie gdyż należał pierwéj do Prus i Austryi.

Dopiero na usilne przedstawienia Rady tymczasowéj ustanowił Aleksander 30 sierpnia osobny ko-

mitet nadzoru policyjnego pod prezydencyą Nowosilcowa który nie był wcale lepszym od Hertela ale wtenczas okrywał swój cynizm obrzydły i przedajny maską liberała i przyjaciela Polaków a po bitwie Lipskiéj Aleksander pewny już że Napoleon się nie podniesie zaczął się opiekować Polakami. Wzmocnił Radę tymczasową, która przybrała tytuł Rządu tymczasowego, dwoma Polakami księciem Lubeckim i Tomaszem Wawrzeckim. Prefekci zaczęli wracać do kraju i każdy obejmował napowrót swoją opróżnioną posadę na wezwanie Rady. Senat nawet zgromadzał się czasem i przeciągał swoje istnienie a książę Czartoryski otrzymywał od Cesarza różne ulgi dla mieszkańców, doprowadzonych ogólnie prawie do nędzy po ostatnich wysileniach. Na jego przedstawienia, Aleksander zabronił rekwizycyj wojennych w Księztwie i ściągania zaległych podatków. Późniéj ukazem z miasta Troyes 1 lutego 1814 r. zniósł najprzykrzejsze pobory; czopowe wiejskie, patentowe, osobiste, następnie przepisał środki zapobieżenia rabunkom maruderów rosyjskich, daléj jeszcze otworzył granice swego państwa dla łatwiejszego wspomożenia kraju bydłem, wreszcie zniósł podwojenie podymnego.

Wszystkie te rozporządzenia przechodziły wprawdzie zakres tymczasowéj władzy, lecz po wzięciu Paryża i abdykacyi Napoleona zaczął Aleksander wykonywać jawnie atrybucye monarchy w tém Księztwie, nie mającém jeszcze zapewnionego istnienia. 24 kwietnia; odbył — jak widzieliśmy — na błoniu pod St. Denis przegląd szczątków polskiego wojska, przemówił do nich jakby do niego już należały i zapowiedział im, że przejdą pod rozkazy jego brata W. ks. Konstantego jako naczelnego wodza. Wkrótce potém, przed wyjściem jeszcze naszego wojska z Fran-

cyi 3 maja zamianował Aleksander w Warszawie komitet wojenny — musimy to powtórzyć — do nowego urządzenia wojska czyli jak go zwano *komitet organizacyjny wojskowy* złożony z dywizionerów będących w Warszawie; mianowicie Zajączka, Wielhorskiego, Wojczyńskiego, Kniaziewicza, ks. Sułkowskiego i Dąbrowskiego, który jeden z nich był w Paryżu. Do tych jenerałów przyłączył jeszcze Cesarz rosyjski dwóch litewskich, Sierakowskiego i księcia Romualda Giedrojca, który nie wrócił był jeszcze z niewoli. Przewodniczyć miał komitetowi W. ks. Konstanty. Wyprawił następnie Aleksander Dąbrowskiego do Warszawy dla zebrania téj nowéj armii polskiéj mającéj być uorganizowaną podług normy jaka przyjętą zostanie w komitecie jenerałów. Jéj oficerowie, podoficerowie, zakłady, *(les cadres)* i znaczna część żołnierzy miały być złożone z rozbitków dawnego wojska, mianowicie z téj garstki wojaków która z Francyi wrócić miała niebawem do kraju i liczyła około 6.500 żołnierzy, tudzież z tych którzy byli w niewoli a trzeba było ich szukać po całéj Europie, w Austryi, Węgrzech, Hiszpanii na pontonach Anglii, w Szwecyi, Danii, w głębi Rosyi aż nad morzem białém i w Syberyi. Aleksander porozsyłał jenerałów i pułkowników polskich Krukowieckiego, Paszkowskiego, Morawskiego i innych do tych różnych krajów dla odebrania owych nieszczęśliwych jeńców. Największa liczba — około 20.000 — była na obszarach Rosyi, a tych trudno było prędko zgromadzić. — Jenerał Falkowski wyprawiony został przez Cesarza do Petersburga dla porozumienia się z Ministerstwem wojny rosyjskiém w ten sposób, ażeby jeńcy ze

*) Morawski, Dzieje VI. 194.

wszystkich miejsc pobytu swego w Rosyi skierowani zostali do Białegostoku, gdzie ten wysłaniec cesarski miał ich odebrać, co jednak nastąpić nie mogło prędzéj, jak w pierwszych miesiącach 1815 r.

To przywłaszczenie sobie wojska polskiego, było ogromnym krokiem uczynionym przez Aleksandra ku przywłaszczeniu sobie Księztwa warszawskiego. Już téż i wobec władz francuzkich przybierał on postawę prawnego Pana téj cząstki Polski. 30 maja bowiem zawarł umowę z rządem francuzkim o naznaczenie komisyi do obrachunków wynikłych z kilkoletnich stosunków Francyi z Księztwem warszawskiém *).

Nie długo czekając postąpił Aleksander daléj jeszcze na téj drodze. W drugiéj połowie czerwca wysłał z Paryża polecenie do Tomasza Ostrowskiego, ażeby zajął się utworzeniem *komitetu organizacyjnego cywilnego* dla urządzenia administracyi kraju, już nie takiéj jaką ustanowił Napoleon ale więcéj zbliżonéj do obyczajów narodowych, tudzież dla zmodyfikowania kodeksu Napoleona w tymże samym duchu. Prezydentem zamianował Cesarz tego, do którego list swój adresował, Prezesa Senatu Tomasza Ostrowskiego a członkami, księcia Adama Czartoryskiego, *Nowosilcowa*, T. Wawrzeckiego, Józefa Ossolińskiego, *Dominika Kuczyńskiego*, Staszica **). Podług Teodora Morawskiego należeli jeszcze do komitetu Matuszewicz i Biskup Gołaszewski ***). Nie wiemy kto podstawił tę listę Cesarzowi ale była to szczególna mięszanina. Kuczyński np. znany nam ze sprawy z Feliksem Łu-

*) Martens XIII. 15. Morawski, Dzieje VI. 196.
**) Ant. Ostrowski. Żywot Tomasza Ostrowskiego II. 188.
***) Morawski, Dzieje VI.

bieńskim, był człowiekiem bardzo mało wykształconym, bez żadnych zasług w kraju, tylko popularnym między ludem w Warszawie a Nowosilcow noszący na twarzy swojéj jednookiéj piętno rozbestwienia, dziwnie figurował w gronie mężów stanu mających uorganizować Polskę, gdyż ciągle jeszcze spodziewano się, że Księztwo warszawskie będzie złączone z Litwą, Wołyniem, Podolem i Ukrainą w jedną całość. 3 lipca odbyło się pierwsze posiedzenie komitetu; na drugiém na wniosek księcia Czartoryskiego zawezwano do tego komitetu ks. Lubeckiego i Niemcewicza sekretarza Senatu, zkąd powstało wielkie nieukontentowanie w Warszawie. Książę Lubecki nieznany w Księztwie, urzędnik rosyjski, uchodził za zruszczonego Polaka i mówiono, że powszechnie poważany i popularny Niemcewicz służy tylko za płaszczyk, pod którym wprowadzić chciano do komitetu tę osobistość podejrzaną. Podejrzenia te przeniknęły między członków komitetu, których patryotyzm był czujny, przezorny i drażliwy. Ułożyli oni między sobą zgromadzić się 10 lipca w mieszkaniu prezesa, gdzie się odbywały dawniejsze posiedzenia, ale na posiedzenie poufne i niejako prywatne z wykluczeniem Nowosilcowa, Lubeckiego i nawet Wawrzeckiego, który lubo następca Kościuszki po bitwie Maciejowickiéj, stracił był zupełnie swoją dawną popularność, przeszedłszy do stronnictwa Aleksandra. Przybyli oni jednak nieproszeni i zawarowali, ażeby nadal komitet podobnych posiedzeń nie odbywał.

Wszystkie wyżéj wymienione rozporządzenia Aleksandra, jakby już uprawnionego Pana Księztwa warszawskiego zamąciły sytuacyę ogólną tak, że nikt w niéj nic jasno nie widział. W Warszawie wszyscy pewni byli

że Księztwo warszawskie przysądzone już zostało — po cichu — Cesarzowi rosyjskiemu. Pani Nakwaska, w liście 17go maja 1814 r., opowiada zabiegi, jakie już czyniono o urzędy, w nastąpić mającéj nowéj organizacyi kraju. Było to powtórzeniem tego co się działo w Warszawie przy stworzeniu Księztwa a w Lublinie, gdy przyłączono do owego Księztwa, tak zwaną nową Galicyę. Celem najłakomszych ambicyj była prefektura warszawska i pani prefektowa przeczuwała, że mąż jéj na tém stanowisku utrzymać się nie potrafi wobec przeważnych intryg, które grunt pod jego nogami podkopywały.

W innych kolorach widziano rzeczy w pewnéj odległości od Warszawy. W liście z 3 czerwca pani N. rozprasza obawy swéj siostry i szwagra w tych słowach: „Twój mąż pisał do mnie z Lublina list desperacki. Powiedzże mu moje życie, że u nas nic ani o czerwonéj, ani białéj, ani czarnéj Rusi nie słychać. Nasza sprawa w tym jednym punkcie zdaje się pewna, że wszyscy razem pod jednego dostaniemy się Pana, a tym będzie Cesarz Aleksander, ale czy będziemy osobno, czy wcieleni, czy pod konstytucyą, czy bez konstytucyi, tego nikt jeszcze nie wie, bo wszystkie wiadomości w téj mierze są w sprzeczności jedne z drugiemi i wogóle wcale niepewne. Ci, co powracają z Paryża, jedni bardzo dobre nam czynią nadzieje, drudzy mniéj dobre, zgoła nic nie wiemy stanowczego, a ta niepewność gorsza, niż złe samo. Trzeba cierpliwości; cierpliwością wszystko przetrwamy, nie ma innéj rady“ . . . . .

Między obcemi gabinetami postępowanie samowolne Aleksandra, wzbudziło wielki niepokój. Austrya, Anglia i Francya zaczęły się porozumiewać. Ministrowie angielscy

którzy zasiadać mieli w przyszłym kongresie w Wiedniu, chcieli najprzód wytoczyć całą tę sprawę przed parlament; na ich żądanie otwarcie kongresu odroczoném zostało do września i nikt przewidzieć nie mógł na czém się wszystko to skończy.

Cesarz Aleksander mając kilka miesięcy wolnego czasu przed sobą, postanowił zajrzeć do Petersburga i zarządzić tam na wszelki przypadek przygotowania do wojny. Po drodze miał zamiar wstąpić do Warszawy i zapowiedział to Polakom, będącym w Paryżu. W pewnéj chwili nawet miał myśl wejść do stolicy naszéj na czele wojska polskiego i swoich gwardyj jak to widzieliśmy, lecz snać obliczywszy czas potrzebny dla tych wojsk, ażeby przebyć mogły zwyczajnym marszem przestrzeń 200 mil niem., dzielącą Paryż od Warszawy, spostrzegł Cesarz, że chcąc podług tego uregulować swoją podróż do Petersburga, zbytby się spóźnił i odstąpił od tego ostatniego projektu. Wiadomość wszakże o przyjeździe jego do Warszawy, uradowała wielce nasze towarzystwo stołeczne, i przygotowywano wielkie fety na jego przyjęcie, jak to zobaczymy w następujących listach pani Nakwaskiéj:

Warszawa 27 czerwca.

...... Zebrałam dla ciebie wiązkę nowin; mianowicie, że W. książę Konstanty przyjedzie 18go t. m., a Cesarz 25 sierpnia. Przygotowują fety na przyjazd Cesarza. Byłam w Nieborowie. Księżna (Michałowa Radziwiłłowa, ostatnia wojewodzina wileńska) zawiozła mnie do Arkadyi i pokazywała mi szczegółowo wszystko, co przyrządziła na przyjęcie Aleksandra. Cały projekt fety jest przepyszny, ale wątpię, żeby się udał. Państwo Sta-

nisławowie (Potoccy) są z powrotem i przywieźli wiadomość, że Cesarz Aleksander utworzy Polskę z 7ma milionami (?) ludności. Uzbrajają się przeciw Austryi i korpus 60-tysięczny stanie około Krakowa, ale należy się spodziewać, że wszystko się ułoży na kongresie.

Warszawa 9 lipca 1814.

...... Moja najdroższa, jesteśmy tu w oczekiwaniu Cesarza i rozmaitych możliwych wypadków. W. książę Konstanty przybywa tu 15go tego miesiąca, a najdaléj 18go, co się zaś tyczy Cesarza, dzień przyjazdu jego niewiadomy, ale już urządzają fety prześliczne. Pani Zamoyska kieruje naczelnie temi przygotowaniami. Będzie łuk tryumfalny, illuminacya, obrazy allegoryczne, napisy, bale, a wszystko w Łazienkach. Zjazd świata będzie, zdaje się, ogromny, lecz wszystkie panie są w największym kłopocie o tualety, bo u modniarek nie ma nic i towary nie przychodzą, będziem chyba zmuszeni przyjąć najjaśniejszych gości, jako prawdziwe patryotki, w krajowych materyach, to jest w tkankach pajęczych i liściach kapuścianych.

Warszawa 23 lipca 1814.

„..... Kochana Terenia! Przyjazd W. księcia Konstantego zdawał się pewnym i wszystko było przygotowane na jego przyjęcie, tymczasem wczoraj Tuliński i Falkowski przyjechali z wiadomością najpewniejszą, że był wprawdzie w drodze do Warszawy, ale z Wilna wrócił do Petersburga, dowiedziawszy się, że Cesarz Aleksander prosto się tam udał....“

Skończyło się na tém, że W. książę przyjechał do Warszawy dopiero w końcu listopada a Aleksander aż

w rok późniéj. Przyczyną tak długiéj zwłoki ze strony Cesarza, były kłopoty jakie mu zadawało fałszywe stanowisko, które zajął względem Polaków i całéj Europy. Przywłaszczając sobie samowolnie Księztwo warszawskie i polskie wojsko pragnął ażeby Europa myślała, iż Polacy ze wszystkich dzielnic swéj Ojczyzny garną się sami do niego z miłością, chcąc żyć razem pod jego berłem. Usprawiedliwiało to bowiem jego przywłaszczenia, jeżeli nie przed gabinetami, to przynajniéj przed opinią publiczną. Z drugiéj strony jednak, natrętne mu były nalegania Polaków, ażeby stwierdził wyraźnie, na piśmie, swoje przyrzeczenia; szczególniéj, iż połączy zabrane przez Rosyę polskie prowincye z Księztwem warszawskiem, pod wspólną dla nich konstytucyą. Zamiar takowy oburzał bowiem całą Rosyę i on sam już był od niego w głębi duszy odstąpił; mówił o nim jedynie tylko dla przynęcenia do siebie Polaków. Dla tego to omijał Warszawę w swoich podróżach i nie zamyślał pokazać się w jéj murach, aż gdy los Księstwa będzie nieodwołalnie rozstrzygniętym.

Nie uniknął wszakże tych słusznych wymagań od Polaków, gdyż nikt w żadnéj części Polski nie ufał mu zbytecznie, nawet książę Czartoryski, który mu pomagał najgorliwiéj, ale miał baczne oko na niego żeby się na krok nie cofnął w danych przyrzeczeniach, a zastępował go pod tém względem przy Aleksandrze w Petersburgu, od pierwszego powrotu jego z Paryża, Ignacy Sobolewski przeznaczony na usilne rekomendacye ks. Czartoryskiego, na ministra sekretarza stanu do spraw polskich. Nie przybrał on z początku tego tytułu, ale pełnił obowiązki urzędu. Mężowie używający największéj powagi w kraju

i których dla tego Aleksander powołał do najważniejszych czynności w kraju, Dąbrowski, któremu poruczył odtworzenie wojska polskiego i Tomasz Ostrowski prezes senatu mianowany przez niego prezesem komitetu mającego zreorganizować Księztwo warszawskie, wahali się z przystąpieniem do dzieła bez zapewnienia na piśmie że Aleksander trwa w swoich słownych przyrzeczeniach. Dwaj ci mężowie porozumieli się między sobą. Dąbrowski ułożył list do W. księcia Konstantego, w którym stawia tę zasadę, że wojsko bez Ojczyzny nie miałoby racyi bytu, chybaby było wojskiem najemném, że przeto do organizacyi nowego wojska polskiego przystąpić nie można, póki nie będzie wyrzeczoném stanowczo, czy będzie Polska i jaką będzie? Odpis tego listu przed wysłaniem do Petersburga do W. księcia, przesłał Dąbrowski jenerałom a przez nich i całemu wojsku polskiemu, które było już w pochodzie z Francyi do Ojczyzny. Wojsko odpowiedziało mu gorącą odezwą wyrażającą przystąpienie do jego zasady. „Zakrwawionych serc naszych, są słowa polskich wojaków, nie zhańbimy obelgą, byśmy uzbrajać się mieli nie wiedząc dla czego“ *).

Wracali oni do kraju z czcią Napoleona w sercu i ciężką raną, jaką im zadało mianowanie W. księcia Konstantego ich wodzem naczelnym. Odezwę tę załączył zapewne Dąbrowski do swojego listu do W. księcia, lecz po naradzie z Ostrowskim, zdecydował się jeszcze wysłać do Petersburga do Cesarza, Władysława Ostrowskiego

*) Morawski Dzieje VI. Nasza listopisarka przesłała swojéj siostrze w odpisie tak list Dąbrowskiego do W. księcia, jak i odezwę wojska do ostatniego wodza swojego, ale nie znaleźliśmy tych odpisów w jéj korespondencyi. Morawski musiał mieć takiż odpis.

podpułkownika artyleryi, syna prezesa senatu, który tylko co był wrócił z niewoli wojennéj.

Pretekstu potemu dostarczył mu Nowosilcow, który wniósł w Rządzie tymczasowym w nieobecności ks. Czartoryskiego, ażeby za przybyciem szczątków wojka polskiego na granicę Księstwa, wszyscy wojskowi zostali pojedynczo do domów swych rozsyłani, i na ten wniosek, wprost przeciwny oświadczeniom Cesarza w Paryżu, Rząd tymczasowy zdawał się zgadzać, czy nawet już się był zgodził. Wł, Ostrowski miał się w tém odwołać do Cesarza, lecz głównym celem jego misyi było poruszyć kwestyę warunków przyszłego bytu Ojczyzny, jaki Cesarz chce Polakom zapewnić; bez określenia bowiem tych warunków, zdaniem jen. Dąbrowskiego, byłoby niepodobna uformować nowe wojsko polskie, godne dawnego. Władysław Ostrowski natrafił w Petersburgu deputacyę z krajów dawniéj polskich, przyłączonych do Rosyi, na czele któréj był Piotr Potocki, starosta szczerzecki; inni deputaci byli Mikołaj Grocholski, Ludwik Grocholski, Herman Hołowiński i książę Czetwertyński. Deputacya ta chciała także usłyszeć z ust Cesarza zapewnienie przywrócenia Polski pod jego berłem. Cesarz wszystkich jak najuprzejmiéj przyjmował, ale wszystkim wystawiał trudności ogromne, jakie napotyka, a których przezwyciężyć inaczéj prawdopodobnie nie potrafi, jak orężem. Wł. Ostrowski otrzymał posłuchanie 2go sierpnia w Kamenoj Ostrow i jak zapewnia brat jego Antoni Ostrowski, zeszedłszy ze schodów, nim jeszcze wsiadł do powozu, skreślił ołówkiem całą rozmowę jaką miał z Cesarzem, ażeby ani jednego słowa z niéj nie uronić lub nie zmienić".

Podajemy tu dosłownie najważniejsze ustępy z téj rozmowy. Na komplimenta, jakie powiedział Ostrowski Cesarzowi na wstępie a które zakończył słowami, że po upadku Napoleona, Polacy nadzieję lepszéj przyszłości pokładają tylko w Bogu i Cesarzu rosyjskim, odpowiedział Aleksander. „Mam powody spodziewać się, że wasze oczekiwania płonnemi nie zostaną: dotąd wprawdzie nic dla Polaków nie było w możności mojéj uczynić, lecz nadchodzi chwila kiedy już nie słowami ale czynami dowieść potrafię, ile mnie szczęście wasze obchodzi; powtarzam jednak, iż mam ogromne trudności do pokonania. Ma Polska nieprzyjaciół, którzy chcą ją do gruntu zaprzepaścić... Spodziewam się atoli, iż demonstracye jakie przedsiębiorę, usuną w przyjazny sposób istniejące przeszkody, a wrazie przeciwnym, (tu do połowy Cesarz wyciągnął pałasz Ostrowskiego i rzekł z uniesioniem) żelazem przetnę ten węzeł gordyjski, chcę bowiem aby Księstwo (tu się nieco zaciął) nie, nie Księstwo lecz Polska... i armia polska zaistniały, aby wojsko wasze piękniejszém było niż kiedykolwiek. Żądam tylko od was cierpliwości i cośkolwiek ufności we mnie“. Na co Ostrowski młody jeszcze i skłonny do entuzyazmu odrzekł: „Podnosisz N. Panie nieograniczoną we wdzięcznych sercach polskich ufność; i jeżeli armia ośmieliła się przedwcześnie czynić ci zapytania, uczyniła to poczuwając się do świętéj powinności; rozumiała bowiem, iż składa przeto waszéj Cesarskiéj Mości dowód swéj prawości. Będąc w niepewności o los Ojczyzny a w przekonaniu, iż tak potężnemu Monarsze nic niepodobném być nie może, odwołuje się ona do Ciebie Najjaśniejszy Panie, który sam jeden możesz jéj troskę uspokoić, abyś

wyrzec zechciał, jaki los téj drogiéj jéj Ojczyźnie przeznaczasz. Gdybyś W. C. Mość był raczył, jakeśmy się tego spodziewali, odwiedzić naszą stolicę, byłbyś się przekonał o powolności uczuć i przywiązaniu do ciebie mieszkańców polskiéj ziemi".

Aleksander, jak zwykle, nie odpowiedział wyraźnie czy myśli połączyć Litwę, Wołyń, Podole, Ukrainę z Księztwem warszawskiem, ale przyrzeczeń nieokreślonych nie szczędził; rzekł, że nie był w Warszawie, bo kongres odwleczony i przez to pobyt jego w Petersburgu się przeciągnie i dołożył: „Co do mnie kontent jestem z tego odwleczenia kongresu, gdyż być może iż moje szczere pragnienie bym uszczęśliwił Polaków i zwrócił im Ojczyznę, zmusi mnie do nowéj wojny. Wcześnie się też do tego przysposabiam. Urządzam teraz finanse państwa i zbieram silne rezerwy". Entuzyazm walecznego podpułkownika artyleryi (późniejszego marszałka sejmowego) doszedł do najwyższego stopnia, gdy usłyszał, że Cesarz rosyjski gotów nawet wojnę podjąć dla odtworzenia Polski. Nie pytając już jaką będzie ta Polska, prosił Aleksandra żeby mu pozwolił słowa z ust jego wyszłe, ojcu swojemu opowiedzieć". „I owszem, odrzekł Aleksander, powiedz to nawet wszystkim twoim współrodakom. Niech tylko zupełną mają we mnie ufność. Niech żadnym fałszywym wieściom rozgłaszającym jakobym do Warszawy nie miał już zjechać, jakobym sprawę polską z myśli wypuścił i innym tym podobnym bredniom *(à mille bêtises pareilles)* wiary nie dawali. Żaden wypadek, żadne wpływy, żadne pokusy nie zmienią w niczem moich, względem walecznego waszego na-

rodu postanowień. Czyny za mną przemówią i dowiodą czystości moich zamiarów *i bezinteresowności Rosyi*".

W kilka chwil późniéj W. książę Konstanty, do którego się Wł. Ostrowski udał wprost z *Kamiennego Ostrowa*, rzucił trochę zimnéj wody na jego entuzyazm. Był on już w przeddzień z pierwszą wizytą u W. księcia, który go uprzejmie przyjął, powiedział mu, że przesłał już umyślnym gońcem do jen. Dąbrowskiego odpowiedź najpomyślniejszą (?) na jego depeszę, że zatem pozwala Ostrowskiemu w Petersburgu jakiś czas zabawić. Za powtórnym widzeniem się z nim, Wł. Ostrowski odczytał mu spisaną przez siebie rozmowę z Cesarzem. W. książę zmięszał się i zmarszczył, nie wiele słów wyrzekł, ale kazał mu natychmiast wracać do Warszawy. Tegoż samego dnia widział Ostrowski Ig. Sobolewskiego starego przyjaciela jego ojca, który do reszty entuzyazm jego ostudził. „Ostrzegł go on pod sekretem, powiada Ant. Ostrowski, iż Cesarz nie jest tak bardzo przychylnym Polakom, jak wielu mylnie rozumie i że właśnie z okazyi posłuchania, jakie dał Wł. Ostrowskiemu, powiedział: „Polacy postępują wcale niedelikatnie; mianowicie wojsko polskie, zapytując mnie tak natarczywie i kategorycznie o przyszły los swojéj Ojczyzny. Cóż oni sobie marzą z tak przesadzonemi pretensyami? Niechże sobie przypomną, że Rosyanie mają im wiele krzywd *(des torts)* do przebaczenia, wiele złego *(des maux)*, doznanego od nich w dawnych czasach, do pomszczenia. Czyliż nie naturalniejszą rzeczą, ażebym trzy miliony tych Polaków przyłączył do ośmiu milionów, będących poddanymi moimi, aniżeli większość do mniejszości".

Zetknął się także Wł. Ostrowski z arystokracyą ro-

syjską, która wtenczas miała jakieś znaczenie i wpływ u dworu a przytem nie bała się mówić otwarcie w swoich kółkach co myślała. W jedném takiem kółku, do którego wprowadzonym został wysłannik Dąbrowskiego, zaczęto mówić o bliskim wyjeździe Cesarza na kongres wiedeński i napomknięto dyskretnie o głośnych jego zamiarach względem Polski, na to odezwał się jeden z bojarów czystéj krwi, Łopuchin. „Jeżeli Aleksander przywróci dawną Polskę, to nie radzę mu wracać do Petersburga“ i rzucił wejrzenie przenikliwe na polskiego gościa. Zdumiał Ostrowski na taki wyskok, ale dowiedział się niebawem, że w podobném usposobieniu była największa część panów rosyjskich, nawet takich którzy byli okryci orderami Cara, jak Rumiańców niedawno jego minister spraw zagranicznych, Sołtykow, Orłowie i t. p. *). Historyograf cesarski Karamzin, wziął sobie za obowiązek dać wyraz tym staromoskiewskim uczuciom i w kilka tygodni późniéj przesłał Aleksandrowi będącemu już natenczas w Wiedniu memoriał, nie w stylu zręcznego dyplomaty i dworaka jak Pozzo di Borgo, ale rosyjskiego pedagoga strofującego ostro swego ucznia. Wywodzi on podobnie, jak Pozzo di Borgo szereg niebezpieczeństw mających wyniknąć dla Rosyi z odbudowania Polski a następnie występuje z zasadą, że Car nie ma prawa odłączyć gubernij polskich od Rosyi, bo były już przed jego wstąpieniem na tron rosyjską, państwową własnością. Jeżeli więc Cesarzowa Katarzyna, słowa są Karamzina, postąpiła nieprawnie, jak niektórzy utrzymują, biorąc

*) Wszystko co się odnosi do poselstwa Wł. Ostrowskiego do Cesarza Aleksandra wyczerpaliśmy z dzieła Ant. Ostrowskiego Żyw. Tom. Ostrowskiego II. 515—523.

udział w podziale Polski, to jeszcze nieprawniéj postąpiłbyś sam Carze! gdybyś niesprawiedliwość Katarzyny naprawiał rozbiorem Rosyi. Oręż nasz podbił Polskę i w tém nasze prawo". Historyograf dla swojéj dzikiéj argumentacyi fałszuje fakta, gdyż Aleksander nie mówił nigdy, przynajmniéj w ostatnich czasach, że chce odbudować Polskę niepodległą, lecz że pragnie ją mieć zrośniętą napowrót w jedną całość pod swoim berłem; przeto nie myślał zmniejszyć, ale owszem zwiększyć swoje państwo, zostawując tylko Polsce jéj narodowość i instytucye odpowiadające jéj duchowi. Zdaje się, że dla Rosyan było to jedno, czy odtworzy Polskę niepodległą czy podległą Carowi, ale z oddzielnemi instytucyami, nie zaś skazaną na pochłonięcie przez żywioł rosyjski. Gdyby więc chciał był Cesarz rzeczywiście dopełnić co przyrzekał Polakom, nie mógłby tego uczynić wobec takiéj opozycyi ze strony swojego narodu. O tém jednak już on wcale nie myślał, jak się to pokazało ze słów, które mu się z duszy wyrwały przed Sobolewskim.

Z takiém to przekonaniem wrócił Wł. Ostrowski do Warszawy. Opowiedział ten niepocieszający rezultat swojéj misyi ojcu i jenerałowi Dąbrowskiemu; odczytał im całą rozmowę, jaką miał z Cesarzem Aleksandrem, przytoczył dosłownie przestrogę, jaką mu dał Ignacy Sobolewski i odkrył im usposobienie nieprzyjazne Polakom, jakie panowało w wyższych sferach społeczeństwa rosyjskiego a nawet w otoczeniu Aleksandra. Serce się boleśnie ścisnęło u dwóch tych prawdziwych przywódzców narodu i jednomyślnie wstrzymali prace, Ostrowski komitetu organizacyjnego cywilnego, Dąbrowski komitetu wojskowego. Wkrótce trafiła im się sposobność wstrzy-

mania także na jednym stałym punkcie manifestacye wdzięczności i ufności, jakie się przygotowywały ze strony obywatelstwa dla Aleksandra.

Już po przyjeździe jego na niedługi pobyt do Petersburga, stronnicy jego w prowincyach zabranych wywołali, z dozwoleniem gubernatorów, zebrania patryotyczne i widowiska, na których żeniła się swobodnie, pod cyfrą Aleksandra, pogoń litewska z orłem polskim a okrzyki na cześć wskrzesiciela Ojczyzny, rozległy się od Niemna i Bugu, aż do Dźwiny i Dniepru. Była to manifestacya dla Europy. Podobnąż mniéj głośną, ale która większy jeszcze wpływ wywrzeć mogła na obce gabinety przygotować chciał w Księztwie warszawskiem rząd tymczasowy. Wyszła od niego cicha inicyatywa, ażeby wszystkie rady departamentowe wystosowały adresa do Cesarza, z wyrażeniem nieograniczonéj ufności w jego sercu wspaniałomyślném i oświadczyły mu, że naród cały składa losy swoje w jego ręce *). Rząd projektował, ażeby takowe adresa powiozła solenna deputacya do rosyjskiego monarchy, gdy będzie przejeżdżał nad granicą Księztwa, udając się z Petersburga do Wiednia — gdyż zdecydowanem już było, że w tym przejeździe Cesarz do Warszawy nie wstąpi.

Lecz gdy projekt ten przyszedł pod obrady senatu, prezes Ostrowski w kilku słowach okazał jego niestosowność. Przypomniał on senatorom, że mają jeszcze prawowitego monarchę króla saskiego, W. Księcia war-

*) Adresa rad departamentowych i deputacya jakaś, o których mówi pani Nakwaska w listach swoich, z początku stycznia 1814, nie mogły mieć nic wspólnego z adresami i deputacyą do Cesarza Aleksandra, jakie proponował rząd tymczasowy w Warszawie w miesiącu sierpniu. Okoliczności były zupełnie inne w obu razach.

szawskiego, który władzy swojéj się nie zrzekł „i my Polacy — są słowa jego — znani z wierności królom naszym, mieliżbyśmy odstąpić w nieszczęściu cnotliwego Fryderyka, który był dla nas ojcem? Byłaby to zdrada, do któréj ja należeć nie będę. Przeciwnie wnoszę, co szlachetna i zacna dusza Aleksandra łacniéj pojmie i pochwali: „abyśmy do niego wysłali deputacyę z prośbą o wstawienie się za królem saskim, księciem naszym i wyjednanie swojém przeważném pośrednictwem, iżby mu sprawiedliwość wymierzoną została“.

Wszyscy senatorowie bez długiego wahania się poszli za zdaniem swojego prezesa, a za senatem poszły rządy departamentowe. Przykład dały rada sandomierska za przewodem Stanisława Sołtyka i lubelska pod wpływem prezesa swojego Grzymały. Rząd lubo widział, że rzecz wzięła obrót nie po jego myśli, zezwolił jednak na wysłanie deputacyi do Cesarza, gdyż oznajmił był monarsze, że deputacya od narodu wybiera się na jego spotkanie i Cesarz wyznaczył był miasto Białę, gdzie ją przyjmie w środku września. Prezes senatu wybrał na członków deputacyi, z senatu wojewodę Kickiego, a z izby poselskiéj syna swego Antoniego Ostrowskiego, do nich przyłączyli się z komitetu wojskowego ks. Antoni Sułkowski, ze stanu duchownego X. Wołłowicz; instrukcya zaś dana deputacyi zamykała się w tych kilku słowach: „przemawianie za królem saskim W. księciem warszawskim“ *) i nic więcéj.

Nim nadszedł termin wyjazdu téj deputacyi, miała

*) Wszystkie przytoczone tu szczegóły wyciągnęliśmy z pamiętnika Antoniego Ostrowskiego, pod tytułem: *Żywot Tomasza Ostrowskiego*, tom II, str. 495 i 496.

Warszawa cztery dni uroczystości rozmaitych, które się razem zbiegły i całą ludność w ogromny ruch wprawiły. Opisuje je pani Nakwaska w następujący sposób:

Warszawa 10 września.

„....Całe miastu w ruchu, a ja więcéj, niż ktokolwiek, bo mąż mój chory, a wszystkie narady i umowy tyczące się czterodniowych fet odbywały się w moim pokoju. Dzięki Bogu jesteśmy już u kresu. Dziś czwarty dzień owych fet, złożonych z balów, widowisk teatralnych paradnych, wielkich obiadów, przeplatanych konduktami pogrzebowymi i solennemi egzekwiami, a więc złożonych z wiwatów, krzyków radości, płaczów, lamentów, strzałów armatnich wiwatowych, parad wojskowych, illuminacyj itd.... Powiesz zapewne, że musiałam chyba zwaryować, kiedy ci takie brednie piszę. Otóż to nie są brednie, ale czysta prawda, zresztą wiesz to zapewne z gazet.

„We czwartek 8 września rano weszło wojsko nasze do Warszawy, prowadzone przez Wincentego Krasińskiego. U rogatek przyjmowało je wojsko rosyjskie z Barclayem de Tolly na czele. Jenerał rosyjski wykrzyknął: „Niech żyje waleczne wojsko polskie!“ a nasi wiarusi odpowiedzieli chórem za przykładem Krasińskiego: „Niech żyje Aleksander, co nam Ojczyznę wraca!“ Żołnierze przechodzili przez miasto wśród tłumów ludu i okrzyków radości na wszystkie tony. Zebrane już były składki na ich przyjęcie i wspomożenie, tudzież na lazarety dla rannych i chorych. Po skończonéj defiladzie przez miasto, zasiadły niedobitki nasze do stołów w różnych miejscach, a dzień zakończył się

w teatrze widowiskiem bezpłatnem, zastosowaném do okoliczności. Zgoła wszystko tak się prawie odbyło, jak w r. 1809, gdy przyjmowano wojsko wracające z Krakowa po wojnie austryackiéj, tylko w mniejszych rozmiarach i oczywiście bez tryumfalnych godeł.

„W piątek wprowadzono zwłoki księcia Józefa, eskortowane przez kompanie weteranów, które się składały z samych oficerów pod dowództwem Sokolnickiego. U rogatek czekało całe duchowieństwo Warszawy ze wszystkimi biskupami Księztwa tudzież wojsko polskie i rosyjskie. Sokolnicki i Linowski mieli mowy; ten ostatni zakończył swoją mowę obróciwszy się do Rosyan słowami „przedstawiłem wam obraz prawego Polaka; pamiętajcież że możecie mieć z nas braci, nigdy dobrowolnych niewolników“ *). Gdy kondukt ruszył, żołnierze nasi zaprzęgli się do karawanu i ciągnęli go od Wolskich rogatek, aż do kościoła św. Krzyża. Kondukt z mowami trwał od 10 zrana do 4 po południu. Poczem oficerowie pospraszani na obiady po domach prywatnych, byli wszędzie serdecznie ugoszczeni.

„Wczoraj były ekzekwie za księcia w kościele św. Krzyża, które trwały od 10 do 2 godziny. Obrządek odbył się z całą wielkością i wspaniałością, godną bohaterskiéj śmierci, jaką miał uczcić. — Ksiądz Woronicz miał przepyszną mowę, któréjby się Bossuet nie powstydził. Wszyscy płakali, a były ustępy tak rozczulające, tak piękne, tak wzniosłe, że słuchacze osłupieli z podziwienia. Dzień zakończył się obiadem u Dąbro-

*) Morawski, Dzieje VI. 198.

wskiego, gdzie wszyscy po smutku rozweseli się i trochę sobie podochocili.

„Dziś od rana biją działa na ulicach tak, że się trzęsą wszystkie okna. Jest to oznajmienie nowéj fety z okoliczności imienin Cesarza Aleksandra“....

Warszawa 12 września.

„....Trzeba ci wiedzieć, że wojsko nasze dzieli się na trzy armie. Jedna teraźniejsza, którą przyprowadził Krasiński, druga przyszła, którą ma uformować Dąbrowski, trzecia przeszła, złożona z nieboszczyków, których Sokolnicki odprowadza na miejsce wiecznego spoczynku *). Tę klasyfikacyę uczynił Dąbrowski na swoim obiedzie po kilku kieliszkach wina i takie ma ona powodzenie, że dziś nikt Sokolnickiego inaczéj nie tytułuje, jak jenerałem nieboszczyków“....

W kilka dni po warszawskich obchodach przyjechał Cesarz Aleksander do Biały, gdzie czekała nań wyżéj wspomniania deputacya polska, która wiernie spełniła dane jéj zlecenie. Cesarz łaskawie i nader uprzejmie ją przyjął, lubo ta uprzejmość była w gruncie dosyć zimna. Z Biały udał się Cesarz do Puław, gdzie za nim pojechała deputacya, zaproszona przez księstwo Czartoryskich, i miała zaszczyt wieczór jeden przepędzić w towarzystwie tak ujmującego monarchy. Było na tym wieczorze i dosyć liczne grono przyjaciół księcia Adama, przybyłych do Puław na jego zaproszenie,

*) Była to alluzya nietylko do księcia Poniatowskiego, ale także do kompanii weteranów, któréj przewodził Sokolnicki, a która składała się z samych oficerów już niemłodych, w znacznéj części poranionych lub chorych.

niektórzy nawet z dalekich stron, jak ks. Antoni Radziwiłł, który przejechał z Berlina. Wszyscy od-nieśli to wrażenie, że Aleksander ma wprawdzie najlepsze chęci dla Polaków, ale napotyka wewnątrz swego państwa, również jak i na zewnątrz takie trudności, iż zamiarów swoich urzeczywistnić nie zdoła, chyba w bar dzo małéj części.

Z Puław udał się Cesarz rosyjski przez Kraków do Wiednia, gdzie wjechał wraz z królem pruskim 25 września przy huku tysiąca strzałów armatnich. Książę Adam Czartoryski przyjechał nazajutrz po Cesarzu. Już téż wszyscy pełnomocnicy, wyznaczeni na kongres, zgromadzeni byli w stolicy Austryi. Książę Metternich, lord Castlereagh, hr. Nesselrode i baron Humbold odbywali od 16 września przygotowawcze konferencye, lecz ukonstytuowanie kongresu zajęło jeszcze wiele czasu. Cały kongres zamykał się zrazu w komitecie z czterech pełnomocników, potém w komitecie z ośmiu ambasadorów mocarstw podpisanych na traktacie paryzkim, nakoniec w komitecie z pięciu ambasadorów wielkich mocarstw. Do plenarnego kongresu nigdy nie przyszło, a na podstawy do traktowania zgodzono się dopiero w lutym 1815 r. Przez ten czas listy pani Nakwaskiéj zapełnione są zmiennemi wiadomościami z Wiednia, odpowiadającemi zmiennym fazom kongresu.

Przytaczamy z nich najciekawsze ustępy:

Warszawa 16 października 1814.

. . . .

„Oto masz nowiny. — Za piętnaście dni Królestwo Polskie będzie ogłoszone: będziem mieli byt, króla,

wojsko, ale tracimy część Wielkopolski, którą Prusy zabierają. Rosya oddaje jéj cztery departamenty od Gopła do Prosny, zostaje nam Toruń i Kalisz. Poznań będzie pruskim. Ze strony, gdzie wy jesteście, mamy coś zyskać, mówią nawet, że część Galicyi, także i część Wieliczki. Wszystkie te wiadomości pochodzą od W. księcia Konstantego, który je wszystkim Polakom rozpowiada“ (taki był rzeczywiscie układ między Rosyą a Prusami, ale Austrya na to wcale się nie zgadzała).

Warszawa 26 listopada 1814.

„Moja droga! pisałam do ciebie drugi list — w przeszłym tygodniu, przed moim balem. Bal się doskonale udał, znajdziesz opis jego w Gazecie. Goście się dobrze ubawili i kontenci byli z festynu, ja tylko nie byłam bardzo kontenta, bo w końcu zemdlałam ze znużenia i gorąca. — Znasz moje mieszkanie, nie jest wcale obszerném i przy wieczerzy było mi tak gorąco, że wytrzymać nie mogłam; zgoła jednak bal był wesoły, bardzo ożywiony, bardzo elegancki. Wielki książę zdawał się być szczerze zadowolonym; rozpoczął tańce ze mną i zaprowadził mnie do stołu, ale nie chciał przy nim zasiąść, zjadł tylko kotleta ze szpinakiem i pił porter. Został do godziny 2, a reszta towarzystwa do 4 zrana. Z tém wszystkiém jestem bardzo rada, że już nie mam tych kłopotów na głowie. W. książę, jak widzisz, jest jeszcze ciągle tutaj i niewiadomo kiedy pojedzie do Berlina za Cesarzem i czy nawet pojedzie. Złe nowiny, jakie krążyły tu w przedmiocie Wielkopolski, nie potwierdzają się. Zdaje się, że nic nie zostało jeszcze ukończoném na kongresie i kto wie, czy nie skończy

się wojną na wiosnę, bo zachodzą wielkie nieporozumienia między pierwszorzędnemi mocarstwami. Tymczasem los nasz jest w zawieszeniu, oczekujemy i oczekujemy, a w tém oczekiwaniu źle i coraz gorzéj z nami".

. . . .

Warszawa 13 grudnia 1814 r.

„....U ciebie, moja droga, same biedy i smutki, jak mi piszesz, a ja jeszcze ci smutków dołożę — tylko nie lamentuj zbytecznie. Otóż wojna za pasem, a pośpiech, z jakim organizują naszą armię i rozkaz dzienny, który ma być dziś ogłoszony, są jéj nieomylnymi zwiastunami. Trzeba moi kochani, żebyście myśleli o sobie. Ja niezaniedbam was zawiadomić o wszystkiem co się tu dzieje i knuje, możecie być tego pewni. Obiecano mi dać odpis owego rozkazu dziennego, dołączę go do mojego listu jak jest oryginalnie po francuzku, ale zapewniają mnie, że będzie ogłoszony w Gazecie po polsku. W takim razie nie będzie potrzeby przysłać ci go po francuzku. Wojna, jeżeli wybuchnie, to będzie z Austryą".

Tu listopisarka nadmienia bardzo pobieżnie o nieporozumieniach, jakie zaszły między Wielkim księciem, a komitetem jenerałów i sądzi, że skończyły się przystąpieniem większości komitetu do żądania wielkiego księcia, organizowania bezzwłocznego nowéj armii polskiéj podług planu brata cesarskiego.

Jest w tém opowiadaniu wiele niedokładności. Podajemy treściwą relacyę tego ważnego epizodu, opartą na dokumentach autentycznych.

Dąbrowski jak mówiliśmy wyżéj, powstrzymał prace komitetu wojskowego. Tymczasem otworzył się kongres

w Wiedniu i wystąpiły na stół kwestye połączone, Polska i Saska — powstały spory, które przewidzieć było można z żywych rozpraw parlamencie angielskim o tych kwestyach *) i zaostrzały się coraz bardziéj. W środku listopada zdawało się, iż rozstrzygnięcie tych dwóch kwestyj nie nastąpi inaczéj, jak orężem i Wielki książę przyjechał z Wiednia do Warszawy, ażeby przynaglić formacyę wojska polskiego. 26 listopada wezwał do siebie Zajączka i oświadczył mu, iż Cesarz bardzo jest zdziwiony nieczynnością komitetu przez trzy miesiące istnienia swego i dołożył, że król pruski, zająwszy Saksonię, wcielił wojsko saskie do swojego **). „Cesarz miał prawo podobnież postąpić z wojskiem polskiem, nie uczynił jednak tego i owszem dawał Polakom ciągłe dowody swojéj wspaniałomyślności i swojego zaufania w nich. Jakże odpowiecie téj delikatności i cóż uczynicie w razie, gdyby wojna wybuchła, nie mając uorganizowanych sił?“ Na to odpowiedział komitet W. księciu na piśmie pod datą 27 listopada 1814 r. w słowach pełnych uszanowania i wdzięczności, że nie widzi podstawy prawnéj, na któréj oprzeć by się mógł, chcąc organizować wojsko polskie. Cesarz Aleksander nie ogłosił się jeszcze królem polskim, a król Saski, któremu naród wierność poprzysiągł, nie zrzekł się jeszcze swo-

*) Za niepodległością narodu polskiego podnieśli głosy w izbie lordów królewicz, książę August Sussex i kilku innych panów a w izbie niższej najsłynniejsi mowcy *Whilbread*, *Wilberforce*, *Mac'kintosch* a szczególniéj *Brougham* któremu dostarczył materyałów książę Adam Czartoryski i podług tychże samych materyałów sławny *Edymburski Przegląd* bronił sprawy polskiéj.

**) Właściwie nie król pruski wcielił wojsko saskie do swojego, ale Sasi sami się wcielili do pruskiego pod Lipskiem.

jéj władzy. W czyjemże imieniu ma działać komitet? Jakże może być zresztą wojsko polskie, kiedy niema jeszcze żadnéj Polski, ani wielkiéj ani małéj. W takiém położeniu rzeczy komitet widzi jeden tylko sposób tradycyjny, będący niejako prawem zwyczajowem narodu i odpowiadający jego duchowi, a ten jest, zawiązać konfederacyę w celu utrzymania i bronienia bytu narodowego Księstwa i Rządu konstytucyjnego w niem, pod protekcyą Najjaśniejszego Cesarza. Konfederacya w takich warunkach nie byłaby zdradą względem króla Saskiego i nie byłaby także przeszkodą dla obywateli Księztwa do poddania się pod berło Jego Cesarskiéj Mości, gdyby wypadki dozwoliły mu dopełnić swoich przyrzeczeń.

Nad tą tezą komitetu jenerałów ciągnęły się przez ośm dni rozprawy między tym komitetem, a W. księciem. Wielki książę odrzucił propozycyę konfederacyi, upatrując w niéj dążność do zupełnéj niepoległości i wolnego wyboru króla, jak za dawnych czasów Rzeczypospolitéj. Żądał nieograniczonéj ufności w Cesarzu Aleksandrze. — Odpowiedź tę dał słownie Zajączkowi. Komitet zebrał się na posiedzenie 30 listopada. Zajączek zdawszy mu sprawę z rozmowy, jaką miał z W. księciem, przedłożył projekt ostatecznéj odpowiedzi ze strony komitetu. Treść jéj była następująca: „Jenerałowie, powołani przez J. C. Mość do uformowania komitetu wojskowego, postawieni między obowiązkami wdzięczności dla N. Cesarza za jego postępowanie wspaniałomyślne względem Polaków, a przysięgą wierności, która ich wiąże z królem saskim, księciem warszawskim, uczynili niejako kompromis ze swojém sumie-

niem, gdy się podjęli pomagać radami i projektami swemi do uorganizowania nowéj armii polskiéj, którą J. C. Mość chciał stworzyć ale samym ręki do tego przyłożyć wzbrania im honor, póki nie będą zwolnieni od przysięgi złożonéj królowi Saskiemu. Gdy jednak J. C. W. Wielki książę obstaje przy tém usilnie, ażeby komitet wziął czynny udział w tém dziele, członkowie jego, chcąc zadość uczynić życzeniu łaskawemu monarchy i przyczynić się tém samém do dobra Ojczyzny, któraby była szczęśliwą pod jego panowaniem, a uniknąć hańby, jakąby ściągnęli na siebie łamiąc przysięgę złożoną królowi Saskiemu, wpadli na myśl zawiązania konfederacyi, jako jedynego sposobu wyjścia z trudności położenia swego. Skoro jednak projekt ten nie pozyskał przychylenia się doń J. C. W. Wielkiego księcia, a przyznać trzeba, że jest rzeczywiście z niektórych względów wadliwym, nie pozostaje jenerałom, składającym komitet, jak upraszać J. C. W., ażeby raczył ich zwolnić do zasiadania w tym komitecie i powrócić do prywatnego życia, zwłaszcza, że najgłówniejsze ich zadanie już zostało spełnione, gdy złożyli J. C. W. wykaz oficerów najgodniejszych, zdaniem ich, zająć w nowo utworzyć się mającém wojsku, stopnie odpowiednie tym, jakie mieli w wojsku dawniejszém".

Ten projekt odpowiedzi nie został przyjęty przez komitet. Postanowił on próbować raz jeszcze, czy nie trafi do przekonania W. księcia, pisząc do niego z zupełną wojskową szczerością i na témże samém posiedzeniu, 30 listopada, ułożono nowy adres, następującéj treści:

Komitet wojskowy widzi zbyt jasno wszystkie ko-

rzyści, jakieby wypłynęły dla Polski, gdyby została połączona węzłem ścisłym i nierozerwalnym z koroną rosyjską, ażeby nadstawiać miał ucha innym propozycyom, jak go o to W. książę zdaje się posądzać. Rozum, zdrowa polityka, miłość Ojczyzny członków komitetu wskazują im, jako jedyną dla niéj podporę, Cesarza Aleksandra i państwo rosyjskie. Polska potrzebną jest Rosyi, Rosya potrzebną jest Polsce, która w obecnym stanie rzeczy ostaćby się sama nie mogła, i niczego téż innego nie pragnie, jak zachowania swojéj narodowości pod tarczą konstytucyi. Państwo rosyjskie jest gmachem na wieki zbudowanym, na którym oprzećbyśmy mogli śmiało naszą narodowość i nasz byt polityczny, gdyby nam były solennie poręczone, „lecz — tu przytaczamy tekst dosłownie — niech Wasza Cesarzewiczowska Mość zechce się postawić na chwilę na naszém miejscu. Wieleż to razy Polacy byli zwiedzeni? Nie sięgając daléj, jak do elekcyi Stanisława Augusta, którą starzy ludzie jeszcze pamiętają, czyż od tego czasu naród nasz nie był ciągłą ofiarą swojéj ślepéj ufności? Czyż nie tą ufnością zginął? Wolno téż nam być teraz ostrożnymi. Mamy największą ufność w charakterze osobistym Cesarza Aleksandra, w jego sercu szlachetném, w jego umyśle wzniosłym, w jego najlepszych dla nas chęciach, ale mogłyby zajść okoliczności, które nie pozwoliłyby mu tych dobrych swoich chęci urzeczywistnić, gdyby nie był związanym w oczach narodu swojego i w oczach świata przyrzeczeniem formalném na piśmie, w swojém i następców swoich imieniu. Wtenczas przysięgniemy z naszéj strony wierność, gorliwość, poświęcenie się nieograniczone dla Najjaśniejszego Cesarza

i jego następców; wtenczas na skinienie Cesarza stanie armia polska, ażeby bronić jego państwa, z jakimkolwiek trzebaby walczyć nieprzyjacielem".

Tym razem odpowiedział W. książę komitetowi na piśmie i dosyć obszernie pod datą 3 grudnia. Brat cesarski oświadcza, że wchodzi w położenie członków komitetu i rozumie doskonale powody, które wstrzymywały w pierwszych chwilach ich gorliwość w pełnieniu powierzonéj im misyi. „Te powody — powiada W. książę — wyjaśnione w liście, jaki od was odebrałem, opierały się na punkcie honoru i na delikatności, która wam zaszczyt przynosi. Zdawało się wtenczas ze wszelkich pozorów, że kongres wiedeński, tylko co otwarty, rozstrzygnie bez zwłoki i pomyślnie dla was los Księztwa warszawskiego, którego dalsze istnienie byłoby tym sposobem zapewnione zgodną gwarancyą wszystkich mocarstw. — Czekając na ten wynik, zajęliśmy się pracami przygotowawczemi i pod tym względem uczyniliśmy wszystko, co potrzebne, lecz do saméj organizacyi wojska nie przystąpiliśmy wcale; tymczasem kongres się przedłuża, bodaj czy nie rozmyślnie, a jego obrady wikłające się coraz bardziéj i objawy bynajmniéj nie pojednawcze niektórych mocarstw, biorących udział w dziele wrzekomo pacyfikacyi ogólnéj, budzą obawy, że albo długo bardzo czekać nam przyjdzie na wynik rokowań wiedeńskich, albo, że niepodobieństwo pogodzenia interesów i pretensyj wprost przeciwnych sobie sprowadzi zerwanie kongresu. Nad tą ostatnią alternatywą należy się Panom dobrze zastanowić i zapytać się siebie samych, co się stanie z waszą Ojczyzną i z wami, jeżeli nieporozumienia między mocarstwami sprowadzą

w skutku swoim wojnę i nieprzyjaciel wkroczy do waszéj ziemi? Przeciwstawicie-że mu wasze wojsko rozprzężone i rozproszone po kraju bez wodza... bez punktu zbornego? albo zechcecież z założonemi rękoma przypatrywać się walce, w któréj chodzić będzie o wasz byt, o wasze interesa żywotne, i wy, którzyście przelewali krew waszą od jednego do drugiego krańca Europy dla odzyskania takiemi ofiarami waszéj Ojczyzny, dacież zwiędnąć w nieczynności laurom waszym, zebranym przez dwadzieścia lat chlubnych walk? Zostawiam Panowie, waszemu zimnemu rozsądkowi i waszemu patryotyzmowi ocenienie, jaką wagę mieć może wobec tak prawdopodobnych wypadków przysięga, niemająca już żadnéj podstawy gdy przeszły okoliczności, wśród których była uczynioną i dziś jest bezowocną dla monarchy, któremu była złożona, a przeciwną waszym najżywotniejszym interesom.

„Przysięga téż ta jest tylko pozorem; inne są powody, powstrzymujące waszą chęć działania, krępujące wasze przekonania. Wiem to dobrze. Są to obowiązki, jakie zaciągnęliście względem narodu, który położył w was ufność swoją, mając porękę w waszych chlubnych czynach w sprawie dla niego najdroższéj. Czujecie się więc odpowiedzialnymi przed wojskiem i narodem za każdy krok, jaki uczynicie w téjże sprawie i żądacie zapewnień wyraźnych i solennych, któreby was usprawiedliwiły w ich oczach w razie, gdybyście nie osiągnęli celu, do jakiego dążycie. Lecz panowie, Najjaśniejszy Cesarz ma także bezwątpienia powody bardzo ważne, w interesie waszym nawet, żeby nie ogłaszać przedwcześnie, jaką formę przeznacza waszemu krajowi i ufni

w jego mądrości, w jego dobrych chęciach, powinniście szanować jego milczenie“.

Tu Wielki książę przytacza wszystkie dowody życzliwości, jaką Cesarz Aleksander okazał Polakom i które dają mu prawo do wdzięczności i ufności nieograniczonéj z ich strony. Wielki książę powiada, że delikatność nie pozwala Cesarzowi przypominać to panom jenerałom, ale że on, powiernik myśli cesarskiéj, powie im szczerą prawdę. Następuje nagle apostrofa W. księcia we własném imieniu, bardzo ostra i nielicująca zresztą listu. „Od trzech miesięcy — słowa są jego — jak jesteśmy tu zgromadzeni, nie doszliśmy do żadnego dodatniego rezultatu. Kiedy Cesarz dał nam tak uderzający dowód swojego zaufania, powierzając nam organizacyę swojéj armii, sądzę, że honor wymaga od nas, ażebyśmy odpowiedzieli godnie jego oczekiwaniom, nie zaś przedstawiali haniebny widok *(le spectacle honteux)* wojowników, którzy, codziennie używając dobrodziejstw Cesarza, wahają się jeszcze poświęcić się jemu. Jest już może czas dać z waszéj strony dowód Cesarzowi, że dobrodziejstwa, jakie wam wyświadczył, nie były straconemi dla jego interesów i jego sławy — i może byłoby pożytecznie zainteresować go do waszego losu poświęceniem waszem, któreby wywołało jego wielkoduszność...“

Na ten list nie było już możebnéj odpowiedzi, trzeba było tylko zajść do konkluzyi. Komitet zebrał się 4go grudnia i uradzono, że każdy z członków wyrazi swoje zdanie na piśmie, wszyscy na jednymże arkuszu papieru w kształcie protokółu, a protokół prześle Zajączek W. księciu.

Zdania były podzielone. Kniaziewicz oświadczył, że komitet, zdaniem jego, nie ma tytułu i prawa żadnego tak do organizowania wojska, jak i z drugiéj strony do sprzeciwiania się jego organizacyi. J. C. W. Wielki książę Konstanty, powiernik myśli Cesarza, znajdzie sposób zjednania sobie narodu i nakłonienia go, ażeby odpowiedział jego widokom.

Jen. Woyczyński przyłączył się do zdania Kniaziewicza i dołożył, że on sam służyć daléj w wojsku nie może, bo mu sumienie na to nie pozwala póki los kraju nie będzie rozstrzygnięty, lub póki król saski nie uwolni go od przysięgi.

Książę Sułkowski był zdania, że należy organizować wojsko Księztwa pod protekcyą Cesarza Aleksandra, ale pod warunkiem, że nie będzie ono użyte inaczéj, jak tylko na obronę Księztwa, póki Cesarz nie zdeklaruje stanowczo, jaki byt krajowi naszemu przeznacza.

Jenerał Dąbrowski był za tém, ażeby organizować wojsko, lecz jak tylko będzie gotowe, żeby zajęło stanowisko pomiędzy Wartą a Notecią dla obrony granicy z téj strony. Jenerał ofiaruje, na żądanie, przedstawić swoje pomysły do téj operacyi. Stary wódz czuł, że od Prus grozi niebezpieczeństwo rozczłonkowania Księztwa warszawskiego, a nie wiedział, że to rzecz już była ułożona.

Jenerał Zajączek był za organizowaniem wojska bezwarunkowo, ażeby grożąca burza nie zastała kraju w nieładzie i bez obrony.

Sierakowski, jenerał litewski, starzec zgrzybiały, był podobnież bezwarunkowo za organizowaniem wojska, pokładając bezwzględną ufność w Cesarzu Aleksandrze.

Jenerał Wielhorski był trzecim za bezwarunkową organizacyą armii. Motywował to w ten sposób: „nie organizując armii, narażamy rzecz publiczną na największe niebezpieczeństwo, a siebie samych na zarzuty, żeśmy wypuścili sposobność utrzymania Księztwa warszawskiego. Organizując armię, narażamy tylko naszą reputacyę u ludzi powierzchownie rzeczy sądzących, w razie bowiem, gdyby okoliczności nie dozwoliły Cesarzowi rosyjskiemu urzeczywistnić swoich dobroczynnych zamiarów dla Polski, wracamy tylko do położenia, w jakiém dziś jesteśmy, wolni od wszelkich dobrowolnych zobowiązań" *).

Wogóle komitet jenerałów na nic się stanowczo nie zgodził. Dwóch członków zaprzeczyło komitetowi prawa zorganizowania wojska dla Cesarza Aleksandra, póki los Księztwa nie jest rozstrzygnięty; jeden członek godził się na to organizowanie, ale warunkowo, trzech godziło się bezwarunkowo.

Dąbrowski stawiał warunek, ale nie dając mu znaczenia *sine qua non*; ósmy członek, którego głos byłby rozstrzygającym, jenerał ks. Gedroic, był nieobecnym, gdyż ujęty w niewolę nie wrócił był jeszcze do kraju. Komitet téż po tém posiedzeniu rozwiązał się, a W. książę zajął się sam organizacyą wojska polskiego przy pomocy Wielhorskiego, jako ministra Księztwa warszawskiego, pełniącego tymczasowo też same obowiązki.

---

*) Czerpiemy całą tę korespondencyę z broszury, wydanéj przez p. Henryka Nakwaskiego, posła na sejm, z papierów po jenerale Kniaziewiczu w Paryżu 1847. Przedtém tęż samą korespondencyę częściowo umieścił Ant. Ostrowski w Żywocie Tomasza Ostrowskiego, t. II. 524—532.

Plan organizacyi nowego wojska, wypracowany przez komitet, został wprowadzony w życie, tylko musiano zmniejszyć jego rozmiary. Pani Nakwaska daje nam wyobrażenie o pierwotnym planie w liście z 13go grudnia 1814 r.

„Wojsko nowe — pisze ona — liczyć będzie 50.000 żołnierza. Będzie 4 pułki gwardyi, 12 pułków piechoty, 8 jazdy, 2 artyleryi i inżynieryi, a komitet wojskowy przedstawił W. księciu do zamianowania wszystkich oficerów. Nie będę cię nudzić wymienianiem tylu nazwisk, powiem ci tylko, że Krasiński Wincenty ma dowodzić całą gwardyą, Dąbrowski całą jazdą, Hauke artyleryą. Tarnowski będzie szefem sztabu jakiéjś dywizyi, nie wiem jakiéj, Żymirski ma dowodzić pułkiem gwardyi pieszéj itd., lecz wielu oficerów jest pokrzywdzonych, n. p. Kozietulski, który z pułkownika gwardyi ma przejść na pułkownika linii. Będziem mieli 80 dział i chorągwie z orłem białym i literą *A* na czterech rogach. Być jednak może, że to wszystko jest tylko demonstracyą dla zastraszenia Austryaków, bo nikt nie widzi, skąd wziąść funduszów na tyle wojska. Trzeba będzie chyba na nowe zdobyć się wysilenia, na nowe ofiary“....

W urzeczywistnieniu projekt ten został, jak nadmieniliśmy, zmodyfikowany i okrojony. Liczba ogólna wojska z 50.000 żołnierza w projekcie, sprowadzoną została na 30.000, gdyż skarb biednego Księstwa zaledwo na taką liczbę żołnierzy wystarczał. Utworzono 12 pułków piechoty, (8 liniowych a 4 strzelców pieszych), 8 jazdy, (4 ułanów, 4 strzelców konnych). Pułk gwardyi ułanów, który już był w formacyi zniesiono, z dwóch zaś pułków gwardyi pieszéj, których formacya

była także rozpoczęta, utworzono jeden gwardyi grenadyerów. Natomiast przybył jeden piękny pułk gwardyi artyleryi konnéj. Modele mundurów były już w Paryżu przez W. księcia obmyślone i zapewne wkrótce potém zaczęto je przyrządzać. Po rozwiązaniu się komitetu, W. książę zabrał się energicznie do organizowania wojska polskiego; zwłaszcza, że wojna z Austryą, którą w liście swoim do komitetu podawał jako możebną, w kilka dni późniéj zdawała się nieunikniona i z Wiednia przysłano mu do ogłoszenia odezwę wojenną do narodu polskiego w języku francuzkim. Podajemy ją w całości po polsku z Dzienników ówczesnych.

„Polacy!

Odzywa się do was Najjaśniejszy Cesarz Aleksander, potężny wasz opiekun. Zbierajcie się w około waszych sztandarów, uzbrójcie dłonie wasze na obronę Ojczyzny i utrzymanie jéj bytu politycznego. Podczas gdy wielki ten monarcha przygotowuje szczęśliwą krajowi waszemu przyszłość, bądźcie z waszéj strony gotowi poprzeć szlachetne jego zamiary, choćby kosztem krwi waszéj. Ciż sami dowódzcy, którzy wam na drodze sławy przewodniczyli, staną na waszém czele w nowéj walce, w któréj zbierzecie nowe wawrzyny. Cesarz ceni wysoko wasze męstwo. Oddaje on wam tę sprawiedliwość, że wśród klęsk nieszczęsnéj wojny zachowaliście honor wasz nieskazitelny. — Odznaczyliście się świetnemi czynami w walkach, których powody były wam częstokroć zupełnie obce; teraz, gdy jedynym celem waszych poświęceń będzie odzyskanie waszéj Ojczyzny, staniecie się niezwyciężonymi. Żołnierze! wojownicy

wszelkiéj broni! dajcie pierwszy przykład tych cnót, któremi jaśnieć powinniście między waszymi współziomkami. Poświęcenie bez granic dla Cesarza, który pragnie jedynie waszego dobra, miłość ku jego dostojnéj osobie, posłuszeństwo, karność, jedność, oto są środki zapewnienia pomyślnéj doli waszéj Ojczyźnie, którą potężna tarcza Cesarza osłania. Temi sposobami pozyskacie owe upragnione dobro, które inni przyrzec, on jeden tylko urzeczywistnić może. — Jego cnota i jego potęga są dla was najlepszą rękojmią jego przyrzeczeń.

Dan w Warszawie 11go grudnia (29 listopada) 1814 roku.

(Podpisano)
Konstanty Pawłowicz, W. książę rosyjski".

Niedługo trwała ta pierwsza groźba wojny. Już 10 grudnia, to jest w przeddzień ogłoszenia odezwy W. księcia, kwestya Księztwa warszawskiego była w zasadzie rozwiązana. Metternich w nocie swéj do księcia Hardenberga pod tąż datą, przychylając się w pewnéj mierze do polityki pruskiej, pisze, że „skoro zgodzono się na to, ażeby Księztwo warszawskie posłużyło do wzrostu Rosyi — los tego kraju przestał być przedmiotem dyskusyi, została już tylko kwestya granic". — Pełnomocnik austryacki żąda, żeby Kraków ze swoim rejonem, to jest po Nidę z jednéj strony, po Wartę z drugiéj przysądzonym był Austryi dla utworzenia strategicznéj dla niéj granicy; żeby podobnież Toruń przyznanym został Prusom, i Metternich dodaje: „im więcéj Prusy z Księztwa warszawskiego nabyćby mogły, tém przyjemniejszaby to była rzecz dla dworu wiedeńskiego, a co

do Saksonii, im mniéj kraj ten ustąpić będzie musiał ze swojego terytoryum, tém większa ztąd nastąpi dla ogółu mocarstw równowaga“.

Widzimy więc, że pod datą 10 grudnia mocarstwa nie były bardzo daleko od porozumienia się na podstawach, na które ostatecznie się zgodzono, o czém W. książę nie mógł wiedzieć d. 11 w Warszawie, dokąd kuryery z Wiednia przybywały dopiero piątego dnia. Dyplomacya rosyjska musiała téż zostawić na własny jego rachunek ową odezwę wojenną, nie na czasie wydaną. Z drugiéj strony wieść o zbliżeniu się Austryi do Prus i Rosyi przyszła do Warszawy ogromnie spotęgowana.

Pani Nakwaska pisze do swojéj siostry pod datą 17go grudnia: „Kongres, jak zapewniają, zakończony już 15go, a 18go będą śpiewać *Te Deum* i natychmiast potem Cesarz Aleksander wyjeżdża z Wiednia. Jedni powiadają do Warszawy, drudzy do Berlina. Podobno wszystko ułożone zostało zgodnie. Co do nas, będziemy połączeni z Rosyą, jak Węgry z Austryą, Norwegia ze Szwecyą. Oto nowina najświeższa, która się wczoraj rozeszła po Warszawie, i jak możesz miarkować, sprawiła nam wszystkim największą przyjemność. Nie wstrzyma to organizacyi naszéj armii, tylko nie będą jéj prowadzić tak spiesznie, jak dotąd“.

Chęć zabaw z Wiednia, gdzie, jak powiedział sławny z dowcipu książę de Ligne, *le Congres danse mais ne marche pas*, udzieliła się Warszawie. „Jesteśmy tu w ciągłych uciech i festynach, pisze daléj w przytoczonym wyżéj liście p. Nakwaska. Ogromna liczba przejezdnych i mnóstwo wojskowych oczekujących tu na utworzenie

armij, niezmiernie ożywia miasto. Nigdy téż jeszcze tak się nie bawiono. Wieczory tańcujące następują jeden po drugim co dzień, a modą jest i *bon genre* w najwyższym stopniu zapraszać pięć dam na dwudziestu mężczyzn. Ztąd naturalnie żadna z dam nie obawia się, ażeby się jéj nie dostało trochę hołdów.

„Co najwięcéj zajmuje towarzystwo tutejsze, to teatr amatorski, uformowany przez panią Zamoyską. Pierwsze przedstawienie ma być dzisiaj w domu pani Kickiej. Grać będą jedną komedyę francuzką, drugą polską. Powiadają, że to będzie śliczne. Mamy prócz tego bale co niedzielę u pani Barclay, a większych i mniejszych zebrań bez liku.

„Wojsko nowe już wyrasta; odbywają się różne parady, ale na nich żadna dama nie bywa. Nowe mundury żołnierzy są na rosyjski krój, w większéj części z żółtemi wyłogami, lub wypustkami; szkaradnie oni w tém wyglądają. — Z Wiednia nic nie mamy i wcale nie wiemy, co się tam dzieje“.

Na zabawach najrozmaitszych upłynęły styczeń, luty, marzec, a wiadomości z kongresu były coraz odmienne; kwestya polska zeszła na drugi plan, a Saksonia wystąpiła na pierwszy. Prusy nie zgodziły się na zasadę Austryi, żądały całéj Saksonii, ażeby odzyskać liczbę ludności, jaką miały w r. 1805, a Cesarz Aleksander popierał żądania Prus, które zwalniały go od ustąpienia swojéj sąsiadce części Wielkopolski, lecz z drugiéj strony król saski oświadczył, „że nigdy nie zezwoli na ustąpienie państw swoich po przodkach odziedziczonych, ani na żadną zamianę lub wynagrodzenie“. Za królem saskim ujmowały się Austrya, Francya, Anglia i w końcu gru-

dnia 1814 r. zdawało się znowu, że wojna tylko rozstrzygnąć może, już nie kwestyę polską, lecz kwestyę saską. W styczniu 1815 r. uważano ją za nieuniknioną — 3 tegoż miesiąca Austrya, Anglia, Francya zawarły w największéj tajemnicy przymierze zaczepne i odporne. Nakazano zbrojenie się w tych trzech państwach, a 12 stycznia na usilne przedłożenie Metternicha i lorda Castlereagh, Talleyrand przypuszczony został do komitetu polsko-saskiego, który stał się tym sposobem *de facto* komitetem rozstrzygającym, bo pięć wielkich mocarstw było w nim reprezentowanych, a większość była za Saksonią. — W takim stanie rzeczy 11 lutego król pruski zdecydował się poprzestać na $^1/_3$ części Saksonii, a na dopełnienie kompensaty za odebrany jéj traktatem tylżyckim zabór na Polsce, przyjąć część Wielkopolski, jak to było już ewentualnie ułożonem w Kaliszu 1813 r., między monarchami Prus i Rosyi. Układ na téj podstawie przyjęty został przez wszystkie mocarstwa, jako konwencya preliminarna.

Czas był wielki dla mocarstw załatwić tę kwestyę sasko-polską, najważniejszą ze wszystkich jakie rozstrzygano na kongresie wiedeńskim, gdyż 1go marca wylądował Napoleon na brzegi Prowancyi i rozpoczął smutny epilog swojéj epopei. W Warszawie to niespodziewane pojawienie się jego na nowo na scenie Europy nie wielkie uczyniło wrażenie. Gdyby się nawet pokazał nad Wisłą, nie wywołałby może ani echa dawnego entuzyazmu dla siebie w dawném Księztwie. Zbyt chciwie go wyzyskał, zbyt skąpo go wynagrodził. Rząd tymczasowy obawiał się jednak, ażeby wypadek ten i te, któreby po nim nastąpić mogły, nie zakłóciły spokoju nowego Królestwa,

jeszcze nieogłoszonego. Zakazano gazetom rozpisywać się o tém i policya była czujną. Nasza listopisarka nawet nie śmie udzielać swojéj siostrze wyraźnie nowin dochodzących do Warszawy, lubo rzeczywiście tak mało wywierały one wpływu na życie towarzyskie, że zabawy, dozwolone w poście, ciągnęły się wesoło, jak gdyby nic nie zaszło, mogącego Polskę obchodzić.

Oto list jéj z d. 21 marca:

„...Nie przesyłam ci nowin, bo nie nadają się do korespondencyi przez pocztę. Zresztą *Gazeta Wiedeńska* najlepiéj cię o wszystkiém zawiadomi, podaje ona szczegóły wypadku, który nie jest dla nas wcale pocieszającym, bo cofa nas pod każdym względem do dawnego stanu. Więcéj powiedzieć ci nie mogę. Nowiny światowe są przyjemniejsze, gramy komedye zażarcie. Księżna jenerałowa pomimo swoich ośmdziesięciu lat grywa w nich, jak wszystkie inne damy. Jest to teatr amatorski, wymyślony na korzyść biednych. Bilety sprzedają się po 1 złp. Wczoraj przedstawiono „Pieniaczy“ (Racina) i odegrano tę komedyę doskonale. Widowiska takowe mamy dwa razy na tydzień i są one jedną z głównych zabaw obecnego postu. Dużo osób opuściło już Warszawę, ale pozostało jeszcze tyle, że ubytku nie znać“......

Podczas gdy towarzystwo warszawskie bawiło się w granie komedyj, we Francyi gotowała się nowa tragedya, która miała raz jeszcze wstrząsnąć całą Europą. Napoleon był na nowo w pałacu Tuilleryjskim, odtwarzał armię i reorganizował Francyę, — Burboni, rozpierzchnięci w pierwszéj chwili na wszystkie strony, gromadzili się ze swymi stronnikami w Gandawie, woj-

ska angielskie i pruskie zbierały się w Belgii. Pełnomocnicy mocarstw pozostali byli w Wiedniu dla ukończenia swego dzieła. Widzieliśmy, że 11 lutego kwestya saskopolska została w zasadzie rozstrzygniętą układem preliminarnym, lecz dopiero w maju została formalnie załatwioną. Cesarz Aleksander, który pozostał był także w Wiedniu, nie chciał czekać aż do ukończenia wszystkich formalności z zawiadomieniem Polaków, choćby drogą prywatną, o osiągniętym już rezultacie, aby przeszkodzić możebnym intrygom na rzecz Napoleona. Cesarz rosyjski pomniał na ten entuzyazm fanatyczny, jaki wzbudzał w sercach naszych żołnierzy ów wielki zdobywca i wielki zwodziciel i rzeczywiście jeżeli u klas wyższych ten entuzyazm był już tylko żywem wspomnieniem, to w sercach prostych żołnierzy i ludu nie przestał jeszcze płonąć. Pani Nakwaska opowiada, jak przyjęło wojsko nasze pierwszą wiadomość o przemianie Księztwa warszawskiego w Królestwo pod berłem Aleksandra, w liście następującym:

Warszawa 30 marca 1815.

Przeszłego wtorku, to jest 24 przyjechał z Wiednia jenerał Krukowiecki z oznajmieniem słowném, że Cesarz rosyjski uznany został przez mocarstwa królem polskim. Przywiózł on list bardzo długi od Cesarza do W. księcia Konstantego, w którym donosi bratu swemu, że los Polski jest rozstrzygnięty, że on pragnie nas uszczęśliwić i daje nam konstytucyę liberalną. Przywiózł także wiadomość, że książę Adam Czartoryski wkrótce przyjedzie do Warszawy ogłosić ten rezultat — gdyż teraz oficerowie są tylko o niém zawiadomieni. — Na

znak radości panowie oficerowie złożyli się na przedstawienie bezpłatne w teatrze, gdzie jednak nie bardzo publiczność się tłoczyła i nie wiele wiwatów wykrzykiwała. Najwięcéj zentuzyazmowany był ksiażę Sułkowski, który krzyczał nieustannie: „Niech żyje Aleksander Król Polski!“ — Po przedstawieniu była illuminacya, w mieście, ale dosyć mizerna *). W przyszły wtorek wojskowi wyprawiają dla W. księcia wielki obiad w Łazienkach z powodu tych nowin“...

Książę Czartoryski nie przyjechał ogłosić Królestwa polskiego, lecz prezes senatu Tomasz Ostrowski otrzy-

*) Jedno przeźrocze ze swoim napisem wprawiło publiczność w ogromne zdumienie. Można było czytać na niem zdaleka:

NIECH ŻYJE!!

N... A... P... O... L... E... O... N...

Między wielkiemi literami imienia Cesarza Francuzów widać było wprawdzie malutkie litery, które z bardzo bliska tylko można było odczytać i wtenczas dopiero spostrzeżono, że napis był na cześć Aleksandra ułożony w ten sposób: Najjaśniejszy Aleksander Pierwszy Obrońca Ludów Europejskich. Ojciec Nasz.

Przy téj okoliczności musimy przytoczyć jeszcze, lubo dosyć znany, koncept Żółkowskiego z téjże epoki. W jakiéjś komedyi ze zwrotkami śpiewanemi wtrącił on ten wiersz:

Polska bez Poznania i Wieliczki
Nie warta nawet biednéj świeczki.

Była to parafraza krążącego po Warszawie kalamburu „Głupia Polska bez Poznania“. W. książę przywołał nazajutrz ulubionego aktora do Belwederu. — Przechodzić on musiał — prowadzony przez adjutanta służbowego, do gabinetu srogiego brata cesarskiego, przez salę poczekalną, napełnioną jenerałami rosyjskimi i sztabowymi, zaciekawionywi tą audyencyą. Usłyszano wnet chrapliwy głos W. księcia, który groził Żółkowskiemu, że sto kijów dostanie, jeżeli sobie pozwoli jeszcze kiedy aluzyj politycznych w swoich rolach. Żółkowski wracał już sam przez tę samą salę; otoczono go i pytano, co mu W. książę powiedział? „Oto, rzekł Żółkowski, dobre panisko, daje nam Kijów za Poznań“.

mał od Cesarza Aleksandra list z Wiednia pod datą $^{18}/_{30}$ kwietnia 1818 r., to jest na 4 dni przed podpisaniem traktatów, przywieziony mu przez jenerała Ożarowskiego, wyprawionego gońcem do Warszawy, a osnowa jego była następująca:

Panie prezesie senatu, hrabio Ostrowski!

Z szczególniejszém zadowoleniem donoszę mu, iż los jego Ojczyzny nakoniec ustalonym został za zgodą wszystkich mocarstw w kongres zebranych. Przybierając tytuł króla polskiego, pragnąłem zadosyć uczynić życzeniom narodu. Królestwo polskie złączoném zostaje z państwem rosyjskiem węzłami własnéj swojéj konstytucyi, na któréj pragnę ugruntować szczęście kraju. Jeżeli wielki interes powszechnéj spokojności nie dozwolił, aby wszyscy Polacy pod jednem berłem byli połączeni, usiłowałem przynajmniéj osłodzić, ile było można, srogość rozłączenia, a to otrzymując dla nich wszędzie spokojne używanie swojéj narodowości. Nim formalności do dopełnienia pozostające dozwolą ogłosić poszczegółowo wszystkie punkta ostatecznego układu względem interesów polskich, chciałem, abyś WPan w treści przezemnie pierwszy zawiadomionym został i upoważniam go, abyś o niniejszém moim piśmie swych współrodaków zamiadomił.

Przyjmij oraz szczerego mego szacunku wyrazy.

(podpisano) *Aleksander* *).

---

*) Zobaczyć Ant. Ostrowski. Żywot Tom. Ostrowskiego II. str. 587 list ten w oryginale francuskim i w przekładzie polskim.

Dnia 3 maja podpisane zostały traktaty Rosyi z jednéj strony z Prusami, z drugiéj strony z Austryą. Dnia 28 maja zrzekł się król saski wszelkich praw do Księztwa Warszawskiego, a dnia 20 czerwca ogłoszone zostało uroczyście w Warszawie Królestwo Polskie, utworzone z okrojonego Księztwa warszawskiego i Rada tymczasowa przybrała nazwę Rządu tymczasowego.

W tymże samym czasie Napoleon, zwyciężony pod Waterloo 18 czerwca, 22 złożył koronę cesarską po raz drugi. Wnet potem Cesarz Aleksander pojechał do Paryża, za nim W. książę Konstanty, tudzież bracia jego młodsi, W. ks. Mikołaj i Michał. W początku lipca wybrała się do Cesarza deputacya homagialna z Królestwa Polskiego pod przewodnictwem T. Ostrowskiego, prezesa senatu. Należeli do niéj z senatu, wojewoda ordynat Zamoyski, z Izby poselskiéj Jan Tarnowski i Antoni Ostrowski, z obywateli Walenty książę Radziwiłł, z wojska Antoni ks. Sułkowski, z duchowieństwa X. Wołowicz. — „Gdyśmy przybyli do Paryża — powiada Antoni Ostrowski — zastaliśmy tę piękną stolicę Francyi zalaną wojskiem koalicyi; Burbonów, w Tuilleri'ach; pruską artyleryę z zapalonymi lontami po lewym brzegu Sekwany naprzeciw Luwru; Kozaków uwijających się po wszystkich ulicach; Kałmuków biwakujących na polach Elizejskich; Anglików obozujących w lasku Bulońskim i wycinających w pień takowy; uliczników obtłukujących z monumentów publicznych wszystkie trofea sławy Cesarskiéj i jego cyfrę tak czczoną. Widzieliśmy Paryż zawstydzony, upokorzony, a pomimo tego biegający, jak zwykle, za widowiskami, za zabawami, nawet za temi bachanaliami, jakie wypra-

wiali sobie w jego murach najezdcy. Najkarniéj i najporządniéj sprawowali się Rosyanie. Mieli bowiem najsurowsze pod tym względem od Cesarza swojego rozkazy. Aleksander swojém postępowaniem ludzkiém, łagodném, liberalném zjednał sobie miłość Francuzów“ *).

Dla polskiéj delegacyi był Cesarz rosyjski najuprzejmiejszym; starał się, z całym swoim darem ujmowania ludzi, pozyskać ich serca. Zabawił on w Paryżu aż do początku listopada, potem wyruszył do Warszawy, która go oczekiwała od dawna z niecierpliwością. Wszystkie przygotowania na jego przyjęcie, świetność tego przyjęcia, bale i wszystkie fety wyprawione na jego cześć opisuje nasza listopisarka w szeregu listów, które są jakby dzienniczkiem z czasu pobytu nowego króla polskiego w swojéj stolicy.

Podajemy je na zakończenie niniejszego tomu naszych („Obrazów“).

Warszawa 6 listopada 1815.

. . . .

O moja kochana, nie wiem, co z nami będzie jak Cesarz przyjedzie, ale już zwaryjowaćby można z samych przygotowań, jakie tu czynimy (pani Nakwaska i jéj mąż) na jego przyjęcie. Trudno jest więcéj biegać, więcéj się trudzić, więcéj się frasować, jak my w téj chwili. Jedni tylko kupcy zyskają na tém, bo co tu się kupuje, to jest przerażającém. Lecz sakwy, mężowie, ciężkie czasy cóż na to mówią? — Ha! sakwy otwierają się same, mężowie nie wiele gderają, ciężkie czasy wychodzą z pamięci i dlatego przepędzamy całe przed-

*) Ant. Ostrowski ibd. II. 598.

południe w sklepach, wieczorem zaś przychodzą nam koncepta nowe do fet i tak dnie przechodzą. Obecnie jesteśmy w peryodzie oczekiwania N. Pana na dzień już naznaczony. W piątek przyszły, 10go zrana między godziną 12 a 2 uczyni wjazd do stolicy polskiéj w sposób najsolenniejszy. Illuminacye trwać będą trzy dni; balów będzie ośm, a z nich jeden w teatrze, na którym wszystkie panie mają być w kostiumach. Nie będzie żadnego *cercle*, bo Cesarz tego nie lubi, ale na balu u Lanckojów, na którym ma się znajdować, wszystkie panie będą mu przedstawione. Książę Czartoryski i mój mąż wyjechali naprzeciw N. Pana. Trudno sobie wystawić, jakie tu mnóstwo ludzi i jaka drożyzna....

Warszawa 12 listopada 1815.

....Dziś w niedzielę 12 listopada Cesarz rosyjski i Król polski uczynił wjazd swój prawdziwie tryumfalny do naszego miasta. Byłto najwspanialszy wjazd monarszy, jaki widziałam, lub o jakim słyszałam w mojém życiu. Aleksander jechał na siwym koniu w mundurze polskim ze wstęgą błękitną (białego orła). Ma postać szlachetną. Całe wojsko było pod bronią na ulicach, wszyscy jenerałowie i wyżsi oficerowie dwóch armij składali jego orszak. Okna ozdobione zawieszonemi kobiercami i wieńcami, napełnione strojnemi paniami, tworzyły śliczny dodatek do fety. Mój mąż służył od granicy departamentu za przewodnika Cesarzowi, który był dla niego uprzejmym. Zabawi on tu 15 dni, a dziś odpoczywa w Zamku; bale mają się rozpocząć bezzwłocznie. Nie będzie żadnego *cerclu*, jak ci pisałam, damy mają mu być przedstawione na balu u księstwa Czarto-

ryskich, albo u Lanckojów. Na balu kostiumowym, który miasto wyprawia w teatrze, panie będą ugrupowane podług narodowości, w których rozmaite stroje się przybiorą. Będzie to niemało je kosztować, ale przedstawi widowisko przepyszne. Jestem jedną z gospodyń, których jest ośm. Dziś wieczór illuminacya, zdam ci o niéj sprawę jutro.

Warszawa 13 listopada 1815.

Wczorajsza illuminacya udała się jak najwyborniéj. Krakowskie przedmieście zmienione było w jakieś widowisko czarodziejskie. Przed domem Wasilewskiego *) wznosił się łuk tryumfalny z przeźroczami. Kolumna Zygmuntowska była oświetlona lampionami, od spodu aż do szczytu, fasada Bernardynów stała w ogniu, a wszędzie okna były rzęsiście oświecone. W innych dzielnicach miasta illuminacya była niemniéj wspaniała i wszędzie był jakiś gmach, odznaczający się uroczą formą, jaką mu nadawało artystyczne oświetlenie. I tak pałac Zamoyskich (tylko co ukończony) przedstawiał się, jakby świątynia starożytna z ogromnym ołtarzem, na którym było pyszne przeźrocze. Arsenał był ozdobiony wszelkiemi rodzajami broni, armatami, moździerzami, karabinami ustawionemi w kozły i panopliami, a wszystko to było illuminowane. Kopuła kościoła ewangielickiego, cała oświetlona, wydawała się, jak świetny meteor na ciemném niebie, ale wszystkiego opisywać ci nie mogę, odsyłam cię do gazet.

---

*) Dom Wasilewskiego, późniéj Malcza, stał na poprzek Krakowskiego Przedmieścia i zostawiał do przejazdu tylko wąską i szpetną cieśninę.

Warszawa 14 listopada.

Wczoraj odbył się bal u Lanckojów pompatycznie nudny. Apartamenta bowiem, jakie oni zajmują pod Blachą, są dosyć szczupłe, a tłok był taki, że się duszono. Cesarz zaszczycił bal swoją obecnością, lecz nie było ani *cerclu*, ani prezentacyi, tylko od chwili, gdy wszedł do sali, muzyka grała nieustannie i same polonezy. Przetańczono ich ze trzydzieści, a Cesarz tańczył ze wszystkiemi damami, nie przebierając. Maksymilianowa Jabłonowska była najpiękniejszą i niezaprzeczenie palmę odniosła. — Skromnie ubrana, w sukni różami ugarnirowanéj, wszystkich zachwycała. Wogóle jednak stroje pań były przepyszne, wszystkie od złota i srebra. Ja miałam suknię złotem haftowaną i wieniec z liści dębowych na głowie; stare baby się wściekały, że nie było prezentacyi, młode były z tego kontente. — Cesarz opuścił bal o północy; potem tańczono wesoło. Dziś odpoczynek. Cesarz nosi zawsze wstęgę błęgitną i mundur polski jenerała brygady. Jest to piękny mężczyzna, wprawdzie podobny do brata, ale *infiniment en beau* — on ma nos, a tamten go niema.

Warszawa 15 listopada.

Dziś bal u księcia Adama Czartoryskiego w pałacu hr. Tarnawskiej. Cesarz jeździ po wizytach, był wczoraj u księżny jenerałowéj, u księżny Dominikowej Radziwiłłowej i u księżnej Maksymilianowej u któréj bawił bardzo długo. Ta mu się najwięcéj podobała... Rosyanie wszyscy nas porzucają wkrótce, żaden nie pozostanie; nawet Lanckoj, nawet podobno Nowosilcow, wy-

jeżdżają. — Rząd będzie zmieniony, ale że jeszcze nie wiem dokładnie jak, więc wolę nic o tém nie pisać....

Warszawa 16 listopada.

Bal wczorajszy był najświetniejszy, najwspanialszy ze wszystkich. Oświecenie sali, stroje dam, kolacya, wszystko było przepyszne i zarazem nader gustowne. Cesarz dosyć tańczył, był w mundurze gwardyi polskich grenadyerów, w czém mu było bardzo do twarzy. Księżna Maksymilianowa nie była tak piękną, jak na balu Lanckoja. Więcéj wpadła w oko królowi naszemu księżna Dominikowa. Dziś Cesarz w teatrze. Jutro bal u księżnej Wirtemberskiej.

Warszawa 17 listopada.

Cesarz zawiódł wczoraj wszystkie nadzieje. Nie był ani w teatrze, ani na wielkim *assemblu* (raucie) u Ostrowskich....

Warszawa 18 listopada.

Bal księżny Wirtemberskiej był nie tylko świetny i wykwintny, ale także i bardzo wesoły. — Cesarz w najlepszym humorze tańczył *une tempête* z panią domu *et il a fait mille folies*. Miał mundur gwardyi naszéj strzelców konnych. Kolacya była przedziwna, a stół nader gustownie i okazale ubrany. Damy były w gazach srebrzystych, albo kolorowych z prześlicznemi garnirowaniami; zgoła wszystko było ładne, wszystko w harmonii, lecz nie mam czasu nad tém się rozpisywać, bo poczta odchodzi. Cesarz zaprosił się do księżnej

jenerałowej na obiad jutro (w dzień jéj imienin). Cała familia Czartoryskich jest w najwyższych łaskach. Przyznać téż trzeba, że drugiego tak pięknego i grzecznego monarchy niema na świecie. Wczoraj przedstawiła mnie jemu księżna jenerałowa. Wczoraj także przyjmował deputacyę z departamentu warszawskiego i powiedział jéj, że wojsko rosyjskie odebrało, czy ma odebrać, rozkaz wyjścia bezzwłocznie z kraju i że zresztą do wszystkich życzeń obywateli się przychyli, byleby kraj był szczęśliwym. . . .

Warszawa 20 listopada.

. . . .Wczoraj był dla wszystkich dzień odpoczynku wśród uciech, lecz że to był dzień imienin księżnej jenerałowej, całe towarzystwo warszawskie było u niéj z powinszowaniami, a po teatrze tłoczono się w jéj salonie. Wczoraj, w niedzielę był pyszny bal u Nowosilcowa. Nie będę cię więcéj nudzić szczegółami strojów, gdyż to zawsze jedno i to samo. Zdaje się, że kobiety wyczerpały już wszystkie możliwe środki sztuki, zwane elegancyą, ażeby się wydać jak najkorzystniéj. Kolacya była najwykwintniejsza ze wszystkich, jakiemi nas uraczano na tych balach. Ubiegają się tu rzeczywiście ci, którzy bale wyprawiają, kto wspanialéj i gustowniéj wystąpi. Cesarz zawsze wesoły i nader uprzejmy, dużo tańczył u Nowosilcowa. Tego dnia był na obiedzie u księżnej jenerałowej, miał wyjechać w niedzielę, ale wszystkie te panie u księżny tak go czule prosiły, ażeby jeszcze nie wyjeżdżał, iż się zdecydował zostać jeszcze dziesięć dni w Warszawie. Wyjeżdża dopiero od czwartku za tydzień.

Warszawa 21 listopada.

Wczoraj było w teatrze widowisko paradne z całą możliwą okazałością wystawy. Cesarz nie chciał, żeby grano sztukę okolicznościową, przedstawiono więc „Jokondę“, która była licho wykonana. Cesarza przyjęto hucznemi wiwatami. Po przedstawieniu było wielkie zgromadzenie u księżny jenerałowej, cały wielki świat się tam zebrał. . . .

Warszawa 22 listopada.

Bal wczorajszy u Wincentego Krasińskiego był zupełnie nowego rodzaju. Ponieważ niema w jego pałacu wielkiéj sali balowéj, tańczono więc w sześciu pokojach coraz ozdobniejszych, coraz jaśniéj oświetlonych, coraz pyszniejszych. Było to arcy-oryginalne, jeden z tych pokoi jest komnatą gotycką, ozdobioną zbrojami, które w rzęsistem świetle pyszny widok przedstawiały. Stroje, klejnoty, wesołość, a przytém ścisk i gorąco były jak wszędzie, tylko ścisk miał swój urok, a gorąco było nieznośne. Cesarz niezmiernie wesoły i uprzejmy, tylko wcześnie wychodzi — przed północą. Zawsze waha się między ks. Radziwiłłową, a ks. Jabłonowską; do Radziwiłłowej jednak zdaje się wdzięczniéj uśmiechać. Wiesz moja droga, że ci daję ogromny dowód przyjaźni, przesyłając ci te wszystkie szczegóły, gdyż zaledwie mam czas odetchnąć i list ten piszę kawałek po kawałku. Na papierze nawet widać ślady moich kłopotów i nawału roboty, która spadła na nas z powodu balu, jaki miasto jutro wyprawia. Wszystkiemi szczegółami my się zajmujemy. Ruch téż i zgiełk zaczyna się u nas w domu o 8 zrana.

Warszawa 23 listopada 1815.

Wczoraj w południe Cesarz poszedł przypatrywać się obiadowi, jakim miasto uraczało żołnierzy, a było ich 5.000. Odsyłam cię do gazet po szczegóły, gdyż sama nie widziałam téj uczty. Monarcha był tegoż dnia na obiedzie u Ostrowskich, po którym było u nich, *assemble* jak zwykle we środę, ale na niem się nie znajdowałam — odpoczywałam cały dzień po przygotowaniach do dzisiejszéj fety.

Warszawa 24 listopada 1815.

Bal w teatrze był prawdziwie wspaniały, ozdobienie sali i lóż przepyszne; Cesarz jednak nie był wcale wdzięcznym za wszystkie starania i trudy nasze w urządzeniu tego festynu. Nie powiedział słówka grzecznego ani gospodarzom, ani gospodyniom. Wszyscy dostojnicy byli w złym humorze. Powiadają, że tysiące intryg się knuje, i że co chwila zmiany w postanowieniach.... Opiszę ci tylko kostiumy, resztę znajdziesz w gazetach. — Było grono dziewcząt filiponek w karmazynie i złocie, drugie grono chłopek ukraińskich, na których czele ja byłam; mieliśmy strój bogaty nader piękny, ale zanadto upstrzony. Było jeszcze grono peruwianek w piórach karmazynowych, złocie i dyamentach. Mieszczanki warszawskie składały hufiec Polek w kontusikach z wylotami oraz czapkach z kitkami. Księżna jenerałowa, jako pierwsza gospodyni, ubrała się po staropolsku, pani Ostrowska po hiszpańsku, księżna Dominikowa przebrała się za dziewczynę z nad brzegów Wołgi — strój był brzydki, zwłaszcza że dla wierności wymagał

infuły biskupiéj na głowie. Tak wystrychnięta księżna wyglądała wcale nie ładnie. Snać poznała się na tém i bardzo prędko wyszła z balu. Wogóle jednak wszyscy się zgadzają na to, że to był najpiękniejszy festyn, jaki widziano w Warszawie. — Jutro bal u pani Stanisławowej (Potockiej), ale dam zaproszonych jest tylko 30.

Warszawa 26 listopada 1815.

....Oto wszystko, co wiem o balu wczorajszym. Sala, w któréj tańczono, była przybrana w draperye z szalów kaszmirowych, w pokoju przechodnim zastawiony był bufet z najpyszniejszemi porcelanami, srebrami, bronzami. Co do reszty będę miała wiadomość jutro od dam, bo Franciszek nic nie wie. Z rzeczy poważniejszych nic jeszcze nie wychodzi na wierzch. Intrygi się knują, ale nikt nie wie, kto górę weźmie, czy ks. Kostuś, czy 626ch (?) . . .

Warszawa 27 listopada 1815.

Wszystko, czegom się dowiedziała o pięknym balu u pani Stanisławowej, streszcza się do tego, że był bardzo wesoły, bardzo wykwintny, lecz że pod tym ostatnim względem bal księżnéj Wirtembergskiej górował nad wszystkiemi innemi. Jenerał Pac chciał także dać bal, ale cesarz zamówił sobie ten bal na przyszłe przybycie swoje do Warszawy, które, jak powiadają, ma nastąpić w przyszłym kwietniu. Teraz nie będzie już więcéj balów, jak jeden dziecinny u księżnej jenerałowej; dzieci będą w kostiumach. Jestem zaproszoną przez księżnę, ale nie wiem, czy będę na téj zabawie, bo jestem jeszcze chorą. Cesarz co dzień u kogo innego

na obiedzie: wczoraj był u księżny z Nieborowa (Radziwiłłowej Michałowej), dziś u pani Aleksandrowej (Potockiej), jutro u księżny Sułkowskiej. Wielkie téż zamięszanie w tych domach. Jestem bardzo szczęśliwa, że mnie ten zaszczyt nie trafi, gdyż taki obiad kosztuje grube pieniądze.

Warszawa 29 listopada 1815.

Byłam na balu dziecinnym i dziecinnych obrazach u księżny jenerałowej i wszystko com widziała, mam świeżo w pamięci. Salon księżny był przedzielony na dwoje czerwoną firanką. Za przybyciem Cesarza, firanka się rozsunęła i pokazał się ołtarz, na którym stał geniusz skrzydlaty z wieńcem w ręku. Po jednéj stronie było grono chłopczyków w stroju kawalerów, różnego wzrostu, począwszy od malutkiego, czteroletniego Krasińskiego, który był ślicznym (był to przyszły wieszcz *Przedświtu)*, z drugiéj strony grono dziewczynek, przebranych za bachantki. Między temi dwoma grupami w około ołtarza, wśród trofeów, które go zdobiły, widziano mnóstwo małych dzieciaczków, w postaci geniuszów; w głębi drzewa i krzewy tworzyły tło obrazu. Ponieważ Cesarz nie lubi żadnych alluzyj, przestano na tém, w pierwszym obrazie. Drugi przedstawiał pochód tryumfalny Bachusa, podług rzeźb starożytnych. Bachantki — małe Zamoyskie — tańczyły przed nim, cztery geniusze ciągnęły jego wóz; Bachus sam — Moryś, syn pani Aleksandrowej — siedział z pyszną miną na swojéj beczce. Wszystkie te dzieci, uróżowane, ufryzowane, przyodziane idealnie, wyglądały jak amorki. Po obrazach nastąpiły tańce dzieci. Cesarz był zachwycony,

tańczył z témi dzieciakami, całował je w buziaki i po rękach. Zasadzono je potém do kolacyi i wyprawiono malców do domów. Wtenczas dorośli zabrali się do tańców, mieszając się z niedorostkami, którym pozwolono zostać. Razem wziąwszy była to ładna feta. Mały Krasiński popisywał się z erudycyą, wymieniał wszystkie stolice europejskie; Cesarz kazał mu cokolwiek zadeklamować. Nie uwierzysz, jaki wiersz nasunął się malcowi w pamięci. Oto ten: „Ty śpisz Brutusie, a Rzym w niewoli!“ *(Tu dors Brutus et Rome est dans les fers!)*. Dreszcz jakiś tajemniczy przeszedł mnie, gdym nagle usłyszała wiersz ten w ustach czteroletniego dziecięcia i w takiéj okoliczności. Odczuwasz-że i ty także to dziwne, nieopisane, zagadkowe wrażenie, jakiego ja doznałam?... Podałam ci wszystkie szczegóły fety, która, zdaje się była ostatnią, lubo Cesarz odłożył jeszcze swój wyjazd do soboty. Zapewniają, że już podpisał konstytucyę. Jak będzie coś pewnego, to ci natychmiast donieść nieomieszkam. Mają także rozdawać jakieś nagrody, ale Pan Bóg wie, jakie i kiedy. Obiad u Sułkowskich doskonale się udał, jak mówią — było 40 osób u stołu....

Warszawa 30 listopada.

Uczyniono wczoraj wielu szczęśliwych i wielu nieszczęśliwych. Cesarz rozsypał pełną garścią krzyże między wojskowych. Dziś lub jutro cywilni będą wstęgami i gwiazdami obdarzeni. Order św. Stanisława podzielony jest na trzy klasy, ale cóż z tego, kiedy ci, którzy już otrzymali wstęgi św. Stanisława, pragnęli dostać Orła Białego; ci, których ozdobiono św. Włodzimierzem, nie przyjmują nawet powinszowań. Takim jest świat moja

droga. Co do mnie pragnęłabym dla męża wstęgi, ale, że nie jesteśmy szczęśliwi, nie spodziewam się, ażeby ją otrzymał. Gwiazda brylantowa, jaką otrzymał W. Krasiński, warta 15.000 rubli papierowych, czyli około 21.000 złp. Bal jego jest, jak widzisz; zapłacony....

Warszawa 1 grudnia.

Jedyna rzecz, jaka wczoraj zaszła, była, że Cesarz zamianował 6 dam cyfrowych, czyli inaczéj mówiąc panien honorowych. Są to panny: Ostrowska, Małachowska, Grudzińska Żaneta, Matuszewiczówna, Brzostowska, Małachowska. Brzostowska jest ta, która bawi przy księżnie z Nieborowa, Małachowska jest córką jenerała kulawego i garbatego, inne panny znasz. O nowych orderach nic dotąd nie mówią. Mój mąż zapewne pójdzie z kwitkiem, jak zawsze. Jedną jeszcze nowomianowaną damę cyfrową pominęłam, tą jest panna Radolińska. Pan Łanckoj i jego żona otrzymali gratyfikacye, wstęgi, łaski wszelkiego rodzaju. — Trzeba nieustannie po Warszawie jeździć i winszować.

Warszawa 3 grudnia.

Znasz ty efekt pioruna, gdy spadnie nagle i niespodziewanie, bomby pękającéj tuż przy nas, iskry elektrycznéj, która całą istotą naszą wstrząsa. — Otóż taki efekt wywarła dziś rano na całą Warszawę wiadomość o wyniesieniu jenerała Zajączka na naczelnika rządu — wczoraj wieczór został nim zamianowany, — a pod nim będą Wawrzecki i książę Adam Czartoryski. Pan Stanisław (Potocki) jest niczem, zupełnie niczem. — Cesarz wyjechał dziś rano. Mój biedny mąż pojechał do Okuniewa, żeby tam czekać na niego. — Wszyscy nam mó-

wią, że mamy wstęgę, ale jéj jeszcze nie trzymamy.... Pomyślności Brońców przechodzą wyobraźnię, 100 dukatów na miesiąc pensyi (jako burgrabia zamku i marszałek dworu), drugie 100 dukatów na miesiąc stołowego i 600.000 złp. do ręki rocznie na utrzymanie i upiększenie zamku, przytém mieszkanie, opał, światło za darmo, a Żaneta damą cyfrową. Oto, co się nazywa mieć szczęście, (którego wytłumaczenie nastąpiło dopiero w pięć lat późniéj, gdy Żaneta Grudzińska została żoną W. księcia Konstantego, księżną Łowicką, a W. książę zrzekł się prawa do następstwa na tron carów).

Warszawa 4 grudnia.

...Byłam wczoraj u pani Łanckoj, gdzie był ogromny natłok. Wyjeżdżają oni niewątpliwie do Petersburga. Powiadają, że Zajączek będzie mieszkał w Zamku; wszyscy tu jeszcze zdumieni z takowego wyboru, on sam najwięcéj, jakkolwiek wielką miał ambicyę.

. . . .

...Nie od rzeczy tu będzie przytoczyć anegdotę, którą opowiada Koźmian w swoich pamiętnikach. W pierwszych dniach pobytu Cesarza Aleksandra w Warszawie, gdy mu się przedstawiły w Zamku wszystkie władze i znakomitsze korporacye, przedstawiło mu się także „Towarzystwo przyjaciół nauk“ pod przewodnictwem swojego prezesa X. Staszica. Staszic złożył mu w hołdzie swoje dzieło o Ziemiorodztwie, a Linde swój słownik. Ów słownik naprowadził Cesarza na rozmowę o pobratymstwie języków polskiego i rosyjskiego. — W końcu zapytał Lindego, jaka jest etymologia nazwiska „Zajączek“ Linde mu to objaśnił.

Cesarz powtórzył raz jeszcze to nazwisko, jak gdyby go chciał sobie w pamięci wyryć, i pożegnał Towarzystwo, a okoliczność błaha na pozór, jak mówi Koźmian, wskazuje jednak, że już wtenczas w myśli Cesarza Aleksandra rola księcia Adama Czartoryskiego była skończoną, a prawdziwym wielkorządcą Polski i Litwy miał być W. książę Konstanty.

Nastąpiło to ze względów jaknajmocniéj obchodzących państwo rosyjskie, bo chodziło o zrzeczenie się brata cesarskiego następstwa tronu, lecz zarazem pokazało się, że Królestwo Polskie wymyślone dla złudzenia kongresu wiedeńskiego przeznaczone potém zostało na zabawkę dla Konstantego, którego przetrwać nie miało.

Przyczynek do charakterystyki

ks. Józefa Poniatowskiego.

Kilkakrotnie w naszych obrazach narysowaliśmy wizerunek księcia Józefa, jakim był w czasach pokoju i jakim w czasie wojny; lecz jest jeszcze jedna strona, z którój nie daliśmy go poznać, to jest jakim był w domowem życiu, jak się rządził, jakie były jego zwyczaje, nawyknienia, gusta, jakim był dla przyjaciół, jakim dla sług? Był ktoś, nieznany nam, który, chcąc zapewne skreślić jego życiorys, zasięgał wiadomości w tym względzie u pierwszego adjutanta księcia, posiadającego zupełne jego zaufanie, pułkownika Szumlańskiego. Wypisał mu długi szereg zapytań, na które Szumlański kategorycznie odpowiedział. Czy osoba, która go o te objaśnienia prosiła, zużytkowała je w jakikolwiek sposób? Nie wiemy; ale wątpimy o tém, gdyż nie znamy żadnego obszerniejszego życiorysu księcia, a rękopism ręki Szumlańskiego, obejmujący te objaśnienia, dostał się przed niedawnym czasem do biblioteki Jagiellońskiéj, bez żadnéj adnotacyi, bez żadnego znaczku, któryby

świadczył, że ktoś już czerpał z niego nieznane mu szczegóły. Wdzięczni jesteśmy wielce p. Karolowi Estreicherowi, Dyrektorowi Biblioteki Jagiellońskiéj, że nam raczył użyczyć tego dokumentu, o którego istnieniu nie wiedzieliśmy wcale, a który już nieraz w tym tomie przytoczyliśmy.

Książę Józef przezywany był Alcybiadesem polskim gdyż równie łatwo jak bohater ateński, przechodził z sybarytyzmu, który zdawał się jego właściwym żywiołem, do czynego i ostrego życia, do niewygód i znojów w obozach i marszach. W odwrocie z Moskwy byłby się rozkoszował żurem spartańskim, gdyby mu kto takowego .dostarczył. „Z natury — powiada Szumlański — książę był leniwym, lubił bardzo zabawy i wszystkie wygody życia, a nadewszystko długo leżeć w łóżku, lubo spał tylko pięć lub sześć godzin. Zwykle o 6tej rano się budził, pił kawę w łóżku, palił fajkę, pomniejsze interesa załatwiał, przyjmował osoby w zażyłości z nim będące i rad z niemi gawędził. Jeżeli nie było jakiéj sesyi, parady lub manewrów wojskowych, dopiero około 12téj był ubranym i schodził do pani Vauban, która mieszkała na dole w pałacu pod Blachą i u niéj jadł drugie śniadanie, złożone z jaj na miękko i jakiego przysmaczku, z kieliszkiem likieru. Zabawiwszy godzinę, trochę mniéj lub więcéj, u hrabiny, szedł do swego gabinetu i pracował do godziny obiadowéj, to jest do 5téj po południu. Wieczór przepędzał zawsze w towarzystwie lub w teatrze; kładł się późno i długo czytał jeszcze w łóżku.

„Tryb jego życia w Warszawie lub Jabłonnie był wykwintny i okazały; dwór miał liczny, konie i ekwi-

paże przepyszne, piwnicę opatrzoną w wina wytworne wszelkiego gatunku; kucharzem jego był Francuz; kuchnia, podział dań, wety i godzina obiadowa były na modłę francuzką w możnych domach. Książę nie był jednak wielkim gastronomem; najulubieńszą jego potrawą był szpinak, który mu codzienie dawano na przystawce. Dołóżmy, że w nieobecności pani Vauban obiady księcia nie były wcale smakowite; opisując pobyt jego w Krakowie w 1809 r. przytoczyliśmy świadectwo pana de Lavaux, który należał do gidów księcia, że na obiadach u niego dawano same potrawy mięsne, które przyroszono razem na fajerkach zwyczajem francuzkim, ale fajerki gasły i druga połowa obiadu była zawsze zimna.

Jaki był stan majątkowy księcia, tego Szumlański nie wyjaśnia, bo przyznaje, iż sam tego dobrze nie wiedział; powiada jednak, że miał kapitały znaczne zapewne po matce, hr. Kińskiej; miedzy innymi miał milion złotych reńskich ulokowany u księcia Lichtensteina i kilkakroć sto tysięcy u księcia Ditrichsteina, ale sumy te przy redukcyi bankocetli austryackich zeszły na piątą część. Co do dóbr ziemskich, same donacye, jakie książę Józef otrzymał różnymi czasy, złożyły się na znakomity majątek ziemski. Po śmierci Stanisława Augusta, którego odwiedził w Petersburgu, a przy téj okoliczności dał się poznać Cesarzowi Pawłowi, otrzymał od niego z prawem własności wieczystej starostwo Borysławskie i klucz Zyple, należące dawniej do dóbr stołowych królewskich. Napoleon dał mu w r. 1807 dobra Wielone, oszacowane na milion franków wartości,

a w 1809 roku król saski, książę warszawski, wynagrodził zwycięzką jego kompanię w tymże roku, nową donacyą z dóbr rządowych, w odzyskanéj części austryackiego zaboru. Posiadał dziedzicznie Jabłonnę, pałac pod Blachą dożywotnie — jeżeli się nie mylimy — i inny pałacyk w pobliżu Łazienek.

Z tych danych niepodobna oznaczyć nawet w przybliżeniu, jakie ks. Józef mógł mieć dochody. To jest pewném, że były znaczne. Nie pobierał on, jak poświadcza Szumlański, do rąk swoich pensyi należnéj mu, jako jenerałowi dywizyi i ministrowi wojny; oddawał ją na rzecz wojska. Fety jakie wyprawiał na uroczystości galowe, kosztem swoim opędzał i z własnych funduszów założył w Warszawie szkołę aplikacyjną, na wzór szkoły w Metz, tudzież szkołę artyleryi. Hojnym był dla żołnierzy, a prawdziwie dobroczynnym dla ubogich i potrzebujących. Kasyer jego, nazwiskiem Glazer, miał zawsze kilka tysięcy dukatów w kasie. Dobrami jego ziemskiemi na Ukrainie zarządzał, jako komisarz pełnomocny, Michałowski z Litwy brat jego naturalny, jak to objaśnia w jednym ze swoich listów pani Nakwaska, a domem całym w Warszawie, intendent Francuz, nazwiskiem Urel, który zostawał jednak pod rozkazami pani Vauban. Ona sprawdzała wszystkie wydatki i wydawała kwity do kasy.

Tu się wykrywa prawdziwa rola w domu księcia téj niesmacznéj francuzicy. Była ona wprost gospodynią u niego, ale gospodynią skrzętną, czynną, rachunkową, wchodzącą we wszystkie szczegóły gospodarki domowéj, i umiejącą utrzymywać w rygorze i porządku różne jéj

gałęzie. Umyślnie téż na to pani Refendarzowa litewska Tyszkiewiczowa, siostra księcia przywiozła ją z Wiednia do pałacu jego pod Blachą gdy się ustalił w Warszawie i chciał tam prowadzić dom odpowiednio do stanowiska jakie zajmował w swoim kraju, jako synowiec królewski. Znała ona dobrze tą damę emigrantkę, należącą do arystokracyi francuzkiéj, która żyła w Wiedniu bardzo przyzwoicie z nader szczupłych dochodów, radząc sobie wielką rządnością. Z drugiéj strony wiedziała, że brat jéj rządzić nie umie swoim domem, że go męczyły drobiazgowe rachunki, że zbyt pobłażliwy dla swoich sług, dawał się im okradać, że mu przeto potrzeba było dobréj gospodyni, któraby zarazem przyjmowała damy w jego salonach, urządzała obiady, bale, zabawy rozmaite.

Wkrótce spostrzegł książę Józef, że pod okiem téj francuzki wszystko idzie w jego domu jak w zegarku, i że już bez niéj obyć się nie może. Wpływ téż jéj, poparty jeszcze innemi środkami, mniéj uczciwemi, urósł niebawem do tego stopnia, że stała się prawdziwą panią domu księcia, który zmieniła na dom zupełnie francuzki. Otrząsł się książę Józef w znacznéj części z tego wpływu po ustanowieniu Księztwa warszawskiego, gdy przypasał szablę na nowo i objął dowództwo dywizyi polskiéj wraz z Ministerstwem wojny. Wtenczas podwoje jego pałacu pod Blachą zostały otwarte dla wszystkich oficerów i język ojczysty wziął przewagę w jego salonach. Pani Vauban została wszakże aż do końca jego życia rządczynią jego domu i nie zapomniał o niéj w swoim testamencie.

Książę Józef był w przyjaźni stałym. Na dowód tego przytacza Szumlański przyjaciół z czasów pierwszej jego młodości, z którymi zachował stosunki aż do śmierci. Byli to: jenerał Mokronowski, Bronikowski, Kamenecki, Hebdowski, Staś Potocki, Michał Grabowski (poległy pod Smoleńskiem) i Błeszyński. Obok starych przyjaciół miał książę Józef młodych, jak Artura Potockiego, Antoniego Potockiego i Michała Brzostowskiego, których, podług wyrażenia Szumlańskiego „niewypowiedzianie lubił".

Miał książę Józef i nieprzyjaciół, to jest zawistnych rywalów, których Szumlański wymienia w następującym porządku: Zajączek najzażartszy i nieprzejednany (ale który w 1809 r., sądząc, że Dąbrowski na jego zgubę działa, kapitulował przed księciem, poddał się pod jego opiekę i dworował mu w Krakowie); Dąbrowski, Sokolnicki, Rożniecki, mniej zażarci, ale upornie zazdrośni. (Dąbrowski nie był nieprzyjacielem księcia Józefa, skoro mu podsunął w 1809 roku plan, który go wyratował z nader niebezpiecznego położenia i wprowadził na drogę pomyślności, ale czuł się upokorzonym, że Napoleon, ceniąc więcéj tytuł królewskiego synowca niż zasługi i rzeczywiste talenta okazane na polach bitew, poddał go pod rozkazy księcia Józefa). Na ostatku wymienia Szumlański Fiszera, jako nieprzychylnego w początkach księciu Józefowi także przez zazdrość. Polityka księcia względem tych rywalów, mniéj lub więcéj, jawnie lub skrycie na niego zawziętych, jest dla jego pierwszego adjutanta niezrozumiałą. Powiada on, że książę Poniatowski wziął sobie za zasadę niczego im nie odmawać co w mocy

jego było uczynić, mianowicie udzielał z zamkniętemi oczami awanse i krzyże przez nich do takiéj nagrody przedstawionym oficerom, często z krzywdą zasłużeńszych i do niego szczerze przywiązanych. Zapewne, jeżeli tak było, to nie było słuszném, ale nad interesem indywiduów górował interes ogółu, interes Ojczyzny; a gdyby książę Józef odrzucał był przedstawienia do nagród czynione przez Dąbrowskiego lub Zajączka, byłby ich ogromnie przeciw sobie rozjątrzył i rozgłoszonoby, że odmawia im zasłużonych nagród dla ich podwładnych dla tego, iż ci jenerałowie przed nim się nie płaszczą; otóż ci jenerałowie byli najznakomitsi u nas i szczere ich współdziałanie było niezbędném wodzowi, który nie czuł w sobie geniuszu. Czynił więc abnegacyę ze swojéj miłości własnéj dla dobra sprawy ojczystéj, i tym sposobem zapobiegał niesnaskom w obozie, które pod każdym innym wodzem byłyby nieustanne. Zresztą książę Józef łatwo urazy zapominał. Podłéj tylko niewdzięczności i uchybieniom przeciw honorowi nigdy nie przebaczał. Znajdował wtenczas słowa pogardy, które jakby rozpaloném żelazem piętnowały winowajcę.

Dobroć i szlachetność rycerska bez żadnéj przymieszki dumy były główną cechą jego charakteru, był téż uwielbianym przez wszystkich, którzy go otaczali. Między adjutantami swymi niektórych odznaczał szczególną przyjaźnią, i tych wymieniliśmy, ale dla wszystkich był jakby starszy kolega. Podczas dłuższych wypoczynków panicze ci grali w karty w kwaterze głównéj, zwykle w ogrodzie, jeżeli był przy kwaterze. Często zbliżał się do nich z krótką fajeczką w ustach, lub

nucąc jakąś piosneczkę wesołą, a czasem postawił dukata na kartę, przegrał i odchodził. Nieraz także panowie adjutanci dokazywali psie figle. Książę przez okno lub zdaleka patrzał na to i śmiał się, lecz każdy z nich gotów był na jego skinienie rzucić się w ogień. Dla sług był aż nadto pobłażliwym, i nadużywali jego dobroci. W kampaniach stół jego był otwartym, ale obrus i serwety były brudne, obozowe blaszane półmiski, talerze, noże i łyżki rdzą pokryte przez niebalstwo służby; kradli go bezwstydnie, a nie śmiał nikogo posądzać, miał jednak i wiernych między nimi.. W kampani 1812 roku kamerdyner jego dostał się do niewoli i ten, nie wiemy jakim sposobem, po kilku miesiącach potrafił się wymknąć z rąk rosyjskich i podążył piechotą za wojskiem. Przybył do Lipska lecz zapóźno; pan jego był już złożony w grobie tymczasowym nad brzegiem Elstry. On pozostał przy tym grobie i pilnował go, aż dopóki nasi, wracając do Ojczyzny, nie zabrali ciała nieszczęsnego wodza, za którym poczciwy sługa poszedł aż do Warszawy. — Książę Józef hojne zapisy porobił w swoim testamencie dla sług, lubo niewielu na to zasłużyło. Kamerdyner, o którym mówimy, znalazł w nim wyznaczony dla siebie upominek i ten był prawdziwie zasłużony.

Pomówmy jeszcze kilka słów o metamorfozach księcia Józefa, kiedy z sybarytycznego życia w pałacu pod Blachą lub w Jabłonnie przechodził do życia wojennego na koniu, w obozach, marszach, bitwach. Szumlański na te przeistoczenia się jego wielki nacisk kładzie. „Zawsze pierwszy siadał na koń — powiada

on — zawsze ostatni zsiadał z konia. Ileż to razy zdarzyło się, że po ciężkich i zaciętych potyczkach, kiedy wszyscy już spoczywali pod szałasami lub posilali się strawą, jeżeli była jaka, w około ogniska — on zajęty jedynie bezpieczeństwem wojska, objeżdżał obóz, poprawiał pozycye, wzmacniał miejsca słabe i łatwe do napadu, zajeżdżał aż do przednich czat, zalecając im czujność, pilność i ostrożność. Z tego powodu służba adjutancka przy nim, ile była przyjemna i miła w czasach pokoju, tyle była uciążliwa i trudna do zniesienia w wojnie.... Nie było wtenczas żadnej okazałości wokoło niego. W roku 1812 dwór jego składał się z kamerdynera, lokaja, strzelca (na wzór austryacki), kucharza, dwóch furmanów i trzech masztalerzy; z tych w odwrocie kamerdyner i dwóch masztalerzy dostało się do niewoli. Powóz miał tylko jeden, karetę na cztery osoby, do której się schronił po potłuczeniu, jakiego doznał pod Wiazmą i w niéj zajechał aż do Wilna; miał także furgon na rzeczy, ale ten mu został zabrany przez Kozaków w odwrocie. Przy kwaterze głównéj zostawali przy nim Jen.: Fiszer, szef sztabu jego aż do śmierci, pułkownik Rautenstrauch, oficerowie do sztabu jego przywiązani: Szumlański pierwszy jego adjutant, adjutant służbowy i pułkownik Aksamitowski, trudniący się zarządem sług i koni jego. Adjutanci mieli oddzielną kwaterę. W pochodzie do Moskwy i pod Moskwą stół jego był otwarty, ale nakrycie, jak już nadmieniliśmy, brudne, a jedzenie liche, obrzydliwe nawet, które odstręczało wszystkich. Każdy sztabs-oficer lepiéj się żywił od niego. — Książę kontent był, gdy mu który z ofice-